

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

Dotychczas ukazały się następujące książki Jeffreya Archera:

^Na kocią łapę
KaneiAbel
^Stan czwarty
Córka marnotrawna
Co do grosza
^Czy powiemy pani prezydent?
Pierwszy między równymi
Prosto jak strzelił
Sprawa honoru
Jedenaste przykazanie
^Kończan pełen strzał
Krótko mówiąc
Dziennik więzienny
Synowie fortuny

Jeffrey ARCHER:

ZŁODZIEJSKI HONOR
2004 -!

♀

Tytuł oryginału angielskiego:

HONOUR AMONG THIEVES
Copyright Jeffrey Archer 1993

W

Fotografiana okładce:

Bemie Fuchs

Redakcja:

Wiesława Karaczewska

Redakcja techniczna:

Małgorzata Kozub

Korekta:

Joanna Krupkowska

:D^

Łamanie:

Ewa Wójcik

ISBN 85-7337-603-8

Wydawca:

Prószyński i S-ka SA 02-651 Warszawa, ul.

Garażowa 7

Druk i oprawa:

OPOLGRAF Spółka Akcyjna 45-085 Opole, ul.

Niedaatkowskiego 8-12

Geoffreyawi i Babs.

♀

Część pierwsza

Ilekróć wskutek biegu wypadków.

♀

Nowy Jork, 15 lutego 1993

Antonio Cavalli nie spuszczał oczu z Araba, który - jego zdaniem - wydawał się zdecydowanie za młody na stanowisko zastępcy ambasadora.

- Sto milionów dolarów - powiedział powoli, wymawiając każde słowo z niemal nabożnym szacunkiem.

Hamidal-Obaydi przesunął między palcami kolejny paciorek różańca. wydawany przez niego odgłos zaczynał Cavallego irytować.

- Sto milionów dolarów to kwota całkowitego doprzyjęcia - odparł w nienagannej angielszczyźnie zastępca ambasadora.

Cavalli pokiwał głową.

Jedyną rzeczą, która niepokoiła go w tej transakcji, był fakt, że al-Obaydi wcale się nie targował.

Wyglądało to tym bardziej podejrzanie, że suma zaproponowana przez Amerykaniną przewyższała dwukrotnie tę, którą spodziewał się otrzymać.

Bolesne doświadczenie nauczyło Cavallego, żeby nie ufać nikomu, kto się nie targuje.

Oznaczało to na ogół, że kontrahent w ogóle nie ma zamiaru płacić.

- Jeśli wysokość kwoty została zaakceptowana - oświadczył - pozostało nam tylko ustalić, w jaki sposób i kiedy dokonane zostaną wpłaty.

Zastępca ambasadora przesunął między palcami kolejny paciorek różańca i pokiwał głową.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

- Dziesięć milionów dolarów w gotówce natychmiast - zaproponował Cavalli.
- Pozostałe dziewięćdziesiąt milionów przekazecien konto w szwajcarskim banku bezpośrednio po zrealizowaniu kontraktu.

- Ale co otrzymam za te pierwsze dziesięć milionów?
- zapytał zastępca ambasadora, wbijając wzrok w mężczyznę, którego pochodzenie również trudno było ukryć, jak jego własne.

♀
- Nic - odparł Cavalli, chociaż musiał przyznać, że Arab miał wszelkie powody, by zadać to pytanie.

W końcu, gdyby umowa nie została dotrzymana, zastępca ambasadora mógłby stracić wiele więcej niż tylko rządowe pieniądze.

Al-Obaydi przesunął kolejny paciorek różańca, wiedząc, że nie mawielkiego wyborcu - dwa lata minęły, zanim zdołał się umówić na rozmowę z Cavallim.

Do Białego Domu wprowadził się tymczasem prezydent Clinton, a przywódca al-Obaydiego pałał coraz większą złością.

Zastępca ambasadora zdawał sobie sprawę, że jeśli nie przyjmie warunków Cavallego, szansę znalezienia kogoś, kto zdoła wykonać zadanie przed czwartym lipca, są równie duże jak trafienie zeraw ruletce.

Cavalli spojrział na duży portret zawieszony za biurkiem zastępcy ambasadora.

Al-Obaydi próbował się z nim skontaktować już w kilkadni po zakończeniu wojny w Zatoce.

Odmówił Arabowi, jako że niewiele osób wierzyło wówczas, iż przywódca Iraku dożyje czasu, kiedy dojdzie do skutku wstępne spotkanie.

Ale miesiące mijały i Cavalli coraz bardziej skłonny był wierzyć, że jego potencjalny klient pozostanie u władzy dłużej od prezydenta Busha.
W końcu więc spotkanie zostało zaaranżowane.

Doszło do niego w siedzibie zastępcy ambasadora w Nowym Jorku przy wschodniej siedemdziesiątej dziewiątej Ulicy.

Mimo że trochę zbyt publicznie, jak na gust Cavallego, miejsce to miało wszakże jedną istotną zaletę: uwiarygodniało mianowicie kontrahenta, który zamierzał zainwestować sto milionów w tak niepewne przedsięwzięcie.

- W jaki sposób mamy wpłacić pierwsze dziesięć milionów?
- zapytał al-Obaydi, tak jakby omawiał z agentem nieruchomości kwestię zaliczki na mały domek po drugiej stronie mostu Brooklyńskiego.

- Cała suma musi zostać przekazana w używanych, nieznaczonych stu dolarowych banknotach i złożona u naszych bankierów w Newark w New Jersey - powiedział, mrużąc oczy, Amerykanin.

- Niemuszę chyba przypominać panu, panie Obaydi, że mamy urządzenia, które są w stanie zweryfikować.

- Niech pana nie niepokoi, czy dotrzymamy umowy - przerwał mu al-Obaydi.
- Te pieniądze są dla nas, jak to wy na Zachodzie mawiacie, za ledwie kroplą w morzu.

Dla mnie o wiele istotniejsze jest, czy zdołacie wywiązać się z podjętych dziś zobowiązań.

- Nie starałby się pan tak usilnie oto spotkanie, gdyby nie wierzył pan, że potrafimy się z nich wywiązać - odparł Cavalli.

- Czy ja mogę

10

mieć podobną pewność, że uda się panu dostarczyć w tak krótkim czasie tak dużą sumę?

- Być może zainteresuje pana, panie Cavalli - rzeki zastępca ambasadora - że pieniądze tespczywają już w sejfie w podziemiach gmachu Narodów Zjednoczonych.

Z pewnością nikt się nie spodziewa, że tak znaczna suma przechowywana jest w piwnicy zbankrutowanej organizacji.

Uśmiech, który ukazał się na twarzy al-Obaydiego, wskazywał, że Araba ubawił jego własny dowcip.

Cavalli zachował kamienny wyraz twarzy.

- Dziesięć milionów zostanie dostarczonych do pańskiego banku jutro w południe - zapewnił Irakijczyk, wstając od stołu, aby dać do zrozumienia, że jeśli o niego chodzi, spotkanie uważa za zakończone.

Wyciągnął dłoń, którą jego gość z niezbyt wielkim entuzjazmem uściskał.

Cavalli rzucił jeszcze raz okiem na portret Saddama Husajna, poczym odwrócił się szybko wyszedł.

Wchodzącego na salę wykładową Scotta Bradleja powitał cichy szmer podziwu. Położył na stole swoje notatki, a potem omiótł oczyma salę wykładową.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

wypełniający japo brzegi żądniwiedzy studenticzymi uniesione w pogotowiu nad kartkami żółtego papieru długopisy i ołówki.

- Nazywam się Scott Bradley - oświadczył najmłodszy profesor nawydziale prawa uniwersytetu w Yale - i przedstawię teraz państwu pierwszy z czternastu wykładów na temat praw konstytucyjnego.

Siedemdziesięciu czterech studentów utkwilo oczy w wysokim, trochę zaniedbanym mężczyźnie, który nie zdawał sobie najwyraźniej sprawy, że brakuje mu guzika tuż pod kołnierzykiem koszuli, i nie potrafił się chyba tego ranka zdecydować, na którą stronę zaczesać włosy.

- Chciałbym rozpocząć ten pierwszy wykład od kwestii osobistej - oznajmił profesor.

Część słuchaczy odłożyła długopisy i ołówki.

- Wiele znamy przyczyn, dla których można się w tym kraju zajmować prawem, ale tylko jedna z nich jest was godna i z całą pewnością tylko jedna mnie interesuje.

Dotyczy ona każdego rodzaju prawa, którymacie zamiar zgłębiać, i nigdy nie została wyrażona lepiej niż na spisanej na pergaminie Jednoglósnej Deklaracji Trzynastu Stanów Zjednoczonych Ameryki.

"Uważamy następujące prawdy za oczywiste: że wszyscy ludzie stworzeni są równymi, że Stwórca obdarzył ich pewnymi nienaruszalnymi prawami i że w skład tych praw wchodzi życie,

11.

♀

wolność i swoboda ubiegania się o szczęście".

To jednozdanie odróżnia Amerykę od każdego innego kraju na ziemi.

Pod pewnymi względami nasz naród poczynił odroku tysięcy siedemset siedemdziesiątego szóstego olbrzymie postępy - kontynuował, spacerując wokół katedry i obciążając co jakiś czas klapy swej mocno nadwerężonej tweedowej marynarki od Harrisa - pod innymi zaś gwałtownie się cofnęliśmy.

Każdy z was może stanąć w szeregu twórców praw i tych, którzy to prawo łamią.

- Zawiesił głos, mierzając przez chwilę surowym wzrokiem milczące audytorium.

- Każdy z was otrzymał takżenajwiększy dar, który pomoże mu dokonać właściwego wyboru, a mianowicie bystry, przenikliwy umysł.

Kiedy jai moi koledzy skończymy się wami zajmować, możecie wejść w realny świat i uznać, że Deklaracja Niepodległości nie jest warta więcej niż pergamin, na której ją spisano:

że jest nieaktualna i nie przystaje do czasów, w których żyjemy.

Albo też możecie starać się przynieść pożytek społeczeństwu, służąc prawu.

Ten właśnie kierunek obierają wielcy prawnicy.

Źli prawnicy, a niemam tutaj na myśli głupich, to ci, którzy zaczynają naginać prawo do swoich potrzeb.

Moim zdaniem, mato to się różni od jego łamania.

Tychz was, którzy chcą obrać taki kierunek, informuję z góry, że niczego się tutaj nie nauczą, ponieważ są do tego organicznie niezdolni.

Nie mogę im naturalnie zabronić uczęszczania na moje wykłady, ale też właśnie do "uczęszczania" będzie się sprowadzać cała ich działalność.

Na sali zrobiło się tak cicho, że Scott podniósł wzrok, aby sprawdzić, czy wszyscy słuchacze nie uciekli przypadkiem na korytarz.

- To nie są moje słowa - powiedział, widząc wpatrzony w siebie i twarz - ale dziekana Thomasa W.

Swana, który wykładał tej sali przez pierwsze dwadzieścia siedem lat tego stulecia.

Uważam, że warto, by każdy rocznik rozpoczynający naukę w Yale Law School zapoznał się z jego poglądami.

- Po raz pierwszy od wejścia na salę profesor otworzył leżące przed nim notatki.

- Logika - ciągnął - jest nauką sztuką poprawnego rozumowania.

To nic innego jak zwykły zdrowy rozsądek, słyszę już głosy niektórych.

A jednak nie ma na świecie nic bardziej niezwykłego, przypomina nam Wolter.

Ludzie, którzy domagają się głośno "zdrowego rozsądku", są częstotymi samymi, którzy zaniedbują ćwiczenia własnego umysłu.

"Prawo nie opiera się na logice, ale na doświadczeniu" - napisał kiedyś Oliver Wendell Holmes.

"Encyklopedia historii Stanów Zjednoczonych Ameryki", Warszawa 1993; s.

67 (przyp.

tłum.

). ,

12

Pióra i ołówki zaczęły wściekle sunąć po żółtym papierze i nie odrywały

Archer Jeffrey - Złodziejski honor
się od niego przez całe pięćdziesiąt minut.

Skończywszy, Scott Bradley zebrał notatki, zamknął teczkę i szybko wyszedł z sali.

Nie zamierzał wysłuchiwać długich, niemilknących oklasków, które od dziesięciu lat niezmiennie wieńczyły jego inauguracyjny wykład.

Hannah Kopec od samego początku uważano za autsajderkę, a także za osobę samotną; oczywiście tylko to ostatnie było uznawane przez jej zwierzchników za plus.

Powiedziano jej, że naniwielkie szansę na przyjęcie do służby, ale przeżyła już przecież najcięższy etap, dwunastomiesięczne szkolenie kondycyjne, i chociaż nigdy jeszcze nikogo nie zabiła - zrobiło to sześć ośmiu kandydatek - jej zwierzchnicy wierzyli, że może być do tego zdolna.

Hannah była o tym przekonana.

Kiedy startujący z lotniska Ben Guriona w Tel Awiw-Jafie samolot wziął kurs na londyńskie Heathrow, Hannah po raz kolejny zadumała się nad tym wszystkim, co sprawiło, że robiąca olśniewającą karierę dwudziestopięcioletnia modelka, o której rękę starali się bogaci lotnicy z kilkunastu stolic, uparła się, aby wstąpić do Instytutu Wywiadu i Operacji Specjalnych - znanego lepiej pod nazwą Mosad.

Podczas wojny w Zatoce na Tel Awiw-Jafę i Hajfę spadło trzydzieści dziewięć pocisków typu Scud.

Zginęło wtedy trzynaście osób.

Pomimo wielu pogroźek rząd izraelski nie podjęła własną rękę żadnych kroków odwetowych, naciskany w tej sprawie przez Jamesa Bakera, który zapewniał, że całą robotę wykonają siły antyirackiej koalicji.

Amerykański sekretarz stanownie dotrzymał obietnicy.

Ale - jak często powtarzała sobie Hannah - Baker nie stracił przecież w ciągu jednej nocy całej swojej rodziny.

W dniu, kiedy wypisano ją ze szpitala, złożyła podanie o przyjęcie do Mosadu.

Odprawiono ją z kwitkiem, zakładając, że po pewnym czasie zabliznią się jej psychiczne rany.

Ale Hannah odwiedzała siedzibę organizacji codziennie przez dwa tygodnie i w końcu musiano przyznać, że rany nie tylko się nie zagoiły, ale wciąż się jątrzą.

W trzecim tygodniu przyjęto ją niechętnie na wstępny kurs, w przekonaniu, że nie wytrzyma dłużej niż kilka dni i rychło powróci do kariery modelki.

Pomyłono się po raz drugi.

Żądza odwetu stanowiła dla Hannah Kopec bodziec daleko silniejszy od ambicji.

Przez następne dwa miesiące zaczynała ćwiczyć przed świtem, kończyła długo po 13.

♀

zachodzie słońca, jadła rzeczy, którymi wzgardziłby włóczęga, i zapomniała, jak się spać na materacu.

Próbowano wszystkiego, żeby ją złamać, ale się nie udało.

Oczarowani jej wdzięczną figurą i ponętym wyglądem instruktorzy traktowali ją z początku ulgowo - do czasu kiedy jeden z nich wyszedł z treningu ze złamaną nogą.

Po prostu nie wierzył, że Hannah potrafi poruszać się tak szybko.

Mniej zaskakiwała jej bystrość umysłu podczas zajęć teoretycznych, ale i tu często zapędzała instruktorów wkozi róg.

Teraz przyszło im się z nią zmierzyć na jej własnym gruncie.

Od najmłodszych lat Hannah uważała za fakt oczywisty, że potrafi mówić kilkoma językami.

Urodziła się w Leningradzie w tysiąc dziewięćset sześćdziesiątym ósmym roku i kiedy czternaście lat później zmarł jej ojciec, matka natychmiast wystąpiła o zezwolenie na wyjazd do Izraela.

Nadciągający od Bałtyku powiew liberalizmu sprawił, że podanie rozpatrzone pozytywnie.

Rodzina Hannah nie pozostała zbyt długo w kibucu; jej matka, wciąż atrakcyjna, pełna życia kobieta, otrzymała kilka propozycji matrymonialnych, w tym od bogatego wdowca, i jego właśnie zgodziła się poślubić.

Kiedy Hannah, jej siostra Ruth i brat David sprowadzili się do swego nowego domu w eleganckiej dzielnicy Hajfy, odmienił się cały ich świat.

Ojczym uwielbiał matkę i zasypywał prezentami nową rodzinę.

Po ukończeniu szkoły Hannah złożyła podania do kilku uniwersytetów w Ameryce i Anglii.

Miała zamiar studiować języki.

Mama nie pochwałała tego, twierdząc, że z taką figurą, wspaniałymi długimi włosami i buzią, która zwraca uwagę mężczyznom od lat siedemnastu do siedemdziesięciu,

Archer Jeffrey - Złodziejski honor
córka powinna obrać karierę modelki.

Hannah śmiała się, twierdząc, że są w życiu ciekawsze rzeczy.

Kilka tygodni później, wracając z rozmowy kwalifikacyjnej w Vassar, Hannah zahaczyła o Paryż, gdzie spędzała wakacje jej rodzina.

Miała również zamiar odwiedzić Rzym i Londyn, ale otrzymała tyle zaproszeń od wielbiących jej wdzięki paryżan, że w ciągu trzech tygodni ani na chwilę nie opuściła francuskiej stolicy.

I oto w ostatniczwartek wspólnie spędzanych z matką wakacji Agencja Mody Rivoli zaproponowała Hannah kontrakt, którego niezapewniłby jej żaden tytuł uniwersytecki.

Oddała matce bilet powrotny do Tel Awiwu - Jafy i została w Paryżu, rozpoczynając swą pierwszą w życiu pracę.

Siostrę Hannah, Ruth, wyśtano do szkoły przygotowawczej w Zurychu, a brat David rozpoczął studia w London School of Economics.

14

W styczniu tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego pierwszego roku wszystkie dzieci powróciły do Izraela, żeby uczcić pięćdziesiątą urodzin matki.

Ruth była teraz studentką Siądę School of Art; David kończył studia doktoranckie, a Hannah po raz kolejny pojawiła się na okładce "Elle".

W tym samym czasie Amerykanie gromadzili siły przy granicy kuwejckiej i wielu Izraelczyków niepokoiła perspektywa zbliżającego się konfliktu zbrojnego.

Ojczym Hannah zapewniał, że Izrael nie zaangażuje się w wojnę, a poza tym ich dom leży po północnej stronie miasta, nie powinien więc ucierpieć.

Tydzień później, w wieczór pięćdziesiątych urodzin matki, wszyscy zjedli i wypili trochę za dużo, a potem spadli w nieco zbyt głęboki sen.

Obudziwszy się, Hannah stwierdziła, że leży w szpitalnym łóżku. Dopiero po kilku dniach powiedziano jej, że matka, siostra i brat zginęli na miejscu, trafieni przez zabłąkanego goscuda, i że oprócz niej ocalał tylko ojczym.

Przez długie tygodnie Hannah leżała w szpitalu, planując zemstę.

Kiedy ją w końcu wypisano, ojczym nie krył nadziei, że pasierbica powróci kiedyś do zawodu modelki, zapewnił jednak, że uszanuje każdą jej decyzję.

Hannah zakomunikowała mu, że wstępuje do Mosadu.

Ironia losu sprawiła, że znalazła się na pokładzie samolotu, który w innych okolicznościach mógł lecieć do London School of Economics jej brat. Była jedną z ośmiu praktykantek, wysłanych do brytyjskiej stolicy na zaawansowany kurs arabskiego.

Ukończyła już roczny wieczorowy kurs w Tel Awiwie - Jafie.

Po kolejnych sześciu miesiącach Irakijczycy powinni uwierzyć, że urodziła się w Bagdadzie; może nie zawsze myślała jak Arabka, niemniej posiadała umiejętność myślenia w tym języku.

Kiedy boeing 757 przebił się przez warstwę chmur, Hannah przyjrzała się przez szybę płynącej zakosami Tamizie.

Gdy mieszkała we Francji, przylatywała często do Londynu, żeby spędzić poranki na Bond Street albo w Chelsea, popołudnia w Ascot czy Wimbledonie, a wieczory w Covent Garden lub Barbican.

Wcale jednak nie cieszyła się teraz myśl o powrocie do dobrze znanego miasta.

Tym razem jej świat miał się ograniczać do niezbyt znanej katedry londyńskiego uniwersytetu i małego domku z tarasem w dzielnicy zwanej Chalk Farm.

♀

II

W drodze powrotnej do biura przy wali Street Antonio Cavalli rozmyślał o swoim rozmówcy i o tym, jak doszło do ich spotkania.

Zprysłanego z londyńskiej filii zaktualizowanego przez jego sekretarkę Debbie dossier Irakijczyka wynikało, że chociaż zastępca ambasadora urodził się w Bagdadzie, gruntowne wykształcenie odebrał zagranicą, w Anglii.

Cavalli odchylił się do tyłu, zamknął oczy i przypomniał sobie krótkie rwane samogłoski i wyraźną wymowę, która przywołała namysł brytyjskiego oficera. Przyczyna była prosta i mógł ją wyczytać w akapicie dotyczącym wykształcenia: po ukończeniu King's School w Wimbledonie al-Obaydi zapisał się na trzyletnie studia prawnicze na London University.

W dossier zaznaczono również, że jadał kolacje w Lincoln's Inn, cokolwiek to miało oznaczać.

Popowrocie do Bagdadu zatrudniono go w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Iraku.

Mimo rychłego dojścia do władzy Saddama Husajna, obsadzającego aparatczykami z partii Baas stanowiska, na które się absolutnie nie nadawali, al-Obaydiemu

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

udał się dość szybko awansować.

Odwracając następną stronę dossier, Amerykanin utwierdził się przekonaniu, że jego rozmówca jest człowiekiem zdolnym zaadaptować się do najbardziej niezwykłych warunków.

Szczerze mówiąc, on sam również się tym szczycił.

Podobnie jak al-Obaydi, studiował prawo, tyle że na Columbia University w Nowym Jorku.

Wysokie oceny rokowały mu wspaniałą karierę, kiedy jednak nadeszła pora wysyłania podań o przyjęcie do renomowanych firm prawniczych, zrezygnowano z rozmowy wstępnej natychmiast, gdy tylko dowiadywano się, kim jest jego ojciec.

Po trwającej dzień w dzień przez pięć lat czternastogodzinnej harówce w jednej z mniej prestiżowych kancelarii na Manhattanie Cavalli

16-letni junior zaczął zdawać sobie sprawę, że chociaż poślubił jedną z córek starszego wspólnika, minie jeszcze co najmniej dziesięć lat, zanim zobaczy swoje nazwisko wygrawerowane na mosiężnej tablicy firmy.

Niemiał zamiar umarować kolejnych dziesięciu lat, w związku z czym postanowił założyć własną kancelarię, a także rozwieść się z żoną.

Firma Cavalli and Co.

zarejestrowana została w styczniu tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego drugiego roku. Dziesięć lat później wykazała roczny dochód w wysokości stu pięćdziesięciu siedmiu tysięcy dolarów i zapłaciła co do grosza podatki.

Księgi firmy nie ujawniały jednak, że w tym samym osiemdziesiątym drugim roku utworzono przy kancelarii niezarejestrowaną filię.

Filię, która nie płaciła ani centa podatku i o której, choć jej dochody rosły z roku na rok, nie można było zasięgnąć informacji, dzwoniąc do wyspecjalizowanej w ich udzielaniu spółce Dun Bradstreet.

W wąskim gronie wtajemniczonych firma znana była pod nazwą "Fachowcy", specjalizowała się zaś w rozwiązywaniu problemów, których nie sposób rozwikłać, przerzucając w poszukiwaniu adresów żółte kartki książki telefonicznej.

Dzięki kontaktom ojca i talentom ambitnego syna niezarejestrowane przedsiębiorstwo szybko zdobyło reputację radzącego sobie ze sprawami, które jego niewymieniani z nazwiska klienci uważali do tej pory za niemożliwe do załatwienia.

Ostatnio zlecono firmie między innymi zdobycie nieopublikowanego w "Rolling Stone" nagrania rozmów Sinatry i Nancy Reagan oraz kradzież znajdującego się w Irlandii obrazu Yermeera, który spodobał się ekscentrycznemu południowoamerykańskiemu kolekcjonerowi.

Obie sprawy uwieńczył sukces, o czym dyskretnie napomykano w rozmowach z kolejnymi klientami.

Samych klientów lustrowano tak dokładnie, jakby starali się o przyjęcie do nowojorskiego jacht klubu.

Jak często powtarzał ojciec Tony'ego, jeden popełniony tutaj błąd mógł wystarczyć, aby spędzić resztę życia w mniej przyjemnym miejscu niżeli ich oznaczony numerem dwudziestym trzecim przy wschodniej Siedemdziesiątej Piątej bądź luksusowa willa w Lyford Cay.

W ciągu ostatnich dziesięciu lat Tony stworzył obejmującą cały glob niewielką sieć reprezentantów, którzy podsyłali mu klientów, pragnących zaspokoić swoje najbardziej wyszukane kaprysy.

To właśnie łącznik libański skierował do niego al-Obaydiego, którego sprawa bezsprzecznie mieściła się w tej kategorii.

Zapoznawszy się z zarysem operacji Pustynny Spokój, Tony'ego uznał, że jego syn powinien zażądać stu milionów

17

2. Złodziejski honor.

♀

choćby dlatego, że cały Waszyngton będzie mógł oglądać, jak kieruje akcją.

- Jeden fałszywy krok - ostrzegł go, oblizując wargi, Cavalli senior - i będą o tobie pisać więcej niż o cudownym powrocie Elvisa.

Po wyjściu z gmachu uniwersytetu Scott Bradley minął szybkim krokiem cmentarz przy Grove Street.

Miał nadzieję, że zdąży ukryć się swoim mieszkaniu przy St Ronan Street, zanim dopadnie go jakiś natrętny student.

Kochał ich wszystkich - no, prawie wszystkich - i wierzył, że w swoim czasie pozwoli niektórym wpadać do siebie wieczorami na drinka i nieraz przegada z nimi nawet pół nocy.

Ale nieważnie, niż kiedy będą nad drugim roku.

Udało mu się dotrzeć do schodów, zanim dogonił go choćby jeden kandydat na prawnika.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

Niewielu zresztą jego słuchaczy wiedziało, że biegnąc w uniwersyteckiej sztafecie Georgetown, pokonywał kiedys czterysta metrów w czterdzieści osiem i jedną dziesiątą sekundy.

Przekonany, że nie dadzą mu rady, Scott ruszył biegiem na górę, nie zatrzymując się ani razu, dopóki nie dotarł do swego mieszczącego się na trzecim piętrze apartamentu.

Otworzył na oścież drzwi, których nigdy nie zamykał na klucz.

W mieszkaniu nie było żadnych wartościowych przedmiotów - nie działał nawet telewizor.

Jedyna teczka, którą mogła zdradzić, iż zainteresowani profesora niekończą się na prawie, stała schowana napółce między "Ustawą o podatkach" i "Ustawą o odszkodowaniach".

Wchodząc do środka, nie zaprzętał się, że książki są porzucane po całym mieszkaniu i że mógłby śmiało złożyć swój autograf na pokrywającym kredens kurzu.

Zamknął za sobą drzwi i spojrzął, jak robił to zawsze, na stojący na kredensie portret matki.

Rzucił bok niego stos notatek z wykładu, podniósł leżącą pod drzwiami pocztę, po czym zasiadł w starym skórzanym fotelu i zaczął się zastanawiać, ile z tych bystrych, wpatrzonych w niego twarzy zobaczy na wykładach za dwa lata.

Dobrze, jeśli czterdzieści procent - choć bardziej prawdopodobne, że trzydzieści. To będą ci, dla których normą stanie się czteremastogodzinny dzień pracy - przez cały semestr, nie tylko miesiąc przed egzaminem.

A ilu będzie się kierowało w życiu zasadami świętej pamięci dziekana Thomasa W. Swana?

W najlepszym wypadku może pięć procent.

Podłuższej chwili zwrócił w końcu uwagę na trzymany w ręku plik poczty.

Była tam przesyłka od American Express - pakiet stu gratisów.

18

wych ofert, których realizacja z pewnością kosztowałaby go więcej, niż gdyby za którąś zapłacił; zaproszenie z Brown University do wygłoszenia wykładu na temat konstytucji; list od Carol, w którym przypominała, że dłużej już nie widzieli; reklama firmy maklerskiej, nieobiecującej wprawdzie, że podwoi jego pieniądze, ale

; nakoniec zaś zwykła żółta koperta ze stemplem pocztowym z Wirginii i adresem wypisanym na maszynie; krótkie cionki rozpoznał natychmiast.

Rozewał żółtą kopertę i wyjął z niej pojedynczą kartkę papieru, na której zawarto przeznaczone dla niego najnowsze instrukcje.

Al-Obaydi wszedł na salę Zgromadzenia Ogólnego i usiadł zaraz za szefem misji.

Ambasador Irakumiał na uszach słuchawki i udawał, że głęboko interesuje go przemówienie, które wygłasza szef misji brazylijskiej.

Wymagające dyskrecji sprawy szefa Al-Obaydiego zwykły załatwiać na sali Zgromadzenia Ogólnego, sądził bowiem, że jest to jedyne pomieszczenie w siedzibie Narodów Zjednoczonych, gdzie nie założył podsłuchu CIA.

Al-Obaydi czekał cierpliwie, aż starszy mężczyzna wyjmie z uchajedną słuchawkę i odchyli się lekko do tyłu.

- Zgodzili się na nasze warunki - mruknął, tak jakby to zaproponował wysokość wynagrodzenia.

Górna warga ambasadora nakryła dolną - znany dobrze jego podwładnym znak, że chce poznać więcej szczegółów.

- Sto milionów dolarów - szepnął Al-Obaydi.

- Dziesięć milionów płatne natychmiast.

Dziewięćdziesiąt po wykonaniu zadania.

- Natychmiast?

- zapytał ambasador.

- Co to znaczy "natychmiast"?

- Do jutra do południa - odparł Al-Obaydi.

- Dobrze, że Sayedi przewidział tę ewentualność - rzekł po chwili ambasador.

Al-Obaydi podziwiał talent, z jakim jego zwierzchnik wymawia irackie słowo "władca" - także można było w nim usłyszeć jednocześnie szacunek i lekceważenie.

- Muszę wysłać do Bagdadu depezę, żeby powiadomić ministra spraw zagranicznych o twoim sukcesie - dodał uśmiechem ambasador.

Al-Obaydi chciał się uśmiechnąć także, ale zaraz uświadomił sobie, że ambasador nigdy nie przyzna, iż w jakikolwiek sposób zaangażowany jest w projekt,

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

dopóki nie wyjdzie on poza stadium przygotowawcze.
Tak długo, jak długo dystansował się od działalności swego łod19.

♀

szego kolegi, mógł prowadzić dalej spokojną egzystencję w Nowym Jorku, czekając na mającą nastąpić za trzy lata emeryturę. Postępując w ten sposób, zdołał przetrwać prawie czternaście lat rządów Husajna, których nie przeżyłowieli jego koledzy. Z tego, co wiedział, jeden został zastrzelony na oczach własnej rodziny, dwóch powieszono, a kolejnych kilku uznano za zaginionych, cokolwiek to mogło znaczyć. Ambasador uśmiechnął się doprzechodzącego obok brytyjskiego kolegi, ten jednak najwyraźniej udał, że go nie widzi.

- Przeklęty snob - mruknął pod nosem Arab.

Pochylił się doprzodu i włożył z powrotem do ucha słuchawkę, dając do zrozumienia swemu zastępcy, że audycja skończona. Jego uwagę ponownie zajął referat na temat ochrony brazylijskich lasów tropikalnych, coby wymagał wyasygnowania kolejnych stu milionów dolarów z funduszy ONZ.

To nie była sprawa, którą mógł się zainteresować Sayedi.

Hannahnie zdążyła zapukać do drzwi małego domu z tarasem, otworzyły się bowiem, zanim zamknęła za sobą połamana furtka przy końcu ścieżki. Na jej powitanie wybiegł ciemnowłosa, mocno umalowana damaz lekką nadwagą i promiennym uśmiechem na ustach.

"Mama, gdyby żyła, byłaby mniej więcej w tym samym wieku" - pomyślała Hannah.

- Witaj w Anglii, moja drpga.

Nazywam się Ethel Rubin - oświadczyła kobieta wylewnie.

- Przepraszam, że nie witacie razem ze mną i moją żoną, ale wróciłam do pracy dopiero za godzinę.

- Hannah chciała coś powiedzieć, ale Ethel nie dała jej dojść do słowa.

- Najpierw pokażę ci twój pokój, a potem powiesz mi, jakie masz plany.

- Wzięła dorek jedną z toreb Hannah i wprowadziła dziewczynę do środka.

- To musi być wielka frajda znaleźć się po raz pierwszy w Londynie - mówiła, wchodząc po schodach.

- Przez te sześć miesięcy czeka cię mnóstwo ekscytujących rzeczy.

Z każdym jej zdaniem Hannah nabierała coraz większej pewności, że Ethel Rubin nie ma najmniejszego pojęcia o prawdziwym powodzie jej przyjazdu do Londynu.

Po rozpakowaniu się i krótkim przysznyciu zeszła do salonu, w którym czekała już na nią gospodyni.

Pani Rubin natychmiast podjęła przerwany wątek, nie zwracając prawie uwagi na czynione przez gościa nieśmiałe próby dojścia do głosu.

- Niewie pani, gdzie tu jest najbliższa siłownia?

- zapytała w pewnej chwili Hannah.

20

- Zaraz powinien wrócić mój mąż - odparła pani Rubin.

Zanim zdążyła wyrzucić z siebie następne zdanie, drzwi otworzyły się na oścież do pokoju wpadł mający mniej więcej sto sześćdziesiąt centymetrów wzrostu mężczyzna o ciemnych kręconych włosach i jeszcze ciemniejszych oczach.

Przedstawiając się i zapytawszy, jak minął lot, nie próbował ani jednym słowem zasugerować, że Hannah przyjechała do Londynu, żeby prowadzić tubyjne życie towarzyskie.

Hannah szybko zorientowała się, że jej gospodarz nie zadaje żadnych pytań, na które nie mogłaby udzielić zgodnej z prawdą odpowiedzi.

Czuła, że chociaż pan Rubinnie zna szczegóły jej misji, z całą pewnością wie, że nie przybyła do Londynu z charterowaną wycieczką.

Pani Rubin pozwoliła jej się położyć spać dopiero dobrze po północy, kiedy Hannah dosłownie już padała znów.

Zasnęła kamiennym snem, gdy tylko przyłożyła głowę do poduszki, nie słysząc dochodzącego z kuchni głosu Petera Rubina, który perswadował swojej żonie, żeby na przyszłość zostawiła ich gościa w spokoju.

♀

III

Limuzyna zastępcy ambasadora wyjechała z podziemnego parkingu Narodów Zjednoczonych i przedostawszy się tunelem Lincolna nadrugą stronę rzeki Hudson, skierowała się na zachód, do New Jersey.

Ani al-Obaydi, ani spoglądający co chwila we wsteczne lusterko kierowca przez kilka minut nie odezwali się ani słowem.

Dopiero kiedy znaleźli się na płatnej autostradzie, szofer potwierdził, że nikt ich nie śledzi.

- w porządku - rzucił al-Obaydi.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

Odprężony, zaczął wyobrażać sobie, co by zrobił, gdyby dziesięć milionów nagle stało się jego własnością.

Kiedy przed kilkoma minutami mijali filię Midlantic National Bank, po raz tysięczny pytał sam siebie, dlaczego nie każe się zatrzymać kierowcy i, podając fałszywe nazwisko, nie wpłaci pieniędzy na prywatne konto.

Ambasador miałby się wtedy naprawdę pyszna.

Przy odrobinie szczęścia Saddam powinien zginąć na długo przedtem, zanim wpadną na trop złodzieja.

A wtedy.

kogo to będzie obchodzić?

W gruncie rzeczy ani przez chwilę nie wierzył w szansę powodzenia szalonego planu swego wielkiego przywódcy.

Miał nadzieję, że po odpowiednio długim czasie sam poinformuje Bagdad, iż do przeprowadzenia tak śmiałej akcji nie udało się znaleźć żadnego poważnego i skutecznego wykonawcy.

Ale, niestety, do Nowego Jorku przyleciał dzentelmen z Libanu.

Mimo dręczących go pokus zastępca ambasadora świetnie wiedział, że nie ruszy ani centa z leżącej obok niego na siedzeniu golfowej torby.

Powody były dwa.

Po pierwsze, pamiętał o matce isiostrze, mieszkających we względnie komfortnie w Bagdadzie; w wypadku nagłego zawiruszenia się dziesięciu milionów zostałyby one aresztowane, zgwałcone, torturowane i powieszzone pod zarzutem, że współpracowały ze zdrajcą - co nie oznaczało oczywiście, że Saddam potrzebuje

22

jakiegoś konkretnego powodu, by kogoś zabić, a już zwłaszcza osobę podejrzaną o zdradę.

Po drugie zaś, al-Obaydi, który pięć razy dziennie klękał z twarzą zwróconą na wschód, modląc się, żeby Saddam zginął w końcu śmiercią zdrajcy, nie mógł nie spostrzec, że Gorbaczow, Margaret Thatcher i Bush napotkali zdecydowanie większe przeszkody w utrzymaniu się u władzy aniżeli wielki Sayedi.

Przyjmując z rąk ambasadora to zlecenie, al-Obaydi wierzył w końcu, że Saddam umrze niewątpliwie w własnym łóżku.

W tym wypadku szansę przetrwania al-Obaydiego - ulubione słowo ambasadora - nie przedstawiała się zbyt wesoło.

Jeśli po wpłacie dziesięciu milionów Cavallemunie uda się zrealizować umowę, to właśnie al-Obaydi zostanie wezwany pod jakimś dyplomatycznym pretekstem do Bagdadu, aresztowany, szybko osądzony i uznany za winnego.

Wtedy wszystkie te piękne słowa, które usłyszał od swego profesora praw w Londynie, nie okażą się warte więcej niż ziarno piasku na pustyni.

Szofer zjechał z autostrady i skręcił w stronę śródmieścia Newark.

Myśli al-Obaydiego pobiegły z powrotem ku temu, na co miały zostać użyte pieniądze. Plan operacji Pustynny Spokój nosił wszelkie znamiona geniuszu jego prezydenta.

Był oryginalny, odważny i wymagał przysłówowego łutu szczęścia.

Al-Obaydi nie dawał co prawda więcej niż jednejszansyna sto, że wejdzie on w stadium realizacji, nie mówiąc już o ostatecznym sukcesie, ale podobnie przecież wielu ludzi w Departamencie Stanu dawało Saddamowi za ledwie jedną szansę na sto na przeżycie operacji Pustynna Burza.

Jeśli zaś wielkiemu Sayediemu uda się zrealizować swój zamiar, Stany Zjednoczone staną się pośmiewiskiem całego świata, a on sam zapewni sobie w arabskiej historii miejsce tuż obok Saladyna.

Chociaż al-Obaydi sprawdził już wcześniej dokładnie położenie banku, kazał teraz kierowcy zatrzymać się dwie przecznice dalej.

Wysiadający tuż przed bankiem z wielkiej czarnej limuzyny Irakijczyk stanąłby dla Cavallego wystarczający pretekst, żeby schować pieniądze do kieszeni i unieważnić kontrakt.

Kiedy samochód się zatrzymał, al-Obaydi przecisnął się obok torby i wysiadł od strony krawężnika.

Chociaż miał dopokonywania za ledwie kilkaset metrów, tota właśnie część drogi wiązała się z największym ryzykiem.

Spojrzał w górę i w dół ulicy, poczym usatysfakcjonowany wyciągnął torbę i zarzucił ją sobie na plecy.

Czuł, że musi stanowić niezwykle widok: maszerujący aleją Martina Luthera Kinga Arab w marynarce od Saksa, z przewieszoną przez ramię golfową torbę.

23.

♀

Chociaż przejście niewielkiej odległości trwało mniej niż dwie minuty, dotarłszy do wejścia, al-Obaydi był cały złany potem.

Wspiął się po zniszczonych schodach i wszedł przez obrotowe drzwi do środka.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

Powitało go dwóch uzbrojonych mężczyzn, przypominających bardziej zapaśników sumo niż urzędników banku.

Zastępcę ambasadora natychmiast skierowano do oczekującej windy, która zamknęła się od razu, kiedy tylko wszedł do środka.

Wychodząc z kabiny, stanął twarzą w twarz mężczyzną o wiele większym od tych, którzy powitali go wcześniej.

Olbrzym skinął głową i obaj ruszyli stronę drzwi, do których prowadził wyścielony dywanem korytarz.

Kiedy podeszli bliżej, drzwi otworzyły się i al-Obaydi wszedł do pokoju, w którym czekała na niego niecierpliwie dwunastu siedzących wokół wielkiego stołu mężczyzn. Nosili ubrania w tradycyjnym stylu i nie odzywali się ani słowem, a jednak trudno ich było wziąć za bankowych kasjerów.

Za irakijczykiem zamknęły się drzwi; usłyszał zgrzyt zasuwanych rygli.

- Dzień dobry, panie al-Obaydi - powitał go, wstając z krzesła, facet, który siedział u szczytu stołu.

- Nie myślę się chyba, sądząc, że chciałby pan coś przekazać dla jednego z naszych klientów.

Zastępca ambasadora kiwnął głową i bez słowa podał mu golfową torbę.

Mężczyzna nie okazał zdziwienia.

Widział już kosztowność transportowane we wszystkim - od wypchanego krokodyla aż po kondom.

Kiedy dźwignął torbę w górę, zdziwił go jednak jej ciężar.

Wysypał zawartość na stół i podzielił ją między swoich jedenastu

kollegów, którzy zaczęli gorliwie liczyć, układając banknoty w eleganckie stosy po dziesięć tysięcy dolarów każdy.

Nikt nie zaproponował al-Obaydiemu, żeby usiadł, w związku z czym przez następne czterdzieści minut stał w miejscu, przyglądając się ich gorączkowej pracy.

Kiedy zakończono liczenie, główny kasjer dwa razy sprawdził liczbę

stosów.

Dokładnie tysiąc.

Jego ustarozaśnił uśmiech, skierowany jednak nie do al-Obaydiego, lecz do leżącej na stole furi pieniędzy.

Dopiero potem spojrzał na Araba i skinął krótko głową, potwierdzając w ten sposób, że człowiek z Bagdadu wpłacił zaliczkę.

Torbę golfową, jako że nie wchodziła w zakres umowy, wręczył zastępca ambasadora z powrotem.

Kiedy zakładał ją na ramię, zrobił mu się trochę głupio.

Główny kasjer dotknął znajdującego się pod stołem przycisku dzwonka i drzwi za Arabem się otworzyły.

Jeden z mężczyzn, którzy powitali al-Obaydiego w progu banku, zawiózł go z powrotem na parter.

Kiedy zastępca ambasadora wychodził na ulicę, nie było już ani śladu po jego przewodniku.

24

Odetchnawszy z ulgą, al-Obaydi ruszył w stronę czekającego nań dwie przecznice dalej samochodu.

Pomyślał, w jak profesjonalny sposób udało mu się załatwić całą sprawę, i na jego ustach pojawił się lekki uśmiech satysfakcji.

Ambasador z radością przyjmie wiadomość, że wszystko poszło jak z płatka.

Na niego zresztą spłynie większość chwały, kiedy do Bagdadu dotrze wieść, że operacja Pustyni spokojnie się rozpoczęła.

Upadł na chodnik, zanim zdążył się zorientować, co się stało: ktoś zerwał mu z ramienia torbę.

Kiedy się podniósł, zobaczył dwóch uciekających ulicą nastolatków - jeden z nich zaciskał w ręku zdobycz.

Zastępca ambasadora zaczął się właśnie przed chwilą zastanawiać, jak pozbyć się nieporęcznego bagażu.

Nazajutrz rano, kilka minut po siódmej, Tony Cavalli zasiadł razem ojcem do śniadania.

Zaraz porożwodził się z powrotem do należącej do rodziny kamienicy z brązowego piaskowca na rogu Siedemdziesiątej Piątej i Park Avenue.

Po przejściu na emeryturę ojciec Tony'ego większość czasu poświęcał swej życiowej pasji, jaką stanowiło kolekcjonowanie rzadkich książek, manuskryptów i dokumentów historycznych.

Wiele godzin spędzał też, przekazując synowi wszystko, czego nauczył się w zawodzie adwokata.

Koncentrował się zwłaszcza na tym, jak nie zmarnować niepotrzebnie zbyt wiele czasu w jednym z federalnych bądź stanowych zakładów penitencjarnych.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

Lokaj podał kawę i grzanki, adwaj mężczyźni przystąpili do omawiania interesów.

- Dziewięć milionów dolarów zostało umieszczonych w czterdziestu siedmiu bankach - poinformował ojca Tony.

- Kolejnym milionem przekazano na zakodowany rachunek na nazwisko?

Hamida al-Obaydiego w banku Franchard et cie w Genewie - dodał, smarując masłem grzankę.

Ojciec uśmiechnął się, uświadamiając sobie, że syn posłużył się starą sztuczką, której sam nauczył go przed wielolety.

- Ale co powiesz al-Obaydiemu, kiedy cię zapyta, na co wydałeś jego dziesięć milionów?

- zapytał nieoficjalny prezes rady nadzorczej i "Fachowców".

i Przez następną godzinę Tony szczegółowo zaznajamiał swego ojca z operacją Pustynny Spokój.

Ten przerywał mu tylko rzadka jakimś pytaniem albo sugestią.

- Czy można ufać aktorowi?

- zapytał Cavalli senior, zanim upił kolejny łyk kawy.

25.

♀

- Lloyd Adams wciąż jest nam winien ponad trzydzieści tysięcy dolarów - odparł Tony.

- Nie zaproponowano mu ostatnio wielu ról.

wystąpił raptem w kilku reklamówkach.

- Dobrze - powiedział ojciec.

- A co z Rexem Butterworthem?

- Siedzi w Białym Domu i czeka na nasze instrukcje.

Cavalli senior pokiwał głową.

- Ale dlaczego akurat w Columbus w Ohio?

- zapytał.

- Wyposażenie jest tam dokładnie takie, jakiego potrzebujemy, a dziekan wydziału medycznego posiada wprost idealne dla nas kwalifikacje.

W jego biurze i domu założyliśmy podsłuch odpiwnicy aż po strych.

- A córka?

- Obserwujemy ją przez dwadzieścia cztery godziny na dobę.

- więc kiedy naciskasz guzik?

- Prezes oblizwał wargi.

- W przyszły wtorek, kiedy pan dziekan ma wygłosić uroczystą mowę w szkole swojej córki.

Lokaj wszedł do pokoju i zaczął sprzątać ze stotu.

- A Bili Dolar, co z nim?

- zapytał ojciec.

- Angelo jest właśnie w drodze do San Francisco.

Spróbuj go namówić.

Jeśli chcemy, żeby nam się udało, musimy go zaangażować.

Jest najlepszy.

Nikt nie dorasta mu do pięt - oznajmił Cavalli.

- Dopóki jest trzeźwy - podsumował lakonicznie prezes.

IV

Atletycznie zbudowany wysoki mężczyzna w jasnoniebieskich dżinsach, kremowej koszuli i granatowym blezerze wysiadł z samolotu i, i przeszedł przez halę przylotów waszyngtońskiego lotniska National.

ii;

Miał przy sobie tylko podręczny bagaż i nie musiał czekać przy taśmie 'ciągu, gdzie mógłby się natknąć na jakiegoś znajomego.

Nie chciał, że;

by rozpoznał go ktokolwiek oprócz czekającego na zewnątrz kierowcy

- w przeciwieństwie do wielu kobiet, które zapatrzone w jego stoosiemdziesiąt dwa centymetry wzrostu, jasne, lekko potargane włosy i subtelnie rzeźbione rysy twarzy, nie pogniewałyby się wcale, gdyby je zauważył.

Kiedy wyszedł na zalany porannym słońcem podjazd, natychmiast stworzyły się przed nim tylne drzwiczki zwykłego, niczym niewyróżniającego się czarnego forda.

Blondyn usiadł bez słowa na tylnym siedzeniu i nie odezwał się ani razu w ciągu dwudziestu pięciu minut, podczas których oddalali się od stolicy.

Czterdziestominutowy lot do waszyngtonu zawsze pozwalał mu zebrać myśli i opracować nową osobowość.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

Tę samą podróż odbywał dwanaście razy w ciągu roku.

Wszystko zaczęło się, kiedy mieszkający w rodzinnym Denver mały Scott odkrył, że jego ojciec nie jest, jak mu się wydawało, szanowanym prawnikiem, ale kryminalistą odzianym w garnitur od Brooks Brothers, człowiekiem, który za odpowiednią cenę zawsze potrafi w odpowiedni sposób obejść prawo.

Przez długie lata matka kryła przed jedynakiem bolesną prawdę, ale kiedy jej mąż został aresztowany, osądzony i skazany w końcu na siedem lat, stara śpiewka, że "to jakieś tragiczne nieporozumienie", nie mogła już nikogo przekonać.

Po trzech spędzonych w więzieniu latach ojciec zmarł nazwał serca - tak przynajmniej określono przyczynę zgonu w raporcie koronera, który

♀

ry nie zauważył całkiem wyraźnych śladów na szyi nieboszczyka.

Kilka tygodni później, gdy Scott kończył trzeci rok prawa na Georgetown, jego matka dostała najzupełniej prawdziwego zawału.

Kiedy jej ciało zostało złożone do grobu, a natrumnę padły pierwsze grudy ziemi, Scott opuścił mentarzi nigdy więcej nie wspomniał o swojej rodzinie.

Po ogłoszeniu wyników końcowych okazało się, że zajął pierwszemu miejscu swoim roku, toteż natychmiast skontaktowało się z nim kilka renomowanych firm prawniczych, zainteresowanych jego planami na przyszłość.

Ku zdziwieniu kolegów, Scott zgodził się przyjąć profesurę na mało znanym uniwersytecie w Bejrucie.

Nie wyjaśniał nikomu, dlaczego chce zerwać wszelkie związki z przeszłością.

Zaskoczony niskim poziomem studentów i uniwersytetu, nudząc się w czasie wolnym od zajęć, Scott zaczął uczęszczać na najprzeróżniejsze kursy, poczynając od religii islamu, a kończąc na historii Bliskiego Wschodu.

Kiedy wreszcie uniwersytet zaproponował mu objęcie katedry prawa amerykańskiego, doszedł do wniosku, że nadszedł czas powrotu do Stanów.

Dziekan wydziału prawa Georgetown zasugerował mu listownie, że powinien ubiegać się o nieobsadzoną profesurę w Yale.

Scott napisał podanie natychmiast, a spakował się po otrzymaniu odpowiedzi.

Kiedy po objęciu nowego stanowiska pytano go czasem, co robią jego rodzice, odpowiadał po prostu: "Oboje nie żyją, a ja byłem ich jedynym dzieckiem". Dziewczynom pewnego typu bardzo podobała się taka odpowiedź - zakładały, że brak mu matczynego uczucia.

Kilka z nich przewinęło się przez łóżko Scotta, ale żadna nie zajęła miejsca w jego życiu.

Nie krył jednak niczego przed ludźmi, którzy wzywali go do siebie dwanaście razy w roku.

Nie tolerował żadnego oszustwa, a gdy dowiedzieli się o kryminalnej przeszłości ojca profesora, z pewną nieufnością odnieśli się do jego prawdziwych motywów. Wyjaśnił, że chce spłacić zaciągnięty przez niego dług, i odmówił dalszej dyskusji na ten temat.

Z początku nie wierzyli.

Po jakimś czasie przyjęli go na jego własnych warunkach, ale nadal musiało upłynąć wiele lat, zanim powierzyli mu pierwsze zastrzeżone informacje.

Przestali wątpić w jego motywacje dopiero, kiedy podsunął rozwiązania kilku problemów bliskowschodnich, na których połamał sobie zęby komputer.

Po zaprzysiężeniu administracji Clintona nowa ekipa z radością powitała go jako swego eksperta.

28

W ostatnim czasie dwukrotnie odwiedził Departament Stanu, gdzie osobiście spotkał się z Warrenem Christopherem.

Z rozbawieniem usłyszał kiedyś w wieczornych wiadomościach sekretarza stanu, który wyjaśniał, jak należy rozwiązać problem nieszczelnych sankcji przeciwko Saddamowi - powtarzając słowo w słowo propozycję, którą Scott przedstawił mu tego samego popołudnia.

Samochód zjechał z Route 123 i po jakimś czasie zatrzymał się przed masywną stalową bramą.

Wyszedł za niej mundurowy strażnik, który oglądał Bradleya regularnie przez ostatnie dziewięć lat, a mimo to koniecznie chciał sprawdzić jego papiery.

- Witamy z powrotem, panie profesorze - oznajmił w końcu, salutując.

Po krótkiej jeździe ford zatrzymał się przed zwykłym, typowym biurowcem.

Pasażer wysiadł, wszedł do środka przez wartownię i po kolejnym sprawdzeniu papierów i kolejnym salucie ruszył długim korytarzem o kremowych ścianach.

Zatrzymał się przed pozbawionymi tabliczki dębowymi drzwiami, zapukał i wszedł, nie czekając na zaproszenie.

- Proszę, profesorze Bradley - powiedziała, posyłając mu promienny uśmiech siedząca za biurkiem sekretarka.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

- Zastępca dyrektora oczekuje pana.

Szkoła dla dziewcząt w Columbus, w stanie Ohio, należy do tych zakładów naukowych, które słyną z żelaznej dyscypliny i wysokiego poziomu nauczania - w tej właśnie, a nie innej kolejności.

Dyrektorka wyjaśniała często rodzicom, że nie można osiągnąć drugiego, jeśli niewyegzekwuje się wprzód pierwszego.

Do naruszenia szkolnego regulaminu mogło, według niej, dojść tylko w wyjątkowych okolicznościach.

Prośbę, którą jej właśnie przedłożono, można było zaliczyć do tej właśnie kategorii.

Tego wieczoru najstarsza klasa miała wysłuchać wykładu jednego z najznakomitszych synów Columbus, T.

Hamiltona McKenziego, dziekana wydziału medycznego Ohio State University i laureata Nagrody Nobla za osiągnięcia na polu chirurgii plastycznej i rekonstrukcyjnej.

O tym, jak T.

Hamilton McKenzie pomógł weteranom z Wietnamu i wojny w Zatoce, głośno było w całym kraju; w każdym większym mieście żył ktoś, kto dzięki jego talentowi mógł powrócić do normalnego życia.

Mniej mówiło się o wykształconych przez laureata Nobla ludziach mniejszego formatu, którzy wykorzystywali swoje

, 29.

♀

umiejętności, pomagając kobietom w pewnym wieku stać się piękniejszymi, niż to pierwotnie planował Stwórca.

Dyrektorka nie miała oczywiście żadnych wątpliwości, iż dziewczęta

zainteresują wyłącznie pomoc, jakiej T.

Hamilton McKenzie udzielił - jak to określiła - "naszym walecznym żołnierzom".

Punkt regulaminu, który powinna przy tej okazji uchylić, dotyczył szkolnego stroju.

Sally McKenzie, przewodnicząca samorządu szkoły i kapitan drużyny lacrosse'a, chciała mianowicie zwolnić się z ostatniej południowej lekcji i przebrać w domu w strój mniej oficjalny, a zarazem bardziej odpowiedni, by towarzyszyć swemu ojcu, kiedy będzie wygłaszał wieczorem wykład.

Po rozważeniu wszystkich za i przeciw dyrektorka gotowa była zaakceptować prośbę - ostatecznie dalej jak w zeszłym tygodniu dowiedziała się, że Sally przyznano federalne stypendium w Oberlin College, gdzie miała studiować chemię.

Ustalono, że samochód będzie czekać na Sally o godzinie czwartej.

Dziewczyna straciła co prawda jedną godzinę lekcyjną, ale szofer potwierdził, że przywiezie z powrotem ojca i córkę dokładnie oszóstej.

Kiedy zegar na szkolnej kaplicy wybił czwartą, Sally podniósł awzrok znad swojej ławki.

Nauczyciel skinął dyskretnie głową i uczennica zebrała książki.

Schowała je do torby, wyszła z klasy i ruszyła wzdłuż długiej alei dojazdowej, szukając samochodu, który miał ją nania czekać.

Dojeżdższy do starej żelaznej bramy, stwierdziła ze zdumieniem, że jedynym pojazdem w zasięgu wzroku jest długa limuzyna marki Lincoln Continental, przy której drzwiczkach stoi ubrany w szary uniform i czapkę z daszkiem szofer.

Sally nie mogła się oprzeć wrażeniu, że to ekstrawagancja zupełnie w stylu jej ojca i z całą pewnością nie w stylu dyrektorki.

- Panna McKenzie?

- zapytał mężczyzna, dotykając prawą dłońią daszka czapki.

- Tak - odparła Sally, rozczarowana, że kręta długa aleja uniemożliwia jej koleżankom obserwowanie całej sceny.

Szofer otworzył przed nią tylne drzwiczki.

Sally wsiadła do środka, dosłownie tonąc w luksusowym skórzanym fotelu.

Kierowca szybko usiadł za kierownicą, nacisnął guziki szybka, która oddzielała go od pasażerki, przesunęła się cicho do góry.

Sally usłyszała, jak zamyka się blokada drzwi.

Wyglądając przez lekko zaparowane okno, pozwoliła przez chwilę swobodnie biec myślom.

Wyobrażała sobie, że takie właśnie będzie prowadzić życie po opuszczeniu Columbus.

30

Dopiero po pewnym czasie siedemnastoletnia dziewczyna zdała sobie sprawę, że limuzyna nie jedzie wcale w stronę jej domu.

Gdyby problem sformułowany został w podręcznikowej formie, T.

Hamilton McKenzie z pewnością wiedziałby, jakie zająć stanowisko.

Ostatecznie, jak często powtarzał swoim studentom, w życiu zawsze opierał się na racjonalnych przesłankach.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

Ale teraz wziął w łebcały jego racjonalizm.

Gdyby zaś skonsultował się z jednym ze starszych, pracujących na uniwersytecie psychiatrów, dowiedziałby się zapewne, że nowa, nieoczekiwana sytuacja wyzwoliła w nim wiele dawnych tłumionych lęków.

Fakt, że uwielbia swoją jedynaczkę, był dla wszystkich oczywisty. Podobnie jak to, iż w ciągu wielu lat zupełnie znudziła go i przestała interesować własna żona, Joni.

Nigdy w życiu nie zgodziłby się jednakże z stwierdzeniem, że po wyjściu ze stanowiącego jego udziałem księstwo bloku operacyjnego zupełnie nie potrafi sobie radzić w warunkach silnej presji.

Kiedy jego córka nie wróciła do domu tego wtorkowego popołudnia, T. Hamilton McKenzie był z początku lekko poirytowany, potem zdenerwowany, a w końcu wpadł w szewską pasję.

Sally nigdy się nie spóźniała, przynajmniej nie wtedy, kiedy on na nią czekał. Jazda samochodem zeszkoły nie powinna trwać dłużej niż trzydzieści minut, nawet w godzinach szczytu.

Córkę miała właściwie odebrać Joni, ale umówiła się zbyt późno u fryzjera.

"To jedyna pora, kiedy Julian mógłby jeszcze przyjechać" - wyjaśniła.

Zawsze zostawiała wszystko na ostatnią minutę.

Za dziesięć piątej.

Hamilton McKenzie zatelefonował do szkoły, żeby dowiedzieć się, czy w ostatniej chwili nie nastąpiła jakaś zmiana planu.

Szkoła dla dziewcząt Columbus nigdy nie zmienia planów, miała ochotę pouczyć laureata Nobla dyrektorka, zadowolona z potwierdzeniem, że Sally wyszła z lekcji o czwartej i że z firmy wynajmującej limuzyny zadzwoniono godzinę wcześniej, uprzedzając, że wózek będzie na nią czekał przy głównej bramie.

- Zjawi się tutaj za chwilę, nie denerwuj się.

Na naszej Sally można polegać - powtarzała Joni swoim południowym akcentem, który kiedyś wydawał mu się taki atrakcyjny.

; siedzący w hotelowym pokoju w drugim końcu miasta i przysłuchując się każdemu wypowiedzianemu przez niego słowu mężczyzna sięgnął po butelkę i nalał sobie piwa.

3-1.

♀

O piątej T.

Hamilton McKenzie nie odrywał ani na chwilę wzroku od okna, ale prowadząca do domu alejka pozostawała niezmiennie pusta.

Miał nadzieję, że wyjedzie dwadzieścia po piątej, tak żeby po przyjeździe do szkoły mieć jeszcze dziesięć, piętnaście minut dla siebie.

Jeżeli Sally wkrótce się nie pojawi, będzie musiał pojechać bez niej.

Upowiedział żonę, że nic nie powstrzyma go przed wyruszeniem dokładnie dwadzieścia po piątej.

Dwadzieścia po piątej zostawił notatki do wykładu na stoliku w holu i zaczął przemierzać tam i z powrotem alejkę przed domem, czekając na mające przybyć z przeciwnych kierunków żonę i córkę.

Dwadzieścia pięć po piątej żadna nie stawiła się przy jego boku i jego słynna zimna krew zaczęła zdradzać oznaki wrzenia.

Joni długo wybierała odpowiednią natę okazję kreację i pojawiwszy się w końcu w holu, była bardzo rozczerowana tym, że mąż nie zwrócił na nią najmniejszej uwagi.

- Będziem musieli pojechać bez Sally - powiedział tylko.

- Jeżeli zamierzaw przyszłości zostać lekarzem, musi się nauczyć, że ludzie czasami umierają, kiedy każe im się czekać zbyt długo.

- Czy nie moglibyśmy dać jej jeszcze chwili, kochanie?

- zapytała Joni.

- Nie - warknął i nie oglądając się za siebie, ruszył do garażu.

Joni zauważyła pozostawione na stoliku notatki i wepchnęła je do torebki, a potem wyszła i zamknęła drzwi na klucz.

Kiedy dotarła do ulicy, mąż czekał już na nią w samochodzie, bębniąc palcami w dźwięgnięzmiany biegów.

Ruszyli w milczeniu w kierunku szkoły.

T. Hamilton McKenzie przyglądał się każdemu jadącemu z przeciwka samochodowi, sprawdzając, czy na tylnym siedzeniu nie siedzi jego córka.

Niewielka grupa witających go osób, z dyrektorką na czele, czekała u podnóża prowadzących do głównego wejścia kamiennych schodów.

Kiedy wybitny chirurg wysiadł w towarzystwie Joni McKenzie z samochodu, dyrektorka podeszła, żeby ucisnąć mu dłoń.

Jej oczy szukały za jego plecami Sally.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

Uniosła ze zdziwieniem brew.

- Sally w ogóle nie przyjechała do domu - wyjaśnił doktor McKenzie.

- Dołączy do nas pewnie za kilka minut, jeśli już jej tu nie ma - dodała szybko jego żona.

Dyrektorka wiedziała doskonale, że Sally nie ma na terenie szkoły, nie sądziła jednak, by w dobrym tonie było wdawanie się w spór z żoną honorowego gościa, tym bardziej że otrzymała właśnie wymagający wyjaśnienia telefon z biura wynajmu limuzyn.

32

Za czternaście szósta weszli do gabinetu dyrektorki, gdzie młodopani w wieku Sally proponowała im do wyboru sherry albo sok pomarańczowy.

McKenzie przypomniał sobie nagle, że czekając na córkę, zostawił swoje notatki na stoliku w holu.

Zerknął na zegarek i zdał sobie sprawę, że jest już zapóźno, aby wysłać po nie żonę.

W żadnym wypadku nie zamierzał przyznać się do takiego niedopatrzenia przed tym akurat audytorium.

"Niech to wszyscy diabli!

" - pomyślał.

Młodziężona widowia nie należy do łatwych, a najgorsze są dorastające dziewczęta. Próbował zebrać myśli.

Za trzy szósta, choć wciąż nie było ani śladu Sally, dyrektorka zasugerowała, że powinni wszyscy przejść do auli.

- Nie wolno nam kazać dziewczętom czekać - wyjaśniła.

- Niemożna dawać złego przykładu.

Tuż przed wyjściem z gabinetu Joni wyjęła z torebki notatki i podała je mężowi, który odetchnął z ulgą po raz pierwszy od piątej popołudniu.

Za minutę szósta dyrektorka wprowadziła honorowego gościa na podium.

T. Hamilton McKenzie patrzył, jak czterysta dziewcząt wstaje i wita go w sposób, który wedle określenia dyrektorki "przystoi młodym damom".

Kiedy umilkły oklaski, dyrektorka podniosła i opuściła ręce, dając znak, że dziewczęta powinny z powrotem usiąść, co też uczyniły, najciszej, jak mogły. Następnie podeszła do mównicy, i nie korzystając z kartki, wygłosiła naczęść T. Hamiltona McKenziego krótki pean, który z pewnością wywarłby wrażenie na Komitecie Nagrody Nobla.

Mówiła o twórcy nowoczesnej chirurgii plastycznej, Edwardzie Zetrze, a także o J. R. Woltem i Wilhelmie Krausem.

Przypomniała również uczennicom, że T.

Hamilton McKenzie godnie kontynuuje dorobek swoich poprzedników, rozwijając wciąż młodą dziedzinę wiedzy.

Wbrew pierwotnemu zamiarowi nie wspomniała za to nic o Sally i jej wielu szkolnych sukcesach.

Nawet osoba, której przyznano własne stypendium federalne, mogła jeszcze zostać ukarana za naruszenie regulaminu.

Gdy dyrektorka wróciła na swoje miejsce pośrodku podium, mównicy podszedł T.

Hamilton McKenzie.

Zajrzał do notatek, odkaszlnął i rozpoczął swą prelekcję.

- Większość pań, jak sądzę, uważa, że chirurgia plastyczna służy prostowaniu nosów, a także usuwaniu podwójnych podbródków i worków pod oczyma. To wszystko, mogę was zapewnić, stanowi przedmiot nie

33

3. Złodziejski honor.

♀

chirurgu plastycznej, lecz kosmetycznej.

Chirurgia plastyczna jest czymś zupełnie innym - oświadczył, ku rozczarowaniu, jak przypuszczała jego żona, większości widowni, po czym, nie odrywając przez następne czterdzieści minut wzroku od notatek, mówił na temat szwów kosmetycznych, homogratingu, wrodzonych deformacji i oparzeń trzeciego stopnia.

Kiedy w końcu wrócił na miejsce, aplauz był zdecydowanie mniej głośny niż przy powitaniu.

Pewnie dlatego, uznał McKenzie, że młodym damom nie przystoi po prostu zbyt jawne okazywanie uczuć.

Po powrocie do gabinetu dyrektorki pani McKenzie zapytała, czy Sally przypadkiem się nie odnalazła.

- Nic mi o tym nie wiadomo - odparła sekretarka - ale może była obecna w auli.

Podczas wykładu, którego podobne wersje słyszała przedtem setki razy, Joni

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

obejrzała dokładnie każdą twarz na widowni i wiedziała, że pewnie było tam jej córki.

Podano więcej sherry i po kilku chwilach T. Hamilton Mckenzie oznajmił, że powinien już wracać. Dyrektorka skinęła głową i odprowadziła go do samochodu.

Podziękowała chirurgowi za niezwykle nikiwy wykład i zaczęła u podnóża schodów, aż jego auto zniknie z pola widzenia.

- Nigdy jeszcze nie spotkałam się z podobnym zachowaniem oświadczyła, zwracając się do towarzyszącej jej sekretarki.

- Proszę przekazać panie Mckenzie, żeby zgłosiła się do mnie jutro rano przed nabożeństwem w kaplicy.

Chcę wiedzieć, dlaczego odwołała samochód, który dla niej załatwiłam.

Również Scott wygłosił tego wieczoru wykład, ale uczestniczyło w nim tylko szesnastu słuchaczy i żaden z nich nie miał mniej niż trzydzieści pięć lat.

Wszyscy byli wyższymi oficerami terenowymi CIA i jeśli chodzi o warunki fizyczne, nie ustępował żadnemu amerykańskiemu quarterbackowi.

Kiedy mówili o logice, miała ona bardziej praktyczne zastosowanie niż to, o którym myślał Scott, ucząc swoich młodszych studentów w Yale.

Wszyscy ci ludzie działali napierwszej linii frontu, na posterunkach chrośnianych na całym globie.

Profesor Bradley muszał ich często, żeby przeanalizowali krok po kroku decyzje, które podjęli w warunkach silnej presji, i zastanowili się, czy przyniosły one zamierzony skutek.

Szybko przyznawali się do błędów.

Nie było wśród nich mowy o osobistej dumie - mogli sobie pozwolić najwyżej na dumę ze służby.

34

Kiedy Scott po raz pierwszy usłyszał to stwierdzenie, uznał, że są prymitywni.

Po dziewięciu latach przebywania z nim w sali wykładowej w siłowni musiał przyznać, że jest wprost przeciwnie.

Przez ponad godzinę podawał im różne przykłady, sugerując jednocześnie sposoby ich logicznej obróbki, oddzielając znane fakty od subiektywnych ocen i formułując w końcu ostateczne wnioski.

W ciągu minionych dziewięciu lat Scott dowiedział się od swoich słuchaczy tyle samo, ile oni od niego, i wciąż z ochotą pomagał im wcielić w życie swoją wiedzę.

Często łapał się na myśli, że on także powinien sprawdzić się w terenie, nie tylko na sali wykładowej.

Kiedy zajęcia dobiegały końca, Scott siedł razem z grupą na sali gimnastycznej.

Wspinał się po linach, podnosił ciężary i ćwiczył karate, a oni nigdy nie dali sobie poznać, że nie jest pełnoprawnym członkiem ekipy.

Każdy, kto protekcjonalnie traktował profesora z Yale, mógł doznać uszczerbku nie tylko na swojej dumie.

Tego wieczoru przy kolacji - nie podano żadnego alkoholu, wyłącznie quibel - Scott zapytał zastępcę dyrektora, czy kiedykolwiek pozwoli mu zdobyć doświadczenie w terenie.

- Tonie jest wakacyjna robota, stary - odparł Dexter Hutchins, zapalając cygaro.

- Porzuć Yale i wstąp do nas na pełny etat, wtedy rozważymy być może, czy warto wypuścić cię z sali wykładowej.

- W przyszłym roku będę miał dłuższą przerwę - przypomniał Bradley swemu zwierzchnikowi.

- Więc wybierz się do włoch, zawsze to sobie obiecywałeś.

Po siedmiu latach naszej znajomości wydajemy się czasem, że więcej wiemy Bellini niż o balistyce.

- Chyba zdajesz sobie sprawę, że nie dam za wygraną Dexter?

- Dasz za wygraną, kiedy skończysz pięćdziesiątkę, bo wyślę cię wtedy na emeryturę.

- Ale mam teraz dopiero trzydzieści sześć.

- Zbyt szybko awansujesz, żeby być z ciebie dobrym agentem - rzekł zastępca dyrektora, wydmuchując dym z cygara.

T. Hamilton Mckenzie otworzył frontowe drzwi i wszedł do środka, ignorując dzwoniący telefon.

- Sally?

Sally?

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

- zawołał, ile miał sił w płucach, ale nie doczekał się zadnej odpowiedzi. Podniósł w końcu słuchawkę, mając nadzieję, że dzwoni jego córka.

- Sally?

- powtórzył.

- Doktor McKenzie?

- zapytał spokojny głos.

35.

♀

- Tak, przy telefonie - odparł lekarz.

- Jeśli niepokoi się pan o swoją córkę, mogę pana zapewnić, że jest bezpieczna i zdrowa.

- Kto mówi?

- rzucił ostro McKenzie.

- Zadzwoń do pana później, doktorze McKenzie, żeby miał pan czas ochłoniąć - oświadczył cichy głos.

- Tymczasem niech pan pod żadnym pozorem nie kontaktuje się z policją ani którąś z prywatnych agencji.

Jeśli pan to zrobi, będziemy natychmiast o tym wiedzieli i nie pozostanie nam nic innego, jak zwrócić pańską uroczą córkę.

- mężczyzna zawiesił na chwilę głos.

w trumnie.

W słuchawce zapadł cisza.

T. Hamilton McKenzie zbladł i jednocześnie oblał się potem.

- Co się stało, kochanie?

- zapytała Joni, patrząc, jak jej mąż pada na sofę.

- Sally została porwana - rzekł wstrząśnięty.

- Zakazali mi kontaktować się z policją.

Zadzwoń jeszcze raz dziś wieczorem, dodając, wpatrując się w telefon.

- Porwali Sally?

- powtórzyła z niedowierzaniem Joni.

- Tak - odparł jej mąż.

- W takim razie powinniśmy natychmiast zawiadomić policję - oświadczyła Joni, zrywając się na nogi.

- Ostatecznie, kochanie, właśnie za to im płacą.

- Nie, nie możemy.

Powiedzieli, że jeśli to zrobimy, natychmiast się dowiedzą i odeślą ją w trumnie.

- W trumnie?

Jesteś pewien, że tak właśnie powiedzieli?

zapytałacicho.

- Oczywiście, że jestem pewien, do diabła!

Ale powiedzieli także, że nic jej nie zrobią, jeżeli nie zawiadomimy policji.

Nic tego nie rozumiem.

Nie jestem wcale bogaty.

- Wciąż uważam, że powinienś zawiadomić policję.

W końcu komendant Dixon jest naszym bliskim przyjacielem.

- Nie, nie!

- zawołał McKenzie.

Nie rozumiesz?

Jeśli to zrobimy, zabijają.

- Rozumiem tylko tyle - odparła jego żona - że ta sytuacja najwyraźniej cię przerasta i że nasza córka znajduje się w wielkim niebezpieczeństwie.

Powinieneś natychmiast zawiadomić komendanta Dixona - dodała po krótkiej przerwie.

- Nie!

- powtórzył głośno McKenzie.

- Nic z tego nie rozumiesz.

- Rozumiem doskonale - odparła z kamiennym spokojem Joni.

-

36

Zamierzasz odegrać rolę komendanta miejscowej policji, mimo że nie jesteś do tego wcale przygotowany.

Ciekawe, jak byś zareagował, gdyby na salę operacyjną wmaszerował gliniarz, pochylił się nad jednym z twoich pacjentów i zażądał skalpela?

T. Hamilton McKenzie zmierzył chłodnym spojrzeniem żonę.

Jej irracjonalne zachowanie można byłoby wytłumaczyć tylko wyjątkowym wzburzeniem.

Dwaj mężczyźni przysłuchujący się rozmowie po drugiej stronie miasta popatrzyli na siebie porozumiewawczo.

- Dobrze, że mamy do czynienia z nim, a nie z nią - oświadczył ten ze słuchawkami w uszach.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

Kiedy godzinę później zadzwonił telefon, oboje, T. Hamilton i jego żona, podskoczyli, jakby ktoś poraził ich prądem elektrycznym.

Doktor odczekał kilka dzwonek, próbując się uspokoić.

- McKenzie - powiedział, podnosząc słuchawkę.

- Niech pan uważnie słucha - odezwał się cichy głos - i nie przerywa.

Odpowiadać ma pan tylko, kiedy o to poproszę.

Zrozumiano?

- Tak - odparł McKenzie.

- Dobrze pan zrobił, nie zawiadamiając wbrew sugestiom żony policji - ciągnął dalej jego rozmówca.

- O wiele lepiej od niej ocenia pan sytuację.

- Chcę porozmawiać z moją córką - przerwał mu McKenzie.

- Za dużo pan oglądał filmów w nocnym kinie, doktorze McKenzie.

W prawdziwym życiu nie ma miejsca dla heroin.

ani tym bardziej dla herosów.

Niech pan to sobie wybije z głowy.

Czy wyrażam się jasno?

- Tak - odparł McKenzie.

- Zmarnował pan już dosyć mojego czasu - oznajmił cichy głos.

Połączenie zostało przerwane.

Zanim telefon zadzwonił ponownie, minęła ponad godzina, podczas której Joni bezskutecznie próbowała przekonać męża, że powinien jednak zawiadomić policję.

Tym razem T.

Hamilton i McKenzie od razu podniósł słuchawkę.

- Halo?

Halo?

- Niech pan się uspokoi, doktorze McKenzie - oświadczył cichy głos.

- I niech pan uważnie słucha.

Jutro rano o ósmej trzydzieści wyjdzie pan z domu i pojedzie jak zwykle do szpitala.

Po drodze zatrzymasz się przy Olentangy Inn i usiądziesz przy stoliku w rogu kafełeterii.

Niech pan pamięta, żeby to był stolik na dwie osoby.

Kiedy się upewnisz.

♀

nimy, że nikt pana nie śledzi, przysiądź się do pana jeden z moich współpracowników.

Od niego otrzyma pan dalsze instrukcje.

Zrozumiał pan?

- Tak.

Niech pan nie zapomina, że to pan zajmuje się przedłużaniem życia.

My zajmujemy się jego skracaniem.

W słuchawce zapadła cisza.

/'

v

Hannah była przekonana, że powinna spróbować.

Ostatecznie, jeśli nie udało jej się znaleźć ich w Londynie, jaką mogła mieć nadzieję, że uda jej się to w Bagdadzie?

Na eksperyment wybrała wtorkowy ranek, po przeprowadzeniu poprzedniego dnia kilkugodzinnego rekonesansu w terenie.

Znikim nie dyskutowała o swoim planie - ktoś z Mosadu mógłby nabrać podejrzeń, gdyby zadała o jedno pytanie za dużo.

Spojrzała w lustro.

Czysta biała koszulka, workowaty sweter, znoszone dżinsy, tenisówki, sportowe karpety i lekko potargane włosy.

Spakowała swoją małą poobijaną walizkę - jedyny należący do rodziny przedmiot, który pozwolono jej zachować - i parę minut po dziesiątej wyszła z domu.

Pani Rubin wybrała się wcześniej, jak to ujęła:

"na wielkie zakupy" do Sainsbury'ego, zamierzając zaopatrzyć się we wszystko, co będzie jej potrzebne w ciągu następnych dwóch tygodni.

Hannah szła powoli ulicą, wiedząc, że jeśli powinie jej się

noga, wyeksponują ją następnym samolotem do domu.

Przed wejściem do metra otrząsnęła się, zbiegła po schodkach, wcisnęła do automatu bilet miesięczny, zjechała na dół i przeszła na sam koniec jaskrawo

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

oświetlonego peronu.

W tej samej chwili na stację wjechał z turkotem pociąg.

Na Leicester Square przesiadła się na linię Piccadilly, a kiedy pociąg wjechał na stację South Kensington, była wśród pierwszych, którzy znaleźli się na ruchomych schodach.

Wbrew temu, co podpowiadał jej instynkt, nie wbiegła ponich na górę.

Biegająca osobą zwraca na siebie uwagę.

Stała spokojnie, przyglądając się wiszącym na ścianie reklamom, tak żeby nikt nie mógł zobaczyć jej twarzy.

Na barwnych planszach przedstawiony był nowy rover 200z elektroniczną pompą wtryskową, butelka markowej whisky, ostrzeżenie przed AIDS i reklama "Bulwaru Zachodzącego Słońca" Andrew Lloyda Webbera w te39.

♀

atrze Adelphi.

Wyszędłszy na zalaną słońcem ulicę, Hannah rozejrzała się szybko na prawo i lewo, po czym przecięła Harrington Road i ruszyła prosto w stronę Norfolk Hotel, nie rzucającego się w oczy, średniej wielkości hotelu, który starannie wybrała spośród innych już wcześniej.

Zwiedziła go dokładnie poprzedniego dnia i nie musiała teraz nikogo pytać, jak trafić do toalety.

Sprawdziwszy szybko, czy jest sama, zamknęła się w ostatniej kabinie i otworzyła zatrzask poobijanej walizki.

Rozpoczął się powolny proces zmiany tożsamości.

Kiedy się przebierała, do środka weszły i wyszły dwie osoby.

W tym czasie Hannah siedziała skulona nadesce klozetowej.

Odważyła się poruszyć dopiero po upewnieniu się, że ponownie została sama.

Cała operacja zabrała jej prawie dwadzieścia minut.

Po wyjściu z kabiny przejrzała się w lustrze i dokonała paru drobnych poprawek.

A potem pomodliła się, ale niedo ich Boga.

Opuściła damską toaletę, powoli wspięła się po schodach i podała walizkę recepcjoniście, oznajmiając, że odbierze ją za parę godzin.

W zamian za jednofuntową monetę, którą pchnęła po ladzie w jego stronę, otrzymała mały czerwony kwit.

Wyszła razem z jakąś wycieczką przez obrotowe drzwi i w chwilę później była już z powrotem na ulicy.

Po wczorajszym rekonesansie wiedziała dokładnie, jak dojść do celu i ile jej to zajmie czasu.

Miała nadzieję, że instruktor Mosadu wiernie

przedstawi wewnętrzną rozkład budynku.

Poza nim jedynym niedostał się tam dotąd żaden inny izraelski agent.

Szła powoli chodnikiem w stronę Brompton Road.

Wiedziała, że kiedy dojdzie do frontowych drzwi, nie wolno jej się zawahać.

Jakieś dwadzieścia metrów od budynku postanowiła, że minie go i pójdzie prosto dalej.

Ale dotarłszy trzy sekundy później do schodków, weszła po nich na górę i śmiało zapukała do drzwi.

Po kilku chwilach otworzył je potężny, wyższy od niej o całe piętnaście centymetrów zbir.

Hannah wmaszerowała do środka.

Strażnik ku jej uldze odsunął się nabok, a potem omiótł wzrokiem ulicę i zatrzaskał powrotem drzwi.

Nie oglądając się za siebie, ruszyła śmiałym krokiem w stronę słabo oświetlonej klatki schodowej.

Dotarłszy dokońca wyblakłego chodnika, powoli wspięła się po drewnianych stopniach.

Powiedziano jej, że zebrania odbywają się na pierwszym piętrze, za drugimi drzwiami z lewej.

Kiedy stanęła napodeście, jej wzrok padł na pomalowane uszcząca się brązową farbą masywne drzwi z niepolerowaną od wielu mie40

sięcy mosiężną klamką.

Przekręciła ją powoli i pchnęła drzwi do środka.

Usłyszała ludzkie głosy; umilkły nagle, kiedy stanęła w progu.

Wszyscy obecni odwrócili się w jej stronę.

Ale skąd mieli wiedzieć, że Hannah nigdy tutaj nie była, skoro widzieli tylko jej oczy?

A potem któryś z nich podjął przerwany wątek i Hannah przycupnęła cicho na jednym z ustawionych w kręgu krzeseł.

Przysłuchiwała się uważnie rozmowie, stwierdzając, że rozumie niemal każde

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

słowo, nawet jeśli mówią cztery osoby naraz.

Najtrudniejszą próbę podjęła jednak dopiero wtedy, kiedy postanowiła się włączyć do rozmowy.

Powiedziała, że nazywa się Sheka i że jej mąż właśnie przybył do Londynu, dokąd pozwolono mu zabrać ze sobą tylko jedną żonę.

Pokiwali zezrozumieniem głowami, dziwiąc się brytyjskim urzędnikom imigracyjnym, którzy nie potrafili przyjąć do wiadomości istniejącej w cywilizowanych krajach poligamii.

Przez następną godzinę słuchała i dyskutowała razem z innymi o ich problemach.

Jak bardzo brudni są Anglicy, jak bardzo dekadencyjni, ilu z nich umiera na AIDS. Zebrane w pokoju osoby nie mogły się doczekać, kiedy wrócą do domu, zaczną się prawidłowo odżywiać i pić dobrą wodę.

I czy kiedykolwiek przestaniesz tutaj padać deszcz?

W pewnym momencie jedna z odzianych na czarno kobiet wstała z krzesła i pożegnała się z przyjaciółmi.

Kiedy dołączyła do niej druga, Hannah zdała sobie sprawę, że nadarza się znakomita szansa opuszczenia towarzystwa.

wyszła w milczeniu ślad za dwiema kobietami i zeszła nadół, podążając za ledwie kilka kroków za nimi.

Zwalisty mężczyzna, który pilnował wejścia, otworzył drzwi, żeby wypuścić wszystkie trzy.

Dwie pierwsze wsiadły do wielkiego czarnego mercedesa, który natychmiast odjechał, a Hannah skręciła na zachód, kierując się powrotem w stronę Norfolk Hotel.

T. Hamilton McKenzie prawie przez całą noc próbował odgadnąć, czego może chcieć mężczyzna oczyma głosem.

Sprawił swoje wyciągi bankowe.

Miał tylko około dwustu trzydziestu tysięcy dolarów w gotówce i papierach wartościowych.

Dom był prawdopodobnie wart drugie ćwierć miliona po spłaceniu hipoteki - ale na rynku nieruchomości panował akurat zastój i zrealizowanie transakcji mogło potrwać kilka miesięcy.

Licząc wszystko razem, mógł wykrobać najwyżej pół miliona.

Wątpił, czy bank wypłaci mu choćby jednego centawieca.

41.

♀

Dłaczego upatrzyli sobie akurat jego?

Wiele uczennic Columbus School miało ojców dziesięciokrotnie albo dwudziestokrotnie od niego bogatszych.

Joe Ruggiero, który ciągle przypominał wszystkim, że należy do niego największa w Columbus sieć sklepów z napojami alkoholowymi, musiał być prawdziwym milionerem.

Przez chwilę McKenzie zastanawiał się, czy nie porwano po prostu niewłaściwej osoby.

Być może miało do czynienia z jakimiś amatorami.

Ale odrzucił tę myśl, przypomniał sobie, jak fachowo przeprowadzono porwanie.

Musiał przyjąć do wiadomości, że maprzeciwno sobie profesjonalistów, ludzi, którzy dokładnie wiedzą, czego chcą.

wyślizgnął się z łóżka parę minut po szóstej irzuciwszy okiem przez okno, stwierdził, że poranne słońce nie wyjrzało jeszcze zza chmur.

Starał się zachowywać najciszej, jak mógł, chociaż wiedział, że leżąc bez ruchu Joni z pewnością nie śpi i że nie zmrużyła oka przez całą noc.

Wziął ciepły prysznic, ogolił się i przyczyn, których sam nie potrafił sobie wyjaśnić, ubrał się w nową koszulę, garnitur, który nosił tylko do kościoła, i kwiecisty krawat firmy Liberty, który Sally podarowała mu przed dwoma laty na gwiazdkę i którego nigdy dotąd nie odważył się włożyć.

A potem zszedł na dół do kuchni i po raz pierwszy od piętnastu lat zrobił kawę swojej żonie.

Zaniósł tacę do sypialni, gdzie Joni w różowej nocnej koszuli, siedziała już wyprostowana na łóżku, przecierając oczy.

McKenzie usiadł na skraju pościeli i razem z żoną wypili w milczeniu czarną kawę.

W ciągu minionych jedenastu godzin powiedzieli sobie wszystko, co mieli dopowiedzenia.

Pokilku minutach zabrał tacę, wrócił na dół i, jak mógł najdłużej, sprzątał i zmywał w kuchni.

Następnym odgłosem, jaki usłyszał, był stuknięcie ładującej na ganku gazety.

McKenzie rzucił ściereczkę, wybiegł na dwór po egzemplarz "Dispatch" i szybko przebiegł oczyma pierwszą stronę, sprawdzając, czy prasa nie zwęszyła już

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

całej historii.

Wśród nagłówków dominował Clinton i kłopoty z Irakiem.

Prezydent obiecywał, że jeśli okaże się tokonieczne, wyśle więcej oddziałów do pilnowania granicy z Kuwejtem.

- Powinni byli załatwić całą rzecz do końca - mruknął McKenzie, zamykając frontowe drzwi.

- Saddamnie jest facetem, który kieruje się racjonalnymi przesłankami.

Próbował zapoznać się ze szczegółami, ale nie potrafił skoncentrować się na pojedynczych słowach.

Z artykułu redakcyjnego domyślił

42

się, że, zdaniem pisma, Clinton musi stawić czoło pierwszemu poważnemu kryzysowi.

Przeszło mu przez głowę, że prezydent nie ma najmniejszego pojęcia, na czym polega prawdziwy kryzys: poprzedniej nocy jego córka spała przecież bezpiecznie w Białym Domu.

Kiedy zegar w holu wybił wreszcie ósmą, prawie się ucieszył.

Nadole pojawiła się ubrana od stóp do głów Joni.

Poprawiła mu kołnierzyk i strzepnęła z ramion łupież, tak jakby czekał na normalny dzień pracy w uniwersyteckiej klinice.

Nie skomentowała ani jednym słowem jego wyboru krawata.

- Wracaj prosto do domu - powiedziała jak zwykle.

- Oczywiście - odparł.

Pocałował żonę w policzek i wyszedł, niemówiąc więcej ani słowa.

Kiedy tylko podniósł się drzwi garażu, ujrzała słaby poblask przednich

świąteł samochodu i głośno zaklął.

Musiał zapomnieć je wyłączyć wczoraj wieczorem, kiedy był taki wściekły na Sally. Teraz mógł tylko przeklinać własną głupotę.

Siadł za kierownicą, wsadził kluczyk do stacyjki i zmówił krótką modlitwę.

wyłączył światła i po niedługiej przerwie przekręcił kluczyk.

Najpierw szybko, a potem powoli próbował uruchomić silnik, ale rozrusznik zajmował tylko, kiedy on wciskał gorączkowo pedał gazu.

- Nie dzisiaj!

- krzyknął, wałacotwartymi dłońmi w kierownicę.

Spróbował jeszcze kilka razy, a potem wyskoczył z samochodu, pobiegł z powrotem do domu i nacisnął dzwonek, nie zdejmując z niego okciuka aż do chwili, kiedy Joni otworzyła drzwi, wlepiając w niego zdumione spojrzenie.

- Siadł mi akumulator.

Potrzebuję twojego samochodu!

Szybko, szybko!

- Oddałam go do warsztatu.

Od kilku tygodni mówiłeś, że bym to zrobiła.

T. Hamilton McKenzie miała mało czasu, żeby powiedzieć, co o tym wszystkim myśli.

Odwrócił się na pięcie od swojej żony i ruszył sprintem w stronę trzypasmowej ulicy, szukając wzrokiem znajomego żółtego koloru i przyczepionego na dachu koguta z siedmioma czwórkami.

Szybko uświadomił sobie jednak, że o tej porze ma bardzo małą szansę na złapanie taksówki.

Na szczęście zobaczył zmierzający w jego stronę autobus miejski.

Przystanek był jakieś metrów dalej i autobus minął go, kiedy McKenzie miał jeszcze dobre dwadzieścia albo trzydzieści metrów do celu, ale kierowca zatrzymał się i poczekał.

McKenzie wdrapał się zdyszany po schodkach.

43.

♀

- Dziękuję - powiedziała.

- Czy ten autobus jedzie w stronę Olentangy River Road?

- Przejeżdża całkiem blisko, człowieku.

- Więc ruszajmy - rzekł, spoglądając na zegarek, T.

Hamilton McKenzie.

Było siedemnaście po ósmej.

Przy odrobinie szczęścia mógł jeszcze zdążyć na spotkanie.

Zaczął się rozglądać zawolnym miejscem.

- Należy się jeden dolać - oświadczył kierowca, wpatrując się w jego oddalające się plecy.

T. Hamilton McKenzie zaczął grzebać w kieszeniach swojego niedzielnego garnituru.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

- O mój Boże -jęknął.
 - Zostawiłem.
 - Nie próbuj ze mną tego numeru, człowieku - oświadczył kierowca.
 - Nie ma gotówki, nie jedziemy.
 - Pan nic nie rozumie.
- Mam bardzo ważne spotkanie.
To kwestia życia i śmierci.
- Dla mnie kwestią życia i śmierci jest, żeby mnie nie zwolnili z roboty, człowieku.
- Muszę się trzymać regulaminu.
Jeśli nie może pan zapłacić, muszę pan wysiąść, ponieważ tak właśnie mówi regulamin.
- Ale.
 - prysnął śliną McKenzie.
 - Dam panu dolar za ten zegarek - odezwał się siedzący w drugim rzędzie młody człowiek, który z zainteresowaniem przysłuchiwał się rozmowie.
- T. Hamilton McKenzie przyjrzał się złotemu roleksowi, którego otrzymał po dwudziestu pięciu latach przepracowanych w szpitalu Ohio State University.
A potem zsunął go z nadgarstka i wręczył młodemu mężczyźnie.
- To musi być rzeczywiście kwestia życia i śmierci - rzekł tamten, podając mu dolar i zakładając zegarek na rękę.
- T. Hamilton McKenzie wręczył dolara kierowcy.
- Nie dobiłeś z nim dobrego targu, człowieku - oznajmił, kręcąc głową, szofer.
 - Z tego roleksa mógłbyś przez tydzień rozbijać się limuzynie.
 - No dalej, niech pan już jedzie!
 - krzyknął McKenzie.
 - To nie ja kazałem wszystkim czekać, człowieku - odparł kierowca, włączając się powoli do ruchu.
- T. Hamilton McKenzie usiadł na przednim siedzeniu, żałując, że to nie on siedzi za kierownicą.
Spojrzał na zegarek, ale jego przegub był pusty.
- Która godzina?
- zapytał, odwracając się w stronę młodego człowieka, który ani na chwilę nie odrywał oczu od swego nowego nabytku.
- 44
- Dwadzieścia sześć minut i dwadzieścia sekund po ósmej.
McKenzie wbił wzrok w szybę, modląc się, żeby kierowca dodał gazu.
Zanim dojechali w końcu do rogu Independence, autobus zatrzymał się siedem razy, zabierając i wypuszczając pasażerów.
Do tego czasu kierowca zaczął się obawiać, że pasażer bez zegarka skonał nazawał serca.
Wyskakując jak z procy z autobusu, T. Hamilton McKenzie usłyszał, że zegarna ratusz wybija za kwadrans dziewiątą.
- O Boże, spraw, żeby jeszcze tam byli - szepnął, biegnąc w stronę Olentangy Inn i modląc się, żeby nikt go nie rozpoznał.
- Zaczął z powrotem iść normalnym krokiem, dopiero kiedy znalazł się na prowadzącej do recepcji alejce.
Próbował wziąć się w garść, wiedząc, że brakuje mu oddechu i jest cały zły z powodu.
- Pchnął obrotowe drzwi kafeterii i rozejrzał się po sali, choć w gruncie rzeczy nie miał pojęcia, kogo szuka.
Wydawało mu się, że wszędzie siedzą nanięci gapią.
W zapełnionej do połowy kafeterii znajdowało się około sześćdziesięciu stolików na dwie i cztery osoby.
Dwa stoliki w rogu były już zajęte.
McKenzie skierował się tam, skąd mógł obserwować drzwi.
- Usiadł nakrzesle i czekał, modląc się, żeby się z nim skontaktowali.
Dopiero przechodząc skrzyżowanie na rogu Thurloe Place Hannah poraz pierwszy poczuła, że ktoś ją śledzi.
Znalazszy się na chodniku po stronie South Kensington, była o tym całkowicie przekonana.
- wysoki młody mężczyzna, najwyraźniej niezbyt doświadczony, chował się co jakiś czas w wejściach do sklepów.
Może sądził, że Hannah nie należy do ludzi, którzy nabrałyby podejrzeń.
Miała jeszcze jakieś czterysta metrów na zaplanowanie następnego posunięcia.
Kiedy zobaczyła przed sobą Norfolk Hotel, wiedziała dokładnie, co powinna zrobić.
Jeśli uda jej się wejść do hotelu jakiś czas przed nim, potrzebującej trzydziestu, czterdziestu pięciu sekund, chyba że obaj recepcjoniści będą akurat

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

zajęci.

Stała przy wystawie drogerii i przez chwilę przyglądała się poustawianym na półkach przedmiotom zbytku.

Zerknąwszy na stojące w rogu szminki, zobaczyła w wypolerowanej do połyskuszybie jego odbicie.

Stał przy kiosku z gazetami tuż obok wejścia na stację metra South Kensington. Wziął do ręki egzemplarz "Daily Mail", dzięki czemu mogła szybko przejść ulicę, zanim odebrał resztę.

"Amator" - pomyślała.

Kiedy dotarła do frontowych drzwi hotelu, on mijał dopiero drogerię.

Nie wbiegła po schodach, żeby się nie zdradzić, pchnęła za to obrotowe drzwi tak mocno, że Bogu

45.

♀

ducha winna starsza pani wypadła na ulicę o wiele szybciej, niż zamierzała.

Przecinając chol, Hannah zobaczyła, że recepcjoniści rozmawiają z osobą.

Czerwony kwit i kolejny funt znalazły się w jej dłoni, zanim doszła do biurka.

Uderzyła monetą o jego blat, co natychmiast przyciągnęło uwagę starszego z mężczyzn.

Szybko wziął do ręki kwit i oddał Hannah jej bagaż.

W tej samej chwili w obrotowych drzwiach pojawił się śledzący ją młodzieniec.

Hannah ruszyła korytarzem w stronę schodów, przyciskając do brzucha walizeczkę, żeby młody mężczyzna niezauważył, że coś niesie.

Zeszła po dwóch schodkach i upewniwszy się, że nikt jej nie obserwuje, zaczęła biec.

Znalazłszy się na dole, schroniła się w względnie bezpiecznej damskiej toalecie.

Tym razem nie była sama.

Nad umywalką pochylała się, poprawiając usta, kobieta w średnim wieku.

Zerknęła krótko na Hannah, kiedy ta ruszyła w stronę jednej z kabin.

Kopec usiadła na desce klozetowej, podciągnęła kolana pod brodę i czekała, aż

kobieta skończy makijaż, co nastąpiło dopiero po dwóch albo trzech minutach.

Usłyszawszy trzask zamykanych drzwi, opuściła stopy na chłodną marmurową podłogę,

otworzyła poobijaną walizkę i sprawdziwszy, czy niczego nie brakuje, przebrała się z powrotem tak szybko, jak mogła, w białą koszulkę, workowaty sweter i dżinsy.

wkładała właśnie tenisówki, kiedy drzwi otworzyły się ponownie

zobaczyła dwie obleczone w rajstopy nogi, które skierowały się do sąsiedniej kabiny.

Hannah wyskoczyła na zewnątrz i zapięła dżinsy, poczym zerknęła szybko w lustro, zmierzwiła trochę włosy i rozejrzała się po pomieszczeniu.

W kącie stał duży prostokątny pojemnik na zużyte ręczniki.

Zdjęta z niego plastikową pokrywkę, wyjęła wszystkie znajdujące się w środku ręczniki, wsadziła na samą walizkę, a potem szybko przykryła ją ręcznikami i założyła pokrywkę z powrotem.

Próbowała zapomnieć, że przejechała z tą walizką pół świata - z Leningradu do Tel

Awiu-Jafy i teraz do Londynu.

Zaklęta krótko w swym rodzinnym języku i jeszcze raz poprawiła włosy.

A potem wyszła z damskiej toalety, starając się zachowywać spokojnie, wręcz

nonszalancko.

Pierwszą osobą, którą zobaczyła, znalazłszy się na korytarzu, był

siedzący w kącie i czytający "Daily Mail" młody mężczyzna.

Przy odrobinie szczęścia nie powinien na nią nawet spojrzeć.

Kiedy doszła do schodów, podniósł wzrok.

"Raczej przystojny - pomyślała, odwzajemniając jego spojrzenie o sekundę zadługo.

Odwróciła się i zaczęła wchodzić na górę.

- Za chwilę będę bezpieczna".

46

- Przepraszam panią - odezwał się głos z tyłu.

"Nie wpadaj w panikę, nie uciekaj, zachowuj się normalnie".

Odwróciła się i uśmiechnęła.

Odwzajemnił jej uśmiech, prawie z nią flirtując, a potem nagle się zaczerwienił.

- Czy nie widziała pani przypadkiem w toalecie Arabki?

- zapytał.

- Tak, widziałam - odparła Hannah.

- Ale dlaczego pan pyta?

- zainteresowała się.

Kiedy to tylko możliwe, spychaj przeciwnika do defensywy, brzmiała podstawowa zasada.

- Och, to nic ważnego.

Przepraszam, że panią niepokoiłem - powiedział i zniknął za rogiem.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

Hannah wspięła się po schodach i przeszła przez hol, kierując się prosto w stronę obrotowych drzwi.

"Szkoda - pomyślała, znalazłszy się z powrotem na ulicy.

- Wyglądał nawet pociągająco.

"Zastanawiała się, jak długo będzie tam siedział, dla kogo pracuje inaczej biurku wylądować ostatecznie jego raport.

Ruszyła z powrotem do domu, żałując, że nie może wpaść do Dinana szybkie spaghetti bolognese, a potem obejrzeć najnowszy, pokazywany w Cannon film Franka Marshalla.

Wciąż zdarzały jej się chwile, kiedy tęskniła do tego, by być zwykłą zwiedzającą Londyńczykówną.

Ale potem przypominała sobie matkę, brata i siostrę i kolejny raz uznawała, że wszystko to może poczekać.

Przez pierwszą część podróży metrem siedziała w wagonie sama.

Coraz mocniej wierzyła, że jeśli wyśle ją do Bagdadu, może udawać Irakijkę tak długo, dopóki nikt nie będzie chciał z nią pójść do łóżka.

Na stacji Green Park do wagonu wskoczył dwóch młodzieńców.

Hannah w pierwszej chwili ich zignorowała, ale kiedy zamknęły się automatyczne drzwi, uświadomiła sobie, że poza nimi niema tu żywej duszy.

Po kilku chwilach jeden z nich podszedł do niej kołyszającym krokiem i niewyraźnie uśmiechnął.

Był ubrany w czarną lotniczą kurtkę z nabijanymi ćwiekami kołnierzem i obcisłe dzinsy, w których wyglądał jak tancerz.

Czarne włosy sterczały mu na głowie, tak jakby dopiero co poddano go elektrowstrząsom.

Hannah oceniła jego wiek na jakieś dwadzieścia, dwadzieścia parę lat.

Spojrzała w dół i zobaczyła, że ma na nogach ciężkie wojskowe buty.

Chociaż miał lekką nadwagę, po ruchach można było poznać, że jest wysportowany.

- Mój kumpel mówi, że byś wykonała szybki numer - powiedział, wyjmując z kieszeni sprężynowy nóż.

47.

♀

- Spadaj - odparła ostro.

- Oj, należymy chyba do klas wyższych?

- rzekł z tym samym krzywym uśmiechem.

- Lubimy się pieprzyć paromanaraz, nie?

- A ty chyba lubisz samoobsługę - odparła.

- Nie bądź taka mądra, panienko - oznajmił, kiedy pociąg wjeżdżał na Piccadilly Circus.

Jego przyjaciel stanął w drzwiach, odstraszając skutecznie wszystkich, którzy mieli ochotę wejść do wagonu.

Każdy, kto w jakikolwiek sposób związany jest z tajną służbą, pamięta, żeby nigdy nie zwracać na siebie uwagi, nigdy nie wywoływać cysji.

Zasada ta jest szczególnie ważna, kiedy stacjonuje się za granicą.

Wolno ją złamać tylko w skrajnych wypadkach.

- Podobasz się mojemu kumplowi, Marvinowi.

Wiesz o tym, dupeńko?

Hannah uśmiechnęła się do niego, planując jednocześnie, którymi drzwiami wyjdzie z wagonu, kiedy pociąg zatrzyma się na następnej stacji.

- Mnie też się podobasz - dodał brunet.

- Ale obojeście wolę czarnulki.

To ta ich wielka dupa, rozumiesz?

Zawsze mnie rajcuje.

- W takim razie powinien ci się spodobać twój kumpel - rzuciła Hannah, natychmiast żałując, że to powiedziała.

Nigdy nie prowokuj.

Usłyszała krótki trzask i wprzycmionym świetle wagonu abłysła długie cienkie ostrze.

- Teraz możemy to rozegrać na dwa sposoby, dupeńko: spokojnie albo z krzykiem.

Wybór należy do ciebie.

Ale jeśli nie będziesz grzeczna, mogę pokancerować ci tę twoją ładną buzię.

Młodzieniec przy drzwiach zaczął się śmiać.

Hannah wstała i stanęła naprzeciwko swojego prześladowcy.

Przez chwilę się nie ruszała, a potem rozpięła powoli guzik przy dzinsach.

- Jest twoja, Marv - powiedział brunet, odwracając się do przyjaciela.

Nie zauważył nawet, że Hannah podrywa w górę stopę i obraca się o sto

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

osiemdziesiąt stopni.

Nóż wyleciał z jego dłoni i upadł napodłogę w drugim końcu wagonu.

Zdzielony wkark wyprostował się i runął na podłogę niczym worek kartofli.

Hannah przestąpiła go i ruszyła w stronę Marva.

- Nie, nie, proszę pani.

Ja nie.

To Owen zawsze szukał guza.

Ja niczym pani nie zrobił, w życiu.

- Zdejmij dzinsy, Marv.

- Co?

48

Hannah wyprostowała palce prawej dłoni.

- Wszystko, co panikaże.

- Szybko rozsunął rozporek i ściągnął dzinsy, odsłaniając brudne marynarskie kalesonki i wytatuowany namiętnie napis "Mamusia".

- Mam nadzieję, że twoja matka nie musi cię często oglądać w tym stanie - powiedziała Hannah, podnosząc dzinsy.

- Teraz gatki.

- Co?

- Słyszałeś, Marvin.

Młódzieniec zaczął powoli ściągać kalesonki.

- Co za rozczarowanie - orzekła, kiedy to zrobił.

Po krótkiej chwili pociąg zatrzymał się na Leicester Square i Hannah wyskoczyła na peron.

- Ty brudna dziwko, ja ci jeszcze pokażę - usłyszała zduszony szept, kiedy zamykały się za nią automatyczne drzwi.

Schodząc nadół, żeby przesiąść się na linię Northern, na próżno szukała kosza na śmieci, do którego mogłaby wyrzucić brudne ubranie Marvina.

Usunięto je wszystkie jakiś czas temu, po serii zamachów bombowych, dokonanych przez IRA w londyńskim metrze.

W rezultacie musiała nieść dzinsy i gatki przez całą drogę do Chalk Farmi wrzuciła je dopiero do pojemnika na rogu Adelaide Road.

- Lunch na stole, kochanie - usłyszała wesoły głos, kiedy tylko stanęła w progu.

- To był fascynujący ranek - oznajmiła pani Rubin, wychodząc z kuchni.

- Niewierzysz, jaką miałam przygodę u Sainsbury'ego.

- Co dla ciebie, kochanie?

- zapytała kelnerka w czerwonej spódniczce, czarnym fartuszkui z białym błoczkiem w dłoni.

- Poproszę czarną kawę - powiedział T.

Hamilton McKenzie.

- Już się robi - odparł wesoło.

Miał zamiar zerknąć na zegarek, ale przypomniał sobie, że znajduje się on na nadgarstku młodzieńca, który był teraz prawdopodobnie daleko stąd.

Spojrzał na zegar nadbarem.

Za cztery dziesiąte.

Zaczął przyglądać się każdemu, kto wchodził na salę.

Pierwszy pojawił się wysoki, elegancko ubrany mężczyzna.

Kiedy omiótł wzrokiem wnętrze kafeterii, w McKenzieim obudziła się nadzieja i modlił się w duchu, żeby obcy na niego spojrział.

Ale tamten ruszył w stronę baru i usiadł nastożku odwrócony plecami do sali.

Kelnerka wróciła i nalała podenerwowanemu doktorowi parującą czarnej kawy.

Następna weszła na salę młoda kobieta, niosąc torbę na zakupy z dużym uchwytem ze sznurka.

Zaraz za nią pojawił się następny ele

4. Złodziejski honor

49.

♀

ganiek ubrany mężczyzna, który również przeszukał wzrokiem salę.

W sercu McKenziego po raz kolejny obudziła się nadzieja, ale już pochwili zgasła, kiedy na twarzy przybysza pojawił się uśmiech świadczący o tym, że rozpoznał znajomego.

On także ruszył w stronę baru i przysiadł się do mężczyzny, który przyszedł wcześniej.

Kobieta z torbą na zakupy usiadła naprzeciwko McKenziego.

- To miejsce jest zajęte - oświadczył lekarz, podnosząc głos.

- Wiem, doktorze McKenzie - odparła kobieta.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

- Jest zajęte przeze mnie.

T. Hamilton McKenzie zaczął się obficie pocić.

- Kawy, kochanie?

- zapytała kelnerka, która ponownie podeszła do stolika.

- Tak, czarnej - odparła młoda kobieta, nie podnosząc głowy.

Mckenzie przyjrzał się jej uważniej.

Musiała mieć koło trzydziestki - wciąż w wieku, kiedy nie potrzebowała jego zawodowych usług.

Poakcencie można było poznać, że mieszka w Nowym Jorku, chociaż ciemne włosy, ciemne oczy i oliwkowacera świadczyły, że jej rodzina wyemigrowała gdzieś z południa Europy.

Była szczupła, niemal krucha, utrzymana w odcieniach jesiennych brązów suknia ogustownym wzorze od Laury Ashley (mogła ją kupić w jednym z tysiąca sklepów w całym kraju) upodobiała ją do tysiąca innych postaci w tłumie.

Nie tknęła w ogóle kawy, którą postawił przed nią kelnerka.

Mckenzie postanowił, że przystąpi do ataku.

- Chcę wiedzieć, jak się czuje Sally.

- Czuję się dobrze, bardzo dobrze - odparła kobieta.

Odzianą w rękawiczkę dłonią wyciągnęła z torby pojedynczą kartkę papieru i podała ją Mckenziemu.

Lekarz rozłożył mały arkusik.

Drogi Tato!

Traktuj mnie dobrze, ale, proszę, zgódź się na wszystko, czego chcą.

Kocham cię.

Sal.

To był jej charakter pisma, nie miał co do tego żadnych wątpliwości, ale przecież jego córka nigdy nie podpisałaby się Sal.

Krótki list jeszcze bardziej go zaniepokoił.

Kobieta pochyliła się i zabrała list

z powrotem.

- Nie ujdzie wam tona sucho, sukinsyny - rzucił, piorunując ją wzrokiem.

50

^

- Niech pani się uspokoi, doktorze McKenzie.

Nie wywrą na naswrażenia żadne groźby ani retoryczne popisy.

Niepo raz pierwszy przeprowadzamy tego rodzaju operację.

Więc jeśli ma pan nadzieję zobaczyć jeszcze kiedyś swoją córkę.

- Czego odemnie chcecie?

Do ich stolika wróciła kelnerka ze świeżym dzbankiem kawy.

- Stygnie wam kawa, kochani - powiedziała, widząc, że ani jedno, ani drugie nie wypilo nawet łyka, po czym oddaliła się w stronę baru.

- Mam na swoim koncie tylko dwieście tysięcy.

Musieliscie popełnić jakiś błąd.

- Nie chodzi o pańskie pieniądze, doktorze McKenzie.

- Więcczego chcecie?

Zrobię wszystko, żebyście oddali moją córkę całą i zdrową.

- Firma, którą reprezentuję, specjalizuje się w zapewnianiu usług na wysokim profesjonalnym poziomie.

Tak się składa, że jeden z naszych klientów chce przeprowadzić u pana operację.

- Ale mogliście przecież zadzwonić i umówić się, jak wszyscy inni pacjenci - powiedział z niedowierzaniem.

- Podejrzewam, że nie w tej sprawie.

A poza tym bardzo nam się spieszy i mieliśmy wrażenie, że Sally pomoże nam się wkręcić bez kolejki.

- Nie rozumiem.

- Zaraz panu wszystko wytłumaczę - odparła kobieta.

Dwadzieścia minut później, kiedy kawa była lodowato zimna, T.

Hamilton McKenzie pojął nareszcie, czego się po nim spodziewają.

- Nie jestem pewien, czy mogę to zrobić - orzekł pokrótkim milczeniem.

- Popierwsze, to nieetyczne z zawodowego punktu widzenia.

Podrugie, nie wiem, czy zdajecie sobie sprawę, jak trudne jest.

Kobieta pochyliła się, sięgnęła do swojej torby i rzuciła na

stolik mały złoty kołczyk.

- Być może ułatwilo panu podjęcie decyzji - powiedziała, kiedy T.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

Hamilton McKenzie wziął do ręki kolczyk swojej córki.

- Jutro dostanie pan drugi.

Wpiątek pierwsze ucho.

Jeśli będzie się pan długo zastanawiał nad problemami etycznymi, doktorze McKenzie, w przyszłym tygodniu nie zostanie wiele zpańskiej córki.

- Nie ośmielicie się.

- Proszę zapytać Johna Paula Getty'ego III, czy się nieośmielimy.

T. Hamilton McKenzie wstał z krzesła i pochylił się w jej stronę.

- Możemy przyspieszyć cały proces, jeśli tego właśnie pan sobie życzy - dodała, nie okazując cienia strachu.

51.

♀

McKenzie opadł z powrotem na krzesło i po chwili wziął się jakoś w garść.

- Znakomicie - oznajmiła kobieta.

- O wiele lepiej.

Przynajmniej zaczynamy się wzajemnie rozumieć.

- Więc co teraz będzie?

- zapytał.

- Skontaktuję się z panem jeszcze dzisiaj.

Niech pan nie opuszcza kliniki.

Mam wrażenie, że do tego czasu zdołał się pan uporać ze swoimi problemami etycznymi.

McKenzie chciał słabo protestować, ale kobieta wstała, wyjęła z torby pięciodolarowy banknot i położyła go na stole.

- Nie możemy pozwolić, żeby zagoniono do zmywania talerzy czołowego chirurga Columbus - rzekła i ruszyła w stronę wyjścia.

Dopiero kiedy znalazła się przy drzwiach, McKenzie uświadomił sobie, ile o nim wiedzą, nawet to, że wyszedł z domu bez portfela.

Zaczął zastanawiać się nad propozycją, nie wiedząc, czy pozostawiono mu ogólny wybór.

Mógł być pewien jednego.

Jeśli zgodzi się na ich żądania, prezydent Clinton stanie w obliczu naprawdę poważnych tarapatów.

VI

Scott usłyszał dzwoniący w jego mieszkaniu telefon już na parterze, kiedy to nadal analizował wygłoszony przed chwilą wykład.

Ruszył, skacząc po trzy schodki, na górę, wpadł do środka i chwycił słuchawkę, zrzucając przy tym na podłogę portret matki.

- Scott Bradley - powiedział zdyszany, podnosząc fotografię i stawiając ją z powrotem na kredensie.

- Jesteś potrzebny jutro rano w Waszyngtonie.

Moje biuro, punkt dziewiąta.

Zawsze imponowało mu bezpośrednio obejście Dextera, który zapominał się na ogół przedstawić i był święcie przekonany, że współpraca z CIA jest stokrotnie ważniejsza od profesury w Yale.

Prawie przez całe popołudnie Scott zastępował zastępstwa, w czym pomogli mu dwaj pełni zrozumienia koledzy.

Nie mógł powołać się na złystan zdrowia, ponieważ wszyscy na kampusie wiedzieli, że wciąż dziewięciu lat nie opuścił ani jednego dnia pracy z powodu choroby.

Wspominał więc półgębkiem o kłopotach sercowych, co zawsze wzbudzało sympatię starszych profesorów, nie prowokując przy tym zbyt wielu pytań.

Dexter Hutchins nigdy nie wyjaśniał przez telefon, dlaczego go wzywa, tym razem wystarczyło jednak spojrzeć na widniejące na pierwszych stronach gazet fotografie przybywającego do Waszyngtonu premiera Icchaka Rabina, żeby domyślić się, o co chodzi.

Bradley wyciągnął wciśniętą między "Ustawę o podatkach" a "Ustawę o odszkodowaniach" teczkę i wyjął z niej wszystkie materiały, jakie miał na temat nowego izraelskiego premiera.

Jego polityk wobec Ameryki różniła się zasadniczo od polityki poprzednika. Był lepiej wykształcony niż Szamir, bardziej pojedynczy i delikatniejszy w obejściu, ale Scott podejrzewał, że gdyby doszło do walki nano 53.

♀

że w podmiejskiej spehmie, to właśnie Rabin wyszedłby z niej najmniej uszkodzony.

Odchylił się do tyłu i zaczął rozmyślać o pewnej blondynce nazwiskiem Susan Andersen, która brała udział w ostatnim, na jakie go zaproszono, spotkaniu z nowym sekretarzem stanu.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

Jeśli pojawi się również teraz, podróż do Waszyngtonu okaże się grą warty świeczki.

Spokojny mężczyzna siedział na barowym stołku, sącąc ostatnie krople Guinnessa ze swojej szklanki. Od dłuższego czasu nie było już w niej piwa, ale Irlandczyk miał zawsze nadzieję, że gest zainteresuje barmana, który okaże się człowiekiem i doleje mu parę kropelek.

Ten konkretny barman wydawał się jednak całkowicie wyprany z ludzkich uczuć.

- Sukinsyn - mruknął pod nosem mężczyzna.

- Na młodych nigdy nie można liczyć.

Barman nie znał prawdziwego nazwiska swego klienta.

W gruncie rzeczy znało je bardzo niewiele ludzi, z wyjątkiem funkcjonariuszy FBI i policji San Francisco.

W policyjnym dossier dawano Williamowi Seanowi O'Reilly'emu pięćdziesiąt dwa lata.

Przypadkowy obserwator oceniłby go raczej na sześćdziesiąt pięć, nie tylko z powodu znoszonego ubrania, ale również z powodu obrzydliwych zmarszczek czoła, obwisłych worków pod oczyma i zbędnych centymetrów w pasie.

O'Reilly składał to wszystko na karb płaconych trzem byłym żonom alimentów, czterech wyroków sądowych i zbyt wielu walk, które odbył w młodości jako bokser amatorski.

Nigdy nie winił za to Guinnessa.

Problemy zaczęły się już w gimnazjum, kiedy O'Reilly przez czysty przypadek odkrył, że podejmując pieniądze ze szkolnego banku, potrafi świetnie podrabiać podpisy swoich kolegów.

Po ukończeniu pierwszego roku Trinity College w Dublinie nauczył się podrabiać podpis rektora i kwestora tak dobrze, że obaj byli święcie przekonani, iż przyznali mu stypendium.

Podczas pobytu w zakładzie karnym Świętego Patryka Liam Fałszerz zapoznał Billa z banknotami.

Kiedy otworzył się przed nim bramy więzienia, młody czeladnik w niczym nie ustępował swemu mistrzowi.

Przekonawszy się aż nazbyt boleśnie, iż matka nie pragnie jego powrotu na rodzinne łono, sfałszował podpis amerykańskiego konsula i wyruszył na podbój nowego wspaniałego świata.

W wieku trzydziestu lat wykonał swoją pierwszą matrycę dolara.

Była znakomitej jakości i FBI podczas procesu, który nastąpił po jej

54

wykryciu, szczerze przyznało, że nigdy nie wpadłoby na trop fałszerstwa, gdyby nie pomoc informatora.

O'Reilly'ego skazano na sześć lat, a wdziałe kryminalnym "San Francisco Chronicle" nadano mu przydomek Bili Dolar.

Po wyjściu z więzienia Bili Dolar przerzucił się najpierw na dziesiątki i dwudziestki, a potem na pięćdziesiątki.

W odpowiedniej proporcji rosły też jego wyroki.

Między odsiadkami udało mu się trzy razy ożenić i trzy razy rozwieść - coś, czego również nie pochwaliłaby jego matka.

Trzecią starła się, jak mogła, zawrócić gona dobrą drogą Bili jej uległ: produkował różne urzędowe dokumenty tylko wtedy, kiedy nie mógł zdobyć innej pracy.

Podrabiał wówczas jakiś paszport, prawo jazdy albo świadectwo ubezpieczenia społecznego - co nie stanowiło przecież żadnego przestępstwa, o czym przekonywał gorąco sędziego, który był jednak innego zdania i skazał go na kolejne pięć lat.

Tym razem po wyjściu na wolność urwały mu się wszelkie kontakty z Bili, chcąc nie chcąc, musiał się ponizić do dziergania tatuaży w wesołych miasteczkach. W skrajnej desperacji malował nawet na chodnikach, dzięki czemu, jeżeli akuratnie padało, mógł zarobić na parę Guinnessów.

Bili podniósł pustą szklankę i posłał jeszcze jedno błagalne spojrzenie barmanowi, który odpowiedział mukamiennym wzrokiem.

Spragniony fałszerz nie zauważył młodego, elegancko ubranego mężczyzny, który zajął sąsiedni stołek.

- Czy mogę panu postawić piwo, panie O'Reilly?

- odezwał się nieznajomy głos.

Bili odwrócił się i wlepił w mężczyznę nieufne spojrzenie.

- Jestem na emeryturze - oznajmił, obawiając się, że to jeden z tych młodych policjantów w cywilu, którzy nie wypełnili jeszcze miesięcznej normy aresztowań.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

-W takim razie nie będzie pan miał nic przeciwko, żeby napić się ze starym garownikiem?

-zapytał mężczyzna z lekkim akcentem z Bronksu.

Bili zawahał się, ale pragnienie było silniejsze.

- Pół litra guinnessa - rzucił z nadzieją.

Młody mężczyzna podniósł łyżkę i tym razem barman zareagował natychmiast.

- Co pana interesuje?

- zapytał Bili, pociągając szklankę, żeby być pewniejszy, że barman ich nie słyszy.

55.

♀

- Pańskie umiejętności.

-Już pan umówiłem, jestem na emeryturze.

- A ja pana dobrze słyszałem.

Nie chcemy, żeby robił pan coś sprzecznego z prawem.

- Więc co takiego mam dla was wykonać?

Kopie Mony Lizy?

A może to ma być Magna Charta?

-Ciepło, ciepło - odparł młody mężczyzna.

- Jeśli postawim pan jeszcze pół litra - powiedział Bili, wpatrując się w stojącą przed nim opróżnioną szklankę - gotów jestem wysłuchać pańskiej propozycji.

Ale nadal ostrzegam, że jestem na emeryturze.

Barman kolejny raz nalał piwa Biliowi, a młody mężczyzna, który przedstawił się jako Angelo Santini, zaczął powoli wyłuszczać, oco chodzi, dziękując losowi, że o czwartej po południu nie ma w pobliżu nikogo, kto mógłby ich podsłuchać.

- Ale przecie to krąży w tysiącach kopii - rzekł, wysłuchawszy go, Bili

Dolar.

- Można je spotkać dosłownie wszędzie.

Kupię dobrą reprodukcję w każdym porządnym sklepie z pamiątkami.

- Być może, ale nam potrzeba kopii doskonałej - oświadczył z naciskiem

Santini.

Bili Dolar odstawił szklankę i przez chwilę rozmyślał nad tym, co usłyszał.

- Kto chce ją mieć?

- Pewien kolekcjoner rzadkich manuskryptów - odparł Angelo.

- I jest gotów zapłacić dobrą cenę.

"Całkiem dane kłamstwo" - pomyślał Bili, pociągając kolejny tyk guinnessa.

- To mi zajmie co najmniej parę tygodni - rzekł prawie bezgłośnie.

- I będziesz musiał przenieść do waszyngtonu.

- Wynajęliśmy już dla pana odpowiedni lokal w Georgetown i jestem

pewien, że potrafimy zdobyć materiały, których będzie pan potrzebował.

Bili zastanawiał się przez chwilę, a potem pociągnął kolejny tyk.

- Niech pan o tym zapomni - oznajmił w końcu.

- To mi wygląda na zbyt ciężką robotę.

Jak już wyjaśniłem, zajęłoby mi całe tygodnie, a, co gorsza, musiałbym przestać pić

- dodał, stawiając na kontuarze pustą szklankę.

- Musi pan zrozumieć, jestem perfekcjonistą.

- Dlatego właśnie podróżowałem z jednego końca kraju na drugi

- rzekł cicho Angelo.

Bili Dolar zawahał się i przyjrzał uważniej młodemu człowiekowi.

56

- Chcę dwadzieścia pięć tysięcy z góry i dwadzieścia pięć tysięcy

po ukończeniu pracy.

Pokryjecie również wszelkie dodatkowe koszty - oświadczył Irlandczyk.

Młody człowiek nie mógł uwierzyć we własne szczęście.

Cavalli poważnił go doza oferowania stu tysięcy.

Ale potem przypomniał sobie, że jego szef nigdy nie ufani komu, kto się nie targuje.

- Dziesięć tysięcy, kiedy dojedziemy do waszyngtonu, i kolejne dwadzieścia po ukończeniu pracy.

Bili Dolar bawił się przez chwilę pustą szklanką.

- Trzydzieści tysięcy po ukończeniu pracy, jeśli nie będziecie potrafili odróżnić mojej kopii od oryginału.

- Ale my musimy je odróżnić - odparł Angelo.

- Dostanie pan trzydzieści tysięcy, jeśli nie zdołacie tego zrobić nikt inny.

Nazajutrz rano przed szpitalem Ohio State University zatrzymała się

czarna limuzyna z przydymionymi szybami.

Zgodnie z instrukcją szofer zaparkował ją w miejscu zarezerwowanym dla T.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

Hamiltona McKenziego.

Poza tym wiedział tylko, że o godzinie dziesiątej ma stąd zabrać pacjenta i przewieźć go do kliniki Homesa na Uniwersytecie Cincinnati.

Dziesięć minut po dziesiątej dwaj ubranina białą pielęgniarkę wytoczyli na wózek przez obrotowe drzwi wysokiego, dobrze zbudowanego mężczyznę.

Dostrzegłszy zaparkowany na miejscu dziekana samochód, skierowali się w jego stronę.

Kierowca wyskoczył na zewnątrz i szybko otworzył tylne drzwi.

"Biedny facet" - pomyślał o mężczyźnie, którego cała głowa, z wyjątkiem małych szparych ust i nozdrzy, pokrywała bandaże.

Zastanawiał się, czy pacjent uległ ciężkiemu poparzeniu.

Tęgi mężczyzna przesiadł się z wózka na kółkach do samochodu, zagłębił w luksusowym fotelu i wyprostował nogi.

- Zapnę teraz pański pas - powiedział szofer.

Mężczyzna kiwnął tylko w odpowiedzi głową.

Kierowca wrócił na swoje miejsce i opuścił szybę, żeby powiedzieć "do widzenia"

dwóm pielęgniarkom i stojącemu trochę z tyłu dystyngowanemu, starszemu, wycieńczonemu mężczyźnie.

Nigdy w życiu nie widział tak zmizerowanej twarzy.

Patrząc w ślad za znikającą na szpitalnym podjeździe limuzyną, T.

Hamiltona McKenzie nie mógł się oprzeć uczuciu ulgi.

Miał nadzieję, że koszmarny dobiegł wreszcie kresu.

Operacja zajęła mu siedem godzin, a poprzednia noc była pierwszą, którą przespał w ciągu całego ostatniego tygodnia.

Zgodnie z otrzymanymi instrukcjami miał teraz wrócić do domu i czekać na Sally.

57.

♀

Kiedy kobieta, która pozostawiła pięć dolarów na stoliku w Olentangy Inn, po raz pierwszy przedstawiła mu żądanie porywaczy, ich spełnienie wydało mu się absolutnie niemożliwe.

Nie, tak jak sugerował, ze względów etycznych, ale ponieważ, jego zdaniem, nierealne było osiągnięcie pełnego podobieństwa.

Chciał opowiedzieć jej wszystko, co wiedział o autoprzeszczepach, zewnętrznym nabłonku i skórze właściwej, a także o tym, jak nieprawdopodobne jest, żeby.

Ale kiedy zobaczył anonimowego mężczyznę w swoim prywatnym gabinecie, natychmiast zorientował się, dlaczego go wybrali.

Prawie tego samego wzrostu, może minimalnie niższy - dwa centymetry, nie więcej - i dwadzieścia pięciu kilogramów lżejszy.

Trochę wyższe obcasy i parę big maców powinny rozwiązać te problemy.

Kształt czaszki i rysy twarzy były bardzo wyraziste i zdecydowanie podobne do oryginału.

Po dokładnym rozpoznaniu okazało się, że potrzebna będzie tylko plastyka nosa i przeszczep skórny niepełnej grubości.

Rezultaty okazały się dobre, bardzo dobre.

Chirurg zakładał, że rude włosy pacjenta nie mają żadnego znaczenia, ponieważ mogli ogolić mu głowę i użyć peruki.

Z nowymi zębami i dobrym makijażem byłnie do odróżnienia - tylko najbliższa rodzina mogła poznać się na oszustwie.

W ciągu tych siedmiu godzin McKenziemu towarzyszyło na sali operacyjnej kilkadziesiąt asystentów.

Powiedział im, że będzie potrzebował świeżej pomocy za każdym razem, kiedy się zmęczy.

Nikt nigdy nie kwestionował poleceń T.

Hamiltona McKenziego na terenie szpitala i tylko on ujrzał ostateczny rezultat.

Ze swojej strony dotrzymał wszystkich warunków umowy.

Kobieta zaparkowała forda taunusa - najpopularniejszy

amerykański samochód - stometrów od domu.

Zanim wysiadła, ustawiła wóz przodem do kierunku, z którego przyjechała.

Zmieniła buty w samochodzie.

W całej swojej karierze raz tylko małonie znalazła się za kratkami - kiedy do

podeszew jej butów przyklepiło się błoto, które FBI znalazło w promieniu

kilkunastu metrów od miejsca, gdzie złożyła wcześniej wizytę.

Zarzuciła torbę na ramię, wysiadła z samochodu i ruszyła powoli w stronę domu.

Dobrze wybrali jego lokalizację.

Farmaznajdowała się o kilometr od najbliższego budynku - pustej stodoły, stojącej

przy końcu drogi, która powinna odstraszyć najbardziej nawet zdesperowanych

kochanków.

Nic nie świadczyło o tym, że dom jest zamieszkały, ale kobieta wiedziała, że oni są tam i czekają, obserwując każdy jej krok.

Otworzyła drzwi bez pukania i natychmiast zobaczyła jednego z nich w holu.

- Na górze - rzucił, pokazując palcem.

Bez słowa minęła go i ruszyła w stronę schodów.

Kiedy weszła do sypialni, dziewczyna siedziała na brzegu łóżka, czytając książkę.

Sally odwróciła się i uśmiechnęła do szczipłej kobiety w zielonej sukni od Laury Ashley, w nadziei że przyniosła jej kolejną książkę.

Kobieta włożyła rękę do torby i uśmiechnęła się nieśmiało, wyjmując z niej i podając dziewczynie tani bestseller.

- Dziękuję - powiedziała Sally, biorąc książkę.

Przyjrzała się okładce, a potem zerknęła szybko na zamieszczone z tyłu krótkie streszczenie fabuły.

Kiedy studiowała z zainteresowaniem notkę, kobieta odpięła długą plecioną linkę, przyczepioną z obu stron do torby.

Sally otworzyła książkę tam, gdzie zaczynał się pierwszy rozdział.

Już wcześniej postanowiła, że będzie czytała każdą stronę bardzo powoli.

Ostatecznie nie miała pewności, czy kiedykolwiek dostanie od nich jeszcze jakąś książkę.

Ruch ręki był tak szybki, że nie poczuła nawet owijającej się wokół jej szyi linki.

Głowa skoczyła jej do tyłu i wystarczyło jedno mocne szarpnięcie, żeby złamał się krąg szyjny.

Podbródek opadł napierśi.

Sącząca się z ust i płynąca po brodzie krew zaczęła kapać na okładkę "Czasu miłości i czasu".

Tuż przed wjazdem na autostradę szofer limuzyny ze zdumieniem dostrzegł dającego mu sygnały policjanta z drogówki.

Był pewien, że nie przekroczył ograniczenia szybkości.

A potem zobaczył w tylnym lusterku ambulans i przez chwilę myślał, że chcą go po prostu wyprowadzić.

Spojrzał znów przed siebie, ale siedzący na motocyklu gliniarz twardo pokazywał, żeby zjechać na pobocze.

Natychmiast zastosował się do polecenia i zaintrygowany zatrzymał samochód.

Ambulans zjechał na bok i stanął tuż zanim.

Gliniarz siadł na motocyklu, podszedł do drzwiczek limuzyny i zapukał w okno. Szofer wcisnął przycisk w podłokietniku i szyba zjechała cicho w dół.

- Coś się stało, panie władzo?

- Tak, proszę pana, dostaliśmy pilne wezwanie - odparł policjant, nie podnosząc osłony hełmu.

- Pański pasażer ma natychmiast wrócić do szpitala Ohio State University. Zaszły jakieś niespodziewane kom

59.

plikacje.

Przesiadł się do ambulansu, który pod jego eskortą wrócił do miasta.

Kierowca wybałuszył oczy i kilkakrotnie kiwnął potakująco głową.

- Czy jateż powinienem wrócić do szpitala?

- zapytał.

- Nie, proszę pana.

Ma pan jechać dalej do Cincinnati i zgłosić się do swego biura.

Gliniarz obejrzał się i zobaczył dwóch stojących obok samochodu, ubranych w białe fartuchy pielęgniarzy.

Policjant skinął głową i jeden z nich otworzył tylne drzwi, a drugi rozpiął pasy bezpieczeństwa i pomógł pacjentowi wysiąść.

Zerkając w tylne lusterko, szofer obserwował, jak dwaj pielęgniarze prowadzą dobrze zbudowanego mężczyznę w kierunku ambulansu.

Dźwięk zamontowanej na motocyklu syreny zwrócił jego uwagę z powrotem na policjanta, który skierował teraz ambulans w prawo, żeby mógł przejechać mostem nad autostradą i zawrócić do miasta.

Cała wymiana trwała krócej niż pięć minut i wprawiła szofera limuzyny w lekkie oszołomienie.

Dopiero teraz zrobił to, co powinien zrobić natychmiast, kiedy

zobaczył funkcjonariusza policji: skontaktował się ze swoim biurem w Cincinnati.

- Właśnie mieliśmy do Ciebie zadzwonić - oświadczyła dziewczyna, w

centrali.

- Nie potrzebują już więcej samochodu.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

Możesz wracać prosto do nas.

- To mi odpowiada - odparł kierowca.

- Mam tylko nadzieję, że klient zapłaci rachunek.

- Zapłaciłiz góry gotówkąw zeszyły czwartek - odpowiedziała.

Kierowca odłożył słuchawkęi ruszył z powrotem do Cincinnati.

Coś jednak nie dawało mu spokoju.

Dlaczego policjant stanął tak blisko samochodu, nie pozwalając mu wysiąść?

I dlaczego nie podniósłostonyhełmu?

Wkońcu jednak oddalił od siebie wszystkie wątpliwości.

Ostatecznie, jeśli firma dostałaswoje pieniądze, nie był to jego problem.

Wjeżdżając na autostradę, nie zauważyłwcale, że ambulans zignorował znak wskazujący drogę do miasta i włączył się w strumień samochodów podążających w odwrotnym kierunku.

Jego kierowca równieżskontaktował się ze swoimi zwierzchnikami.

- Wszystko poszło zgodnie z planem, szefie - rzekł,

odpowiadającna pierwsze pytanie.

- W porządku - odparł Cavalli.

- A szofer?

- Wraca do Cincinnati, ciemny jak tabaka wrogu.

60

- W porządku - powtórzył Cavalli.

- Co z pacjentem?

- Z tego, co widzę, ma się dobrze - poinformował kierowca, zerkając w tylne lustro.

- A eskorta policyjna?

- Mario pojechał boczną drogą, żeby móc przebrać się w swój mundur Federal Express.

- Kiedy następna wymiana?

Kierowca spojrzął na licznik kilometrów.

- Za jakieś dziewięćdziesiątkilometrów, zaraz po przekroczeniu granicy

stanu.

- A potem?

- Kolejne cztery wymiany, zanim dojedziemy do Nowego Jorku.

Za każdymrazem nowe samochody inowi kierowcy.

Pacjent powinien dotrzeć do was jutro koło północy.

Może będzie chciał raz czy drugiskorzystać z toalety.

- Żadnych toalet - oznajmił Cavalli.

- Zatrzymajcie się po prostuprzy drodze i niech stanie za drzewem.

♀

VII

Nowe mieszkanie Billa Dolara mieściło się w podziemiach domu w Georgetown, w dawnej pracowni artysty.

W pomieszczeniu, w którym Bili wykonywałswe zadanie, nie było jaskrawychlamp, utrzymywano także na jego żądanie stałą temperaturę - dziewiętnaście stopni - i stałą wilgotność powietrza.

Bili zrobił kilka, jak je nazwał, przymiarek, ale nie mógł rozpocząćpracy nad właściwą kopią, dopóki nie miał do dyspozycji wszystkich potrzebnychmateriałów.

- Robota musi być wykonana perfekcyjnie - powtarzałczęsto Santiniemu.

Nie chciał, aby jego nazwisko wiązano z czymś, co mogłobyzostać później uznane za fałszerstwo.

Ostatecznie miało do stracenia całą swoją reputację.

Kilka dni szukali bez skutkuwłaściwych stalówek.

Bili odrzuciłwszystkie, aż do chwili kiedy pokazano mu fotografie piór

znajdujących się w pewnym małymmuzeum w Wirginii.

Pokiwał z aprobatągłową inazajutrz po południu miał je w ręku.

Kustosz muzeum nie krył przed reporterem pisma "Richmond Times Dispatch", że kradzież wielce go zaskoczyła.

Pióra nie miałyszczególnej wartości historycznej ani materialnej.

Prawdziwie unikalneeksponaty znajdowały się w następnej gablocie.

- Zależy, kto ich potrzebuje - skomentował Bili Dolar, gdy pokazano mu wycinek.

Zatramentem sprawa była łatwiejsza, kiedy Bili ustalili już w końcuwłaściwy odcień czerni.

Wiedział dokładnie, jak poprzez zmiany temperatury kontrolować lepkość atramentu i jak przez proces odparowania nadać mu wygląd odpowiednio starego.

Po sprawdzeniu kilku buteleczekzgrupował ich dosyć, żeby wykonać zlecenie.

Podczas gdy inni poszukiwali dla niego odpowiednich materiałów, Bili

Archer Jeffrey - Złodziejski honor
 przeczytał kilka książek wypożyczonych z Biblioteki Kongresu, co62
 dziennie też spędzał kilka minutw Archiwum Narodowym, aby ustalić,na
 jaką może sobie pozwolić pomyłkę.
 Największe jednak wymagania miał co do samego pergaminu.
 BillaDolara nie zadowalałonic młodszego niż dwieście lat.
 Próbował wyjaśnić Santiniemu,na czym polega datowanie węglem.
 Odrzucał kolejne próbki, które przyleciały z Paryża, Amsterdamu, wiedeń
 i Aten.
 Dopiero po dostarczeniu z Bremy pergaminówz roku tysiąc siedemset osiemdziesiątego
 pierwszego na ustach BillaDolara pojawił się uśmiech, który normalnie mógł
 wywołać tylko kufel guinnessa.
 Bili dotykał, pieścił i gładził pergamin niczym młody kochanek dziewczynę.
 W przeciwieństwie jednak do kochanka tak długo prasował, rolował i wyrównywał
 obiekt swoich uczuć, dopóki nie upewnił się, że przygotował go na przyjęcie chrztu
 z atramentu.
 Przyciął wtedy dziesięć arkuszy o dokładnie takich samych rozmiarach, wiedząc,
 że ostatecznie użyje tylko jednego z nich.
 Studiował je przez kilkadziesiąt godzin.
 Dwa odrzucił już po paru chwilach, następne cztery przy końcu dnia.
 Na jednym z tych, które pozostawił, wykonał od ręki roboczą kopię.
 Angelo zobaczywszy ją po raz pierwszy, uznał za doskonałą.
 - Jest doskonała może w oczach amatora - orzekł Bili.
 - Profesjonalista szybko dostrzegłby siedemnaście popełnionych przez
 mnie błędów.
 Zniszcz ją.
 W ciągu następnego tygodnia w podziemiach nowego domu Billa w
 Georgetown powstały trzy kopie.
 Nikt nie miał prawa wejść do pracowni, kiedy mistrz się tym zajmował.
 Również kiedy odpoczywał, drzwi pozostawały zamknięte.
 Po każdym dwóch godzinach pracy następowały dwie godziny odpoczynku.
 Dwa razy dziennie przynoszono mu posiłki i przez cały tydzień, także wieczorami,
 nie pił niczego poza wodą.
 W nocy, wyczerpany, spał przez osiem godzin jak zabity.
 Ukończywszy trzy kopie liczącego czterdzieści sześć linijek tekstu, Bili
 Dolar oświadczył, że zadowolają go dwie z nich.
 Trzecia została zniszczona.
 Angelo Santini przekazał wiadomość Cavallemu, który zdawał
 się satysfakcjonowany, mimo że żadnemu z nich niewolno było na razie obejrzeć
 dwóch pozostawionych kopii.
 - Teraz czeka nas najtrudniejsza część - poinformował Bili Santiniego.
 - Pięćdziesiąt sześć podpisów, z których każdy wymaga innej

63

♀
 stalówki, innego nacisku i innego odcienia atramentu i z których każdy jest sam w
 sobie dziełem sztuki.
 Angelo przyjął do wiadomości ten wywód, mniej życzliwie potraktował
 jednak kolejną prośbę Billa.
 Przed rozpoczęciem pracy nad podpisami fałszerz chciał koniecznie dostać jeden
 dzień wolnego, aby zalać się w trupa.
 Scott Bradley przyleciał do Waszyngtonu we wtorek wieczór i zameldował
 się w hotelu Ritz Carlton - jedyny luksus, na jaki CIA pozwalała cierpiącemu na
 rozdwojenie jaźni agentowi z dyplomem profesora.
 Po zjedzonej samotnie z nosem utkwionym w książce lekkiej kolacji w Jockey Club
 Scott udał się na piąte piętro do swego pokoju.
 Przez jakiś czas przełączał kanały, zmieniając jeden zły film nad drugi, aż w końcu
 zasnął, rozmyślając o Susan Andersen.
 Obudził się następnego dnia o wpół do siódmej i przeczytał od deski do
 deski "Washington Post", koncentrując się zwłaszcza na
 artykule o mawiającym wizytę Rabin.
 Ubierając się, wysłuchał w CNN mowy, którą izraelski premier wygłosił poprzedniego
 wieczoru podczas uroczystej kolacji w Białym Domu.
 Rabin zapewnił nowego prezydenta, że pragnie utrzymać z Ameryką podobnie
 bliskie stosunki jak za rządów jego poprzednika.
 Po lekkim śniadaniu Scott wyszedł przed hotel, gdzie czekał na niego
 samochód agencji.
 - Dzień dobry panu - wypowiedział szofer jedyne słowa, które Scott
 usłyszał od niego podczas całej podróży.
 Przyjemnie było wyjechać tego środowego poranka z miasta, a jednak Scott

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

uśmiechał się kwaśno, patrząc na wypełniające wszystkie przeciwległe pasma sznurysamochodów.

Kiedy pojawił się na dziesięć minut przed wyznaczoną porą przedsiönku gabinetu Dextera Hutchinsa, sekretarka dała mu znak, żeby wchodził od razu do środka.

Dexter powitał go mocnym uściskiem dłoni i zdawkowymi przeprosinami.

- Wybacz, że ściągnąłem cię tak nagle - powiedział, wyjmując z ust niedopałek cygara - ale sekretarz stanu chce, żebyś uczestniczył w jego spotkaniu roboczym z izraelskim premierem.

Jedzą teraz jeden z tych oficjalnych lunchów: kotlety z jagnięcia i mało ważne pogaduszki.

Spodziewamy się, że sesja robocza zacznie się około trzeciej.

- Ale dlaczego Christopher chce, żebym w tym uczestniczył?

- zapytał Scott.

64

- Nasz człowiek w Tel Awiwie-Jafie twierdzi, że Rabin ma zamiar wyskoczyć z czymś, czego nie ma w oficjalnym porządku dnia.

Tylko tyle udało mu się odkryć.

Żadnych szczegółów.

Nikt w Departamencie nie wie o Bliskim Wschodzie tyle co ty, więc Christopher chce mieć przy sobie.

Kazałem Tess przygotować najświeższe dane, tak że, zanim zacznie się sesja, powinnaś być na bieżąco.

Dexter Hutchins podniósł z biurka plik akt i wręczył je Scottowi.

Mimo że większość zawartych w nich informacji można było znaleźć na biurku kierownika działu zagranicznego "Washington Post", nawszystkich widniała znajoma pieczęć "ściśle tajne".

- Pierwsza tecka dotyczy samego Rabina i polityki izraelskiej

Partii Pracy, inne OWP, Libanu, Iranu, Iraku, Syrii, Arabii Saudyjskiej i Jordanii, wszystko pod kątem naszej obecnej polityki obronnej.

Jeśli Rabin zamierza wyciągnąć od nas więcej pieniędzy, niech się lepiej zastanowi dwarazy, zwłaszcza po wygłoszonym w zeszłym tygodniu przemówieniu Clintona na temat polityki wewnętrznej.

Jego kopię masz tu na samym dole.

- Oznaczona pewnie klauzulą "ściśle tajne" - zauważył z przekąsem Scott.

Dexter Hutchins podniósł brew, ale jego gość zabrał już akta i wyszedł.

Tess otworzyła drzwi, które prowadziły do mieszczącego się obok sekretariatu pustego pokoiku.

- Dopilnuję, żeby nikt panie nie przeszkadzał, profesorze - obiecała.

Przerzucając kartki na temat OWP, Scott zorientował się, że niema tu dużo rzeczy, o których by nie wiedział.

W teczce na temat wojny iracko-irańskiej odnalazł cały fragment, który sam przed dwoma tygodniami napisał.

O dwunastej, gdy studiował akurat informacje na temat ustalonych powyżej trzydziestego szóstego i poniżej trzydziestego drugiego równoleżnika stref zakazanych dla lotów, Tess przyniosła mu tackę z sandwiczami i szklankę mleka.

Posiliwszy się, przeczytał mowę prezydenta, a potem przez blisko godzinę zastanawiał się, jakiego asa w rękawie trzyma izraelski premier.

Wciąż łamał sobie nad tym głowę, kiedy dopokoju zajrzał Dexter.

- Pięć minut - rzucił.

W samochodzie, który wiozł ich do Departamentu Stanu, zastępcy dyrektora

zapytał Scotta, czy może coś wymyślił.

- Mam kilka teorii, ale zanim spróbuję zgadnąć, muszę go zobaczyć w

akcji.

Ostatecznie widziałem go przedtem tylko raz, a wtedy wciąż uważał, że Bush może wygrać wybory.

5. Złodziejski honor

65.

♀

Po półgodzinie samochód zatrzymał się przed wejściem przy ulicy C.

Dotarcie na siódme piętro budynku zajęło dwóm pracownikom CIA dokładnie tyle samo czasu, ile potrzebował Scott, żeby dostać się do wewnętrznego sanktuarium w Langley.

Za siedemnaście wprowadzono ich do pustej sali konferencyjnej.

Scott wybrał krzesło przy ścianie, ustawione trochę na lewo za fotelem, którym miał zająć Warren Christopher.

Nie chciał, aby sekretarz stanu zasłaniał mu siedzącego po drugiej stronie stołu premiera Rabina.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

Dexter usiadł po prawej stronie Scotta.

Za minutę trzeciana salęwesoło pięciu wyższych urzędników Scotta przyjemnością stwierdził, że jest wśród nich Susan Andersen.

Miała na sobie szyty na miarę, podkreślający jej szczupłą figurę niebieski kostium, a delikatne jasnowłose spięła w kok, co nadawało jej raczej nieprzystępny wygląd.

Biała bluzka w kropeczki z małą muszką większość mężczyzn powinna podzielać odstraszać; Scott uznał ją za bardzo seksowną i uniósł się na powitanie z krzesła.

- Dzień dobry, profesorze Bradley - pozdrowiła go Susan, zajmując jednocześnie miejsce po drugiej stronie Dextera Hutchinsa i informując go, że sekretarz stanu dołączy do nich za kilka chwil.

- Jak sobie radzą Orioles?

- zapytał Scott, pochylając się w stronę Susani starając się nie wlepić oczu w jej szczupłą, kształtną nogę.

Odkrył kiedyś w jakimś dossier, że asystentka sekretarza stanu jest zapalonym kibicem baseballu i jeśli tylko nietowarzyszy akurat szefowi w jakiejś podróży zagranicznej, stara się ominąć żadnego spotkania.

Wiedział także doskonale, że Orioles przegrali ostatnie trzy mecze.

- Dokładnie taksamo, jak lekkoatleci z Georgetown - padła natychmiastowa odpowiedź.

Scott zapomniał języka w gębie.

Drużyna Georgetown poraz pierwszy od wielu lat niezakwalifikowała się do krajowego pucharu.

- Piętnaście do zera - rzucił Dexter, które najmniej wyraźniej przypadła do gustu rolę sędziego.

Drzwi otworzyły się nagle i na salę weszli Warren Christopher i premier Izraela, a w ślad za nimi dygnitarze obu krajów.

Rozdzielili.

się na dwie grupy, zajmując według starszeństwa miejsca po obu stronach stołu.

Dotarłszy do krzesła, przy którym stała amerykańska flaga, sekretarz stanu spojrzął przelotnie na Scotta i lekko kiwnął głową.

Kiedy wszyscy już się usadowili, Warren Christopher otworzył spotkanie banalną, jak było do przewidzenia, mową, która równie dobrze

66

mogła zostać wygłoszona na powitanie Jelcyna lub Mitterranda.

Premier odpowiedział mu w tym samym stylu.

W ciągu następnej godziny toczono dyskusję na temat Bliskiego Wschodu i Scott odkrył kilka drobiazgów, które nie licząc odmiennego rozłożenia akcentów, różniły obu mężów stanu od ich poprzedników.

Obaj byli może bardziej pojedynczy, ale wciąż taksamo ostrożni jak Szamir i Baker.

W ciągu drugiej godziny zaczął się zastanawiać, dlaczego ściągnięto go tutaj z Yale. To akurat spotkanie mógł obsłużyć każdy w miarę dobrze obeznany ze sprawami Bliskiego Wschodu pracownik CIA.

Dopiero w punkcie poświęconym "sprawom różnym" Rabin skierował rozmowę na niespodziewane tory.

Premier badał wprawdzie przez kilka minut ostrożnie teren, ale dla Scotta było jasne, dokąd zmierza.

Christopher, gdyby chciał, mógł jeszcze w każdej chwili zmienić temat.

Scott nagryzmołił coś na kartce papieru i podał ją Susan.

Ta przeczytała, kiwnęła głową, po czym pochyliła się do przodu i umieściła złożony arkusik na leżącym przed sekretarzem stanu bibularzu. Christopher rozłożył kartkę i rzucił na nią okiem, nie okazując śladu zdziwienia. Scott doszedł do wniosku, że amerykański dyplomata również zastanawia się nad rozmiarami bomby, którą ma zamiar zdetonować Rabin.

Premier opowiadało roli, jaką odegrał Izrael podczas operacji Pustynna Burza.

Przypomniał trzykrotnie sekretarzowi stanu, że jego państwo postępowało zgodnie z zaleceniami aliantów, mimo że to Tel Awiw-Jafa i Hajfa, a nie Nowy Jork albo Little Rock, zostały trafione pociskami Scud.

Scott z pewnym rozbawieniem odnotował, że w trakcie poprzedniego spotkania Rabin wymienił w tym samym kontekście Nowy Jork i Kennebunkport.

Następnie premier stwierdził, że ma wszelkie powody, by sądzić, iż Saddam po raz kolejny przygotowuje się do produkcji broni nuklearnej i że Tel Awiw-Jafa i Hajfa stanowią będą pierwsze cele głowic bojowych.

- Niech pan nie zapomina, panie sekretarzu stanu, że w minionej dekadzie musieliśmy już raz zniszczyć ich reaktory - przypomniał.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

- Jeśli okaże się to konieczne, dokonamy tego ponownie.

Christopher skinął bez słowa głową.

- Jeśli jednak Irakijczykom uda się wyprodukować broń nuklearną- ciągnął dalej Rabin - to tym razem nie zdadzą się nam na nic żadne
67.

♀
odszkodowania czy też wyrazy sympatii.

Nie zamierzam pozwolić, by podczas mojego urzędowania konsekwencje tego faktu naraziły na niebezpieczeństwo naród izraelski.

Christopher nadal zachowywał milczenie.

- W ciągu dwóch lat, które upłynęły od wojny w Zatoce, czekaliśmy na śmierć Saddama Husajna albo z rąk jego własnych ludzi, albo w wyniku akcji zewnętrznej, podjętej z waszej inicjatywy.

Z każdym mijającym miesiącem naród izraelski żywi coraz większe wątpliwości, czy operacja Pustynna Burza zakończyła się rzeczywiście zwycięstwem.

Christopher zachowywał się tak, jakby nigdy nie zamierzał przerwać izraelskiemu premierowi.

- Nasz rząd uważa, że czekał już dość długo, żeby inni wykonali za niego tę robotę.

Przygotowaliśmy zatem plan śmierci Saddama Husajna.

- Premier przerwał, aby wszyscy obecni zdali sobie sprawę z implikacji jego stwierdzenia.

- Odkryliśmy, w jakis sposób można obejść przedsięwzięte przez ochronę Saddama środki bezpieczeństwa i dostać się do jego bunkra.

Będzie to jednak z pewnością operacja o wiele trudniejsza od tych, które doprowadziły do ujęcia Eichmanna i uwolnienia zakładników w Entebbe.

Sekretarz stanu podniósł wzrok.

- Czy pan premier ma zamiar podać nam więcej szczegółów?

- zapytał cicho.

Scott domyślił się, jaka będzie odpowiedź, jeszcze zanim Rabin otworzył usta.

Podszepczał reszcie, że Christopher również ją znał.

- Nie, panie sekretarzu, nie mam takiego zamiaru- odparł Rabin i spojrzał na leżącą przed nim kartkę.

- Złożyłem to oświadczenie tylko dlatego, żeby umknąć kolizji z waszymi kolegami z CIA.

Dotarły do nas bowiem informacje sugerujące, że oni również planują podobną operację.

Dexter Hutchins uderzył się w kolano zaciśniętą dłońią.

Scott napisał szybko dwa słowa na kartce i podał ją Susan.

Ta zdjęła okulary, przeczytała wiadomość i posłała mu pytające spojrzenie.

Scott kiwnął zdecydowanie głową i Susan ponownie pochyliła się do przodu i umieściła notatkę przed sekretarzem stanu.

Ten spojrzał na nią i tym razem zareagował błyskawicznie, ku całkowitemu zaskoczeniu Rabina.

- Nie mamy takich planów - oświadczył.

- Mogę pana zapewnić, panie premierze, że pańskie informacje nie są dokładne. Chciałbym również wyrazić nadzieję, że nie przeprowadzicie takiej akcji, nie informując o niej uprzednio prezydenta Clintona.

68

Po raz pierwszy podczas rozmowy wymienione zostało nazwisko prezydenta i Scott podziwiał sposób, w jaki sekretarz stanu wywarł presję bez wysunięcia żadnej konkretnej groźby.

- Przyjąłem do wiadomości pańskie życzenie- odparł premier Izraela - ale muszę pana uprzedzić, panie sekretarzu, że nie mogę wymagać od moich współobywateli, aby siedzieli z założonymi rękoma, podczas gdy Saddam rozbudowuje swój nuklearny arsenał.

Christopher osiągnął kompromis, którego potrzebował, i być może zyskał nawet trochę na czasie.

Przez następne dwadzieścia minut sekretarz stanu próbował skierować rozmowę na bardziej przyjazne tory, ale wszyscy obecni zdawali sobie sprawę, że kiedy tylko goście wyjdą, do dyskusji pozostanie wyłącznie jeden temat.

Po zakończeniu spotkania sekretarz stanu polecił swoim pracownikom czekać w sali konferencyjnej, aż odprowadzi premiera do jego limuzyny.

Wróciwszy po kilku minutach, miał do Scotta tylko jedno pytanie.

- Skąd masz pewność, że Rabin blefował, wspominając, że my również

Archer Jeffrey - Złodziejski honor
przygotowujemy plan eliminacji Saddama?

Patrzyłem muprosto w oczy i nie dał posobie nic poznać.

- Zgadzasz się, panie sekretarzu - odparł Scott.

- Ale było to jedynedzianie podczas całych tych dwóch godzin, które przeczytał słowosłowo z kartki.

Nie sądzę nawet, żeby samje napisał.

Oświadczenieprzygotował z pewnością jakiś doradca.

I co najważniejsze, Rabinwcale nie wierzyw jego treść.

- A ty wierzysz, że Izraelczycyprzygotowująz zamach na SaddamaHusajna?

-Tak, wierzę - odparł Scott.

- Cowniejszej, przypuszczam, że wbrewtemu, co Rabin mówił o mitygowaniu swoich ludzi, jest to w głównejmierze jego własny pomysł.

Uważam, że zna wszystkieszczegóły, łącznie z datą i miejscem zamachu.

- Czy masz jakieś teorie na ten temat?

-Nie,paniesekretarzu, nie mam.

Christopher odwrócił się do Susan.

- Za godzinę chcę się spotkać w moim gabinecie z Edem Djerijianem i jego doradcami do sprawBliskiego wschodu.

Muszę się takżezobaczyć z prezydentem przed jego odlotem do Houston.

- Sekretarzstanu ruszyłkuwyjściu, aletuż przed drzwiami zatrzymał się i' odwrócił.

-Dziękuję ci, Scott - powiedział.

- Cieszę się, że udałoci się wyrwać z Yale.

wygląda na to, że w ciągu kilku następnych tygodni będziemy się widywać o wiele częściej - dodał i wyszedł.

69.

♀

- Niech mi wolno będzie przyłączyć się do podziękowań - powiedziała Susan, zbierając papiery i śpiesząc za swoim szefem.

-Cała przyjemność po mojej stronie - odparł Scott.

- Może zjemydziświeczoremkolację?

JockeyClub, o ósmej?

Susan zatrzymała się w biegu.

- W przyszłości musipan staranniejsz przeprowadzać swoje rozpoznania, profesorze Bradley.

Odsześciu lat mieszkamz tym samymmężczyzną!

isłyszałem, że wasze stosunkinie układają się ostatnio najlepiej - wszedł jej w słowo Scott.

- Tak czy owak, jest teraz na konferencji wSeattle, prawda?

Susan nabazgraładwa słowa na kartce i podała ją Dexterowi Hutchinsowi. Ten przeczytał je i roześmiał się.

- Onblefuje - powiedział, wręczając kartkę Scottowi.

Kiedy zostalina sali tylko dwaj, Dexter Hutchins również miał doBradleyajedno pytanie.

- Skąd wiesz, że nieplanujemy zamachu na Saddama?

-Wcalenie wiem -przyznał Scott.

- Ale jestem przekonany, żeIzraelczycy nie mają na ten tematżadnych informacji. Dextersię uśmiechnął.

- Dziękuję, że przyleciałeś do nas z Connecticut, Scott- powiedział.

- Będę w kontakcie.

Mam przecucie, że w ciągu kilku następnych miesięcy zaczniesz traktować samolot do Waszyngtonu jak podmiejski pociąg.

Scott kiwnął głową, konstatujsz zulgą, że semestr ma się już kukońcowi i przez kilkatygodni niktnie będzie go potrzebował w Yale.

Pożegnawsz się z Hutchinsem, pojechał zpowrotemtaksówką dohotelu Ritz Carlton i spakował bagaż.

W ciągu ostatniego roku rozważał sto różnych wariantów zamachu na Saddama Husajna, wszystkieone miały jednak słabe punktyz powodu wyjątkowo szczelnej ochrony, którą zapewniano irackiemu przywódcy, dokądkolwiek by sięudał.

Scott był również pewien, że premierRabin nigdy nie zatwierdziłbyplanu, który by zgóry zakładał, że zamachowcy niewrócą żywido domu.

Izrael miał dosyćinnych problemów, żeby chcieć do nichdodać jeszcze tego rodzajuupokorzenie.

włączyłwieczorne wiadomości.

Prezydent leciał do Houston, żebywysprzeć senatora Boba Kruegera, który bronił fotela Lloyda Bentsena w majowych wyborach uzupełniających.

Prezydencki samolotwystartował z bazy lotniczej Andrews z niewielkim opóźnieniem.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

Nie po70

danego przyczyny - nowy prezydent dość szybko dał się poznać jako ten, który pracuje według Prywatnego Czasu Clintona.

Rzecznik Białego Domu zdradził jedynie, że szefpaństwa rozmawiał z zamkniętymi drzwiami z sekretarzem stanu.

Scott zgasił telewizori spojrzał na zegarek.

Minęła właśnie siódma, a jego samolot odlatywał dopiero przed dziesiątą wieczór. Miał dosyć czasu, żeby coś przegryźć.

W ciągu całego dnia nie zaoferowano muncie pozasandwiczami i szklanką mleka i uważał, że CIA winna mu przynajmniej przyzwoity posiłek.

Zszedł na dół do Jockey Club, gdzie zaprowadzono go do stolikaw rogu.

Hałaśliwy kongresman opowiadał właśnie o połowę od niego młodszej blondynce, że prezydent opóźnił odlot do Houston, żeby omówić wniesione przez niego poprawki do budżetu obrony.

Blondynka, w przeciwieństwie do kelnerki, wydawała się tym autentycznie poruszona.

Scott zamówił wędzonego łososia, befszyk z polędwicy i pół butelki mouton cadet, po czym zaczął ponownie analizować, co powiedział podczas spotkania izraelski premier.

Ostatecznie doszedł do wniosku, że wytrawny polityk nie dał żadnej wskazówki, która pozwoliłaby się domyślić, kiedy, w jaki sposób i czy w ogóle Izraelczycy zrealizują swoją zapowiedź.

Na deser zgodził się zamówić rekomendowaną przez kelnerkę specjalność zakładu - suflet czekoladowy.

Przekonywał sam sobie, że w najbliższym czasie nie będzie miał okazji tak sobie dogadzać, a pozatym rzuci nazajutrz dodatkowe kalorie na sali gimnastycznej. Otarłszy usta serwetką, zerknął na zegarek.

Było trzy po ósmej - przed jazdą na lotnisko zostało mu trochę czasu na wypicie kawy.

Zrezygnowawszy z drugiej filiżanki, udał, że pisze rękaw powietrzu, dając znak kelnerce, że prosi o rachunek.

Kiedy pojawiła się przy jego stoliku, trzymał już w ręku swoją kartę kredytową.

- Pański gość właśnie przybył - oświadczyła, nie okazując nawet cienia zdumienia.

- Mój gość?

- Zająknął się profesor Bradley.

- Cześć, Scott.

Przepraszam, że się trochę spóźniłam, ale prezydent zadawał nam mnóstwo pytań.

Scott wstał, wsunął do kieszeni kartę kredytową i pocałował Susan w policzek.

- Umówiliśmy się o ósmej, prawda?

- zapytała.

- Tak, zgadza się - odparł, udając, że przez cały czas na nią czekał.

71.

♀

Kelnerka pojawiła się ponownie, wręczając im obojgu dwie wielkie karty dań.

- Polecam wędzonego łososia i befszyk z polędwicy - oznajmiła, nie mrugnawszy nawet okiem.

- Nie jestem aż tak bardzo głodna - powiedziała Susan.

- Ale ty nie musisz się krępować, Scott.

- Prezydent Clinton nie jest jedyną osobą, która powinna przejść na dietę - odparł.

- Myślę, że zadowolę się consomme i sałatką firmową.

- Przyglądała się przez chwilę Susan, która studiowała menu przez zsunięte na czubek nosa okulary.

Zmieniła swój świetnie skrojony niebieski kostium na długą do kostek różową suknię, która jeszcze lepiej podkreślała jej szczupłą figurę.

Jasne włosy spływały swobodnie na ramiona i po raz pierwszy, odkąd pamiętał, Susan miała umalowane usta.

Uniosła wzrok i uśmiechnęła się.

- Poproszę kraby i cięcie - złożyła zamówienie.

- Co powiedział prezydent?

- zapytał Scott, jakby wciąż byli na odprawie w Departamencie Stanu.

- Niewiele - odparła, zniżając głowę.

- Z wyjątkiem tego, że jeżeli Saddam padnie ofiarą zamachu, on stanie się głównym celem Irakijczyków.

- Dosyć ludzkie podejście - orzekł Scott.

- Nie rozmawiajmy o polityce - poprosiła Susan.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

- Jest tyle bardziej interesujących rzeczy.

Dlaczego, twoim zdaniem, nie docenia się Ciseriego, a przecenia Belliniego?

- zapytała.

Scott zorientował się, że musiała od deski do deski przestudiować jego dossier.

- więc dlatego jednak przyszłaś?

Jesteś po prostu wielką miłośniczką sztuki.

Przez następną godzinę dyskutowali o Bellinim, Ciserim, Caravaggiu, Florencji i Wenecji, co zajęło ich do tego stopnia, że prawie nie zauważyli kelnerki, która ponownie pojawiła się przy stoliku.

Poleciała im suflet czekoladowy i wydawała się autentycznie rozzarowana, kiedy oboje odrzucili jej propozycję.

Przy kawie Scott opowiedział swojej towarzyszce o życiu w Yale, a Susan przyznała, że czasami żałuje, iż nie przyjęła katedry w Stanford.

- To jeden z pięciu uniwersytetów, które uhonorowałaś swoim stypendium - zauważył.

- Ale nie było wśród nich Yale, profesorze Bradley - powiedziała,

72

zwijając serwetkę.

Scott uśmiechnął się.

- Dziękuję za uroczy wieczór - dodała, kiedy kelnerka wróciła z rachunkiem.

Scott szybko go podpisał, mając nadzieję, że Susan nie zauważyła, ile umieszczono w nim pozycji, i że księgowość CIA nie będzie wnikała, dlaczego rachunek jest natrzy osoby.

Kiedy Susan poszła do toalety, zerknął szybko na zegarek.

Zbliżyła się wpół do jedenastej: ostatni samolot poleciał prawie przed godziną.

Podszedł do recepcji i zapytał, czy może przedłużyć pobyt.

Recepcjonista nacisnął kilka klawiszy na komputerze i przez chwilę wpatrywał się w ekran.

- Nie widzę żadnych przeszkód, profesorze Bradley.

Czy rano życzy pan sobie jak zwykle kontynentalne śniadanie i "Washington Post"?

- Tak - odparł.

Po chwili u jego boku pojawiła się z powrotem Susan.

Podążyła mu ramię ruszyli razem w stronę taksówek, zaparkowanych na wybrukowanym kostką podjeździe do hotelu.

Odźwierny otworzył tylne drzwi czarnszej taksówki, a Scott ponownie

pocałował asystentkę sekretarza stanu w policzek.

- Mam nadzieję, że się wkrótce zobaczymy.

- To będzie zależało od mojego szefa - odparła z uśmiechem Susan, wsiadając do samochodu.

Odźwierny zamknął za nią drzwi, a Scott pomachał w stronę oddalającego się Massachusetts Avenue auta.

Zaczerpnął pełną pierśią waszyngtońskiego powietrza i stwierdził, że po dwóch posiłkach nie zaszkodzi mu mały spacer po mieście.

Jego myśli bez przerwy krążyły wokół Saddama i Susan; miał wrażenie, że żadnej z tych osób nie rozgryzł do końca.

Dwadzieścia minut później wchodził z powrotem do Ritza Carltona.

Zanim udał się do swego pokoju, wrócił do restauracji i wręczył kelnerce dwudziestodolarowy napiwek.

- Dziękuję bardzo - powiedziała.

- Mam nadzieję, że smakowały panu obydwie posiłki.

- Gdyby chciała pani kiedyś pracować również w ciągu dnia - oznajmił Scott - znam pewien lokal w Wirginii, gdzie z pewnością mogłaby pani odpowiednio wykorzystać swoje talenty.

Kelnerka skłoniła głowę, a Bradley wyszedł z restauracji, pojechał windą napięte piętro i ruszył korytarzem w stronę pokoju pięćset pięć.

Wyjąwszy klucz z zamka i pchnąwszy drzwi do środka, ze zdziwieniem stwierdził, że zostawił zapalone światło.

Zdjął marynarkę i ruszył

73.

♀
krótkim korytarzykiem do sypialni.

Na progu stanął w miejscu jak wryty. Na łóżku siedziała raczej skąpo odziana Susan, czytając przez zsunięte na czubek nosa okulary jego notatki na temat popołudniowego spotkania. Podniosła wzrok i posłała Scottowi rozbrajający uśmiech

- Sekretarz stanu kazał mi zabrać o tobie jak najwięcej informacji przed naszym następnym spotkaniem.

- A kiedy odbędzie się spotkanie?

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

-Jutro rano, punktdziewiąta.

VIII

Poważnych problemów przysporzył podpis Buttona Gwinnetta.

Byłkoślawy i mały, a "G" pochylone do przodu.

Dopiero pokilkugodzinach Bili Dolar zdecydował się złożyć go na dwóch pozostałych pergaminach.

Wciągúnastępnych paru dni użył pięćdziesięciusześciu odcieni atramentu i kilkunastu naciskanych raz mocniej, raz słabiej stalówek, zanim zadowolili go podpisy Lewisa Morrisa, AbrahamaClarka, Richarda Stocktona iCesara Rodneya. Za prawdziwy jednakmajstersztyk, jeśli chodzi o rozmiar, dokładność i odcień atramentu, uważał autograf Johna Hancocka.

Irlandczyk sporządził dwie kopie Deklaracji Niepodległości dokładnieczterdzieści osiem dni po spotkaniu z Angelem Santinimw podmiejskim barze w San Francisco.

- Jedna jest kopią idealną- zakomunikował Santiniemu - druganatomiastr ma drobną skazę.

Angelo przyglądał się w milczeniu obu dokumentom, nie znajdującśłów, które wyraziłyby jegozachwyty.

- Kiedy w roku tysiącosiemset dwudziestym poproszono WilliamaJ.

Stone'a o przygotowanie kopii, zajęło muto prawie trzy lata - powiedział Bili Dolar.

- A co ważniejsze, miałbłogosławieństwo Kongresu.

- Czy powiesz mi wreszcie, jaka jest różnica między kopią a oryginałem?

-Nie, ale mogęzdradzić, że to właśnieWilliam J.

Stone podsunąłmi właściwy pomysł.

- Co teraz?

- zapytał Angelo.

- Musimy uzbroić się w cierpliwość - odparłmistrz.

- Nasz małysuflet powinien teraz trochę poleżakować.

Angelo obserwował, jak Bili Dolar kładzieostrożnie dwa pergaminy na stole, nad którym zawieszona była chłodzona wodą lampa ksenonowa.

75.

♀

- Daje światło zbliżone do dziennego, ale o znacznie większej intensywności - wyjaśnił Bili.

Przekreślił kontakt i salawypełniła się jaskrawym niczym w studiu telewizyjnym światłem.

- Jeśli dobrze wszystkowliczylem, powinniśmy w ciągu trzydziestugodzin osiągnąć to, co naturze zajęło ponad dwieście lat.

Zpewnością dosyć czasu, żeby sięurząnąć - dodałz uśmiechem.

- Wstrzymajsię trochę - odparł z wahaniemAngelo.

- Pan Cavallima jeszcze jednozyczenie.

- Jakie mianowicie?

- zapytał Bili Dolar z miękkim irlandzkim akcentem.

Pełen zainteresowaniewysłuchał, jaki to nowy kaprys przyszedł dogłowy panu Cavallemu.

- W tych okolicznościach uważam, żepowinienem otrzymać podwójne wynagrodzenie - oświadczył w końcu.

-Pan Cavalli zgodził sięwypłacićci dziesięć tysięcy ekstra - powiedział Angelo.

BiliDolar spojrzął na swoje dwie kopie, wzruszył ramionami i kiwnął głową.

Trzydzieści sześć godzin późniejprezes rady nadzorczej i dyrektor generalny "Fachowców" wsiedli na pokład lecącego doWaszyngtonu samolotu.

Przed powrotem doNowego Jorku musieli sprawdzić dwie rzeczy.

Dopiero po pozytywnym zakończeniu inspekcji mogli zorganizowaćspotkanie osób, których pomoc była niezbędna do przeprowadzenia całej operacji.

Gdyby jednak wynik okazał się niezadowolający, Cavalli miał powrócić naWali Street i odbyć dwie rozmowy telefoniczne.

Pierwszą panem al-Obaydim, aby wyjaśnić mu, dlaczegonie uda się zrealizować zlecenia, drugą złącznikiem w Libanie, aby zakazać mu dalszychkontaktów z kimś,

kto był w stanie zażądać, żeby złożono dziesięćprocent zaliczki na jego nazwisko w szwajcarskim banku.

Cavalli zamierzał podać nawet numer konta, które otworzył nanazwisko

al-Obaydiego w Genewie.

W ten sposób winaza niedotrzymanie kontraktu zrzucona zostałaby na zastępcę ambasadora.

Przy wyjściu z głównej hali odpraw czekał samochód, który zawiózłich do

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

centrum Waszyngtonu.

Przeciąwszy Czternastą Ulicę, ruszyłidalej na wschód Constitution Avenue i wysiedli przed Galerią Narodową - gmachem, w którego wnętrzu nie byli wcześniej nigdy w życiu.

76

Znalazłszy się w Skrzydle wschodnim, usiedli na małej ławeczce pod ścianą, tuż obok ogromnej kinetycznej instalacji Caldera.

Najpierw usłyszeli okłaski.

Kiedy podnieśli wzrok, zobaczyli grupki turystów, którzy rozstępowali się naboki, robiąc przejście pośrodku korytarza.

Kiedy objawiła się ich oczom przyczyna poruszenia, ojciec i syn odruchowo wstali z ławki.

Grupa ochroniarzy - dwóch z nich Antonio znał osobiście - prowadziła przez szpaler ludzi mężczyzną, który starał się uściśnąć dłońe możliwie największej liczby osób.

;

Prezes i dyrektor generalny zrobili kilka kroków do przodu, żeby 'ilepiej widzieć.

To byłonie do uwierzenia: ten samszeroki uśmiech, ten isam chód, postawa i charakterystyczny sposób obracania głowy.

Kie- "idzatrzymał się tuż obok i pochylił, aby porozmawiać z małym chłop-
cem, gotowi byli na chwilę - gdyby nie znali prawdy - uwierzyć, że' imają do czynienia z oryginałem.

Gdy mężczyzna dotarł do wyjścia, ochrona poprowadziła go stronę trzeciej z sześciu stojących w rzędzie limuzyn.

Pochwili już ich nie było; po kilku dalszych w oddali ucichł głos syren.

- Ta dwuminutowa próba generalna kosztowała nas sto tysięcy dolarów - powiedział Tony, kiedy skierowali się ku wyjściu.

W chwili gdy popchnął obrotowe drzwi, wyprzedził go mały chłopiec.

- Widziałem prezydenta!

Widziałem prezydenta!

- krzyczał, ile miał sił w płucach.

- Warto było je wydać - oświadczył ojciec Tony'ego.

- Teraz zobaczymy, czy Bili Dolar również dobrze zasłużył na swoją reputację.

Hannah brakowało jeszcze czterech miesięcy do zakończenia kursu, kiedy otrzymała pilne wezwanie do ambasady.

Spodziewała się najgorszego.

Ocenę, którą otrzymała podczas zdawanych codziennie piątkowych egzaminów, były zawsze wyższe od uzyskiwanych przez pozostałych pięć przebywających w Londynie praktykantek.

Nie zniosłaby, gdyby natak późnym etapie oznajmiono jej, że się nie nadaje.

Spotkanie z attache kulturalnym, pułkownikiem Kratzem, który pełnił w rzeczywistości funkcję kierownika londyńskiej placówki Mosadu, wyznaczone zostało na godzinę szóstą tego wieczoru.

Podczas porannego wykładu Hannah nie potrafiła się skoncentrować na dziełach proroka Mahometa, po południu miała jeszcze większe trudności z okupacją brytyjską, a następnie z zarządem mandatowym Iraku w latach tysiąc dziewięćset siedemnaście - tysiąc dziewięćset trzy

77.

♀

dzieści dwa.

Cieszyła się, że może się urwać już o piątej, bez dodatkowej pracy domowej.

Dla wszystkich kursantek ambasada Izraela stanowiła w ciągu

ostatnich dwóch miesięcy terytorium zakazane - chyba że zostały doniej

zaproszone.

Ta, która tam szła, wiedziała na ogół, że ma odebrać bilet powrotny do domu: jej usługi nie były już dłużej potrzebne.

Słyszała "do widzenia", po którym, przy odrobinie szczęścia, następowało "dziękuję".

W ostatnim miesiącu spotkało to już dwie kursantki.

Hannah oglądała dotąd ambasadę tylko raz, przejeżdżając obok niej szybko pierwszego dnia po przylocie do angielskiej stolicy.

Nie była nawet pewna, czy pamięta jej dokładne położenie.

Zajrzawszy do planu Londynu, stwierdziła, że misja mieści się w Pałace Green, w Kensington.

Parę minut przed szóstą wyszła ze stacji metra South Kensington i ruszyła szerokim chodnikiem w stronę Pałace Green.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

Minęła ambasada filipińska i posławszy uśmiechniętym policjantowi, wbiegła po prowadzących do wejścia schodach.

Podając swoje nazwisko recepcjonistce, dodała, że jest umówiona z attache kulturalnym.

- Pierwsze piętro, zielone drzwi na wprost schodów- usłyszała.

Weszła powoli po szerokich schodach, próbując zebrać myśli.

Pukając, poczuła, jak ogarnia ją lęk.

Prawie natychmiast drzwi otworzyły się na oścież.

- Cieszę się, że mogę Cię poznać, Hannah - odezwał się młody człowiek, którego widziała po raz pierwszy w życiu.

- Nazywam się Kratz.

Przepraszam, że wezwaliśmy Cię tak nagle, ale mam pewien problem- dodał, wskazując jej wygodny fotel po drugiej stronie dużego biurka.

"Facet nie traci czasu na pogaduszki" - pomyślała.

Usiadła sztywno wyprostowana w fotelu i zmierzyła wzrokiem swego gospodarza.

Miał miłą, otwartą twarz i gdyby nie przedczesna łysina nad czołem, mógłby nawet uchodzić za przystojnego.

On też przyglądał się badawczym wzrokiem Hannah, opierając potężne dłonie na blacie biurka.

Dosłownie nie spuszczał z niej oczu i po kilku chwilach zrobiło jej się nieswojo. Zaciśnięta pięści.

Jeśli mieli zamiar wysłać ją do domu, chciała przynajmniej powiedzieć coś na swoją obronę.

Przygotowała już wcześniej i przeciwczyła krótką mowę.

Attache kulturalny wahał się, tak jakby niewiedział, jakimi słowami wyrazić to, co powinien jej przekazać.

Hannah modliła się, żeby mieć to już za sobą.

To było gorsze niż czekanie na wynik źle zdanego egzaminu.

78

- Czy dobrze ci się mieszka u Rubinów?

- zapytał w końcu Kratz.

- Bardzo dobrze, dziękuję - odparła ogólnikowo Hannah.

Chciała jak najszybciej usłyszeć, jaki jest prawdziwy powód wezwania.

- A jak sobie radzisz na kursie?

Kiwnęła głową i wruszyła ramionami.

- Czy masz ochotę wrócić do Izraela?

- zapytał Kratz.

- Tylko jeśli otrzymam jakieś odpowiedzialne zadanie - odparła Hannah, wściekła, że przez chwilę przestała się pilnować.

Marzyła o tym, żeby Kratz odwrócił od niej choć na moment wzrok.

- Być może niewrócisz tam tak szybko - rzekł pułkownik.

Hannah poruszyła się w fotelu.

- Przynajmniej nie teraz - dodał Kratz.

- Jestem ci chyba winien kilka stów wyjaśnienia.

Chociaż do zakończenia twojego kursu pozostały jeszcze cztery miesiące - mówił, otwierając leżącą przed nim naburkowaną teczkę - twój instruktor poinformował nas, że na końcowych egzaminach powinnaś uzyskać oceny wyższe od którejkolwiek z pozostałych pięciu agentek.

Po raz pierwszy w jej życiu określono ją jako agentkę.

- Postanowiliśmy już, że wejdiesz w skład głównej ekipy - powiedział, jakby chciał uprzedzić jej pytanie, Kratz.

- Ale, jak to często bywa w naszym fachu, wyłoniła się pewna nieoczekiwana okazja i, naszym zdaniem, ty właśnie posiadasz najlepsze kwalifikacje, żeby ją wykorzystać.

- Myślałam, że szkolono mnie po to, żeby pojechała do Bagdadu.

- Hannah pochyliła się do przodu.

- Zgadza się i w swoim czasie pojedziesz tam, ale teraz chcemy umieścić Cię zupełnie gdzie indziej, choć również na terytorium przeciwnika.

Nie ma lepszego sposobu, żeby sprawdzić, jak sobie radzisz w ciężkich warunkach.

- Gdzie to ma być?

- zapytała Hannah, nie umiając ukryć przepełniającego ją entuzjazmu.

- W Paryżu.

- W Paryżu?

- powtórzyła z niedowierzaniem.

- Tak.

Przechwyciliśmy informację, że szef tamtejszej irackiej sekcji interesów poprosił swój rząd o przysłanie mu drugiej sekretarki.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

wybrano odpowiednią dziewczynę, która za, dziesięć dni wyjedzie z Bagdadu do Paryża. Jeśli zgodzisz się zając jej miejsce, nigdy nie dotrze na lotnisko de Gaulle'a.

- Domyśla się, że nią nie jestem, już po paru minutach.

♀

- Niekoniecznie - oświadczył Kratz, wyjmując z szuflady biurka grubą teczkę i przewracając kilka kartek.
- Dziewczyna, o której mówimy, uczęszczała do Putney High School, a potem studiowała angielski na Durham University, korzystając w pierwszym i drugim przypadku ze stypendium irackiego rządu. Chciała pozostać w Anglii, a ledwa lata temu zmuszono ją do powrotu do Bagdadu po wygaśnięciu jej studenckiej wizy.

- Ale jej rodzina.

- Ojciec zginął w wojnie z Iranem, matka przeprowadziła się do swojej siostry, która mieszka na peryferiach Karbali.

- A rodzeństwo?

- Matylko brata, który jest w Gwardii Republikańskiej.

Wszystko to znajdziesz w tym dossier.

Masz kilkadziesiąt dni na zapoznanie się z nim, zanim podejmiesz ostateczną decyzję. Tel Awiw-Jafażywi przekonanie, że mamy duże szanse wkręcić cię na jej miejsce. Oczywiście plusem jest twoja dobra znajomość Paryża. Zostawimy cię tam najdłużej na sześć miesięcy.

- A potem?

- Wrócisz do Izraela, żeby się przygotować do misji bagdadzkiej.

Jeśli zgodzisz się pojechać do Paryża, twoim głównym celem nie będzie szpiegowanie.

Mamy tam już kilku agentów.

Chcemy po prostu, żebyś wsiąknęła w otoczenie, nauczyła się żyć jak Arabowie i myśleć jak oni.

Nie wolno ci gromadzić żadnych danych, nawet robić notatek.

Wszystko zapamiętuj.

Zdasz relację dopiero, kiedy cię wycofamy.

Ani w momencie nie zapomnij, że o wiele ważniejsza dla państwa Izrael jest twoja ostateczna misja - podkreślił Kratz i po raz pierwszy się uśmiechnął.

- Być może będziesz potrzebowała kilku dni, żeby to przemyśleć.

- Nie, dziękuję - odparła.

Tym razem to Kratz wyglądał na zaniepokojonego.

- Z przyjemnością przyjmę to zadanie.

Jest tylko jeden problem.

- Mianowicie?

- Nie potrafię pisać na maszynie, a już na pewno nie po arabsku.

- W takim razie będziemy musieli zorganizować dla ciebie błyskawiczny

kurs.

- Pułkownik roześmiał się.

- Lepiej będzie, jeśli natychmiast wyprowadzisz się od Rubinów i od jutrzejszego wieczoru zamieszkaś w ambasadzie.

Nie będą cię o nic pytali i ty sama też nic im nie mów.

Tymczasem zaś dokładnie to przestuduj.

- Wręczyła jej brązową teczkę, na której widniało napisane na górze dużymi literami na 80

zwisko "Karima Saib".

- W ciągu dziesięciu dni musisz się nauczyć wszystkiego na pamięć.

Znajomość tych danych może uratować ci życie.

- Kratz wstał z biurka.

- I jeszcze jedno.

Wydaje mi się, że tonależy do ciebie - powiedział, wręczając jej małą, poobijaną walizkę.

W drodze do Georgetown Cavalli wyjaśnił ojcu, że w odległości stu metrów od galerii syreny zostały wyłączone, limuzyny zaś jedna po drugiej opuściły nakolejnych sześciu skrzyżowaniach kawalkadę, wtapiając się w normalny ruch.

- A aktor?

- Bez peruki i w ciemnych okularach w ogóle nierzuci się w oczy.

Dzisiaj po południu wróci metrolinerem do Nowego Jorku.

- Sprytnie pomyślane.

- Po zmianie tablic sześć limuzyn powróci również za parę dni do miasta ze swoją oryginalną nowojorską rejestracją.

- Zorganizowałeś to wszystko jak prawdziwy profesjonalista - oświadczył Cavalli senior.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

-Tak, ale to była tylko próba kostiumowa pojedynczej sceny. Zacztertygodnieplanujemy wystawienie trzyaktowej opery, na którązaprosimy cały Waszyngton.

- Postaraj się nie zapomnieć, że za towszystko mają nam zapłacićtylko sto milionów - przypomniał mu ojciec.

-Jeśli namsię uda, nie będzie to wygórowana cena - oświadczyłsyn.

Ich samochód mijał właśnie FourSeasons Hotel.

Kierowca skręciłwlewo, w boczną uliczkę i zatrzymał się przed starymdrewnianym domem.

U szczytu biegnących wdół kamiennych schodków czekał nanich przy małej żelaznej furtce Angelo Santini.

Prezes i dyrektor generalny wysiedli z samochodu i nie mówiąc anisłowa, zeszli zanim po schodkach.

Drzwina dole byłyjuż otwarte.

Kiedy znaleźli się wśródku, Angelo przedstawił im Billa O'Reilly'ego, który poprowadziłich korytarzem do swojej pracowni.

Doszedłszy do drzwi, przekręcił klucz i otworzył je z takim

namaszczeniem, jakbyznajdowała się za nimijaskinia Aladyna.

Dopiero pokilkuchwilachzapalił światło i zaprowadził Cavallich na środek pokoju, gdzie czekały na inspekcję dwa manuskrypty.

Wyjaśniwszy, że tylko jeden z nich stanowiidealną kopię oryginału, wręczyłgościom szkło powiększające i odstąpił krok do tyłu, czekając na ich ocenę.

Tony i jegoojciec nie bardzowiedzieli, od czego

81

6. Złodziejski honor.

♀

zacząć, i przez kilka minut przyglądali się bez słowa obu dokumentom.

Tony, nie śpiesząc się, studiował zaczynający się odsłów" Ilekroćwskutek biegu wypadków.

" pierwszyakapit, podczas gdy jegoojcazafascynowały podpisy Francis Lightfoota Lee i Cartona Braxtona, którym koledzy z Wirginii zostawili tak mało miejsca na samym dole

arkusza.

Po jakimś czasie ojciec Tony'ego wyprostował się i oddał niewysokiemu Irlandczykowi szkło powiększające.

- Mogę tylko powiedzieć, maestro, że William J.

Stonepoczytywałby sobieza zaszczyt znajomość z panem.

Bili Dolar pochylił głowę, przyjmując do wiadomości najwyższapochwałę, jaką może otrzymać fałszerz.

- Ale która z nich jest kopią idealną, a która zawiera błąd?

- zapytał młodszyCavalli.

- Byłbym zapomniał - odparł fałszerz.

- To właśnie osoba Williama J.

Stone'a pozwoliła mi wpaść na właściwe rozwiązanie tej zagadki.

Obaj, ojciec i syn, czekali cierpliwie, aż mistrz wyjaśni im rzecz do końca.

- Powiększającoryginał w roku tysiąc siedemset siedemdziesiątym, Timothy Matlockpopełnił trzy błędy.

Dwa był w stanie skorygować przez zwykłe wstawki.

- Bili Dolar wskazał na wyraz "repreztant", w którym brakowało dwóch liter: "e" i "n", a następnie wstawiłkilka linijek niżejśółwko "tylko".

Obu poprawekdokonanozapomocą znaczka A.

- Pan Matlock popełnił jednak jeszcze jedenbłąd -dodał Bili - którego nie poprawił.

Ja natomiast go skorygowałem, a letylkona jednej z kopii, które macie panowie przed sobą.

IX

Hannah wylądowała na lotnisku w Bejrucie wieczorem, na dzień przedplanowanym do Paryża.

Aby nie skompromitować nowejagentki, nie towarzyszyłjej żaden pracownik Mosadu. W Libaniearesztuje siębez pytania każdego napotkanego Izraelczyka.

Prawie godzinę zajęła jej odprawa celna, wkońcu jednakprzeszła przez wszystkie stanowiska kontroli, ściskając w rękę brytyjski paszport, podręczny bagaż i kilka funtów libańskich.

Dwadzieścia minut później wynajęła pokój w pobliskim Hiltonie.

Poinformowała recepcjonistkę, że zatrzyma się tylko na jedną noc i że chce uregulować należność z góry w libańskich funtach, po czym udała się do swego

Archer Jeffrey - Złodziejski honor
pokoju inie wychylała z niego nosa przez cały wieczór.

Telefon zadzwonił tylko raz, dwadzieścia po siódmej wieczorem.
- Tak - odpowiedziała napytanie Kratza i w słuchawce zapadła cisza.

Położyła się do łóżka już za dwadzieścia jedenasta, ale przez całą noc nie udało jej się zasnąć na dłużej niż godzinę.

Co jakiś czas włączała telewizor, oglądając opatrzone libańskim dubbingiem włoskie westerny, a w przerwach zapadając w krótki niespokojny sen.

Ranowstała zadziesiąt siódma, zjadła leżąc w małej lodówce tabliczkę czekolady, poczym umyła zęby i wzięła zimny prysznic.

Ubrała się w rzeczy, które przywiozła w ręcznym bagażu i które, jak wynikało z dossier Arabki, mogła nosić Karima.

Potem usiadła na skraju łóżka i spojrzała w lustro.
To, co zobaczyła, wcale jej się nie spodobało.

Kratz nalegał, żeby ścięła włosy, comiało ją upodobić do panny Saib, uwiecznionej na zamazanym zdjęciu, jedynym, jakim dysponowali.

Kazali jej również nosić okulary w stalowej oprawie, chociaż osadzono w niej zwykłe szkielec.

Przyzwyczajają się do nich przez cały zeszły tydzień, ale mimo to często zapominała je włożyć albo, co gorsza, gubiła.

83.

♀

Dziewiętnaście po ósmej telefon zadzwonił ponownie.

Dowiedziała się, że samolot z Ammanu wystartował z "ładunkiem" na pokładzie.

Kiedy doszły ją głosy plotkujących na korytarzu sprzątaczek,
otworzyła szybko drzwi i umieściła na kłamce wywieszkę: "Nie prze-
szkadzać".

Czekała z niecierpliwością na kolejny telefon.

Hasło: "Pani; ^bagaż został zgubiony" miało oznaczać, że powinna wracać do Londynu, ponieważ dziewczyny nie udało się porwać.

"Pani bagaż udało się odnaleźć" stanowiło sygnał, że pierwsza część operacji zakończyła się sukcesem.

Powinna wtedy natychmiast opuścić pokój, pojechać hotelowym minibusem na lotnisko, wejść do mieszczącej się na parterze księgarni i czekać, aż się z nią skontaktują.

Kurier miał jej przekazać małą paczkę z paszportem Karimy Saibze zmienioną fotografią, a także wystawionym na jej nazwisko biletem lotniczym oraz wszelkimi kwitami bagażowymi i rzeczami osobistymi, jakie znalaziono przy Irakijce.

Hanna powinna wtedy jak najszybciej zgłosić się z zabraną Londynu jedną podręczną torbą do odprawy pasażerów odlotujących do Paryża; a po wylądowaniu na lotnisku do Gaulle'a odebrać rzeczy Karimy z taśmociągu i udać się na zarezerwowany dla VIP-ów parking.

Czekający tam na nią szofer ambasadora Iraku miał odwieźć ją do ambasady jordańskiej, gdzie po zamknięciu placówki irackiej miała się aktualnie sekcja interesów Iraku.

Od tego momentu zdana będzie wyłącznie na swoje własne siły i musi wykonywać wszystkie polecenia pracowników ambasady, pamiętając, że, w odróżnieniu od Żydówek, Arabki nie sprzeciwiają się na ogół woli mężczyzn.

Nie wolno jej będzie kontaktować się z ambasadą Izraela ani starać się odkryć, kto reprezentuje interesy Mosadu w Paryżu.

W razie konieczności oni mieli nawiązać z nią kontakt.

- Co mam zrobić, jeśli nie będą na mnie pasowały rzeczy Karimy?

- zapytała Kratza.

- Wiadomo, że jestem od niej wyższa.

- Musisz zabrać w podręcznym bagażu dosyć ciuchów, żeby starczyło ci na pierwsze dni.

Pozostała garderobę dokupisz na miejscu - powiedział, wręczając jej dwa tysiące franków.

- Chyba dawno nie robił pan zakupów w Paryżu - odparła.

- To starczy najwyżej na parę dzinsów i kilka T-shirtów.

Kratz niechętnie wysupłał kolejne pięć tysięcy.

Telefon zadzwonił dwadzieścia siedem minut po dziewiątej.

Po wejściu na salę konferencyjną Tony Cavalli i jego ojciec zajęli miejsca przy obu końcach stołu, podobnie jak uczyniliby to prezesi dyrektor generalny każdej szanującej się firmy.

Cavalli zawsze zwoływał podobne spotkania w obitej dębową boazerią sali, w podziemiach domu swego ojca przy Siedemdziesiątej Piątej Ulicy, nikt jednak obecnych nie żałował, że chodzi o normalne zebranie rady nadzorczej. Wiedzieli, że nie przewiduje się żadnego oficjalnego porządku dnia i

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

żadnych notatek.

Podobnie jak podczas tysiąca odbywających się tego ranka w Ameryce posiedzeń, przed każdym z zaproszonych gości umieszczono notes, ołówek i szklankę wody.

Oprócz tego na stole leżało sześć chudych i sześć grubych kopert o niewiadomej zawartości.

Tony przesunął wzrokiem po twarzach siedzących przy stole mężczyzn. Wszystkie łączyły dwie wspólne cechy: osiągnęli już szczyt swojej zawodowej kariery i nader chętnie łamali prawo.

Dwaj siedzieli kiedyś za kratkami, a trzech z pewnością by się tam znaleźli, gdyby nie fakt, że stać ich byłona najlepszych adwokatów.

Ostatni, szósty, sam był prawnikiem.

- Miło mi was powitać, panowie - rozpoczął Cavalli.

- Zaprosiłem was tutaj dziś wieczorem, aby przedyskutować propozycję, którą można określić jako nieco ekstrawagancką.

Jeden z naszych klientów zlecił nam wykradzenie z Archiwum Narodowego Deklaracji Niepodległości.

.. - W tym miejscu przerwał, dając zaproszonym gościom możliwość wykazania się poczuciem humoru.

- Nic prostszego, jak zwinąć ją w rulon i w nogi.

- Stać nas chyba, żeby przekupić cały personel.

- Podłożymy ogień pod Biały Dom.

To powinno odwrócić ich uwagę.

- Napijemy do nich i powiedzmy, że wygraliśmy ją w "Kole Fortuny".

Cavalli z uśmiechem na ustach czekał, aż zgromadzonym powoli wyczerpie się wena.

- Dokładnie taka była moja pierwsza reakcja, panowie - przyznał.

- Ale ponieważ poświęciłem już tej sprawie kilka tygodni przygotowań, mam nadzieję, że dacie mi sposobność jej bliższego zaprezentowania.

Goście dość szybko się opanowali, koncentrując się na tym, co zachwile powie im Tony.

Na ich twarzach nadal jednak malował się sceptycyzm.

- W ciągu kilku ostatnich tygodni razem z moim ojcem opracowaliśmy wstępny plan wykradzenia Deklaracji.

Gotowi jesteśmy teraz wam go przedstawić, muszę bowiem przyznać, że znaleźliśmy się w punkcie, w którym nie możemy posunąć się ani o krok dalej bez wy

85.

♀
korzystania kompetencji i talentów wszystkich obecnych.

Chciałbym zapewnić, panowie, że zapraszając was tutaj, nie dokonaliśmy przypadkowego wyboru.

Najpierw jednak pragnę, żebyście wszyscy przyjrzeni się samej Deklaracji.

Tony nacisnął umieszczony pod stołem przycisk i drzwi zanotowały się na oścież.

Do pokoju wszedł lokaj, niosąc dwie cienkie tafle szkła, między którymi umieszczono pergamin.

Położył je pośrodku stołu i sześciu sceptyków pochyliło się, żeby przyjrzeć się arcydziełu.

Dopiero po dłuższej chwili pierwszy z nich odważył się zaprezentować swoją opinię.

- Na mój gust, to robota Billa O'Reilly'ego - orzekł adwokat, Frank Piemonte, podziwiając misternie odtworzone podpisy pod tekstem.

- Zaproponowałem kiedyś, że wypłaci moje honorarium w sfałszowanych banknotach i przyjąłbym je, gdyby udało mi się facetawyciągnąć.

Tony pokiwał głową i przez chwilę jeszcze pozwolił zebranym przyglądać się kopii.

- Niech mi będzie wolno, panowie - rzekł w końcu - skorygowałem, co powiedziałem na początku.

Chodźcie namnie tyle o wykradzenie Deklaracji Niepodległości, ile o zastąpienie oryginału kopią.

Na ustach dwóch nastawionych poprzednio sceptycznie gości pojawił się lekki uśmiešek.

- Za chwilę uświadomicie sobie - mówił Tony - ile poczyniliśmy już w tej sprawie przygotowań i na jakie wydatki naraziliśmy się wspólnie z moim ojcem.

Zdecydowaliśmy się ostatecznie przyjąć zlecenie, uważamy bowiem, że spodziewane korzyści w poważnym stopniu usprawiedliwiają poniesione ryzyko.

Mam nadzieję, że zawartość leżących przed wami cienkich kopert pomoże wam zrozumieć, co mam na myśli.

Na znajdujących się wewnątrz kartkach wypisaliśmy sumę, którą otrzymacie, jeśli zgodzicie się wejść w skład ekipy wykonawczej.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

Jeśli, waszym zdaniem - kontynuował Tony, podczas gdy sześciu mężczyzn rozdarło cieńsze koperty - zaproponowana suma nie równoważy poniesionego ryzyka, możecie nas teraz opuścić.

Mam nadzieję, że ci, którzy się zdecydują, mogą być pewni dyskrecji tych, co odejdą, gdyż pozostaniecie, panowie, jedynymi wtajemniczonymi i nasze życie będzie się odtąd znajdowało poniekąd w waszych rękach.

- I wasze w naszych - dodał prezes, odzywając się poraz pierwszy. Wpatrujący się w niepodpisane czeki mężczyźni parsknęli nerwowym śmiechem.

86

- Tę kwotę - powiedział Tony - wypłacimy wam, jeśli akcja się nie uda. Jeśli zakończy się powodzeniem, kwota zostanie potrójona.

- Podobnie jak wyrok sądu, jeśli nas złapią - dodał Bruno Morelli.

- Reasumując, panowie - podjął Cavalli, ignorując jego komentarz - jeśli zgodzicie się wejść w skład naszej ekipy, otrzymacie dziesięć procent dzisiaj wieczorem, a pozostałą sumę w ciągu siedmiu dni od daty realizacji kontraktu. Wypłacona zostanie w dowolnym banku, w dowolnym, wskazanym przez was kraju. Zanim podejmiecie decyzję, chcę, żebyście zobaczyli coś jeszcze.

Tony ponownie nacisnął guzik pod stołem i tym razem otworzyły się drzwi po przeciwnej stronie pokoju.

Na widok stojącej za nimi osoby dwaj gościenatychmiast wstali, jeden otworzył usta ze zdziwienia, a trzech pozostałych wytrzeszczyli po prostu z niedowierzaniem oczy.

- Moi panowie, jestem szczęśliwy, że mogliście mnie dzisiaj odwiedzić.

Chciałem was wszystkich zapewnić, że z całego serca popieram ten projekt i mam nadzieję, że wejdziecie w skład ekipy, która go zrealizuje.

Obecnie muszę was opuścić - oświadczył mężczyzna z charakterystycznym akcentem z Ozark Mountains, który Amerykanie tak dobrze mieli ostatnio okazję poznać - abyście mogli przestudiować dokładnie propozycję pana Cavallego.

Możecie być pewni, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby wprowadzić w życie zmiany, których tak potrzebuje ten kraj.

Ale w tej chwili wzywają mnie pilnie inne obowiązki.

Jestem przekonany, że to zrozumiecie.

Aktor uśmiechnął się, po czym wymienił serdeczny uścisk dłoni z każdym z obecnych i wymaszerował z sali.

Kiedy zamknęły się za nim drzwi, rozległy się spontaniczne brawa.

Tony pozwolił sobie na uśmiech satysfakcji.

- Mój ojciec i ja opuścimy teraz panów na kilka chwil, abyście mogli podjąć w spokoju decyzję - oznajmił, po czym razem z prezesem wstał i wyszedł z sali.

- Co o tym sądzisz?

- zapytał, nalewając ojcu whisky w jego gabinecie.

- Dużo wody - poprosił Cavalli senior.

- Mam wrażenie, że czekanaś długa noc.

- Ale czy to kupili?

- Trudno zgadnąć - odparł ojciec.

- Kiedy dokonywałeś prezentacji, obserwowałem ich twarze i jedno jest pewne: nie wątpię, że włożyliście w to mnóstwo pracy.

Na wszystkich wywarł duże wrażenie ten występ Lloyda Adamsa.

Ale, z wyjątkiem Bruna i Franka, nie sposób było coś z nich poznać.

87.

♀

- Zaczniemy od Franka - zaproponował Tony.

- Pierwszy chciałby umyć ręce, jak to ma w zwyczaju, ale za bardzo kocha pieniądze, żeby odrzucić tę propozycję.

- Taki jesteś pewien?

- Nie chodzi tylko o pieniądze - odparł ojciec.

- Franka nie będzie tutaj w dniu, kiedy to wszystko się rozegra, prawda?

Dostanie więc swoją działkę bez względu na to, co się wydarzy.

Nigdy nie spotkałem prawnika, który sprawdziłby się jako dobry przywódca.

Oni wszyscy za bardzo przyzwyczaili się do tego, że dostają pieniądze niezależnie od wyniku sprawy.

- Jeśli tak jest, największym problemem może się okazać Al Calabrese.

Ma najwięcej do stracenia.

- Jako nasz przywódca związkowy przez większość dnia będzie się znajdował w samym środku wydarzeń, ale wątpię, czy zdoła oprzeć się pokusie - rzekł ojciec.

- A Bruno?

Jeżeli.

- zaczął dyrektor generalny, ale urwał w połowie zdania, kiedy drzwi gabinetu

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

otworzyły się na oścież i do środkawkroczył AlCalabrese.

-Właśnie tobie mówiliśmy, Al.

- Mam nadzieję, że nie przesadniedobrze.

-To zależy - powiedział Tony.

- Od tego, czy wchodzę?

-Czywychodzisz - dopowiedział prezes.

- Odpowiedź brzmi, że tkwię wtym po uszy - odparł z uśmiechem Al.

- Nadeszławięc chyba pora, żebyście przedstawili nam teraz stuprocentowo bezpieczny plan.

Bo nie chcę wcale spędzić reszty mego życia - dodał, odwracając się do Tony'ego - naliście najbardziej poszukiwanych przestępców Ameryki.

- A pozostali?

- zapytał prezes i w tej samej chwili korytarzem przemknął, nie mówiąc im nawet do widzenia, Bruno Morelli.

X

Hannah nerwowo podniosła słuchawkę dzwoniącego telefonu.

- Mówię z recepcji.

Chciałam zapytać, czy zwolni pani pokój po południu, czy chce zatrzymać się na następną noc?

- Nie, dziękuję - odparła Hannah.

- Zwalniam pokój o dwunastej.

Dwie minuty później telefon odezwał się ponownie.

Dzwonił pułkownik Kratz.

- Z kim rozmawiałaś przed chwilą?

- Z recepcją.

Pytali mnie, czy się wymeldowuję.

- Rozumiem - rzekł Kratz.

- Twój bagaż został odnaleziony - dodał i połączenie się urwało.

Hannah odłożyła słuchawkę i wstała.

Przygotowując się do pierwszej prawdziwej akcji, czuła, jak w żyłach szybciej krąży jej adrenalina.

Spakowała torbę i wyszła z pokoju, zostawiając na kłamce wywieszkę:

"Proszę posprzątać".

Na dole w foyer okazało się, że zostało jej tylko parę minut do odjazdu krążącego regularnie między lotniskiem a hotelem mikrobusu.

Podczas krótkiej podróży dohali odlotów siedziała samotnie z tyłu, a potem,

zgodnie z instrukcją, ruszyła prosto do księgarni.

Zaczęła przeglądać książki w twardych okładkach, dziwiąc się, jak wielu Libańczyków czytuje amerykańskich i brytyjskich autorów.

- Czy nie wie pani, gdzie mógłbym wymienić pieniądze?

odezwał się mówiący po arabsku z lekkim atlantyckim akcentem głos za jej plecami.

Hannah obróciła się i zobaczyła przed sobą uśmiechniętego księdza.

Również po arabsku odpowiedziała, że nie wie, gdzie jest punkt wymiany, ale być może będzie mogła mu pomóc dziewczyna za ladą.

Odwracając się z powrotem, uświadomiła sobie, że tuż obok niej przystanął inny mężczyzna.

Kiedy zobaczył, że zwróciła na niego uwagę,

89.

♀

wziął z półki egzemplarz "Odpowiedniego chłopca" i umieścił na jego miejscumiałą paczuszkę.

- Powodzenia - szepnął, zanim zdążyła dojrzeć jego twarz.

Zabrała paczuszkę, wyszła powoli z księgarni i zaczęła rozglądać się za stanowiskiem odprawy do Paryża.

Okazało się, że wiedzie do niego najdłuższakolejka.

Odczekawszy swoje, Hannah zażądała miejsca dla niepalących.

Dziewczyna za biurkiem sprawdziła jej bilet i zaczęła wystukiwać coś na komputerze.

wydawała się zakłopotana.

- Nie odpowiada pani miejsce, które zostało uprzednio zarezerwowane, panno Saib?

- Nie, nie, odpowiada mi jak najbardziej - odparła szybko Hannah, przeklinając własną głupotę.

- Przepraszam, że panią fatygowałam.

- Pasażerowie proszeni są o przechodzenie do wejścia siedemnastego za mniej więcej piętnaście minut - dodała z uśmiechem dziewczyna.

Mężczyzna udający, że czyta kupioną przed chwilą powieść Vikrama Setha,

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

obserwował bacznie start samolotu.

Zadowolony z wypełnienia co do joty przekazanych mu instrukcji, podszedł do najbliższej budki i zatelefonował niej najpierw do Paryża, a potem do pułkownika Kratza, potwierdzając, że "ptaszek odleciał".

Mężczyzna wsutannie również obserwował, jak panna Saib wchodzi napokład swojego samolotu, i również zatelefonował. Nie do Paryża jednak ani do Londynu, ale do Dextera Hutchinsa w Langley w stanie Wirginia.

Cavalli i jego ojciec weszli z powrotem na salę i ponownie zajęli miejsca przy obu końcach stołu. Jedno krzesło było puste.

- Przykro mi z powodu Bruna - rzekł, oblizując wargi, prezes.

- Będziemy musieli znaleźć najemne miejsce kogoś innego.

Cavalli junior otworzył jedną z sześciu leżących przed nim teczek, opatrzoną napisem "transport", i podał taką samą Alowi Calabrese.

- Zaczniemy od prezydenckiej kawalkady, Al. Będę potrzebował co najmniej czterech limuzyn, sześciu gliniarzy na motocyklach, dwóch albotrzech samochodów z personelem, dwóch mikrobusów z kamerami i oddziału komandosów w czarnym chevroletcie suburban.

Nikt nie ma prawa się zorientować, że coś jest nie w porządku.

Potrzebuję również jeszcze jednej furgonetki, w której podróżuje zwykle nieodstępująca prezydentowi ekipa prasowa Białego Domu.

Nie zapominajcie, że kawalkada będzie obserwowana o wiele dokładniej niż w zeszłym tygodniu, kiedy

90

włączyliśmy syreny w ostatniej chwili przed przyjazdem, a potem również tylko na kilka sekund.

W tłumie może być ktoś, kto pracuje dla rządu, albo jakiś fanatyk Białego Domu. Zdarza się, że najbardziej podstawowe błędy zauważają dzieci i opowiadają nich potem rodzicom.

Al Calabrese otworzył swoją teczkę, w której znajdowała się kilkadziesiąt fotografii opuszczającej Biały Dom prezydenckiej kawalkady.

Zdjęciom towarzyszyło tyle samo stron zapisanych gęsto notatek.

- Ile ci zajmie zgromadzenie tego wszystkiego?

- zapytał Cavalli.

- Trzy, może cztery tygodnie.

Mam na składzie kilka dużych limuzyn, wydaje mi się, że powinny zdać egzamin, i jedną pancerną, którą rząd wynajmuje często, kiedy stolicę odwiedza głowa jakiegoś mniejszego państwa.

Zdaje się, że ostatni herb, który trzeba było wymalować, należał do Urugwaju. Biedaczek nie zobaczył się nawet z prezydentem.

Musiał się zadowolić dwudziestoma pięcioma minutami z Warrenem Christopherem.

- A co z najtrudniejszą sprawą, Al?

Potrzebuję sześciu facetów napolicyjnymotocyklach, ubranych w prawdziwe mundury.

Calabrese przez chwilę się zastanawiał.

- To może potrwać trochę dłużej.

- Niema mowy o żadnym dłużej, Al.

Musimy załatwić wszystkich ciągu miesiąca.

- To nietakie proste, Tony.

Nie mogę zamieścić ogłoszenia w "Washington Post", że potrzebuję gliniarzy.

- Owszem, możesz.

Zaraz zobaczycie dłaczego.

Większość tutaj obecnych zastanawia się zapewne, dlaczego zaszczycił nas swoją obecnością Johnny Scasiatore, nominowany do Oscara za reżyserię "Uczciwego adwokata".

Cavalli nie dodał, że odkąd policja zaskoczyła Johnny'ego w łóżku z dwunastoletnią dziewczynką, wytwórnice nie kontaktują się z nim tak często, jak w przeszłości.

- Sam zaczynałem się zastanawiać - przyznał reżyser.

Dyrektor generalny uśmiechnął się.

- Prawdą jest, że to właśnie dzięki tobie stanie się możliwa realizacja planu.

Ponieważ to ty wyreżyserujesz całą operację.

- Macie zamiar wykraść Deklarację Niepodległości i utrwalić to wszystko na taśmie?

- zapytał z niedowierzaniem Johnny.

Cavalli odczekał, aż umilknie głośny śmiech, którym obecni zareagowali

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

na słów reżysera.

- Niezupełnie.

Ale wszyscy w Waszyngtonie mają tego dnia uwierzyć, że kręcisz film: nie o tym, jak wykradamy Deklarację Niepodległości - 91.

głośności, ale o prezydencie, który składa wizytę w Kongresie.

Nikt nie musi wiedzieć, że głowa państwa wpadnie podrodze na chwilę do Archiwum Narodowego.

- Zgubiłem się - oświadczył Frank Piemonte, adwokat grupy.

- Czy nie mógłbyś trochę zwolnić?

- Jasne, Frank, ponieważ ty właśnie ty wchodzisz w tym momencie do akcji.

Potrzebuję zezwolenia na wstrzymanie na godzinę ruchu ulicznego pomiędzy Białym Domem a Kongresem w dowolnym wybranym przez mnie dniu w ostatnim tygodniu maja. Pertraktuj bezpośrednio z miejskim wydziałem do spraw filmu i telewizji.

- Jaki mam podać powód?

- zapytał Piemonte.

- Że znany reżyser, pan Johnny Scasiatore, chce sfilmować prezydenta Stanów Zjednoczonych, który udaje się na Kapitol, żeby wygłosić mowę do połączonych izb Kongresu.

Piemonte nie wydawał się przekonany.

- Załatwił to w zeszłym roku Clint Eastwood, nie widzę zatem powodu, żeby mieli odmówić tobie.

- W takim razie musisz przeznaczyć dwieście pięćdziesiąt tysięcy funduszy bezrobotnych policjantów - oznajmił Piemonte.

- Burmistrz przyjmie zapewne tę samą sumę na swój fundusz wyborczy.

- Możesz przekupić każdego znanego ci urzędnika miejskiego - kontynuował

Tony.

- Chcę również mieć tego dnia na naszym żółdziejak najwięcej funkcjonariuszy miejskiej policji.

Wszyscy mają wierzyć, że robimy film o nowym prezydencie.

- Masz pojęcie, ile będzie kosztować zorganizowanie takiej operacji?

- zapytał Johnny Scasiatore.

- Biorąc pod uwagę budżet twojego ostatniego filmu i zysk, jaki przyniesie nam ta inwestycja, twierdzę, że tak - odparł Tony.

- A propos, Al - dodał, zwracając się z powrotem do przywódcy Związku Transportowców - w kwietniu przechodzi na emeryturę sześćdziesięciu gliniarzy z waszyngtońskiej policji.

Możesz zatrudnić, ilu tylko będziesz potrzebował.

Powiedz im, że chodzi o sceny w tłumie, i zapłać podwójną stawkę.

Cavalli rozłożył pośrodku stołu duży plan Waszyngtonu i przesunął palcem wzdłuż Pennsylvania Avenue.

- Kluczem do powodzenia całej operacji - podjął - jest ten odcinek, od skrzyżowania z Siódmą Ulicą do bocznego wejścia Archiwum Narodowego.

Kiedy cię minimy, Johnny, wszystko zacznie się dziać naprawdę.

92

- Ale w jaki sposób dostaniecie się i wy dostaniecie z Archiwum?

- zapytał reżyser.

- To nie jest twój problem, Johnny.

Twój udział w akcji skończysz, kiedy sześć motocykli i prezydencka kawalkada skręci w Siódmą Ulicę.

Od tego momentu wszystko zależy od Giny.

Aż do tej chwili Gino Sartori, były żołnierz piechoty morskiej, prowadzący obecnie najsolidniejszą na West Side agencję ochrony, nie odezwał się ani słowem.

"Niemów nic, dopóki ci nie powiem" - powtarzał mu często jego adwokat.

Adwokat był teraz nieobecny, w związku z czym Gino trzymał buzię zamkniętą na kłódkę.

- Ty, Gino, dostarczysz mi członków brygady antyterrorystycznej.

Potrzebuję ośmiu agentów Secret Service, wyszkolonych, jeśli to możliwe, na kursach rządowych i z co najmniej średnim wykształceniem.

Zakładam, że będziemy przebywać wewnątrz budynku tylko przez dwadzieścia minut, ale każda sekunda pobytu musi być dogłębnie przemyślana.

Debbie odegra rolę sekretarki, a Angelo wystąpi w mundurze marynarki wojennej; będzie niósł niewielką czarną teczkę.

Mnie przypadnie rola prezydenckiego asystenta, a Billowi Dolarowi jego lekarza.

- Chcesz sam wejść do Archiwum Narodowego?

- zapytał, marszcząc brwi, Cavalli senior.

- Owszem - odparł stanowczo Tony.

- Jestem jedyną osobą, która zna wszystkie szczegóły planu i z całą pewnością nie

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

będę się przyglądał akcji z chodnika.

- Mam pytanie - odezwał się Gino.

- Nawet jeżeli mi się zorganizować dwudziestu ludzi, chcę wiedzieć tylko jedno: czy tam namiejsuotworzą po prostu przed nami drzwi, zaproszą nas do środka i podadzą na tacy Deklarację?

- Coś w tym rodzaju - odparł Cavalli.

- Ojciec nauczył mnie, że sukces każdego przedsięwzięcia zależy zawsze od starannego dopracowania szczegółów.

Czeka was jeszcze jedna niespodzianka.

- Ponownie zwróciły się na niego wszystkie oczy.

- Mamy w Białym Domu własnego asystenta specjalnego.

Nazywa się Rex Butterworth i przeszedł tam tymczasowo na sześć miesięcy z Departamentu Handlu.

Powróci do starej pracy, kiedy kandydat Clintona wywiąże się ze swego kontraktu w Little Rock i wejdzie w skład ekipy prezydenckiej.

To kolejna przyczyna, dla której musimy załatwić to już w maju.

- Ale to ułatwia sprawę - zauważył Frank.

- Nie aż tak bardzo - zaproponował Cavalli.

- Okazało się, że prezydent ma przez cały czas do dyspozycji czterdziestu sześciu asystentów.

93.

♀

Kiedy Clinton okazał zainteresowanie transferem z Departamentu Handlu, Butterworth zgłosił się sam na ochotnika.

Załatwił nam w przeszłości kilka kontraktów zagranicznych, ale to będzie największe zadanie, jakądla nas wykona.

Z oczywistych przyczyn również ostatnia.

- Czy można mu zaufać?

- zapytał Frank.

- Jest na naszej liście płac od piętnastu lat, a jego trzecia żona okazała się raczej kosztowna.

- Pokażcie mi taką, którego jest - powiedział Al.

- Butterworthowi zależy nadużej wypłacie, aby móc wycofać się z interesu i wyjechać gdzieś daleko stąd.

I to sprawia, że zwracam się teraz do ciebie, panie Vicente, jako do bliskiego przyjaciela mojego ojca i właściciela jednego z największych biur podróży na Manhattanie.

- To tylko legalna część moich interesów - odparł starszy mężczyzna, siedzący, jak przystało na starego przyjaciela, po prawej stronie prezesa.

- Nieją też miałem na myśli - rzekł Tony.

- Kiedy już przejmemy Deklarację, będziemy musieli ją przez kilka dni ukryć, a potem przetrzymać za granicą.

- Dopóki nie odkryje, że została wymieniona, a ja dowiem się odpowiednim wyprzedzeniem, gdzie mam ją dostarczyć, nie powinno być takie trudne.

- Dowiesz się tydzień wcześniej - oświadczył Cavalli.

- Wolałbym dwa tygodnie - powiedział, unosząc brew, Vicente.

- Nie, Nick, mogę ci dać tylko tydzień - powtórzył Tony.

- Nie możesz powiedzieć mi w przybliżeniu, o jaką odległość chodzi?

- zapytał Vicente, przewracając kartki podanego mu przez dyrektora dossier.

- Tysiące kilometrów.

W twoim przypadku wypłata zostanie zrealizowana dopiero przy odbiorze, ponieważ, jeśli nawalisz, żaden z nas nie otrzyma potrójnej gratyfikacji.

- To ważne.

Poza tym muszę wiedzieć, jakie mają być warunki transportu.

Czy Deklaracja powinna przez cały czas znajdować się między dwiema taflami szkła?

- Sam jeszcze tego nie wiem - odparł Cavalli.

- Ale mam nadzieję, że będziesz mógł ją zrolować i umieścić w jakimś cylindrycznym pojemniku.

Jedyną rzeczą, którą już wykonać.

- Czy dlatego mam w swojej teczkę kilka arkuszy niezapisanego papieru?

- zapytał Nick.

- Zgadza się - odparł Tony.

- Tyle że to nie jest papier, ale arkusz pergaminu, każdy o wymiarach siedemdziesiąt cztery na sześćdziesiąt pięć centymetra.

Dokładne wymiary Deklaracji Niepodległości.

94

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

- Pozostaje mi tylko mieć nadzieję, że nie będą jej szukali wszyscy celnicy i funkcjonariusze Straży Przybrzeżnej.

- Chciałbym, abys założył, że szuka jej cały świat - odparł Cavalli.

- Nie płacę ci tyle forsy za wykonanie roboty, którą mógłbym zlecić, wykręcając numer Federal Express.

- Spodziewałem się, że powiesz coś takiego - rzekł Nick.

- Te same problemy miałem przysmuglowaniu skradzionego z Russborough Vermeera, a jednak irlandzcy celnicy do dziś niewiedzą, w jaki sposób udało mi się wywieźć obraz z ich kraju.

Cavalli się uśmiechnął.

- Wiemy zatem teraz wszyscy, jakie czekają nas zadania.

Uważam, że na początek powinniśmy się spotykać przynajmniej dwa razy w tygodniu, w niedzielę o trzeciej w czwartek o szóstej, żeby sprawdzić, czy żaden z nas nie wypadł z rozkładu.

Wystarczy, jeśli opóźnieniei wszyscy będziemy mieli związane ręce.

Tony podniósł wzrok, by zobaczyć a probujące skinienia.

Zawsze fascynował go fakt, że organizacja przestępcza może przynosić dywidendy tylko pod warunkiem, że prowadzi się ją równie efektywnie i sprawnie, jak każdą legalną firmę.

- Spotykamy się zatem ponownie w czwartek o szóstej?

Cała piątką zgodnie pokiwała głowami, notując datę w kalendarzach.

- Teraz każdy z panów może otworzyć drugą kopertę.

Wszyscy rozdali swoje koperty i wyjęli ze środka grube pliki tysiąc dolarowych banknotów.

Prawnik zaczął je skrupulatnie liczyć.

- To wasza zaliczka - wyjaśnił Tony.

- Wszelkie wydatki będą pokrywane pod koniec tygodnia, na podstawie pokwitowań, jeśli to możliwe.

Ipamiętaj, Johnny - zwrócił się do reżysera - że nie finansujemy produkcji "Bramniebios".

Sciatoro uśmiechnął się krzywo.

- Teraz dziękuję panom - powiedział, podnosząc się z krzesła, Tony.

- Oczekuję was wszystkich w czwartek o szóstej.

Cała piątką stała i ruszyła w stronę wyjścia, zatrzymując się jedna drugą przy drzwiach, żeby wymienić uścisk dłoni z Cavallim seniorem.

Tony odprowadził ich wszystkich do samochodów, a kiedy ostatnia z limuzyn zniknęła za rogiem, wrócił na dół.

Jego ojciec stał w gabinecie, bawiąc się szklaneczką whisky i wpatrując w idealną kopię Deklaracji, którą Bili Dolar miał zamiar zniszczyć.

♀

XI

- Z Calderem Marshalllem, proszę.

- Pan dyrektor nie może teraz odebrać telefonu.

Jest na zebraniu.

Czy mogę wiedzieć, kto mówi?

- Rex Butterworth, asystent specjalny prezydenta.

Być może pandyrektor będzie tak dobry i zadzwoni do mnie w wolnej chwili.

Znajdziemy w Białym Domu.

Butterworth odłożył słuchawkę, nie czekając na to, co zwykle następowało, kiedy sekretarka ważnego szefa dowiadywała się, że dzwoni ktoś z siedziby prezydenta.

"Och, jestem pewna, że mogę go poprosić - słyszała wtedy.

- Czymogłoby pan chwilęzaczekać?"

Ale Rex Butterworth wcale nie chciał czekać.

Asystentowi specjalnemu zależało natym, żeby Calder Marshall zadzwonił do niego sam - ponieważ, uzyskawszy połączenie za pośrednictwem centrali Białego Domu, dyrektor archiwum z pewnością połknie haczyk.

Butterworth zdawał sobierównież doskonale sprawę, że jako jeden z czterdziestu sześciu asystentów specjalnych, wypożyczony na dodatek tymczasowo innej agendy rządowej, może nie być znany z nazwiska telefonistce.

Aby temu zaradzić, złożył już wcześniej krótką wizytę w małym pokoiku, w którym mieści się centrala Białego Domu.

Zabębnił palcami po blacie biurka i spojrzawsatysfakcją na leżącą przed nim teczkę.

Jedna z dwóch odpowiedzialnych zarozkład dnia prezydenta sekretarek zdołała dostarczyćmu potrzebne informacje.

Z zawartych wteczce materiałówwynikało, że Calder Marshall zapraszał

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

doodwiedzenia Archiwum Narodowego trzech kolejnych prezydentów, ale w związku z "nawalem obowiązków" żaden z nich nie znalazł na to dotąd czasu.

Butterworth wiedział również dobrze, że prezydent otrzymuje w tygodniu średnio tysiąc siedemset listów z prośbą o odwiedzenie tej czy innej instytucji bądź wzięcie udziału w jakiejś imprezie.

W odpowiedzi naostatnie, datowane dwudziestego drugiego stycznia tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego trzeciego roku pismo poinformowano pana Marshalla, że chociaż prezydentnie może obecnie przyjąć jego zaproszenia, ma jednak nadzieję, iż taka sposobność nadarzy się w przyszłości - standardowa odpowiedź na tysiąc sześćset dziewięćdziesiąt dziewięć listów, które przynosiła cotygodniowa poczta.

Tym razem jednak życzenie pana Marshalla miało zostać spełnione. Butterworth nadal bębnił palcami po biurku, zastanawiając się, po jakim czasie zadzwoni do niego dyrektor archiwum.

Domyślał się, że najwyżej za dwie minuty.

Czekając na telefon, zadumał się nad wydarzeniami ostatniego tygodnia.

Kiedy Cavalli po raz pierwszy przedstawił mu cały pomysł, Butterworth śmiał się głośniej niż którykolwiek z mężczyzn uczestniczących w zebraniu przy Siedemdziesiątej Piątej Ulicy.

Ale po spotkaniu z Lloydem Adamsem i blisko godzinnym ślęczeniu nad kopią, w której nie zdołał znaleźć ani jednego błędu, gotów był wzorem innych sceptyków uwierzyć, że zamiana Deklaracji jest jednak możliwa.

Zastanawiając się tej nocy w łóżku nad propozycją Cavallego, uświadomił sobie, że Tonynie może się po prostu bez niego obejść.

Jeszcze ważniejszy był jednak fakt, że jego udział w całej operacji zostanie najprawdopodobniej ujawniony w parę minut po odkryciu kradzieży, co oznaczało, że reszty swoich dni dokonaby w razie wpadki z całą pewnością w Leavenworth.

Z drugiej strony, musiał wziąć pod uwagę, że ma już pięćdziesiąt siedem lat, za trzy lata przechodzi na emeryturę, a trzeciąoną wystąpiła właśnie o rozwód, na który absolutnie nie było go stać.

Butterworth nie marzył już o awansie.

Próbował po prostu pogodzić się z faktem, że spędzi prawdopodobnie resztę życia w samotności, z trudem wiążąc koniec z końcem na marnej rządowej emeryturze.

Cavalli również zdawał sobie z tego wszystkiego sprawę i wymieniona przez niego suma miliona dolarów - sto tysięcy w dniu, kiedy Butterworth wyrazi zgodę, a dalsze dziewięćset plus bilet pierwszej klasy do dowolnego kraju naziemi w dniu, gdy dojdzie do skutku zamiana - zdołała prawie całkowicie przekonać asystenta specjalnego.

Ostatecznie szalę przeważyła jednak Maria.

W zeszłym roku podczas konferencji handlowej w Brazylii

Butterworth spotkał miejscową dziewczynę, która odpowiedziała na większość jego pytań na salikonferencyjnej, na pozostałe zaś w trakcie upojonej nocy.

Złodziejski honor

97.

♀

cy. Zadzwonił do niej nazajutrz po rozmowie z Cavallim.

Maria ucieszyła się z tego telefonu, a jej zadowolenie wzrosło jeszcze bardziej, kiedy dowiedziała się, że Butterworth opuszcza służbę rządową i zamierza osiedzić się gdzieś za granicą, odziedziczyszy "pokaźny spadek".

Następnego dnia asystent specjalny prezydenta zgłosił akces do grupy.

Do końca tygodnia wydał większość otrzymanej sumy, regulując

długi i spłacając dwu poprzednim żonom zaległe alimenty.

Kiedy zostało mu tylko kilka tysięcy, nie miał innego wyjścia: musiał oddać się całemu sercem realizacji planu.

wycofanie się nie wchodziło w grę, zdawał sobie bowiem sprawę, że nigdy nie zdoła spłacić zaliczki.

Pamiętał, jaka przygoda spotkała urzędnika, którego zastąpił w swoim czasie naliście płac u Cavallego, a który nie spłacił kiedyś o wiele mniejszej sumy.

Wystarczył ten jeden raz: kiedy nie udało mu się załatwić obiecanego kontraktu na budynki World Trade Center, ojciec Cavallego

pogrzebał go w ich fundamentach.

Podobny koniec zupełnie nie pociągał Butterwortha.

Przez wszystkie te lata dobrze służył rodzinie Cavallich.

Aranżował w krótkim terminie spotkania z politykami, przekazywał swym mocodawcom

zastrzeżone rządowe informacje i jako ktoś, kto wydawał się dobrze ustawiony w

waszyngtońskiej hierarchii, udzielał odpowiednich poufnych wskazań urzędnikom

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

państwowym - osiągając dzięki temu dochody, które odpowiadały jego wysokiemu mniemaniu o sobie.

Telefon nabiurku zadzwonił, zgodnie z przewidywaniami, przedupływem dwóch minut, ale asystent specjalny nie śpieszył się wcale z podniesieniem słuchawki.

Kiedy to w końcu zrobił, sekretarka poinformowała go, że dzwoni pan Marshall.

- Proszę go przełączyć, panno Daniels.

- Pan Butterworth?

- odezwał się głos.

- Przy telefonie.

- Mówi Calder Marshall z Archiwum Narodowego.

Przekazał mi, że pan dzwonił, kiedy byłem na zebraniu.

Przepraszam, że nie mogłem się panem zemną od razu skontaktować.

- Drobiazg, panie Marshall.

Zastanawiałem się po prostu, czy nie mógłby pan wpaść do mnie tutaj, do Białego Domu.

Chciałbym z panem przedyskutować pewną sprawę.

- Oczywiście, panie Butterworth.

Jaki odpowiada panu termin?

- W tym tygodniu jestem zawałony po uszy - powiedział Butterworth, spoglądając na pusty kalendarz.

- Ale na początku przyszłego

98

tygodnia prezydent będzie przez krótki czas nieobecny, więc może umówimy się właśnie wtedy.

Po drugiej stronie linii zapadła cisza.

Butterworth domyślał się, że teraz Marshall sprawdza swój terminarz.

- Czy odpowiada panu wtorek, godzina dziesiąta rano?

- zapytał w końcu dyrektor archiwum.

- Pozwoli pan, że zerknę do mojego drugiego kalendarza -

odparł Butterworth, wpatrując się w ścianę.

- Tak, chyba tak.

Mam co prawda następne spotkanie o dziesiątej trzydzięci, ale jestem pewien, że do tego czasu załatwimy wszystko, co jest do załatwienia.

Będzie pan łaskaw skorzystał z wejścia od strony Pennsylvania Avenue, przy Old Executive Building.

Ktoś będzie tam oczekiwał na pana i poprowadzi przez posterunek kontrolny zaprowadzi pana do mojego gabinetu.

- Wejście od strony Pennsylvania Avenue - powtórzył Marshall.

- Oczywiście.

- Dziękuję, panie Marshall.

Czekam na pana w przyszły wtorek o godzinie dziesiątej - powiedział Butterworth i odłożył słuchawkę.

A potem, uśmiechając się, wykręcił prywatny numer Cavallego.

Scott obiecał Dexterowi Hutchinsowi, że spotka się w Yale ze starającym się o przyjęcie na wydział prawa Dexterem juniorem.

- Pozwolił, że bym się z nim zabrał - zakomunikował mu przez telefon

zastępca dyrektora - co daje mi sposobność bliższego zapoznania cię z pewnym drobnym problemem, jaki mamy z Izraelczykami.

Być może znalazłem nawet coś, co cię skusi.

- Jeśli żywisz nadzieję, że załatwię twemu synowi przyjęcie na wydział prawa w zamian za skierowanie mnie do pracy w terenie, to wiedz, że nie mam żadnego wpływu na komisję kwalifikacyjną.

- W słuchawce rozległ się rechot Dextera.

- Mimo to z przyjemnością wprowadzę was obu po kampusie i w miarę swych skromnych możliwości pomogę chłopakowi.

Dexter junior okazał się kubek w kubek podobny do ojca: sto

siedemdziesiąt pięć centymetrów wzrostu, masywnie zbudowany, z cieniem zarostu na twarzy i tendencją do uprzejmego tytułowania każdego, kogo widział.

Kiedy po godzinnym spacerze powlókł się w końcu rozmowę z przewodniczącym komisji kwalifikacyjnej, Scott zabrał zastępcę dyrektora do swego apartamentu.

Dexter zapalił cygaro, zanim profesor zdążył zamknąć za sobą drzwi.

99.

♀

- Domyślasz się, co może znaczyć wiadomość przesłana przez naszego agenta w Bejrucie?

- zapytał, wypuściwszy kilka kłębów dymu.

- Wiem tylko, że każdy, kto wstępuje do służb specjalnych, czyni to pod

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

wpływem jakiegoś naprawdę istotnego osobistego motywu.

W moim przypadku zaważyła przeszłość ojca i harcerska determinacja, żeby wyrównać rachunki.

Hannah Kopec wstąpiła do Mosadu, ponieważ Saddam uśmiercił całą jej rodzinę.

Nie chciałbym stanąć nadrodze komuś o tak silnej motywacji.

- Niestety, tego właśnie po tobie oczekujemy - powiedział Dexter.

- Zawsze powtarzałeś, że chcesz się sprawdzić w terenie.

To może być najlepsza sposobność.

- Czy jado dobrze słyszę?

- Semestr wiosenny chyba niedługo się skończy?

- Owszem.

Ale to wcale nieznaczy, że nie mam nic do roboty.

- Notak.

Gotów jesteś, jeśli ci to pasuje, wybrać się dwanaście razyw roku na węgry, ale w chwili, kiedy można sobie pobrudzić rączki.

- Tegonie powiedziałem.

- więc może mnie najpierw wysłuchasz.

Po pierwsze, wiemy, że Hannah Kopec należała do grupy ośmiu dziewcząt, które wybranoz całejsetki kandydatek i wysłano nasześć miesięcy do Londynu, żeby studiowały arabski.

Przedtem przez rok przechodziły w Herzliyah normalne intensywne szkolenie w dziedzinie samoobrony, pracy w tereniei sztuki inwigilacji.

Miała doskonałe wyniki.

Po drugie, odwiedziliśmy supermarket Sainsbury'ego w Camden Towni ucieliśmy sobie małą pogawędkę z żoną jej gospodarza.

Okazało się, że Hannah nagle wyjechała, mimo że miała prawie napewno wrócić do Izraela, żeby wejśćw skład grupy, która pracuje nad zamachem na Saddama.

Wtedy właśnie straciliśmy jąz oczu.

A potem nastąpił jeden z tych przełomów, które można zawdzięczać tylko dobrej inwigilacji.

Nasz agent, który pracujena Heathrow, zauważył, jak dziewczynakupujesobie w bezcłowym sklepie tańsze perfumy.

Kiedy wsiadła na pokład samolotu lecącego do Libanu, agent zadzwonił do naszego człowieka w Bejrucie, który śledził ją od chwili przylotu.

Muszę dodać, że nie byłoto wcale takie łatwe.

Straciliśmy ją na kilka godzin zoczu.

A potem wyłoniła się nagle jak spod ziemi, ale już jako Karima Saib, wysłana przez Bagdad do Paryża, żeby objąć stanowisko drugiej sekretarki irackiego ambasadora.

Prawdziwą pannę Saib porwano na lotnisku w Bejruciei jest teraz przetrzymywana po drugiej stronie granicy, w zakamuflowanym lokalu naprzedmieściach Tel Awiwu-Jafy.

100

- Do czego to wszystko prowadzi, Dexter?

- Cierpliwości, profesorze - odparł zastępca dyrektora, zapalając ponownie cygareto, które zgasłokilka chwil wcześniej.

- Nie wszyszc nas obdarzeni są twoją akademicką bystrością umysłu.

- Daruj sobie te uszczypliwości - odparł z uśmiechem Scott.

- Narazie nie miałem jeszcze okazji sięnią popisać.

- Teraz usłyszysz coś, co powinno ci się spodobać.

Hannah Kopecnie została wcale umieszczona w irackiej sekcji interesów, żeby szpiegować.

- Skoro tak, topo co zadano sobie tyle fatygi?

A w ogóle skąd możesz być tego taki pewien?

- zapytał Scott.

- Ponieważ paryski agent Mosadu.

jak mam to ująć.

dorabiasobie trochę u nas na boku i okazało się, że nie poinformowano go o jej istnieniu.

- więc w jakim celu umieszczono jąw ambasadzie?

Scott zmarszczył czoło.

- Nie mamy jeszcze pojęcia, ale cholernie chcielibyśmy się dowiedzieć.

Wychodzimy z założenia, że Rabin nie uderzy w Saddama.

Dopóki Kopecnajduje się we Francji, powinniśmy więc przynajmniej wiedzieć, kiedy spodziewana jestz powrotem w Izraelu.

I tutaj zaczyna się twojarola.

- Ale mamy przecież chyba człowieka w Paryżu.

- Dokładnierzecz biorąc, kilku, ale każdego z nich Mosadrozpoznaje z odległości stu kroków, a Irakijczycy, obawiam się, z dziesięciu.

Jeśli zatem Hannah Kopec przebywa w Paryżu bez wiedzy tamtejszegorezydenta

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

Mosadu, chcę, żebyś ty również pojawił się tam bez wiedzy naszych ludzi. Oczywiście pod warunkiem, że potrafisz na jakiś czas rozstać się z Susan Andersen. - Zerwała ze mną tego samego dnia, kiedy jej chłopak wrócił z konferencji.

Nie wiem, co to jest, ale mam dziwny wpływ na kobiety.

W zeszłym tygodniu zadzwoniła tylko po to, by mi powiedzieć, że w przyszłym miesiącu bierze z nim ślub.

- Jeszcze jeden powód, żeby pojechać do Paryża.

- Zapolować na dziką kaczkę?

- Ta kaczka może nam znieść złote jajo.

Tak czy owak, nie chcę przeczytać na pierwszej stronie "New York Timesa" o kolejnej genialnej akcji Izraelczyków i tłumaczyć się potem prezydentowi, dlaczego CIA nie miało o niej najmniejszego pojęcia.

- Ale od czego mam zacząć?

101.

♀

- W odpowiedniej chwili spróbujesz się z nią skontaktować.

Powiesz jej, że jesteś agentem Mosadu w Paryżu.

- Nigdy mi nie uwierzy.

- Dlaczego nie?

Nie zna prawdziwego agenta, wie tylko, że istnieje.

Chcę wiedzieć.

Drzwi otworzyły się nagle i do środka wszedł Dexter junior.

- Jak poszło?

- zapytał ojciec.

Chłopak przeszedł przez pokój niemówiąc ani słowa, opadł ciężko na fotel.

- Aż tak źle, synu?

- Cieszę się, że mogę panu poznać, panie Marshall - powiedział Butterworth, podając dłoń dyrektorowi archiwum.

- Mnie też przyjemnie pana poznać - odparł nerwowo Marshall.

- Miło mi, że znalazł pan dla mnie chwilę - ciągnął Butterworth.

- Proszę, niech pan siada.

Asystent specjalny wynajął na to spotkanie Gabinet Rooseveltów w skrzydle Zachodnim, pokonując poważne opory wścibskiej sekretarki, która doskonale zdawała sobie sprawę z jego rzeczywistej pozycji. Zgodziła się w końcu dość niechętnie oddać mu do dyspozycji gabinet na trzydzieści minut, głównie dlatego, że chodziło o spotkanie z dyrektorem Archiwum Narodowego. Drugą prośbę Butterwortha zgodziła się spełnić, ponieważ prezydentanie było akurat tego dnia w Waszyngtonie.

Asystent specjalny zasiadł u szczytu stołu konferencyjnego na dwadzieścia cztery osoby i wskazał panu Marshallowi miejsce po swojej prawej stronie - dokładnie naprzeciwko namalowanego przez Tade'a Stykała obrazu przedstawiającego Theodore'a Roosevelta, jakosiada konia.

Dyrektor archiwum miał trochę ponad sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu i był tak szczupły, że sylwetki mogło mu pozazdrościć wiele o połowę od niego młodszych kobiet.

Łysinkę na czubku jego głowy otaczał wianuszek siwych włosów.

Wybierając się do Białego Domu, włożył źle skrojony garnitur, który wyglądał, jakby wydobywanego z szafy tylko w niedzielne poranki.

Z dossier Marshalla Butterworth dowiedział się, że archiwista jest od niego o kilka lat młodszy, wrodzona próżność podpowiadała mu jednak, że gdyby postawiono ich obok siebie, nikt by w to nie uwierzył.

"Facet musiał się urodzić od razu w średnim wieku" - pomyślał Butterworth, choć jako asystent specjalny prezydenta powinien traktować swego gościa z większym szacunkiem.

Kilka lat po ukończeniu

102

z wyróżnieniem Duke University Marshall wydał monografię na temat Deklaracji Praw, którą zalecano obecnie jako podstawową lekturę dla każdego amerykańskiego studentowi historii.

Dzięki częstym wznowieniom dorobił się niewielkiej fortuny - czego trudno się było domyślić, patrząc na jego ubranie.

Na leżącej przed specjalnym asystentem teczce widniała pieczęć "poufne", a powyżej wypisane wielkimi literami nazwisko "Calder Marshall".

Mimo że archiwista miał na nosie rogowe okulary z grubymi soczewkami, Butterworth był przekonany, że teczką nie umknie z jego uwagi.

Odczekał kilka chwil, żeby spotęgować wrażenie.

Kwestię, którą miał zamiar teraz wygłosić, przygotował z nie mniejszą

Archer Jeffrey - Złodziejski honor
pieczołowitością niż prezydentswoją mowęinauguracyjną.
PodenerwowanyMarshall siedział ze splecionymi na kolanach palcami.
- W ciągu ostatnich szesnastu lat kilkakrotniezapraszał pan prezydentów Stanów Zjednoczonych do odwiedzenia Archiwum Narodowego - rozpoczął Butterworth, odnotowując z satysfakcją, że natwarzyMarshalla pojawił się cień nadziei.
- Tak się składa, że obecny prezydent skłonny jest przyjąćpańskie zaproszenie.
-Ustadyrektora Archiwum Narodowego rozchyliłysię wszerokim uśmiechu.
- W związkuz tym pan prezydent Clinton poprosił mnie podczas cotygodniowej odprawy, abym poinformował panao jego zamiarze, który, jak ma nadzieję, pozostanie na razie w najgłębszej tajemnicy.
- W najgłębszej tajemnicy.
Oczywiście.
- Pan prezydentjest przekonany, że może polegać na pańskiej dyskrecji, paniMarshall.
Dlatego pozwolę sobie powiadomićpana, że w ostatnim tygodniu tego miesiąca postaramy się wygospodarowaćnatę wizytęwolną chwilę.
Jak dotąd jednak, niezostał wyznaczony żaden konkretny termin.
- Żaden konkretny termin.
Rozumiem.
- Prezydent Clinton życzy sobie również, aby jego wizyta nosiłaściśle prywatny charakter i odbyła się bez uczestnictwaprasy i osóbtrzecich.
-Bez uczestnictwa prasy.
Oczywiście.
- Po eksplozji w world Trade Center konieczne jest zachowaniewszelkich środkówostrożności.
-wszelkich środków ostrożności.
Oczywiście.
- Będę również bardzo zobowiązany, jeśli do czasu ustalenia konkretnejdaty nie będzie pan dyskutował na temat całej sprawy z personelem, w tym również z najbliższymi współpracownikami.
Tego rodzaju103.
♀
ju informacje mają tendencję do niekontrolowanego rozprzestrzeniania się, co może nas zmusić do odwołania wizyty ze względów bezpieczeństwa.
- Odwołania wizytyze względów bezpieczeństwa.
Oczywiście.
Alejeżeli ma ona nosić charakter ściśle prywatny- wtrącił archiwista - czyjest coś, co pan prezydent życzyłby sobie obejrzeć w szczególności, czyteż zadowolili się zwykłym zwiedzaniem budynku?
- Cieszę się, że zadał pan to pytanie - oświadczył Rex Butterworth, otwierając leżącą przed nim teczkę.
- Prezydent istotniema pewneszczególne życzenie, pozaktórym zdaje się w całości na pana.
- Zdaje się w całości na mnie.
Oczywiście.
- Pan prezydent chce obejrzeć Deklarację Niepodległości.
-Deklarację Niepodległości.
To dosyć proste.
- Nie na tym jednak dokładniepolega jegożyczenie - stwierdziłButterworth.
-Nie na tym?
- Nie.
Pan prezydent chceobejrzeć Deklarację, ale nie zagrubą szybą, tak jak oglądał ją, będąc na pierwszym roku Georgetown.
Pragnie, żeby rama została usunięta, a on mógł przyjrzeć się zbliska pergaminowi.
Ufa, że choćby nakilka chwil będziepan wstanie spełnić to życzenie.
Tym razem archiwista nie powtórzył machinalnie swojego "oczywiście".
- Niezwykła sprawa -powiedział zamiast tego.
- Ufa, że będęw stanie spełnić to życzenie - powtórzył i umilkł.
Przez dłuższą chwilę żaden z nich się nie odezwał.
- Jestem przekonany, że udasię to jakoś zorganizować - oznajmiłw końcu Marshall.
-Dziękuję - odparł Butterworth, starając się, aby wjego głosie niezabrzmiała zbyt wyraźna ulga.
- Pan prezydent będzie panu głębokowdzięczny.
Aja jeszcze razprzypominam o nakazie najściślejszej dyskrecji.
- Asystent specjalny wstałi spojrziałna wysoki zegarw drugimkońcu pokoju.
Spotkanie trwało dokładnie dwadzieściadwie minuty.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

Zdaży wymknąć się z Gabinetu Roosevelta, zanim wyrzuci go zeń gorliwa sekretarka. Poprowadził gościa w stronę drzwi.

- Prezydent zastanawiał się, czy będąc tutaj nie zechce pan obejrzeć Gabinetu Ovalnego?

- Gabinetu Ovalnego?

Ależ oczywiście, oczywiście.

XII

Hamida al-Obaydiego pozostawiono samego pośrodku pokoju.

Przedtem dwaj strażnicy rozebrali go do naga, a pozostali dwaj sprawdzili dokładnie każdy szew jego ubrań w poszukiwaniu śmiertelnej broni, która mogłaby zagrozić życiu prezydenta.

Kiedy skończyli, ich dowódca skinął głową i do pokoju wszedł lekarz, a w ślad za nim pielęgniarz, trzymając w jednym ręku krzesło, a w drugim gumową rękawicę. Krzesło zostało ustawione tuż za al-Obaydim, a potem poproszono go, żeby usiadł. Bez słowa wypełnił polecenie.

Doktor najpierw obejrzał mu paznokcie i uszy, a potem kazał otworzyć szeroko usta i postukał w każdy zęb łopatką.

Następnie umieścił jego szczękę w imadle, co pozwoliło na dokładne zbadanie wszystkich szczelin.

Usatysfakcjonowany, rozluźnił imadło i poprosił al-Obaydiego, żeby wstał, stanął na szeroko rozstawionych nogach i pochylił się do przodu, dotykając dłońmi siedzenia krzesła.

Al-Obaydi usłyszał zaszepesztanie nadłóżki rękawicy i nagle krzyknął z bólu, czując wbijające się w jego kischkę stołcowadwa palce.

Stojący przed nim strażnicy zaczęli się śmiać.

Palce wysunęły się równie gwałtownie z powrotem, powodując ponowny bolesny skurcz.

- Dziękuję, panie zastępcy ambasadora - powiedział lekarz, tak jakby zmierzył mu właśnie temperaturę po lekkiej grypie.

- Może pań się teraz ubrać.

Al-Obaydi ukląkł i podniósł z podłogi swoje spodnie, a doktor i pielęgniarz wyszli z pokoju.

Wkładając ubranie, zastanawiał się, czy wszyscy współpracownicy Saddama poddawani są tej samej upokarzającej rewizji osobistej za każdym razem, kiedy zwołuje on posiedzenie Naczelnej Rady Rewolucyjnej.

Rozkaz powrotu do Bagdadu w celu, jak to ujął iracki ambasador przy ONZ, zapoznania Sayediego z najnowszym rozwojem sytuacji,

105.

♀

nie na żarty przestraszył al-Obaydiego, mimo iż po ostatnim spotkaniu z Cavallim mógł odpowiedzieć na każde zadane przez prezydenta pytanie.

Kiedy po niekończącej się podróży przez Jordanię - bezpośrednio do Iraku zostały bowiem zakazane w ramach sankcji - dotarł w końcu do Bagdadu, nie pozwolono mu nawet na chwilę odpoczynku ani zmianę garderoby. Czarny mercedes zawiózł go prosto do głównej kwatery partii Baas.

Skończywszy się ubierać, przejrzał się w małym, zawieszonym na ścianie lusterku.

Strój, jaki przywdział, wracając do ojczyzny, był bardzo skromny w porównaniu z garderobą, którą zostawił w Nowym Jorku: garniturami od Saksa, swetrami od Valentina, butami od Churcha i złotym zegarkiem marki Cartier.

Wszystko to odrzucił na rzecz taniego arabskiego ubrania, które przechowywał w najniższej szufladzie szafy w swoim apartamencie na Manhattanie.

Nagle otworzyły się drzwi w drugim końcu pokoju; stojący na korytarzu strażnik dał znak, żeby al-Obaydi szedł za nim.

Kontrast z surowym, prawie koszarowym wyposażeniem pomieszczenia, w którym odbywała się rewizja, kompletnie go zaskoczył.

Korytarz miał ściany ozdobione pięknymi wzorami, był wyłożony grubym dywanem i rześkie oświetlony wiszącymi co parę kroków żyrandolami.

Al-Obaydi podążył za strażnikiem, nie mogąc oderwać oczu od majaczących w końcu korytarza, pomalowanych złotą farbą drzwi.

Kiedy dzieliło ich od nich tylko kilka kroków, strażnik otworzył drzwi boku i wprowadził al-Obaydiego do przedsiionka, urządzonego z takim samym przepychem jak korytarz.

Pozostawiono go tu samego, ale za ledwie zdążył usiąść na wielkiej sofie, drzwi otworzyły się ponownie i zastępca ambasadora skoczył na równe nogi.

Do pokoju weszła dziewczyna z tacą, na której stała filiżanka kawy po turecku.

Postawiła filiżankę na stoliku obok sofy, skłoniła się i wyszła tak samo cicho, jak weszła.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

Zastępca ambasadora bawił się przez chwilę filiżanką, uświadamiając sobie, że wzorem ludzi Zachodu lubi teraz bardziej kawę cappuccino.

Wypił mullistą czarną ciecz, żeby po prostu zajączymś ręce.

Pierwsza godzina minęła powoli i al-Obaydi denerwował się coraz bardziej; nie miał nic do czytania, mógł tylko wpatrywać się w obraz, zawieszony na ścianie portret Saddama.

Starał się powtórzyć w pamięci wszystkie usłyszane od Cavallego szczegóły, żałując, że nie może

106

zajrzeć do notatek schowanych w małej dyplomatce, strażnicy bowiem zabrał im ją na długo przedtem, zanim dotarł do pokoju, w którym poddano go rewizji.

Podczas drugiej godziny całkowicie opuściła go pewność siebie. Podcastrze zaczął się obawiać, czy opuści żywy ten budynek.

A potem drzwi otworzyły się nagle i al-Obaydi rozpoznał czerwono-żółte wyłogi.

Oficer, który stanął w progu, należał do Gwardii Prezydenckiej Saddama.

- Chce pana widzieć prezydent - oznajmił krótko.

Al-Obaydi wstał i ruszył za nim szybko korytarzem w stronę złotych masywnych drzwi.

Oficer zapukał, otworzył je i stanął z boku, pozwalając zastępcy ambasadora wejść na salę, w której odbywało się właśnie posiedzenie Naczelnej Rady Rewolucyjnej.

Al-Obaydi stał i czekał - niczym wyprężony w ławie oskarżonych więzień, któryma nadzieję, że sędzia każe mu w końcu usiąść.

Dobrze wiedział, że bez osobistej zachęty prezydenta nikt nie ma prawa podać mu

ręki. Przyjrzał się członkom dwunastoosobowej rady i zauważył, że tylko dwóch, premier Tank Azizi i prokurator generalny, Nakir Farrar, ubranych jest po cywilnemu.

Pozostałych dziesięciu członków byłow pełni mundurowanych, nie mieli jednak przy sobie broni palnej, uzbrojeni byli tylko dwaj stojący za Saddamem żołnierze i komendant Gwardii Prezydenckiej, generał Hamil; czwarty pistolet leżał na stole przed prezydentem, dokładnie w tym samym miejscu, w którym szefowie innych państw umieszczają pióro i notatnik.

Al-Obaydi uświadomił sobie z trwogą, że od chwili, gdy wszedł na salę, Saddam ani na sekundę nie spuścił z niego wzroku.

Prezydencki nał cygarem, wskazując zastępcy ambasadora pustym miejscem po przeciwnej stronie stołu.

Ten przycupnął nerwowo na skraju krzesła.

Na chwilę zapadła cisza.

Minister spraw zagranicznych spojrział na Saddama, który ruchem głowy pozwolił mu zabrać głos.

- To jest, jak pan prezydent zapewne wie - zaczął minister - Hamid al-Obaydi, zastępca naszego ambasadora przy Narodach Zjednoczonych, któremu powierzył pan misję wykradzenia amerykańskiej Deklaracji Niepodległości z rąk niewiernych.

Przybył na pański rozkaz do Bagdadu, aby poinformować pana o tym, czego udało mu się dokonać.

Nie miałem sposobności z nim rozmawiać, proszę więc o wybaczenie, ponieważ, podobnie jak pan, panie prezydencie, usłyszę jego relację po raz pierwszy.

Saddam machnął ponownie cygarem, dając ministrowi znak, że bysię streszczał.

107.

♀

- Być może na początek powinienem poprosić pana, panie zastępcy ambasadora, o zarysowanie w skrócie, jak przedstawia się w chwili obecnej realizacja genialnego planu pana prezydenta.

Rodziny ministra i al-Obaydiego znały się od wielu pokoleń i zastępcę ambasadora zdziwiła trochę oficjalna forma, w jakiej zwracał się do niego zwierzchnik.

Rozumiał jednak, że przyznawanie się w obecności Saddama do jakiegokolwiek osobistej przyjaźni mogło zostać poczytane za próbę spisku.

- Dziękuję, pani ministrze spraw zagranicznych - odparł odwróciwszy się do Saddama, który utkwiał w nim swoje czarne oczy.

- Pozwól pan, panie prezydencie, że podziękuję za zaszczyt, jakim było powierzenie mi tej misji, zwłaszcza że jej pomysł wyszedł bezpośrednio od waszej ekscelencji.

Wpatrywali się teraz w niego wszyscy członkowie rady, al-Obaydi dostrzegł

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

jednak, żeco jakiś czaskażdy z nich zerka na Saddama, żebysprawdzić, jaka jestjego reakcja.

- Cieszę się, mogądonieść, że ekipaprowadzona przez pana Aaah; tonią Cavallego.

i/fe

Saddam podniósł dłoń i posłałspojrzenie prokuratorowi generalnemu, który otworzył leżącą przed nim grubą teczkę.

Nikogooprócz Saddamanaie bano się w Iraku bardziej od prokuratora generalnego, Nakira Farrara.

Wszyscy świetnie znalazijego przeszłość.

Ukończywszy z honorami oksfordzki wydział prawoznawstwa, został prezesem RadyAdwokackiej i członkiem Lincoln's Inn'.

Tamwłaśnie poraz pierwszy zetknąłsię z nim al-Obaydi, na którego Farrarnie zwrócił zresztą wówczas większej uwagi.

Przewidywano, iżjakopierwszy w historii obywatel Iraku otrzyma tytuł radcykrólowej.

Alępotem doszło do inwazji na Dziewiętnastą Prowincję i mimo interwencji różnych wysoko postawionych osób Brytyjczycy wydaliłi ze swojegoterytorium ambitnego prawnika.

Farrar powróciłdo miasta, któreopuścił w wieku jedenastu lat, i prawie natychmiast zaoferował swojeusługisaddamowi.

Po upływie roku prezydentmianował go prokuratorem generalnym.

- Cavalli jest nowojorskim kryminalistą, panie prezydencie -oznajmił Farrar - któryz racji posiadania tytułu prawnika oraz wta'Jedno z czterech londyńskich stowarzyszeń palestry mających wyłączne prawo dopuszczania do praktyki adwokackiej (przyp.

tłum.

).2 Honorowy tytuł, przyznawany wybitnymadwokatom (przyp.

tłum.

).

108

snej kancelarii adwokackiej wydaje się odpowiednim człowiekiem doprzeprowadzenia tego typuoperacji.

Saddam pokiwał głową i z powrotem skupił całą swą uwagę na al-Obaydim.

- Pan Cavalli zakończył fazę przygotowawczą ijegoekipa gotowajest teraz do wykonania rozkazów prezydenta.

-Czy została wyznaczonakonkretna data?

- zapytał Farrar.

- Tak jest, panie prokuratorze generalny.

Dwudziestego piątegomaja.

Clinton spędzi wtedy cały dzień w Białym Domu.

Rano spotykasię z autorami swoichprzemówień, a po południu z prowadzonymprzez żonę zespołem do spraw polityki zdrowotnej.

- Ambasador Irakuprzy Narodach Zjednoczonychostrzegł al-Obaydiego, żeby nigdy nie nazywać Clintona prezydentem.

-W związku z tym nie przewidujesię tego dnia żadnychjego publicznych wystąpień, które utrudniłybywykonanie zadania.

- Interesuje nas także, panie zastępcu ambasadora - przerwał muFarrar- czy adwokatowi pana Cavallego udało się uzyskać zezwoleniena całkowite zamknięcie w tym czasie ruchu drogowego między BiałymDomem a Archiwum Narodowym.

-Nie, panie prokuratorze generalny, nie udało mu się - odparł al-Obaydi.

- Urząd burmistrza wydał jednak zezwolenie na zamknięciena potrzeby ekipyfilmowej Pennsylvania Avenue na wschód od Trzynastej Ulicy.

Ruch zablokowany będzie tylko na czterdzieści pięć minut.

Wydaje się, że obecną panią burmistrz trudniej przekonać niż jejpoprzednika.

Kilku członków rady zrobiło zdziwione miny.

- Trudniej przekonać?

- powtórzył minister sprawzagranicznych.

- Może właściwszym określeniem będzie, że jest ona "mniej podatna na perswazję".

-Jaką formę przybrała ta perswazja?

- chciał wiedzieć siedzący poprawej stronie Saddama generał Hamil, człowiek, któryznał tylko jedną formę perswazji.

- Dwieście pięćdziesiąt tysięcy dolarów na fundusz na rzecz jej ponownego wyboru.

Saddam roześmiał się głośno i wszyscy obecni natychmiast poszliw jego ślady.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

- Czy dyrektor archiwum jest wciąż przekonany, że odwiedzi goprawdziwy Clinton?

- dopytywał się prokurator generalny.

- Tak - odparł al-Obaydi.

- Tuż przed moim odlotem Cavalli wy109.

słał do budynku archiwum ośmiu własnych ludzi.

Udając członków specjalnej grupy rozpoznawczej Secret Service, spenetrowali dokładnie teren.

Dyrektor pomagał im, jak mógł, i Cavalli wie teraz wszystko, co chciał wiedzieć. Przewidziana na dwudziestego piątego maja akcja stała się dzięki temu o wiele łatwiejsza do przeprowadzenia.

- Czy poczynione zostały już jakieś przygotowania w celu przekazania Deklaracji w nasze ręce?

- zapytał prokurator generalny.

- Tak - zapewnił z przekonaniem al-Obaydi.

- Rozumiem, że jego ekscelencja pragnie, aby dokument przekazany został panu Barazanowi al-Tikritiemu, naszemu czcigodnemu ambasadorowi przy siedzibie Narodów Zjednoczonych w Genewie.

Dopiero kiedy otrzyma on pergamin, wydam polecenie wypłaty.

Prezydent kiwnął głową aprobatą.

Czcigodny ambasador w Genewie był jego przyrodnim bratem.

- Ale skąd będziemy mieli pewność, że wręczony nam dokument jest oryginałem, a nie po prostu pierwszorzędą kopią?

- pytał dalej prokurator generalny.

- Cavalli ze swymi ludźmi może przecież wejść i wyjść z archiwum, w ogóle niedokonawszy zamiany.

- Wziąłem to pod uwagę, panie prokuratorze generalny - po raz pierwszy na wargach al-Obaydiego pojawił się uśmiech - i podjąłem odpowiednie kroki. Po zamianie oryginału na kopię Deklaracja nadal będzie wystawiana na widok publiczny.

Może pan być pewien, że znajdzie się wśród pierwszych zwiedzających.

- Nie odpowiedział panna moje pytanie - rzekł ostro prokurator generalny.

- Skąd będzie wiadomo, że mamy w swoich rękach oryginał?

- Ponieważ w oryginalnym, spisanim przez Timothy'ego Matlocka dokumencie znajduje się pewien błąd ortograficzny, poprawiony na kopii sporządzonej przez Billa O'Reilly'ego.

Widząc uniesioną dłoń swego władcy, prokurator generalny niechętnie odchylił się do tyłu.

- Kolejny kryminalista, wasza ekscelencjo - odezwał się minister spraw zagranicznych.

- O'Reilly jest fałszerzem, któremu zlecono sporządzenie kopii dokumentu.

- A zatem - podjął, pochylając się napowrót do przodu, prokurator generalny - jeśli dwudziestego piątego maja znajdzie pan ten błąd w wystawionej na widok publiczny Deklaracji, zorientuje się pan, że dostarczono nam kopię, i nie zapłaci Cavallemu ani centa?

Zgadza się?

- Tak jest, panie prokuratorze.

- W jakim słowie go popełniono?

- zapytał Farrar.

110

Zastępca ambasadora powiedział mu.

- Bardzo znamienne - skomentował prokurator, zamykając swoją teczkę.

- Z drugiej strony - kontynuował al-Obaydi - jeśli stwierdzę, że dotrzymali umowy i jesteście w posiadaniu oryginału, będę musiał wypłacić pozostałą część ustalonej sumy.

Minister spraw zagranicznych spojrział na Saddama, który ponownie skinął głową.

- pieniądze będą przygotowane na dwudziestego piątego maja

- powiedział minister.

- Chciałbym skorzystać ze sposobności, panie al-Obaydi, i omówić pewne szczegóły jeszcze przed pańskim powrotem do Nowego Jorku.

Oczywiście za pozwoleniem pana prezydenta.

Saddam machnął ręką, dając do zrozumienia, że te sprawy są poniżej jego zainteresowań.

Nadalnie spuszczał wzrok za al-Obaydiego.

Zastępca ambasadora nie wiedział, czy powinien wyjść, czy obecni mają do niego dalsze pytania.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

Ostrożność nakazywała mu siedzieć i czekać.
Przez jakiś czas niktsię nie odzywał.

- Ciekawi cię z pewnością, Hamidzie, dlaczego przywiązuję taką wagę do bezużytecznego kawałka papieru - odezwał się końcuprezydent.

Al-Obaydi, który spotykał się ze swoim władcą po raz pierwszy w życiu, z zaskoczeniem usłyszał, że Saddam zwraca się do niego po imieniu.

- Niegodny jestem, by analizować motywację twojej eksceleencji - odparł.

- Niemniej jednak - kontynuował Saddam - nie byłbyś normalnym człowiekiem, gdybyś nie zadawał sobie pytania, dlaczego pragnę wyrzucić w błoto sto milionów dolarów, ryzykując jednocześnie reperkusje międzynarodowe, gdyby ci się nie udało.

Al-Obaydi z pewnym dyskomfortem wewnętrznym odnotował ostatnie słowa Saddama.

- Z radością się dowiem, Sayedi, jeśli tylko można powierzyć ten sekret tak niegodnemu śmiertelnikowi.

Dwunastu członków rady zerknęło niespokojnie na prezidenta, żeby stwierdzić, jak zareagował na słowa zastępcy ambasadora.

Przeżarty Al-Obaydi natychmiast poczuł, że posunął się za daleko.

Milczenie, które zapadło po jego słowach, wydawało się nieskończenie długie.

- Podzielę się z tobą moim sekretem, Hamidzie - odezwał się Saddam, świdrując go czarnymi oczyma.

- Po zajęciu Dziewiętnastej Pro111.

♀

wincji stwierdziłem, że znajduję się w stanie wojny nie tylko ze zdrajcami, których zaatakowaliśmy, ale ze zjednoczoną siłą całego zachodniego świata.

i to pomimo uprzednich zgodnień z amerykańskim ambasadorem.

Pytałem sam siebie dlaczego.

Wszyscy wiedzieli, że Kuwejt rządzony był przez kilka skorumpowanych rodzin, których nie interesowało wcale dobro własnego ludu.

Odpowiedź jest krótka, można ją zawrzeć jednym słowem.

Ropa.

Gdyby Dziewiętnasta Prowincja eksportowała ziarna kawy, do Zatoki wpłynęłaby najwyżej jedna amerykańska łódź wiosłowa z ręczną katapultą.

Minister spraw zagranicznych uśmiechnął się pokiwał głową.

- I gdzie są dziś ci przywódcy, którzy sprzymierzyli się przeciwko mnie?

Thatcher, Gorbaczowi Bush?

To było mniej niż trzy lata temu.

Co się z nimi stało?

Thatcher usunięto w wyniku przewrotu przygotowanego przez jej własnych popleczników.

Miejsce Gorbaczowa zajął człowiek, którego sowiecki prezydent zdymisjonował zaledwie rok wcześniej i który sam obecnie jest w poważnych opałach.

Bush poniosł upokarzającą klęskę, i to zadaną przez własny naród.

Ja tymczasem nadal pozostaję wielkim przywódcą i prezydentem swego kraju.

Rozległy się krótkie oklaski, które umilkły natychmiast, kiedy Saddam zaczął mówić dalej.

- Dla większości ludzi powinno to oczywiście stanowić wystarczającą nagrodę.

Ale nie dla mnie, Hamidzie.

Ponieważ Busha zastąpił Clinton, który nie wyciągnął żadnych wniosków z błędów poprzednika i na nowo kwestionuje moją przewagę.

Tym razem jednak zamierzam upokorzyć go icały amerykański naród na długo przedtem, zanim sami położą głowy pod topór.

Chcę uczynić z Clintona i Amerykanów pośmiewisko świata.

Obecni nie przestawali kiwać głowami.

- Mielicie już okazję stwierdzić, jak wykorzystując ich własną chciwość, sprawiłem, że gotowi są wykraść najświętszy dokument amerykańskiej historii.

Ty, Hamidzie, jesteś narzędziem mojego geniuszu.

Al-Obaydi skłonił się nisko.

- Znalazłszy się w posiadaniu Deklaracji, zaczekam cierpliwie aż do czwartego lipca, kiedy tocała Ameryka będzie świętować Dzień Niepodległości.

- Saddam umilkł na chwilę, a lenikt z obecnych nie odważył się odezwać.

- Ja też będę świętował Dzień Niepodległości, nie w Waszyngtonie jednak ani w Nowym Jorku, lecz na placu Tahrir, w otoczeniu mego ukochanego ludu.

Wtedy właśnie ja, Saddam Hussein

saj, prezydent Iraku, stanę przed kamerami całego świata i spalę napopiół amerykańską Deklarację Niepodległości.

Hannah leżała zotwartymi oczyma na żelaznym łóżku, czując się zupełnie tak

Archer Jeffrey - Złodziejski honor
samo, jak przed trzynastu laty, kiedy spędzała pierwszą noc w internacie.
Odebrała walizki Karimy Saib nalotniku deGaulle'a, przez cały czas żywiąc obawę, co też znajdzie wśród.

Na parkingu, tak jak zapowiedziano, czekał na nią szofer, ale ponieważ nieodezwał się ani słowem podczas całej drogi, nie bardzo wiedziała, czego się spodziewać, kiedy zajechali pod ambasadę jordańską.
Zdumiała ją jej rozmiary.

W oddalonym trochę od ulicy pięknym starym domu przy bulwarze Maurice'a Barresa mieszkał kiedyś nieżyjący już Aga Khan.
Irackianek zajmował caledwa piętra - widomy dowód, że Jordańczycy nie chcieli zadzierać z Saddamem.

Pierwszą osobą, którą spotkała po wejściu do aneksu, był główny administrator, Abdul Kanuk.

Nie wyglądał na dyplomatę, a kiedy otworzył usta, zorientowała się, że na pewno nim nie jest.

Kanuk poinformował ją, że ambasador i jego pierwsza sekretarka, Muna Ahmed, są akurat zajęci i że ona ma się rozpakować i czekać na wezwanie.

W obskurnym pokoiku, który przed wprowadzeniem się irackiej delegacji mógł służyć jakoskładzik, miejsc starczało akurat nałożko i dwie walizki.
Rozpakowawszy w końcu bagaż Karimy, Hannah stwierdziła szybko, że z całej garderoby Arabki pasują na nią tylko jej buty.

Nie wiedziała, czy martwić się, czy cieszyć, Karima miała bowiem, jak się okazało, dość podły gust.

Wieczorem w kuchni przyłączyła się do niej podczas kolacji Muna Ahmed, pierwsza sekretarka.

Wyglądało na to, że sekretarki traktowane są tutaj na równie sprzątaczkami.
Hannah udało się przekonać Mune, że to i tak przewyższa jej oczekiwania, ta zaś uprzedziła ją, że chociaż w hierarchii francuskiego korpusu dyplomatycznego iracki ambasador jest tylko szefem sekcji interesów, wszyscy pracownicy mają zwracać się do niego per "wasza ekscelencjo" albo "panie ambasadorze".

Pierwsze dni w nowym miejscu pracy Hannah spędziła, siedząc podругiej stronie biurka Muni w pokoiku obok gabinetu ambasadora i stukając w klawisze maszyny.

Szybko odkryła, że nikt niezwraca na nią szczególnej uwagi, jeśli szybko wykona polecenia, które ambasador

Złodziejski honor

113.

♀

dor zostawił jej na dyktafonie.

Toż resztą stało się wkrótce jej największym problemem - musiała wyraźnie zmniejszyć tempo, żeby Muna nie wydawała się przy niej zbyt powolna.

Hannah nadal często zapominała włożyć okulary.

Wieczorami, jedząc w kuchni kolację z Muna, dowiedziała się, czego się oczekuje od irackiej kobiety za granicą - w tym także, jak unikać załotów głównego administratora, Abdula Kanuka.

Pod koniec drugiego tygodnia poznała już nieźle swoje obowiązki i odkryła, że ambasador coraz częściej polega na jej umiejętnościach.

Starała się nieprzejawiać zbyt wiele własnej inicjatywy.

Po pracy Hannah i Muna nie powinny były w zasadzie wychodzić poza teren ambasady, a jeśli już, to tylko w towarzystwie głównego administratora, która to perspektywa nie wydawała się zbyt kusząca.

Muna, której nie interesowała muzyka, teatr ani chodzenie po kafejkach, studiowała wieczorem w swoim pokoju przemówienia Saddama Husajna.

W miarę jak mijały wolno kolejne dni, Hannah z coraz

większą niecierpliwością czekała, aż skontaktuje się z nią paryski agent Mosadu. Miała nadzieję, że wycofają ją z ambasady i wyślą z powrotem do Izraela, żeby mogła się przygotować do swej głównej misji.

Zastanawiała się, czy Mosad niema przypadkiem swego człowieka na terenie ambasady.

Siedząc sama w nędznym pokoiku, zaczynała spekulować.

Kierowca?

Zbyt wolny.

Ogrodnik?

Zbyt głupi.

Kucharz?

Całkiem możliwe - jedzenie było tak fatalne, że gotowanie mogło stanowić ledwie jego drugi zawód.

Główny administrator, Abdul Kanuk?

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

Mało prawdopodobne, skoro przynajmniej trzy razy dziennie przechwalał się, że jest kuzynem Barazana al-Tikritiego, przyrodniego brata Saddama Husajna i ambasadora przy siedzibie Narodów Zjednoczonych w Genewie.

Kanuk był także największym plotkarzem w ambasadzie i w ciągu jednego wieczoru dostarczał Hannah więcej informacji o Saddamie i jego otoczeniu niż ambasador przez cały tydzień.

W gruncie rzeczy ambasador rzadko mówił coś o Sayedim w jej obecności, a jeśli to robił, był zawsze czujny i pełen szacunku.

W drugim tygodniu swego pobytu w Paryżu Hannah poznała żonę ambasadora. Szybko odkryła, że ma do czynienia z kobietą zdecydowanie niezależną, która nie uważała bynajmniej siedzenia od rana do wieczora na terenie ambasady za swój święty obowiązek.

Będąc półkrwi Turkzynką, robiła rzeczy, o których nie mogła nawet marzyć normalna Irakijka - udawała się na przykład ze swoim mężem na koktajle dyplomatyczne, podczas których, jak głosiła fama, brała sobie nawet

same drinki, chociaż nikt jej do tego nie zachęcał.

Co jednak ważniejsze dla Hannah, uczęszczała dwa razy w tygodniu na mieszczącą się niedaleko ambasady publiczną pływalnię przy bulwarze Lannes.

Pokrótkich namowach ambasador uznał, że nowa sekretarka będzie mogła towarzyszyć jego żonie.

Scott przybył do Paryża w niedzielę.

Otrzymał klucz do niewielkiego mieszkania przy alei de Messine, jego mocodawcy otworzyli także dla niego w Societe Generale przy bulwarze Haussmanna konto na nazwisko Simona Rosenthala.

Miał za telefonować albo przesłać faks do Langley, dopiero kiedy uda mu się zlokalizować agentkę Mosadu.

O jego obecności w Paryżu nie został poinformowany żaden inny pracownik CIA, zakazano mu także kontaktować się z poznanymi w przeszłości agentami.

Pierwsze dwa dni zajęło mu wybranie dziewięciu miejsc, z których mógł niezauważony przez nikogo z budynku obserwować frontowe drzwi ambasady jordańskiej.

Pod koniec pierwszego tygodnia uświadomił sobie, co mają na myśli agenci, mówiąc o "godzinach samotności".

Zaczął nawet tęsknić z niektórymi ze swoich studentów.

Opracował sobie stały rozkład dnia.

Każdego ranka przebiegał osiem kilometrów w parku Monceau, po czym jadł śniadanie i zaczynał pracę.

Wieczorem spędzał dwie godziny w siłowni przy ulicy de Berne, a potem gotował sobie kolację, którą zjadał samotnie w swoim mieszkaniu.

W końcu zaczął wątpić, czy agentka Mosadu kiedykolwiek opuści obserwowany przez niego budynek i czy w ogóle się w nim znajduje.

Jedyną kobietą, której wolno było wedle chęci wychodzić wracać do ambasady, wydawała się żona ambasadora.

A potem, zupełnie nieoczekiwanie, w drugi wtorek jego pobytu w Paryżu jakaś kobieta opuściła budynek w jej towarzystwie.

Czy był to Hannah Kopeć?

Prowadzony przez szofera mercedes natychmiast ruszył z miejsca i twarz pasażerki mignęła Scottowi za ledwie w przelocie.

Ruszył za mercedesem, trzymając się bez przerwy innego pasa, także by szofer nie dostrzegł go w lusterku.

Dwie kobiety wysiadły obok pływalni przy bulwarze Lannes.

Patrzył, jak idą chodnikiem.

Na fotografiach, które pokazano mu w Langley, Hannah Kopeć miała długie czarne włosy.

Teraz były obcięte, ale nie miał wątpliwości, że to ona.

115.

♀

Pojechał sto metrów dalej, skręcił w prawo i zaparkował samochód, po czym wrócił do budynku pływalni i kupił za dwa franki bilet uprawniający do wejścia na galerię.

Kiedy zajęła niewidoczne z dołu miejsce, agentka Mosadu przemierzała już tam i z powrotem basen w irakijskiej wersji kostiumu kąpielowego, zdecydowanie nieprzydającego jej powabu.

Scottowi wystarczyło za ledwie kilka chwil, żeby zorientować się, jak bardzo jest wysportowana.

Kiedy naskraju basenu pojawiła się żona ambasadora, Hannah Kopeć od razu zmniejszyła tempo i przez następne czterdzieści minut odważyła się przepłynąć co najwyżej kilkadziesiąt metrów pieskiem.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

Po wyjściu swojej towarzyszkę agentka Mosadu natychmiast przyspieszyła, pokonując basen w czasie krótszym od minuty. Przepłynąwszy dziesięć długości, wyskoczyła z wody i zniknęła w drzwiach szatni.

Scott wrócił do swego samochodu i kiedy dwie kobiety wsiadły do mercedesa, pozwolił się wyprzedzić, a potem jechał za nimi aż do ambasady.

Tego samego wieczoru wysłał faks do Dextera Hutchinsa w Langley, zawiadamiając go, że widział agentkę i spróbuje nawiązać nią kontakt.

Nazajutrz rano kupił sobie kąpielówkę.

Po raz pierwszy Hannah zauważyła go w czwartek.

Płynął równokraulem, pokonując basen w mniej więcej czterdzieści sekund, i wyglądał, jakby uprawiał kiedyś sport wyczynowo.

Próbowała dotrzymać mu kroku, ale odpadła już po pięciu długościach.

Patrzyła, jak poprzepłynięciu kolejnych kilkunastu długości basenu wychodził wody kierując się w stronę męskiej szatni.

W poniedziałek rano żona ambasadora poinformowała ją, że nie będzie mogła jutro wybrać się jak cwoterek na basen, ponieważ towarzyszy swemu mężowi w podróży do Genewy, gdzie mają odwiedzić przyrodniego brata Saddama Husajna. Hannah wiedziała już o wszystkim od głównego administratora, który najwyraźniej znał najbłahsze nawet szczegóły z życia ambasady.

- Nie rozumiem, dlaczego ty również nie towarzyszysz ambasadorowi - zdziwił się tego wieczoru kucharz.

Główny administrator milczał przez białe dwie minuty, aż do chwili kiedy Muna poszła do swojego pokoju.

A potem powiedział coś, co głęboko zaniepokoiło Hannah.

Nazajutrz pozwolono jej samotnie udać się na pływalnię.

Była zadowolona, że może wyjść na jakiś czas z budynku, zwłaszcza że na czas

116

nieobecności ambasadora pieczę nad misją objął Kanuk.

Generalny administrator zarekwirował na swój użytek mercedesa, w związku z czym pojechała na bulwar Lannes metrem.

Wychodząc z szatni, z rozczarowaniem stwierdziła, że nigdzie nie widać kraulisty, któremu siłowała dotrzymać kroku w czwartek.

Po przepłynięciu trzydziestu długości zatrzymała się przy brzegu basenu, zmęczona i trochę zdyszana, i nagle uświadomiła sobie, że znajoma postać płynie zewnętrznym torem prostym jej kierunku.

- Nie ruszaj się, Hannah, zaraz wracam - powiedział Scott, dopłynąwszy do końca, i gładko zawrócił.

W pierwszej chwili pomyślała, że to ktoś, kto pamięta ją z czasów, kiedy była modelką, i chciała natychmiast uciekać.

Ale potem uświadomiła sobie, że to może być agent Mosadu, o którym wspominał Kratz, pozostała więc na miejscu, rozgarniając rękoma wodę.

Patrzyła, jak płynie w jej stronę, i z każdym jego ruchem garniała ją coraz większy niepokój.

- Jesteś sama?

- zapytał, docierając do skraju basenu i gwałtownie się zatrzymując.

- Tak - odparła.

- Rzeczywiście, trudno nie spostrzec, że nie ma tu dzisiaj żony ambasadora.

Robi na ogół mnóstwo plusku, nie posuwając się zbyt daleko do przodu.

A propos, jestem Simon Rosenthal.

Kazał mi się z tobą skontaktować pułkownik Kratz.

Mam dla ciebie wiadomość.

Hannah poczuła się głupio, podając rękę mężczyźnie, który podobnie jak ona, przytrzymywał się drugą ręką brzegu basenu.

- Wiesz, gdzie jest aleja Bugeaud?

- Tak - odparła.

- To dobrze.

Spotkamy się za piętnaście minut w barze de la Porte Dauphine.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, wynurzyła się jednym płynnym ruchem z basenu i zniknęła w drzwiach męskiej szatni.

Piętnaście minut później Hannah weszła do baru de la Porte Dauphine.

Rozejrzała się po sali i w pierwszej chwili omal go nie przeoczyła.

Siedział pod wielkim kolorowym ściennym malowidłem, głowę zaśłaniało mu wysokie oparcie krzesła.

Wstał na powitanie, zamówił kolejną kawę od razu uprzedził, że mogą spędzić razem tylko kilka minut, nie wolno jej bowiem spóźnić się do ambasady.

Popijając pierwszą od kilkutego dni porządną kawę, Hannah przyjrzała mu się bliżej.

Zapomniała już, jak przyjemnie jest

117.

♀

spotkać się w kawiarni z interesującym mężczyzną.

Jego następne zdanie sprawiło jednak, że przestała bujać w obłokach.

- Kratz chce w najbliższym czasie wycofać się z Paryża.

- Z jakiegoś konkretnego powodu?

- zapytała.

- Ustalona została data operacji w Bagdadzie.

- Chwała Bogu.

- Dlaczego tak mówisz?

- zainteresował się Scott, zadając jej pierwsze podczas tego spotkania pytanie.

- Ambasador ma zostać odwołany do Bagdadu i objąć nowe stanowisko.

Chce mnie ze sobą zabrać - poinformował ją Hannah.

- Tak przynajmniej twierdzi główny administrator.

Opowiada o tym wszystkim oprócz Muni.

- Uprzedzę Kratza.

- Skoro już przy tym jesteśmy, Simon, mam kilka informacji, które mogą go zainteresować:

Scott kiwnął głową i słuchał pilnie, kiedy Hannah poinformowała go w skrócie o wewnętrznej strukturze ambasady, a także o biznesmenach i politykach, którzy są tam częstymi gośćmi, mimo że publicznie potępiają Saddama.

Po kilku minutach przerwała jej.

- Powinnaś już teraz iść - przypomniał.

- Mogą nabrać podejrzeń.

Kiedy tylko będzie to możliwe, postaram się zorganizować kolejne spotkanie - dodał ku własnemu zaskoczeniu.

Hannah uśmiechnęła się, wstała od stolika i nie oglądając się, wyszła z lokalu.

Tego samego wieczoru Scott wysłał zakodowaną wiadomość do Dextera

Hutchinsa w Langley, zawiadamiając go, że nawiązał kontakt z Hannah Kopeć.

Faks, który otrzymał godzinę później, zawierał tylko jedno polecenie.

XIII

Dwudziestego piątego maja tysiąc dziewięćset

dziewięćdziesiątego trzeciego roku słońce weszło nad Kapitelem kilka minut po piątej.

Jego promienie padły na trawnik przy Białym Domu i po paru minutach wkradły się do Gabinetu Owального.

Stojący kilkaset metrów dalej Cavalli zacierał splecione z tyłu zziębnięte ręce.

Spędził w Waszyngtonie cały poprzedni dzień, sprawdzając po raz setny z

rzędu najdrobniejsze szczegóły.

Ciążyła na nim odpowiedzialność za przeprowadzenie planu i musiał przewidzieć, w którym punkcie coś może pójść nie tak.

Ubrany w krótki kożuszek Johnny Scasiatore podszedł do Tony'ego i wręczył mu kubek parującej kawy.

- Nie miałem pojęcia, że w Waszyngtonie może być tak zimno - powiedział Cavalli.

- O tej godzinie jest zimno w każdym miejscu na świecie - rzekł Johnny.

- Zapytaj pierwszego z brzegu reżysera.

- Naprawdę potrzebujesz aż sześciu godzin, żeby przygotować trzyminutowe ujęcie?

- zapytał z niedowierzaniem Cavalli.

- Normalnie potrzeba dwóch godzin przygotowań do minutowego ujęcia.

I nie zapominaj, że musimy nakręcić tę scenę dwa razy, w dość niezwykłych okolicznościach.

Cavalli stał na rogu Trzynastej Ulicy Pennsylvania Avenue, przyglądając się mniej więcej pięćdziesięcioosobowej grupie ludzi, którzy przybyli tu razem z reżyserem.

Część kładła wzdłuż chodnika szyny, po których miał pojechać wózek z kamerą, a inni ustawiali wzdłuż mierzącej siedemset metrów trasy potężne lampy łukowe, zasilane z dwustukilowatowego generatora, dostarczonego do centrum stolicy czwartej rano.

Dźwiękowcy sprawdzali sprzęt, który powinien zarejestrować każdy hałas:

kroki przechodniów nachodniku, trzaśnięcia

119.

♀

drzwiczek samochodowych, stukot metra, nawet kuranty wydzwaniane przez zegar na Old Post Office Tower.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

- Czy wszystkie te wydatki są naprawdę uzasadnione?
- zapytał Cavalli.

- Jeśli chcesz, aby wszyscy oprócz nas uwierzyli, że naprawdę biorą udział w kręceniu filmu, nie możemy sobie pozwolić na żadne oszczędności.

Mam zamiar nakręcić coś, co każdy, kto nas ogląda, profesjonalista czy amator, będzie miał nadzieję zobaczyć któregoś dnia w kinie.

Płacę nawet pełną stawkę statystom.

- Chwała Bogu, że żaden z moich ludzi nie należy do związków
- skomentował Cavalli.

Słońce świeciło mu teraz prosto w twarz.

Przymknął powieki i rzucił okiem na swoją listę.

Dwanaście zorganizowanych przez Alę Calabrese pojazdów stało już przy krawężniku, a trzymający się razem kierowcy popijali kawę, chroniąc się przed wiatrem przy jednej z pierzei Freedom Plaza.

Wychodzący z biur woźni sprzątaczkę, a także wynurzający się ze stacji metra Federal Triangle porannymi pasażerowie przystawali w miejscu, żeby przyjrzeć się sześciu błyszczącym w słońcu limuzynom.

Na drzewkach trzeciej z nich malarzkończył właśnie malować prezydencką pieczęć.

Cavalli odwrócił się i zobaczył zaparkowaną przy District Building policyjną ciężarówkę z opuszczoną tylną klapą.

wyładowywane z niej barierki gliniarze stawiali wzdłuż chodnika; chodziło oto, aby podczas kluczowych trzech minut przypadkowi przechodnie nie zaczęli kręcić się na planie.

Lloyd Adams spędził cały poprzedni dzień, powtarzając po raz ostatni swoje kwestie i studiując kolejną książkę na temat Deklaracji Niepodległości. Wieczorem zasiadł w łóżku i puszczał bez końca na wideo film z przechadzającym się po Georgia Avenue Billem Clintonem, starając się zapamiętać charakterystyczne pochylenie głowy, akcent i sposób, w jaki ten nieświadomie przygryzał dolną wargę.

W poprzedni poniedziałek nabył w domu towarowym Dillarda garnitur, identyczny z tym, który prezydent włożył w lutym na powitanie brytyjskiego premiera.

Czerwono-biało-niebieski krawat stanowił wierną kopię tego, w którym zaprezentowano Clintona na okładce marcowego wydania "Vanity Fair".

W ubiegłym tygodniu sporządzono drugą perukę - tym razem trochę bardziej siwową - w której Adams czuł się zdecydowanie lepiej.

Poprzedniego wieczoru reżyser i Cavalli przeprowadzili próbę kostiumową: wypadł znakomicie, chociaż John stwierdził, że kończąca występ scena upadku jest trochę przeszarżowana.

na. Cavalli uważał, że dyrektor Archiwum Narodowego będzie zbyt przejęty, żeby to zauważyć.

Cavalli poprosił Alę Calabrese, żeby jeszcze raz przedstawił plan działania swojej grupy.

Al starał się powściągnąć irytację: relacjonował to już szczegółowo podczas trzech ostatnich spotkań rady nadzorczej.

- Dwunastu kierowców, sześciu motocyklistów - wyliczył szybko.

- Czterej z nich to byli gliniarze z żandarmerii wojskowej, wszyscy pracowali ze mną już przedtem.

Ponieważ żaden nie wchodzi do Archiwum Narodowego, wiedzą tylko, że występują w filmie.

Jedynie ci, którzy pracują pod Ginem Sartorem, orientują się, o co chodzi.

- Ale czy są dokładnie poinformowani, co powinni zrobić, kiedy dojedziemy do archiwum?

- Musisz wto uwierzyć - odparł Al.

- Przecież byliśmy wczoraj całą operację sześć albo siedem razy, najpierw na planie w moim gabinecie, a potem po południu w terenie.

Przejadą z szybkością piętnastu kilometrów przed kamerami; a potem będą podążali dalej na wschód Pennsylvania Avenue aż do Siódmej Ulicy, w którą skręcą w prawo, znikając oczu wszystkim biorącym udział w realizacji filmu, nie wspominając o policji.

Potem znowu skręcą w prawo, w stronę bocznego wejścia do archiwum, i zatrzymają się na podjeździe.

Angelo, Bili Dolar, Debbie, tyi chłopcy z grupy antyterrorystycznej wysiądziecie z samochodów i będziecie towarzyszyli aktorowi do budynku, w którym spotka się z nimi Calder Marshall.

Kiedy wasza grupa wejdzie do archiwum, limuzyna skręcą w prawo w Siódmą Ulicę, potem jeszcze raz w prawo Constitution Avenue i znowu w prawo w Czternastą Ulicę, czyli najdą się z powrotem w miejscu, w którym rozpoczęto filmowanie.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

Dotego czasu Johnny powinien być gotów do drugiego ujęcia.

Na otrzymanym was sygnal, że Deklaracja została wymieniona na kopię, cała operacja zacznie się odnowa, tyle że tym razem zabierzemy trzynastu osób, które wysadziliśmy przy archiwum.

- Oraz Deklarację Niepodległości, jeśli wszystko pójdzie dobrze - oświadczył Cavalli.

- Co dalej?

- zapytał, chcąc sprawdzić, czy nic się nie zmieniło od ich ostatniego spotkania w Nowym Jorku.

- Limuzyny wyjadą z Waszyngtonu sześcioma różnymi trasami - podjął Al.

- Trzy z nich po zmianie numerów powrócą po południu do stolicy, dwie inne pojedą do Nowego Jorku, a ta wioząca Deklarację udasie w miejsce, które znasz tylko ty.

- Jeśli wszystko przebiegnie tak gładko, jak to przedstawiłeś, z pewnością zasłużysz na swoje pieniądze - powiedział Cavalli.

- Mam

121.

♀

jednak obawy, że tak dobrze nie będzie i wtedy zobaczymy, ile naprawdę jesteś wart - dodał, dając Alowi znak, że może odejść.

Calabrese wziął kubek kawy i przyłączył się do swoich ludzi.

Cavalli zerknęła na zegarek.

Dwadzieścia dwie minuty po siódmej.

Podniósłszy wzrok, zobaczył, że zmierzaw jego stroną czerwony jak burak Johnny.

"Chwała Bogu, że nie muszę pracować w Hollywood" - pomyślał.

- Mam problemyz gliniarzem.

Twierdzi, że nie mogą przed dziewięćdziesięciu czterech rozstawiać na chodniku sprzętu oświetleniowego.

Tooznacz, że będę mógł zacząć kręcić dopiero kilka minut po dziesiątej, a jeśli zostanie mi tylko czterdzieści pięć minut do rozpoczęcia.

- Uspokój się, Johnny - powiedział Cavalli, sprawdzając listę personelu.

Podniósł wzrok i zaczął lustrować tłum robotników, którzy napływali z Freedom Plaza na chodnik.

Po chwili zauważył człowieka, który mógł mu być przydatny.

- Widzisz tego wysokiego siwego faceta, który stara się oczarować Debbie?

- zapytał, pokazując ręką.

- Tak - odparł Johnny.

- To jest Tom Newbolt, były zastępca szefa Departamentu Policji dystryktu Kolumbia, obecnie konsultant do spraw bezpieczeństwa.

Wynajęliśmy go na tendzień.

Idź i powiedz mu, w czym problem.

Zobaczmy, czy zasłużył na pięć tysięcy dolarów, którymi obciążyła nas firma.

Cavalli uśmiechnął się, kiedy Johnny ruszył energicznym krokiem w stronę Newbolta.

Angelo stanął nad pogrążonym we śnie Billem Dolarem.

Pochylił się, złapał go za ramiona i zaczął wściekle potrząsać.

Mały Irlandczyk wydawał z siebie chrapanie, które bardziej przypominało warkot starego traktora aniżeli odgłosy przywodzące namysł istotę ludzką.

Angelo pochylił się jeszcze niżej, po to tylko, żeby stwierdzić, że Bili Dolarśmierdzi, jakby spędził całą noc w browarze.

Zbyt późno uświadomił sobie, że poprzedniego wieczoru nie powinien ani na chwilę zostawić Billa samego.

Jeśli nieuda mu się dowieźć sukinsyna na czas do archiwum, Cavalli zabije ich obu.

Wiedział nawet, kto podejmie się roboty i w jakisposób ją wykona.

Zaczął znowu potrząsać Irlandczykiem, a leten nadal nie chciał otworzyć oczu.

O godzinie ósmej rozległ się dźwięk klaksonu i ekipa filmowa rozpoczęła przerwę śniadaniową.

122

- Trzydzieści minut.

Przepisy związkowe wyjaśnił Johnny poirytowanemu Cavallemu.

Ekipa otoczyła zaparkowaną na chodniku przyczepę - kolejny kosztowny nabytek - z której serwowano jajecznicę, szynkę i smażone ziemniaki.

Tony musiał przyznać, że zgromadzeni za policyjnymi barierkami gapie i zatrzymujący się na chodniku przechodnie nie mają najmniejszych wątpliwości, iż oglądają prawdziwą, przygotowaną się do kręcenia filmu ekipę.

Postanowił wykorzystać półgodzinną przerwę, aby osobiście sprawdzić, czy

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

po skręceniu w siódmą Ulicę limuzyny znikną z oczuwszystkim biorącym udział wujęciu na Pennsylvania Avenue.

Oderwał się szybko od tłumy i dotarłszy do drogi, skręcił w prawo. Nagle znalazł się w zupełnie innym świecie.

Przyłączył się do grupki ludzi całkowicie nieorientowanych, co dziejesięw odległości zaledwieparuset metrów.

Typowy wtorkowy poranek w Waszyngtonie.

Z satysfakcją zobaczył Andy'ego Borzella, który czytał "WashingtonPost", siedząc na ławce przy przystanku autobusowym, nieopodalbocznego wejściado ArchiwumNarodowego.

Kiedy Cavalli pojawił się z powrotem na planie, filmowcy zaczęłisprowadzaćpo raz ostatni swój sprzęt; żaden nie chciał, by spadła naniego wina za powtórne ujęcie.

Tłum za barierkami gęstniałz minuty na minutę; policjanci wyjaśniali cierpliwie, że trwają przygotowania do kręcenia filmu, alenierozpoczniesięono wcześniej niż za paręgodzin.

Niektóre osoby, rozczarowane tą informacją, odchodziły, ale ich miejsca natychmiast zapełniali nowo przybyli.

Zadzwoiłkomórkowy telefon Cavallego.

Po naciśnięciu przyciskuTony usłyszał w słuchawce brooklyński akcent ojca. Prezes rady nadzorczej był ostrożny; zapytał tylko, czy nie wyłoniłsię jakieś kłopoty.

- Kilka- odparł Tony.

- Ale żaden taki, którego nie przewidzielibyśmy wcześniej ani z którym nie moglibyśmy sobie poradzić.

- Nie zapomnij odwołać całej operacji, jeśli nieuzyskasz potwierdzenia po swoim telefonie o dziewiątej.

Tak czy inaczej, nie wolno mupowrócićdo Białego Domu.

W słuchawce zapadła cisza.

Cavalli wiedział, że ojciec ma świętąrację.

Zerknąłponownie na zegarek.

Była za siedemnaście dziewiąta.

- Idęteraz do hotelu Willard - powiedział, podchodząc doJohnny'ego.

- Nie sądzę, żebym tam długozabawił, więc rób po prostu, codo ciebie należy. Apropoz, widzę, że wszystkie twoje zabawki stoją jużna chodniku.

123.

♀

- Oczywiście - odparł Johnny.

- Kiedy Newbolt porozmawiałz gliniarzem, ten pomógł nam nawet ustawić te cholerne lampy.

Cavalli uśmiechnął się i ruszył w stronę hotelu Willard.

Z naprzeciwka nadchodził Gino Sartori.

- Czy wszyscy twoi ludziegotowi, Gino?

- zapytał Tony.

- Co do jednego.

-Możesz zagwarantować, że będą milczeć?

- Jak grób.

Jeśli oczywiście niechcą wykopać sobie własnego.

- Gdzie są teraz?

-w drodze,każdy oddzielnie.

Mają się do mnie wszyscy zgłosićo dziewiątej trzydzieści.

Eleganckie ciemne garnitury, stonowane krawaty i niewidoczne na pierwszyrzut oka kabury.

- Daj mi znać, kiedy wszyscy się zameldują.

-Tak jest - odparł Gino.

Cavalli ruszył dalej i zerknąwszy jeszcze raz na zegarek, przyśpieszył

kroku.

wszedł do hotelu i natychmiast zobaczył chodzącego w kółko Reksa

Butterwortha.

Asystentspecjalnysprawiał wrażenie, jakby za wszelką cenęstarałsię podrzeć na strzępy wyłożony w holu niebiesko-złotydywan.

Na widok Cavallego odprężył się w widoczny sposób i ruszyłrazem z nim w stronę windy.

- Kazałemci siedzieć w kąciei czekać, a nieparadowaćpo holu, gdzie możecie zagadnąć każdy szukający materiału pismak.

Butterworthwymamrotał krótkieprzeprosiny.

wsiedli obaj dowindyi Cavalli nacisnął przycisk.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

Żaden z nich nie odezwał się już anisłowem, dopóki nieweszli do pokoju tysiąc sto trzydzieści siedem, w którym Cavalli spędził ostatnią noc.

Kiedy znaleźli się sami, Tony przyjrzał się uważnie asystentowi specjalnemu.

Całyżłany potem, wyglądał, jakby ukończył właśnie ośmiokilometrowy jogging, a nie przejechałjedenaście pięter windą.

- Uspokój się - powiedział Cavalli.

- Jak narazie, odegrałeś swoją rolę bardzo dobrze.

Jeszcze jeden telefon ibędziesz miał wszystko za sobą.

Znajdziesz się w samolocie do Rio, zanim pierwszy motocyklista dojedzie do Archiwum Narodowego.

Wykręcił prywatny numer oddalonego oniecały kilometr gabinetudyrektora archiwum i kiedy usłyszał pierwszy dzwonek, przekazał słuchawkę Butterworthowi. Sygnał powtórzył się kilkanaścierazy.

Cavalli wyciągnął w końcu rękę po słuchawkę.

Będą musieli spróbować zaparę minut.

Nagle rozległ się cichy trzask.

124

- Calder Marshall przy telefonie - odezwał się głos.

Cavalli przeszedłdo łazienki i podniósł słuchawkę drugiego aparatu.

- Dzieńdobry, panie Marshall.

Mówi Rex Butterworth z BiałegoDomu.

Sprawdzam po prostu, czy z pańskiej strony wszystko jest zapięte na ostatni guzik.

- Z całą pewnością, panie Butterworth.

Poleciałem wszystkim pracownikom, aby byliobecni punkt dziewiąta.

Tak się składa, że widziałem sięjuż prawie z całym personelem, jednak tylko mój zastępcąj główny konserwator wiedzą, dlaczego poprosiłem ich, żeby się niespóźnili.

- Dobra robota -pochwalił go Butterworth.

- W rozkładzie dniapana prezydenta nie nastąpiły żadne zakłócenia i spodziewam się, że zjawi się u pana okołodziesiątej.

Niestety, już o jedenastej musi byćz powrotem w BiałymDomu.

- O jedenastejw Białym Domu.

Oczywiście - powtórzył archiwista.

- Mogę tyłkomię nadzieję, że uda nam się oprowadzić go po całym budynku.

Spodziewam się, że będzie chciałosię z nim spotkać wielu moich pracowników.

- Cóż, możezmieszczą się wtych pięćdziesięciu minutach -

odparłButterworth.

- Rozumiem, że nie napotkamy żadnych problemów zespełnieniem osobistego życzenia pana prezydenta.

- Żadnych, októrychbym wiedział - rzekł Marshall.

- Konserwator z radością usunie szybę, tak aby prezydent mógłprzyjrzeć się pergaminowi w jego oryginalnej formie.

Dopóki pan prezydent nieopuszcibudynku, Deklaracja musi się znajdować w podziemiach.

Mam nadzieję, że będzie ją można wystawić na widok publiczny już kilkaminut pojego wyjeździe.

- Wynika z tego, panie Marshall, że rzeczywiście kontroluje panwszystko

- powiedział Butterworth.

Pot łałmusię ciurkiemz czoła.

-Właśnie udaję się na spotkanie z panem prezydentem, obawiam sięwięc, że dziś rano nie będę już dostępny.

Możemy się jednak skontaktować po południu.

Opowiem pan, jakwszystko wypadło.

Cavalli położył słuchawkę na skraju wanny i popędziłz powrotemdo sypialni.

Stałałnad Butterworthem i zaczął energicznie kręcić głową.

Asystent specjalny zrobił przerażoną minę.

- Przepraszam, panie Marshall, ale teraz, kiedy zajrzałem do terminarza, widzę, że nie będzie pan już mógł się dzisiaj ze mną skontaktować.

Obiecałem żonie, że wyjdę trochę wcześniej z biura, żebyśmy mogli przygotować się do jutrzejszegowujazdu na urlop.

125.

♀

- Aha.

Dokąd się pan wybiera?

- zapytał Marshall prostodusznie.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

- Do mojej matki w Charleston.

Jestem jednak przekonany, że wizyta pana prezydenta w Archiwum Narodowym okaże się wielkim sukcesem.

Może spotkam się po moim powrocie?

- Z przyjemnością - odparł Marshall.

- I mam nadzieję, że spędzi pan przyjemny urlop w Południowej Karolinie; zdąży pan zobaczyć kwitnące azalie.

- Tak, mam nadzieję, że zdążę - odparł Butterworth, patrząc, jak Cavalli przesuwając palcem po gardle.

- Przepraszam, mam właśnie rozmowę na drugim aparacie - dodał i bez słowa odłożył słuchawkę.

- Za dużo powiedziałaś, kretynie.

Nie chcemy, żeby się w ogóle kiedyś z tobą kontaktował.

Butterworth skulił się ze strachu.

- Po jakim czasie w Białym Domu zaczął się niepokoić, gdzie jesteś?

- zapytał Cavalli.

- Najwcześniej po tygodniu - odparł asystent specjalny.

- Naprawdę wziąłem teraz urlop i nawet mój bezpośredni szef myśli, że wyjeżdżam do Charleston.

- Przynajmniej jedną rzecz zrobiłeś, jak trzeba - przyznał Cavalli, wręczając Butterworthowi bilet do Rio de Janeiro i list potwierdzający złożenie na jego koncie w Banco do Brazil kwoty dziewięciuset tysięcy dolarów.

- Muszę teraz wracać na plan - dodał.

- Nie ruszaj się z miejsca przez dziesięć minut, a potem jedź taksówką prosto na lotnisko Dulles.

Po przyjeździe do Brazylii wydaj całej forsy na dziewczynę.

I pamiętaj, Rex, nigdy nie waż się tutaj wrócić.

Jeśli to zrobisz, na lotnisku będą czekać na ciebie nie tylko agenci federalni.

Santiniemu udało się w jakiś sposób ubrać Billa Dolara, ale Irlandczyk wciąż śmierdział guinnessem i absolutnie nie przypominał osobistego lekarza prezydenta Clintona - i w ogóle niczyjego osobistego lekarza.

- Przykro mi, chłopie.

Przykro mi, chłopie - powtarzał.

- Mam nadzieję, że niewpędzę cię przez to w żadne kłopoty.

- Wpędzisz, jeśli nie wytrzeźwiejesz na czas, żeby odegrać swoją rolę i dopilnować, aby pergamin umieszczony został w specjalnym cylindrze.

Jeśli Cavalli odkryje, że nie byłem z tobą zeszłej nocy, jesteś martwy.

I, coważniejsze, ja także.

- Uspokój się, chłopie, i zrób mi po prostu Krwawą Mary.

Dwie trzecie soku pomidorowego i jedna trzecia wódki.

Za chwilę będziesz żywy jak świnia, zobaczysz.

126

Angelo spojrzał z niedowierzaniem na Billa Dolara, który z powrotem przyłożył głowę do poduszki.

Zamykając drzwi do pokoju tysiąc sto trzydzieści

siedem Cavallego minęła popychając duży wózek sprzątaczką.

Zjechał windą na parter i wyszedł z hotelu.

Pierwszą rzeczą, którą zobaczył, idąc przez plac oddzielający Willard Hotel od Pennsylvania Avenue, był niemal kilometrowy korek na Piętnastej Ulicy.

Z dwóch kierunków biegli do niego równocześnie Al i Johnny.

- Co się dzieje?

- brzmiały pierwsze słowa Cavallego.

- Gliniarze zapewniają, że to normalny poranny ruch z Wirginii, tyle tylko że naszych dwanaście pojazdów i sześciu motocyklistów blokuje półtora pasa.

- To moja wina.

Powinienem to przewidzieć, do diabła!

- zaklął Cavalli.

- Co proponujesz, Al?

- Doczasu, aż policja uporządkuje korki, wysyłam moich chłopców dogarażać Atlantic na rogu ulicy F i Trzynastej.

Potem sprowadzę ich z powrotem.

- To cholernie ryzyko - ostrzegł Johnny.

- Mam pozwolenie tylko na czterdzieści pięć minut filmowania i nie przedłużaj go nawet o sekundę.

- Ale jeśli moje wozy utkną w korku, w ogóle nie zaczniesz kręcić.

- W porządku, Al, rób, jak uważasz, ale pamiętaj, żeby limuzyny były z powrotem najpóźniej o dziewiątej pięćdziesiąt.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

-Cavalli spojrzął na zegarek.

- Czyli za dwadzieścia siedem minut.

A odwrócił się i pobiegł w stronę zaparkowanych samochodów.

- O które zamierzasz wprowadzić aktora?

- zapytał Cavalli, zwracając się do reżysera.

- O dziewiątej pięćdziesiąt albo kiedy na miejscu pojawi się ostatni samochód.

Charakteryzują go teraz w tej przyczepie- dodał Johnny, wskazując ręką.

Cavalli popatrzył w ślad oddalającą się szóstą limuzyną.

Stwierdził z ulgą, że korek zaczyna się zmniejszać.

- A komandosi Gina?

Cosię z nimi stało po odjeździe samochodów?

- większość kręci się wśród statystów, ale nie wydają się zbyt przekonujący.

Zadzwoił telefonem komórki Cavallego.

- Muszę już wracać, w przeciwnym razie nie będziesz miał filmu: ani prawdziwego, ani fikcyjnego - rzekł Johnny.

127.

♀

Cavalli kiwnął głową.

- Tak - powiedział do telefonu, kiedy reżyser zostawił go samego.

Jakaś znajoma postać przyciągnęła jego wzrok, gdy próbował skoncentrować się na rozmowie.

- Helikopter będzie gotów do lotu punkt dziesiąta, szefie, ale

tylko przez siedem minut.

Po tym czasie gliniarze ze służby patrolowej nie pozwolą nastart, niezależnie od tego, ile dasz na fundusz bezrobotnych policjantów.

- Mimo kilku problemów wciąż trzymamy się rozkładu - rzekł Cavalli -

więc wystartuj od dziesiątej i przeleć po prostu nad naszą trasą.

Marshall i jego personel muszą cię usłyszeć i zobaczyć, zanim przyjedziemy do Archiwum Narodowego.

I o to tylko mi chodzi.

- W porządku, szefie.

Zrozumiałem.

Cavalli spojrzął na zegarek.

Była dziewiąta trzydzieści sześć i korek został zupełnie rozładowany.

Podszedł do porucznika koordynującego kręcenie ujęcia z ramienia miejskiego wydziału filmu i telewizji.

- Proszę się nie obawiać - powiedział policjant, zanim Cavalli zdążył otworzyć usta.

- Zatrzymamy ruch i ustawimy znaki objazdu minutę przed dziesiątą.

Obiecuję, że będziecie mogli rozpocząć zgodnie z planem.

- Dziękuję, panie poruczniku - odparł Cavalli i szybko wykręcił numer Ala Calabrese.

- Myślę, że możesz wysłać już z powrotem swoich chłopców.

- Numer jeden właśnie wyjechał razem z dwoma motocyklistami.

Numer dwa robi to za chwilę.

Następne będą opuszczały garaż codwadzieścia sekund.

- Powinieneś zostać generałem - orzekł Cavalli.

- Możesz o tym nie dostrzegać winić tylko rząd.

Nie otrzymałem właściwego wykształcenia.

Pennsylvania Avenue zalało nagle jaskrawe światło.

Cavalli, podobnie jak wszyscy, osłonił dłonią oczy, lecz w chwilę później lampy równie niespodziewanie zgasły.

Poranne słońce wydało się po nich słabą dwudziestowatową żarówką.

- Znakomicie!

- usłyszał okrzyk reżysera.

- Zauważyłem tylko jedną lampę, która nie działa.

Siódma z prawej.

Tony spojrzął w stronę Trzynastej Ulicy, za której rogu wyjechała pierwsza limuzyna Ala wraz z dwoma towarzyszącymi jej motocyklistami.

Widok błyszczącego czarnego samochodu sprawił, że po raz pierwszy ogarnęło go zdenerwowanie.

128

W jego stronę zmierzał wysoki, łysy, dobrze zbudowany mężczyzna w ciemnych okularach.

Miał na sobie ciemnoniebieski garnitur, białą koszulę i biało-czerwono-niebieski krawat.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

Stanął u boku Cavalliego tej samej chwili, kiedy pierwszy z dwóch motocyklistów i prowadzący samochód policyjny zatrzymali się przy krawężniku.

- Jak się czujesz?
- zapytał Tony.
- Jak zawsze przed premierą - odparł Lloyd Adams.
- Kiedy kurtyna pójdzie w górę, poczuję się lepiej.
- Wczoraj wieczorem bardzo dobrze odegrałeś swoje kwestie.
- To nie moje kwestie stanowią problem - rzekł Adams.
- Martwię się o Marshalla.
- To znaczy?
- Nie uczestniczył w żadnej z naszych prób odparł aktor.
- Niewie, w którym miejscu się odezwać.

Przy krawężniku stanął drugi samochód razem z dwoma kolejnymi motocyklistami.

Przez jezdnię przebiegł, biorąc kurs na Tony'ego, Al Calabrese; Lloyd Adams oddalił się w kierunku przyczepy.

- Potrafisz zorganizować w dziewięć minut?
 - zapytał Cavalli.
 - Jeżeli tylko nie spieprzą sprawy, tak jak to robią każdego ranka, policjanci z drogówki - odparł Al, ruszając w stronę samochodów.
- Natychmiast polecił zamontować na trzecim z nich prezydencką flagę i sprawdził, czy podczas jazdy dookoła przeczniczy nie ubrudziła się karoseria.

Przy krawężniku stanął mikrobus z personelem.

Scasiatore od razu obrócił się na swoim wysokim stołku i ogłosił przez megafon, że aktor, sekretarz, porucznik i lekarz mają się przygotować do zajęcia miejsc w trzeciej i czwartej limuzynie.

Kiedy zajeżdżała czwarta limuzyna, Cavalli rozejrzał się dookoła, szukając wzrokiem Angela.

Ponownie zabrzmiał przez kilka sekund klakson - tym razem, aby przedzielić filmowców, że do początku ujęcia pozostało tylko dziesięć minut. Ogłoszony Cavalli prawie nie usłyszał brzęczenia swego telefonu.

- Zgłasza się Andy, szefie.

Wciąż jest przy budynku Archiwum Narodowego.

Chciałem tylko powiedzieć, że ruch jest mniej więcej taki sam, jak przed godziną, kiedy pan tu był.

- Przynajmniej ktoś nie śpi - rzucił Cavalli.
- W okolicy nie kręci się więcej niż dwadzieścia, trzydzieści osób.
- Miło mi to słyszeć.

Ale nie dzwoń więcej, chyba że wyłonią się jakieś problemy.

9. Złodziejski honor

129.

♀

Cavalli rozłączył się i próbował sobie przypomnieć, co takiego go zaniepokoiło, zanim zadzwonił telefon.

Na miejscu było już jedenaście pojazdów i sześciu motocyklistów.

Brakowało wciąż jednego samochodu.

Ale nie dawało mu spokoju coś jeszcze.

Nachwilę odwrócił jego uwagę stojący pośrodku Pennsylvania Avenue policjant, który krzyknął, ilemiał się w płucach, że może zatrzymać ruch, kiedy tylko zażyczy sobie tego reżyser.

Johnny wstał ze swego krzesła i wskazał gorączkowo na dwunasty samochód, który utknął w korku kilkaset metrów dalej.

- Jeśli zablokujemy teraz ruch - krzyknął do Tony'ego - oni nigdy nie dołączą do kawalkady!

Policjant pozostał na środku jezdni i energicznie poganiał jadące samochody, w nadziei że limuzyna szybciej dotrze na miejsce.

Nie nawiele jednak się to zdało.

- Statyści na ulicę!

- krzyknął Johnny.

Kilka osób, które Cavalli brał za zwykłych gapiów, wyszło natychmiast na chodnik i zaczęło się przechadzać tam i z powrotem.

Johnny ponownie wstał z krzesła i tym razem odwrócił się do stłoczonego zabarierkami tłumu.

Asystent podał mu megafon.

- Panie i panowie - zaczął reżyser.

- Nakręcimy teraz krótkie ujęcie filmu o prezydencie, który udaje się na Kapitol w celu wygłoszenia mowy na posiedzeniu połączonych izb Kongresu.

Będę wdzięczny, jeśli zechcecie państwo machać, klaskać i wznosić okrzyki,

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

tak jakby chodziło o prawdziwego prezydenta.

Rozległy się spontaniczne oklaski i Cavalli po raz pierwszy tego ranka się uśmiechnął.

Nie zauważył Toma Newbolta, który podczas krótkiego przemówienia reżysera zaszedł go od tyłu.

- Jeśli nie uda się za pierwszym razem, będzie to was kosztowało furę pieniędzy - szepnął Tony'emu do ucha.

Cavalli zwrócił się do policjanta, starając się nie okazać, jak bardzo jest zdenerwowany.

- Mam na myśli wstrzymanie ruchu.

Jeśli nie nakręcicie ujęcia dzisiaj rano, władze na pewno nie pozwolą na powtórzenie tej maskarady.

- Nie potrzebujesz mi tym przypominać - warknął Cavalli, odwracając się z powrotem na stronę Johnny'ego.

Reżyser wstał ze swego krzesła i ruszył ku wózkowi z kamerą, gotów zacząć, kiedy tylko wreszcie pokaże się dwunasty pojazd.

Asystent ponownie podał mu megafon.

- Sprawdzam po raz ostatni.

Proszę zająć przewidziane w scenopisie miejsca. Czy gotowi są wszyscy w pierwszym samochodzie?

-

130

W odpowiedzi rozległ się ostry dźwięk klaksonu.

- W drugim?

- Kolejny klakson.

- W trzecim?

- Tym razem zatrafił kierowca limuzyny, w której siedział Lloyd Adams.

Cavalli zerknął przez szybę na tysego aktora; podnosił właśnie pokrywkę pudełka, w którym schowana była peruka.

- W czwartym?

- Kierowca czwartego wozu nie zatrafił.

- Czy w czwartym samochodzie są wszyscy, którzy powinni w nim być?

- Zawołał reżyser.

Dopiero teraz Cavalli przypomniał sobie, co takiego nie dawało mu spokoju: przez cały rano nie widział nigdzie Angela ani Billa Dolara.

Powinien sprawdzić to wcześniej.

Kiedy ruszył podenerwowany stronę reżysera, z samochodu, który zatrzymał się pośrodku ulicy kilkadziesiąt metrów dalej, wyskoczył ubrany w biały mundur porucznik marynarki wojennej.

Miał sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu, krótko ostrzyżone włosy, szpadę boku i przypięte na piersi medale za służbę w Panamie i Zatoce Perskiej.

W prawej ręce niośł czarne pudło.

Natychmiast puścił się za nim w pogoń policjant z drogowki.

Kilka metrów za marynarzem podążał nieco wolniejszym krokiem Bili Dolar, trzymając w ręku małą skórzaną torbę.

Gdy Tony zobaczył, co się dzieje, zmienił kierunek i ruszył jezdnią prosto w stronę marynarza.

- Coty sobie, do diabła, wyobrażasz?

- warknął.

- Utknęliśmy w korku - jęknął słabym głosem Angelo.

- Jeśli przez ciebie weźmie w łeb ta cała operacja.

Twarz Angela przybrała kolor jego munduru, kiedy marynarz przypomniał sobie, co przytrafiło się Morellemu.

- Co ze szpadą?

- zapytał Cavalli.

- Wszystkie dopasowane jak trzeba.

- A nasz lekarz?

Czy z nim też wszystko jak trzeba?

- Zrobi to, codo niego należy, obiecuję ci - zapewnił Angelo, oglądając się przez ramię.

- W której maciejechać limuzynie?

- W czwartej.

Bezpośrednio za prezydentem.

- Więc na co czekacie?

Wsiadajcie.

- Przepraszam, przepraszam - sapnął, dobiegając do nich, Bili Dolar.

- To moja wina, nie Angela.

Przepraszam, przepraszam - powtarzał, kiedy trzymający w ręku szpadę porucznik

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

otworzył przed nim tylne drzwiczki limuzyny.

Policjant, który ścigał Santiniego, wyjął notatnik i Tonyzaczął się rozglądać za Tomem Newboltem. Ten przebiegał już przez ulicę.

- Zostaw go mnie - rzucił szybko.
131.

♀

Na końcu kawałkady zatrzymała się z piskiem opon druga furgonetka z kamerami. Zamruczała opuszczana w dół szyba.

- Przepraszam, szefie - odezwał się kierowca.

- Jakiś kutas porzucił tuż przede mną swój samochód.

Zegar nawieży Old Post Office wybił dziesiątą.

W tej samej chwili sygnał dany przez oficera koordynującego na jezdnię wyszło kilku policjantów.

Część z nich zatrzymywała samochody jadące Pennsylvania Avenue, inni ustawiali znaki objazdu.

Cavalli spojrzął w stronę budynku Archiwum Narodowego.

Naprzestrzeni siedmiuset metrów Pennsylvania Avenue ponownie zapchana była posuwającymi się w żółtym tempie pojazdami.

- Szybciej, szybciej!

- krzyknął głośno, spoglądając na zegarek czekając niecierpliwie na sygnał, że droga jest wolna.

- Już, zaraz!

- zawołał oficer stojący na środku ulicy.

Cavalli uniósł głowę, słysząc głośny warkot przelatującego tuż nad budynkami helikoptera.

Ani on, ani policjant nie odezwali się do chwili, kiedy od strony siódmej ulicy zabrzmiał donośny, powtórzony trzy razy dźwięk gwizdka.

Cavalli rzucił okiem na zegarek.

Stracili sześć drogocennych minut.

- Zabiję Angela - mruknął pod nosem.

- Droga wolna!

- krzyknął oficer koordynujący, odwracając się twarzą do Cavallego, który podniósł w górę kciuki, dając reżyserowi znak, że można zaczynać.

- Wciąż macie jeszcze trzydzieści dziewięć minut!

- zawołał oficer.

- Dostyc czasu, żeby z łatwością nakręcić drugie ujęcie.

Cavalli nie usłyszał ostatnich słów.

Podbiegł do drugiej limuzyny, otworzył drzwiczki i wskoczył na miejsce obok kierowcy.

A potem tknęło go złe przeczucie.

Wyjrzał przez boczną szybę i zaczął jeszcze raz uważnie przyglądać się tłumowi.

- Światła!

- krzyknął reżyser i Pennsylvania Avenue rozjaśniła się niczym dom towarowy Macy'ego podczas świątecznych zakupów.

- W porządku, zaczynamy za sześćdziesiąt sekund.

Kierowcy i motocykliści zapalili silniki pojazdów i zaczęli dodawać lekko gazu.

Stacyści ruszyli w swoją wędrówkę w górę i w dół ulicy, a policja kierowała na bok strumień przechodniów.

Reżyser odchylił się do tyłu na swoim krześle, żeby sprawdzić, czy działa siódma lampa.

- Trzydzieści sekund.

- Johnny rzucił wymowne spojrzenie kierowcy pierwszego samochodu.

- Nie zapominajcie, że to nie formuła pierwsza

132

- powiedział przez megafon.

- Mój wózek toczy się z szybkością zaledwie piętnastu kilometrów na godzinę.

Przechodnie - dodał, spoglądając na chodnik - proszę, wyglądajcie, jakbyście szli ulicą, a nie oglądali przedstawienie "Hamleta".

- Reżyser popatrzył na zgromadzony trochę dalej tłum.

- Proszę także, aby niezawiedli mnie ludzie za barierkami.

Kłęczcie, wznoscie okrzyki i machajcie.

Pamiętajcie również, że powtórzymy całe ujęcie za mniej więcej dwadzieścia minut, zatem jeśli możecie, nie rozchodźcie się.

Piętnaście sekund!

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

- zawołał, odwracając się stroną pierwszego samochodu.

- Życzę wszystkim powodzenia.

Cavallipopędzał Johnny'ego wzrokiem.

Mieli teraz osiem minut spóźnienia - co w wypadku tego prezydenta, musiał przyznać, dodawałowizycie pozorów autentyczności.

- Dziesięć sekund.

Dziewięć, osiem, siedem, sześć, pięć, cztery, trzy, dwa, jeden, start!

Sprzątaczkapchająca przed sobąózek z brudną bielizną zignorowała pozostawioną na drzwiach wywieszkę: "Nieprzeszkadzać" i weszła prosto do pokoju tysiąc sto trzydzieści siedem.

Na skraju łóżka siedział, pocąc się obficie, dość otyły mężczyzna.

Dosłyszawszy hałas, przestał wystukiwać numer telefonu i odwrócił się w jej stronę.

- Wynoś się stąd, głupia dziwko - powiedział i pochylił się z powrotem nad aparatem.

Sprzątaczkazrobiła trzy ciche kroki do przodu.

Grubas odwrócił się po raz drugi, ale w tej samej sekundzie kobieta pochyliła się, sięgnęła oburącz po kabel telefonu i owinęła go wokół jego szyi.

Grubas podniósł ramię, żeby się bronić, ale w odpowiedzi w powietrzu śmignęły obie jej dłonie.

- Dziękuję, że skorzystał pan z usług ATT- odezwał się głos słuchawce akurat w momencie, gdy mężczyzna osunął się bezwładnie z łóżka na podłogę.

Kobieta uświadomiła sobie, że nie powinna była użyć kabla - zupełnie nieprofesjonalne, ale cóż, nikt nie będzie nazywał jej głupią dziewczynką.

Odłożyła na miejsce słuchawkę, zarzuciła sobie zrecznie ciało asystenta specjalnego naramię i umieściła je w pojemniku na brudną bieliznę.

Nikt nie uwierzyłby, że tak krucha kobieta zdoła unieść tak dużyciężar.

Znajomość punktów oparcia, dźwigni osi była jedyną wyniesioną ze studiów fizyki wiedzą, która przydawała jej się w wykonywanym zawodzie.

133.

♀

Otworzyła drzwi i wyjrzała na korytarz.

O tej porze pohoтелю nie powinno kręcić się zbyt wiele osób.

wytoczyła wózek na korytarz i ruszyła w stronę służbowej windy.

Czekając na nią, wpatrywała się cierpliwie w ścianę.

Kiedy winda przyjechała, weszła do środka i nacisnęła przycisk garażu.

Winda zatrzymała się na najniższej kondygnacji i kobieta wytoczywszy wózek z kabiny, popchnęła go w stronę hondy accord, drugiego pod względem popularności samochodu w Ameryce.

Oslonięta filarem, spokojnie przełożyła asystenta specjalnego z pojemnika nabieliznę do bagażnika hondy.

A potem odprowadziła wózek z powrotem do windy i zdjęła z siebie workowaty czarny kombinezon.

Wrzuciła go do pojemnika, wyjęła zaś z niego torbę z długimi uchwytyami ze sznurkami wysłała wózek na dwudzieste piąte piętro.

Doprowadziwszy do porządkuswoją suknię od Laury Ashley, wsiadła do samochodu i wsunęła torbę pod przednie siedzenie.

Kiedy wyjechała z podziemnego parkingu przy Ulicy F, już po kilkudziesięciu metrach zatrzymał ją policjant z drogowki.

Opuściła szybę.

- Proszę się trzymać znaków objazdu - powiedział, nawet na nią patrząc.

Rzuciła okiem na umieszczony na tablicy rozdzielczej zegar.

Był osiem minut po dziesiątej.

XIV

Prowadzący kawalkadę policyjny samochód ruszył powoli z miejsc i jednocześnie - w tym samym tempie - zaczął się toczyć po szynach wózek reżysera.

Tłum za barierkami wiatował i bił brawo.

Gdyby robili prawdziwy film, Johnny już po dwudziestu sekundach powinien zawołać "Stop!"

", ponieważ oficer koordynujący wciąż stał jak palantna w środku ulicy, z rękoma opartymi na biodrach, wyobrażając sobie pewnie, że jest Johnem Wayne'em.

wpatrzony w przedmąszybę Cavallinie zwróciła na niego uwagi.

Po chwili podniósł telefon i wystukał numer Andy'ego, który zgodnie z planem wciąż powinien siedzieć na ławce na Siódmej Ulicy, zasłonięty płachtą "Washington Post".

- Niewiele się tutaj dzieje, szefie.

Trochę ruchu przy rampie wjazdowej, ale na ulicy nikt nie zwraca nato uwagi.

Czy u was wszystkich porządek?

Jesteście lekko spóźnieni.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

- Tak, wiem, ale powinniśmy znaleźć się u ciebie za mniej więcej sześćdziesiąt sekund - powiedział Cavalli.

W tym czasie wózek dotarł do końca toru i reżyser uniósł w górę rękę, żeby zasygnalizować, że kawalkada może przyspieszyć do czterdziestu kilometrów na godzinę.

Po chwili zeskoczył z wózka i ruszył powoli z powrotem, żeby przygotować się do następnego ujęcia.

Cavalli wyłączył telefon i wziął głęboki oddech.

Kawalkada mijała właśnie dziewiątą ulicę i wzrok dyrektora generalnego powędrował w stronę stojącego naskwerku przed głównym wejściem do Archiwum Narodowego pomnika Johna Fitzgeralda Kennedy'ego.

Pierwszy samochód wjechał na siódmą ulicę; do skrętu w stronę rampy pozostało im zaledwie pół przecznicy.

Prowadzący motocykliści lekko przyspieszyli, po czym skręcili w prawo na podjazd.

135.

♀

Trzecia limuzyna podjechała prosto do rampy, a reszta kawalkady ustawiła się w rzędzie naprzeciwko wejścia.

Pierwszemu naleźli się na ulicy członkowie grupy antyterrorystycznej.

Cała ósemka natychmiast otoczyła trzecią limuzynę, rozglądając się bacznie na wszystkie strony.

Po kilku sekundach Cavalli wyskoczył ze swojego samochodu, podbiegł do nich i otworzył tylne drzwiczki limuzyny, pozwalając wysiąść Lloydowi Adamsowi.

Oczekujący na rampie Calder Marshall zbliżył się, żeby powitać prezydenta.

- Miło mi pana poznać, panie Marshall - powiedział aktor, podając dłoń archiwistce.

- Z niecierpliwością czekałem na ten moment.

- Podobnie jak my, panie prezydencie.

Pozwoli pan, że w imieniu całego personelu powitam pana w Archiwum Narodowym Stanów Zjednoczonych.

Proszę za mną.

Lloyd Adams i jego świta posłusznie ruszyli w stronę zwykłej towarowej windy.

Jeden z agentów Secret Service nacisnął przycisk otwierający drzwi, a Cavalli dał reszcie sygnał do odjazdu.

Sześć motocykli i dwa naczelnice samochodów ruszyło z powrotem na plan filmu, żeby uczestniczyć w powtórnym ujęciu.

Cała operacja wprowadzenia aktora do budynku i wyprawienie z powrotem kawalkady zajęła mniej niż dwie minuty, ale Cavalli z niepokojem zauważył, że po drugiej stronie ulicy, przy budynku Federalnej Komisji Handlu, zgromadził się już niewielki tłumek gapiów.

Tony mógł mieć tylko nadzieję, że Andy poradzi sobie z tym problemem.

Szybko wcisnął się do windy za Adamsem.

Marshall rozpoczął krótki wykład o tym, w jaki sposób Deklaracja Niepodległości trafiła do Archiwum Narodowego.

- Prawie wszyscy pamiętają, że Deklaracja, której autorami byli John Adams i Thomas Jefferson, zatwierdzona została przez Kongres czwartego lipca tysiąc siedemset siedemdziesiątego szóstego roku.

Niewiele jednak osób wie, że drugi i trzeci prezydent zmarli tego samego dnia, czwartego lipca tysiąc osiemset dwudziestego szóstego roku, dokładnie w pięćdziesiątą rocznicę podpisania Deklaracji.

- Kiedy drzwi windy się otworzyły, Marshall wyszedł na zewnątrz i poprowadził ich wykładanym marmurowymi płytami korytarzem w stronę swego gabinetu.

- Deklaracja odbyła długą i niebezpieczną podróż, panie prezydencie, zanim ostatecznie znalazła się w tym gmachu.

136

Archiwista otworzył piątą drzwi z lewej strony i wprowadził prezydenta i jego orszak do gabinetu, gdzie czekała już na nich kawa.

Dwa agenci Secret Service weszli do środka, sześciu pozostałych stanęło na korytarzu.

Lloyd Adams zaczął popijać małymi łyżkami kawę, ale Marshall nie wziął nawet do ręki swojej filiżanki i kontynuował dalej wykład.

- Po ceremonii uroczystego podpisania Deklaracji w dniu drugiego sierpnia tysiąc siedemset siedemdziesiątego szóstego roku pozostawiono ją w Filadelfii.

Ponieważ jednak istniało niebezpieczeństwo przechwycenia dokumentu przez Brytyjczyków, oryginalny pergamin przewieziono do Baltimore w krytym wozie.

- Fascynujące - wycedził Adams.

- Gdyby jednak przejęła go brytyjska piechota, istniałyby przecież z pewnością

jakieś kopie?

- Naturalnie, panie prezydencie.

Mamy nawet w tym budynku jedną z nich, sporządzoną przez Williama J. Stone'a.

Oryginał pozostał jednak w Baltimore aż do roku tysiąc siedemset siedemdziesiątego siódmego, kiedy to przetransportowano go znowu do względnie bezpiecznej Filadelfii.

- W kolejnym wozie?

- zapytał prezydent.

- Tak jest - odparł Marshall, nie zdając sobie sprawy, że jego gość żartuje.

- Znamy nawet nazwisko woźnicy: był nim pan Samuel Smith.

Potem, na polecenie prezydenta Adamsa, Deklaracja została przewieziona do Waszyngtonu, gdzie znalazła z początku schronienie w Departamencie Skarbu.

Między rokiem tysiąc osiemsetnym a tysiąc osiemsetnym czternastym wędrowała jednak po całym mieście, by zakończyć swą podróż w starym budynku Ministerstwa Wojny.

- W którym to czasie wciąż byliśmy oczywiście w stanie wojny z Wielką Brytanią - wtrącił aktor.

Cavalli podziwiał Adamsa, który nie tylko wykuła blachę swojej kwestie, ale przestudiował dokładnie temat.

- Zgadza się, panie prezydencie - odparł archiwista.

- Kiedy flota brytyjska pojawiła się w zatoce Chesapeake, sekretarz stanu, James Monroe, polecił, aby dokument zawieszono w innym miejscu.

Ponieważ, jak pan z pewnością się orientuje, to właśnie sekretarz stanu, a nie prezydent, odpowiada za bezpieczeństwo pergaminu.

Lloyd Adams wiedział o tym, ale nie był pewien, czy prawdziwy prezydent wiedziałby, w związku z czym postanowił nie ryzykować.

- Naprawdę, panie Marshall?

W takim razie powinien panu dzisiaj złożyć wizytę raczej Warren Christopher.

137.

♀

- Pan sekretarz stanu był łaskaw odwiedzić nas wkrótce po objęciu urzędu - odparł Marshall.

- Ale nie chciał, żeby dokument wyjmowano z gabloty - zauważył aktor.

Marshall, Cavalli, porucznik i lekarz skwapliwie roześmieli się

dowcipu.

- Po stwierdzeniu, że Brytyjczycy posuwają się w stronę Waszyngtonu - podjął archiwista - Monroe wysłał Deklarację Potomakiem do Leesburga w Wirginii.

- Było to, zdaje się, dwudziestego czwartego sierpnia - rzekł Adams.

- Tego samego dnia, kiedy zrównano z ziemią Biały Dom.

- Dokładnie tak - przyznał Marshall.

- Jest pan bardzo dobrze poinformowany, panie prezydencie.

- Szczerze mówiąc - odparł aktor - to zasługa mojego

asystenta specjalnego, Reksa Butterwortha.

Marshall skinął głową na znak, że nie jest mu obce to nazwisko.

Cavalli zaczął się zastanawiać, czy aktor nie czuje się zbyt pewnie.

- Tej nocy - kontynuował Marshall - kiedy Biały Dom stanął w płomieniach,

Deklaracja Niepodległości znalazła się dzięki przezorności Monroe'aw bezpiecznym miejscu w Leesburgu.

- A kiedy przywieziono pergamin z powrotem do Waszyngtonu?

- zapytał aktor, choć mógł, naturalnie, podać Marshallowi dokładną datę.

- Dopiero po kilku tygodniach, panie prezydencie.

Dokładnie rzecz biorąc, siedemnastego września tysiąc osiemset czternastego roku. Od tego czasu, z wyjątkiem krótkiej podróży do Filadelfii na uroczystość stulecia Stanów Zjednoczonych, no i tego okresu w Fort Knox podczas drugiej wojny światowej, Deklaracja pozostawała w stolicy.

- Ale nie w tym budynku - zauważył Adams.

- Tak jest, panie prezydencie, i tym razem się pan nie myli.

Zanim się tutaj znalazła, przechowywano ją w kilku innych miejscach.

Najgorszym z nich okazał się Urząd Patentowy, gdzie zawieszono pergamin naprzeciwko okna, poddając go działaniu promieni słonecznych, które w ciągu wielu lat spowodowały nieodwracalne szkody.

Stojący skromnie w rogu pokoju Bilio'Reilly przypomniał sobie, ile godzin pracy kosztował goten wyjątkowy przykład bezmyślności.

Przeklinał po stokroć wszystkich, którzy kiedykolwiek pracowali w Urzędzie Patentowym.

- Jak długo tam wisiała?

- zapytał Adams.

138

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

- Przez trzydzieści pięć lat - odparł Marshall z głośnym westchnieniem, które wskazywało, że w podobnym stopniu co Billa Dolara irytuje gonię odpowiedzialne postępowanie poprzedników.

- W roku tysiąc osiemset siedemdziesiątym siódmym przeniesiono ją do biblioteki Departamentu Stanu.

W tamtych czasach powszechne było palenie tytoniu, a oprócz tego w tym samym pomieszczeniu znajdował się otwarty kominek.

Dodam tylko, że zaledwie kilkamiesiątów usunięciu stamtąd Deklaracji budynek strawił doszczętnie pożar.

- Małobrakowało - wtrącił Adams.

- Po drugiej wojnie - kontynuował archiwista - Deklarację przewieziono z Fort Knox do Waszyngtonu w pulmanowskim wagonie i oddano na przechowanie do biblioteki Kongresu.

- Mam nadzieję, że tym razem nie została wystawiona na działanie silnego światła - powiedział Adams.

W tej samej chwili zadzwonił telefon Cavallego i dyrektor generalny dyskretnie usunął się na bok.

- Jesteśmy gotowi do drugiego ujęcia - poinformował go reżyser.

- Zadzwoń, kiedy będę ci potrzebował - odparł cicho Cavalli.

Wyłączył telefon i z uwagą przysłuchiwał się dalszemu ciągowi wykładu Marshalla.

- ..
w pojemniku z termapanu, wyposażonym w filtr zabezpieczający przed promieniowaniem ultrafioletowym.

- Fascynujące - powtórzył Adams.

- Ale kiedy dokument znalazł się ostatecznie w tym budynku?

- Trzynastego grudnia tysiąc dziewięćset pięćdziesiątego drugiego roku. Przewieziono z biblioteki Kongresu do Archiwum Narodowego w czółgu eskortowanym przez oddział piechoty morskiej.

- Najpierw w krytym wozie i w końcu w czółgu - podsumował aktor, który zauważył, że Cavalli patrzy znacząco na zegarek.

- Być może czas już, abym zobaczył Deklarację jej pełnej chwale.

- Oczywiście, panie prezydencie - odparł archiwista.

Cała świta wyszła w ślad za Marshalliem nakorytarz.

- Deklaracja wystawiana jest normalnie na widok publiczny w rotundzie na parterze, ale my obejrzymy ją w podziemnym pomieszczeniu, w którym przechowywana jest w nocy.

Kiedy dotarli do końca korytarza, archiwista poprowadził prezydenta schodami nadół.

Cavalli rozglądał się baczenie, planując bezustannie najkrótszą drogę ucieczki na wypadek, gdyby wyłoniły się nieprzewidziane problemy.

Z satysfakcją zauważył, że, zgodnie z instrukcją 139.

♀

cją Butterwortha, dyrektor zakazał swoim pracownikom kręcić się pokorytarzami.

Na dole zatrzymali się przy masywnych stalowych drzwiach, obok których czekał starszy mężczyzna w białym fartuchu.

Gdy zobaczył aktora, zabłysły mu oczy.

- To jest pan Mendelssohn - przedstawił go Marshall - nasz główny konserwator i muszę przyznać, prawdziwy ekspert, jeśli chodzi o wszystko, co dotyczy Deklaracji.

Będzie pańskim przewodnikiem, panie prezydencie, przez te kilkadziesiąt minut, dopóki nie zwiedzimy pozostałej części gmachu.

Aktor zrobił krok do przodu i ponownie wyciągnął rękę.

- Miło mi pana poznać, panie Mendelssohn.

Starszy mężczyzna skłonił się, uściśnął dłoń Adamsa i pchnął do środka stalowe drzwi.

- Proszę za mną, panie prezydencie - powiedział z silnym środkowo-europejskim akcentem.

Kiedy tylko znaleźli się wszyscy w niewielkim podziemnym pomieszczeniu, ludzie Sartoriego natychmiast stanęli pod ścianami, kontrolując całą wnętrze.

Bili O'Reilly, Angelo i Debbie także zajęli swoje miejsca, zupełnie jak

podczas przeprowadzonej wieczorem poprzedniego dnia próby.

Cavalli posłał szybkie spojrzenie Billowi, który wyglądał, jakby sam potrzebował lekarza.

Mendelssohn podszedł wraz z aktorem do masywnego bloku betonu, który zajmował sporą część przeciwległej ściany.

Poklepał chropowatą powierzchnię i wyjaśnił, że tę solidną osłonę skonstruowano w czasach, kiedy największe obawy Amerykanów budziła możliwość ataku nuklearnego.

- Deklarację przykrywają pięciotonowe, połączone ze sobą metalowe płyty,

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

osadzone w waży pięćdziesiąt pięć ton bloku żelbetonu, który tutaj widzimy. Zapewniam pana, panie prezydencie - dodał - że nawet gdyby cały Waszyngton został zmieciony z powierzchni ziemi, Deklaracja Niepodległości nie doznałaby najmniejszej szkody.

- Imponujące - rzekł Adams.

- Doprawdy imponujące.

Cavalli zerknął na zegarek: dwadzieścia cztery po dziesiątej, zatem znajdowali się w gmachu osiemnastu minut.

Czekali na nich limuzyny, ale nie miały wyboru: musiał dostosować się do tempa konserwatora.

Ostatecznie jeśli gospodarze nadal pragnęli pokazać im resztę budynku, sami powinni zdawać sobie sprawę z tego, że czas prezydenta jest ograniczony.

140

- Cały system, panie prezydencie - kontynuował z entuzjazmem konserwator - sterowany jest elektronicznie.

Po naciśnięciu guzika Deklaracja, którą wystawiasię i przechowuje wyłącznie w pozycji pionowej, wędruje do góry, pokonując po drodze dwuskrzydłowe drzwi, otwierające się na chwilę przedtem, zanim spocznie ona w pojemniku z litego brązu, chroniona przeciwpancerną szybą i plastikowym laminatem.

Znajdujące się w laminacie ultravioletowe filtry nadają wnętrzu gładki lekko zielonkawy odcień.

- Aktor trochę się pogubił, ale niezrażony tym Mendelssohn ciągnął dalej:

- Jesteśmy obecnie sześć i pół metra pod poziomem sali wystawowej i ponieważ cała maszyna może być obsługiwana ręcznie, jestem w stanie zatrzymać ją w dowolnym momencie.

Jeśli pan pozwoli, panie Marshall.

Dyrektor archiwum skinął głową i konserwator nacisnął przycisk, którego nie zauważyli wcześniej ani aktor, ani Cavalli.

Nad ich głowami zaczęły się rozsuwać pięciotonowe płyty, a potem rozległ się głośny terkot i solidna mosiężna rama, w której osadzony został dokument, rozpoczęła swoją codzienną podróż w stronę sufitu.

Kiedy znalazła się na wysokości biurka, Mendelssohn nacisnął drugi przycisk i terkotanienatychmiast umilkło.

Konserwator wskazał otwartą dłońią ramę.

Lloyd Adams zrobił krok do przodu i wlepił wzrok w dokument.

- A teraz, pamiętajac o pańskim osobistym życzeniu, panie prezydencie, chcielibyśmy prosić w zamian o spełnienie drobnej prośby.

Aktor, który najwyraźniej nie bardzo wiedział, co ma odpowiedzieć, posłał pytające spojrzenie Cavallemu.

- Co to za prośba?

- zapytał dyrektor generalny, obawiając się, że w ostatniej chwili trzeba będzie zmienić plan akcji.

- Bardzo prosta - odparł Mendelssohn.

- Chciałbym, aby pańscy ludzie odwrócili się dościany, kiedy razem z panem dyrektorem będziemy wyjmować Deklarację z jej obrotowania.

Cavalli zawahał się.

Wiedział, że agentom Secret Service niewolno ani na chwilę spuszczać oczu prezydenta.

- Ułatwię to panu, panie Mendelssohn - odezwał się Adams.

- Będę pierwszym, który zastosuje się do pańskiego życzenia.

- Jeszcze mówiac, odwrócił się plecami do dokumentu, a w ślad za nim uczynili to pozostali członkowie grupy.

W ciągu krótkiej chwili, kiedy nie widzieli, co dzieje się za ich plecami, Cavalli usłyszał dwanaście razy odgłos odsuwanych rygli, a następnie głośne sapanie obu nieprzyzwyczajonych do dźwigania dużych ciężarów mężczyzn.

141.

♀

- Proszę bardzo, panie prezydencie - odezwał się w końcu Calder Marshall.

- Mam nadzieję, że wybaczy mi pan tę drobną niewygodę.

Trzynastu intruzów odwróciło się z powrotem.

Uniesione w górę mosiężne obramowanie przypomięło otwartą okładkę księgi.

Lloyd Adams, a w ślad za nim Cavalli i Bili Dolar, podeszli bliżej, żeby przyjrzeć się oryginałowi, w który wpatrywali się już z nabożeństwem Marshall i Mendelssohn.

Nagle, bez żadnego ostrzeżenia, aktor odchylił się do tyłu, złapał za gardło i runął na podłogę.

Czterech agentów Secret Service natychmiast otoczyło Adama, a czterech pozostałych wypchnęli archiwistę i konserwatora na korytarz, zanim ci zdążyli powiedzieć

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

choćby słowo.

Tony musiał przyznać Johnny'emu rację -ta scena rzeczywiściebyła przeszarżowana.

Kiedy drzwi się zamknęły, Cavalli odwrócił się z powrotem w stronę Deklaracji.

Bili Dolar wpatrywał się już błyszczącymi spodnieciami oczyma w dokument.

- Do dzieła, Angelo -powiedział Irlandczyk, rozszerzając i wyprostowując palce obu dłoni.

Fałszywy porucznik wyjął z lekarskiej torby cienkie gumowe rękawiczki i założyłmu je na ręce.

Bili Dolar poruszył palcami niczym przygotowujący się do recitalu pianista, a Angelo wyciągnął z torby cienki długi noży i umieścił go pewnie w jego prawej dłoni.

Podczas wszystkich tych przygotowań Irlandczyk ani na chwilę nie spuścił wzroku z dokumentu.

W pomieszczeniu zapadła grobowa cisza.

Fałszerz pochylił się nad pergaminem i umieścił ostrożnie ostrze noża pod jego górnym prawym rogiem.

Kiedy arkusz unióś się w górę, podważył ostrze mieczy, oddał noż Santiniemu i zaczął powoli, tak cicho, jak tylko można, zwijać arkusz w rulon.

W tym samym czasie Angelo zdemontował rękojeść swojej szpady, a Cavalli wysunął powoli z mieszczącej się w pochwie specjalnej komory sporządzonej przez O'Reilly'ego kopię.

Tony i Bili Dolar wymienili pergaminy i cała procedura rozpoczęła się w odwrotnej kolejności.

Podczas gdy Cavalli wsuwał centymetr po centymetrze oryginalną Deklarację do pochwy, Bili rozwijał ostrożnie swoją kopię na laminowanej szybie.

Chemiczna mikstura powodowała natychmiastowe przylepianie się pergaminu do szklanej tafli.

Fałszerz pociągnął głosem nosem.

Wrażliwy węch podpowiedział mu, że to tymol.

Spojrzał po raz ostatni na swoją kopię, sprawdził prawidłowość pisowni wyrazu "brytyjczy" i cofnął się krok, powierzając niechętnie swoje arcydzieło czulej opiece pracowników Archiwum Narodowego.

142

Zrobiwszy, co do niego należało.

Bili podszedł szybko do Lloyda Adamsa.

Debbie rozpięta już aktorowi kołnierzyk, rozluźniła krawat i nałożyła na twarz trochę białego podkładu.

Fałszerz przyklęknął najednokolano, zdjął gumowe rękawiczki i wrzucił je do wypełnionej zestawami do makijażu lekarskiej torby.

W tym czasie Cavalli wystukiwał już numer na telefonie komórkowym.

Reżyser zgłosił się, zanim przebrzmiał pierwszy sygnał, ale jego głos ledwo było słychać w słuchawce.

- Drugie ujęcie - powiedział głosem Cavalli.

wyłączył telefon i wskazał głową drzwi.

Jeden z agentów Secret Service uchylił stalowe wrota.

Tony obserwował z niepokojem, jak pan Mendelssohn przeciska się przez szparę i podbiega prosto do mosiężnego obramowania, podczas gdy błady i roztrzęsiony Marshall podchodzi nieśmiało do prezydenta.

Na wargach pochylonego nad fałszywą Deklaracją konserwatora pojawił się ledwo dostrzegalny uśmiech.

Cavalli odetchnął z ulgą.

Przesunawszy przy pomocy Angela mosiężną ramę, Mendelssohn posłał manuskryptowi ostatnie, pełne miłości spojrzenie, a potem umieścił na miejscu pokrywę i szybko zasunął dwanaście rygli.

Nacisnął jeden przycisk i potężna mosiężna rama skryła się, zgrzytając i terkocząc, pod podłogą.

Cavalli spojrzał na aktora, któremu pomagało właśnie dwóch agentów Secret Service.

Bili Dolar zamykał swoją lekarską torbę.

- Jakiej substancji używacie do konserwacji pergaminu?

- zapytał archiwistę.

- Tymolu.

- Oczywiście, powinienem się tego domyślić.

Przy dolegliwościach alergicznych prezydenta można się było spodziewać takiej reakcji.

Niema powodów do paniki.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

Jeśliuda nam sięgo szybko wyprowadzić naświeże powietrze, wkrótce dojdzie dosiebie.

- Bogu niech będą dzięki -rzekł wciąż roztrzęsiony Marshall.

-Amen - dodał Irlandczyk, widząc, że podtrzymywanyprzezagentów aktor ruszaw stronę drzwi.

Marshall szybko ich wyprzedził i zaprowadził z powrotem całągrupę naperter.

Z wszystkich stronotaczali ich szczelnie agenci.

Cavalli pozostawił z tyłu poruszającego się niezdarnieLloyda Adamsai zrównał się krokiem zdyrektoremArchiwum Narodowego.

- Nikt, powtarzam, nikt, nie ma prawa dowiedzieć się o tym incydencie- powiedział.

,- Nie muszę dodawać, jak bardzo zaszkoziłoby

143.

♀

to prezydentowi, zwłaszcza że tak krótko pełni swój urząd.

Pamiętapan, przez co przeszedł prezydent Bushpo powrocie z Japonii?

- Po powrocie z Japonii.

Oczywiście, oczywiście.

- Jeśli któryś z pracowników zapyta, dlaczego prezydent niezwiędził pozostałej części archiwum, niech pan odpowiada, że wezwano go w pilnej sprawie do Białego Domu.

-wezwano go w pilnej sprawie do Białego Domu.

Oczywiście-odparł Marshall, który byłteraz owiele błędszy od aktora.

Cała grupa weszła do windy towarowej i zjechała nadół.

Cavallipierwszy wyskoczyłz kabiny i pobiegł szybko podjazdem w stronęSiódmej Ulicy.

Ku swemu zaskoczeniu, stwierdził, że po drugiej stronie jezdniwciąż stoi niewielki tłumek i nigdzie nie widać ani śladukawalkady.

Spojrzałw prawo, w stronę Andy'ego,który stał teraz naswojej ławce, pokazując ręką Pennsylvania Avenue.

Tony obejrzał sięzobaczył skręcających ku nim pierwszych motocyklistów z eskorty.

Kiedywrócił pod budynek, Lloyd Adams stał obok skrzynki Federal Express, podtrzymywany troskliwieprzez dwóch agentów.

- Załatwmy to raz dwa - rzuciłCavalli.

- Po drugiej stronie ulicyzgromadziło siętrochę ludzi, którzy zaczynają się zastanawiać, co siętutaj dzieje.

Proszę, niech pan pamięta - zwrócił się do archiwisty,który stał razemz konserwatorem na rampie - że prezydent został pilnie wezwany do Białego Domu.

Obaj, Marshalli Mendelssohn, pokiwalienergicznie głowami.

Przedrampą zatrzymała się, nie gasząc silnika, trzecia limuzyna i natychmiast skoczyło w jej stronęczterech agentów.

Cavalli otworzył tylne drzwiczki i energiczniewskazał LloydowiAdamsowi, żebywsiadł dośrodka.

Kiedy podtrzymywany przez agentówaktor ruszył w stronę limuzyny, tłum po drugiej stronie ulicy zaczął pokazywać go palcami i bić brawo.

Jeden z agentów skinał głową na pozostałą część świty.

Angelo, zaciskając w dłoni szpadę, wskoczył do drugiej limuzyny, a Bili Dolar i sekretarka do czwartej.

Gdy Cavalli dołączył do Santiniego i dał sygnał do odjazdu, motocykliści z eskorty stali jużpośrodku ulicy, blokującruch.

Kawalkada mogła bez przeszkód podążać w stronę Constitution Avenue.

Limuzyny skręciły przy akompaniamencie syren w Siódmą Ulicę.

Cavalli obejrzał się iz ulgą stwierdził, że Marshall i Mendelssohn zniknęli już we wnętrzu budynku.

Szybko odwrócił się w stronę tłumuzgromadzonego po wschodniej stronie ulicy.

Andy wyjaśniałwłaśnie

144

ludziom, że to nie był wcale prawdziwy prezydent, ale próba do filmu, nic więcej.

Rozczarowani gapie zaczęli się rozchodzić.

W tej samej chwili Cavalli pomyślał przelotnie, że znowu dostrzegł tę znajomą postać.

Kiedy druga limuzyna wjechała w Constitution Avenue, prowadzący kawalkadę samochód policyjny i dwaj motocykliści skręcali jużw prawo w Czternastą Ulicę.

Wyłączyłsyreny i teraz co kilkadziesiątsekund grupę opuszczają kolejny samochód, także skręcając w prawo lub w lewo na wyznaczonym wcześniej skrzyżowaniu.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

Pierwsza limuzyna skręciła w prawo w Dziewiątą Ulicę i jeszcze raz w prawo w Pennsylvania Avenue, kierując się w stronę Kapitolu. Trzecia jechała dalej środkowym pasem Constitution Avenue, podczas gdy czwarta skręciła w lewo w Dwunastą, a szósta w prawo w Trzynastą Ulicę.

Szofer piątej pojechał w lewo w Dwudziestą Trzecią Ulicę, przeciął Memoriał-Bridge i podążył dalej, trzymając się znaków prowadzących na Stare Miasto.

Druga limuzyna skręciła w lewo w Czternastą Ulicę, kierując się w stronę pomnika Jeffersona i alei Waszyngtona.

Siedzący z tyłu Cavalli wystukał numer reżysera.

Kiedy Johnny podniósł do ucha słuchawkę, usłyszał tylko dwa słowa:

- Udało się.

10. Złodziejski honor.

♀

XV

Scott modlił się, żeby w czwartek żona ambasadora nie mogła wybrać się na basen.

Przypomniał sobie słynne powiedzonko Dextera Hutchinsa: "Jeśli pracujesz w CIA, cierpliwość nie jest cnotą: to podstawa wszystkiego".

Kiedy zatrzymał się przy skraju basenu, Hannah powiedziała mu, że żona ambasadora nie wróciła jeszcze ze Szwajcarii.

Zrezygnowawszy z dalszego pływania, uzgodnili, że spotkają się w wesołym miasteczku w lasu Yincennes.

Gdy zobaczył, jak przechodzi ulicę, poczuł nagle, że ma ochotę jej dotknąć.

Żaden ze znanych mu podręczników CIA nie mówił, jak zachować się w takiej sytuacji i żaden agent w ciągu ubiegłych dziewięciu

lat nie poruszył tego tematu.

Hannah poinformowała go o wszystkim, co się dzieje w ambasadzie, w tym także o "czymś dużym", co się szykuje w Genewie, ale nie znała żadnych szczegółów na ten temat.

Odpowiadając na jej pytanie, Scott oznajmił, że przekazał raport Kratzowi i że niedługo zostanie wycofana.

Sprawiła wrażenie zadowolonej.

A potem, choć całe wykszolenie Scotta podpowiadało mu, że powinien nalegać, by jak najszybciej wróciła do ambasady, zaczęli prowadzić swobodną rozmowę.

Tym razem to Hannah pozostawił decyzję, kiedy ma się z nim pożegnać.

Po raz pierwszy wydawała się zrelaksowana; śmiała się nawet, słuchając jego opowieści o paryskich supermanach, których spotykał w siłowni.

Gdy spacerowali po wesołym miasteczku, Scott odkrył, że to właśnie Hannah nie zrobiła sobie dobrze w latającym do góry nogami samolocie i że ona wygrała pluszowego misia na strzelnicy.

- Dlaczego kupujesz cukrową watę?

- zapytał.

146

- Bo wtedy nikomu nie przyjdzie do głowy, że jesteśmy agentami - odparła.

- Wezmą nas za kochanków.

Kiedy zegnali się dwie godziny później, pocałował ją w policzek.

Dwójka profesjonalistów, którzy zachowywali się jak amatorzy.

Przeprosił ją.

Hannah roześmiała się i zniknęła.

Krótko po dziesiątej Hamid al-Obaydi przyłączył się do niewielkiego tłumu stojącego naprzeciw bocznego wejścia do Archiwum Narodowego.

Musiał czekać ponad dwadzieścia minut, zanim drzwi się otworzyły i ponownie stanął w nich Cavalli.

W tej samej chwili na rogu Siódmej Ulicy pojawiła się kawalkada.

Cavalli dał znak i wszyscy błyskawicznie wskoczyli do samochodów.

Al-Obaydi nie wierzył własnym oczom: nabrani ludzie zaczęli klaskać i wiwatować.

Kiedy pierwsza samochódzniknęła za rogiem, jakiś facet, który stał tu od samego początku, wyjaśnił, że to wcale nie był prawdziwy prezydent, ale próba do filmu.

Al-Obaydi uśmiechnął się, słysząc to podwójne oszustwo i widząc, jak rozczarowani gapię zaczynają się powoli rozchodzić.

Przeciął Siódmą Ulicę i stanął w długiej kolejce, składającej się z turystów, uczniów po prostu ciekawskich, którzy ustawili się, żeby obejrzyć Deklarację Niepodległości.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

Wspięcie się potrzydziestu dziewięciu prowadzących do archiwum schodkach zajęło zastępcy ambasadora ponad pół godziny.

Kiedy dotarli w końcu do rotundy, szeroki potok ludzi zwęził się do cieńszej, płynącej przez marmurowy hol strugi i skończył wąziutkim strumyczkiem osób, które wspinały się pod czujnym okiem Thomasa Jeffersona i Johna Hancocka po ostatnich dziewięciu schodkach.

Na podwyższeniu stała potężna mosiężna rama, w której umieszczono Deklarację Niepodległości.

Al-Obaydi zauważył, że osoba, która dociera do Deklaracji, ma bardzo niewiele czasu, żeby przyjrzeć się dokumentowi.

Kiedy postawił stopę na pierwszym stopniu, serce zabito mu szybciej - z zupełnie jednakinnej przyczyny niż większości oczekujących w kolejce.

Wyjął z wewnętrznej kieszeni okulary, których szkła czterokrotnie powiększały najmniejsze pismo.

Gdy stanął na najwyższym schodku, zrazu ogarnęło go przerażenie. Dokument wyglądał tak autentycznie, że z pewnością był oryginalny.

Cavalli nabrał go.

Co gorsza, dzięki zręcznemu oszustwu udało mu się ograbić go na dziesięć milionów dolarów.

Al-Obaydi sprawdził, czy stojący po obu stronach Deklaracji strażnicy zbytnio się nim me

147.

♀

interesują.

Potem włożył okulary, pochylił się tak nisko, że jego nos znalazł się zaledwie centymetry nad szybą, i zaczął szukać słowa, które powinno być napisane bez błędu.

Jeśli go znajdzie, niewypłacą Cavalle nawet jednego centa więcej.

Otworzył szeroko oczy z niedowierzania, kiedy jego wzrok padł na zdanie: "Brytyjscy nasi bracia nie mogą skarżyć się, iż nie zwracaliśmy się do nich".

Żona ambasadora wróciła wraz z mężem z Genewy w następnym piątek.

Tegoranka Hannah i Scottowi udało się spędzić z sobą kilka godzin.

Od chwili, kiedy poraz pierwszy zobaczył ją na pływalni przy bulwarze Lannes, nie minęły jeszcze trzy tygodnie.

Trochę więcej niż dwa odpośpiesznie zaaranżowanego spotkania w kafejce przysiał Bugeaud.

Wtedy właśnie zaczęły się kłamstwa; na początek małe, potem coraz większe i większe, aż spłotły się w końcu w zawiłą sieć fałszu.

Scott chciał jej teraz powiedzieć prawdę, ale z każdym dniem okazywało się to coraz bardziej niemożliwe.

Centrala była bardzo zadowolona z jego zaszyfrowanych wiadomości i Dexter pogratulował mu znakomych wyników: "Nie pamiętam tak udanego debiutu".

Ale Scott nie znał kodu, którym mógłby przekazać zastępcy dyrektora, że się zakochał.

Przestudiował wprawdzie dossier Hannah od deski do deski, ale nie dałomu to najmniejszego pojęcia o jej prawdziwym charakterze.

O sposobie, w jaki się śmiała; o śmiechu, który musiało się odwzajemnić, nieważne, w jak podłym człowiek był nastroju.

O fascynującym umyśle, który interesował się wszystkim, co działo się wokół.

Ale przede wszystkim o ciepłe i delikatności, które sprawiały, że chwile spędzone bez niej wydawały się ciągnąć w nieskończoność.

Kiedy z nią był, odkrywał, że nie jest wcale dojrzały od swoich studentów.

Sekretne spotkania ich obojga rzadko kiedy trwały dłużej niż godzinę, najwyżej dwie, ale to przydawało im tylko intensywności.

Nadal mówiła mu o sobie wszystko - ze szczerością i otwartością, przy której jeszcze podłejsze wydawały mu się jego własne kłamstwa.

Opowiedział jej, że jest agentem Mosadu, przebywającym w stolicy Francji pod pozorem pisania książki - przewodnika po Paryżu, który nigdy nie zostanie opublikowany.

Na tym właśnie polega kłopot z kłamstwami; jedno zawsze pociąga za sobą drugie, tworząc niekończącą się spiralę.

I na tym polega kłopot z zaufaniem: Hannah wierzyła w każde jego słowo.

148

Wróciwszy tego dnia wieczorem do domu, podjął decyzję, którą z pewnością nie mogła się spodobać w Langley.

Kiedy zmierzająca w stronę lotniska limuzyna znalazła się na lewym paśmie

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

alei Waszyngtona, szofer po raz kolejny spojrzął w lusterko i potwierdził, że nikt ich nie śledzi.

Cavalli przygotował co prawda dwa różne plany, na wypadek gdyby złapano go z Deklaracją, ale nie powstrzymało go to od głębokiego westchnienia ulgi.

Już kilka miesięcy temu uświadomił sobie, że kluczowym elementem operacji będzie jak najszybsze ułotnienie się z miejsca kradzieży.

Deklaracja powinna znaleźć się w rękach Nicka Vicente w ciągu dwóch godzin od opuszczenia archiwum.

- Załatwmy to teraz - powiedział, zwracając się do siedzącego naprzeciw Santiniego.

Ten odpiął wiszącą upasa szpadę i przez chwilę wpatrywali się w siebie niczym czekający na pierwszy ruch przeciwnika dwaj zapaśnicy sumo.

W końcu Angelo umieścił szpadę między nogami, obracając rękę w stronę szefa.

Cavalli pochylił się i odsunął ją na bok, a potem paznokciami kciuka i palca wskazującego zaczął powoli wyciągać pochwy czarny plastikowy cylinder.

Kiedy skończył, Angelo cisnął powrotem rękę i przypiął szpadę do pasa. Cavalli trzymał przez chwilę w rękach długi na sześćdziesiąt pięć centymetrów cylinder.

- Aż kusi, żeby odejść - rzekł Angelo.

- Mamy teraz na głowie ważniejsze sprawy - powiedział Cavalli, "kładąc cylinder na sąsiednim siedzeniu.

Podniósł słuchawkę samochodowego telefonu, nacisnął jedną cyfrę i przycisk "Send" i czekał na głoszenie się rozmówcy.

- Tak - odezwał się znajomy głos.

- Jestem w drodze i kiedy przyjadę, będę chciał coś wyeksportować.

- W słuchawce zapadła cisza i Cavalli zastanawiał się przez chwilę, czy nie urwało się połączenie.

- Dobra robota - powiedział w końcu jego rozmówca.

- Czy trzymam się ściśle rozkładu?

Cavalli wyjrzał przez okno.

Mijał właśnie znak zjazdu na południowy kierunek Route 395.

- Za parę minut powinniśmy być na lotnisku.

Jeśli wyrobimy się w czasie, mam nadzieję, że spotkamy się koło pierwszej.

- Dobrze, w takim razie poproszę Nicka, żeby był obecny przy odbiorze przesyłki.

Oczekujemy koło pierwszej.

149.

♀

Cavalli odłożył słuchawkę i ku swemu zdumieniu stwierdził, że Angelo rozebrał się do kalesonków i kamizelki.

Uśmiechnął się już miał zamiar wygłosić jakiś kąśliwy komentarz, kiedy zadzwonił telefon.

- Tak?

- zapytał, ponosząc słuchawkę.

- Tu Andy.

Chciałem tylko poinformować, że dokument wystawiono na widok publiczny, a kolejki są tak samo długie jak zawsze.

Jakiś Arab był w tłumie przez cały czas, kiedy znajdowaliście się w budynku, a potem stanął w kolejce, żeby odejść z Deklaracją.

- Dobra robota, Andy.

Możesz wracać do Nowego Jorku.

Jutro

zapoznasz mnie ze szczegółami.

Cavalli odłożył słuchawkę i zadumał się nad otrzymanymi od

Andy'ego informacjami.

Angelo zawiązywał w tym czasie pod szyją krawat, którego nie włożyłby nigdy w życiu za dena porucznik marynarki.

Nadal nie miał na sobie spodni.

Otworzyła się przyciemniona szyba, dzieląca pasażerów i kierowcę.

- Zbliżamy się do terminalu, proszę pana.

Przez cały czas nikt nas

nie śledził.

- W porządku - odparł Cavalli, patrząc, jak Angelo pośpiesznie

wciąga spodnie.

- Po zmianie znaków rejestracyjnych wracaj do Nowego Jorku.

Szofer kiwnął głową, zajeżdżając pod terminal taksówek powietrznych.

Cavalli chwycił plastikowy cylinder, wyskoczył z samochodu

i przebiegł przez niewielki hol.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

Znalazł szysię napasie startowym, poszukał wzrokiem białego learjeta. Stał całkiem niedaleko, z rozstawionymi przy otwartych drzwiach kabiny schodkami.

Cavalli ruszył pędem w jego stronę, nie oglądając się na Santiniego, który podążał z nim, naciągając w podmuchach silnego wiatru marynarkę.

- Zdażyliście panowie akurat na zarezerwowany moment startu - powiedział oczekujący na nich na najwyższym schodku pilot.

Kiedy zapięli pasy, naciśnięli przycisk i schodki schowały się podwoziu.

Wystartowali siedem minut później, zataczając krąg nad Kennedy Center, ale wcześniej jeszcze steward podał każdemu z nich kieliszek szampana.

Cavalli podziękował za drugi.

Nie mógł na razie uznać, że jego udział w operacji się zakończył,

musiał skoncentrować się na tym, co zostało do zrobienia.

Ponownie powrócił myślami do al-Obaydiego, zastanawiając się, czy przypadkiem nie ocenił zastępcy ambasadora zbyt nisko.

Gdy pięćdziesiąt siedem minut później wylądowali na La Guardia, szofer Cavallego czekał przy samochodzie, gotów natychmiast zawieźć

150

ich do miasta.

Po kilkukrotnej zmianie pasm i kierunków dojechali w końcu do mostu Triborough i Cavalli spojrzął na zegarek.

Zaledwie osiemdziesiąt siedem minut porostaniu się z Calderem Marshalllem znaleźli się anonimowym, podążającym w stronę Manhattanu strumieniu pojazdów.

"Wszystko nie trwało dłużej niż przeciętny lunch maklera z Wall Street" - pomyślał.

Tuż przed pierwszą limuzyna zatrzymała się koło stojącego pod numerem dwudziestym trzecim przy Siedemdziesiątej Piątej Ulicy domu z brązowego piaskowca. Tony wysiadł, a Angelo pojechał dalej, aby odbierać w biurze przy Wall Street kolejne raporty członków grupy.

- Czym mam to zabrać, proszę pana?

- zapytał lokaj, który otworzył przed młodszym Cavallim frontowe drzwi, patrząc na plastikową tubę.

- Nie, dziękuję, Martin - odparł Tony.

- Na razie ja się tym zaopiekuję.

Gdzie jest mój ojciec?

- w sali konferencyjnej, razem z panem Vicente, który przybył kilka minut temu.

Tony zbiegł truchtem po schodach prowadzących do podziemi.

Kiedy wpadł do sali konferencyjnej, ojciec siedział u szczytu stołu, zagłębiony w rozmowie z Nickiem.

Cavalli senior stał, żeby powitać syna, a ten podał mu plastikowy cylinder.

- Witaj, zdobywco - brzmiały pierwsze słowa ojca.

- Gdybyś wykonał to samo zlecenie dla Jerzego III, z pewnością nadałby ci tytuł szlachecki: "Powstań, Sir Antonio".

Niestety, w dzisiejszych czasach musisz zadowolić się sumą stu milionów dolarów.

Czy staremu człowiekowi wolno będzie obejrzeć oryginał, zanim zabierze go Nick?

Cavalli roześmiał się, po czym zdjął pokrywkę z cylindra, powoli wysunął zrolowany pergamin i położył go delikatnie na stole.

A potem rozwinął przed nimi dwieście lat historii.

Trzej mężczyźni wlepili wzrok w Deklarację, sprawdzając szybko pisownię słowa "brytyjczy".

- Wspaniałe - oświadczył krótko, oblizując wargi, ojciec Tony'ego.

- Ciekawe, że na dole pozostawiono tak mało miejsca na podpisy - zauważył po kilku minutach Nick Vicente.

- Gdyby każdy podpisywał się takimi kulfonami jak John Hancock, potrzebowaliby dwa razy dłuższego arkusza - dodał prezesi w tej samej chwili zaczął dzwonić stojący na stole telefon.

Cavalli senior naciśnięli przycisk na interkomie.

- Na prywatnej linii mam pana al-Obaydiego.

Mówi, że chciałby porozmawiać z panem Tonym - oznajmił lokaj.

- Dziękuję, Martin - odparł prezes.

- Może odbierzesz w moim ga151.

♀

biniecie, wtedy ja również będę mógł posłuchać rozmowy - poprosił syna, który wyciągał już rękę do aparatu.

Tony kiwnął głową i przeszedł do sąsiedniego gabinetu.

- Antonio Cavalli - powiedział, podnosząc słuchawkę stojącego nabiurku telefonu.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

- Mówi Hamid al-Obaydi.

Pański ojciec mówił, że bym zadzwoniłmnie więcej o tej porze.

- Jesteśmy w posiadaniu zamówionego przez was dokumentu-oznajmił krótko Tony.

- Gratulujępanu, panie Cavalli.

- Czy jesteściegotowidokonać uzgodnionej wypłaty?

- Wszystko w swoim czasie, nie wcześniej jednak, niż dostarczyciedokument pod wskazanyprzez nasadres, panie Cavalli.

Z pewnościąpamięta pan, że tak właśniebrzmiała nasza umowa.

- Jaki jest ten adres?

- zapytał Cavalli.

- Jutro o dwunastej zjawię się w pańskim biurze i wtedy otrzymapan dalsze instrukcje.

- Al-Obaydi przerwał na chwilę.

- Między innymi - dodał i połączenie sięurwało.

Cavalli odłożyłsłuchawkę, próbując wyobrazić sobie, co miał namyśliłal-Obaydi.

Wróciłpowoli do sali konferencyjnej, gdziejego ojciec i Nick nadal ślęczeli pochyleni nadDeklaracją.

Tony zauważył, żepergamin został obrócony o sto osiemdziesiąt stopni.

- Co, twoim zdaniem, miało znaczyćto "między innymi"?

- zapytałojca.

- Nie mam pojęcia -odparłCavalli senior, poczym po raz ostatnispojrzał na Deklarację izaczął ją powoli zwijać.

- Dowiemy się jutro - rzekł Tony,przyjmując z rąk ojca dokumenti ostrożniewsuwając goz powrotem do cylindra.

- Jakie ma być miejsce przeznaczenia?

- zapytałNick.

- Przekażą nam szczegóły jutro o dwunastejw południe - odparłTony, dziwiąc się trochę, że ojciec nie poinformował swego staregoprzyjaciela o treści jego rozmowy z al-Obaydim.

XVI

Leżał z głową opartą na dłoni,obserwując ją, kiedy do pokoju wkradły się pierwsze promienie słońca.

Przesunął palcem pojejplecachi Hannah poruszyła się,lecz nie obudziła.

Nie mógł się doczekać, kiedy wreszcieotworzy oczy i odświeżywspomnienieminionej nocy.

Na początku pobytu w Paryżu obserwował ją, jak wyszła z ambasady jordańskiej w swoim szpetnym kostiumie, wybranymzapewne poto, żeby dostosować się do upodobań Karimy Saib - i już wtedy uznał, że wygląda wspaniale.

Zdarza sięczęsto, że po usunięciu kolorowegoopakowaniato, co znajduje się w środku, zawodzi nasze oczekiwania.

Kiedy Hannah po raz pierwszy zrzuciła swój niegustowny strój, niepotrafił uwierzyć, że ktoś możebyć tak piękny.

Odsunął przykrywające ją prześcieradło i ponownie podziwiał widok, od którego zapało mu dech wczoraj wieczorem.

Jej krótko obcięte włosy.

Zastanawiał się, jak wyglądałaby z opadającymi na ramiona,tak jaktego chciała, długimi lokami.

Linia jej szyi, gładkaoliwkowa skóra pleców, długie, kształtne nogi.

Jej ręce podobnebyły do rąk dziecka, które otwiera worek z prezentami i chce dotknąć wszystkiego od razu.

Przesunął palcami po jej ramionach, aż po łuk pleców, w nadziei że się odwróci.

A potem wyciągnąłrękę dalej i zaczął zataczać palcemkręgi po jej jędrnej piersi.

Kręgi zacieśniały się coraz bardziej i bardziej i w końcu

dotknąłmiękkiejbrodawki.

Usłyszał, jak Hannahwzdycha; tym razem odwróciła się i przytuliła do niego.

- To nie fair, wykorzystujesz mnie- poskarżyła się sennym głosem, kiedy wsunął dłoń między jej uda.

-Przepraszam.

- Cofnął rękę i pocałował ją w policzek.

- Nie przepraszaj.

Na litość boską, ja chcę, żebyśmnie wykorzystał- powiedziała, przyciągając go do siebie bliżej i wbijając palce w jegoplecy.

153.

♀

Nadal gładził ją po całym ciele, odkrywając kolejne skarby.

Kiedyw nią wszedł tym razem, wydała z siebie inne westchnienie

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

-westchnienie porannej miłości, spokojniejszej i delikatniejszej od nocnych uniesień, wcale jednak nie mniej porywającej.

Dla Scottabyło tozupełnie nowe doświadczenie.

Chociaż uprawiałseks więcej razy, niż potrafił zliczyć, nigdy nie doznawał przy tym podobnej przyjemności.

Kiedy skończyli się kochać, oparłamu głowę na ramieniu, a onzgarzył jej włosy zpoliczka, modląc się, żeby godzina, która im pozostała, trwała jak najdłużej.

Wiedział, że Hannah musi wracać do ambasady,ale nie dopuszczał do siebie myśli o tym, że go opuści.

Niechciałjejdzielićz nikim.

Pokój był teraz skąpany w słońcu, ale to przypomniało mu tylko, że nie wie, kiedy spędzi znią następną noc.

Szef irackiej sekcji interesów otrzymał pilne wezwanie do Genewy i zabrał z sobą Munę, pozostawiając Hannah w Paryżu na cały weekend.

Żałowała, że nie może opowiedzieć Simonowi, co takiego się szykuje, aby mógł przekazać informację Kratzowi.

Wymknęła się w końcu jednak do niego; zamknęła na dwa zamki swoją klitkę w ambasadzie i zeszła na dół po schodach przeciwpożarowych.

- Czułam się niczym młoda dziewczyna, która wykrada się z internatu na nocne przyjęcie - powiedziała potem Scottowi.

- Najpiękniejsze przyjęcie, jakie pamiętam - odpartł zasaem, trzymając się w ramionach.

Następny dzień zaczęli od zakupów na bulwarze SaintMichel.

Kupił stroje, których nie mogła nosić, i krawat, na który przed poznaniem Hannah Scott nawet by nie spojrział.

Lunch zjedli w kafejce na rogu, siedząc przez dwie godziny nad sałatką i butelką wina.

Spacerowali jakiś czas po Polach Elizejskich, trzymając się, jak to robią zakochani, za ręce, a potem, odstawszy swoje w kolejce, obejrzeli wystawę Clodiona w Luwrze.

Miał nadzieję, że w końcu opowie jej o czymś, na czym zna się całkiem dobrze, ale to ona okazała się nauczycielką.

W małym kiosku pod wieżą Eiffla kupił jej filcowy kapelusz - chyba tylko po to, żeby po raz kolejny stwierdzić, że wygląda olśniewająco we wszystkim, co włoży.

Na obiad wybrali się do Maxima, ale skończyło się na jednym daniu - chcieli jak najszybciej wrócić do małego mieszkanka Scotta na lewym brzegu Sekwany.

Pamiętał, jak stał niczym zahipnotyzowany, kiedy Hannah zdejmowała z siebie kolejne części garderoby - aż w końcu, zawstydzona, zaczęła rozbiierać i jego.

Sprawił wrażenie, jakby nie chciał się z nią kochać, mając nadzieję, że w nieskończoność uda mu się przeciągnąć chwilę oczekiwania.

Czegoś podobnego nie przeżył jeszcze z żadną kobietą - wliczając w to pojedyncze noce ze studentkami, przypadkowe romanse, nawet to, co przedtem uważał za miłość.

A potem odkrył kolejną rzecz, której nie doświadczył nigdy przedtem: nie ustępującą w niczym seksowiczyście radość, kiedy leżeli obok siebie, obejmując się ramionami.

Przesunął palcem po jej karku.

- O której musisz być z powrotem?

- zapytał prawie szeptem.

- Na minutę przed ambasadorem.

- A kiedy się go spodziewają?

- Samolot z Genewy ląduje dwadzieścia jedenastej.

Więc lepiej będzie, jeśli dwunastej zasiądę za swoim biurkiem.

- W takim razie możemy się jeszcze raz pokochać - rzekł, kładąc jej palec na ustach.

Hannah delikatnie go ukąsiła.

- Au - jęknął, udając, że go zabiła.

- Tylko raz?

- zapytała.

Debbie wprowadziła Irakijczyka do gabinetu Cavallego dwadzieścia minut po dwunastej.

Żaden mężczyzna nie skomentował ani jednym słowem spóźnienia al-Obaydiego.

Tony wskazał miejsce po drugiej stronie biurka i poczekał, aż usiądzie.

Po raz pierwszy czuł się dziwnie w jej obecności Araba.

- Tak jak już wczoraj wspominałem - zaczął - zamówiony przez was dokument

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

znajduje się obecnie w naszym posiadaniu.

Gotowi jesteście przekazać go za uzgodnioną sumę.

- A tak, dziewięćdziesiąt milionów dolarów - potwierdził Irakijczyk, dotykając palcami podbródka i zastanawiając się chwilę nad następnym zdaniem.

- Jeśli sobie dobrze przypominam, gotówka ma być wypłacona przy dostawie.

- Zgadza się - powiedział Cavalli.

- Teraz pozostaje tylko ustalić, gdzie i kiedy.

- Chcemy, aby dokument został dostarczony do Genewy w przyszły wtorek o godzinie dwunastej.

Odbiorcą będzie pan Pierre Dummond z banku Dummond et cie.

- Ale to daje nam tylko sześć dni na zorganizowanie bezpiecznego wywozu z kraju.

- Jeśli dobrze sobie przypominam Księgę Rodzaju, waszemu Bogu 155.

♀

udało się w tym czasie stworzyć cały świat.

Tak mi to znudziło, że darowałem sobie Księgę Wyjścia.

- Deklaracja będzie w Genewie we wtorek po południu oznajmił krótko Cavalli.

- Znakomicie - odparł al-Obaydi.

- Pan Dummond otrzymał instrukcję, aby po stwierdzeniu autentyczności dokumentu przekazać telegraficznie sumę dziewięćdziesięciu milionów dolarów do dowolnego, wybranego przez was banku na świecie.

Jeśli jednak dokument nie zostanie dostarczony albo okaże się fałszywy, będzie to oznaczało, że wydaliśmy dziesięć milionów dolarów, nie otrzymując w zamian nic poza trzyminutowym filmem, nakręconym przez światowej sławy reżysera.

W takim wypadku identyczna przesyłka wysłana zostanie do dyrektorów FBI i urzędu podatkowego.

Al-Obaydi wyjął z wewnętrznej kieszeni grubą kopertę i rzucił ją na stół. Cavalli nie zmienił wyrazu twarzy, kiedy zastępca ambasadora wstał, uklonił się bez słowa wyszedł z gabinetu.

Dyrektor generalny czuł, że zaraz odkryje, co miało oznaczać zagadkowe "między innymi".

Rozewał pękatą żółtą kopertę, pozwalając, żeby jej zawartość wysypała się na biurko.

Fotografie, dziesiątki fotografii, a obok dokumenty z dołączonymi numerami banknotów.

Spojrzał na zdjęcie, na którym rozmawiał z Alem Calabrese na chodniku przed National Cafe, na inne, gdzie stał razem z Ginem Sartorim na środku Freedom Plaza, i kolejne, przedstawiające go w towarzystwie siedzącego na wózku reżysera i byłego zastępcy szefa waszyngtońskiej policji.

Al-Obaydi sfotografował nawet wchodzącego do hotelu Willard Reksa Butterwortha i aktora, najpierw siedzącego bez peruki w trzeciej limuzynie, a potem wsiadającego do niej ponownie przy bocznym wejściu do Archiwum Narodowego.

Cavalli zaczął bębnić palcami po biurku.

Przypomniał sobie widzianą wczoraj w tłumie znajomą postać.

Najwyraźniej nie docenił Irakijczyka.

Być może nadeszła pora, aby zadzwonić do bejruckiego łącznika i poinformować go o koncie, które założone zostało w szwajcarskim banku na nazwisko al-Obaydiego.

Po chwili zmienił zdanie.

Z tym należało poczekać do chwili, kiedy otrzyma dziewięćdziesiąt milionów.

- Co mam zrobić, Simon, jeśli ambasador proponuje mi tę pracę?

Stojący w kuchni Scott zawahał się.

Nie miał pojęcia, czego oczekuje od niej Mosad.

Wiedział tylko, czego chce od niej on sam.

Nie

156

miało sensu przekazywać jej pytania Dexterowi Hutchinsowi.

Z całą pewnością będą chcieli nadal wykorzystywać Hannah do własnych celów.

- Może powinieneś zapytać o to pułkownika K-ratza?

- dodała, kiedy nie odpowiedział.

- Wyjaśnij mu, że ambasador chce, abym objęła stanowisko Munny, i że wyłonił się kolejny problem.

- Jaki mianowicie?

- zapytał z niepokojem Scott.

- Na początku przyszłego miesiąca kończy się kadencja ambasadora.

Być może poproszą go o pozostanie w Paryżu, ale główny administrator opowiada wszystkim, że jego ekscelencja zostanie wezwany z powrotem do Bagdadu i otrzyma

Archer Jeffrey - Złodziejski honor
nominację na wiceministra spraw zagranicznych.

Scott nie odezwał się ani słowem.

- O co chodzi, Simon?

O takwczesnejporze niejesteś zdolny podjąć żadnej decyzji?

-A kiedy nadal nieodpowiadał, zażartowała:-Cóż, rozrzewniasz mnie tak samo na stojąco,jaki na leżaco.

Uznał, że nadeszła pora, aby jej wszystko wyznać.

Nie miał zamiaru czekać ani minuty dłużej.

Wyszedł z kuchni, wziął Hannah w ramiona i pogłodził ją po włosach.

- Hannah, muszę ci coś.

- zaczął, ale w tej samej chwili zadzwonił telefon.

Odsunął się, żeby ponieść słuchawkę.

- Tak, oczywiście-odparł, wysłuchawszy tego, co miał mu do powiedzenia Dexter Hutchins.

-Zadzwonię do ciebie, kiedy tylko będę miał trochę czasu się nad tym zastanowić.

- "Dlaczego ten facet nie śpi w środku nocy?"

" -pomyślał, odkładając słuchawkę.

-Jakaś inna przyjaciółka, kochanie?

- zapytała z uśmiechem Hannah.

- Mój wydawca chce wiedzieć, kiedy oddam mu gotowy rękopis.

Jestem już spóźniony.

- Jak będzie brzmiała twoja odpowiedź?

-Że w tej chwili nie mam do tego głowy.

- Tylko w tej chwili?

- zapytała, przyciskając palcem czubek jego nosa.

- Być może już w ogóle - przyznał.

-Muszę wracać do ambasady, Simon - szepnęła, pocałowała go delikatnie w policzek.

- Nie odprowadzaj mnie, to zbyt ryzykowne.

Przytrzymał ją w ramionach, chcąc zaprotestować, ale zamiast tego zapytał

tylko:

- Kiedy się znów zobaczymy?

Ul 157.

♀

- Kiedy tylko żona ambasadora zechce wybrać się na basen - odparła Hannah, odsuwając się od niego.

- Bez przerwy powtarzam, jak dobrze wpływa to na jej figurę i że powinna pływać jeszcze częściej.

-Roześmiała się i nie mówiąc więcej ani słowa, wyszła z mieszkania.

Scott stanął przy oknie, czekając, aż pojawi się na ulicy.

Nie potrafił pogodzić się z faktem, że nie może do niej zadzwonić, napisać albo paść, kiedy tylko przyjdzie mu ochota.

Chciał posyłać jej kwiaty, listy i kartki, chciał bez przerwy okazywać, jak bardzo ją kocha.

Hannah z uśmiechem na ustach wyszła na chodnik.

Spojrzała w górę, posłała Scottowi pocałunek, a potem zniknęła za rogiem.

Nie widziała zmarniętego i zmęczonego po długich godzinach oczekiwania mężczyzny, który obserwował ją nie z ciepłego wnętrza pokoju, ale z bramy po przeciwnej stronie ulicy.

Kiedy Scott odsunął się od okna, mężczyzna wyszedł z cienia i ruszył za drugą sekretarką z powrotem do ambasady jordańskiej.

XVII

- Nie wierzę panu - powiedziała.

-Obawiam się, że po prostu nie chcesz mi wierzyć - odparł Kratz, który tego ranka przyleciał z Londynu.

- Ale on nie może przecież pracować dla żadnych wrogów Izraela.

-w takim razie jak wyjaśnisz, że podaje się za agenta Mosadu?

Przez ostatnie dwie godziny Hannah próbowała wytłumaczyć sobie racjonalny sposób zachowanie Simona, musiała jednak przyznać, że jak dotąd, nie udało jej się znaleźć przekonującej odpowiedzi.

- Czy powtórzyłaś nam wszystko, co mu przekazałaś?

- zapytał Kratz.

- Tak - odparła, czując, jak ogarniają ją nagły wstyd.

- Ale czy naprawdę sprawdziliście we wszystkich zaprzyjaźnionych agencjach?

- Oczywiście, że to zrobiliśmy.

Nikt w Paryżu nie zna tego faceta.

Ani Brytyjczycy, ani Francuzi, i z całą pewnością nie CIA.

Ich szef misji osobiście zapewnił mnie, że w swoich aktach nigdy nie mieli nikogo

Archer Jeffrey - Złodziejski honor
nazwisku Simon Rosenthal.

- Więc coteraz ze mną będzie?
- zapytała.

- Chcesz pracować dalej w służbie swojego kraju?

- Wie pan, że chcę - odparła, przeszywając go wzrokiem.

- I wciąż masz nadzieję, że wejdiesz w skład ekipy udającej się do Bagdadu?

- Oczywiście.

Po co bym w ogóle się w to wszystko angażowała, gdybym nie chciała wziąć udziału w tej operacji?

- W takim razie musisz także dochować wierności przysiędze, którą złożyłaś w obecności swoich kolegów w Herzliyah.

159.

♀

- Nigdy jej nie złamię.

Wie pan o tym.

Niech pan mi po prostu powie, co mam zrobić.

- Masz zabić Rosenthala.

Scott był wniebowzięty, kiedy Hannah potwierdziła w czwartek po południu, że będzie mogła nazajutrz wyrwać się z ambasady i zjeść z nim kolację, a być może nawet zostać na całą noc.

Wszystko wskazywało na to, że ambasador znowu wybiera się do Genewy.

Krociło się coś dużego, ale wciąż nie znała szczegółów.

Zaplanował dokładnie całe spotkanie.

Po pierwsze, mimo jej niepoehlebnych komentarzy na temat jego zdolności kulinarnych sam przygotowuje kolację.

Podrugie, choćby się waliło i paliło, powie jej prawdę sobie.

A po trzecie.

Odkąd postanowił, że musi wszystko wyprostować (tak właśnie mawiała jej matka, kiedy chciał, żeby coś uszło mu nasucho), czuł się o wiele lepiej niż w ciągu ostatnich tygodni.

Wiedział, że kiedy poinformuje Dextera o tym, co się wydarzyło, natychmiast wezwą go do Stanów i po kilku tygodniach dyskretnie zwolnią z służby.

Ale to nie miało już większego znaczenia, gdyż - po trzecie i najważniejsze - miał zamiar poprosić Hannah, żeby wróciła razem z nim do Ameryki.

Jako jego żona.

Po południu kupił na targu świeże pieczywo, najlepsze, jakiego mógł dostać, leśne grzyby, delikatne jagnięce kotlety i soczyste małe pomarańcze.

Wrócił do domu, żywiąc skrytą nadzieję, że wyprawi ucztę, której Hannah nie zapomni do końca życia.

Przygotował również mowę, która - był o tym przekonany - powinna sprawić, że mu z czasem wybaczą.

Wieczorem nie mógł się powstrzymać, żeby co chwila nie spoglądać na kuchenny zegar.

Za każdym razem, gdy spóźniała się więcej niż kilka minut, miał poczucie, jakby ktoś go okradł.

Wiedział, że Hannah nie może go uprzedzić, gdy wyskoczy coś niespodziewanego, a mimo to bardzo ciężko przeżył, kiedy nie stawiła się na poprzednie spotkanie.

Z ulgą zobaczył ją naproguzaraz po tym, jak zegar wybił ósmą.

Uśmiechnął się, kiedy zdjęła płaszcz.

Miała na sobie suknię, którą wybrał dla niej, gdy po raz pierwszy poszli na zakupy - niebieską, długą, luźno spływającą z ramion.

Wyglądała w niej jednocześnie seksownie i elegancko.

Kiedy wziął ją w ramiona, zdziwiła go jej reakcja.

Była jakaś taka odległa, prawie chłodna.

A może tylko mu się wydawało?

Hannah od 160

sunęła się i spojrzała na nakryty czerwono-białym obrusem stół, na którym leżały niepasujące do siebie sztuczce.

Scott nalał jej białego wina, które wybrał do pierwszego dania, a potem zniknął w kuchni, żeby dopilnować potraw.

- Co przygotowałaś?

- zapytała matowym głosem.

- Poczekaj, to zobaczysz - odparł.

- Mogę tylko powiedzieć, że potrawę, którą teraz podam, nauczyłem się przyrządzać, gdy.

- nagle ugryzł się w język.

- Przed wielu laty - dodał niezgrabnie.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

Nie widział grymasu, który pojawił się na jej twarzy, kiedy niedokończył pierwotnej myśli.

Kilka chwil później wszedł do pokoju z dwoma talerzami smażonych grzybów, okraszonych plasterkami czosnkowego masła.

- Z oczywistych przyczyn - wyjaśnił - nie dałem zbyt wiele czosnku.

- Nie doczekał się żadnej dowcipnej ani ciętej odpowiedzi i przyszło mu do głowy, że być może Hannah musi wracać po kolacji do ambasady.

Powinien zapytać, skąd wziął się ten zły humor, ale jego myśl zaprzętała kolacji i mowa, którą miał wygłosić.

- Żałuję, że nie możemy wyjechać z Paryża i zwiedzić Wersalu jak normalni ludzie - powiedział, wbijając widelec w kawałek grzyba.

- To byłoby przyjemne odparła.

- Albo nawet.

Hannah podniosła wzrok, posyłając mu uważne spojrzenie.

- ...

spędzić weekend w Colmendor.

Obiecałem to sobie dawno temu, kiedy przeczytałem biografię Matisse'a w.

- Zawahał się po raz kolejny i spuścił głowę.

- A to przecieżył tylko Francja - podjął, próbując się skoncentrować.

- Moglibyśmy bez końca podróżować powłoszech.

Mają tam setki takich miejsc jak Colmendor.

Spojrzał z nadzieją w jej stronę, ale ona siedziała nieruchomo, zewzrokiem wbitym w do połowy pusty talerz.

Co takiego zrobił?

Amoże boi się mu oczymś powiedzieć?

Zamarła myśl, że wysyłają ją do Bagdadu, podczas gdy on proponuje jej podróż do Wenecji, Florencji i Rzymu.

Jeżeli to Bagdad, zrobi wszystko, żeby w ogóle wyperswadować jej tę misję.

Zabrał talerze do kuchni i po kilku chwilach powrócił z kotletami jagnięcymi po prowansalsku.

- Jeśli dobrze pamiętam, to pani ulubiona potrawa, madame.

- Ale Hannah w nagrodę za wszystkie starania posłała mu jedynie słaby uśmiech.

- Co się stało?

- zapytał, siadając naprzeciwko.

Wyciągnął dłoń, żeby dotknąć jej ręki, ale ona szybko ją cofnęła.

11. Złodziejski honor

161.

♀

- Jestem trochę zmęczona, to wszystko - powiedziała bez przekonania.

- To był ciężki tydzień.

Scott próbował dyskutować na temat jej pracy, wystawy Clodiona, nawet podejmowanych przez Clintona starań reaktywowania Beatlesów, ale za każdym razem spotykał się z kompletnym brakiem zainteresowania.

Danie skończyli w milczeniu.

- Na koniec mój numer popisowy.

- Spodziewał się, że Hannah skarcigo żartem za odgrywanie roli szefa kuchni; zamiast tego doczekał się niewyraźnego uśmiechu i smutnego spojrzenia jej ciemnych, pięknych oczu.

Zniknął w kuchni i pojawił się chwilę później z dwiema miseczkami świeżo pokrojonych pomarańczy skropionych lekkim cointreau.

Postawił je na stole, mając nadzieję, że może poprawią jej humor.

Ale chociaż nie przestawał monologować, Hannah prawie się nie odzywała.

Zabrał miseczki, swoją pustą i jej prawie nietkniętą, po czym wrócił z dwiema filiżankami kawy: jej przyrządzoną dokładnie tak, jak lubiła, bez cukru i z pływającą po powierzchni odrobiną bitej śmietany, i swoją, czarną i mocno posłodzoną.

Kiedy usiadł naprzeciwko Hannah, postanawiając, że teraz właśnie wszystko jej wyzna, nagle poprosiła o cukier.

Zerwał się trochę zdziwiony od stołu, pobiegł do kuchni, wsypał trochę cukru do cukiernicy i zabrał łyżeczkę.

Kiedy wrócił, zobaczył, że zamyka swoją małą wizytową torebkę.

Postawił cukier na stole, usiadł i uśmiechnął się.

Nigdy jeszcze nie widział w jej oczach takiego smutku.

Nalał sobie i jej brandy, zakołysał swoim kieliszkiem i upił łyk kawy.

Hannah nie tknęła ani kawy, ani alkoholu, a cukier, o który poprosiła, stał nadal na środku stołu.

Na małym kopczyku nie widać było

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

śladu łyżeczki.

- Mamci coś ważnego dopowiedzenia, Hannah - zaczął Scott -
izałuję, żenie wyznałem ci tego o wiele wcześniej.

- Podniósł wzroki stwierdził, że w jej oczach zbierają się łzy.

Powinien zapytać ją o przyczynę, ale bał się, że jeśli zmieni teraz temat, nigdy już niepowie jej prawdy.

- Nie nazywam się Simon Rosenthal - powiedział cicho.

Hannah wydawała się zaskoczona, alenie tak, jak się tego spodziewał: właściwie bardziej zaniepokojona niż zaciekawiona.

Scott wypił kolejny łyk kawy.

- Okłamałem cię już pierwszego dnia, kiedy się spotkaliśmy, i im mocniej cię kochałem, tym głębiej brnąłem w dalsze kłamstwa.

- Nadal się nieodzywała, za cotym razem był jej wdzięczny.

Podobnie

162

jak podczas wykładów, nie chciał, żeby mu teraz przerywano.

Poczuł lekkie drapanie w gardle i znowu wypił trochę kawy.

- Nazywam się Scott Bradley.

Jestem Amerykaninem, ale nie pochodzę, jak ci powiedziałem, z Chicago.

Urodziłem się w Denver.

W oczach Hannah odbiło się zdumienie, ale w dalszym ciągu munie przerywała.

- Nie jestem agentem Mosadu, który pisze przewodnik po Paryżu - ciągnął dalej.

- Jestem kimś zupełnie innym, chociaż muszę przyznać, że prawda wygląda o wiele dziwniej od fikcji.

- Wziął ją za rękę i tym razem nie próbowała jej cofnąć.

- Proszę, pozwól mi to wszystko wyjaśnić, a wtedy być może potrafisz mi wybaczyć.

- Nagle zaschło mu w gardle.

wypił do końca kawę i szybko nalał sobie kolejną filiżankę, słodząc o jedną łyżeczkę więcej.

Hannah nadal nie ruszyła swojej.

- Urodziłem się w Denver i tam chodziłem do szkoły.

Mój ojciec był miejscowym adwokatem, który wyładował w więzieniu za defraudację.

Czułem taki wstyd, że po śmierci matki objąłem katedrę w Bejrucie, żeby nie spotykać się ze starymi znajomymi.

Hannah podniosła wzroki i w jej oczach pojawiła się iskierka współczucia.

Dodało to Scottowi pewności siebie.

- Nie pracuję w żadnym charakterze dla Mosadu ani nigdy nie pracowałem.

- Jej wargi zacisnęły się w wąską kreskę.

- Mój prawdziwy zawód nie jest nawet w jednej dziesiątej tak romantyczny.

Po powrocie z Bejrutu zostałem profesorem uniwersytetu.

Na jej twarzy odmalowało się zdumienie, które ustąpiło szybko miejsca niepokojowi.

- O, tak - podjął, zauważając, że trochę płacze mu się język.

- Tym razem mówię szczerą prawdę.

Uczę prawo konstytucyjnego w Yale.

Daję słowo, nikt nie wymyśliłby przeciw głupszej historii - dodał, próbując się roześmiać.

wypił więcej kawy.

Była mniej gorzka niż poprzednio.

- Ale jestem również kimś, kogo nazywają w tym fachu szpiegiem na pół etatu.

Jak się zresztą okazało, niezbyt dobrym, mimo że przez wiele lat pouczyłem innych ludzi, jak się to powinno robić.

wydawała się coraz bardziej zaniepokojona.

- Nie musisz się obawiać - zapewnił ją.

- Pracuję po właściwej stronie, chociaż podejrzewam, że zależy, z jakiego na to spojrzeć punktu widzenia.

Jestem skierowanym czasowo w teren pracownikiem CIA.

- CIA?

- wyjąkała z niedowierzaniem.

- Ale przecież powiedział mi.

Co ci powiedzieli?

- zapytał szybko.

163.

♀

- Nic - odparła, pochylając ponownie głowę.

A zatem ktoś poinformował ją już, kim jest naprawdę.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

Amoże nie trzymały się poprostokupy jego poprzednie opowieści?

Nie dbał o to.

Chciał tylko wyznać wszystkie swoje grzechy kobiecie, którą kochał.

Koniecz kłamstwami.

Koniec zoszukiwaniem.

Koniec z sekretami.

- Ponieważ jest to wyznanie winy, nie mogę wyolbrzymiać swojej roli - podjął.

- Jeździłem poprostu dwanaście razy w roku do Wirginii, żeby przedyskutować razem z agentami problemy, z którymi spotykają się w terenie.

Siedząc z nimi w spokoju i ciszy w Langley, uważałem się za wielkiego mądrałę, ale teraz, kiedy doświadczyłem tego wszystkiego na własnej skórze, a zwłaszcza kiedy tak beznadziejnie się zaplątałem, traktuję ich ze zdecydowanie większym szacunkiem.

- To niemoże być prawda - odezwała się nagle.

- Powiedz mi, żeto wszystko zmyśliłeś, Simon.

- Obawiam się, że nie, Hannah.

Tym razem to wszystko prawda - odparł.

- Musisz mi uwierzyć.

Wylądowałem w Paryżu po długich latach domagania się, żeby sprawdzili mnie w terenie, ponieważ byłem przekonany, że z moją wiedzą teoretyczną okażę się, jeśli tylko dadzą mi szansę, prawdziwym mistrzem.

Scott Bradley, profesor prawa konstytucyjnego, nieomylny autorytet w oczach podziwiających go studentów i kierownictwa CIA w Langley.

Niestety, po tym, czego tu dokonałem, z pewnością nie czeka mnie owacja na stojąco.

Hannah wstała z krzesła i posłała mu zatrwożone spojrzenie.

- Powiedz, że to nieprawda, Simon - powtórzyła.

- To nie może być prawda.

Dlaczego wybrałeś akurat mnie?

Dlaczego mnie?

Wstał i wziął ją w ramiona.

- Ja ciebie nie wybrałem, ja się w tobie zakochałem.

To oni mnie wybrali.

Moi zwierzchnicy.

moi zwierzchnicy chcieli się dowiedzieć, dlaczego Mosad umieścił cię. umieścił cię w irackiej sekcji interesów.

- Odkrył nagle, że ma trudności z koncentracją; nie rozumiał, dlaczego zrobił się taki śpiący.

- Ale dlaczego właśnie ty?

- zapytała, przytulając się do niego poraz pierwszy tego wieczoru.

- Dlaczego nie regularny agent CIA?

- Ponieważ.

ponieważ chcieli umieścić kogoś, kogo nierozpoznażaden z zawodowców.

- Mój Boże, i komu mam teraz wierzyć?

- wyszeptła, wpatrując się w niego bezradnym wzrokiem.

164

- Musisz mi uwierzyć, bo mogę.

bo mogę udowodnić, że wszystko to, co powiedziałem, jest prawdą.

Chwiejąc się na nogach, Scott ruszył w stronę kredensu.

Otworzył dolną szufladę i po krótkich poszukiwaniach wy dobył z niej małą skórzaną teczkę z wytłoczonymi w prawym górnym rogu złotymi inicjałami S.B. Uśmiechnął się triumfalnie i odwrócił w jej stronę, opierając kredens, żeby nie stracić równowagi.

Postać Hannah dwoiła mu się w oczach; niewidział malującej się na jej twarzy rozpacz.

Próbował sobie przypomnieć, ile już jej powiedział.

- Kochanie, co ja najlepszego zrobiłam.

- jęknęła cicho.

- To nic, to wszystko moja wina - rzekł Scott.

- Ale mamy teraz całe życie, żeby się z tego śmiać.

Gdybyś nie wiedziała, to są świadczyny.

Niezbyt udane, ale nie potrafię kochać cię bardziej, niż Kocham.

Musiś sobie zdawać z tego sprawę - dodał, robiąc niepewny krok w jej stronę.

Patrzyła z przerażeniem, jak pochyła się do przodu, a potem

bezsukutecznie stara się postawić kolejny krok.

Spróbował jeszcze raz, a letym razem potknął się i upadł na stół, lądując ostatecznie z głuchym głośosem na podłodze.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

- Nie mogę cię winić, jeśli nie odwzajemniasz moich.
- brzmiały jego ostatnie słowa.
Skórzana teczka otworzyła się i wokół nagle znieruchomiałego ciała Scotta rozsypały się schowane w niej papiery.
Hannah opadła na kolana i głośno szlochając, objęła rękoma jego głowę.
- Kocham cię, oczywiście, że cię kocham, Simon.

Ale dlaczego minie ufałeś?

Dlaczego nie powiedziałeś mi prawdy?

- Jej oczy spoczęły na małej, tkwiącej między jego palcami fotografii.
Podniosła ją.

"Katherine Bradley; lato 1966".

Chwyliła leżący przy jego głowie paszport i próbując czytać przez łyzy, zaczęła go szybko kartkować.

Mężczyzna.

Data urodzenia: 11.

07.1956.

Zawód: nauczyciel akademicki.

Przewróciła kolejną kartkę i z paszportu wypadła kartka z "Paris Matcha".

Spojrzała na siebie samą, ubraną w kostium z wiosennej kolekcji Ungara.

- Nie, nie.

To niemożliwe - jęknęła, unosząc go ramionach.

- To tylko kolejne kłamstwa.

- A potem jej wzrok padł na kopertę, na której widniał tylko jeden wyraz: "Hannah".

Położyła jego głowę z powrotem na podłodze, podniosła kopertę i rozdarła ją.

165.

♀

Najdroższa Hannah,

Próbowałem wymyślić tysiące sposobów, jak zacząć ten list.

Jest tylko jeden, bardzo prosty.

Kocham Cię.

I co więcej, nigdy nie kochałem i wiem, że nigdy nikogo nie będę kochał tak jak ciebie.

- Nie!

Nie!

- krzyknęła, nie mogąc prawie czytać przez łyzy.

Jesteś nie tylko moją kochanką, ale także najbliższym przyjacielem.

Nigdy już nie będę pragnął ani potrzebował nikogo innego.

Raduję się namyślo tym, że spędzę z Tobą całe życie, i sam nie wiem, czym sobie zasłużyłem na takie szczęście.

- Proszę, Boże, nie!

- płakała, dotykając jego piersi.

- Kocham cię, Simon.

Tak bardzo cię kocham.

Chcę mieć trzy córki i dwóch synów i muszę Cię ostrzec, że nie zgodzę się na mniej.

Kwestię wnuków przedyskutujemy później.

Obawiam się także, że na starość stanę się marudny i męczący.

Ale nigdy nie przestanę Cię kochać.

Niezwlekajmy więc.

- Nie, nie, nie - szlochała, pochylając się, żeby go pocałować.

Apotem nagle zerwała się na nogi, podbiegła do telefonu i wykręciła numer siedemnaście.

- Błagam Cię, Boże, spraw, żeby jedna pastylka okazała się za słaba.

Szybciej, szybciej, odbierajcie!

- krzyknęła do słuchawki.

W tej samej chwili drzwi mieszkania otworzyły się na oścież.

Odwróciła się i zobaczyła, że do środka wpada Kratz w towarzystwie nieznanego jej mężczyzny.

Rzuciła słuchawkę na podłogę i skoczyła na pułkownika, przewracając go.

- Ty sukiny! Ty sukiny!

Ty sukiny!

Kazałeś mi zabić jedyną osobę, którą naprawdę kochałam!

Mam nadzieję, że zgnijesz w piekle!

- krzyczała, okładając go pięściami po twarzy.

Towarzysz Kratza odrzucił ją silnym ciosem na bok, a potem razem z pułkownikiem dwignęli bezwładne ciało Scotta i wynieśli je błyskawicznie z pokoju.

Hannah leżała w rogu, zanosząc się szlochem.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

Minęła godzina, a może dwie, zanim powlokła się stroną stołu, otworzyła torebkę i wyjęła z niej drugą pastylkę.

XVIII

- Biały Dom.

-Chciałem mówić z panem Butterworthem.

W słuchawce zapadła cisza.

-Nie znam nikogo o takim nazwisku, proszę pana - oznajmił w końcu telefonistka.

- Proszę chwilę poczekać, połączę pana z działem kadr.

Archiwista czekał cierpliwie, z każdą sekundą pozbywając się złudzeń co do większej wydolności nowego, zamówionego przez administrację Clintona systemu telefonicznego.

- Dział kadr - odezwał się kobiecy głos.

- Czym mogę panu służyć?

- Próbuję zlokalizować pana Reksa Butterwortha, asystenta specjalnego prezydenta.

-Kto mówi?

- Marshall, Calder Marshall, dyrektor archiwum.

-Jakiego archiwum?

- Archiwum Narodowego Stanów Zjednoczonych.

W słuchawce znów zapadła długa cisza.

- Nazwisko Butterworth nic mi nie mówi, ale z pewnością zdaje pan sobie sprawę, że prezydent ma ponad czterdziestu asystentów specjalnych i ich zastępców.

-Nie, nie zdawałem sobie z tego sprawy - przyznał Marshall.

- Z naszych akt wynika - oznajmił kobiecy głos pokolejnej długiej przerwie - że pan Butterworth powrócił już do Departamentu Handlu.

Był na liście A: tymczasowo oddelegowany.

- Mapani może numer, pod którym mógłbym go zastać?

-Niestety, nie mam.

Ale jeśli zadzwoni pan do informacji Departamentu Handlu, na pewno go panu podadzą.

167.

♀

- Dziękuję bardzo.

-Cieszę się, że mogłam panu pomóc.

Hannah nie pamiętała, jak długo leżała skulona na podłodze pokoju w mieszkaniu Simona.

Nie potrafiła myśleć nim jakoo Scotcie, na zawszemiał pozostać w jej pamięci jako Simon.

Trwało to godzinę, może dwie.

Czas nie miał już dla niej znaczenia.

Pamiętała, że poczołgała się w końcuna środek pokoju, omijając przewrócone krzesła i stół - widok pasujący raczej do nocnego klubu, w którym właśnie doszło do pijackiej burdy.

Wyjęła z torebki drugą pastylkę, wrzuciła ją do toalety i spuściła wodę - automatyczny odruch każdego dobrze wyszkolonego agenta.

A potem zaczęła szukać bałaganie jego fotografii i oczywiście listu, zaadresowanego po prostu "Hannah".

Wepchnęła tych kilka pamiątek do torebki i wyszła z mieszkania.

Leżąc tej samej nocy w łóżku w swojej klitce i wlepiając wzrok w biały sufit, nie potrafiła przypomnieć sobie, jaką trasą wróciła do ambasady.

Nie wiedziała nawet, czy wdrapała się po schodach przeciwpożarowych, czy weszła głównym wejściem.

Zastanawiała się, ile czeka ją nocy, zanim uda jej się zasnąć na dłużej niż kilka minut.

Ile czasu minie, zanim przestanie o nim bez przerwy myśleć.

Wiedziała, że ludzie z Mosadu będą chcieli ją wycofać, ukryć w ich przekonaniu chronić - aż do czasu, kiedy francuska policja zakończy śledztwo.

Rządy dyplomatycznie umyją ręce.

Amerykanie nie pogodzą się tak łatwo z utratą jednego ze swoich agentów, ale w końcu dojdzie do jakiegoś targu.

Akta Hannah Kopeć, Simona Rosenthala i profesora Scotta Bradleya znajdą się wszystkie na jednej półce.

Niema ludzi niezastąpionych.

Zastanawiała się, co zrobią z jego ciałem - z ciałem mężczyzny, którego kochała.

Podjeżdżała, że czeka go honorowy pogrzeb w anonimowym grobie.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor
Przekonają wszystkich, że tego właśnie wymagawysze dobro.
Wiedziała, że gdziekolwiek pogrzebią, nigdy nie pozwolą jej odnaleźć jego grobu.
Nie wrzuciłaby tak szybko pigułki do kawy, gdyby Kratz nie
zaczął powiadać znowu o trzydziestu dziewięciu scudach, które spadły
naterytorium Izraela, a zwłaszcza o tym jednym, który zabił jej matkę, brata i
siostrę.

Wycofałaby się może nawet w ostatnim momencie, gdyby nie zagrozili, że jeśli
odmówi, sami wykonają za nią robotę.
Zaręczyli, że w tym wypadku spotka go o wiele mniej przyjemna śmierć.

168

Zanim zdecydowała się wyjąć pigułkę z torebki, poprosiła Simonao cukier
- to miała być dla niej ostatnia deska ratunku.
Dlaczego tak łatwo się zgodził, dlaczego nie odparł, że powinna się odchudzać,
dlaczego nie zrobił czegośkolwiek, co pozwoliłoby jej się jeszcze raz zastanowić?
Dlaczego tak długo zwlekał z powiedzeniem jej prawdy?

Ona też miała mu tego wieczoru mnóstwo do powiedzenia.

Ambasador wezwany został do Iraku.

Kanuk opowiadał wszystkim, że ma utrzymać nominację na wiceministra spraw
zagranicznych, co oznaczało, że podczas nieobecności Muhammada Saeda al-Zahiafa
będzie wspólnie pracował bezpośrednio z Saddamem Husajnem.

Jego miejsce w ambasadzie miał zająć Hamid al-Obaydi, obecny numer drugi
w irackiej misji przy siedzibie Narodów Zjednoczonych w Nowym Jorku.

Oddał on ostatnio wielkie usługi Irakowi, usługi, o których powinna się rychno
dowiedzieć czegoś więcej.

Ambasador dał jej wolny wybór: mogła pojechać z nim do Iraku albo pozostać
ambasadzie i pracować dla al-Obaydiego.

Kilka dni wcześniej Mosad uznałby taką ofertę za znakomitą okazję.

Tak bardzo chciała powiedzieć Simonowi, że nie dba już wcale o Saddama, że
miłość pomogła jej przezwyciężyć uraz, być może nawet zaleczyć rany, których
doznała po stracie rodziny.

Wiedziała, że nie jest już w stanie nikogo zabić - tak długo, dopóki ma dla kogo żyć.

Ale teraz, kiedy Simon nie żył, pragnienie odwetu było
silniejsze niż kiedykolwiek.

- Departament Handlu.

- Proszę z panem Butterworthem.

- Z jakiej agencji?

- Nie bardzo rozumiem.

- W jakiej agencji pracuje pan Butterworth?

- zapytała telefonistka, wymawiając każde słowo powoli i wyraźnie, jakby
zwracała się do córki latka.

- Nie mam pojęcia - przyznał archiwista.

- Nie mam na liście nikogo o takim nazwisku.

- Ale w Białym Domu powiedziano mi.

- Nie obchodzi mnie, co powiedziano panu w Białym Domu.

Jeśli nie wie pan, w jakiej agencji.

^- Może mnie pani połączyć z działem kadr?

- Chwileczkę.

Oczekiwanie trwało grubo ponad minutę.

169.

♀

- Dział kadr.

- Mówi Calder Marshall, dyrektor Archiwum Narodowego Stanów Zjednoczonych.

Czy mogę rozmawiać z kierownikiem?

- Przykro mi, jest w tej chwili nieosiągalny.

Czy chce pan rozmawiać z jego zastępczynią, panią Alex Wagner?

- Tak, chętnie.

- Nie ma jej dzisiaj w biurze.

Czy mógłby pan zadzwonić jutro?

- Tak - odparł Marshall, biorąc głęboki wdech.

- Cieszę się, że mogłam panu pomóc.

Kiedy samochód Kratza zatrzymał się z piskiem opon przy
centrum kardiologicznym Bois Gilbert, na stopniach kliniki czekało już na
nich trzech lekarzy, dwóch pielęgniarek i jedna siostra.

Ambasada poruszyła, jak widać, niebo i ziemię.

Pielęgniarze podbiegli do samochodu, unieśli delikatnie, lecz pewnie
ciało Scotta z tylnego siedzenia i położyli je na czekającym już wózku.

Trezej lekarze i pielęgniarka skupili się wokół toczącego się korytarzem
wózka, starając się ustalić wstępną diagnozę.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

Siostra rozebrała szybko Scotta z koszuli i spodni, podczas gdy pierwszy lekarz słuchał jego oddechu.

Drugi lekarz, ordynator, przycisnął uchodopiersi mężczyzny, nasłuchując bicia serca, a trzeci sprawdzał ciśnienie krwi; żaden z nich nie miał wesołej miny.

- Nie tracimy czasu na kłamstwa.

Jak to się stało?

- zapytał stanowczym głosem ordynator, zwracając się do Kratza.

- Podaliśmy mu truciznę, ale potem okazało się, że nie jest tym, zakogo go braliśmy.

- To mnie nie interesuje.

Jaką podaliście mu truciznę?

- Alkaloid sporyszu.

- Zadzwoń do Hospitał widał - zwrócił się ordynator do jednego ze swoich asystentów - i dowiedz się, jakie jest antidotum. Szybko!

Podczas krótkiej jazdy przez korytarz pierwszemu lekarzowi udało się otworzyć szeroko usta Scotta i przycisnąć do dołu jego język. Kiedy wózek znalazł się na sali operacyjnej, doktor wsunął do jamy ustnej zakrzywioną, długą na mniej więcej dwadzieścia centymetrów plastikową rurkę, żeby nie dopuścić do połykania języka.

Dopiero wtedy pielęgniarkę założyła Scottowi na nos i usta maskę tlenową, której przewód podłączyła do tkwiącego w ścianie zaworu. Przytrzymując głowę pacjenta prawą ręką, lewą poczęła regularnie, co

170

trzy, cztery sekundy pompować znajdujący się przy masce gumowy worek. Płuca Scotta natychmiast wypełniły się tlenem.

Ordynator ponownie przycisnął ucho do piersi Amerykanina, ale tym razem nie usłyszał bicia serca.

Podniósł głowę i dał znak pielęgniarkowi, który zaczął nacierać specjalną pastą wybrane miejsca nakładką piersiowej pacjenta.

Druga siostra mieszczała tam natychmiast małe okrągłe elektrody. Wychodzące od nich przewody podłączone były do stojącego na stole tuż obok wózka kardiomonitora.

Przebiegająca przez ekran, obrazująca pracę serca delikatna linia zaczęła być słaby sygnał.

Ordynator uśmiechnął się pod maską; pierwsza siostra nie przestawała energicznie pompować tlenu.

Nagle, bez ostrzeżenia, monitor zaczął emitować przenikliwy gwizd. Oczy wszystkich zwróciły się w stronę ekranu, na którym widniała teraz przebiegająca od lewej do prawej strony cienka płaska linia.

- Zatrzymanie akcji serca!

- krzyknął ordynator.

Pochylił się nad wózek, opadł obydłonie namostku Scotta i wyprostował ramiona, zaczął rytmicznie masować klatkę piersiową, starając się wypchnąć krew z serca i ożywić pacjenta.

Niczym niezły sztangista uciskał mostek Scotta w tempie czterdziestu, pięćdziesięciu razy na minutę.

Pielęgniarka przyczołżyła bliżej defibrylator, a ordynator umieścił dwie duże elektrody pośrodku i z boku piersi Scotta.

- Dwieście dzuży, odsunąć się - powiedział.

Kiedy wszyscy zrobili krok do tyłu, ordynator nacisnął przycisk i potężny ładunek elektryczny przepłynął przez ciało Scotta.

Już po sekundzie ordynator z powrotem uciskał miarowo pierś Scotta otwartymi dłońmi.

Cała reszta wpatrywała się w ekran, ale zielona linia w ogóle nie reagowała.

- Dwieście dzuży, odsunąć się - zakomenderował ponownie.

Wszyscy cofnęli się, czekając na efekt wstrząsu, przecinająca ekran linia nie odchyliła się jednak nawet o milimetr.

Ordynator podjął

z powrotem masaż serca.

- Trzysta sześćdziesiąt dzuży - rzucił po jakimś czasie zdesperowany, ale siostra przy potencjometrze wiedziała już, że pacjent jest martwy.

Ordynator nacisnął przycisk i wszyscy utkwili wzrok w Scotta, przez którego ciało przepływał najwyższy dopuszczalny ładunek.

Potem, właściwie tylko proforma, popatrzyli na ekran monitora.

"Straciliśmy go" - chciał powiedzieć ordynator, ale w tej samej chwili, ku

Archer Jeffrey - Złodziejski honor
zaskoczeniu wszystkich, linia lekko zadrżała.
171.

♀

Doktor skoczył do przodu i po raz kolejny zaczął masaż serca.
Liniana ekranie zasygnalizowała słabe migotanie komór.

- Trzysta sześćdziesiąt dzuli, odsunąć się - powtórzył.

Migotanie powróciło do normalnego rytmu.

Młodszy lekarz zaczął bić brawo.

Ordynator zlokalizował żyłę na lewym przedramieniu Scotta i wbił w nią igłę, do której podłączono szybko kroplówkę z solą fizjologiczną.
Na salę operacyjną wbiegł z powrotem trzeci lekarz.

- Odtrutką jest trójazotangliceryny!

- zawołał.

Siostra natychmiast wyjęła z szafki ztruciznami fiołkę trójazotanui podała ją ordynatorowi, trzymającemu już w ręku strzykawkę.
Ten pobrał błękitną ciecz z fiołki, wypuścił jej trochę w górę, żeby sprawdzić, czy w strzykawce nie ma powietrza, po czym wprowadził antidotum w boczny zawór przy kroplówce.

Linia na monitorze utrzymywała stały rytm.

- Wierzy pani w cuda?

- zapytał ordynator, zwracając się do siostry przełożonej.

- Nie - odpowiedziała.

- Jestem Żydówką.

Cuda są tylko dla gójów.

Hannah zaczęła układać plan - plan, który miały być całkowicie niezależne od Kratza.

Postanowiła przyjąć pracę pierwszej sekretarki ambasadora i towarzyszyć mu z powrotem do Iraku.

W miarę upływu czasu dopracowywała szczegóły.

Zdawała sobie sprawę, że czekają ją kłopoty.

Nie ze strony Irakijczyków, ale własnych zwierzchników.

Wiedziała, że Mosad będzie się starał za wszelką cenę ją wycofać, co oznaczało, że aż do wyjazdu do Iraku nie wolno jej ani na moment opuścić ambasady.

Aby ich pokonać, gotowa była wykorzystać wszystkie techniki, jakich nauczyli ją w ciągu ostatnich dwóch lat.

Kiedy znajdzie się w Iraku, postara się stać dla ambasadora osobą niezastąpioną.

Uzbroi się w cierpliwość i kiedy nadarzy się stosowna okazja, umrze śmiercią męczennicy.

Teraz, kiedy Simon nie żył, pozostał jej w życiu tylko jeden cel.

Zabić Saddama Husajna.

- Departament Handlu.

- Proszę z Alex Wagner.

- Z kim?

- Z Alex Wagner, dział kadr.

172

- Chwileczkę.

Kolejna minuta oczekiwania.

- Dział kadr.

- Mówi Calder Marshall, dyrektor Archiwum Narodowego Stanów

Zjednoczonych.

Dzwoniłem wczoraj do pani Wagner i powiedziała mi pani, że bym spróbował skontaktować się z nią dzisiaj.

- Wczoraj mnie tutaj nie było, proszę pana.

- Cóż, w takim razie to musiałaby być któraś z pani koleżanek.

Czym mogę mówić z panią Wagner?

- Chwileczkę.

Tym razem archiwista odczekał dobrych kilka minut.

- Alex Wagner - odezwał się w końcu energiczny kobiecy głos.

- Pani Wagner, nazywam się Calder Marshall, jestem dyrektorem Archiwum Narodowego Stanów Zjednoczonych i muszę w bardzo ważnej sprawie skontaktować się z panem Reksem Butterworthem, który został ostatnio oddelegowany z Departamentu Handlu do Białego Domu.

- Czy jest pan byłym pracodawcą pana Butterwortha?

- Nie, nie jestem - odparł Marshall.

- A może krewnym?

- Nie.

- W takim razie obawiam się, że niemożliwe jest dla pana pomoc, pani Marshall.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

-A to dlaczego?

- Ponieważ ustawa o tajemnicy służbowej zabrania

namudzielania jakichkolwiek prywatnych informacji opracownikach rządowych.

-Czy może mi pani powiedzieć, jak nazywa się dyrektor Departamentu Handlu, czy też ta informacja również objęta jest tajemnicą służbową?

- Dick Fielding - rzuciła szorstko.

-Cieszę się, że mogła mi pani pomóc -- odparł archiwista.

W słuchawce zapadła głucha cisza.

Kiedy Scott dzyskał przytomność, pomyślał o Hannah.

A potem zasnął.

Kiedy obudził się po raz drugi, zobaczył niewyraźne, pochylające się nad nim postacie.

A potem zasnął.

Kiedy obudził się znowu, zamazane postacie przybrały wyraźniejszy kształt. Większość była chyba ubrana na biało.

Zapamiętał to sobie i zasnął.

; 173.

♀

Kiedy obudził się po raz czwarty, panowała ciemność i leżał sam.

Poczuł, że jest bardzo słaby i obolały, i próbował sobie przypomnieć, co się stało.

A potem zasnął.

Kiedy znowu się obudził, po raz pierwszy usłyszał ich głosy, kojące i delikatne; nie potrafił jednak, mimo że bardzo się starał, odróżnić ani jednego słowa.

A potem zasnął.

Kiedy się obudził, posadzili go na łóżku.

Za pomocą plastikowej rurki próbowali wlać w niego ciepły, pozbawiony smaku płyn. W chwilę później zasnął.

Kiedy się obudził, uśmiechający się do niego przyjaźnie, ubrany w długi biały fartuch mężczyzna ze stetoskopem pytał o coś, wymawiając dokładnie każde słowo.

- Czy pan mnie słyszy?

- zrozumiał w końcu Scott.

Chciał kiwnąć głową, ale zamiast tego zasnął.

Kiedy się obudził, kolejny doktor - tym razem widział go całkiem wyraźnie - przysłuchiwał się uważnie, jak Scott po raz pierwszy próbuje wyartykułować jakieś słowo.

- Hannah, Hannah - powiedział tylko.

A potem zasnął.

Kiedy się obudził, pochylała się nad nim z uśmiechem atrakcyjna kobieta o krótko przyciętych ciemnych włosach.

Odwzajemnił jej uśmiech i zapytał, która jest godzina.

Zrobiła zdziwioną minę, ale on chciał koniecznie wiedzieć.

- Trzy minuty po trzeciej w nocy - odparła pielęgniarka.

- Jak długo tutaj jestem?

- udało mu się wypowiedzieć pytanie.

- Tylko trochę ponad tydzień, ale otarł się pan o śmierć.

Wy, Amerykanie, macie podobno powiedzenie "o mały włos".

Gdyby pańscy przyjaciele przywieźli pana chwilę później.

Scott nie dosłuchał do końca jej opowieści i zasnął.

Kiedy się obudził, lekarz powiedział mu, że z początku nie dawali mu żadnych szans, że dwukrotnie znalazł się w stanie śmierci klinicznej.

- Uratowało pana wielokrotnie podawane antidotum, a także elektrostymulacje, połączone z wyjątkowo silną wolą przeżycia i przekonaniem jednej z sióstr, że jest pan gojem.

Scott zapytał, czy nie odwiedził go ktoś o imieniu Hannah.

Doktor sprawdził tabliczkę w nogach łóżka.

Z tego, co wiedział, było tylko dwóch gości, obaj mężczyźni.

Usłyszawszy to, Scott zasnął.

Kiedy się obudził, po obu stronach łóżka stali dwaj mężczyźni, o których wspominał doktor.

Scott uśmiechnął się do Dextera Hutchinsa, który z trudem powstrzymywał cisnące mu się do oczu łzy.

Do 174

rośli ludzie nie płaczą, chciał mu powiedzieć profesor, zwłaszcza jeśli pracują w CIA.

A potem odwrócił się w stronę drugiego mężczyzny.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

Nigdy w życiu niewidział twarzy tak naznaczonej wstydem i poczuciem winy, oczu tak zaczerwienionych z braku snu.

Chciał zapytać, co takiego dręczy tego człowieka, ale zamiast tego zasnął.

Kiedy się obudził, obaj mężczyźni wciąż byli w jego pokoju, pogrążeni w półśnie naniw wygodnych krzesłach.

- Dexter - szepnął Scotti obaj się natychmiast okneśli.

- Gdzie jest Hannah?

Drugi mężczyzna, który, jak teraz zauważył Bradley, miał podbite oko i złamany niedawno nos, nie od razu udzielił jasnej odpowiedzi.

Kiedy to w końcu zrobił, Scott zasnął, nie pragnąc się więcej obudzić.

♀

XIX

Cavalli zameldował się w Hotel de la Paix koło południa.

Zarezerwował sobie skromny apartament z widokiem na jezioro, niezbyt drogi i niczym się niewyróżniający.

Po rozpakowaniu małej walizeczki i powieszeniu w szafie worka z garniturem podszedł do okna i podziwiał przez chwilę zamieszczoną pośrodku jeziora, podobną do gejzera potężną fontannę.

Poprzedniego wieczoru pojechał żółtą taksówką na lotnisko Kennedy'ego i zarezerwował sobie miejsce w klasie klubowej, wszedł na pokład lecącego do Londynu samolotu British Airways.

Po wylądowaniu na Heathrow izmianie załogi samolot wystartował do Genewy.

Cavalli wylądował w Szwajcarii za pięć jedenastą i kolejną taksówką, tym razem niebieską, udał się do Hotel de la Paix.

Był pewien, że nie śledzono go podczas podróży i że nie spotka ojca i Nickiem Vicente nie wie, gdzie on się obecnie znajduje.

Polekkiem lunchu i odbyciu kilku rozmów telefonicznych zawiesił nakłamał tabliczkę: "Nie przeszkadzać".

Cavalli nigdy nie sypiał w samolocie.

Kilka minut pośniej ubrał się i zszedł na kolację.

Mimo perswazji maitre d'hotela zajął miejsce koło okna, w samym rogu sali, gdzie mógł go wypatrzeć tylko bardzo spostrzegawczy kelner.

Dłubiąc widelcem w słabo wysmażonym steku, zastanawiał się, gdzie jest w tej chwili Nick Vicente i, co ważniejsze, w jaki sposób udało mu się przesznuć Deklarację z Nowego Jorku, tak aby mógł znaleźć się nazajutrz o godzinie dwunastej w siedzibie banku Dummond et cie.

Cavalli zarezerwował sobie już na godzinę jedenastą spotkanie ze swoim własnym bankierem, Franchardem.

Kilka minut po dziesiątej maitre zaproponował mu kawę, ale Cavalli odprawił go skinieniem ręki i zażądał rachunku.

Zapłacił gotówką, zostawiając sobie napiwek.

176

Kiedy otworzył drzwi własnego pokoju, zobaczył leżącą na dywaniku kopertę z napisem "do rąk własnych", ale nie wywarło to na nim większego wrażenia. Podejrzywał, że jest to jeden z tych listów, które szef hotelu zostawia w pokoju, przepaszając zarazem, że nie może się spotkać z gościem osobiście.

Anonimowy dyrektor wyrażał na ogół nadzieję, że ofiarowana na koszt firmy butelka szampana i pudełko kwintnych czekoladek zrekomensują gościowi tę stratę.

Cavalli rzucił kopertę na łóżko.

Wiedział, że określenie "na koszt firmy" oznacza w istocie: "Nie martw się, znajdziemy jakiś sposób, żeby zapisać tona twój rachunek".

Rozebrał się, wskoczył do łóżka i ponaciśnięciu kilku przycisków na pilocie złapał w końcu CNN.

Od dłuższego już czasu dziwił się, że kanał z Atlanty nie ma takiego samego numeru na całym świecie.

Oglądał przez chwilę wiadomości.

Relacja o zwolnieniu za sprawą Hillary Clinton jednego z wyższych urzędników Białego Domu zajmowała, niestety, o wiele więcej miejsca niż zestrzelenie przez Amerykanów kolejnego irackiego samolotu, który wtargnął do strefy zakazanej. Wyglądało na to, że Clinton postanowił pokazać Saddamowi, iż jest tak samo twardy jak Bush.

Wciąż czując w kościach kilkunastogodzinny lot, uznał, że sen zrobi mu wiele lepiej od CNN.

Ubijając pięścią twardą jak cegła poduszkę, ponownie zwrócił uwagę na leżącą po drugiej stronie łóżka kopertę.

Rozdarłszy ją, stwierdził, że nie zawiera bynajmniej notki

od dyrektora hotelu, ale potwierdzenie zaproszenia na "herbatkę",

Archer Jeffrey - Złodziejski honor
wystosowane przez jego bankiera.

Spotkanie miało się odbyć nazajutrz o jedenastej rano.

Roześmiał się i właśnie miał zamiar sprawdzić, czy uda mu się bezwstawania z łóżka wrzucić kartkę prosto do stojącego podругiej stronie pokoju kosza na śmieci, kiedy jego wzrok padł na kilka napisanych na dole odręcznie słów:

Mam nadzieję, że mieszanka przypadnie Ci do smaku.
Życzę przyjemnej herbatki.

N. V.

- Departament Handlu.
- Proszę z dyrektorem.
- Kto mówi?
- Marshall.

Calder Marshall.

- Czy pan dyrektor oczekuje pańskiego telefonu?
12. Złodziejski honor
177.

♀

- Nie, nie oczekuje.

- Pan dyrektor przyjmuje telefony wyłącznie od osób, które zapisały się uprzednio na rozmowę.

- A jego sekretarz?

- Zapytał Marshall.

- Sekretarz nie odbiera żadnych telefonów.

- Więc jak mam się zapisać na rozmowę z panem Fieldingiem?

- Musi pan zwrócić się do pani Zelumskiej działy rezerwacji.

- Czy może mnie pani połączyć z panią Zelumską teraz, czy do piej również mam się zapisać na rozmowę?

- Nie musi się pan silić na złośliwość.

Wykonuję tylko swoją pracę.

- Przepraszam.

Czy mogłaby pani połączyć mnie z panią Zelumską?

Marshall cierpliwie odczekał kolejną minutę.

- Zelumski przy telefonie.

- Chciałbym zapisać się na rozmowę z panem Fieldingiem.

- Czy rozmowa ma dotyczyć spraw krajowych, zagranicznych czy państw z klauzulą najwyższego uprzywilejowania?

- To sprawa osobista.

- Czy pan Fielding zna pana?

- Nie, nie zna.

- W takim razie nie mogę pana zapisać.

Zajmuję się tylko sprawami krajowymi, zagranicznymi i państw z klauzulą najwyższego uprzywilejowania.

Archiwista odłożyła słuchawkę, zanim usłyszał, że pani Zelumski cieszy się, iż mogła mu pomóc.

Po śniadaniu, które zjadł w pokoju, Cavalli spakował się i zszedł nadół. Odźwierny poinformował go w nienagannej angielszczyźnie, jakdość do banku Franchard et cie.

Sz wajcarscy portierzy znanisą z tego, że potrafią podać adresy banków tak samo dobrze, jak ich angielscy koledzy adresy teatrów i stadionów piłkarskich.

Podczas krótkiego spaceru do banku Cavalli nie mógł się oprzeć wrażeniu, że coś jest nie tak.

A potem uświadomił sobie, że ulice są czyste, a mijani przechodnie elegancko ubrani, trzeźwi i spokojni.

Podkażdym względem inaczej niż w Nowym Jorku.

Doszedłszy do banku, nacisnął dyskretny dzwonek umieszczony pod równie dyskretną mosiężną tabliczką, na której widniał napis "Franchard et cie".

Odźwierny otworzył drzwi i Cavalli wszedł do wspartego na marmurowych kolumnach holu o idealnych proporcjach.

178

- Może zechce pan od razu udać się na dziesiąte piętro, panie Cavalli?

Pan Franchard oczekuje pana.

Amerykanin gościł tutajzaledwie dwa razy w życiu.

Jak oni to robią?

A w dodatku jeszcze okazało się, że portier nie był gołosłowny, ponieważ kiedy Cavalli wyszedł z windy, prezes banku istotnie czekał na niego na korytarzu.

- Witam, panie Cavalli - oznajmił.

- Pozwoli pan, że przejdziemy do mojego gabinetu?

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

Gabinet urządzony był skromnie i ze smakiem - zgodnie z wyznawaną przez szwajcarskich bankierów zasadą, aby nie odstraszać klientów widokiem ostentacyjnego bogactwa.

Amerikanin dostrzegł ze zdumieniem sporą, stojącą na konferencyjnym stole, nieopatrzoną żadnym napisem paczkę.

- Otrzymałem dla pana tę przesyłkę dziś rano - wyjaśnił bankier.

- Domyśliłem się, że może mieć coś wspólnego z naszym dzisiejszym spotkaniem.

Cavalli uśmiechnął się i szybko rozdarł brązowy papier, odkrywając ostemplowaną ze wszystkich stron napisami "Herbata: Boston" drewnianą skrzynkę. Chwycił leżący na stoliku obok ciężki srebrny nóż do otwierania listów i podważył nim powoli wieko.

Nie zauważył przebiegającego przez twarz bankiera lekkiego skurczu.

Skrzynkę wypełniała styropianowa pianka, którą Cavalli zaczęła natychmiast wygarniać obiema rękami na blat stołu.

Bankier szybko postawił przy nim kosz na śmieci, ale Amerikanin nie zwrócił na to uwagi i grzebał w skrzynce tak długo, aż trafił na jakiś opakowany w bibułę przedmiot.

Po usunięciu bibułki okazało się, że trzyma w ręku pomalowaną w konfederackie barwy Pierwszego Kongresu filiżankę do herbaty.

Pokilku minutach udało mu się rozpakować cały komplet, który ustawił na stole przed zdumionym bankierem.

Sam Cavalli również wydawał się nieco zaskoczony.

Zagłębił ponownie rękę w skrzynce i wyłowiwszy z niej kopertę, przeczytał na głos treść listu:

Oto kopia słynnego kompletu do herbaty, wykonanego w roku 1777 przez firmę Pearson and Son w celu upamiętnienia Bostońskiej Herbatki.

W każdym komplecie znajduje się wierna kopia Deklaracji Niepodległości.

Pański komplet opatrzony został numerem 20 917 i zapisany w naszych archiwach pod nazwiskiem J.

Hancocka.

179.

♀

List został zweryfikowany i podpisany przez obecnego prezesa firmy, H. Williama Pearsona VI.

Cavalli wybuchnął śmiechem i zagłębił ponownie ręce w skrzynkę, wysypując z niej piankę tak długo, aż natrafił w końcu na wąski plastikowy cylinder.

Podziwiał sposób, w jaki Nick Vicente nabrał rządca celny Stanów

Zjednoczonych, uzyskując w rezultacie zezwolenie na eksportoryginału.

Na twarzy bankiera nadal malowało się zdumienie.

Cavalli położył cylinder na stole i przedstawił szczegółowo, jak wyobraża sobie przebieg spotkania o dwunastej.

Franchard kiwał od czasu do czasu głową, robiąc notatki w leżącym przed nim notesie.

- Na razie chciałbym, aby umieścić pan ten cylinder w swoim sejfie.

Kluczyk do niego wręczy pan panu al-Obaydiemu tylko i wyłącznie po otrzymaniu telegraficznego potwierdzenia wpłaty.

Pieniądze proszę umieścić na moim koncie numer trzy w zuryskiej filii pańskiego banku.

- Czy może mi pan zdradzić, jaką dokładnie sumę spodziewa się otrzymać od pana al-Obaydiego?

- zapytał bankier.

- Dziewięćdziesiąt milionów dolarów - odparł Cavalli.

Bankier nie uniósł nawet brwi.

Dyrektor archiwum odnalazł w rządowej książce telefonicznej nazwisko sekretarza Departamentu Handlu, a potem podniósł słuchawkę i nacisnął tylko jeden przycisk; numer zaprogramował już w swoim aparacie.

- Departament Handlu.

- Z Dickiem Fieldingiem, proszę.

- Chwileczkę.

- Biuro dyrektora.

- - Mówi sekretarz Brown.

Tym razem Calder Marshall czekał na połączenie tylko kilka sekund.

- Dzień dobry, panie sekretarzu - odezwał się usłużny głos.

;

- Dzień dobry, panie Fielding.

Mówi Calder Marshall, dyrektor Archiwum Narodowego Stanów Zjednoczonych.

- Wydawało mi się.

- Słucham?

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

- Odebrałem chyba nie ten telefon.

Czym mogę panu służyć, panie Marshall?

- Staram się zlokalizować pańskiego byłego podwładnego, Reksa Butterwortha.

- Obawiam się, że w jego przypadku niewiele mogę panu pomóc.

180

- Dlaczego?

Czy pana również obowiązuje ustawa o tajemnicysłużbowej?

- Żałuję, że nie - roześmiał się Fielding.

- Nie rozumiem zdziwił się archiwista.

- W zeszłym tygodniu wysłaliśmy panu Butterworthowi premię uznaniową.

Odesłano nam ją z dopiskiem "adresat nieznany".

- Ale ma przecież żonę.

- Otrzymała taką samą odpowiedź na swój ostatni list.

- A jego matka w Południowej Karolinie?

- Nie żyje od wielu lat.

- Dziękuję panu bardzo - odparł Calder Marshall i odłożył słuchawkę.

Wiedział dobrze, do kogo powinien zadzwonić w następnej kolejności.

Dummond et cie jest jednym z młodszych genewskich banków, założono go

bowiem dopiero w roku tysiącsiedemset osiemdziesiątym pierwszym.

Od tego czasu przez ponad dwieście lat zajmował się cudzymi pieniędzmi, nie kierując się przy tym żadnymi uprzedzeniami rasowymi ani religijnymi.

Dummond et cie chętnie prowadził interesy zarówno z arabskim szejkiem i hitlerowskim gauleiterem, jak z żydowskim biznesmenem i brytyjskim arystokratą - faktycznie z każdym, kto życzył sobie skorzystać z jego usług.

Polityka ta przynosiła firmie obfite dywidendy we wszystkich twardych walutach tego świata.

Bank zajmował dwanaście pięter w budynku przy placu de la Fusterie.

Umówione na wtorek na godzinę dwunastą spotkanie miało się odbyć w sali konferencyjnej na jedenastym piętrze, dokładnie pod gabinetem prezesa.

Prezes banku, Pierre Dummond, pełnił swoją funkcję od dziewiętnastu lat, lecz i on uznała niezwykłą transakcję, w której z jednej strony uczestniczył wykształcony Arab z Iraku, a z drugiej syn byłego mafiosa z Nowego Jorku.

Stół konferencyjny przeznaczony był dla szesnastu osób, tym razem jednak zasiadły za nim tylko cztery.

Pierre Dummond zajął centralne miejsce, dokładnie pod portretem swego wuja, poprzedniego prezesa, Francois Dummonda.

Miał na sobie ciemny, nienagannie skrojony garnitur, który byłby tak samo na miejscu, gdyby wdział go każdy z prezesów czterdziestu ośmiu innych, położonych w promieniu kilometra od tego budynku genewskich banków.

Na błękitny odcień koszuli nie wywarła żadnego wpływu mediolańska moda, a krawat był tak dyskretny, że po wyjściu z gabinetu tylko najbar-

181.

dziej spostrzegawczy klienci byli w stanie przypomnieć sobie jego kolori wzór.

Po prawej ręce Dummonda siedział jego klient, al-Obaydi, ubrany nieco bardziej zgodnie z wymogami współczesnej mody, w równie jednak co prezes tradycyjnym stylu.

Naprzeciwko Dummonda zajął miejsce prezes banku Franchard et cie; ten- potrafiłby to zauważyć każdy, nawet niezbyt wnikliwy obserwator - na pewno ubierał się u tego samego krawca, co jego kolega.

Po prawej stronie Francharda siedział Antonio Cavalli i w swojej dwurzędowej marynarce od Armaniego wyglądał, jakby pomylił adres.

Stojący na kominku w stylu Ludwika Filipa, dokładnie zaplecami monsieur Dummonda, mały zegar wybił godzinę dwunastą. Prezes odchrząknął i rozpoczął postępowanie.

- Celem tego spotkania, które zostało zwołane za naszą namową, ale za waszym, panowie, przyzwoleniem, jest przekazanie unikatowego dokumentu wzamianą uzgodnioną sumę pieniędzy.

- Monsieur Dummond poprawił zsuwające się z nosa okulary.

- Na początek muszę, oczywiście, zapytać, panie Cavalli, czy ma pan przy sobie wymieniony dokument?

- Nie, pan Cavalli nie ma przy sobie tego dokumentu - odparł zgodnie z tym, co ustalił z Amerykaninem, monsieur Franchard - ponieważ złożył go w sejfie mojego banku.

Mogę jednak potwierdzić, że kiedy dojdzie do transferu uzgodnionej sumy, jestem upoważniony do natychmiastowego jego przekazania.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

- Nietak jednak brzmiały pierwotne ustalenia - przerwał, pochylając się do przodu i udając wzburzenie monsieur Dummond.

- Rząd mojego klienta nie ma zamiaru zapłacić więcej ani centa, dopóki nie zbadam dokładnie dokumentu.

Zgodził się pan dostarczyć go tutaj o godzinie dwunastej, a poza tym nadal pozostaje niepotwierdzona jego autentyczność.

- Mój klient w pełni to rozumie - odparł monsieur Franchard - idłatego oświadczam, że w każdej chwili możecie panowie odwiedzić mój gabinet w celu dokonania odpowiedniej inspekcji.

Dokument zostanie wam przekazany natychmiast po jej przeprowadzeniu i przelewie uzgodnionej sumy.

- Wszystko to brzmi bardzo pięknie - odparł monsieur Dummond, ponownie nasuwając na nos okulary - nie zmienia jednak faktu, że pański klient nie dotrzymał pierwotnych warunków umowy, co, w moim przekonaniu, pozwala rządowi mego klienta na ponowne rozpatrzenie swojego stanowiska.

182

- W takich okolicznościach zrozumiałą troską o własne interesy nakazuje mojemu klientowi zatrzymanie dokumentu w sejfie własnego banku - odparował natychmiast monsieur Franchard.

Każdy, kto by śledził słowny pojedynek obu bankierów, zdziwiłby się zapewne, dowiadując się, że w każdy sobotni wieczór rozgrywałi partycjkę szachów, którą monsieur Franchard regularnie wygrywał, a w każde niedzielne popołudnie mecz tenisa, który równie regularnie kończył się zwycięstwem monsieur Dummonda.

- Nie możemy zaakceptować tych nowych uzgodnień - odezwał się poraz pierwszy al-Obaydi.

- W przypadku jakiegokolwiek złamania pierwotnej umowy mój rząd poważnie do wypłacenia jedynie czterdziestu milionów.

- To śmieszne!

- rzekł podniesionym głosem Cavalli.

- Mówimy tutaj o najwyżej kilkunastogodzinnej zwłoce i przejściu do oddalonego za ledwie o niecały kilometr stąd budynku.

A jak pan dobrze wie, uzgodniona suma wynosiła dziewięćdziesiąt milionów.

- Ale wy złamaliście porozumienie - odparł al-Obaydi - i z tego względu mój rząd uważa, że nie wiążą go pierwotne ustalenia.

- Nie będzie dziewięćdziesięciu milionów, nie będzie dokumentu!

- zawołał waląc pięścią w stół Amerykanin.

- Bądźmy realistami, panie Cavalli - powiedział spokojnie al-Obaydi.

- Dokument nie przedstawia dla was obecnie żadnej wartości, a poza tym mam wrażenie, że już na początku zgodziłby się pan na pięćdziesiąt milionów.

- To nie ma absolutnie nic do rzeczy.

Monsieur Franchard dotknął ramienia Cavallego.

- Chciałbym zostać przez kilka minut sam na sam z moim klientem.

I jeśli to możliwe, skorzystaj z telefonu.

- Naturalnie - odparł, wstając z krzesła, monsieur Dummond.

- Zostawimy teraz panów samych.

Kiedy będziecie gotowi, proszę nacisnąć umieszczony pod stołem przycisk.

Bankier i al-Obaydi wyszli z sali konferencyjnej.

- On blefuje - oświadczył Cavalli.

- Zapłaci dziewięćdziesiąt milionów, wiem to.

- Nie wydaje mi się - zaproponował Franchard.

- Dlaczego pan tak sądzi?

- Czy zwrócił pan może uwagę, z jakim naciskiem wspominało "swoim rządem"?

- I co z tego?

183.

♀

- Użył tego wyrażenia kilkakrotnie" - rzekł Franchard - co pozwala mi wysnuć wniosek, że pan al-Obaydi pozbawiony został wpływu na decyzje finansowe i że jego rząd złożył w banku Dummond et de jedynie czterdzieści milionów dolarów.

Cavalli zaczął przemierzać energicznym krokiem salę.

Po chwili zatrzymał się przy stojącym na boczny stoliku telefonie.

- Na pewno jest na podsłuchu - powiedział.

- Nie, panie Cavalli, to niemożliwe.

- Skąd pan to może wiedzieć?

- Monsieur Dummond i ja przeprowadzamy obecnie kilka ważnych wspólnych transakcji.

Żaden z nas nigdy nienaraziłby na szwank naszych dobrych stosunków z powodu jednej sprawy.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

Poza tym fakt, że monsieur Dummondsiedzi dzisiajpo przeciwnej stroniestołu, nieprzeszkadza mu myśleć o panu jakoo swoimprzyszłym potencjalnymkliencie.

Cavalli spojrzął na zegarek.

W Nowym Jorku byłoteraz dwadzieścia minut po szóstej.

Jego ojciec od co najmniej godziny powinien byćna nogach.

Wystukał naaparacie czternaście cyfr i czekał.

Telefon odebrał Cavalli senior.

Był całkowicierozbudzony i powstępnej wymianie uprzejmości zuwagą wysłuchał relacji o tym, cowydarzyło się na sali konferencyjnej.

Tony przekazał mu również pogląd monsieur Francharda na zaistniałą sytuację.

Po krótkim zastanowieniu prezes "Fachowców" przekazał synowi radę,która całkowiciego zaskoczyła.

Cavalli odłożył słuchawkęi przekazał Franchardowi opinię ojca.

Ten pokiwał głową, dając do zrozumienia, że zgadza się zsądem starszego pana.

- Wtakim razie kontynuujmy - rzekł niechętnie Amerykanini Franchard nacisnął umieszczony pod stołem przycisk.

Po kilkuchwilach do środkaweszli Dummond i jego klient, zajmując tesame co poprzednio miejsca.

Stary bankier ponownie nasunął nanos okulary ispojrzałponad wąskimi szklami na monsieur Francharda, czekając,aż ten przedstawi stanowisko Cavallego.

- Jeżeli transakcja zostanie zawarta w ciągu godziny, mój klient godzi się na czterdzieści milionów.

Jeżeli nie, umowa straci ważność i dokumentpowróci do Stanów Zjednoczonych.

Dummondzjąłokulary i zerknął na swojego klienta.

Z zadowoleniem stwierdził, że uwagi Francharda nieumknął fakt, iż

al-Obaydi,zgodnie zresztą z jego sugestiami, kilkakrotnie powoływał sięna swój rząd.

184

-Biały Dom?

-Tak jest.

- Czy mógłbym rozmawiać z kierowniczką rozpadu dnia prezydenta?

- Wolno wiedzieć, kto mówi?

- Marshall, Calder Marshall, dyrektor ArchiwumNarodowegoStanów

Zjednoczonych.

I zanim pani zapyta, opowiem, że tak, znamją, i tak, oczekujemojego telefonu.

W słuchawce zapadła cisza.

Marshall zastanawiał się, czygo nie

rozłączono.

- Patty Watson przy telefonie - odezwał się nagle kobiecy głos.

-Patty,mówi Calder Marshall.

Jestem.

- ...

dyrektorem Archiwum Narodowego Stanów Zjednoczonych.

- Nie wierzę własnym uszom.

-Jestem panazaprzysięgłą wielbicielką, panie Marshall.

Czytałamnawet pańską książkę na temathistorii Konstytucja Karty Praw i Deklaracji Niepodległości.

Czym mogę panu służyć?

Wciąż pan tamjest, panie Marshall?

-Tak, Patty.

Chciałem tylko zapytać, jaki był rozkład dniaprezydenta dwudziestegopiątego maja tego roku.

- Oczywiście, panie Marshall.

Zaraz sprawdzęDyrektor archiwum nie musiał długo czekać.

-Dwudziestego piątego maja.

Cały ranek prezydentspędziłw Gabinetecie Owalnym razem z autorami swoicti przemówień, Davidem Kusnetem i CarolynCuriel.

Przygotowyłt tekst na tematGATT, którymiał wygłosić nazajutrz na forum chicagowskiej Radydospraw Stosunków Międzynarodowych.

Lunch zjadł z przywódcąwiększości, senatorem Mitchellem.

O trzeciej.

- Czy prezydent ani na chwilę nie opuszczał Białego Domu tego ranka?

- Nie, panie Marshall.

Nie wychodził z Białego Domuprzec całydzień.

Po południu rozmawiał zpanią Clinton na temat zesPołu dospraw polityki zdrowotnej.

- Czy mógłbywysłiznąćsię beztwojej wiedzy' Patty?

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

Urzędniczka roześmiała się.

- To niemożliwe.

Gdyby to zrobił, natychmiast zostałabym poinformowana przez Secret Service.

- Dziękuję bardzo, Patty.

- Cieszę się, że mogłam panu pomóc.

185.

♀

Po spotkaniu w banku Cavalli powrócił do Hotel de la Paix i czekał w pokoju na telefoniczne potwierdzenie przez Francharda, że suma czterdziestu milionów dolarów została przelana na konto numer trzy w Zurychu.

Gdyby transakcję udało się sfinalizować w ciągu godziny, wciąż jeszcze miał dość czasu, żeby złapać samolot wylatujący za piętnaście piąta do Londynu i zdążyć na wieczorny lot do Nowego Jorku.

Kiedy minęło trzydzieści minut, zaczął zdradzać pierwsze oznaki niepokoju, które po upływie kolejnych dziesięciu wyraźnie się nasiliły.

Po pięćdziesięciu minutach przemierzał nerwowym krokiem pokój, zerkając co kilka chwil na zegarek.

Gdy w końcu odezwał się telefon, złapał słuchawkę już po pierwszym dzwonku.

- Pan Cavalli?

- Przy telefonie.

- Mówi Franchard.

Dokument został zweryfikowany i odebrany.

Może zainteresuje pana fakt, że zanim al-Obaydi zgodził się dokonać przelewu pieniędzy, wyjątkowo długo przyglądał się jednemu słowu na pergaminie.

Uzgodniona suma została wedle pańskiego życzenia złożona na koncie numer trzy w Zurychu.

- Dziękuję, panie Franchard - odparł krótko Cavalli.

- Cała przyjemność jak zwykle po mojej stronie.

Czy korzystając z pobytu w Genewie, ma pan dla mnie jakieś inne zlecenia?

- Tak - odparł Cavalli.

- Chcę przelać kwotę miliona dolarów do banku na kajmanach.

- To samo nazwisko i numer konta, co poprzednio?

- Zapytał bankier.

- Tak - odparł Amerykanin.

- Co się zaś tyczy zurskiego konta, zarejestrowanego obecnie pod nazwiskiem pana al-Obaydiego, chciałbym wycofać z niego sto tysięcy dolarów i przekazać je na.

Monsieur Franchard przysłuchiwał się uważnie dalszym instrukcjom swego klienta.

- Departament Stanu.

- Czy mogę mówić z sekretarzem stanu?

- Chwileczkę.

- Biuro sekretarza.

- Mówi Calder Marshall, dyrektor Archiwum Narodowego Stanów Zjednoczonych.

Chciałbym pilnie rozmawiać z sekretarzem Christopherem.

To sprawa niezwykłej wagi.

186

- Połączę pana z jego asystentem.

- Dziękuję - odparł Marshall.

Tym razem czekał bardzo krótko

- Mówi Jack Leigh, asystent sekretarza stanu.

Czym mógłbym panu służyć?

- Czy może pan powiedzieć mi na początek, panie Leigh, ilu asystentów ma sekretarz stanu?

- Pięciu, panie Marshall, ale tylko jeden z nich stoi wyżej ode mnie w hierarchii.

- W takim razie chciałbym pilnie mówić z sekretarzem stanu

- W tej chwili nie ma go w gabinecie.

Może mógłby pan pomóc jego zastępcą?

- Nie, panie Leigh, nie mógłby.

- Cóż, nie pozostaje mi nic innego, panie Marshall, jak przekazać sekretarzowi stanu, że pan dzwonił.

- Dziękuję bardzo.

Czy byłby pan tak uprzejmy i przekazał mu ode mnie wiadomość?

- Oczywiście.

- Proszę mu zakomunikować, że jutro o dziewiątej rano znajdzie się na jego biurku moja rezygnacja.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

Dzwonię obecnie wyłączanie po to aby przeprosić go za wszelkie ewentualne niedogodności jakich może doznać z tego powodu pan prezydent, zwłaszcza gdy weźmie się nad wagę krótki okres sprawowania przez niego urzędu.

- Nie rozmawiał pan o tym jeszcze z prasą, panie Marshall?

- zapytał asystent, po raz pierwszy lekko zaniepokojony.

- Nie, nierozmawiałem, panie Leigh, i nie zrobię tego aż do jutro do dwunastej w południe, co powinno dać panu sekretarzowi dość czasu na przygotowanie odpowiedzi na wszelkie pytania, które niewątpliwie zadadzą mu przedstawiciele środków przekazu, kiedy się dowiedzą, dlaczego złożyłem rezygnację.

- Obiecuję, że sekretarz stanu zadzwoni do pana tak szybko jak to tylko możliwe, panie Marshall.

- Dziękuję, panie Leigh.

- Cieszę się, że mogłem panu pomóc.

Kobietaw.

sukni od Laury Ashley przyleciała na kajmany porannym samolotem.

Z lotniska pojechała taksówką do Georgetown i sprawdziła swoje konto w banku. Wpłynęły na nie trzy kolejne wpłaty po dwieście pięćdziesiąt tysięcy dolarów każda.

Pierwszą z dziewiętego marca druga dwudziestego siódmego kwietnia i trzecia trzydziestego maja.

187.

♀

Cavalli zalegał z jeszcze jedną wpłatą.

Za jego usprawiedliwieniem przemawiał fakt, że o śmierci T.

Hamiltona McKenziego mógł dowiedzieć się dopiero powrocie z Genewy.

- Mamy dla pani kolejną przesyłkę, panno Webster - oznajmił, uśmiechając się, śniadostkowy urzędnik.

"Za bardzo się spoufała" - pomyślała.

Poraz kolejny nadeszła pora, żeby przenieść konto do innego banku, do innego kraju, pod inną nazwisko.

Schowała przesyłkę do torby, którą zarzuciła na ramię, i bez słowa wyszła.

Zainteresowała się pękatą brązową kopertą dopiero pod koniec długiego posiłku; jadła go w restauracji hotelu, w którym dla zasady nigdy nie wynajmowała pokoju.

Zamówiła kawę i ostrożnie przecięła nożem dochlebawęszy bok koperty, pozwalając zawartości wysypać się na stolik.

To samo co zwykle: fotografie z profilu i en face, a także zapisana na kartce poprzedni i obecny adres oraz słabości i przyzwyczajenia przyszłej ofiary. Cavalli nigdy nie zostawiał miejsca na błąd.

Przyglądała się fotografiom siedzącego na barowym stołku niewysokiego

grubasa.

Wyglądał dość nieszkodliwie.

Warunki kontraktu były takie jak zwykle.

Do wykonania w ciągu dwóch tygodni.

wynagrodzenie w wysokości dwustu pięćdziesięciu tysięcy dolarów, wpłaconych na wybrane przez nią konto.

Tym razem nie było to Columbus ani Waszyngton, ale San Francisco.

Odlat nie była na zachodnim wybrzeżu i próbowała sobie przypomnieć, czy mają tam sklep Laury Ashley.

- Archiwum Narodowe.

- Z panem Marshalllem.

- Kto mówi?

- Christopher.

Warren Christopher.

- Z jakiej instytucji?

- Mam wrażenie, że pan Marshall będzie wiedział.

- Łączę pana.

Sekretarz stanu cierpliwie czekał.

- Calder Marshall przy telefonie.

- Mówi Warren Christopher.

- Dzień dobry, panie sekretarzu.

- Dzień dobry, Calder.

właśnie otrzymałem pana rezygnację.

- Tak jest, panie sekretarzu.

w zaistniałych okolicznościach wydawało mi się to jedynym możliwym wyjściem.

188

- To bardzo chwalebne, ale czy dopuścił pan już kogoś do tajemnicy?

- Nie, panie sekretarzu.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

Tak jak to zapowiedziałem w swoim liście, zamierzam poinformować personel o godzinie jedenastej, a na dwunastą zwołać konferencję prasową.

Mam nadzieję, że nie przysporzy topanu żadnych kłopotów, panie sekretarzu.

- Myślałem, że może znalazłby pan przedtem chwilę, żeby się spotkać ze mną i z prezydentem?

Marshall zawahał się przez chwilę, kompletnie zaskoczony.

- Oczywiście, panie sekretarzu - wykrztusił wkońcu.

- Która godzina panu odpowiada?

- Powiedzmy, dziesiąta.

- Tak jest.

Gdzie mam przyjść?

- Do Białego Domu, wejście północne.

- Biały Dom, wejście północne.

Oczywiście.

- Mój asystent, Jack Leigh, spotka się z panem w holu recepcyjnym Zachodniego Skrzydła i zaprowadzi pana do Gabinetu Ovalnego.

- Do Gabinetu Ovalnego.

- I jeszcze jedno, Calder.

- Tak jest, panie sekretarzu?

- Niech pan niewspomina nikomu o swojej rezygnacji aż do spotkania z prezydentem.

- Aż do spotkania z prezydentem.

Oczywiście.

- Dziękuję, Calder.

- Cieszę się, że mogłem panu pomóc.

XX

- Na początek chciałbym podziękować wszystkim, którzy przybyli nazwołane w tak krótkim terminie spotkanie.

Szczególnie wdzięczny jestem Scottowi Bradleyowi, który dopiero niedawno wrócił do sit po.

- sekretarz stanu przerwał nachwilę, szukając odpowiedniego słowa - niefortunnym wypadku; omal nie zakończył się on tragedią.

Wiem, że wszystkich nas cieszy błyskawiczny powrót Scotta do zdrowia.

Chciałbym również powitać reprezentującego rząd Izraela pułkownika Kratza oraz Dextera Hutchinsa, zastępcę dyrektora CIA.

W dzisiejszym spotkaniu - ciągnął dalej Christopher - uczestniczą tylko dwaj pracownicy Departamentu Stanu: mój asystent, Jack Leigh, oraz Susan Andersen, jedna z moich głównych doradczyń do spraw Bliskiego Wschodu.

Powód tych ograniczeń już za chwilę stanie się jasny.

Problem, który chcemy przedyskutować, jest tak delikatnej natury, że immniej ludzi o nim wie, tym lepiej.

Sugerowanie w tym wypadku, że milczenie jest złotem, byłoby przypisywaniem temu pierwszemu zbyt małej wartości.

Teraz oddam głos Dexterowi Hutchinsowi, który zapozna nas z zaistniałą sytuacją.

Dexter Hutchins wyjął ze swojej dyplomatki akta oznaczone parafą "tylko do wiadomości dyrektora".

Położył je na stole i otworzył okładkę.

- Dwa dni temu pan Calder Marshall, archiwista Stanów Zjednoczonych, poinformował sekretarza stanu, że z jego archiwum skradziono Deklarację Niepodległości; a ściślej mówiąc, wymieniono ją na kopię, tak znakomitą, że na oszustwie nie poznał się początkowo nie tylko pan Marshall, ale również główny konserwator, pan Mendelssohn.

Pan Marshall zaczął się niepokoić dopiero, kiedy nieudało mu się skontaktować ponownie z panem Rekssem Butterworthem, który pełnił tymczasowo w Białym Domu funkcję asystenta specjalnego prezydenta.

190

-- Jeśli wolno mi wtrącić słówko, panie Hutchins - przerwał mu Jack Leigh - chciałbym zaznaczyć, że chociaż pan Butterworth był w zasadzie pracownikiem Departamentu Handlu, to jednak gdybycała ta sprawa przedostała się na łamy gazet, z całą pewnością określano by go wyłącznie jako "asystenta specjalnego prezydenta".

Warren Christopher kiwnął potakująco głową.

- Podejrzenia pana Caldera Marshalla wzrosły, kiedy dowiedział się, że Butterworth nie wrócił z urlopu i nie zostawił żadnego adresu zwrotnego.

W tych okolicznościach uznał, że powinien się zwrócić do pana Mendelssohna z prośbą o sprawdzenie, czy Deklaracja została w jakiś sposób podmieniona.

Po poddaniu pergaminu kilku wstępnym testom.

naten temat przekazaliśmy wszystkim państwu osobnym memorandum.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

konserwator doszedł do wniosku, iż w posiadaniu archiwum nadal znajduje się oryginał.

Mimo to pana Marshalla, człowieka sceptycznego, wciąż nie opuszczały wątpliwości, w związku z czym skontaktował się z kierowniczką rozkładadnia prezydenta, panną Patty Watson.

Szczegóły również znajdziecie państwo w przekazanych wam materiałach. W wyniku tej rozmowy poprosił konserwatora o skrupulatniejsze sprawdzenie pergaminu.

Tego wieczoru pan Mendelssohn spędził kilkadziesiąt godzin, studiując dokument słowo po słowie za pomocą szkła powiększającego.

Dopiero doszedłszy do zdania: "Brytyjczyści nasi bracia nie mogą skarżyć się, iż nie zwracaliśmy się do nich", uświadomił sobie, że słowo "brytyjczyści" napisane jest poprawnie, nie przez dwa "t", jak w sporządzonym przez Timothy'ego Matlocka oryginale.

Kiedy wiadomość ta dotarła do pana Marshalla, natychmiast złożył on na ręce sekretarza stanu swoją rezygnację, której kopia została państwu przekazana.

- Chciałbym tutaj dodać - wtrącił Warren Christopher - że Calder Marshall spotkał się wczoraj w Gabinetu Ovalnym z panem prezydentem i ze mną, okazując jak najdalej posuniętą gotowość do współpracy.

Zapewnił nas, że ani on, ani jego kolega, pan Mendelssohn, nie podejmą w najbliższej przyszłości żadnych kroków, w wyniku których ujawniona zostałaby cała sprawa. Nie krył jednak, że dalsze wystawianie na widok publiczny fałszywej Deklaracji budzi w nim niekłamane niechęć.

W wypadku gdyby nie udało nam się odzyskać oryginału, zanim jego zniknięcie stanie się publiczną tajemnicą, obaj, to znaczy pan prezydent i ja, zgodziliśmy się potwierdzić, że rezygnacja dyrektora Archiwum Narodowego została złożona dwudziestego piątego maja i zaakceptowana przez mnie jako strażnika Deklaracji.

Pan Marshall

191.

poprosił również o potwierdzenie na piśmie, że nie starał się w żaden sposób wprowadzić w błąd swego personelu ani narodu, któremu służy.

"Nie mam zwyczaju szukać ludzi" - brzmiały jego ostatnie słowa przed opuszczeniem Gabinetu Ovalnego.

I jeżeli państwowy urzędnik może wykazać prezydentowi i sekretarzowi stanu swą moralną wyższość, to pan Marshall dokonał tego z wyjątkową godnością.

Nie zmienia to jednak faktu, że jeżeli nie uda nam się odzyskać dokumentu, zanim fakt jego zniknięcia przedostanie się do publicznej wiadomości, media będą przypiekać mnie i prezydenta na wolnym ogniu.

Pewne jest także to, że prowadzeni przez Dole'a republikanie publicznie umyją od wszystkiego ręce.

Mów dalej, Dexter.

- Wykonując wydane przez sekretarza stanu instrukcje, utworzyliśmy natychmiast w Langley niewielki zespół, a jego zadaniem było zbadanie wszystkich możliwych aspektów problemu, który się przed nami wyłonił.

Szybko jednak odkryliśmy, że nasza praca podlega licznym ograniczeniom.

Delikatna natura sprawy wymusiła, że niemożliwym na przykład zrobić tego, co w normalnych warunkach wydawałoby się oczywiste, to znaczy skonsultować się z FBI i nawiązać łączność z waszyngtońską policją.

Już następnego ranka mogliśmy się w takim wypadku znaleźć na pierwszej stronie "Washington Post".

Nie możemy zapominać, że Federalne Biuro Śledcze wciąż liże rany po oblężeniu waco i marzy tylko, żeby CIA zastąpiło je w roli chłopca do bicia.

Następna trudność, z jaką się zetknęliśmy, polegała na tym, że w obawie przed ujawnieniem naszych prawdziwych intencji musieliśmy chodzić na palcach wokół ludzi, których normalnie wezwalibyśmy na przesłuchanie.

Mimo to udało nam się trafić na kilka nitek bez zwracania się do żadnej piastującej publicznie stanowisko osoby.

W wyniku rutynowego sprawdzenia wydawanych przez policję zezwoleń na ograniczenia w ruchu drogowym odkryliśmy, że tego samego dnia, kiedy skradziono dokument, w Waszyngtonie kręcono film.

Reżyserował go Johnny Scasiatore, który po wpłaceniu kaucji czeka obecnie na proces o obrazę moralności.

Okazało się też, że również trzy inne zaangażowane w to przedsięwzięcie osoby miały kryminalną przeszłość.

W dwóch z nich panowie Marshall i Mendelssohn rozpoznali osobników, którzy

Archer Jeffrey - Złodziejski honor
przybył do archiwum, udając prezydenta i towarzyszącemu osoby.
Pierwszy z nich to Bili O'Reilly, znany fałszerz, który spędził wiele lat w kilku
naszych zakładach karnych, a drugi to aktor, który odegrał rolę prezydenta
tak przekonująco, że panowie Mar192

shall i Mendelssohn byli przez cały czas absolutnie pewni, iż mają
doczynienia z autentyczną osobą.

- Z pewnością możemy ustalić jego personalia - wtrącił Christopher.

- Już to zrobiliśmy.

Nazywasie Lloyd Adams.

Bopny się jednak przypokrzyknąć.

- Jak to ustaliliście?

- zapytał Leigh.

- Jest przecież wielu aktorów, mniej lub bardziej przypominających Clintona.

- Zgoda - potwierdził zastępca dyrektora - ale tylko jeden z nich został w
ciągu ostatnich kilku miesięcy zoperowany przez czołowego amerykańskiego
specjalistę w dziedzinie chirurgii plastycznej.

Mamy wszelkie podstawy, by sądzić, że kierujący akcją zabił chirurga oraz jego
córkę, jego żona zaś opowiedziała o wszystkim lokalnemu szefowi policji.

Cała akcja nie powiodła się zresztą, gdyby nie pomoc, jakiej udzielił Rex
Butterworth.

Widziano go poraz ostatni rankiem dwudziestego piątego maja i od tego czasu ślad
po nim zaginął.

Miał zarezerwowany lot do Brazylii, ale nie zgłosił się do odprawy.

Nasi agenci szukają go w tej chwili na całym globie.

- Wszystko to nie ma większego znaczenia - rzekł Christopher - jeśli nie
zbliza nas do ustalenia, gdzie obecnie znajduje się oryginał Deklaracji i kto
wszedł w jego posiadanie.

- Jeśli o to chodzi, nie mam, niestety, dobrych wiadomości - odparł

Dexter.

- Jak zapewne wiadomo, nasi agenci prowadzą bez przerwy rutynowe akcje
inwigilacyjne, które wielu Amerykanów uważa za wyrzucanie w błoto pieniędzy
podatników.

Czasami dają one jednak efekty.

- Zamieniamy się słuch oświadczył Christopher.

- CIA prowadzi obserwację kilku zagranicznych dyplomatów, akredytowanych
przy Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Gdyby udało im się udowodnić, że taki fakt ma miejsce, podnieśli by naturalnie
również, w związku z czym wycofujemy się natychmiast, kiedy nabierają jakichś
podejrzeń.

Jeśli chodzi o Irakijczyków, nasi ludzie pilnują ich przez dwadzieścia cztery
godziny na dobę.

Niestety, z uwagi na ryzyko międzynarodowego skandalu nie możemy ich śledzić
samym gmachem Narodów Zjednoczonych.

W rezultacie ich reprezentantom udaje się czasami wysliznąć z naszej sieci.

Naszym zdaniem, nie można uznać za zbieg okoliczności faktu, iż w
dniu, kiedy doszło do kradzieży Deklaracji, w Waszyngtonie pojawił się zastępca
irackiego ambasadora przy ONZ, pan Hamid al-Obaydi.

13. Złodziejski honor

193.

♀

Pojawił się i zrobił kilka zdjęć z planu fikcyjnego filmu.

Nasz agent, który śledził wtedy al-Obaydiego, doniósł również, że o godzinie
dziesiątej trzydziści siedem, kiedy Deklaracja została wystawiona z powrotem na
widok publiczny, Irakijczyk stanął w kolejce do archiwum.

Przyjrzał się raz pergamini, a potem włożył okulary i przestudiował go powtórnie.

- Może jest krótkowidzem - zasugerowała Susan.

- Nasz agent donosi, że nigdy przedtem nie widział go w okularach

- odparł Dexter Hutchins.

- I tutaj przechodzimy do naprawdy złej wiadomości.

- To, co usłyszeliśmy, jeszcze nią nie było?

- zdziwił się Christopher.

- Nie, panie sekretarzu.

Tydzień później al-Obaydi poleciał do Genewy.

Nasz tamtejszy agent zauważył, jak wychodzi z banku.

- Dexter zajrzał do swoich notatek - Franchard et cie.

Niósł w rękę plastikowy cylinder, cytując: "o średnicy mniej więcej pięciu
centymetrów i długości trochę ponad sześćdziesiąt centymetrów".

- Kto powie o tym prezydentowi?

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

- zapytał Christopher, chowając twarz w dłoniach.
 - Pojechał nim prosto do Pałacu Narodów i od tego czasu nikt już nie widział wspomnianego cylindra na oczy.
 - Ambasadorem Iraku przy Narodach Zjednoczonych w Genewie jest Barazan al-Tikriti, przyrodni brat Saddama - wtrąciła Susan.
 - Nie musisz mi tego przypominać - oświadczył Christopher.
 - Interesuje mnie tylko jedno: dlaczego wasz człowiek nie odebrał al-Obaydiemu cylindra.
 - Załatwiłbym to jakoś zezwajcami.
 - Zrobilibyśmy to, gdybyśmy wiedzieli, co jest w środku.
- Ale wtedy niezdawaliśmy sobie nawet sprawy, że skradziono Deklarację. Inwigilacja była czysto rutynowa.
- Z tego, co tutaj usłyszeliśmy, wynika, że dokument może znajdować się w tej chwili w Bagdadzie - zauważył Leigh.
 - Jeśli wysłano go pocztą dyplomatyczną, Szwajcarzy itak nie daliby się nam nawet doniej zbliżyć.
 - Przez kilka chwil nikt się nie odzywał.
 - Rozpatrzmy najgorszy scenariusz - powiedział w końcu sekretarz stanu.
 - Deklaracja znajduje się już w posiadaniu Saddama. Jaki będzie jego następny krok?
Scott, ty jesteś mocny w logice. Potrafisz zgadnąć, co on szykuje?
 - Nie wydaje mi się, panie sekretarzu - odparł Scott.

- Saddam nie

194

jest człowiekiem, którego można łatwo rozgryźć.

W jego zachowaniu zaintrygowała mnie jednak ostatnio pewna sprawa. Chodziło o to, jak zareagował, kiedy straciliśmy jednego z jego myślicieli w strefie zakazanej.

Normalnie zaplukał się i wygłaszał w takich wypadkach buńczuczne mowy, po których następowała masakra niewinnych cywilów razem z nimi.

Odpowiedzią jest wyważone, spokojne oświadczenie ich ambasadora na forum Narodów Zjednoczonych.

Dlaczego?"

Prasatwierdzi, że Saddam ma nadzieję, iż Clinton będzie na dłuższy dystans bardziej ugodowy od Busha.

Ja w to nie wierzę.

Moim zdaniem Saddam świetnie zdaje sobie sprawę, że pogląd Clintona na tę kwestię nie różni się zasadniczo od stanowiska poprzedniego prezydenta. Nie sadzę, żeby w ogóle chciał iść na jakąś ugodę.

Według mnie uważa, że zdobywszy Deklarację, ma w ręku broń, dzięki której, kiedy tylko zechce, uda mu się upokorzyć Amerykę, a zwłaszcza jej nowego prezydenta.

- Kiedy i jak, Scott?

gdybyśmy to wiedzieli.

;

- Mam na ten temat dwie teorie, panie sekretarzu.

- Przedstaw nam obydwie.

- Żadna z nich nie jest pocieszająca.

- Nie szkodzi.

- Popierwsze, może zwołać wielką konferencję prasową na którą zaprosi światowe media.

Wybierze jakieś miejsce w Bagdadzie i otoczony ze wszystkich stron swymi ludźmi, publicznie podrze się na kawałki.

Słowem, zrobi, co zechce, z naszą Deklaracją.

Mam wrażenie, że wszystkie sieci nadadzą to w najlepszym czasie antenowym

;- Przecież jeśli to zrobi, zrównamy z ziemią cały Bagdad - wtrącił i Dexter Hutchins.

- Bardzo wątpię - odparł Scott.

- Pomyśl, jak zareagowałyby nasi

aliansi, Brytyjczycy i Francuzi, nie mówiąc już o przyjaźnionych nam Arabach arabskich, gdybyśmy rzucili bomby na niewinnych cywilów tylko dlatego, że Saddam sprzątnął nam sprzed nosa Deklarację Niepodległości.

- Masz rację, Scott - rzekł Christopher.

- Prezydenta uznano by za barbarzyńcę, gdyby zbombardował niewinnych Irakijczyków w odwzięcie za coś, co duża część opinii publicznej potraktuje z pewnością jako jedyną sensacyjną wiadomość.

Kiedy, twoim zdaniem, miałyby to nastąpić?

- Niełatwo na to odpowiedzieć, panie sekretarzu.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

Trzeba wczuć się w jego sposób myślenia, a Saddam potrafi zmieniać zdanie z godziną na godzinę.

Ale jeżeli podejść do sprawy logicznie, uważam, że w grę

195.

wchodzi dwie możliwości.

Albo wybierze jakąś symboliczną datę, być może związaną z wojną w Zatoce, albo.

- Albo?

- powtórzył Christopher.

- Albo traktując Deklarację jako element nacisku, będzie żądał, abyśmy pozwolili mu z powrotem zająć pola naftowe Kuwejtu.

Ostatecznie od dawna twierdzi, że zawarł z nami na ten temat ciche porozumienie.

- Oba scenariusze są zbyt przerażające, żeby się nimi zajmować - orzekł sekretarz stanu.

- Czy opracowujecie jakiś plan odzyskania dokumentu?

- zwrócił się do Dextera Hutchinsa.

- Jeszcze nie - odparł zastępca dyrektora.

- Podejrzewam, że Deklaracja jest strzeżona równie dokładnie jak sam Saddam.

Ao tym, że znajduje się prawdopodobnie w Iraku, dowiedzieliśmy się, szczerze mówiąc, dopiero wczoraj wieczorem.

- Pułkownik Kratz - powiedział Christopher, zwracając się do pracownika Mosadu, który do tej pory nie odezwał się ani słowem.

Pański premier poinformował nas przed kilkutygodniami, że przygotowujecie w najbliższej przyszłości zamach na Saddama Husajna.

- Tak jest, panie sekretarzu.

Biorąc jednak pod uwagę wasze obecne kłopoty, nakazaliśmy wstrzymanie wszystkich naszych przygotowań do czasu, kiedy rozwiązany zostanie w ten czy inny sposób problem Deklaracji.

- Zakomunikowałem już panu Rabinowi, jak bardzo jestem mu wdzięczny za ten krok, zwłaszcza że o przyczynach nagłej zmiany zdania nie mógł poinformować nawet członków własnego gabinetu.

- My jednak również mamy pewien problem - oświadczył Izraelczyk.

- Nic już nie potrafi mnie zadziwić, pułkowniku - rzucił Christopher.

Krótki wybuch śmiechu, który zabrzmiał po jego słowach, rozładował na chwilę panujące na sali napięcie.

- Wyszkoliliśmy pewną agentkę, która miała wejść w skład ekipy przygotowującej zamach na Saddama.

Nazywa się Hannah Kopec.

- Ta sama, która.

- wtrącił Christopher, zerkając kątem oka na Bradleya.

- Zgadza się, panie sekretarzu.

Ona nie ponosi za to zresztą żadnej winy.

Alen nie ma tym razem problemu.

Panna Kopec powróciła o węgiewieczoru na teren ambasady i nie mogliśmy w żaden sposób przekazać jej, co się stało, ponieważ przez następnych kilka dni ani razu nie wyszła z budynku.

Ostatnio zaś razem z irackim ambasadorem opuścił pod silną strażą Paryż i wyjechał do Bagdadu.

Agentka Kopec jest

196

przekonana, że otruła Scotta Bradleya, i podejrzewamy, że pragnie teraz tylko jednego: zabić Saddama.

- Nigdy nie uda jej się do niego zbliżyć - oświadczył Leigh.

- Chciałbym w to wierzyć - szepnął cicho Scott.

- Jest odważną, pomysłową i zaradną młodą kobietą - powiedziała Kratz.

- I co gorsza, dysponuje najbardziej skuteczną bronią, jaką może posiadać zabójca.

- To znaczy?

- zapytał Christopher.

- Nie dba już o własne życie.

- Czy to pogarsza naszą sytuację?

- Niestety, tak.

Kopec nic nie wie o kradzieży Deklaracji, a my niemożemy się z nią skontaktować, żeby ją o tym powiadomić.

Sekretarz stanu przez chwilę milczał, jakby podejmował jakąś ważną decyzję.

- Pułkownik Kratz - odezwał się w końcu - chciałbym teraz zaproponować panu coś, co być może koliduje z pańskimi osobistymi zobowiązaniami.

- Słucham, panie sekretarzu.

- Jak długo opracowujecie plan zamachu na Saddama?

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

-Mniej więcej od roku - odparłKratz.

- Zamierzaliścieoczywiście przemycić agenta bądź grupę agentówdo pałacu Izbunkra Saddama?
Izraelczyk zawahał się.

- Wystarczy tak lub nie - powiedziałChristopher.

-Tak.

- Moje pytanie jestwyjątkowo proste, pułkowniku.

Czy możemywykorzystać pańskie roczne przygotowania i. przepraszam za śmiałość, ukraść waszplan?

- Przed udzieleniem odpowiedzi musiałbym zasięgnąć opinii mojegorządu.

-Z przyjemnością pokażę panu dotyczący tej sprawy list pana Rabina - odparł Christopher, wyjmując z kieszeni kopertę - najpierw jednak pozwolipan, że przeczytamgo na głos.

-Otworzył kopertę, wyjąłz niej list, po czym włożył na czubek nosa okulary i rozłożył pojedynczy arkusz papieru.

Drogi Panie Sekretarzu,

Ma Pan rację, uważając, że premier państwa Izrael jest równocześnie szefem rządu i ministrem obrony, sprawuje także generalny nadzór nad
197.

♀

działalnością Mosadu.

Przyznaję jednak, że jeśli chodzi o wszelkie zamysły dotyczące naszych dalszych stosunków z Saddamem, znam je jedynie w ogólnych zarysach.

Nie zapoznano mniejeszcze z tym problemem dokładnie.

Jeśli uważa Pan, że posiadane przez nas informacje mogą zadecydować o waszym sukcesie lub klęsce, polecę pułkownikowi Kratzowi, aby przekazał je Panu, niczego nie ukrywając.

Pański Icchak Rabin

Christopher odwrócił list i przesunął go przez stół.

- Pozwoli pan, bym w imieniu rządu Stanów Zjednoczonych zapewnił pana, pułkowniku Kratz, że, moim zdaniem, posiadane przez was informacje mogą zadecydować o naszym sukcesie lub klęsce.

Część druga

Brytyjscy nasi bracia nie mogą skarżyć się, iż nie zwracaliśmy się do nich.

♀

XXI

Deklaracja Niepodległości przybita była do ściany za jego plecami.

Saddam siedział rozparty w fotelu, puszczając dym z cygara.

Wszyscy obecni na sali czekali, aż się odezwie.

- Jesteśmy z ciebie dumni, mój bracie - rzekł, spoglądając w prawo.

- Oddałeś wielką przysługę swemu krajowi i partii Baas i kiedy nadejdzie odpowiednia chwila, twoje nazwisko zapisane zostanie złotymi zgłoskami w świetlnych dziejach naszego narodu.

Al-Obaydi siedział przy drugim końcu stołu, przysłuchując się słowom przywódcy.

Skryte pod stołem dłońmi zacisnął w pięści, żeby powstrzymać je od drżenia.

Kilka razy podczas podróży powrotnej do Bagdadu miał wrażenie, że jest śledzony.

Wielokrotnie przeszukiwano jego bagaż, ale nie znaleziono nic, ponieważ nie było niczego do znalezienia.

Zadbał o to brat Saddama.

Kiedy Deklaracja dotarła do irackiej misji przy siedzibie ONZ w Genewie,

al-Obaydiemu nie pozwolono nawet osobiście przekazać jej ambasadorowi.

Przewieziono ją w bagażu dyplomatycznym, co uniemożliwiało przejęcie

dokumentu nawet połączonym siłom Amerykanów i Izraelczyków.

Przyrodni brat Saddama siedział teraz po prawej ręce prezydenta, pławiąc się w jego pochwałach.

Iracki przywódca odwrócił od niego powoli wzroki i spojrzął prosto przed siebie.

- Doceniam także - podjął - rolę, jaką odegrał w tych wypadkach Hamid al-Obaydi, któremu powierzyłem właśnie stanowisko naszego ambasadora w Paryżu.

Jego nazwiska nie należy jednak wiązać z całą operacją, mogłoby to bowiem zaszkodzić misji dyplomatycznej, którą mu powierzyłem.

A więc tak to zostało zadekretowane.

Przyrodni brat Saddama stał się wyłącznym autorem sukcesu, o al-Obaydi zaś wspominać się mia.

♀

to odtąd w przypisku na dole stronicy.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

Gdyby zastępcy ambasadorapowinęła się noga, jego kości gniłyby teraz w anonimowym grobie, przyrodni brat Saddama zaś nie miałby nawet najmniejszego pojęcia, że ktoś próbował wykraść Deklarację.

A w tej chwili żaden z siedzących przy stole dygnitarzy, z wyjątkiem prokuratora generalnego, nie zaszczycił nowego ambasadora w Paryżu nawet powtórnym spojrzeniem.

Oczywiście skierowały się ku przyrodniemu bratu Saddama.

Właśnie w tym momencie, w trakcie posiedzenia Naczelnej Rady Rewolucyjnej, al-Obaydi podjął decyzję.

Bili Dolar siedział zgarbiony na stołku, opierając się o kontuar i popijając z wyrazem uszcześliwienia na twarzy swój ulubiony trunek. O tej martwej godzinie był jedynym klientem baru, jeśli nie liczyć kwającej niemo w kącie niepozornej kobiety w sukni od Laury Ashley. Wciągniętej w godzinę w jej twarzy nie drgnął nawet jeden mięsień i barman doszedł do wniosku, że musi być w sztok pijana.

O'Reilly nie zwrócił z początku uwagi na mężczyznę, który wtoczył się przez wahadłowe drzwi.

W zasadzie w ogóle byna niego nie spojrział, gdyby nie fakt, że facet usiadł na sąsiednim stołku i zamówił dzin z tonikiem.

Bili Dolar żywił naturalną awersję do mężczyzn pijących dzin z tonikiem, zwłaszcza jeśli sadowili się tuż obok niego w zupełnie pustym barze.

Zastanawiał się przez chwilę, czy nie zmienić miejsca, po rozważeniu jednak wszystkich za i przeciw doszedł do wniosku, że w swym obecnym stanie nie powinien zażywać zbyt wiele ruchu.

- Co u ciebie słycać, stary pierniku?

- odezwał się sąsiad.

Bili Dolar, który nie uważał się wcale za "starego piernika", nie zaszczycił intruza odpowiedzią.

- Co się stało, zapomniałeś języka w gębie?

- dopytywał się bełkotliwie mężczyzna.

Barman, dosłyszawszy podniesiony głos, spojrział w ich stronę, po chwili jednak wrócił do wycierania szklanek, które pozostały po lunchu.

- Nie zapomniałem, mój panie, ale nie chcę nikogo obrażać - odparł

Bili Dolar, nie patrząc nawet w stronę niepożądanego przybysza.

- No tak, Irlandczyk.

Powinienem się domyślić od samego początku.

Naród głupich, ograniczonych pijaków.

- Powinien pan wiedzieć, że Irlandia wydała między innymi Yeatsa, Shawa, Wilde'a, O'Casey i Joyce'a - oświadczył Bili Dolar, unosząc szklanke, by oddać cześć ich pamięci.

202

- W życiu o żadnym nie słyszałem.

Topewnie twoi kumple od kielicha?

Tym razem barman odłożył ściereczkę i zwrócił baczniejszą uwagę na dwóch gości.

- Nigdy nie miałem zaszczytu poznać ich osobiście - rzekł Bili Dolar.

- To zaś, przyjacielu, że nie tylko nie czytałeś ich utworów, aleo żadnym wręcz nie słycałeś, tobie, a nie mnie, przynosi ujmę.

- Oskarżasz mnie o ignorancję?

- zapytał intruz, kładąc ciężką dłoń na ramieniu Irlandczyka.

Bili Dolar odwrócił się w stronę mężczyzny, nawet jednak z tak niewielkiej odległości nie widział go zbyt wyraźnie z powodu stanu upojenia, w który wprowadził go spożywanie od dwóch tygodni alkoholu.

Jedno udało mu się zauważyć: chociaż obcy wydawał się w tym samym stopniu urażony, był jednak niewątpliwie bardziej masywny.

Podobnie wzdęty jednak nigdy dotąd nie powstrzymywały Billa Dolara przed przyjęciem wyzwania.

- Nie muszę cię, mój panie, wcale o nią oskarżać, skoro bez przerwy wydajesz jej dowody - odparł.

- Nie zniosę takiej obrazy od nikogo, irlandzki mocz mordo!

- rzekł intruz, po czym, nie zdejmując dłoni z jego ramienia, zamachnął się i trzasnął Billa Dolara w szczękę.

Irlandczyk odchylił się do tyłu i spadł z wysokiego stołka na podłogę.

Napastnik odczekał, aż ofiara stanie na nogi, po czym uderzył po raz drugi, tym razem w brzuch.

Bili Dolar ponownie wylądował na podłodze.

Młody człowiek za kontuarem wykręcał już numer, który szef datmu na wypadek, gdyby doszło do bójki w barze.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

Obserwując dzwigającego się na nogi Irlandczyka, mógł tylko mieć nadzieję, że policja przyjedzie jak najszybciej.

Bili spróbował zadać swój pierwszy cios, zamiast jednak wylądować na nosie przeciwnika, jego pięść sunęła się po prawym ramieniu tamtego.

Uderzony w kark Irlandczyk runął na podłogę po raz trzeci.

W czasach, kiedy uprawiał amatorsko boks, uznano by to za nokaut techniczny, ponieważ jednak w pobliżu nie było sędziego, który mógłby to ogłosić, Bili po raz kolejny dzwignął się na nogi.

Młody barman z ulgą usłyszał w oddali wycie syren i zaczął się wprost modlić, żeby patrol nie jechał przypadkiem do innego wezwania, kiedy przez wahadłowe drzwi wpadło do środka czterech policjantów.

Jeden z nich podtrzymał Billa Dolara, zanim ten zdążył zważyć się na podłogę po raz czwarty, a dwaj inni złapali intruza, wykręcili mu

203.

♀

ręce do tyłu i zakuli w kajdanki.

Obu pijaków wyprowadzono z baru i wepchnięto do policyjnej furgonetki, która natychmiast oddaliła się rozdzierającym bębniącym wyciem syreny.

Barman nie mógł się nadziwić szybkości, z jaką policja San Francisco przybyła na jego wezwanie.

Dopiero później tego samego wieczoru uświadomił sobie, że w ogóle nie podał im adresu baru.

Dwaj mężczyźni nie odezwali się ani słowem, dopóki David Kratz nie przedstawił im ostatniej fazy swego planu.

- Muszę przyznać, pułkowniku, że jestem pod wrażeniem.

To się może udać.

- Pierwszy odezwał się Dexter.

Scott pokiwał powoli głową, mierzając wzrokiem pracownika Mosadu, który zaledwie przed kilkutygodniami kazał Hannah podać mu truciznę.

Odkąd podjęli ze sobą bliską współpracę, Izraelczyka nie dręczyło już tak bardzo poczucie winy, porane jednak bruzdami czoło i przedwcześnie przyprószone siwizną włosy stale przypominały, przez co przeszedł.

Podczas spędzonych wspólnie godzin Scott nabrał wielkiego szacunku dla człowieka, któremu powierzono kierownictwo całej operacji.

- Wciąż interesuje mnie odpowiedź na kilka pytań - powiedział.

- I wyjaśnienie paru innych spraw.

Izraelski attache kulturalny przy Dworze Świętego Jakuba pokiwał powoli głową.

- Czy wiesz na pewno, że chcą zamontować sejf w kwaterze głównej partii Baas?

- Nie mam stuprocentowej pewności, żywię tylko bardzo silne przekonanie - odparł Kratz.

- Pewna firma holenderska prowadziła przed trzema laty prace budowlane.

Jeden z rysunków technicznych przedstawia konstrukcję z cegieł, której rozmiary doskonale pasują do parametrów sejfu.

- Czy sejf wciąż się znajduje w Kalmarze?

- Był tam jeszcze przed trzema tygodniami - odparł Kratz - kiedy jeden z moich agentów przeprowadzał rutynową kontrolę.

- I jest własnością rządu irackiego?

- zapytał Dexter Hutchins.

- Tak.

Zapłatę uiszczono i z prawnego punktu widzenia sejf należy teraz do Irakijczyków.

- Może inależy, ale powojnie w Zatoce objęto go sankcjami ONZ - przypomniał mu Scott.

- Nie rozumiem, jak można było zakwalifikować sejf do kategorii sprzętu wojskowego - zdziwił się Dexter.

204

- Dokładnie takich samych argumentów używają Irakijczycy - odparł Kratz.

- Na nieszczęście dla nich, składając zamówienie u Szwedów, oprócz wielu innych wymagań postawili i takie, aby "był w stanie przetrwać atak nuklearny".

Słowo "nuklearny" wystarczyło, żeby w ONZ odezwały się dzwoniące alarmowe.

- Jak zamierzasz obejść tę przeszkodę?

- zapytał Scott.

- Sejf umieszczany jest na każdej nowej, przedstawianej co jakiś czas przez Irakijczyków liście towarów, które nie naruszają, ich zdaniem, uchwalonej przez Radę Bezpieczeństwa rezolucji numer sześćset sześćdziesiąt jeden.

Jeśli Amerykanie, Brytyjczycy i Francuzi nie zgłoszą żadnych obiekcji, zakaz importu zostanie uchylony.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

- A rząd Izraela?
- Będziemy gwałtownie protestować na forum Komitetu do spraw Sankcji, ale nie za zamkniętymi drzwiami, wobec naszych przyjaciół.

- Wyobraźmy sobie zatem przez moment - powiedział Scott - że znaleźliśmy się w posiadaniu odpornego na atak nuklearny gigantycznego sejfu. Co nam to daje?

- Ktoś musi się zająć jego przewiezieniem ze Szwecji do Bagdadu. Ktoś musi go zainstalować po przyjeździe i ktoś musi wyjaśnić ludziom Saddama, jak go obsługiwać.

- I wydaję się, że macie tego kogoś?
Kogoś, kto ma metrosiemdziesiąt wzrostu, zna karate i mówi płynnie po arabsku?

- Mieliśmy.
Ale była niższa o pięć centymetrów.
Dwaj mężczyźni mierzyli się przez chwilę wzrokiem.
Scott nie odezwał się ani słowem.

- Jak zamierzacie uśmiercić Saddama?
- zapytał szybko Dexter.

- Zamknąć go w sejfie i poczekać, aż się udusi?
Kratz uświadomił sobie, że pytanie zadane było głównie po to, żeby odwrócić uwagę Scotta od Hannah.

- Nie.
Odkryliśmy, że na taki właśnie pomysł wpadła CIA, i postanowiliśmy rozwiązać to inaczej.

Subtelnie.
- To znaczy?
- Chcieliśmy umieścić wewnątrz małe urządzenie nuklearne.
- A sejf miał stać w korytarzu obok sali, w której odbywają się posiedzenia Naczelnej Rady Rewolucyjnej.

Całkiem nieźle - oświadczył Dexter.
- Urządzenie miała uruchomić ta niższa o pięć centymetrów, mówiąca płynnie po arabsku dziewczyna?

- zapytał Scott.
Kratz kiwnął potakująco głową.
205.

♀

Od poprzedniego pobytu Billa Dolara za kratkami minęło już dużo czasu, nie dość jednak, by zapomniał, jak wielkim wstrętem przepełniło go towarzystwo przebywających w tej samej celi handlarzy narkotyków, sutenerów i rabusiów.

Ostatnim razem, kiedy okazał się na tyle głupi, żeby wdać się w bójkę w barze, on był tym, który zaczął.

Ale i wtedy skończyło się wszystko na pięćdziesięciodolarowej grzywnie. Bili Dolar wiedział, że więzienia są zbyt przepełnione, aby jakkolwiek sędzia wydał przewidziany w takich przypadkach wyrok miesięcznego aresztu.

Próbował wcisnąć pięćdziesiąt dolców jednemu z policjantów w już furgonetce.

Normalnie przyjmowali z radością pieniądze, otwierali tylko drzwi i dawali zatrzymanemu kopa w tyłek.

Nie rozumiał, co właściwie się dzieje z policją San Francisco.

Po okolicy kręciły się watahy rabusiów i ćpunów i funkcjonariusze mieli z pewnością ważniejsze rzeczy do roboty niżeli uganianie się za podstarzałymi barowymi pijaczkami.

W miarę jak trzeźwiał i docierał do niegłównego zapachu.

Bili Dolar coraz goręcej pragnął stanąć przed obliczem pełniącego wieczorny dyżur sędziego.

Po paru godzinach wytrzeźwiał jeszcze bardziej, a zapach stał się znacznie bardziej dojmujący, nikt jednak go nie wywoływał. Irlandczyk zaczął się obawiać, czy nie przyjdzie mu przypadkiem spędzić pod całą całą noc.

- William O'Reilly!

- wrzasnął w końcu sierżant, spoglądając na listę.

- To ja - odparł Bili, podnosząc rękę.

- Za mną, O'Reilly - warknął policjant, otwierając drzwi i chwytając mocno Irlandczyka pod łokieć.

Zaprowadził go korytarzem na tyły sądu.

Bili przyglądał się przez chwilę krótkiej kolejce czekających na werdykt włóczęgów i drobnych złodziejów.

Nie zauważył stojącej kilka kroków z tyłu kobiety, która zaciskała mocno w dłoniach chwyty torby na zakupy.

- Winny.

Pięćdziesiątdolarów.

- Nie mogę zapłacić.
- Trzydni aresztu.

Następny.

Po załatwieniu w ten pobieżny sposób kolejnych kilku spraw przedoblicze sędziego doprowadzono amatora dżinu z tonikiem, który nieokazał szacunku wobec kanonu irlandzkiej literatury.

- Pijaństwo i zakłócanie porządku.

Czy podsądny przyznaje się do winy?

- Przyznaję się, wysoki Sądzie.

206

- Czy był już poprzednio karany?

- Nie - odparł sierżant.

- Pięćdziesiąt dolarów -oznajmił sędziego.

Bili Dolar z zainteresowaniem odnotował, że jego adwersarzem był kryminalnej przeszłości i że stać go było na anatychniastowe uiszczenie grzywny.

Kiedy przyszła kolej na Irlandczyka, tenniemógł, spojrzawszy na sędziego, nie uznać, że jest, jak na swój urząd, zdecydowanie zbyt młody.

Być może on sam był już rzeczywiście "starym piernikiem".

- William O'Reilly, wysoki Sądzie - ogłosił, zaglądając do kartki, sierżant.

- Pijaństwo i zakłócanie porządku.

- Czy podsądny przyznaje się do winy?

-Przyznaję się, wysoki Sądzie - odparł Bili Dolar, ściskając w palcach cienki plik banknotów i próbując przypomnieć sobie, gdzie znajduje się najbliższy bar, w którym serwują guinnessa.

- Trzydzieści dni - oznajmił, nie podnosząc nawet głowy sędziego.

-Następny.

wyrok całkowicie zaskoczył dwie obecne na sali osoby.

Kobietaw sukni od Laury Ashley niechętnie rozluźniła uścisk, w którym trzymała pleciny ze sznurka uchwyt torby.

- Czy mógłbym złożyć kaucję.

wysoki Sądzie?

- wyjąkał Irlandczyk.

- Prośba odrzucona.

♀

XXII

Siedząc samotnie w tyle lecącego do Ammanu samolotu, Hannah zaczęła po raz kolejny analizować czekające ją zadanie.

Kiedy ambasador i towarzyszące mu osoby opuściły Paryż, powróciła do tradycyjnej roli arabskiej kobiety.

Spowita od stóp do głów w czern, całą twarz z wyjątkiem oczu skryła za kwefem.

Odzywała się tylko, kiedy ją ktoś zapytał; sam nigdy nie zadała żadnego pytania.

Czuła, że jej żydowska matkanie wytrzymałaby takiego przymusu dłużej niż przez pół godziny.

Oddechnęła z ulgą, gdyżona ambasadora zapytała, gdzie zamierzają zamieszkać po przybyciu do Bagdadu.

Odparła, że jeszcze nie wie, aleniemoże myśleć o sprowadzeniu się z powrotem do matki i siostry, które mieszkają w Karbali, jeśli chce zachować swoją pracę.

Żona ambasadora przerwała jej w połowie zdania i zaprosiła do siebie.

- Nasz dom jest o wiele za duży - wyjaśniła - nawet gdy kręci się po nim kilkunastu służących.

Kiedy samolot wylądował na lotnisku w Ammanie, Hannah zobaczyła przez nieduże okienko wielką czarną limuzynę, która bardziej pasowałaby do Nowego Jorku niż do Ammanu.

Samochód zatrzymał się przy samolocie i wyskoczył z niego kierowca w czarnych okularach i szykownym błękitnym uniformie.

Hannah usiadła razem z ambasadorem i jego żoną z tyłu limuzyny, która prosto z lotniska popędziła w stronę granicy z Irakiem.

Przez odprawę celną z wyjątkiem ich przepuszczono, tak jakbyw ogóle nie istniała w tym miejscu granica.

Półtora kilometra dalej, po stronie irackiej, minęli w taki sam sposób drugi posterunek, po czym ruszyli sześciopasmową autostradą do Bagdadu.

Podczas długiej podróży do stolicy wskazówka szybkościomierza rzadko schodziła poniżej stu kilometrów na godzinę.

Hannah użyło

208

wkrótce oślepiające słońce z rzadka tylko urozmaicał je kępami palm widok

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

ciągnącej się aż po horyzont piaszczystej pustyni.

Powróciłamyślami do Simonai do tego, jak mogłoby wyglądać jej życie, gdybynie.

Siedząc w pędzącej cicho autostradą klimatyzowanej limuzynie, zapadł w końcu w drzemkę.

Śnił jejsię Simon, a potem matka.

PotemSaddamHusajn i w końcu znowu Simon.

Obudzivszy się, z zaskoczeniem stwierdziła, że znajdują się naprzedmieściachBagdadu.

- Trzydzieści dni?

Chciałbym wiedzieć, co takiego zrobiłem, żebyzamykać mnie na trzydzieści dni!

Nikt jednak nie słuchołskarg Billa Dolara.

Wyprowadzono go pośpieszniez salisądowej i wepchnięto do czekającego przy tylnym wyjściu z budynkucywilnego samochodu.

Towarzyszylimu trzech mężczyzn w ciemnych okularach, z ostrzyżonymi krótko, po wojskowemu, włosami i tkwiącymi w uszach miniaturowymi słuchawkami, którychprzewody znikały pod kołnierzykami koszul.

- Dlaczego nie zostałem zwolnionyza kaucją?

Dlaczego nikt nieprzyjął mojej apelacji?

Mam chyba, do diabła, prawo do adwokata!

A swoją drogą, dokąd mnie wieziecie?

Na żadne z tych pytań nie doczekał się odpowiedzi.

Przydymioneboczne szyby były zupełnienieprzezroczyste, udało mu się jednak spoglądając ponad ramieniem kierowcy dostrzec, że zbliżają się do mostuGolden Gate.

Kiedy wjechali naszośe 101, wskazówka szybkościomierza po raz pierwszy zbliżyła się do dziewięćdziesięciu kilometrów, kierowca jednak ani razu nie przekroczył dozwolonejszybkości.

Dwadzieścia minut później samochód zjechał z autostrady, kierując się na Belvedere, a Bili Dolar nie miał najmniejszego pojęcia, gdzie się znajdują.

Jakiś czasjechali dalej wąską krętą drogą, potem zamajaczyła przed nimipotężna dwuskrzydłowa brama z kutego żelaza.

Kierowca mrugnął dwa razy światłami i bramasię otworzyła.

Pokolejnych trzech albo czterech minutach jazdy długą, wysypaną żwirem aleją zatrzymali się przed dużym wiejskim domem, który przypomniał Billowi jego dzieciństwo w hrabstwie Kerry, gdzie matka służyła w majątku jako pomywaczka.

Jeden z ochroniarzywyskoczył z samochodu i otworzył drzwiczkiprzed

Billiem; drugi wbiegł po schodkach i nacisnął przycisk dzwonka.

Samochód, chrzęszcząc oponami po żwirze, oddalił się aleją.

14. Złodziejski honor

209.

♀

Otworzyły się potężne dębowe drzwi i ukazał się w nich ubrany w długi czarny surdut i białą muszkę lokaj.

- Dobry wieczór, panie O'Reilly - oznajmił z wyraźnym angielskim akcentem, jeszcze zanim Bili Dolar zdążył wspiąć się na najwyższy stopień.

- Nazywam się Charles.

Pański pokój jest już przygotowany.

Pozwoli pan łaskawie za mną, proszę pana.

Bili ruszył w ślad zanim w głąb domu i wspiął się w milczeniu poszerokich schodach.

Chętnie zadałby kilka pytań Charlesowi, ale przecież miał do czynienia z Anglikiem, niespodziewał się więc uczciwej odpowiedzi.

Lokaj wprowadził go do niewielkiej, ładnie umeblowanej sypialni na pierwszym piętrze.

- Mam nadzieję, że wszystkie ubrania będą na pana pasowały jak ulał, proszę pana - oznajmił - i że nie będzie pan miał żadnych innych zastrzeżeń.

Kolacja zostanie podana za pół godziny, proszę pana.

Bili Dolar dał znak głową lokajowi, że może odejść, i przez następnych kilka minut rozglądał się po apartamencie.

Zajrzał do łazienki.

Francuskie mydło, elegancka golarka, puszyste białe ręczniki i szczoteczka do zębów; nie zapomnieli nawet o jego ulubionej paście.

Wrócił do sypialni i sprawdził podwójne łóżko.

Nie pamiętał, kiedy ostatnio spał na tak wygodnym materacu.

Potem zajrzał do szafy, w której znalazł trzy pary spodni i trzy marynarki, podobne do tych, które nabył kilka dni po powrocie z Waszyngtonu.

Skąd o tym wiedzieli?

Otworzył szuflady: sześć koszul, sześć par krótkich kalessonów i sześć par

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

skarpetek.

Pomyśleli o wszystkim, nawet jeśli nie bardzo podobały mu się wybrane przez nich krawaty.

Postanowił, że weźmie udział w grze.

wykąpał się, ogolił i ubrałw dostarczoną garderobę.

Zgodniez obietnicą Charlesa,wszystko pasowało jak ulał.

Słyszac rozbrzmiewający piętro niżej gong, Bili doszedł do wniosku, że wzywają go na dół.

Otworzył drzwi, wyszedł z apartamentu i zb.

iegł po szerokich schodach na parter.

- Oczekuje pana pan Hutchins.

Znajdzie go pan w bawialni, proszę pana- oznajmił stojący w holu Charles.

- Ależ oczywiście - odparł Bili, ruszając w ślad za lokajem do dużego pokoju, w którym czekała na niego, stojąc obok kominka, wysoki barczysty mężczyzna z niedopałkiem cygara w ustach.

-Dobry wieczór, panie O'Reilly - powiedział.

- Nazywam się Dexter Hutchins.

Nigdy się jeszcze nie spotkaliśmy, ale od dawna podziwiam pańskie umiejętności.

210

- To bardzo miło z pańskiej strony, panie Hutchins, w odróżnieniu jednak od pana, ja nie mam przyjemności wiedzieć, czym zajmuje się pan na tym łez padole.

-Przepraszam, nie przedstawiłem się do końca.

Jestem zastępcą dyrektora Centralnej Agencji Wywiadowczej.

- Po wszystkich tych latach zaproszono mnie do wspaniałej wiejskiej rezydencji na kolację z zastępcą dyrektora CIA tylko dlatego, że wdałem się w bójkę w barze?

Boję się zapytać, co szykujecie na powitanie seryjnego mordercy.

- Muszę wyznać, panie O'Reilly, że zaatakował pana jeden z moich ludzi.

Ale zanim przejdziemy dalej, proszę powiedzieć, czego się pan napije?

- Nie sądzę, żeby Charles mógł poczęstować mnie moim ulubionym trunkiem

- rzekł Bili Dolar, odwracając się w stronę lokaja.

-Obawiam się, proszę pana, że nie mamy niestety guinnessa z beczki.

wyłącznie w puszkach.

Gdyby w porę mnie uprzedzono.

Bili skinął głową i Charles zniknął zadrzwiami.

- Nie sądzę pan, że mam prawo wiedzieć, o co tutaj chodzi, panie Hutchins?

Ostatecznie.

- Ma pan całkowitą rację, panie O'Reilly.

Chodzi o to, że rząd pragnie skorzystać pilnie z pańskich usług i posiadanej przez pana wiedzy.

- Nie sądziłem, że nowa polityka ekonomiczna Clintona będzie polegać na fałszowaniu banknotów jako metodzie równoważenia deficytu budżetowego - odparł Bili Dolar.

W tej samej chwili wrócił lokaj, niosąc duży kufel guinnessa.

- Sprawa nie jest aż tak drastyczna, nie znaczy to jednak, że mniej trudna-

odparł Hutchins.

- Zanim jednak przedstawię panu szczegóły, być może powinniśmy coś przekąsić?

Wydaje mi się, że ma pan zasobą ciężki dzień.

Bili Dolar skinął głową i ruszył w ślad za zastępcą dyrektora do małej jadalni, gdzie nakryto już stół na dwie osoby.

Lokaj odsunął krzesło przed Irlandczykiem.

- Jak życzy pan sobie mięso wysmażony stek?

- zapytał, kiedy Bili usadowił się wygodnie.

- Macie antrykot czy polędwicę?

- Polędwicę.

- Jeśli mięso jest wystarczająco dobre, niech pan każe

kucharzowi podstawić pod nieświeczkę.

ale tylko na parę chwil.

- Tak jest, proszę pana.

Pański stek, panie Hutchins, jak zwykle dobrze wysmażony?

211.

♀

Dexter Hutchins kiwnął głową, czując, że pierwszą rundę zdecydowanie wygrał Bili Dolar.

- Bardzo mi się podoba ta szarada - oznajmił O'Reilly, pociągając łyk guinnessa.

- Wolałbym jednak wiedzieć, jak czeeka mnie nagroda, jeśli uśmiechnię się do mnie

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

los i wygram.

- Być może zainteresuje pana, co utraci pan w wypadku przegranej.

- Powiniennem wiedzieć, że wszystko to jest zbyt piękne, aby było prawdziwe.

- Po pierwsze, musi pan pozwolić mi cofnąć się nieco w czasie - oświadczył Dexter Hutchins, kiedy lokaj postawił lekko wysmażony stek przed jego gościem.

- Dwudziestego piątego maja tegoroku świetnie zorganizowana grupa kryminalistów dokonała w Waszyngtonie jednego z najbardziej pomysłowych przestępstw w historii naszego kraju.

- Wyśmienity stek - zauważył Bili Dolar.

- Musi pan przekazać wyrazy uznania szefowi kuchni.

- Nie omieszkam, proszę pana - odparł pochylony nad jego krzesłem Charles.

- Przestępstwo topolegało na wykradzeniu w biały dzień z Archiwum Narodowego Deklaracji Niepodległości i zastąpieniu jej znakomitą kopią.

Bili Dolar okazał umiarkowane zainteresowanie.

Był zdania, że zbyt wcześnie jeszcze na jakikolwiek komentarz.

- Znamy nazwiska kilku biorących udział w tej akcji osób, nie możemy ich jednak aresztować, nie chcąc spłoszyć ludzi, którzy weszli w posiadanie Deklaracji.

- A co to ma wspólnego ze mną?

- zapytał Bili Dolar, wkładając do ust kolejny kawałek soczystego steka.

- wydawało nam się, że może zainteresować pana, kto sfinansował całą operację i kto znajduje się obecnie w posiadaniu Deklaracji Niepodległości.

Aż do tej chwili nic z tego, co usłyszał, nie było dla Billa

Dolar ani sposobianką.

Od dawna jednak pragnął dowiedzieć się, w czyich rękach ostatecznie znajdzie się dokument.

Nigdy nie uwierzył do końca opowieści Angela o "ekscentrycznym kolekcjonerze".

Odłożył noży widelec i spojrzał zastępcy dyrektora prosto w oczy.

- Mamy powodzenie, że Deklaracja Niepodległości znajduje się obecnie w Bagdadzie pod osobistą pieczęcią Saddama Husajna.

212

Bili Dolar otworzył szeroko usta, przez dłuższą chwilę niepowielił dział jednak ani słowa.

- Czy nie ma już honoru między złodziejami?

- zapytał w końcu.

- Można go jeszcze ocalić - odparł Hutchins - ponieważ cała nasza nadzieja, iż dokument powróci na swoje prawowite miejsce, jest obecnie związana z grupką ochotników, gotowych ryzykować własne życie i zamienić oryginał na kopię w podobny sposób, w jaki uczynili to pierwotnie przestępcy.

- Gdyby tylko wiedział.

- szepnął Bili Dolar.

- Jak mogę pomóc?

- zapytał cicho.

- W tej chwili pilnie potrzebujemy idealnej kopii oryginału.

I wierzymy, że pan jest jedyną osobą, która potrafi ją wykonać.

Bili Dolar wiedział świetnie, w którym domu w Nowym Jorku wisiała idealna kopia oryginału, nie mógł jednak tego zdradzić, nienaradzając się na kłopoty daleko większe od tych, w które mógł go pędzić Hutchins.

- wspomniał pan o nagrodzie - powiedział.

- I o karze - dodał Dexter Hutchins.

- Nagrodą jest pobyt w naszym wiejskim domu na Zachodnim wybrzeżu, w dość, jak pan sam przyzna, luksusowych warunkach.

W zamian za gościnę wykona pan kopię Deklaracji, która zadowoli prawdziwego eksperta.

Jeśli się to panu uda, niewnieśliśmy przeciwko panu żadnego oskarżenia.

- A kara?

- Pokawie zostanie pan wypuszczony na wolność i będzie mógł się udać, dokąd tylko pan zechce.

- Zostanę wypuszczony - powtórzył z niedowierzaniem Bili Dolar - i będę mógł się udać, dokąd tylko zechcę?

- Tak - odparł zastępca dyrektora.

- W takim razie dlaczego nie miałbym dokończyć tego wspaniałego posiłku, a potem wrócić do mojego skromnego mieszkania w Fairmont i zapomnieć, że się kiedykolwiek spotkaliśmy?

Zastępca dyrektora wyjął z wewnętrznej kieszeni kopertę, wyciągnął z niej cztery fotografie rozłożył je na stole.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

Pierwsza przedstawiała mniej więcej siedemnastoletnią dziewczynę, leżącą na kamiennym stole w kostnicy.

Druga skurzonego w pozycji płodowej, wciśniętego do bagażnika mężczyzną.

Trzecia ciśniętego na skraj drogibarczystego osobnika.

Na czwartej widniały zwłoki starszego dystyngowanego mężczyzny.

Cała czwórka miała złamane karki.

Bili Dolar przesunął zdjęcia z powrotem w stronę Hutchinsa.

213.

♀

- Cztery trupy.

I co z tego?

- Sally McKenzie, Rex Butterworth, Bruno Morelli i doktor T.

Hamilton McKenzie.

Mamy wszelkie powody wierzyć, że ktoś planuje równie szczęśliwe zakończenie dla pana.

Bili Dolar nadział nawidelec ostatni zielony groszek i wysączyłz kufla ostatnie krople guinnessa.

Przez chwilę milczał, jakbyszukał inspiracji.

- Będę potrzebował papieru z Bremy, piór z muzeum w Richmond w stanie Wirginia i dziewięciu odcieni czarnego atramentu, który może dla mnie wykonać firma przy Cannon Street w Londynie.

- Coś jeszcze?

- zapytał Dexter Hutchins, zanotował w swoim liście zakupów na odwrocie koperty.

- Zastanawiam się, czy Charles nie mógłby mi przynieść jeszcze jednego dużego guinnessa.

Mam przeczcucie, że to będzie mój ostatni kufel w tym miesiącu.

XXIII

Kiedy panowie Riffat i Bemstrom przybyli tegoranka do Kalmaru, przed bramą fabryki czekał, aby ich powitać, główny inżynier Svenhalte AC, Bertil Pedersson.

Poprzedniego dnia otrzymał z Narodów Zjednoczonych faks, potwierdzający godzinę ich przylotu do Sztokholmu, a wieczorem zadzwonił na lotnisko, gdzie poinformowano go, że samolot wylądował za ledwie z kilkuminutowym opóźnieniem.

Goście wysiedli z samochodu, a pan Pedersson zrobił krok do przodu, wymienił z nimi uścisk dłoni i przedstawił się.

- Cieszymy się, że mogliśmy w końcu pana poznać, panie Pedersson - oświadczył niższy z dwu mężczyzn - i dziękujemy, że zgodził się pan z nami tak szybko spotkać.

- Prawdę mówiąc, panie Riffat, decyzja o uchyleniu restrykcji na Madame Berthę całkowicie nas zaskoczyła.

- Madame Berthę?

- Tak, w ten właśnie sposób określamy u nas w fabryce ten sejf.

Zaręczam panom, że choć tak długo pozostawała opuszczona, naprawdę dobra z niej dziewczyna.

Wiele osób ją podziwiała, nikt jednak nie odważył się jej dotknąć.

- Pan Pedersson roześmiał się.

- Jestem jednak pewien, że po tak długiej podróży zechce ją pan zobaczyć na własne oczy, panie Riffat.

Niski ciemnowłosy mężczyzna kiwnął głową obaj gości ruszyli ślad za Szwedem, który przeciął na ukos fabryczny dziedziniec.

- Nadzwyczaj szybko zareagowaliście na nagłą zmianę decyzji Narodów Zjednoczonych.

- Tak, nasz przywódca natychmiast po uchyleniu embargo wydał rozkaz, aby sejf dostarczony do Bagdadu.

Pedersson roześmiał się ponownie.

- Obawiam się, że nie będzie to takie łatwe - powiedział.

- Jak panowie zaraz się przekonają, Madame Bertha nie lubi szybkiej jazdy.

215.

♀

Trzej mężczyźni zbliżyli się do dużego, najwyraźniej opuszczonego budynku. Pedersson, niezatrzymując się ani na chwilę, wmaszerował do środka przez pozbawioną drzwi futrynę.

Wewnątrz było tak ciemno, że dwaj goście widzieli tylko na kilkadziesiąt centymetrów przed sobą.

Szwed zapalił pojedynczą żarówkę i wydał sobie dźwięk, przypominający westchnienie nieodwzajemnionej miłości.

- Panie Riffat, panie Bernstrom, pozwól panowie, że przedstawię Madamę Berthę.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

Dwaj mężczyźni przyglądali się potężnemu sejfowi, stojącemu majestatycznie pośrodku starego magazynu.

- Zanim dokonam formalnej prezentacji - ciągnął dalej Pedersson - pozwólcie, że podam kilka ważnych danych.

Madame Bertha ma dwieście siedemdziesiąt centymetrów wysokości, dwieście dziesięć szerokości i dwieście czterdzieści grubości.

Waży pięć ton i jest bardziej gruboskórna od jakiegokolwiek polityka; jej pancerz tworzy piętnastocentymetrowa warstwa litej stali.

Stanowi dzieło jednego architekta, trzech rzemieślników i ośmiu inżynierów. Od momentu zapłodnienia do szczęśliwego rozwiązania upłynęło aż osiemnaście miesięcy.

Trudno się jednak temu dziwić - dodał szeptem - skoro nie ustępuje wielkością słoniowi.

Ściszył głos, ponieważ słyszy każde moje słowo, a nie chciałbym jej obrazić.

Pan Pedersson nie zauważył zdziwionych min, które pojawiły się natwarzach jego gości.

- Na razie widzieliście japończyków tylko z zewnątrz, zaręczam jednak, że ma do zaoferowania więcej niż tylko gruby pancerz.

Muszę zaznaczyć, że Madame Bertha nie spoufala się z nikim, kto nie został jej formalnie przedstawiony.

Wbrew temu, co być może opowiadałam, panowie, o Szwedkach nie należy do kobiet łatwych.

Zanim odkryje przed wami swe wnętrze, musi dowiedzieć się o was trzech rzeczy.

Dwaj goście nadal nie rozumieli zbyt dobrze, co ma namyślił pan Pedersson, nie przerywali jednak potoku jego wymowy.

- Napoczątek, panowie, spójrzcie na jej pierś.

Zauważycie tam trzy czerwone lampki umieszczone nad trzema tarczami.

Prawidłowe ustawienie trzech kodów na trzech tarczach spowoduje, że pierwsza lampka zmieni kolor z czerwonego na zielony.

Pozwolicie panowie, żeto zademonstruję.

Wszystkie trzy tarcze mają kod sześciocyfrowy.

Pierwsza cyfra na prawo, druga na lewo, trzecia na prawo, czwarta nalewo, piąta na prawo, szósta na lewo.

Pierwszą cyfrą na pierwszej tarczy jest dwójka, drugą ósemka, trzecią zero, czwartą czwórka, piątą trójka i szóstą siódemka.

2-8-0-4-3-7.

216

- Data urodzin Sayediego - rzekł wyższy, jasnowłosy mężczyzna.

- Zgadza się, ja też się tego domyśliłem, panie Bernstrom - przytaknął

Pedersson.

- Drugi kod ma sekwencję 1-6-0-7-7-9.

- Dzień, w którym Sayedi został prezydentem.

- To również nie było takie trudne, panie Riffat.

Przyznaję jednak, że trzecia data stanowi dla nas całkowitą zagadkę.

Niewątpliwie będziecie panowie wiedzieć, co nasz klient zaplanował na ten konkretny dzień - oznajmił pan Pedersson, przekręcając trzecią tarczę według sekwencji 0-4-0-7-9-3 i spoglądając z nadzieją na pana Bernstroma.

- Nie mam pojęcia - odparł blondyn, wruszając ramionami.

- Zauważyliście z pewnością, panowie, że po prawidłowym wprowadzeniu trzech kodów tylko jedna z trzech lampek zmieniła kolor na zielony. Dwie inne nadal uparcie pozostają czerwone.

Teraz jednak, kiedy wykazaliście się panowie znajomością kodów, Madame Bertha gotowa jest zawrzeć z wami bliższą znajomość.

Zwróćcie uwagę na namalowany pod trzema tarczami mały biały kwadrat wielkości dłoni.

Patrzcie uważnie.

Pedersson zrobił krok do przodu i przyłożył na kilka sekund twarą prawą dłoń do kwadratu.

Druga lampka zmieniła kolor na zielony.

- Jednak nawet po rozpoznaniu linii papilarnych waszej dłoni Bertha nie otworzy przed wami swego serca.

Zrobi to dopiero, kiedy do niej przemówicie.

Jeśli przyjrzy się, panowie, uważnie białemu kwadratowi, zobaczycie w jego środku drucianą siateczkę, pod którą znajduje się aktywator głosu.

Obaj mężczyźni podeszli bliżej do sejfu.

- Obecnie Bertha zaprogramowana jest wyłącznie na dźwięk moich strun głosowych.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

To, co mówię, nie jest istotne, ponieważ kiedy tyłkorozpozna mój głos, trzecia lampka zmieni kolor na zielony.

Niebędziejednak naturalnie chciała mnie słuchać, jeśli nie zapalą się najpierwnazielono dwiepoprzednie lampki.

Pedersson zbliżył usta do drucianejsiatki.

- Z Ameryki przyjechało dwóch panów, którzy chcieliby zobaczyć, jakwyglądasz w środku - powiedział.

Zanim jeszcze skończył zdanie, trzecia lampka zmieniła kolor na zielony i ze środka dobiegło hałaśliwe zgrzytanie rygli.

- Teraz, panowie, zbliżamy siędo tego momentuprezentacji, któryzaświadczy, że moja firma ma szczególnepowody do dumy.

Drzwi,które ważąponad tonę, potrafiłoby otworzyć nawet małe dziecko.

Na217.

♀

sza firma opracowała specjalny system fosforowo-brązowych łożysk,coś, co o dziesięć lat wyprzedza nasze czasy.

Proszę, panie Riffat, czymógłby pan spróbować własnoręcznie?

Niższy zmężczyzn złapał zdecydowanymruchem za uchwyt i pociągnął drzwi do siebie.

Wszystkie lampki natychmiast zabłyśły czerwieniąi rozległ się ponownie zgrzyt zasuwanych rygli.

- Jak pan widzi, panie Riffat, Madame Bertha nie otworzy przedpanem swego serca, dopóki nie ma przyjemności znać pana osobiście -rzekł Pedersson, śmiejąc się z żartu, który jak podejrzewali jego goście,opowiadał już wiele razy przedtem.

- Ręka otwierająca sejf- kontynuował- musi być tą, która przeszła test linii papilarnych.

Zgodzicie sięchyba, panowie, że to znakomity pomysł.

Obaj mężczyźni pokiwali z podziwem głowami, aSzwed ustawiłszybko ponownie trzy tarcze, przystawił dłoń do kwadratu i powiedziałkilka słów do mikrofonu.

Jedna po drugiej czerwone lampkizmieniały kolor na zielony.

- Teraz Bertha pozwoli mnie, i tylko mnie,otworzyć drzwi sejfu.

Patrzcie panowie uważnie.

Chociażważą ponad tysiąc kilogramów,można je otworzyć, nie uciekając siędo jakiejś specjalnej perswazji.

O tak.

- Pederssonpociągnął ku sobie tonę masywnej stali z wysiłkiemnie większym,niż gdyby otwierał frontowe drzwi swegomieszkania.

Wskoczył do sejfu i rozpoštał, a potem podniósł w górę ręce, żebypokazać, że nie sięga nimi do bocznych ścian i do sufitu.

- Wejdźciepanowie!

-zawołał.

Dwaj mężczyźni poszli ostrożniew jego ślady.

- W tym wypadku trzy osoby to jeshczenie tłum - oświadczył

Szwed,ponowniewybuchając śmiechem.

- Na pewno ucieszycie się, panowie,kiedy poinformuję was, że przebywając we wnętrzusejfu, nie jestemw stanie się zatrzasnąć.

-Mówiąc to, pociągnąłza wewnętrzny uchwyt i zasunął wielkie drzwi.

Dwaj goście nie uznali tego eksperymentu zaszczerólnie zabawny.

- Jak panowie widzicie- kontynuował Pedersson, nie umiejacukryć brzmiącej wjego głosie satysfakcji - Bertha nie zamknie się, dopóki nie poczuje ponownie na zewnętrznym uchwyciemojej dłoni.

Pchnięte lekko drzwi uchyliły się iPedersson, a w ślad za nim jegodwaj klienci wyskoczyli szybko na zewnątrz.

- Zanim cały system został ostatecznie dopracowany, musiałemkiedyś spędzić we wnętrzu sejfu caływieczór.

Można powiedzieć, żebyło to coś w rodzaju jednodniowego romansu -poinformował ich

218

Szwed,wybuchając jeszcze głośniejszym śmiechem i zatraskującdrzwi od zewnątrz.

Trzy światełka natychmiast zabłyśły czerwienią, a rygle zasunęły się zhałasem na miejsce.

- Teraz, kiedyformalnej prezentacjistało się zadość -

oświadczyłPedersson - zapraszam panówdo mego biura, gdzieotrzymacie listprzewozowy, a także, co ważniejsze, instrukcję obsługi.

Prowadząc gości z powrotem przez podwórko, naczelnyinżyniersvenhalte AC

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

wyjaśnił, że tekst instrukcji został potraktowany przez firmę jako dokument ściśle tajny.

Wydrukowano dwa egzemplarze: jeden po szwedzku, i ten firma zamierza złożyć we własnym sejfie, i drugi po arabsku, który Pedersson z przyjemnością przekazał swoim klientom.

- Instrukcja obsługi liczy sto osiem stron, ale jest wystarczająco prosta, by zrozumiał ją każdy, kto legitymuje się dyplomem inżyniera.

- Pedersson znowu się roześmiał.

- My, Szwedzi, jesteśmy bardzo skrupulatni.

Żaden z gości nie zamierzał podawać tego w wątpliwość.

- Czy chcecie, panowie, żeby ktoś z fabryki towarzyszył naszej pięknej pani w podróży?

- Zapytał z nadzieją głosie Pedersson.

- To nie będzie konieczne - padła natychmiastowa odpowiedź.

- Z pewnością poradzimy sobie z transportem.

- W takim razie mam do panów jeszcze tylko jedno pytanie - powiedział

Szwed, wchodząc do swego gabinetu.

- Kiedy zamierzacie jechać wywieźć?

- Mam nadzieję, że uda nam się odebrać sejf już dzisiaj popołudniu.

Z faksu przesłanego przez pana do siedziby Narodów Zjednoczonych wynika, że pańska firma dysponuje dźwigiem, który jest w stanie unieść sejf, i wózek, na którego platformie może on być przewożony z miejsca na miejsce.

- Zgadzasz się, posiadamy odpowiedni dźwig oraz

wózek, zaprojektowany specjalnie do przewożenia Madame Berthy na małe odległości.

Jestem przekonany, że zdołamy przygotować wszystko na dzisiaj popołudniu.

Ale to nie rozwiązuje jeszcze problemu transportu.

- Dysponujemy naszym własnym pojazdem, który czeka w Sztokholmie.

- Doskonale, w takim razie wszystko załatwione - rzekł pan Pedersson.

- Podczas waszej nieobecności, panowie, muszę tylko wykasować z programu własne linie papilarne i zapisać losy, tak aby Madame Bertha mogła zaakceptować osobę, która zajmie moje miejsce.

-

219.

♀

Przez chwilę Szwed robił wrażenie lekko stropionego.

- Oczekuję panów z powrotem dzisiaj popołudniu - powiedział w końcu.

, { .

- Przyjadę sam - oznajmił pan Riffat.

- Pan Bemstrom wraca do Ameryki.

^

Pedersson kiwnął głową.

Odprowadził obumęczonego do bramy, popatrzył, jak wsiadają do samochodu, po czym wrócił powoli do swego gabinetu.

Otwierając drzwi, usłyszał dzwonek telefonu.

- Tu Bertil Pedersson - powiedział, podnosząc słuchawkę.

Przez chwilę słuchał, a potem podbiegł szybko do okna, ale po samochodzie było już ani śladu.

- Bardzo mi przykro, panie al-Obaydi - zakomunikował swemu rozmówcy - ale dwaj panowie, którzy obejrzelisze sejf, właśnie odjechali.

Pan Riffat powróci jednak dziś po południu, żeby go zabrać.

Czy mam mu przekazać, że pan dzwonił?

Dzwoniący z Bagdadu al-Obaydi odłożył słuchawkę i zaczął zastanawiać się nad konsekwencjami tego, co wyszło na jaw podczas najzupełniej rutynowej kontroli.

Jako zastępca ambasadora przy ONZ zobowiązany był do stałego aktualizowania danych dotyczących sankcji.

Miał nadzieję, że najpóźniej za tydzień przekaza całą dokumentację swemu jak dotąd niemiannowanemu następcy.

W ciągu ostatnich dwóch dni - mimo źle łączących telefonów i opieszałości urzędników, których nie było na ogół w biurze, a nawet jeśli byli, za bardzo się bali, żeby odpowiedzieć sensownie na całkiem podstawowe pytania - udało mu się prawie ukończyć pierwszą wersję raportu.

Al-Obaydi miał pod swoją pieczęcią maszyny rolnicze, z których połowa uznawana była z miejsca przez Komitet do spraw Sankcji za zakamuflowane dostawy wojskowe, sprzęt medyczny i lekarstwa, na których import Narody Zjednoczone wyrażały na ogół zgodę, oraz żywność, którą wolno im było sprowadzać, co nie zmieniało faktu, że większość dostaw przewiezionych przez granicę zniknęła od razu na czarnym rynku, nie docierając w ogóle do sklepów w Bagdadzie.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

Na czwartej liście znajdowały się "towary różne", a należał do nich między innymi olbrzymi sejf; gdy al-Obaydi sprawdził jego rozmiary, okazał się niewiele mniejszy od pokoju, gdzie przyszedł ambasador aktualnie urzędował. Jak wynikało z wewnętrznego raportu, sejf został skonstruowany w Szwecji przed planowanym wyzwoleniem Dziewiętnastej Prowincji i czekał w tej chwili na odbiór w magazynie w Kalmarze.

Przewodniczący irackiej misji w Nowym Jorku zdradził w prywatnej rozmowie z al-Obaydi, że zniesienie embarga w tym konkretnym przypadku byłoby dla niego prawdziwą niespodzianką - nie przeszkodziło mu to jednak naturalnie zapewnić ministra spraw zagranicznych, że sukces w tej sprawie zawdzięczać można tylko jego wytrwałości i umiejętności negocjacji.

Al-Obaydi siedział przez dłuższą chwilę przy swoim zarzuconym papierkiem w biurku, zastanawiając się, jaki powinien być jego następny krok. Sporządził w notatniku krótką listę:

1. Ministerstwo Przemysłu
2. Urząd Bezpieczeństwa Państwowego
3. Wiceminister spraw zagranicznych
4. Kalmar

Rzucił okiem na pierwszy punkt.

Jeden z sekretarzy stanu w Ministerstwie Przemysłu był jego starym znajomym jeszcze z czasów, kiedy studiowali razem na londyńskim uniwersytecie.

Al-Obaydi był przekonany, że zdoła uzyskać od niego potrzebne informacje, nie ujawniając przy tym swoich prawdziwych motywów.

Wykręcił numer sekretarza stanu i z prawdziwą przyjemnością stwierdził, że ktoś nareszcie urzęduje w swoim biurze.

- Witaj, Nadhimie, mówi Hamid al-Obaydi.

- Dzień dobry, Hamidzie.

Słyszałem, że wróciłeś z Nowego Jorku.

Krąży plotki, że obejmujesz to, co zostało z naszej ambasady w Paryżu.

Ale w tym mieście nie zawsze można polegać na plotkach.

- Przynajmniej w tym wypadku są prawdziwe - zapewnił przyjaciela al-Obaydi.

- Moje gratulacje.

A zatem co mogę dla pana zrobić, ekscelencjo?

Al-Obaydi z zaskowaniem stwierdził, że Nadhim, choć robi to pół żartem, pół serio, jest pierwszą osobą, która zwraca się do niego, używając nowego tytułu.

- Interesują mnie sankcje Narodów Zjednoczonych.

- Podobno jesteś moim przyjacielem.

- Nie, nie, to tylko rutynowa kontrola.

Muszę sprawdzić różne rzeczy, zanim przekażę dokumentację mojemu następcy.

Z tego, co widzę, wszystko jest, jak na razie, w porządku, nie mogę tylko ustalić, co się stało z olbrzymim sejfem, który wyprodukowano dla nas w Szwecji. Wiem, że za niego zapłaciliśmy, ale niejasna jest sprawa dostawy.

221'.

♀

- Nie ten departament, Hamidzie.

Sprawę odebrano nam już przeszło rok temu, kiedy akta oznaczone zostały parafą "Naczelne Dowództwo", co oznacza na ogół "do osobistego użytku prezydenta".

- Ale ktoś musiał przecież wydać polecenie przewiezienia sejfu z Kalmaru do Bagdadu.

- Wiem tylko, że kazano mi przekazać akta do naszej misji przy Narodach Zjednoczonych w Genewie.

Dziwię się, że o tym nie wiedziałeś, Hamidzie.

To chyba bardziej twoja działka niż moja.

- W takim razie muszę skontaktować się z Genewą i dowiedzieć, co w tej sprawie robią - powiedział al-Obaydi, nie dodając, że Nowy Jork i Genewa rzadko informują się wzajemnie o swoich posunięciach.

- Dziękuję za pomoc, Nadhimie.

- Nie ma za co.

Powodzenia w Paryżu.

Mówiono mi, że kobiety są tam bajecznej wbrew temu, co się opowiada, lubią Arabów.

Al-Obaydi odłożył słuchawkę i spojrzał na swoją listę.

Dość długo zastanawiał się, gdzie zadzwonić w następnej kolejności.

W zasadzie powinien skontaktować się z Genewą, zawiadomić ambasadora o swoich podejrzeniach i pozwolić, by przyrodni brat Saddama ponownie zgarnął wszystkie laury.

Zerknął na zegarek.

W Szwajcarii była teraz dwunasta w południe.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

wiedząc, że jego sekretarka zapisuje każdy telefon, poprosił ją, żeby połączyła go z Barazanemal-Tikritim.

Trwało to dobrych kilka minut.

- Czy mogę mówić z ambasadorem?

- zapytał grzecznie.

- Jest teraz na zebraniu - padła natychmiastowa odpowiedź.

-Czym mam go wywołać?

- Nie, nie, to nie jest konieczne.

Ale proszę przekazać, że dzwonił z Bagdadu Hamid al-Obaydi, i poprosić, żeby był tak uprzejmy skontaktował się ze mną.

- Tak, proszę pana - odpowiedziała sekretarka i al-Obaydi

odłożył słuchawkę.

Zrobił, co do niego należało.

Otworzył teczkę z raportem na temat sankcji i nagryzmolił na samym dole:

"Ministerstwo Przemysłu przesłało akta dotyczące tej pozycji bezpośrednio do naszej misji w Genewie.

Telefnowałem do tamtejszego ambasadora, ale nie zdołałem się nim skontaktować.

W związku z tym nie mogę wyjaśnić tej sprawy, dopóki ambasador nie odpowie na mój telefon.

Hamid al-Obaydi".

Następny krok przemyślał bardzo dokładnie.

Jeśli chciał cokolwiek zrobić, jego działania nie powinny pozornie wykraczać poza czystą rutynę i przysługującemu kompetencje.

W tym mieście, które żyło plotkami

222

i strachem, jakiegokolwiek drobne odstępstwo od normy mogło spowodować, że toon, a nie przyrodni brat Saddama, zawisnie na szubienicy.

Spojrzał na drugi punkt swojej listy, po czym nacisnął przycisk na interkomie i poprosił sekretarkę, żeby połączyła go z szefem

urzędu bezpieczeństwa, generałem Saba'awi al-Hassanem.

W ciągu ostatnich siedmiu miesięcy stanowisko to sprawowało kolejno trzech ludzi.

Al-Hassan odpowiedział natychmiast, jako że w Iraku można by się obecnie doliczyć więcej generałów niż ambasadorów.

- Dzień dobry, panie ambasadorze.

Właśnie chciałem dopana telefonować.

Powinniśmy chwilę porozmawiać, zanim obejmie pańskie stanowisko w Paryżu.

;

- Miałem właśnie ten sam zamiar - odparł al-Obaydi.

- Nie bardzo wiem, kto nas jeszcze reprezentuje w Europie.

Minęło sporo czasu, odkąd służyłem w tej części świata.

- Mówiąc szczerze, nie jest z tym dobrze.

Większość naszych najlepszych ludzi została wydalona, wśród nich również tak zwani studenci, na których zawsze w przeszłości mogliśmy polegać.

Ale to rozmowa niema telefon.

Kiedy mógłbym pana odwiedzić, żeby dokładniej przedyskutować te sprawy?

- Czy jest pan wolny dziś po południu, między czwartą a piątą?

- Mogę paść do pana o czwartej - odparł po krótkiej chwili generał - ale już o piątej muszę być z powrotem w moim biurze.

Uważa pan, że starczy nam czasu?

- Jestem przekonany, że udzieli mi pan wciąż tych kilkunastu minut pełnej informacji, panie generale - oświadczył al-Obaydi i zadowolony odłożył słuchawkę.

Z trzecią osobą na liście mogło nie pójść tak gładko.

Zanim wykręcił numer wewnętrzny, przez kilka minut powtarzał w myśli swoje kwestie.

Telefon odebrała panna Saib.

- Czy jest jakiś konkretny temat, który chciał pan poruszyć z panem ministrem?

- zapytała.

- Nie - odparł.

- Dzwonię na jego życzenie.

Wyjeżdża pod koniec tego tygodnia do Paryża, a pan minister dał jasno do zrozumienia, że chce porozmawiać ze mną, zanim obejmę nowe stanowisko.

- Zadzwoń do pana, kiedy tylko udami się przedstawić pańskiej prośbie panu ministrowi - obiecała panna Saib.

Al-Obaydi odłożył słuchawkę.

Jak dotąd, nie powinien wzbudzić żadnych podejrzeń.

Wziął do ręki pióro i dopisał dwa nowe słowa i znak zapytania do swojej listy.

223.

♀

Kalmar - ?

- Genewa

W ciągu następnych czterdziestu ośmiu godzin powinien się zdecydować, który obrać kierunek.

Pierwsze pytanie, jakie Kratz zadał Scottowi, kiedy jechali z Kalmar do Sztokholmu, dotyczyło znaczenia cyfr 0-4-0-7-9-3.

Profesor ocknął się z marzeń, w których ratował Hannah na białym rumaku, i powrócił do o wiele mniej przyjemnej rzeczywistości.

- Czwartego lipca - odparł.

- Saddam nie mógł wybrać lepszej daty, żeby upokorzyć Amerykę, nie mówiąc już o nowo wybranym prezydencie.

- Znamy teraz przynajmniej ostateczny termin - oświadczył Kratz.

- Tak.

Zostało nam zaledwie jedenaście dni - powiedział Scott.

- Żeby odnieść sukces albo porażkę.

- Mamyza to Madame Berthę - rzekł Kratz, próbując poprawić nastrój.

- To prawda - zgodził się Scott.

- Dokąd zamierzasz ją zabrać na pierwszą randkę?

- Do Jordanii - odparł Kratz.

- Spodziewam się, że tam właśnie dołączysz do nas z powrotem.

Prawdę mówiąc, moja ekipa czeka już w Sztokholmie, gotowa zabrać sejf w podróż do Bagdadu.

Całą papierkową robotę wykonało za nas Langley, nie będziemy więc

musieli zatrzymywać się po drodze.

Pierwszy problem może się wyłonić przy przekraczaniu granicy z Jordanią, ale posiadamy wszystkie wymagane przez ONZ papiery, a kilka dodatkowych dolarów powinno sprawić, że celnik przystawi odpowiednią pieczęć tam, gdzie trzeba.

- Ile czasu potrwa podróż do Jordanii?

- zapytał Scott, pamiętając własnym napiętym harmonogramie.

- Siedem, najwyżej osiem dni.

Mam sześć osobową doświadczonego ekipę.

Żaden z jej członków nie będzie musiał prowadzić dłużej niż cztery godziny; potem może przez szesnaście godzin odpoczywać.

Dzięki temu będziemy robić przystanki jedynie po to, by zatankować.

Minęli znak wskazujący, że do Sztokholmu pozostało jeszcze dziesięć kilometrów.

/

- Mam więc cały tydzień - obliczył Scott.

- Tak, i niemożemy tracić nadziei, że Billowi uda się w tym czasie sporządzić nową doskonałą kopię Deklaracji - powiedział Kratz.

- Za drugim razem powinno to być wiele łatwiejsze.

Zwłaszcza że

224

wszystkie jego żądania są spełniane w ciągu kilku godzin.

Raz dostarczyli mu nawet "concordem z Londynu dziewięć odcieni czarnego atramentu.

- Żałuję, że nie możemy załadować Berthy na pokład concorde'a.

Scott się roześmiał.

- Opowiedz coś więcej o ekipie wspomagającej.

- Najlepsi ludzie, jakich kiedykolwiek miałem - rzekł Kratz.

- Wszyscy mają doświadczenia z pierwszej linii frontu kilku niewypowiedzianych wojen.

Pięciu Izraelczyków i jeden Kurd.

Scott uniósł brew.

- Niewielu ludzi zdajesz sobie sprawę - podjął Kratz - że Mosad ma swoją sekcję arabską.

Jej członkowie są niezbyt liczni, ale po odpowiednim szkoleniu ustępują tylko Gurkhom w sztuce zabijania.

Ciekawe,

; czy rozpoznasz naszego Kurda.

t- Ilu przekroczy razem z nami granicę?

1 - Tylko dwóch.

Nie możemy sprawiać wrażenia małej armii.

Jeden inżynier i kierowca.

Takie przynajmniej zawody mają wpisane w paszportach.

Jeśli mnie chodzi, ich jedynym zadaniem jest dowiezienie ciebie i wywiezienie razem z

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

Deklaracją z Bagdadu w możliwie najkrótszym czasie.

Scott patrzył prostoprzód siebie.

- A Hannah?

- zapytał.

- Przy odrobinie szczęścia może się okazać pomocna, ale niewzględniam jej w swoim planie.

Szczerze mówiąc, uważam, że masz niewielkie szanse, aby ją w ogóle zobaczyć - powiedział, kiedy mijali napis "Witajcie w Sztokholmie".

Scott zaczął się uderzać po kolanach zwiniętą instrukcją obsługi Berthy.

- Ostrożnie - zwrócił mu uwagę Kratz.

- Musisz jeszcze ją dać do tłumaczenia, w przeciwnym razie nie będziesz wiedział, jak dokonać właściwej prezentacji.

Ostatecznie ma otworzyć serce tylko na dźwięk twojego głosu i dźwięk twojej dłoni.

Scott przyjrzał się liczącej sto osiem stron broszurze.

Zastanawiał się, jak długo potrwa, zanim zgłębi wszystkie jej sekrety, nawet jeśli będzie miał do czynienia z angielskim przekładem.

Kratz skręcił nagle bez żadnego ostrzeżenia w prawo i ruszył pustą ulicą, biegnącą wzdłuż nieużywanej linii kolejowej.

Scott widział przed sobą tylko wlot do tunelu, który wyglądał, jakby prowadził donikąd.

Kiedy dzielili ich od niego niewiele więcej niż sto metrów, Kratz sprawdził w tylnym lusterku, czy nikt za nimi nie jedzie, i zamrugał trzy razy

15. Złodziejski honor

225.

♀

światłami.

Po sekundzie z wnętrza czarnej dziury nadeszła taka sama odpowiedź.

Pułkownik zwolnił i nie zapalając światła, wjechał do tunelu.

Scott widział tylko latarkę wskazującą miejsce, do którego powinni dojechać.

Kratz zatrzymał się przy stojącej w samym końcu tunelu starej wojskowej ciężarówce, po czym wyskoczyli obaj z samochodu, starając się przyzwyczaić oczy do panującego wokoło półmroku.

Po chwili Scott zobaczył trzech otaczających ciężarówkę mężczyzn.

Najbliższy z nich stanął nabożnie i zsalutował.

- Dzień dobry, panie pułkowniku - powiedział.

- Daj swoim ludziom spocznij, Feldman, i poznaj profesora Bradleya - zakomenderował Kratz.

Scott o mało się nie roześmiał, słysząc swój akademicki tytuł w obecności tych ludzi, na ich twarzach nie pojawił się jednak nawet cień uśmiechu.

Wymieniwszy z każdym z nich uścisk dłoni, Scott obszedł dookoła ciężarówkę.

- Naprawdę sądzisz, że ten stary rzeźbacz dowiezie Madame Berthę do Bagdadu?

- zapytał z niedowierzaniem Kratz.

- Sierżancie Cohen!

- Tak jest, panie pułkowniku - doszedł ich głos z ciemności.

- Jesteście wyszkolonym mechanikiem.

Zaznajomcie bliżej profesora Bradleya z tym pojazdem.

- Tak jest - odparł Cohen, wynurzając się z mroku.

Scott niewidział dokładnie jego pobrudzonej smarami twarzy, ale po akcencji domyślił się, że ma do czynienia z kimś, kto przez dłuższy czas mieszkał w Londynie.

- Terenowy taktyczny pojazd ciężarowy o rozszerzonym zastosowaniu, w skrócie HEMTT', został skonstruowany w stanie Wisconsin.

Ma pięć biegów: cztery przednie i jeden tylny.

Można go używać w każdych warunkach terenowych i pogodowych, praktycznie w każdym kraju.

Ważący dwadzieścia ton i maudźwig dziesięciu, ale przy pełnym obciążeniu nie powinno się nim jeździć szybciej niż osiemdziesiąt kilometrów na godzinę.

Przy większej szybkości można mieć trudności z wyhamowaniem, chociaż prędkość maksymalna wynosi sto dziewięćdziesiąt kilometrów.

- Dziękuję, Cohen - powiedział Kratz.

- Zgodziłeś się chyba, że coś

' w oryginale: Heavy Expanded Mobile Tactical Truck.

226

takiego może nam się przydać - dodał, zwracając się do Scotta.

- Prosimy o tę ciężarówkę od wielu lat, a potem pojawiła się nagle na scenie twoja skromna osoba i wuj Sam zaproponował nam prototypowy model dosłownie z dnia na dzień.

Choć kiedy weźmiesz pod uwagę, że kosztował on amerykańskich podatników blisko

Archer Jeffrey - Złodziejski honor
 milion dolarów, trudno się dziwić, że niezbyt chętnie go wypożyczają.
 - Zechce pan zjeść z nami lunch, profesorze?
 - zapytał Feldman.
 - Nie twierdzi pan chyba, że HEMTT potrafi również gotować?
 - Nie, profesorze, w sprawach kulinarnych musimy polegać na naszym Kurdzie.
 Specjalnością Aziza jest hamburger z frytkami.
 Jeśli nie próbował pan tego nigdy wcześniej, może się panu wydać całkiem smaczne.
 Ośmiu mężczyzn usiadło po turecku na ziemi, używając w charakterze stołu
 odwróconej tablicy do gry w tryktraka.
 Scott nie pamiętał, żeby jadł kiedyś z większym smakiem przypalonego hamburgera.
 Cieszył się także, że ma okazję pogawędzić z ludźmi, którzy wezmą z nim udział w
 całej operacji.
 Kratz zaczął omawiać sytuację, w jakich mogą się znaleźć
 poprzekrońceni granicą jordańsko-irackiej, i Bradley już po kilku
 minutach ożentował się, że ma doczynienia z prawdziwymi profesjonalistami,
 którzy wprost palą się, żeby wziąć udział w końcowej fazie operacji.
 Nabierał coraz głębszego przekonania, że losy całej akcji znalazły się w dobrych
 rękach i że ludzie Kratza nie zostali wybrani na chybił trafił.
 Przy trzecim hamburgerze zrobiło mu się przykro, kiedy pułkownik
 przypomniał, że musi zdążyć na samolot.
 Wstał i podziękował kucharzowi za posiłek, który na długo powinien pozostać mu w
 pamięci.
 - Do zobaczenia w Jordanii, profesorze - powiedziała sierżant Cohen.
 - Do zobaczenia w Jordanii - odparł Scott.
 - Czym się będziesz kierował w wyborze tych dwóch, którzy przekroją zą
 razem z nami granicę?
 - zapytał Kratz w drodze na lotnisko.
 - Załatwią to międzysobą.
 To nie ma nic wspólnego ze mną, ja je, stem tylko dowódcą.
 - Nie bardzo rozumiem.
 - W drodze do Jordanii rozegrają turniej tryktraka.
 Dwaj najlepsi?
 wygrywają wycieczkę do Bagdadu z pełnym wyżywieniem i zakwaterowaniem.
 - A przegrani?
 - wysłamy im pocztówkę ze słowami: "Żałujcie, że was tu nie ma".

♀

XXIV

Hannah skompletowała wszystkie dokumenty, jakich wiceminister spraw
 zagranicznych mógł potrzebować podczas posiedzenia Naczelnej Rady Rewolucyjnej.
 Pracując po nocach i podejmując się zadań, których wykonaniem minister w
 ogóle się poniej nie spodziewał, szybko stała się niezastąpiona.
 Kiedy tylko czegoś potrzebował, natychmiast lądowało to najego biurku; Hannah
 zgadywała lot każde jego życzenie i nigdy nie oczekiwiała za to pochwały.
 Mimo to rzadko opuszczała swoje biuro w ciągu dnia, a dom wieczorem, i nic nie
 wskazywało, że zdoła się kiedykolwiek zbliżyć do Saddama.
 Żona ministra dzielnie się starała urozmaicić jej życie towarzyskie i zaprosiła
 nawet pewnego razu na kolację młodego żołnierza.
 Był właściwie, jak oceniła Hannah, dość przystojny i miły, ale w ciągu
 całego wieczoru prawie się nie odezwał, a potem nagle wyszedł bez słowa.
 Być może nie była w stanie ukryć tego, że nie interesuje się już poważnie
 mężczyznami.

Hannah uczestniczyła w kilku spotkaniach z poszczególnymi ministrami, a
 nawet członkami Naczelnej Rady, w tym z przyrodnim bratem Saddama, ambasadorem
 Iraku w Genewie, sam Saddam wydawał się jej jednak tak samo odległy jak wtedy,
 gdy mieszkała u państwa Rubinów.
 Powoli popadała w przygnębienie i bała się, że wszyscy to dostrzegają.
 Próbując zapomnieć o swoich żartach, pisała długie sprawozdania na temat
 międzyministerialnych wydatków i zorganizowała system przechowywania akt, którego
 pozazdrościłby jej mandaryni z Whitehall.
 Ale podczas żmudnego szkolenia w Mosadzie pojęono jej między innymi zasadę, aby
 nigdy nie tracić cierpliwości i zachowywać stałą gotowość, ponieważ zawsze może
 się wyłonić odpowiednia okazja,

228

Taka właśnie okazja nadarzyła się czwartek rano, kiedy większość
 personelu zaczynała weekend.
 Hannah przepisywała akurat namaszynie notatki ze spotkania, które jej szef odbył
 poprzedniego dnia z nowo mianowanym szefem sekcji interesów w Paryżu, panem
 al-Obaydim, kiedy zadzwonił telefon.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

Minister spraw zagranicznych, Muhammad Sa'eed al-Zahiaf, chciał rozmawiać ze swoim zastępcą.

Chwilę później wiceminister wybiegł z gabinetu i warknął na Hannah, żeby szła razem z nim.

Chwyciła notatnik i popędziła w ślad za szefem.

Mimo że gabinet ministra mieścił się po drugiej stronie długiego korytarza, Hannah nigdy przedtem tam nie była.

Kiedy weszła razem z wiceministrem do środka, zaskoczył ją brzydki, nowoczesny wystrój wnętrza, który urozmaicał jedynie rozciągający się z okna widok narzekę Tygrys.

Nie wstając z krzesła, minister wskazał swemu podwładnemu miejsce po drugiej stronie biurka i wyjaśnił, że prezydent zażądał pełnego raportu na temat, który omawiali poprzedniego wieczoru na posiedzeniu Naczelnej Rady Rewolucyjnej. Jego własna sekretarka poszła już do domu, w związku z czym protokołować spotkanie będzie panna Saib.

Przysłuchując się ich rozmowie, Hannah nie wierzyła w własny uszom.

Gdyby nie fakt, że dyskutują ze sobą dwaj ministrowie i lojalniczy konkowie Naczelnej Rady, uznałaby to wszystko za wytwór bezczelnej propagandy.

Przyrodniemu bratu Saddama udało się mianowicie wykraść Archiwum Narodowe w Waszyngtonie amerykańską Deklarację Niepodległości, która znajdowała się teraz w sali, gdzie odbywają się posiedzenia Rady, przybita gwoździem do ściany.

Dyskusja koncentrowała się wokół tego, jak przekazać triumfalną wiadomość o słupie światu i jak wzbudzić maksymalne zainteresowanie środków przekazu.

Na którym placu stolicy prezydent powinien wygłosić mowę, zanim publicznie spali dokument; któremu dziennikarzowi CNN - Peterowi Amettowi czy Bernardowi Shawowi

- pozwolić na nakręcenie filmu, uwieczniającego Saddama stojącego obok pergaminu w wieczór poprzedzający ceremonię spalenia.

Po dwóch godzinach spotkanie się zakończyło i Hannah powróciła razem z wiceministrem do jego gabinetu.

Nie podnosząc wzroku, polecił jej sporządzić raport na temat podjętych tego ranka decyzji.

Do dwunastej Hannah przygotowała pierwszą wersję raportu, a wiceminister natychmiast ją przeczytał.

Po dokonaniu kilku poprawek i uzupełnień kazał jej przedstawić ostateczną wersję do aprobaty ministrowi, który miał przesłać sprawozdanie na ręce prezydenta.

229.

♀

Wracając wieczorem do domu, Hannah czuła się zupełnie bezradna.

Zastanawiała się, w jaki sposób mogłaby ostrzec Amerykanów.

Gdyby dowiedzieli się, którego dnia ma się odbyć publiczne spalenie dokumentu, zaplanowałiby z pewnością akcję w celu jego odzyskania albo przynajmniej poczynili jakieś kroki odwetowe.

Czy w ogóle wiedzieli, gdzie znajduje się w tej chwili Deklaracja?

Czy Kratz został o tym poinformowany?

Czy Mosad przekazał Amerykanom plany własnej, przygotowywanej od roku operacji?

Czy próbują się z nią teraz skontaktować?

I czego spodziewałby się poniej Simon?

Zatrzymała się przy kiosku z papierosami i kupiła trzy pocztówki przedstawiające Saddama Husajna, przemawiającego na posiedzeniu Naczelnej Rady Rewolucyjnej.

Później, w zaciszu własnej sypialni, skreśliła tych samych kilka słów do Ethel Rubin, Davida Kratza i profesora filologii arabskiej na londyńskim uniwersytecie.

Miała nadzieję, że któryś z adresatów świadomi sobie znaczenie daty, którą umieściła w górnym prawym rogu, a także małego wypełnionego gwiazdami kwadracika, który domalowała długopisem na ścianie tuż obok głowy Saddama.

- O której odlatujesz samolotem do Sztokholmu?

- zapytał al-Obaydi.

- Już niedługo - odparła urzędniczka SAS-u na paryskim lotnisku Charles'a de Gaulle'a.

- Niestety, dopiero co wylądował, dlatego nie mogę udzielić panu dokładniejszej odpowiedzi.

"kolejna sposobność, żeby zawrócić" - pomyślał al-Obaydi.

Porozmawiał z szefem urzędu bezpieczeństwa i wiceministrem spraw zagranicznych upewnił się, że żaden z nich nie podejrzewa go o jakiegokolwiek pozarutynowe działania.

Nie zapomniał poinformować obu mimochodem, że przed objęciem stanowiska w Paryżu

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

wybiera się nakrótki urlop.

Odebrawszy bagaż z taśmociągu, oddał większość waliz na przechowanie, zostawiając sobię tylko pękata teczkę, po czym usiadł w poczekalni i po raz kolejny zaczął analizować swoje niedawne posunięcia.

Szef urzędu bezpieczeństwa nie miał mu zbyt wiele do zaoferowania. Chociaż nie powiedział tego głośno, miał dosyć kłopotów w kraju, żeby chcieć martwić się o to, co dzieje się za granicą.

Zaopatrzył al-Obaydię w zdezaktualizowaną broszurę, w której odradzano między innymi irackim obywatelom robić zakupy w sklepach Marksa i Spencera i zawierać bliższe znajomości z cudzoziemcami, a także również

230

zdezaktualizowaną kolekcję zdjęć działających w Europie agentów Mosadu i CIA.

Al-Obaydi nie zdziwił się zbyt, stwierdzając, że większość z nich przeszła już na emeryturę, a niektórzy zmarli nawet jakiś czas temu spokojnie we własnym łóżku.

Wiceminister, z którym rozmawiał nazajutrz, był grzeczny, ale niezbyt wylewny.

Dał mu kilka użytecznych wskazówek, jak prowadzić misję w Paryżu, w tym również, z którymi ambasadami może się spodziewać dobrych kontaktów mimo oficjalnie negatywnego stanowiska ich rządów wobec polityki Iraku.

Scharakteryzował także pokrótce personel irackiej misji.

Żeby zapewnić swego rodzaju ciągłość, pozostawił jej sekretarkę, pannę Ahmed, którą określił jako gorliwą ;

i sumienną.

Kucharz był, jego zdaniem, fatalny, lecz sympatyczny, a kierowca głupi, za to odważny.

Jedyną osobą, przed którą należy się bać, to Abdul Kanuk, sprawujący urząd głównego administratora (wspaniały tytuł, który nie oddawał jednak wcale jego rzeczywistej funkcji) i nie posiadający żadnych kwalifikacji, chyba że za takowe uznać odległe powinowactwo z prezydentem.

Wiceminister był zbyt ostrożny, żeby powiedzieć to wprost, nowemu ambasadorowi wyjawiały jednak wszystko jego oczy.

Kiedy al-Obaydi wyszedł z gabinetu, panna Saib wręczyła mu kolejną teczkę, w której, jak się okazało, zawarte były użyteczne informacje, jak radzić sobie nie mając w Paryżu wielu przyjaciół, jakie miejsca odwiedzać, a jakich zdecydowanie unikać.

Szwecja z pewnością należała do tych ostatnich.

Mimo że cała podróż miała trwać zaledwie kilkanaście godzin, al-Obaydi nie mógł opanować zdenerwowania.

Skontaktował się już z głównym inżynierem Svenhalte AC, który zapewnił go, że nie wspomniał panu Riffatowi jego wcześniejszym telefonem.

Szwed potwierdził także, że Madame Bertha, jak uparcie nazywał sejf, znajduje się obecnie w drodze do Bagdadu, .

i , .

,

- Pasażerowie odlatujący do Sztokholmu proszeni są.

- odezwały się głośniki.

Al-Obaydi ruszył w stronę wejścia do samolotu i po okazaniu kart pokładowej zajął miejsce w klasie turystycznej, przy oknie.

Nie zamierzał rozliczać się z kosztów tej części podróży.

Lecąc nad północną Europą, rozmyślał o ostatnim weekendzie, który spędził razem z matką i siostrą.

To one pomogły mu podjąć ostateczną decyzję.

Matka nie miała wcale ochoty porzucić swego małego domu na przedmieściach Bagdadu, a tym bardziej przeprowadzać się do

231.

♀

Paryża.

Al-Obaydi pogodził się z faktem, że nigdy nie ucieknie; wszystkie siły powinien obecnie poświęcić wypracowaniu sobie odpowiedniej pozycji w Ministerstwie Spraw Zagranicznych.

Nie wątpił, że może teraz oddać prezydentowi przysługę, która uczyni go jego oczach niezastąpionym; być może nawet zapewni w przyszłości urząd ministra.

Ostatecznie obecny wiceminister miał odejść za kilka lat na emeryturę, a nieoczekiwane nominacje nie należały w Bagdadzie do rzadkości.

Po wyładowaniu w Sztokholmie al-Obaydi skierował się do przejścia dla dyplomatów i szybko opuścił lotnisko.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

Trwającą ponadcztery godziny podróż taksówką do Kalmarunowo mianowany ambasador spędził, wpatrując się bezmyślnie przez zakurzone okno w obco wyglądające zielone pagórki i szare niebo.

Gdy zajechali w końcu przed bramę fabryki, rzuciła mu się w oczy sylwetka mężczyzny w długim brązowym płaszczu, który wyglądał, jakby stał tam od dłuższego czasu.

Mężczyzna nie miał zbyt radosnej miny, kiedy jednak zobaczył wysiadającego z taksówki ambasadora, na jego twarzy pojawił się natychmiast szeroki uśmiech.

- Jak miło pana widzieć, panie al-Obaydi - oświadczył główny inżynier po angielsku, dochodząc do wniosku, że w tym języku najłatwiej będzie im się porozumieć.

- Nazywam się Pedersson.

Zapraszam pana do mojego gabinetu.

Pedersson zamówił kawę - al-Obaydi pomyślał: jak przyjemnie będzie spróbować znowu capuccino - i nie był w stanie już ukrywać swoich obaw.

- Mam nadzieję, że nie popełniliśmy żadnego błędu - upewnił się.

- Nie, skądże znowu - odparł al-Obaydi, którego dziwnie uspokajał widok zatrwożonego inżyniera.

- Zapewniam pana, że to tylko rutynowa kontrola.

- Pan Riffat miał wszystkie wymagane dokumenty, zarówno z ramienia ONZ, jak i waszego rządu.

Al-Obaydi uświadomił sobie jasno, że ma do czynienia z wysokiej klasy profesjonalistami.

- Powiedział pan, że wyjechali stąd we środę?

- zapytał Szweda, starając się, by jego pytanie niezabrzmiało zbyt natarczywie.

- Tak, zgadza się.

- Ile czasu, pańskim zdaniem, zabierze im podróż do Bagdadu?

- Jeśli w ogóle tam dojadą tą starą ciężarówką, tydzień, a może nawet dziesięć dni.

232

- Starą ciężarówką?

- Al-Obaydi zrobił zdziwioną minę.

- Tak, przyjechali odebrać Madame Berthę starą wojskową ciężarówką.

Chociaż muszę przyznać, że sądząc po warkociesilniku, nie była wcale w złym stanie.

Zrobiłem kilka zdjęć domowego albumu.

Chcepan je obejrzeć?

; - Sfotografował pan tę ciężarówkę?

; - Tak, z mego okna, z panem Riffatem stojącym tuż obok sejfu.

1' Nic niezauważyli.

Pedersson otworzył szufladę biurka, wyjął parę fotografii i przesunął je po stole z taką samą dumą, z jaką ktoś innym mógłby pokazywać i cudzoziemcowi fotografie rodzinne.

Al-Obaydi bacznie im się przyjrzał.

Na kilku z nich widniała Madame Bertha opuszczana na skrzynię ciężarówki.

- Coś jest nie w porządku?

- zapytał Pedersson.

- Nie, nie - uspokoił go al-Obaydi.

- Czy mógłbym dostać kopii tych fotografii?

- dodał.

- Ależ proszę bardzo, niech pan je zatrzyma, mam dużo innych - oświadczył główny inżynier, wskazując szufladę.

Al-Obaydi otworzył teczkę, umieścił zdjęcia w przegródce z przodu, a potem wyjął trochę własnych fotografii.

- Skoro już tutaj jestem, może mógłby mi pan pomóc w pewnej drobnej sprawie.

- Ależ proszę bardzo.

- Mamże sobą kilka zdjęć byłych pracowników państwowych.

Byłbym wdzięczny, gdyby rzucił pan okiem i powiedział, czy nie ma na nich kogoś z ekipy, która przyjechała po Madame Berthę.

Pedersson, przez chwilę znowu zakłopotany, w końcu wziął fotografie i zaczął się im uważnie przyglądać.

- Nie, nie, nie - powtórzył kilka razy, po czym zatrzymał się dłużej przy jednym zdjęciu.

Al-Obaydi pochylił się do przodu.

- Tak - powiedział wreszcie Pedersson.

- Chociaż pańskie zdjęcie musiało być zrobione już dość dawno temu.

To jest pan Riffat.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

wcale nie przytył, ale postarzał się i przybyło mu dużo siwych włosów.
Bardzo sumienny mężczyzna - dodał.

- O tak, pan Riffat jest rzeczywiście bardzo sumienny - zgodził się Al-Obaydi, spoglądając na arabski tekst wydrukowany na odwrocie fotografii.
- Mój rząd może spać spokojnie, wiedząc, że to właśnie on kieruje tą ekipą.
233.

♀

Na ustach Pederssona po raz pierwszy od dłuższego czasu pojawił się uśmiech.
Al-Obaydi dopił do końca kawę.

- Bardzo pan mi pomógł - rzekł, wstając.
- Mój rząd z pewnością skorzysta jeszcze w przyszłości z pańskich usług.
Będę jednak niezwykle zobowiązany, jeśli nie wspomni panikomu o naszym dzisiejszym spotkaniu.

- Jak pan sobie życzy - odparł Szwed, wychodząc razem z Irakijczykiem na podwórko.

Nie przestawał się uśmiechać aż do chwili, kiedy taksówka z gościem zniknęła za bramą fabryki.

Wyraz twarzy głównego inżyniera nie oddawał jednak wcale targających nim uczuć.

- Wszystko to nie bardzo mi się podoba - mruknął.
- Nie wydaję mi się, żeby ten dzentelmen uważał, że Madame Bertha znajduje się w dobrych rękach.

I z całą pewnością nie żywi przyjaznych uczuć wobec pana Riffata.

Scott nie bardzo wiedział, dlaczego od razu polubił Billa Dolara.
Obejrząwszy pierwsze próbki, które wyszły spod jego ręki, wiedział za to, dlaczego nabrał dla niego szacunku.

Wylądował w San Francisco siedemnaście godzin po opuszczeniu Sztokholmu.
Na lotnisku czekał już wysłany przez CIA samochód, który w ciągu godziny zawiózł go do wiejskiego domu w hrabstwie Marin.

Po krótkiej drzemce Scott wstał na lunch.

Miał nadzieję, że zje go razem z Billem, ku jego rozczarowaniu jednak fałszarz w ogóle się nie pokazał.

- Pan O'Reilly je śniadanie o siódmej i niepokazuje się później aż do wieczora - wyjaśnił lokaj.

- A co robi, żeby nie umrzeć w tym czasie głodu?
- zapytał Scott.

- O dwunastej zanoszę mu tabliczkę czekolady i szklankę wody, a o szóstej szklankę Guinnessa.

Po lunchu Scott przeczytał sprawozdanie o tym, co działo się w Departamencie Stanu podczas jego nieobecności; resztę popołudnia spędził w mieszczącej się w podziemiach siłowni.

Wyszedł stamtąd piątej, na chwiejnych nogach, z bólem w grzbiecie oraz kilkoma tuczeniami i sińcami, które zawdzięczał instruktorowi dżudo.

- Nieźle jak na trzydziestoosześcioletka - oznajmił mu na pocieszenie instruktor, który sam niewyglądał na wiele młodszego.

Siedząc w ciepłej kąpieli i starając się zapomnieć o bólu, Scott przerzucał kartki instrukcji obsługi.

Biblia Madame Berthy została przełożona przez sześciu filologów arabskich z sześciu różnych, oddalonych

234

instytutów; każdy otrzymał dwa nienastępujące po sobie rozdziały.

Dexter Hutchins nie zasypiał gruszek w popiele.

Kiedy Scott szedł wciąż trochę sztywno na kolację, Bili Dolar stał już w bawialni odwrócony plecami do ognia, popijając wodę ze szklanki.

- Czego się pan napije, profesorze?

- zapytał lokaj, zanim Scott zdążył się odezwać.

I - Bardzo słabego shandy - odparł.

- Czy jest pan tutaj, profesorze, z własnego wyboru, czy też aresztowano pana po prostu za jazdę po pijanemu?

- brzmiało pierwsze pytanie Billa Dolara.

Najwyraźniej zamierzał dać Scottowi równie twardą lekcję, jak instruktor dżudo.

- Obawiam się, że z własnego wyboru - odparł z uśmiechem Bradley.

- Z pańskiej odpowiedzi wnoszę - stwierdził Bili - że naucza pan martwych przedmiotów, względnie takich, z których normalni śmiertelnicy nie mają w życiu żadnego pożytku.

- Wykładam prawo konstytucyjne, ale specjalizuję się w logice.

- A więc za jednym zamachem udało się panu ustrzelić dwa ptaszki -

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

ucieszył się O'Reilly.

; W tej samej chwili do bawialni wszedł Dexter Hutchins.

- Poproszę dżin z tonikiem, Charles - powiedział, wymieniając serf deczny uścisk dłoni ze Scottem.

- Przepraszam, że nie spotkałem się

E z tobą wcześniej, ale przez całe popołudnie wydzwaniali do mnie ci faceci ze wschodniego wybrzeża.

- Jest wiele przyczyn, dla których powinien się pan wystrzegać swoich kolegów - zauważył Bili Dolar.

- Prosząc o dżin z tonikiem, m Hutchins przypomniał o dwu z nich.

Chwilę później pojawił się z powrotem Charles, niosąc srebrnej ta/shandy i dżin z tonikiem, które podał Scottowi zastępcy dyrektora.

- Za moich studenckich czasów było w ogóle mowy o czymś taki kim jak logika - oświadczył Bili Dolar, kiedy zasiedli do stołu.

-; W Trinity College w Dublinie nieznano poprostu tego pojęcia.

Nie, potrafię podać ci jednego przykładu z irlandzkiej historii, który był świadkiem o tym, że kierowali się w swoich działaniach logiką.

- Więcco takiego pan studiował?

- zapytał Scott.

- Dużo Fleminga i trochę Joyce'a.

Poświęciłem także kilkakrotnie Platonowi i Arystotelesowi, obawiam się jednak, że były one zbyt krótkie, bym mógł znaleźć uznanie w oczach komisji egzaminacyjnej.

- Jak idzie praca nad Deklaracją?

- wtrącił Dexter, tak jakby w ogóle nie słuchał ich rozmowy.

235.

♀

- Nasz pan Hutchins ma prawdziwą obsesję na punkcie etyki pracy, profesorze - rzekł O'Reilly, kiedy lokaj postawił przed nim talerz zupa.

- Zauważył pan pewnie, że jest człowiekiem, który kieruje się swoimi działaniami iście żelazną logiką.

Wiedząc jednak, że w życiu nie ma czegoś takiego jak darmowy posiłek, postaram się udzielić memu Gerberowi wyczerpującej odpowiedzi.

Zakończyłem dzisiaj kopiowanie tekstu, który przepisał pierwotnie Timothy Matlock, asystent sekretarza Kongresu.

Jemu zajęło to, jak panowie wiecie, siedemnaście godzin, mnie, niestety, trochę więcej.

- Ile, pańskim zdaniem, potrwa odtworzenie podpisów?

- naciskał Dexter.

- Jest pan gorszy od papieża Juliusza II, który bez przerwy

wiercił dziurę w brzuchu Michałowi Aniołowi, pytając, ile czasu zajmie mu wymalowanie sufitu Kaplicy Sykstyńskiej - oznajmił Bili, kiedy lokaj uprzątnął talerze po zupie.

- Nazwiska - nie dawał za wygraną Dexter.

- Nazwiska.

- O porywczy człowieku onieczyłym sercu.

- Shaw - skomentował Scott.

- Nie wiem dlaczego, ale coraz bardziej pana lubię - wyznał Bili Dolar.

- Nazwiska - powtórzył Dexter, kiedy Charles postawił na stole półmisek z irlandzkim gulaszem.

Bili natychmiast nałożył sobie na talerz sporą porcję.

- Teraz rozumiem, dlaczego jest pan tylko zastępcą dyrektora - oznajmił.

- Czy nie zdajesz sobie sprawy, człowieku, że na oryginalnym dokumencie znajduje się pięćdziesiąt sześć podpisów, a każdy z nich stanowi oddzielny dzieło sztuki?

Pozwolicie, panowie, że coś wam zademonstruję.

Proszę mi dać papier, Charles.

Potrzebuję papieru.

Lokaj wziął leżący obok telefonu notes i położył go przed Billem Dolarem, który wyjął z wewnętrznej kieszeni pióro, skreślił kilka stów i wyrwał kartkę, pokazując ją swym towarzyszom.

"Pan O'Reilly może bez żadnych ograniczeń korzystać z helikoptera Agencji" - głosił napis.

- No i co z tego?

- zapytał Dexter.

- Cierpliwości, panie Hutchins, cierpliwości - odparł Bili, zabierając z powrotem kartkę i składając na niej podpis Dextera Hutchinsa, a potem, zmieniając pióro, Scotta Bradleya.

Po czym pozwolił im się przyjrzeć rezultatowi tej zabawy.

- Ale jakim cudem?

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

- zapytał Scott.

- W pańskim wypadku, profesorze, było to całkiem proste. Wystarczyło tylko zajrzeć do książki gości.

236

Ja nie wpisuję się do książki gości - rzekł Dexter.

Przyznaję, że byłoby to dziwne, zważywszy, iż jest pan zastępcą dyrektora, chociaż w pańskim przypadku nic już nie zdołam nie zadziwić - oznajmił Bili Dolar.

- Ma pan jednak, panie Hutchins, fatalny wyczaj składania swego podpisu i umieszczania daty na wewnętrznej stronie okładki nabytych ostatnio książek. Podejrzewam, że jeśli chodzi o pierwsze wydania, ma pan największą szansę przejść w ten sposób do wieczyści.

Alte dosyć już tych żarcików - dodał po chwili.

- Możecie baw zobaczyć na własne oczy, jak trudno jest przede mną zadanie.

Bili Dolar zwinął serwetkę i wstał od stołu, pozostawiając na talerzu pół porcji gulaszu.

Jego towarzysze zerwali się krzesła i pośpieszyli za nim bez słowa do zachodniego skrzydła.

Pokonawszy kilkadziesiąt, weszli do tymczasowej pracowni Billa.

Oświetlona silną lampą deklaracja leżała na desce kreślarskiej.

Obaj mężczyźni podeszli bliżej i przez dłuższą chwilę przyglądali się [kończonemu tekstowi].

Na znajdującej się niżej, niezapisanej części [dokumentu] widniały nakreślone lekko ołówkiem krzyżyki, wskazujące miejsca, w których należało złożyć podpisy.

Scott wpatrywał się z podziwem w pergamin.

- Ale dlaczego nie zajął się pan w życiu?

- Czemuś uczciwym?

- dokończył za niego Bili Dolar.

- I nie ukorolował swojej kariery, zostając dyrektorem szkoły w Wexford, albo wspiąwszy się na niedosiężne szczyty, nie dochrapał się stanowiska adwocata w Dublinie?

Nie, mój panie, wolę już wdychać swój odór wiezionej celianizeli niż cieszyć się opinią miernoty.

- Za ile właściwie dni nas opuścisz?

- zapytał Dexter, zwracając się do Scotta.

- Dziś po południu zadzwonił do mnie Kratz.

Powiedział, że w no' przepłynęli Bałtyk promem Trelleborg-Sassnitz.

Jadą teraz na południe i liczą, że w poniedziałek rano uda im się przekroczyć Bosfor.

- Co znaczy, że w środę powinni znaleźć się na granicy z Irakiem

- powiedział Dexter.

- Znakomita porada żegluga po Bosforze - wtrącił Bili Dolar.

- Zwłaszcza jeśli ma się nadzieję spotkać na drugim brzegu dość niezwykłą dziewczynę - dodał, spoglądając na Scotta.

- Powinienem więc raczej skończyć deklarację do poniedziałku, prawda, profesorze?

- Najpóźniej - odparł Hutchins, podczas gdy Scott zmierzył Ir\ landczyka uważnym spojrzeniem.

♀

xxv

Po przylocie z powrotem do Paryża Al-Obaydi odebrał bagaż z przechowalni i stanął w kolejce do taksówki.

Podał kierowcy adres, nie mówiąc, że chodzi o irackiankę przyambasadzie Jordanii - dokładnie tak, jak poradziła mu panna Saib w Bagdadzie.

Pracownicy sekcji nie byli uprzedzeni o jego przyjeździe - oficjalnie miał objąć swoje stanowisko dopiero za dwadzieścia godzin - zatrzymał się zresztą na noc w Paryżu tylko dlatego, że tego wieczoru nie odlatywał już żaden samolot do Jordanii.

Wiedział, że, uzyskawszy informację, kim jest w rzeczywistości pan Riffat, powinien jak najszybciej wracać do Bagdadu.

Najlepszym rozwiązaniem było złożenie raportu bezpośrednio na ręce ministra spraw zagranicznych.

Zyskiwał ten sposób pewność, że prezydent dowie się, kto konkretnie uprzedził go o planowanym zamachu na jego życie, atakując rezydenta jakimś miejscowym ambasadorem, nieważne, jak blisko z nim spokrewniony, zaniebawiając swoje obowiązki.

Taksówka zatrzymała się przy wejściu do aneksu.

Al-Obaydi wyładował swoje walizy z bagażnika, nie doczekawszy się żadnej pomocy ze strony szofera, który siedział uparcie zakierownicą.

Drzwi ambasady uchyliły się na parę centymetrów, a potem otworzyły na oścież.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

wybiegł zza nich mniej więcej czterdziestoletni grubas, któremu deptały po piętach dwie dziewczyny i młodszy mężczyzna.

- Jego ekscelencja!

Jego ekscelencja!

- zawołał grubas.

-Przepraszam, pan ambasador musi nam wybaczyć, ale nie mieliśmy pojęcia o jego przyjeździe.

Młodszy mężczyzna chwycił dwie ciężkie walizy, a dziewczęta podzieliły się między sobą resztą bagażu.

Al-Obaydi nie zdziwił się zbyt, kiedy okazało się, że mężczyzną, który pierwszy zbiegł po schodkach, jest Abdul Kanuk.

238

- Powiedziano nam, że ekscelencja przybędzie dopiero za dwa tygodnie.

Myśleliśmy, że wciąż jest pan w Bagdadzie.

Mam nadzieję, że pan ambasador nie weźmie nam tego za złe.

Al-Obaydi nie starał się w jakikolwiek sposób przerwać poikiu rozmowy głównego administratora, w nadziei, że grubas sam się w końcu zmęczy.

W żadnym wypadku nie mógł już pierwszego dnia nastawić do siebie wrogo kogoś takiego jak Abdul Kanuk.

- Czy wasza ekscelencja życzy sobie obejrzeć szybko pomieszczenia misji, podczas gdy pokojówka rozpakuje jego bagaż?

Wiedząc, że pewnych rzeczy może się dowiedzieć tylko od Kanuka, nowy ambasador przystał na propozycję.

Administrator nie tylko oprowadził go po całej misji, ale uraczył nieprzerwanym strumieniem plotek.

Al-Obaydi przestał słuchać po kilku minutach; miał na głowie ważniejsze rzeczy. Wkrótce pragnął już tylko znaleźć się we własnym apartamencie i zastanowić w spokoju nad sytuacją.

Pierwszy samolot do Jordanii odlatywał jutro z samego rana, a on musiał pomyśleć, w jaki sposób zaprezentować odkryte przez siebie fakty ministrowi spraw zagranicznych.

Administrator oprowadzał go właśnie po jego przysługującym gabinetem, z którego rozciągał się widok na zastępujący światło dnia sztuczne światło nocy Paryża, kiedy Al-Obaydi zorientował się, że jego cicerone powiedział coś ważnego. Czuł, że powinien go uważniej słuchać.

- Bardzo mi przykro, ale pańska sekretarka, panie ambasadorze, wyjechała właśnie naurlop.

Podobnie jak my wszyscy, panna Ahmed oczekiwiała pana dopiero za dwa tygodnie.

Wiem, że zamierzała wrócić do Paryża na tydzień przed .

panem, tak aby wszystko było gotowe na pański przyjazd.

- To żaden problem - oświadczył Al-Obaydi.

- Zapan, oczywiście, pannę Saib, sekretarkę wiceministra?

- Spotkałem się z panną Saib w Bagdadzie.

Główny administrator kiwnął głową i przez chwilę się nad czymś zastanawiał.

- Chciałbym przed kolacją trochę odpocząć - powiedział ambasador, wykorzystując krótką przerwę w nieprzerwanym do tej pory potoku wymowy Kanuka.

- Każę panu przysłać coś do pokoju, ekscelencjo.

Czy odpowiadają panu godzina ośma?

- Ależ oczywiście odparł Al-Obaydi, starając się jak najszybciej zakończyć rozmowę.

239.

♀

- Czy mam umieścić pański paszport i bilety w sejfie, tak jak sobie tego zawsze życzył poprzedni ambasador?

- Znakiomy pomysł - uznał Al-Obaydi, uszczęśliwiony, że znalazł wreszcie sposób, aby pozbyć się głównego administratora.

Scott odłożył słuchawkę i spojrzał na Dextera Hutchinsa, który odchylił się do tyłu w swoim fotelu i splótł ręce za głową.

- No i gdzie teraz są?

- zapytał.

- Kratz nie podał mi z oczywistych względów swego dokładnego położenia, ale biorąc pod uwagę obecne tempo, jest przekonany, że zatrzymani dotrą do granicy z Jordanią.

- W takim razie pozostaje nam tylko się modlić, żeby irackie ministerstwo przemysłu było rzeczywiście tak nieskuteczne, jak twierdzą nasi eksperci.

Jeśli to prawda, będziemy mieli kilkadziesiąt dni przerwy.

Ostatecznie wkroczyliśmy natychmiast po zniesieniu sankcji, a Pedersson nie miał od nich najmniejszego sygnału przez ostatnie dwa lata.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

- Obawiam się, że właśnie Pedersson może popsuć cały plan Kratza.

- Kiedy podejmuję się tego rodzaju ryzyko, żaden plan nie może być stuprocentowo bezpieczny - stwierdził Dexter.
Scott pokiwał głową.

- A jeśli Kratza dzielią mniej niż trzy dni do granicy - kontynuował zastępca dyrektora - będziesz musiał złapać samolot do Ammanu w poniedziałek wieczorem.

Pod warunkiem, oczywiście, że pan O'Reilly skończy dotego czasu podpisy.

- Nie wydaje mi się, żeby miał z tym jakiś większy problem - powiedział Scott.

- Dlaczego?

Kiedy oglądałem ostatnio pergamin, zostało mu jeszcze mnóstwo nazwisk.

- Nie może ich być aż tak dużo - rzekł Scott - skoro pan Mendelsohn przyleciał dziś rano z Waszyngtonu, aby im się przyjrzeć.

Wygląda na to, że jest jedyną osobą, z której opinią Bili się naprawdę liczy.

- W takim razie chodźmy zobaczyć sami - oświadczył Dexter, zrywając się z fotela.

- A jak ci idzie z instrukcją obsługi?

- Zapytał, kiedy szli korytarzem.

- Przejrzałem dziś kilka stron wstępu i nadal nie mam najmniejszego pojęcia, kiedy te światełka zmieniają kolor z czerwonego na zielony.

- Tylko jeden człowiek zna Madame Berthę lepiej ode mnie, ale w tej chwili usycha za nią z tęsknoty daleko w Skandynawii - poinformował Dexter.

Scott, wchodząc po kamiennych schodkach prowadzących do pracowni Billa.

- Słyszałem również, że Charles zaprojektował dla ciebie specjalną parę spodni - powiedział Dexter.

- Tak, i muszę przyznać, że pasują, jak ulał - odparł z uśmiechem Scott.

Dotarłszy do szczytu schodów, Dexter złapał za klamkę, ale w tej samej chwili Bradley dotknął lekko jego ramienia.

- Może powinniśmy najpierw zapukać.

- Niedługo każesz mi zwracać się do niego "szanowny panie" - burknął zgryźliwie zastępca dyrektora, ale posłusznie zapukał.

Nie doczekawszy się odpowiedzi, uchylił drzwi i zobaczył pochylonego nad pergaminem Mendelsohna.

- Benjamin Franklin, John Morton i George Clymer - mruczał konserwator, przypatrując się przez lupę podpisom.

- Z Clymerem miałem mnóstwo kłopotów - wyznał stojący przy oknie i obserwujący zatokę Bili Dolar.

- Chodzi o te jego zakrętały, które trzeba oddać jednym pociągnięciem pióra. W koszu są smięci, najdziecie setki przymiarek.

- Czy możemy podejść bliżej?

- Zapytał Dexter.

Bili Dolar odwrócił się i zaprosił ich gestem dłoni.

- Dzień dobry, panie Mendelsohn.

Jestem Dexter Hutchins, zastępca dyrektora CIA.

- Czy mógłby pan być w ogóle kimś innym?

- Zdziwił się Bili Dolar.

- Jaka jest pańska opinia, panie konserwatorze?

- Zapytał, ignorując zaczepkę, Hutchins.

O'Reilly począł znowu przyglądać się zatoce.

- Dokument ani trochę nie ustępuje kopii, którą wystawiamy obecnie w Archiwum Narodowym - oświadczył Mendelsohn.

- Bardzo pan łaskaw - odparł Bili Dolar, odwracając się w ich stronę.

- Nie rozumiem tylko, dlaczego napisał pan słowo "brytyjscy" prawidłowo, a nie przez dwa "t", jak w oryginale - zdziwił się Mendelsohn, spoglądając ponownie na pergamin.

- Zrobiłem to z dwóch powodów - odparł O'Reilly.

- Po pierwsze, jeśli zamiana dojdzie do skutku, Saddam nie będzie mógł twierdzić, że nadal ma w swoich rękach oryginał.

- Sprytnie pomyślane - rzekł Scott.

16. Złodziejski honor

241.

♀

- A drugi powód?

- Zapytał Hutchins, jak zawsze wietrząc podstępne strony Irlandczyka.

- Profesornie będzie mógł przywieźć z powrotem tej kopii i utrzymywać, że to oryginał.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

Scott się roześmiał.

- Rozumuje pan jak prawdziwy przestępca.

-Przez następnych kilka dni pan również powinien tak rozumować, jeśli chce pan przechytryć Saddama Husajna - doradził Bili Dolar.

W tej samej chwili wszedł do pracowni Charles, niosąc na srebrnej tacy szklankę guinnessa.

O'Reilly podziękował lokajowi, wziął tacę i oddalił się z nią w odległy kąt pokoju.

- Czy mogę zapytać, dlaczego.

- zaczął Scott.

- Zdarzyło mi się kiedyś uronić trochę tego boskiego napoju na przygotowywaną przez trzymiesięcą matrycę studolarówki - wyjaśnił Bili.

- I co pan wtedy zrobił?

- Zdecydowałem się, niestety, posłużyć inną, nie tak dobrą, wskutek czego spędziłem kolejnych pięć lat za kratkami.

- Nawet Dexter parsknął krótkim śmiechem.

- Tym razem chciałbym wypić za zdrowie Matthew Thomtona, ostatniego sygnatariusza dokumentu.

Mimo jego fatalnych "t" życzę mu wszystkiego najlepszego, gdziekolwiek się znajduje.

- To znaczy, że mogę już teraz zabrać pańskie arcydzieło?

- zapytał Scott.

- Jeszcze nie, młody człowieku.

Obawiam się, że musi pan znieść jeszcze jeden wieczór w moim towarzystwie - oświadczył Bili, stawiając szklankę na parapecie i podchodząc do pergaminu.

- Widzi pan, walczymy teraz z czasem.

Według opinii pana Mendelssohna, dokument wygląda obecnie, jakby pochodził z lat trzydziestych ubiegłego stulecia.

Mam rację, panie konserwatorze?

Mendelssohn kiwnął głową i uniosł w górę ręce, jakby przeproszał, że ośmiela się wspomnieć o tak drobnej skazie.

- Jak można temu zaradzić?

- zapytał Dexter Hutchins.

Bili przekreślił kontakt i nad biurkiem zapaliła się lampa ksenonowa, zalewając światłem cały pokój.

- Jutro o dziewiątej ranopergamin będzie bardziej przypominał dokument z roku tysiąc siedemset siedemdziesiątego szóstego.

Nawet jeśli z powodu braku czasu pomyłę się o kilka lat, ufam, że nikt w Iraku nie potrafi odkryć różnicy, chyba że mają urządzenie do datowania węglem i wiedzą, jak się nim posługiwać.

242

- A zatem pozostaje nam tylko mieć nadzieję, że oryginalnie zostało do tej pory zniszczone - powiedział Dexter Hutchins.

- To niemożliwe - rzekł z przekonaniem Scott.

- Skąd czerpiesz tę pewność?

- Saddam będzie chciał, żeby cały świat oglądał, jak niszczy Deklarację.

Jestem tego pewien.

- W takim razie sądzę, że namiejsu będzie jeszcze jeden toast - oznajmił Irlandczyk.

- Oczywiście jeśli nasz askawy gospodarz na to; pozwoli.

- Jaki toast.

Bili?

- zapytał zaskoczony zastępca dyrektora.

- Kogo masz na myśli?

- zapytał podejrzliwie.

- Wznoszę zdrowie Hannah - powiedział O'Reilly - gdziekolwiek się teraz znajduje.

- Skąd pano nie wie?

- zapytał Scott.

- Nigdy nie wspomniałem na głos jej imienia.

- Nie było najmniejszej potrzeby, skoro wypisuje je pan na wszystkim, od starych kopert aż po zaparowane szyby.

Musisz nie być naprawdę wyjątkową dziewczyną, profesorze.

Za Hannah - powtórzył Bili, unosząc w górę szklankę.

Główny administrator zamknął swoje drzwi w drugim końcu korytarza, dopiero wtedy, kiedy pokojówka zabrała z powrotem tacę ambasadora.

Odczekał kolejne dwie godziny i upewniwszy się, że cały personel ambasady śpi smacznie w łóżkach, zakradł się do swego gabinetu i odszukał w notesie numer

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

do Genewy.

wystukał go powoli i uważnie.

Telefon dzwonił bardzo długo, zanim ktoś w końcu podniósł słuchawkę.

- Chciałbym mówić z panem ambasadorem - wyszeptał.

- Jego ekscelencja udał się już na spoczynek - odparł obcy głos.

- Proszę zadzwonić jutro rano.

- Niech pan go obudzi i powie, że dzwoni Abdul K-anuk z Paryża.

- Skoro panutak zależy.

- Naprawdę mi zależy.

Główny administrator odczekał ładnych parę minut, zanim w słuchawce odezwał się zaspany głos.

- Mam nadzieję, że to coś ważnego, Abdul.

- Do Paryża przyjechał dziś zupełnie niespodziewanie al-Obaydi.

Dwa tygodnie wcześniej, niż był oczekiwany.

- Obudziłem mnie w środku nocy, żeby mi o tym powiedzieć?

243.

♀

- Nie przybył jednak bezpośrednio z Bagdadu, ekscelencjo.

Zrobił po drodze mały objazd.

- A skąd ty o tym wiesz?

- zapytał już bardziej przytomnym głosem ambasador.

- Bo wziąłem na przechowanie jego paszport.

- Ale on ma przecież urlop, tygłupcze.

- Wiem.

Tylko dlaczego spędził jeden dzień w mieście, które raczej nie przyciąga turystów?

- Mówisz samymi zagadkami.

Jeśli masz mi coś do przekazania, powiedz od razu.

- Ze stempli w paszporcie wynika, że al-Obaydi odwiedził dzisiaj rano

Sztokholm, ale już po południu wrócił do Paryża.

Niebardzo mi to wygląda na urlop.

- Sztokholm.

Sztokholm.

Sztokholm - powtórzył kilka razy ambasador, jakby starał się uświadomić sobie znaczenie tej nazwy.

- Ależ oczywiście - rzekł pochwili.

- Chodzi o sejf.

Pojechał do Kalmaru, aby sprawdzić sejf Sayediego.

Co takiego odkrył, że nie uznał za stosowne mnie o tym poinformować?

I czy Bagdad wie o jego misji?

- Nie mam pojęcia, ekscelencjo - odparł administrator.

- Ale wiem, że jutro rano al-Obaydi wraca do kraju.

- Skoro ma wolne, dlaczego wraca tak szybko?

- Być może stanowisko szefa sekcji interesów nie jest dla niego

wystarczającą nagrodą, ekscelencjo.

Może upatrzył sobie coś lepszego?

- Dobrze zrobiłeś, Abdul - odezwał się podłuższej chwili głos z Genewy.

- Miałeś prawo mnie obudzić.

Jutro z samego rana muszę zadzwonić do Kalmaru.

Z samego rana - powtórzył.

- Obiecał pan, ekscelencjo, że jeśli ponownie zwrócę pańską uwagę na coś ważnego.

Tony Cavalli zaczekał, aż Martin naleje im obu drinka, po czym zapoznał ojca z bieżącą sytuacją.

- Aresztowany podczas bójki w barze - powtórzył prezes, wysłuchawszy relacji syna.

- Zgadza się - potwierdził Cavalli junior.

- A co gorsza, skazany na trzydzieści dni.

- Trzydzieści dni?

- zdziwił się ojciec, a po chwili zapytał: - Jakie instrukcje dałeś Laurze?

- Kazałem jej poczekać do piętnastego lipca, aż go wypuszczą.

- Gdzie go tym razem zamknęli?

W więzieniu okręgowym?

244

- Nie.

W księgach sądu okręgowego w Fairmont zapisano, że został odesłany do więzienia stanowego.

- Za udział w bójce?

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

- zdziwił się ojciec.
- To wszystko nie trzymasię kupy.
- Przez kilka chwil wpatrywał się bezsłowa w wiszącą naścianie Deklarację Niepodległości.
- Kogo tam mamy?
- zapytał w końcu.

Cavalli otworzył leżącą przed nim na stole teczkę i wyjął z niej pojedynczą kartkę papieru.

- Jednego wyższego funkcjonariusza isześciu więźniów - odparł, podając ojcu kartkę, zadowolony, że przewidział góry jego pytanie.

Starszy pan studiował przez chwilę nazwiska, a potem oblizał wargi.

- Najbardziej obiecujący wydaje się Eduardo Bellatti - powiedział, spoglądając na syna.

- Jeśli dobrze sobie przypominam, skazano go nadziewięćdziesiąt dziewięć lat za zabójstwo sędziego, który stanął nam kiedyś na drodze.

- Zgadzasie się.

Co więcej, gotów jest z radością zabić każdego, jeśli tylko dostanie w nagrodę paczkę papierosów - oświadczył Tony.

-Gdyby zajął się Billem Dolarem przed piętnastym lipca, zaoszczędzilibyśmy ćwierć miliona dolarów.

- Coś się tutaj nie zgadza - powiedział Cavalli, bawiąc się szklaneczką whisky, z której nie wypił jeszcze ani kropli.

- Może trzeba będzie zbadać sprawę nieco dokładniej - mruknął pod nosem i ponownie przyjrzał się nazwiskom na liście.

Al-Obaydi obudził się wczesnym rankiem.

Nie mógł się doczekać chwili, kiedy dotrze do Bagdadu i poinformuje ministra spraw zagranicznych o wszystkim, czego się dowiedział.

Gdy tylko znajdzie się w Iraku, przygotuje pełny raport na piśmie.

Na razie układał w głowie jego zarys.

Zacznie od tego, że przeprowadzając rutynową kontrolę, dowiedział się, iż zamówiony przez Sayediego sejf znajduje się już w drodze do Bagdadu.

Nabrawszy podejrzeń, że wrogowie państwa mogą planować zamach na prezydenta, i nie wiedząc dobrze, komu ufać, postanowił wziąć inicjatywę w swoje ręce i poświęcając własny czas i pieniądze, spróbował odkryć, kto stoi za spiskiem.

A kiedy już przekazał wszystkie szczegóły ministrowi, Saddam z pewnością sam ustali, kto ponosi odpowiedzialność za transport sejfu i kto nie zatroszczył się o jego bezpieczeństwo.

Rozmyślenia ambasadora przerwało pukanie do drzwi.

- Proszę!

- zawołał.

Do pokoju weszła pokojówka, niosąc tacę z

245.

śniadaniem, składającym się z dwóch spalonych grzanek i filiżanki gęstej kawy po turecku.

Kiedy zamknęły się za nią drzwi, Al-Obaydi wstał z łóżka, wziął z konieczności zimny prysznic i szybko się ubrał.

Następnie wylał kawę do umywalki i zostawił nietknięte grzanki.

Gdy wszedł na dół do swojego gabinetu, zastał w nim stojącego z jego biurkiem głównego administratora.

Czy chwilę wcześniej nie siedział przypadkiem na jego krześle?

- Dzień dobry, ekscelencjo - powitał go Abdul Kanuk.

- Mam nadzieję, że spędził pan przyjemną noc.

Potwierdziłem właśnie rezerwację pańskiego lotu.

- Bardzo uprzejmie z pańskiej strony - odparł Al-Obaydi, z trudem kryjąc irytację.

Kanuk nisko się uklonił.

- Dopilnuję, żeby za dwa tygodnie powitano pana na lotnisku, ekscelencjo.

Tym razem wszystko będzie przygotowane na pana przyjazd.

Proszę wybaczyć, ale muszę teraz przynieść pański paszport.

Al-Obaydi usiadł za biurkiem.

Zastanawiał się, jak długo pozostanie szefem sekcji interesów w Paryżu, kiedy Saddam dowie się, kto uratował mu życie.

Tony podniósł słuchawkę swego prywatnego telefonu i wykręcił numer więzienia.

Zastępca dyrektora, który odebrał telefon, potwierdził, że owszem, jest w tej chwili sam.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

Na drugie pytanie Cavallego udzielił odpowiedź dopiero po gruntownym namyśle.

- Jeśli Bili Dolarsiedzi gdzieś w tym więzieniu, to ukrytego lepiej niż dochody w zeznaniach podatkowych najsprytniejszych oszustów.

- Ale z dokumentów sądowych wynika, że został u was zarejestrowany wieczorem szesnastego czerwca.

- Może tak, tylko że z pewnością się tutaj niepokazał - odparł zastępca dyrektora.

- A w ciągu ośmiu dni na pewno by do nas dotarł z San Francisco, chyba że założyli mu na nogi kajdany i kazali przejść całą drogę piechotą.

Co wcale nie byłoby takie głupie - dodał, parszcząc nerwowym śmiechem.

Cavalli się nie roześmiał.

- Nic nikomu nie mów, miej uszy szeroko otwarte i zawiadom mnie, jeśli tylko się czegoś dowiesz - powiedział i odłożył słuchawkę.

Tego dnia został w swoim gabinecie jeszcze godzinę po wyjściu sekretarki, przygotowując to, co trzeba było zrobić.

XXVI

Kolejnie nieplanowane wcześniej spotkanie ministra spraw zagranicznych i jego zastępcy odbyło się we wtorek rano.

Tym razem spowodował je niespodziewany telefon od prezydenta, po którym obaj dygnitarze popędzili natychmiast do pałacu.

Z kilku rozmów telefonicznych, które łączyła tego ranka, Hannah dowiedziała się, że przyrodni brat Saddama wezwany został pilnie z Genewy i że fakt ten nie na żarty przeraził jej szefa.

Nie opuszczała sekretariatu, mając nadzieję, że dowie się czegoś więcej w ciągu dnia, i wykorzystała nieobecność obu ministrów, aby przejrzeć stare akta. Zdobyte informacje mogłyby teraz wypełnić całą półkę w siedzibie Mosadu, szkoda więc polegała jednak na tym, że nie miała ich komu przekazać.

Dwaj dygnitarze powrócili z pałacu późnym popołudniem.

Wiceminister odetchnął z ulgą, widząc, że panna Saib wciąż siedzi za biurkiem.

- Muszę sporządzić pisemny raport na temat uzgodnień, które zapadły podczas porannego spotkania z prezydentem - oświadczył - i które, co chciałbym z całą mocą podkreślić, mają ściśle poufny charakter.

Nie będzie przesadą stwierdzić, że jeśli cokolwiek tego, co tutaj powiem, przedostanie się do wiadomości publicznej, czeka nas i oboje więzienie albo coś o wiele gorszego.

- Mam nadzieję, pani ministrze - odparła Hannah, wkładając okulary - że w przeszłości nie dałam powodów, byskarżył się pan namoją niedyskrecją.

Minister rzucił jej krótkie spojrzenie i zaczął szybko dyktować.

- Dziś rano prezydent zaprosił do pałacu ministra spraw zagranicznych oraz mnie na poufne spotkanie.

W jego trakcie zakomunikował, że nasz czcigodny ambasador w Genewie, Barazan al-Tikriti,

247.

♀

skontaktował się z nim dziś w nocy, aby ostrzec, że po długich tygodniach żmudnego dochodzenia odkrył spisek grupy syjonistów, którzy ukradli wyprodukowany w Szwecji na nasze zamówienie sejf i zamierzają przekroczyć z nim nielegalnie granicę Iraku.

Sejf miał zostać dostarczony do Bagdadu w wyniku uchylecia embarga narzuconego Irakowi przez rezolucję Rady Bezpieczeństwa.

Prezydent polecił, aby terrorystami zajął się generał Hamid.

- Hannah wydawało się, że wymawiającego ton nazwisko wiceministra przeszedł lekki dreszcz - ministra spraw zagranicznych poproszono zaś o wyjaśnienie roli, jaką odegrał w tym spisku jego własny pracownik, Hamid al-Obaydi.

Nasz ambasador w Genewie odkrył również, że w poniedziałek, dwudziestego ósmego czerwca, al-Obaydi odwiedził fabrykę Svenhalte AC w Kalmarze, mimo że nie polecił mu tego żaden z jego zwierzchników.

Podczas wizyty dowiedział się o kradzieży sejfu i o tym, że znajduje się on w drodze do Bagdadu.

Po wyjeździe z Kalmaru al-Obaydi zatrzymał się na noc w naszej sekcji interesów w Paryżu, gdzie miał świetną sposobność poinformować syjonistycznym spisku Bagdad bądź Genewę.

Niestety, nie uczynił tego.

Dzisiaj rano al-Obaydi wyjechał z Paryża i chociaż wiemy, że wsiadł na pokład samolotu lecącego do Jordanii, do tej pory nie dotarł do granicy.

Prezydent polecił aresztować al-Obaydiego, kiedy tylko będzie usiłował przekroczyć granicę kraju, i przewieźć go bezpośrednio do generała Hamida, do

Archer Jeffrey - Złodziejski honor
siedziby Naczelnej Rady Rewolucyjnej.

Ołówek Hannah sunął pośpiesznie po kartkach małego notatnika;
próbowała nadażyć za szybko mówiącym ministrem.

- Sejf jest obecnie transportowany - kontynuował dygnitarz - starą
wojskową ciężarówką i spodziewam się, że w ciągu najbliższych czterdziestu ośmiu
godzin dotrze do granicy iracko-jordańskiej.

Wszystkie posterunki celne otrzymały polecenie, aby z uwagi na fakt, iż
sejf stanowi osobistą własność prezydenta, dać mu absolutne pierwszeństwo przy
przekraczaniu granicy.

Nasz ambasador w Genewie po długiej rozmowie z panem.

- w tym miejscu minister zajął do swoich notatek - .

Pederssonem doszedł do wniosku, że sejf przewozi prawdopodobnie grupa agentów CIA,
Mosadu albo nawet brytyjskiego SAS.

Ambasador, podobnie jak pan prezydent, uważa, że jedynym celem intruzów jest
odzyskanie Deklaracji Niepodległości.

Prezydent wydał rozkaz, aby dokumenty nie usuwano ze ściany w sali posiedzeń
Rady, ponieważ dowiedziawszy

o tym, agenci wewnętrzni mogliby ostrzec grupę terrorystów, żeby
nie przekraczali granicy.

W stronę granicy z Jordanią wyruszył już liczący dwudziestu żołnierzy
oddział gwardii prezydenckiej.

Ich zadaniem jest śledzenie grupy wiozącej sejf i składanie raportów bezpośrednio
na ręce generała Hamila.

Kiedy zachodni agenci zostaną zatrzymani i uwięzieni, poinformujemy prasę
światową, że zamierzali oni zabić prezydenta.

Sayedzi wystąpi publicznie i wygłosi transmitowane przez telewizję przemówienie,
potępiające amerykańskich i syjonistycznych podżegaczy wojennych.

Prezydent uważa, że ani Amerykanie, ani Izraelczycy nie odważą się przyznać,
jakiby był prawdziwy cel misji, inie będą w stanie odeprzeć jego zarzutów.

Jest również przekonany, że cała sprawa może się stać
olbrzymim sukcesem propagandowym, ponieważ, jeśli próba

zamachu ujawniona zostanie tego samego dnia, kiedy prezydent spali publicznie
Deklarację, Amerykanom trudno będzie podjąć jakiegokolwiek kroki odwetowe.

Prezydent polecił, aby począwszy od jutra, odbywały się dwie odprawy: o
dziewiątej rano i o szóstej wieczorem.

Ja i minister spraw zagranicznych mamy muskładać raporty osobiście.

O aresztowaniu al-Obaydi prezydent chce być poinformowany natychmiast,
niezależnie od pory dnia albo nocy.

Hannah notowała bez przerwy przez prawie dwadzieścia minut.

Kiedy wice minister umilkł, próbowała objąć umysłem wagę informacji, w których
posiadaniu nagle się znalazła.

- Chcę tak szybko, jak to możliwe, dostać do rąk ten raport.

Nierób żadnych kopii, niczego nie nagrywaj i zniszcz wszystkie notatki natychmiast
po sporządzeniu czystopisu.

Wice minister podniósł słuchawkę i wykręcił numer wewnętrzny swego
zwierzchnika, a Hannah wróciła do sekretariatu i zaczęła powoli przepisywać
raport na maszynie, starając się jednocześnie wykuć na pamięć jego treść.
Czterdzieści pięć minut później położyła pojedynczy egzemplarz na biurku
wiceministra.

Ten przeczytał tekst uważnie, dodał kilka odręcznych poprawek uznawszy, że
raport w pełni oddaje przebieg spotkania, pośpieszył z nim do gabinetu ministra.

Hannah wróciła za swoje biurko, zdając sobie sprawę, że wioząc sejf
ekipa mierza nieuchronnie w zastawioną przez Saddama pułapkę.

A jeśli otrzymał jej pocztówkę.

Wylądowawszy na lotnisku w Ammanie, al-Obaydi nie mógł powstrzymać
uczucia triumfu.

249.

♀

Minał posterunki celne, wyszedł z terminalu i wybrał najnowocześniejszą, jaką
mógł znaleźć, taksówkę.

W chevroletcie z lat siedemdziesiątych nie było klimatyzacji, a na liczniku
widniało dwieście dziewięćdziesiąt dziewięć tysięcy kilometrów.

Al-Obaydi kazał kierowcy jechać najszybciej, jak potrafi, w stronę granicy z
Irakiem.

W ciągu sześciogodzinnej podróży samochód ani razu nie

opuścił najwolniejszego pasa, a fatalny stan drogi nie pozwalał al-Obaydiemu
usnąć dłużej niż na kilka minut.

Kiedy wjechali w końcu na autostradę, kierowca nie był w stanie przyśpieszyć

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

powodu plam ropy, pochodzącej z cystern, które wywoziły janielegalnie z Basry, żeby sprzedać z czterokrotnym zyskiem w Ammanie.

Cystern, które jak wielokrotnie zapewniał al-Obaydi na forum Zgromadzenia Ogólnego, stanowiły jedynie owoc bujnej zachodniej wyobraźni.

Widział także jadące w przeciwną stronę ciężarówkę z żywnością, która zniknęła naczajnym rynku, nie docierając w ogóle do Bagdadu.

Spojrzał na zegarek.

Jeśli kierowca będzie nadal jechał w tym tempie, nie zdąży do granicy przed północą, kiedy to zamknięto posterunki.

Kiedy później tego samego dnia wylądował w Ammanie Scott Bradley, pierwszą rzeczą, jaka uderzyła go po wyjściu na betonową nawierzchnię lotniska, był straszliwy upał - trzydzieści osiem stopni Celsjusza.

Mimo że miał na sobie tylko rozpiętą podszycją koszulę, dzinsy sportowe obuwie, zdążył upiec się, zanim dotarł do budynku dworca.

Po wejściu do środka stwierdził z ulgą, że terminal jest klimatyzowany, a jego jedyna torba pojawiła się na taśmociągu taksamo szybko, jakby działało to w Stanach.

Zerknął na zegarek i zmienił czas na środkowoschodni.

Funkcjonariusz służby granicznej nie widział do tej pory zbyt wielu szwedzkich paszportów, ale ponieważ jego ojciec również był inżynierem, życzył Scottowi udanego pobytu.

Kiedy Bradley przechodził przez zielone przejście, żujący coś bezustannie celnik kazał mu się zatrzymać i otworzyć pękatą brezentową torbę.

Sprawdziwszy jej zawartość, zainteresował się wyłącznie wciśniętym na samo dno długim, cylindrycznym pojemnikiem.

Scott zdjął plastikową pokrywkę, wyciągnął z tuby duży plakat i rozwinął go przed oczyma celnika, który z wrażenia i podziwu przestał nawet nachwile żuć to, co miał w ustach, po czym kazał mu przejść dalej.

Bradley wyszedł z głównej hali na zewnątrz przyglądał się przez chwilę zbieraniu zaparkowanych blisk siebie pstrych samochodów.

250

Nowojorskie złotetaksówki wydawałyby się przy nich luksusowymi limuzynami. Wsiadł do pierwszego wozu i kazał się zawieźć do położonego w środku miasta rzymskiego teatru.

Pokonanie osiemnastu kilometrów zajęło im czterdzieści minut.

Wysiadając przy pochodzącym z trzeciego wieku teatrze, Scott wręczył kierowcy dwa dziesięciodolarowe banknoty - tyle, według eksperta z Langley, miała wynosić opłata zakursu.

Szofer z markotną miną schował je do kieszeni.

Profesor spojrzał na zegarek.

Do umówionego spotkania zostało jeszcze trochę czasu.

Minął starożytne ruiny, które - według jego przewodnika - koniecznie należało zwiedzić, po czym zgodnie z instrukcjami Kratza ruszył na zachód, schodząc co jakiś czas chodnika na jezdnię, żeby ustąpić z drogi przechodniom.

Dotarłszy do stacji Shell'a, skręcił, zostawiając za sobą hałaśliwy tłum, w prawo, a potem w drugą przecznicę w lewo i znowu w pierwszą w prawo.

Ulice stawały się coraz bardziej wyludnione i coraz więcej było w nich dziur.

Po kolejnym skręceniu w lewo i w prawo znalazł się w opisywanej muślepej uliczce, którą zamykała składnica złomu.

Kiedy zobaczył stojącą za bramą ciężarówkę, na jego twarzy pojawił się uśmiech.

Gdy al-Obaydi dotarł w końcu do granicy, było już zupełnie ciemno.

Prowadzące w stronę posterunków trzy pasma ruchu zastawione były stojącymi zderzak przyzderzaku ciężarówkami, których skrzynie przykryto na noc plandekami.

Taksówkarz zatrzymał się przy barierce i wyjaśnił ambasadorowi, że znalazłszy się po drugiej stronie, będzie musiał wynająć iracką taksówkę.

Al-Obaydi podziękował mu, dał hojny napiwek i podszedł do początku kolejki, która ustawiła się pod wiatą urzędu celnego.

Znużony funkcjonariusz posłał mu roztargnione spojrzenie i oznajmił, że granica jest już zamknięta.

Zobaczywszy paszport dyplomatyczny, szybko wbił do niego swoją pieczęć wiedząc, że przy tego rodzaju dokumencie nie jest wymagana mała czerwona kartka, pozwolił al-Obaydiemu przejść na drugą stronę.

Maszerując przez pas ziemi niczyjej, al-Obaydi czuł wypełniającą go radość.

Po przebyciu dzielącego oba posterunki kilometra podszedł ponownie do początku kolejki i pokazał paszport celnikowi, który posłał mu szeroki uśmiech.

- Czeka na pana samochód, panie ambasadorze - powiedział, wskazując dużą limuzynę, zaparkowaną na poboczu autostrady.

Obok

251.

♀

stał uśmiechnięty kierowca.

Zobaczywszy al-Obaydiego otworzył tylne drzwi i dotknął palcami czapki.

Al-Obaydi też się uśmiechnął.

Główny administrator musiał ich przedziwić, że ambasador będzie przekraczał w nocy granicę.

Podziękował celnikowi, podszedł do autostrady i wsiadł do samochodu.

Ktoś siedział już na tylnym siedzeniu, ktoś, kto najwyraźniej na niego czekał.

Al-Obaydi chciał ponownie się uśmiechnąć, ale nagle czyjaś ręką zapadła go za gardło i rzuciła na podłogę.

Wykręconemu do tyłu ręce skuto kajdankami.

- Jak śmiecie!

- wrzasnął al-Obaydi.

- Jestem ambasadorem Iraku!

- dodał, kiedy ciśnięto go z powrotem na siedzenie.

- Nie wiecie, kim jestem?

- Dobrze wiemy - padła odpowiedź.

- Jesteś aresztowany pod zarzutem zdrady państwa.

Scott musiał przyznać, że wiozący Madame Berthę HEMTT całkiem dobrze

się prezentuje natle barwnej kolekcji starych amerykańskich samochodów i

ciężarówek, ustawionych w wysokich pryzmach potrzeb stronach złomowiska.

Podbiegł do ciężarówki, wskoczył do szoferki i wymienił mocny uścisk dłoni z

Kratzem, któremu najwyraźniej się zrobiło na sercu na jego widok.

- Miło pana znowu spotkać, sierżancie Cohen - powiedział Bradley,

widząc, kto siedzi za kierownicą.

- Czymam rację, sądząc, że poszczęściło się panu w tryktraku?

- Wygrałem w finale, wyrzucając dwie dwójki, profesorze, ale Bóg jeden wie, jakim cudem Kurd dostał się w ogóle do półfinału - odparł, zapalając silnik, Cohen.

- A ponieważ jest moim kumplem, pozostałi posądzają mnie o to, że grałem znacznymi kośćmi.

- więc gdzie jest teraz Aziz?

- zapytał Scott.

- Z tyłu, razem z Madame Berthą - odparł sierżant.

- Tam będzie najcieplej.

Zna zaułki Bagdadu tak samo dobrze, jak ja wszystkie puby w Brixton, więc może okazać się użyteczny.

- A reszta grupy?

- zapytał Scott.

- Feldman i inni przeszli przez granicę w nocy - odpowiedział Kratz.

- Prawdopodobnie czekają na nasteraz w Bagdadzie.

Sierżant Cohen wyjechał powoli potężnym pojazdem na ulicę; tym razem z każdym zakrętem drogi robiły się coraz szersze.

- Czy trzymam się planu uzgodnionego w Sztokholmie?

- zapytał Scott.

252

- Z dwiema poprawkami - oznajmił Kratz.

- Wczoraj rano telefonowałem do Bagdadu.

Po siedmiu nieudanych próbach trafiłem wreszcie w Ministerstwo Przemysłu na urzędnika, który słyszał coś sejfie.

Ale na tym właśnie polega cały problem z Arabami: jeżeli nie zobaczą czegoś na własne oczy, nie wierzą, że istnieje.

- więc najpierw musimy się zatrzymać przy ministerstwie - stwierdził Scott.

- Na to wygląda - odparł Kratz.

- Wiemy przynajmniej, że mamy coś, czego oni chcą.

Co przypomina mi o tym, czego wcale nie chcą.

Przywiozłeś kopię?

Scott otworzył torbę i wyjął z niej tekturową tubę.

- Niewygląda na coś, dla czego warto by ryzykować życie - orzekł Kratz.

- A druga poprawka?

- zapytał Scott, chowając pojemnik z powrotem do torby.

Kratz wyjął z wewnętrznej kieszeni pocztówkę i wręczył ją Bradleyowi.

Przedstawiała Saddama Husajna, przemawiającego na posiedzeniu Naczelnej Rady Rewolucyjnej.

Obok jego głowy wymalowany był długopisem mały, wypełniony gwiazdkami kwadracik.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

Scott odwrócił pocztówkę.

"Szkoła, że was tu nie ma"- brzmiały nakreślone bezsprzecznie jej charakterem pisma słowa.

Przez kilka chwil Scott w ogóle się nie odzywał.

- Zauważyłeś datę?

- zapytał Kratz.

Bradley spojrział w górny prawy róg: 4.

07.93.

- Wiemy w każdym razie, gdzie znajduje się dokument i kiedy Saddam zamierza zdradzić całemu światu swoją tajemnicę.

- Kto to jest Ethel Rubin?

- zapytał Scott.

- I jak wszedłeś w posiadanie tej kartki?

- To gospodyni domu, w którym Hannah mieszkała w Londynie.

Mąż tej kobiety jest legalnym reprezentantem Mosadu w Anglii.

Odnosił kartkę do ambasady natychmiast po jej otrzymaniu, a oni wysłali ją jeszcze tego samego wieczoru pocztą dyplomatyczną.

Nasza ambasada w Ammanie otrzymała ją dziś rano.

Kiedy minęli przedmieścia, Scott z uwagą zaczął przyglądać się jałowej równinie; wokół droga, którą jechali, pełna była dziur i plam po ropie.

- Przepraszam, że wlecze mi się noga za nogą, profesorze - odezwał się milczący do tej pory Cohen - ale gdybym nadepnął przy większej szybkości hamulec, Madame Berthę przejechałaby sto metrów, zanim w ogóle zablokowałyby się koła.

253.

♀

Kratz zaczął omawiać wszelkie możliwe warianty sytuacji, w jakiej mogli się znaleźć w Bagdadzie.

Na koniec opisał ponownie ze wszystkimi detalami wnętrze budynku, w którym mieściła się kwatera główna partii Baas.

- A systemy alarmowe?

- zapytał, wysłuchawszy uważnie, Scott.

- Musisz zapamiętać głównie to, że czerwone przyciski przy wyłącznikach światła nie tylko włączają alarm, ale blokują również wszystkie drzwi.

Scott pokiwał głową.

- A Hannah?

- zapytał po jakimś czasie.

- Nic się nie zmieniło.

Naszym najważniejszym zadaniem będzie przemycenie cię do budynku i wywiezienie razem z dokumentem.

Hannah oczywiście może okazać się naszym dodatkowym atutem, ale naturalnie niewiele dla naszej misji.

Nikt nie odezwał się ponownie aż do chwili, kiedy sierżant Cohen zjechał z autostrady na duży wysypany żwirem parking, na którym stało już mnóstwo ciężarówek.

Zaparkował pod takim kątem, żeby żaden ciekawski nie zdołał dojrzeć, co będą robili, po czym wyskoczył z szoferki, wdrapał się na skrzynię i uśmiechnął do opartego o sejf Kurda.

Kiedy ściągnęli obaj okrywającą Madame Berthę plandekę, dołączyli do nich Scott i Kratz.

- No i jak się panu podoba, profesorze?

- zapytał Aziz.

- Na pewno nie schudła nawet o kilogram - odparł Scott, próbując przypomnieć sobie wiadomości, które wykuła blachę, przygotowując się do czekającego go teraz egzaminu.

Rozprostował palce i uśmiechnął się.

Wszystkie trzy lampki nad białym kwadratem paliły się na czerwono.

Scott nastawił tarczę naszyfr, który znał tylko on i pewien Szwed, po czym przyłożył prawą dłoń do białego kwadratu i trzymał ją tam przez kilka sekund.

- Nazywam się Andreas Bernstrom.

Otworzysz sejf tylko i wyłącznie po usłyszeniu mojego głosu - powiedział, zbliżając usta do mikrofonu.

Pozostała trójka przypatrywała mu się z kpiącym wyrazem twarzy.

Po kilku sekundach Scott przekręcił tarczę.

Wszystkie trzy lampki pozostały czerwone.

- Zobaczmy teraz, czy dobrze zrozumiałem instrukcje - powiedział, przygryzając wargę.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

Nastawił ponownie tarcze, tym razem na cyfry wybrane przez Saddama, kończące się sekwencją 0-4-0-7-9-3.

Pierwsza lampka zmieniła kolor z czerwonej na zieloną.

Aziz uśmiechnął się.

Scott przyłożył dłoń

254

do białego kwadratu i pozostawił ją tam przez kilka sekund.

Kolejna lampka zabłysła zielenią.

Przystępując do następnej przewidzianej procedurą czynności, Bradley usłyszał głośne westchnienie Kratza.

Zbliżył usta do białego kwadratu, tak że dotykały niemal cienkiej metalowej siateczki.

- Nazywam się Andreas Bernstrom.

Chciałbym teraz otworzyć.

Trzecia lampka zmieniła kolor na zielony, zanim zdążył dokończyć zdanie.

Cohen wydał cichy okrzyk radości.

Scott złapał za uchwyty i pociągnął drzwi do siebie.

Tona stali lekko przesunęła się w jego stronę.

- Nieźle - pochwalił Cohen.

- Co pan wykona na bis?

- Posłużę się tobą jako królikiem do świadczalnym - rzekł Bradley.

- Może spróbujcie teraz zamknąć sejf, sierżancie?

Cohen postąpił krok do przodu i przytknął oburącz drzwi z powrotem.

Trzy lampki natychmiast zmieniły kolor na czerwony.

- Całkiem proste, kiedy człowiek już się w tym połapie - skomentował.

Scott, uśmiechnąwszy się, pociągnął małym palcem drzwi do siebie.

Cohen otworzył usta z wrażenia, kiedy lampki zabłysły z powrotem na zielono.

- Światła mogą zmieniać barwę - powiedział Scott - ale nikto prócz mnie nie jest w stanie otworzyć ani zamknąć sejfu.

Berthę może bowiem obsługiwać w danym czasie tylko jedna osoba.

- A ja myślałem, że to z powodu żydowskiego pochodzenia Cohena - zaśmiał się Aziz.

Scott z uśmiechem zatrzasnął drzwi, przekręcił z powrotem tarcze i poczekał, aż wszystkie trzy lampki zabłysną na czerwono.

- Ruszajmy - oświadczył Kratz, jak się Scottowi

wydawało, lekkim, irytowanym głosem, a może były to po prostu pierwsze oznaki napięcia.

Aziz zarzucił z powrotem plandekę na Madame Berthę, a pozostała trójka zeskoczyła na ziemię i wróciła do szoferki.

Nikt nie odzywał się ani słowem aż do chwili, kiedy Cohen wyrzucił z siebie strumień przekleństw na widok długiej kolejki stojących przed granicą ciężarówek.

- Będziemy tu stać całą noc - zawyrokował.

♀

XXVII

Dwaj żołnierze wprowadzili Hamida al-Obaydiego na salę posiedzeń Naczelnej Rady Rewolucyjnej i cisnęli na stojące w odległości kilkumetrów od długiego stołu krzesło.

Niedoszły ambasador podniósł głowę i przyjrzał się dwunastu mężczyznom, którzy wchodzili w jej skład.

Żaden z nich oprócz prokuratora generalnego nie patrzył mu prosto w oczy.

Co takiego zrobił, że aresztowano go na granicy, skuto kajdankami i wrzucono do celi, gdzie musiał spać na kamiennej podłodze, nie mając nawet skorzystania z toalety?

Wciąż odziany w garnitur, w którym przekroczył granicę, siedział teraz we własnych ekskrementach.

Saddam podniósł dłoń i na ustach prokuratora pojawił się łowieszczy uśmiech.

Ale al-Obaydi nie bał się Nakira Farrara.

Nie tylko nie popełnił żadnego przestępstwa, ale dysponował w dodatku informacjami, których potrzebowali.

Prokurator generalny wstał powoli z krzesła.

- Nazywasz się Hamid al-Obaydi?

- Zapytał.

- Tak - odparł ambasador, patrząc mu prosto w oczy.

- Jesteś oskarżony o zdradę stanu i kradzież własności państwowej.

Czy przyznajesz się do winy?

- Nie.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

Sam Allah może zaświadczyć o mojej niewinności.

- Jeśli Allah ma być twoim świadkiem, jestem pewien, że pozwolimi zadać ci kilka prostych pytań.

-Odpowiem na niez największą radością.

- Po powrocie w tym miesiącu Nowego Jorku podjąłeś pracę w Ministerstwie Spraw Zagranicznych.

Zgadza się?

-Tak.

- Do twoich obowiązków należało sprawdzanie listy towarów, na które nałożone zostały sankcje Narodów Zjednoczonych?

256

- Tak jest.

Zajmowałem się tym samym problemem, sprawując funkcję zastępcy ambasadora w Nowym Jorku.

- Naturalnie.

Czy to prawda, że podczas rutynowej kontroli natrafiłeś na pewne pozycje, na które embargo zostało uchylone?

- Tak, to prawda - odparł mocnym głosem al-Obaydi.

-Czy wśród tych pozycji nie był przypadkiem sejf?

- Tak, był.

-I co zrobiłeś, kiedy się o tym dowiedziałeś?

- Zadzwoiłem do szwedzkiej firmy, gdzie go skonstruowano, aby uaktualnić dane, które zamierzałem włączyć do swojego raportu.

-I co odkryłeś?

Al-Obaydi zawahał się, nie wiedząc, jak daleko sięga wiedza prokuratora.

- Co odkryłeś?

- powtórzył podniesionym głosem Farrar.

- Że sejf został odebrany tego samego dnia przez niejakiego pana Riffata.

-Czy go znasz?

- Nie, nie znam.

-Więc co zrobiłeś dalej?

- Zadzwoiłem do Ministerstwa Przemysłu, ponieważ wydawało mi się, że ta sprawa pozostaje w jego gestii.

-I co ci powiedzieli?

- Że już się nią nie zajmują.

-Czy powiedzieli ci, w czyjej gestii znajduje się teraz ta sprawa?

-zapytał prokurator.

- Dokładnie sobie nie przypominam.

-W takim razie będę musiał odświeżyć twoją pamięć.

czy też może mam wezwać tu sekretarza stanu, z którym rozmawiałeś tamtego ranka przez telefon?

- Powiedziały tylko, jak mi się wydaje, że ta sprawa nie leży już w ich

gestii - powtórzył al-Obaydi.

-Poinformował cię, komu ją przekazał?

- I przez cały jutrzejszy ranek - dodał Kratz.

- więc lepiej użyjmy się cierpliwość.

Zatrzymali się za ostatnią ciężarówką.

- Może podjedziemy pod samą granicę i spróbujemy się jakoś precyzyjnie

- zaproponował Cohen.

-Kilka doliczów powinno.

- Nie - przerwał mu Kratz.

- Od tej chwili aż do ponownego przejazdu.

Złodziejski honor

257.

♀

kroczenia granicy pod żadnym pozorem nie wolno nam zwracać na siebie niepotrzebnie uwagi.

W ciągu następnej godziny, podczas której posunęli się do przodu zaledwie o sto metrów, Kratz przeanalizował ponownie wszystkie warianty planu, starając się przewidzieć każdą sytuację, w której mogli się znaleźć po przyjeździe do Bagdadu.

Minęła następna godzina.

Scott wdzięczny był za wieczorny, przynoszący wytchnienie powiew wiatru, choć dawał sobie sprawę, że jeśli nie chce odmrozić uszu, powinien wkrótce zasunąć szybę.

Zapadł w końcu w lekki sen, śniąc na przemian o Hannah i o Deklaracji i zastanawiając się, którą z nich, gdyby dana mu była możliwość wyboru, wolałby przywieźć do domu.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

Kratz musiał zdawać sobie świetnie sprawę, dlaczego Bradley bierze na ochotnika udział w misji, której uczestnicy mieli tak nienajlepszą szansę przetrwania.

- Czego chcesz pałant?

- odezwał się scenicznym szeptem Cohen.

Scott ocknął się natychmiast i spojrzął na nieumundurowanego urzędnika, który rozmawiał z soferem stojącej przed nimi ciężarówką.

- To celnik - odparł Kratz.

- Sprawdź za prosto, czy kierowcy mają wszystkie potrzebne papiery.

- Większość tych ludzi ma tylko dwa małe czerwone kartki o wymiarach dwanaście na siedem centymetrów - powiedział Cohen.

- Idźcie do nas - przerwał mu Kratz.

- Postarajcie się wyglądać natą samo znuzonych jak on.

Celnik podszedł do soferki i niespoglądając nawet na Cohena, wsadził rękę przez okno.

Sierżant podał mu papiery, które dostarczyli im eksperci z Langley.

Irakijczyk studiował je przez chwilę, a potem obszedł wolnym krokiem ciężarówkę.

Stanąwszy powrotem przy soferce, wydał Cohenowi krótkie polecenie, którego żaden z nich nie zrozumiał.

Sierżant posłał pytające spojrzenie Kratzowi.

- Mówi, żebyśmy jechali na początek kolejki - uratował ich dobiegający z tyłu głos Aziza.

- Dlaczego?

- zapytał podejrzliwie pułkownik.

Kurd powtórzył pytanie celnikowi.

- Mamy pierwszeństwo, ponieważ nasz list podpisany jest przez samego Saddama.

- Komu to zawdzięczamy?

- zapytał wciąż nie do końca przekonany Kratz.

- Billowi O'Reilly'emu - odparł Scott - który żałował tylko, że nie

258

może wybrać się tutaj razem z nami.

Uprzedziliśmy go jednak, że w całości Iraku nie ma ani jednego miejsca, gdzie mógłby się napić beczkowego guinnessa.

Kratz skinął głową i sierżant Cohen zjechał na sąsiednie pasmo, ruszając w stronę oddalonej o trzy kilometry granicy.

Nadjeżdżające naprzeciwka pojazdy, chcąc uniknąć czołowego zderzenia z Madame Berthą, musiały skręcać na wysypiane luźnymi kamieniami pobocze.

Kiedy Cohena dzieliło zaledwie kilkanaście metrów od szlabanu,

z budki wybiegł, wymachując pięścią, podenerwowany celnik.

Aziz pośpiesznie przyszedł im z pomocą, radząc Kratzowi, żeby pokazał urzędnikowi list.

Jej jedno spojrzenie na podpis wystarczyło, aby zaciśnięta pięść dłoni zbliżyła się do daszka czapki.

- Paszporty - rzucił krótko celnik.

Kratz podał mu trzy paszporty szwedzkie i jeden iracki, wszystkie ; z przyczepionymi do okładki dwiema małymi czerwonymi karteczkami.

- Nigdy nie płaćcie powyżej ustalonej taryfy - ostrzegł swoją ekipę.

- To zawsze wzbudza podejrzenia.

Cztery paszporty zostały zabrane do małego pudełka, sprawdzone, ostemplowane i zwrócone przez celnika, który posłał im nawet coś w rodzaju uśmiechu.

Szlaban po jordańskiej stronie uniósł się w górę i HEMTT ruszył w stronę oddalonego o kilometr irackiego posterunku.

- Wspomniał chyba, że akta wysłano do Genewy.

- Może zainteresuje cię, że wspomniany urzędnik potwierdził to w złożonym na piśmie zeznaniu.

, Al-Obaydi opuścił głowę.

- Co zrobiłeś, dowiedziawszy się, że dotyczące sejfu akta wysłane, zostały do Szwajcarii?

- Zatelefonowałem do Genewy - rzekł pewnym głosem Al-Obaydi

- ale powiedziałano mi, że ambasador nie może ze mną teraz rozmawiać. Zostawiłem wiadomość z prośbą, żeby się ze mną skontaktował.

- Naprawdę spodziewałeś się, że do ciebie zadzwoni?

- Myślałem, że to zrobi.

- Myślałeś, że to zrobi.

A co napisałeś w swoim raporcie dotyczącym sankcji?

- Nie pamiętam - odparł Al-Obaydi.

- W takim razie pozwól, że znowu odświeżę twoją pamięć - powiedział

Archer Jeffrey - Złodziejski honor
prokurator, podnosząc ze stołu cienką brązową kopertę.
-"Mi259.

Ministerstwo Przemysłu przesłało akta dotyczące tej pozycji bezpośrednio do naszej misji w Genewie.

Telefnowałem do tamtejszego ambasadora, alenię zdołałem się z nim skontaktować. W związku z tym niemogę wyjaśnić tej sprawy, dopóki ambasador nie odpowie na mój telefon.

Hamid al-Obaydi".

Czy to ty napisałeś te słowa?

- Nie pamiętam.

- Nie pamiętasz, co powiedział ci sekretarz stanu w Ministerstwie Przemysłu, nie pamiętasz, co napisałeś we własnym raporcie na temat możliwej kradzieży sejfu albo jeszcze gorszego przestępstwa. a ledotego wrócę później.

Może chcesz sprawdzić swój własny podpis?

- zapytał Farrar, podchodząc bliżej do al-Obaydiego i wyciągając raport w jego stronę.

- Czy to twój charakter pisma?

- Tak, mój.

Ale mogę to wszystko zaraz wyjaśnić.

- Czy tam, na dole, jest twój podpis?

Al-Obaydi pochylił się do przodu, przyjrzał się podpisowi i kiwnął głową.

- Tak czynię?

- warknął prokurator.

- Tak - odparł cicho ambasador.

- Czy odwiedziłeś tego samego popołudnia generała al-Hassana, szefa Urzędu Bezpieczeństwa?

- Nie.

To on mnie odwiedził.

- Atak, pomyliłem się.

To on złożył ci wizytę.

Czy uprzedziłeś go, że w stronę Iraku zmierzają wrogowie naszego państwa, którzy znaleźli sposób, aby przekroczyć granicę i dokonać zamachu na życie naszego przywódcy?

- Nie mogłem wtedy o tym wiedzieć.

- Ale podejrzewałeś pewnością, że dzieje się coś niezwykłego?

- Nie miałem wtedy takiej pewności.

- Czy poinformowałeś go chociaż o swoich wątpliwościach?

- Nie, nie zrobiłem tego.

- Czy dlatego, że mu nie ufałeś?

- Nie znałem go.

Spotkaliśm się po raz pierwszy.

Poprzedni szef urzędu.

- Al-Obaydi pożałował tych słów w tej samej chwili, kiedy je powiedział.

- Co chciałeś powiedzieć?

- zapytał prokurator.

- Nic.

- Rozumiem.

Przejdźmy więc do następnego dnia, kiedy to odwiedziłeś.

bo jestem pewien, że to nie on złożył ci wizytę.

wiceministraspraw zagranicznych.

260

Zgryźliwa uwaga rozśmieszyła kilku obecnych, ale al-Obaydi nawet tego nie zauważył.

- Tak, złożyłem mu rutynową wizytę przed wyjazdem do Paryża.

Sprawował tam przecież urząd ambasadora.

- Oczywiście.

Ale czy nie był również twoim bezpośrednim zwierzchnikiem?

- Tak.

- I czy powiedziawszy mu coś o swoich podejrzeniach?

- Nie wiedziałem, czy jest o czym mówić.

- Czy powiedziawszy mu coś o swoich podejrzeniach?

- powtórzył, podnosząc głos, prokurator.

- Nie, nie powiedziałem.

- Jemu też nie ufałeś?

Czy też mozenie znałeś go zbyt dobrze?

- Nie byłem pewien.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

Potrzebowałem więcej dowodów.

- Rozumiem.

Chciałeś zdobyć więcej dowodów.

Więc co zrobiłeś

potem?

- Pojechałem do Paryża.

- Już nazajutrz?

- zapytał prokurator generalny.

- Nie - odparł po chwili wahania al-Obaydi.

-Więc może następnego dnia?

Czy jeszcze później?

- Później.

-A sejf tymczasem jechał spokojnie do Bagdadu?

Prawda?

-Tak, ale.

- A ty nadal nikogo nie informowałeś?

Czy może się mylę?

Al-Obaydinie odpowiedział.

- Czy może się mylę?

- powtórzył głośno prokurator.

- Ale wciąż było jeszcze dość czasu.

-Dość czasu na co?

Al-Obaydi ponownie opuścił głowę.

- Żebyś zdążył schronić się w naszej ambasadzie w Paryżu?

-Nie - odparł ambasador.

- Pojechałem do.

- Tak?

- zapytał Farrar.

-Dokąd mianowicie pojechałeś?

Al-Obaydi uświadomił sobie, że wpadł w pułapkę.

- Może do Szwecji?

-Tak, ale tylko dlatego, żeby.

- Żeby sprawdzić, czy sejf jest od dawna w drodze.

A może, tak jak poinformowałeś ministra spraw zagranicznych, wybrałeś się po prostu do Szwecji na wakacje?

- Nie, ale.

261.

♀

- Tak, ale; nie, ale.

Pojechałeś do Szwecji na wakacje?

Czy reprezentowałeś nasze państwo?

- Reprezentowałem państwo.

-W takim razie dlaczego podróżowałaś klasą turystyczną i niezwróciłaś się do ministerstwa o zwrot kosztów?

Al-Obaydi nie odpowiedział.

Prokurator pochylił się do przodu.

- A może nie chciałeś, aby ktokolwiek wiedział, że wybrałeś się do Szwecji, kiedy twoi przełożeni sądzili, że przebywasz w Paryżu?

-Tak, ale w swoim czasie.

- Zapewne kiedy byłoby za późno.

Czy to właśnie usiłujesz nam powiedzieć?

- Nie.

Tego nie powiedziałem.

- Więc dlaczego nie podniosłeś słuchawki i nie zadzwoniłeś do naszego ambasadora w Genewie?

Zaoszczędziłoby ci to wszystkich wydatków i fatygi.

Dlatego, że mu nie ufałeś?

A może to on nie ufał tobie.

- To nieprawda!

- krzyknął al-Obaydi, zrywając się na nogi.

Dwaj strażnicy natychmiast cisnęli go z powrotem na krzesło.

- Teraz, kiedy zostałeś przywołany do porządku - oświadczył w spokojnym tonem

Farrar - będziemy mogli kontynuować.

Pojechałeś do Szwecji, dokładniej rzecz biorąc, do Kalmaru, żeby spotkać się z panem Pederssonem, do którego nie krępowaliśmy się bynajmniej zadzwonić.

- Prokurator ponownie zajrzał do swoich notatek.

-Jaka była przyczyna tej wizyty, skoro nie wybrałeś się tam na wakacje?

- Chciałem odkryć, kto ukradł sejf.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

-A może raczej upewnić się, że sejf podąża bezpiecznie zaplanowaną przez ciebie uprzednio trasą?

- Na pewno nie- odparł podniesionym głosem al-Obaydi.

- To ja odkryłem, że pan Riffat to w rzeczywistości agent Mosadu, niejaki kraz.

- Wiedziałeś, że Riffat był agentem Mosadu?

- zapytał z udawanym niedowierzaniem prokurator.

- Tak, odkryłem to, będąc w Kalmarze - odparł al-Obaydi.

-Ale panu Pederssonowi powiedziałeś, że pan Riffat jest bardzo sumiennym człowiekiem, kimś, komu można zaufać.
Mam rację?

Teraz więc znaleźliśmy przynajmniej kogoś, kogo darzysz zaufaniem.

- Chyba jasne, że nie chciałem, aby Pedersson domyślił się, co odkryłem.
262

- Moim zdaniem, nie chciałem, żeby ktokolwiek domyślił się, co odkryłem, i zaraz toudowodnię.

Co zrobiłeś potem?

- Wróciłem do Paryża.

-I spędziłeś całą noc w ambasadzie?

- Tak, ale zatrzymałem się tam tylko na krótko na drodze do Jordanii.

-Wrócimy jeszcze do twojej podróży do Jordanii.

Teraz chciałbym wiedzieć, dlaczego zjawiwszy się naszej ambasadzie w Paryżu, nie zadzwoniłeś natychmiast do naszego ambasadora w Genewie, żeby powiadomić go o swoim odkryciu?

Ambasador nie tylko był w swoim apartamencie, ale przyjął telefon od innego pracownika paryskiej misji.

zaraz po tym, jak poszedłeś do łóżka.

Al-Obaydi uświadomił sobie nagle, skąd pochodzą informacje Farrara.

Próbował zebrać myśli.

- Chciałem jak najszybciej dotrzeć do Bagdadu, żeby powiadomić ministra spraw zagranicznych o grożącym naszemu przywódcy niebezpieczeństwie.

-A więc ruszyłeś w pośpiechu, żeby ostrzec ministra.

Zatrzymując się podrodze na noc w Paryżu i nie telefonując do nikogo w Genewie ani Bagdadzie.

- Chciałem od razu przedstawić kompletny raport.

-I gdzie jest teraz ten kompletny raport?

- Zamierzałem napisać go w drodze z Ammanu do Bagdadu.

-Bardzo wygodne.

Czy poradziłeś także swemu zaufanemu przyjacielowi, panu Riffatowi, żeby zadzwonił do Ministerstwa Przemysłu i sprawdził, czego może oczekiwać?

- Nie, nie zrobiłem tego - odparł al-Obaydi.

- Jeśli cokolwiek z tego jest prawdą, jak wytłumaczyć, że z narażeniem życia dostarczyłem naszemu wielkiemu przywódcy Deklarację?

- Cieszę się, że wspomniałeś o Deklaracji - oświadczył cicho prokurator generalny - bo mnie również dziwi rola, jaką w tej całej operacji odegrałeś. Najpierw jednak pozwól, że zadam ci jedno pytanie.

Czy wierzyłeś, że nasz ambasador dostarczy bezpiecznie Deklarację do Bagdadu?

- Tak, wierzyłem.

-I czy dotarła tu bezpiecznie?

-zapytał prokurator, patrząc na pognieciony pergamin, wciąż przybity do ściany za plecami Saddama.

- Tak, dotarła.

-więc dlaczego nie przekazałeś temu samemu człowiekowi zdoby 263.

♀

tych przez siebie informacji, wiedząc, że ta sprawa podlega jego kompetencjom?

- To było coś innego.

-Z całą pewnością to było coś innego.

Zaraz udowodnię członkom Rady, jak bardzo różniła się ta sprawa od poprzedniej. W jaki sposób zapłaciłeś za Deklarację?

- Nie rozumiem.

-Możecie to ułatwić.

Jak wyglądały kolejne wpłaty?

- Dziesięć milionów miałem zapłacić zaraz po uzgodnieniu warunków kontraktu, a kolejne czterdzieści po dostarczeniu Deklaracji.

-Jaką część tych pieniędzy.

państwowych pieniędzy.

zatrzymałeś dla siebie?

- Ani jednego centa.

-Zaraz sprawdzimy, czy nie mijasz się z prawdą.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

Gdzie odbywały się spotkania, podczas których dokonałeś transferu tych olbrzymich sum?

- Pierwszej wpłaty dokonałem w banku w New Jersey, a drugiej w siedzibie Dummond et cie, jednego z naszych banków w Szwajcarii.

- Jeśli dobrze rozumiem, nalegałeś, żeby pierwsza wpłata dokonana została w gotówce?

- To nieprawda - odparł al-Obaydi.

- To druga strona postawiła ten warunek.

- Sprytnie pomyślane.

Ale znowu nie mamy nic na poparcie tego, co mówisz, nasz ambasador w Nowym Jorku twierdzi bowiem, że ty nalegałeś, aby pierwsza wpłata dokonana została gotówką. Może on także źle cię zrozumiał.

Przejdźmy teraz do drugiej wpłaty.

Poprawnie, jeśli cię źle zrozumiałem.

- Farrar przerwał nachwilę.

- Pieniądze przekazane zostały do Franchard et cie?

- Tak - odparł al-Obaydi.

- Czy przy okazji obu tych wpłat nie otrzymałeś.

myślę, że odpowiednim słowem będzie dola.

nie otrzymałeś żadnej doli?

- Z całą pewnością nie.

- Cóż, ponieważ pierwsza wpłata dokonana została gotówką, trudno udowodnić, żeby to inaczej.

I tylko to jest rzeczywiście pewne.

Jednak co się tyczy drugiej wpłaty.

- Prokurator przerwał, żeby spotęgować wrażenie.

- Nie mam pojęcia, o czym pan mówi - odezwał się ostro al-Obaydi.

- W takim razie musisz mieć kolejną dziurę w pamięci, kiedy bowiem ty pędziłeś z Paryża, aby ostrzec prezydenta o grożącym mu

264

niebezpieczeństwie, Franchard et cie wysłał list zaadresowany do naszego ambasadora w Paryżu.

Oczywiście wylądował on na biurku wiceministra spraw zagranicznych.

- Nie utrzymuję żadnej korespondencji z Franchard et cie.

- Wcale tego nie twierdzą - oświadczył prokurator, zatrzymując się tuż przed al-Obaydim.

- Powiedziałem, że to oni wysłali list do ciebie.

List zawierający najnowszy wyciąg z konta Hamida al-Obaydiego, z którego wynika czarno na białym, że osiemnastego lutego tysiąc dziewięćsetdziesięć trzeciego roku wzbogaciło się ono o milion dolarów.

- To niemożliwe - zaprotestował słabo niedoszły ambasador.

- Niemożliwe?

- Odparł prokurator, pokazując kopię wyciągu.

- Łatwo to wyjaśnić.

Rodzina Cavallich próbuje się zemścić na mnie, ponieważ niezapłaciliśmy im obiecanych pierwotnie stu milionów.

- Twierdzisz, że chcą się zemścić?

W takim razie te pieniądze nie są prawdziwe?

Nie istnieją?

A wyciąg jest tylko bezwartościowym kawałkiem papieru?

Owoce naszej wyobraźni?

- Tak - odparł al-Obaydi.

- Taka jest prawda.

- Więc może wyjaśnisz, dlaczego dzień po twojej wizycie w banku Franchard et cie podjętych zostało z tego konta sto tysięcy dolarów?

- To niemożliwe.

- Kolejna niemożliwość.

Kolejne złudzenie.

Nie widziałeś zatem kopii polecenia wypłaty, wysłanej do ciebie z banku za ledwie parę dni później?

Widniejący na niej podpis nosi zadziwiające podobieństwo do tego, który złożyłeś na raporcie w sprawie sankcji i sam uznałeś przed chwilą za autentyczny.

Prokurator wyciągnął w jego stronę oba dokumenty, tak że dotknęły one niemal czubka jego nosa.

Al-Obaydi przyjrzał się dwóm podpisom i świadomił sobie, co musiał zrobić Cavalli. Farrar mówił dalej, podpisując na niego wyrok śmierci, zanim ambasador miał sposobność cokolwiek wyjaśnić.

- Teraz będziesz chciał niewątpliwie przekonać członków Rady, że Cavalli

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

sfałszował twój podpis?

Wokół stołu rozległ się stłumiony śmiech.

Al-Obaydi podejrzewał, że Farrar doskonale wie, iż tak właśnie wygląda prawda.

- Mam tegodosyć - odezwała się jedyna obecna nasali osoba, którą miałam odwagę przerwać prokuratorowi generalnemu.

Były ambasador podniósł wzrok, chcąc po raz ostatni zwrócić na siebie uwagę prezydenta, ale nikt oprócz prokuratora nie zaszczycił go

265.

♀

nawet spojrzeniem.

Wszyscy kiwali głowami, wpatrując się w Sayediego, który machnął ręką, jakby odganiał od siebie irytującą muchę.

- Rada musi rozpatrzyć ważniejsze sprawy - oświadczył.

Dwaj żołnierze postąpili do przodu i wywlekli al-Obaydiego z sali.

- To było znacznie łatwiejsze, niż się spodziewałem - oświadczył Cohen, kiedy przekroczyli iracki posterunek.

- Trochę zbyt łatwe - powiedział Kratz.

- Dobrze wiedzieć, że mamy w ekipie jednego optymistę i jednego pesymistę - podsumował Scott.

Cohen nie przekraczał na ogół osiemdziesięciu kilometrów na godzinę.

Jadące z naprzeciwka w stronę Jordanii ciężarówki rzadko miały więcej niż dwa z czterech świateł w porządku i czasami wyglądały z daleka jak motocykle, w związku z czym wyprzedzanie było dość ryzykowne.

Jeszcze bardziej musiał uważać na pojazdy jadące przed nim:

tutaj luksusem było choćby jedno działające tylne światło.

Kratz od początku uważał, że nie uda im się pokonać za jednym zamachem czterystu osiemdziesięciu kilometrów od granicy do Bagdadu, i zaplanował postój w odległości sześćdziesięciu kilometrów od irackiej stolicy.

Scott zapytał Cohena, o której, jego zdaniem, mogą tam dotrzeć.

- Zakładając, że nie wpadnę do żadnej dziury ani nie zderzę się z ciężarówką, którą porzucono na środku drogi, oceniam, że zatrzymam się o czwartej, najpóźniej o piątej.

- Nie podobają mi się te wszystkie jadące drogą wojskowe pojazdy.

Czego, waszym zdaniem, tu szukają?

- zapytał Kratz, który nie zmrużył oka od przekroczenia granicy.

- To chyba po prostu przemierzający się batalion, pułkowniku.

Nie wydaje mi się, żebyśmy musieli się nimi przejmować, dopóki niejadą w tę samą stronę co my.

- Może masz rację - mruknął Kratz.

- Nie spojrzalibyś na nich dwarazy, gdybyśmy legalnie przekroczyli granicę

- dodał Scott.

- Możliwe.

Ale jeśli zauważycie coś niezwykłego, sierżancie, dajcie mi natychmiast znać.

- Mapan namyśli piękną, idącą skrajem drogi kobietę?

Nie odpowiedział Scottowi, Kratz odwrócił się, żeby zapytać

o coś Scotta, ale ten zdążył już zapaść w drzemkę.

Pułkownik pozazdrościł profesorowi łatwości, z jaką ten potrafił się odprężyć, nie zważając na grożące im niebezpieczeństwo.

266

Sierżant Cohen prowadził przez całą noc, okrążając co jakiś czas wypalony czołg albo duży lej po bombie.

Jechali wciąż dalej i dalej, mijając małe miasteczka i wioski, sprawiające wrażenie kompletnie wyludnionych, aż w końcu kilka minut po czwartej Cohen skręcił z autostrady w wąską, najwyraźniej jednokierunkową drogę.

Po kolejnych dwudziestu minutach zatrzymał się przy skalnej krawędzi w miejscu, w którym kończyła się droga.

- Nie znajdą nas tu nawet sępy - oznajmił, gasząc silnik.

- Pozwól pan, pułkowniku, że zapalę jednego i przytknę na chwilę oko?

Kratz kiwnął głową i patrzył, jak Cohen wyskakuje z szoferki i poczęstował Aziza papierosem, znikając jedną z rosnących w pobliżu palm.

Kiedy po krótkim rekonesansie pułkownik wrócił do ciężarówki, obaj jego podkomendni pogrążeni już byli we śnie.

Scott siedział naskraju skaty, obserwując wschodzące nad Bagdadem słońce.

- Jaki spokojny widok - powiedział, jakby z kimś rozmawiał.

- Tylko Bóg mógł stworzyć tak piękny wschód słońca.

- Coś jest nie tak - mruknął, siadając obok niego, Kratz.

♀

XXVIII

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

Saddam podziękował gestem głowy prokuratorowi.

- Teraz, kiedy załatwiliśmy sprawę zdrajcy, zajmijmy się terrory;

stami.

Gdzie się obecnie znajdują, generale?

Obdarzony przydomkiem Cyrulika z Bagdadu generał Hamil

, ^ otworzył leżącą przed nim teczkę - miał teczkę na każdego, łącznie i, z siedzącymi wokół tego stołu.

Kiedy po ukończeniu akademii wojskowej w Sandhurst Hamil wrócił do Iraku, aby odebrać z rąk króla patent oficerski, okazało się, że nie ma już króla, któremu mógłby służyć.

Przez jakiś czas dochowywał wierności nowemu prezydentowi, Abdulowi Karimowi Quasimowi, a potem, po dokonanych w roku tysiąc dziewięćset sześćdziesiątym trzecim przez partię Baas przewrocie, przeszedł na stronę nowej władzy.

W nagrodę młody kapitan wszedł w skład ekipy nowego wiceprezydenta, Saddama Husajna, i zaczął szybko awansować.

Obecnie był ulubionym generałem Saddama, komendantem jego Gwardii Prezydenckiej i jedynym człowiekiem z wyjątkiem ochroniarzy, któremu wolno było nosić w jego obecności broń.

Krażył plotki, że przed powieszeniem lubi golić głowy swoim ofiarom, używając do tego tępej brzytwy, którą zawsze zapominał naostrzyć.

Niektórzy ze skazanych sprawiali mu zawód, przenosząc się na tamten świat, zanim zdążył rzucić im naszyję stryczek.

Zanim zabrał głos, Hamil studiował przez chwilę akta.

- Terroryści - zaczął w końcu - przekroczyli granicę wczoraj o dwudziestą pierwszą dwadzieścia sześć.

Przedstawili funkcjonariuszowi straży granicznej cztery paszporty: trzy szwedzkie i jeden iracki.

- Tego Irakijczyka własnoręcznie obedrę ze skóry - oświadczył Saddam.

- Ciężarówka, którą jadą czterej mężczyźni, sprawia wrażenie starej, ponieważ jednak nie możemy jej się przyjrzeć bliżej, nie wiem, czy nie mamy przypadkiem do czynienia ze swego rodzaju koniem trojańskim.

Sejf, który pan zamówił, ekscelencjo, z całą pewnością znajdujesię na jej skrzyni. Przez całą noc podążali bez przerwy ze stałą szybkością około sześćdziesięciu kilometrów na godzinę w kierunku Bagdadu.

Dziewięć minut po czwartej skręcił na pustyni?

i przestaliśmy śledzić, ponieważ droga, którą się posuwają, prowadzi donikąd.

- W jakiej dokładnie odległości od Bagdadu znajdują się w tej chwili?

- zapytał minister spraw wewnętrznych.

- Sześćdziesiąt, może osiemdziesiąt kilometrów -

najwyżej półtorej godziny drogi.

- Skoro znaleźli się teraz w pułapce pustyni generale, dlaczego nie

wyślemy po prostu oddział i niezwinimy ich?

-- pytał dalej minister.

- Kiedy nie dowieźli jeszcze sejfu do Bagdadu?

odezwał się Saddam.

- Nie.

To by nam nic nie dało.

- Nie jestem pewien, czy pana rozumiem, panie prezydencie - wyjąkał

dygnitarz.

- W takim razie będę to musiał panu wytłumaczyć, panie ministrze - odparł

Saddam, wymawiając z przekąsem ostatnie słowo.

- Jeśli aresztujemy ich na pustyni, kto na całym świecie uwierzy, że są terrorystami? Zachodnia prasa nie zawaha się nawet przed oskarżeniem nas, że podrzuciliśmy im ich własne paszporty.

Nie, ja chcę, by aresztowano ich właśnie tutaj, na sali posiedzeń Rady - wtedy Mosad niezdolna zaprzeczyć, że maczał w tym wszystkim palec, a my zdemaskujemy syjonistów i ośmieszymy ich w oczach całego świata.

- Teraz rozumiem twoją niezgłębioną mądrość, Sayedi.

Saddam machnął ze zniecierpliwieniem ręką.

- Czy wykonane zostały moje rozkazy?

- zapytał, zwracając się do ministra przemysłu.

- Co do joty, wasza ekscelencjo.

Kiedy terroryści przybędą do ministerstwa, każemy im czekać i potraktujemy ich ostro aż do chwili, kiedy przedstawią dokumentację pochodzącą z kancelarii prezydenta.

- Pokazali już taki list na granicy - poinformował, zaglądając do swoich akt, generał Hamil.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

-Zaraz potem -podjął minister przemysłu - dostarczymy dźwig,za pomocą którego sejf zostanie przeniesiony do tego budynku. Obawiam się, że na czas tej operacji będziemy musieli usunąć frontowe drzwi, ale tylko.

- Nie interesuję mnie drzwi -przerwał mu Saddam.

- Kiedy, waszym zdaniem, sejf znajdzie się wewnątrz budynku?
269.

♀

- Koło południa - odparł generał Hamil.

- Obejmę wtedy osobiste kierownictwo nad całą operacją, panie prezydencie.

- Dobrze.

Dopilnuj także, aby terroryści zobaczyli nawet własne oczy Deklarację jeszcze przed aresztowaniem.

- A co będzie, jeśli spróbują zniszczyć dokument, ekscelencjo?

-zapytał minister spraw wewnętrznych, starając się odzyskać utraconą pozycję.

- To się nie zdarzy - odparł Saddam.

- Przybyli do Bagdadu, żeby ukraść, a nie zniszczyć ten żalony kawałek pergaminu.

-Dwie albo trzy siedzące wokół stołu osoby pokiwały głowami.

- W ciągu najbliższych dwudziestu czterech godzin żadnemu z was, z wyjątkiem generała Hamila i jego ludzi, nie wolno zbliżać się do tego budynku.

Im mniej osób wie, co się naprawdę dzieje, tym lepiej.

Nie informujcie nawet oficera dyżurnego.

Chcę, aby terroryści odnieśli wrażenie, że budynek nie jest zbyt dobrze strzeżony. Dzięki temu łatwiej wpadną nam w ręce.

Generał Hamil pokiwał głową.

- Niech mi pan powie, prokuratorze - zapytał Saddam, zwracając się do

Farrara -jak zareaguje społeczność międzynarodowa na wieść o tym, że zaarrestowaliśmy syjonistyczne świnię?

-Są terrorystami, ekscelencjo, a terroryści zasługują wyłącznie na jeden wyrok.

- Są jeszcze jakieś inne pytania?

- rzucił Saddam.

- Tylko jedno, ekscelencjo - odezwał się wiceminister spraw

zagranicznych.

- Co mamy zrobić ^dziewczyną?

Saddam po raz pierwszy się uśmiechnął.

- A tak.

Teraz, kiedy spełniła swoją rolę, muszę obmyślić dla niej odpowiedni rodzaj śmierci.

Gdzie się w tej chwili znajduje?

Kiedy ciężarówkaruszyła z powrotem wąską pustynną drogą, tym razem z

Azizem za kierownicą i Cohenem siedzącym z tyłu, obok Madame Berthy, Scott poczuł, że atmosfera w szoferce wyraźnie się zmieniła.

Kiedy zjechali z szosy, żeby odpocząć, wciąż jeszcze nie wierzył, że znajdują się w prawdziwym niebezpieczeństwie.

Ponure poranne milczenie uświadomiło mu nagle, jak trudne postawili przed sobą zadanie.

Pierwotny pomysł zawdzięczali Kratzowi.

Wziąwszy pod uwagę cechujące pułkownika szczególnie połączenie wyobraźni, żelaznej dyscypliny i odwagi, a także założywszy, iż nikt nie wiedział, na co się wazą, Scott gotów był przyznać, że mają szansę na sukces, zwłaszcza teraz, kiedy wiedzieli, gdzie znajduje się Deklaracja.

270

- Na prawo czy na lewo?

- zapytał zartem Aziz, kiedy dojechali do głównej drogi.

- Na lewo - odparł Scott, ale Kurd skręcił, tak jak należało, na wschód.

Jechali prosto w stronę świecącego na bezchmurnym niebie słońca, którego widok uradowałby przedstawicieli każdego biura podróży, mimo że wypalone czołgi i leje po bombach trudno byłoby uznać za szczególne atrakcje turystyczne.

Nikt zsiadających w kabinie nie odzywał się ani słowem: powtarzanie teraz szczegółów planu przypominałoby ciężki trening w dniu zawodów - kiedy albo jest już za późno, albo nie ma on żadnego znaczenia.

Ostatnie piętnaście kilometrów przejechali drogą szybkiego ruchu, która niczym nie różniła się od pierwszego lepszego niemieckiego Autobahnu.

Kiedy mijali świeżo odbudowany most na Eufracie, Scott zaczął się zastanawiać, jak blisko może być stąd do Hannah i czy uda mu się wejść do Ministerstwa Spraw Zagranicznych bez wiedzy Kratza, nie mówiąc już o

Irakijczykach.

Mijając błyszczące wieżowce i nowoczesne bloki mieszkalne, zrazuodnieśli wrażenie, że wjeżdżają po prostu do jakiegokolwiek większego miasta na świecie - dopóki nie przyjrzeni się ludziom.

W kraju, którego głównym bogactwem była ropa, uderzał widok długich kolejek po benzynę, krótszych tylko od kolejek po żywność.

Wszyscy czterej mieli okazję stwierdzić, że mimo buńczucznych oświadczeń Saddama sankcje okazały się bardzo dotkliwe.

Dotarli wreszcie do śródmieścia i przejechali podal-Naser - łukiem triumfalnym, który tworzyły dwa skrzyżowane miecze, zaciśnięte w potężnych odlewach rąk Saddama.

Azizowi nie trzeba było wskazywać drogi do Ministerstwa Przemysłu.

Żałował, że nie może już mieszkać w mieście, które opuścił w tysiąc dziewięćsetosiemnastym roku, po egzekucji ojca skazanego na śmierć za udział w nieudanej rewolucji.

Spoglądając teraz przez okno na swoich rodaków, czuł niemal namacalnie zderzający ich strach.

Zobaczywszy wznoszący się przed nimi budynek ministerstwa, wskazał go Scottowi.

Profesor pamiętał dobrze fasadę wielu dostarczonych przez Kratz zdjęć, jego oczy pobiegły jednak zaraz szybko dalej - w stronę wieżyczek strzelniczych, wieńczących dach oddalonego za ledwie o rzut kamieniem Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Aziz zatrzymał ciężarówkę sto metrów za wejściem do Ministerstwa Przemysłu.

271.

♀

- Postaram się wrócić najszybciej, jak można - powiedział Scott, wyskakując z szoferki i ruszając w stronę budynku.

Wchodząc po schodach, nie mógł widzieć mężczyzny, który stał przy oknie położonego naprzeciwko budynku i rozmawiał przez telefon z generałem Hamilem.

- Ciężarówka zatrzymała się mniej więcej sto metrów zaministerstwem. Wysoki blondyn, który wyskoczył z szoferki, wchodził teraz do budynku.

Pozostali trzej, w tym Kratz, nieruszają się z miejsca.

Scott pchnął obrotowe drzwi, minął dwóch strażników, którzy, sądząc po wyglądzie, nie zażywali ciągu dnia zbyt wiele ruchu, poczym stanął w najkrótszej z trzech kolejek do informacji.

Posiadający tylko jedną wskazówkę zegar pokazywał chyba w pół do dziesiątej.

Po piętnastu minutach nadeszła jego kolej.

wyjaśnił siedzącej zabiurki dziewczynie, że nazywa się Bernstrom i że chce rozmawiać z panem Kajami.

- Czy jest pan umówiony?

- zapytała.

- Nie - odparł Scott.

- Ale dzwonił się z Jordanii i uprzedziliśmy go, że zamówiony przez wasz rząd sejf jedzie właśnie do Bagdadu.

Prosił, żebyśmy zgłosili się do niego zaraz po przyjeździe.

- Sprawdzę, czy jest w biurze - odparła recepcjonistka.

Scott czekał cierpliwie, wpatrując się w wielki portret Saddama Husajna trzymającego w ręku kałasznikowa.

Małowiśnięto stanowiło dominujący akcent szarego poza tym holu.

Dziewczyna słuchała przez chwilę z uwagą swego rozmówcy.

- Za kilka minut ktoś do pana zejdzie - poinformowała Bradleya, po czym odwróciła się do następnego w kolejce.

Po półgodzinie z windy wyłonił się wysoki mężczyzna w eleganckim krojonym zachodnim garniturze.

Podszedł prosto do Scotta.

- Pan Bernstrom?

Λ

- Tak?

- Dzień dobry - powitał go niezłą angielszczyzną Irakijczyk.

- Nazywam się Ibrahim, jestem osobistym asystentem pana Kajami.

Czy mogę panu służyć?

- Przywiozłem sejf ze Szwecji - oświadczył Scott.

- Zamówiony został przez wasze ministerstwo już przed kilku laty, ale w związku z nałożonymi przez ONZ sankcjami nie mogliśmy dostarczyć go wcześniej.

Powiedziano nam, aby po przyjeździe do Bagdadu zgłosić się do pana Kajami.

- Ma pan jakieś papiery, żeby potwierdzić swoje słowa?

272

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

Scott wyjął z torby tekturową teczkę i podał ją Ibrahimowi, który studiował powoli każdy dokument aż do chwili, kiedy natrafił na list podpisany przez prezydenta.

- Czym mogę zobaczyć sejf, panie Bernstrom?

- zapytał, nie oglądając reszty papierów.

- Oczywiście.

Proszę za mną - odparł Scott i wyszedł na ulicę, prowadząc urzędnika w stronę czekającej ciężarówki.

Obserwujący ich z góry Cohen ściągnął na polecenie Kratza plandekę, aby Irakijczyk mógł się dokładnie przyjrzeć sejfiowi.

Scotta fascynował fakt, że idący ulicą ludzie w ogóle nie interesowali się Madame Berthą, wprost przeciwnie, mijając ich, przyśpieszali kroku.

Strach manifestował się u tych ludzi całkowitym brakiem zainteresowania.

- Proszę za mną, panie Bernstrom - powiedział Ibrahim, prowadząc Scotta z powrotem do ministerstwa, gdzie pozostawił go bez słowa w holu.

Pojawił się ponownie dopiero po kolejnych trzydziestu minutach.

- Macie zawieźć sejf na plac Zwycięstwa pod otoczony kordonem duży biały budynek, przed którym stoi czołg.

Czekają tam na was.

Scott miał zamiar spytać, jak dojechać do placu, ale urzędnik odwrócił się do niego plecami i odmaszerował.

Profesor wrócił do ciężarówki i dołączył do siedzących w szoferce Kratza i Aziza. Okazało się, że Kurd świetnie zna drogę.

- To dobrze, że nie traktują nas z jakąś specjalną atencją - powiedział pułkownik.

Scott kiwnął potakująco głową, a Aziz włączył się do ruchu.

Na ulicy zrobił się tymczasem korek.

Ciężarówki i samochody osobowe trąbiły przeraźliwie, posuwając się w zółwym tempie do przodu.

- To chyba jakiś wypadek - rzekł Scott.

Apotem skręcili na skrzyżowaniu i zobaczyli wiszące na skleconej naprędce szubienicy trzy ciała: mężczyznę w drogim, eleganckim garniturze i dwie kobiety: jedną trochę od niego młodszą i drugą, chyba znacznie starszą.

Trudno było się zorientować, ponieważ cała trójka miała ogoloną do skóry głowy.

Pan Kajami wykręcił przekazany mu numer telefonu i przez chwilę czekał.

- Gabinet wiceministra spraw zagranicznych, mówi panna Saib.

- Mówi minister przemysłu.

Czy może mnie pani połączyć z wiceministrem?

18. Złodziejski honor

273.

♀

- Niestety, nie ma go w tej chwili w gabinecie, panie Rajami.

Czy mam poprosić, żeby zadzwonił do pana po powrocie, czy może zostawi pan wiadomość?

- Zostawię wiadomość, ale proszę również poprosić go, żeby skontaktował się ze mną, kiedy wróci.

- Oczywiście, panie ministrze.

- Proszę mu przekazać, że dostarczono nam właśnie sejf ze Szwecji i że może skreślić go z listy towarów objętych sankcjami.

- W słuchawce zapadła duża cisza.

- Wciąż pani tam jest, panno Saib?

- Tak jest.

Zapisywałam po prostu to, co pan powiedział.

- Jeśli wiceminister chce zobaczyć stosowne dokumenty, wciąż mamy je w ministerstwie.

Sam sejf jest już jednak w drodze do siedziby partii Baas.

- Rozumiem, panie ministrze.

Dopilnuję, żeby pan wiceminister otrzymał wiadomość zaraz po powrocie.

- Dziękuję, panno Saib.

Kajami odłożył słuchawkę na widełki i uśmiechnął się do siedzącego podругiej stronie biurka wiceministra.

XXIX

Aziz zatrzymał ciężarówkę tuż obok czołgu.

W pobliżu kręciło się kilku żołnierzy, ale nie wyglądali na zbyt zajętych.

- Spodziewałem się większego pokazu siły - powiedział Kratz.

- W końcu to główna siedziba partii Baas.

- Saddam jest prawdopodobnie w pałacu albo nawet poza Bagdadem - wyjaśnił Aziz i w tej samej chwili ku ciężarówce ruszyło dwóch żołnierzy.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

-wysiadać!

- krzyknął pierwszy z nich icała czwórka wykonała powoli jego polecenie. Kiedy znaleźli się na ziemi, żołnierz kazał im się oddalić kilka kroków od ciężarówki, a paru jego kolegów wskoczyło naskrzynię i ściągnęło plandekę z sejfu.

- Idzie major -szepnął Aziz.

Zbliżył się do nich tęgi oficer z piersią obwieszoną baretkami, w ręce trzymał przenośny telefon.

Grubas przyjrzał się najpierw podejrzliwie sejfowi, a potem podszedł do nich bliżej i przedstawił się Kratzowi jako major Saeed.

- Otworzyć!

- rzucił im krótki rozkaz.

Kratz wskazał ręką Scotta, który wdrapał się na skrzynię, podczas gdy kilku kolejnych żołnierzy otoczyło ciężarówkę, aby przyrzeć się z bliska ceremonii otwarcia.

Kiedy profesor otworzył wielkie drzwi, major, któremu pomógł się wgramolić na górę jeden z jego podkomendnych, rozkazał dwóm żołnierzom wejść do sejfu.

Z początku wydawali się przestraszeni, ale znalazłszy się w środku, zaczęli dotykać ścian i podskakiwać w górę, żeby sięgnąć do sufitu.

Po kilku chwilach dołączył do nich major, który ostukał ściany swoją oficerską łasieczką.

Dokonawszy inspekcji, wyszedł na zewnątrz, zeskoczył ciężko z ciężarówki i podszedł do Kratza.

- Teraz poczekamy na dźwig - powiedział już bardziej przyjaznym tonem, poczym wybrał jakiś numer na swoim przenośnym telefonie.

275.

♀

Aziz wdrapał się na skrzynię, Cohen usiadł za kierownicą i trzymał kluczyki w stacyjce, a Scott i Kratz oparli się o ścianę, starając się sprawiać wrażenie znudzonych, i rozważali półgłosem możliwe scenariusze wydarzeń.

- Musimy znaleźć jakiś sposób, żeby dostać się do budynku, zanim znajdzie się tam sejf - rzekł Kratz, a Scott pokiwiał potakująco głową.

Zegar na placu Zwycięstwa wybił wpół do pierwszej, kiedy Aziz zobaczył wysoki samojezdny dźwig, okrążający powoli wielki pomnik Saddama.

Cała czwórka obserwowała żołnierzy, którzy wybiegli na ulicę, żeby wstrzymać ruch, tak by dźwignie napotkał na swej drodze żadnych przeszkód.

Scott wyjaśnił majorowi, że ciężarówkę należy teraz zaparkować naprzeciwko frontowych drzwi.

Grubas zgodził się, nigdzie uprzednio nie telefonując.

Kiedy ciężarówka stanęła dokładnie tam, gdzie życzył sobie Scott, major musiał w końcu przyznać, że jeśli umieszczony nawózku sejf ma w ogóle wjechać do środka, trzeba zdjąć drzwi z zawiasów.

Tym razem nie obyło się bez telefonu.

Napytanie Scotta, jak długo to potrwa, major wzruszył po prostu ramionami.

- Trzeba poczekać - odparł.

Scott uznał, że nadarza się świetna okazja; oznajmił Saeedowi, że musi obejrzeć trasę, którą ma przebyć sejf po wjeździe do budynku.

Pokrótkim wahaniem major ponownie dokądś zatelefonował i przedłuższy czas trzymał przy uchu słuchawkę.

- Tylko ty - oznajmił w końcu, wskazując Scotta.

Bradley pozostawił Kratza, żeby dozorował pracę dźwigu, i ruszył w ślad za majorem do środka.

Pierwszą rzeczą, jaka go uderzyła, kiedy stąpała po wyłożonym dywanem szerokim korytarzu, był solidny, masywny charakter całego wnętrza.

Opierając się co kilkakroć o ścianę żołnierze wyprężali się na widok Saeeda na baczność.

Kiedy doszli do końca korytarza, major wyjął klucz, przekręcił go w umieszczonym w ścianie zamku i powoli otworzyły się przed nim drzwi windy.

Scott zorientował się, że rozmiary sejfu uwarunkowane były jej szerokością.

Wątpił, czy po wpełnieniu Madame Berthy do środka w kabine pozostanie choćby centymetr wolnego miejsca.

Major nacisnął przycisk oznaczony symbolem " - 6"; był to, jak zauważył Scott, najniższy poziom, na który mogli zjechać.

Winda ruszyła powoli w dół.

Kiedy drzwi otworzyły się ponownie, Saeed poprowadził

276

Scotta długim korytarzem, który wyglądał, jakby mógł śmiało przetrwać trzęsienie ziemi.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

Po chwili zatrzymali się przed podwójnymi wzmocnionymi drzwiami, strzeżonymi przez dwóch uzbrojonych karabiny żołnierzy.

Saeed zadał jakieś pytanie i obaj strażnicy pokiwali głowami.

- Sala posiedzeń jest pusta, więc będziemy mogli przejść bezpośrednio przez nią - oznajmił major, otwierając kluczem drzwi.

Scott wszedł za nim do środka i omiótł szybko oczyma całe pomieszczenie. Pierwszą rzeczą, jaką zobaczył, był wiszący naprzeciwległej ścianie wielki portret Saddama, tym razem w ciemnym dwurzędowym garniturze.

Potem dostrzegł umieszczony obok wyłącznika światła czerwony przycisk alarmu, o którym informował go kracz.

Major przemykał chyłkiem przez salę, niczym człowiek, który wie, że nie ma prawa akurat w tym miejscu przebywać.

Scott podążał za nim tak wolno, jak to było możliwe.

Nagle jego wzrok padł na dokument i poczuł, że serce bije mocniej: Deklaracja Niepodległości wisiała przybita gwoździami dościany, z oderwanym jednym rogami i rozmazanymi kilkoma podpisami.

;

Major otworzył drzwi z drugiej strony i Scott wyszedł za nim niechętnie na korytarz.

Po kilku krokach zatrzymali się przy przyległej, wyłożonej ceglami niszy, której profesor nie musiał wcale mierzyć, żeby zorientować się, że została zbudowana, aby pomieścić sejf.

Mimo to zaczął powoli sprawdzać jej wymiary, starając się wymyślić jakiś pretekst, żeby móc lepiej przyjrzeć się Deklaracji.

Po kilku minutach major Saeed postukał go po ramieniu swoją laseczką, dając znać, że powinni już wracać na dziedziniec.

Scott ruszył niechętnie powrotem krótkim korytarzem, nie zważając na majora, który przemknął jak cień przez salę, zabrał się do mierzenia drzwi.

Z radością odkrył, że trzeba je będzie zdjąć z zawiasów, i zrobił krok do tyłu, jakby zastanawiał się nad tym problemem.

Major, który dobiegł już prawie do windy, zawrócił i postukał go po nodze łaskawie, mrużąc pod nosem niezbyt pochlebne, jak się Scottowi wydawało, słowa.

Jeden rzut oka na pergamin potwierdził najgorsze obawy Bradleya:

niektórzy ludzie im się wymieniły oryginalną kopię, potrzebny będzie artysta większy od Billa Dolara, żeby naprawić szkody, które zdążył już wyrządzić Saddam.

- Chodź.

Chodź.

Nie możemy tu zostać - ponaglał go major.

- Podobnie jak te drzwi - oświadczył Scott.

- I tamte także - dodał, odwracając się i wskazując drugi koniec sali.

Ale major Saeed maszerował już długi korytarzem w stronę windy.

277.

♀

Hannah odłożyła słuchawkę i próbowała opanować drżenie rąk.

W Herzliyah ostrzegano ją wielokrotnie, że niezależnie od tego, jak dobrze jest ktoś wyszkolony i za jakiego się uważa chojraka, trudno

mu będzie opanować drżenie.

Spojrzała na zegarek.

Za dwadzieścia minut miała się zacząć przerwa na lunch i chociaż rzadko kiedy opuszczała w ciągu dnia budynek, i zawsze tylko w sprawach służbowych, wiedziała, że nie może po prostu dalej siedzieć za biurkiem i czekać z założonymi rękoma na to, co

się wydarzy.

Więc minister wyszedł o ósmej rano do pałacu i przedzielił, że niewróci przed piątą.

Kiedy zaczęła przepisywać na maszynie wiadomość od ministra przemysłu, drgnął jej jeden mięsień w policzku.

Przez piętnaście minut zastanawiała się, jak najlepiej wykorzystać następną godzinę.

Ułożywszy dokładny plan, podniosła słuchawkę i poprosiła telefonistkę, aby podczas przerwy na lunch odbierała jej telefony.

Następnie włożyła okulary i wyszła szybko z sekretariatu.

Idąc korytarzem, pochyliła głowę i trzymała się blisko ściany, żeby nikt nie zwrócił na nią specjalnej uwagi.

Zamiast jechać windą, zbiegła po schodach.

Przemknęła obok wartowni, pchnęła wahadłowe drzwi i znalazła się na zewnątrz, na prowadzących do ministerstwa schodach.

- Saib właśnie opuściła budynek - powiedziała do przenośnego telefonu

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

stojący po drugiej stronie ulicy mężczyzna.

Idzie w kierunku

placu Zwycięstwa.

Dojrawszy gęsty i hałaśliwy tłum Hannah domyśliła się, że miała właśnie miejsce kolejną publiczną egzekucję.

Skręciła na skrzyżowaniu, odwróciła w bok oczy i zaczęła przeciskać się pomiędzy ludźmi, którzy stali, gapili się, a czasami nawet śmiali z powieszonych.

- Całkiem grubą szychą - zażartował ktoś.

Inny przechodzień poinformował stojących bliżej, że skazany był dyplomata, który wrócił niedawno z Ameryki i został przyłapany na kradzieży.

Starsza kobieta zapłakała głośno, kiedy ktoś powiedział, że dwie powieszono kobiety - to niewinna matka i siostra skazanego.

Zobaczywszy barierkę, Hannah zwolniła krok, a potem zatrzymała się i

spojrzała na stojących po drugiej stronie ulicy gmach partii.

Mimo że tłum zasłaniał jej częściowy widok, była zadowolona, że może się w nim ukryć.

- Przygląda się siedzibie partii.

Wszyscy wokół niej patrzą w drugą

stronę.

278

Oczy Hannah zatrzymały się na otoczonej żołnierzami ciężarówce.

Zobaczyła załadowany na nią potężny sejf i dwóch młodych ludzi, którzy wsuwali pod jego spód wielkie stalowe pętle.

Jeden miał rysy wschodnie, drugi bardziej przypominał Europejczyka.

A potem zobaczyła Kratza - a może jej się tylko zdawało.

Mężczyzna zniknął za ciężarówką, ale po chwili ukazał się ponownie i wtedy nie miała już żadnych wątpliwości, że widzi swego byłego zwierzchnika.

Po kilku minutach uświadomiła sobie, że nie może tu dłużej sterczeć.

Powinna wrócić do ministerstwa i zastanowić się nad następnym krokiem.

Kiedy posyłała ostatnie spojrzenie Kratzowi, z gmachu wyszła grupa sprzątaczek.

Przeszły kilkadziesiąt kroków po asfalcie i minęły barierkę, zupełnie niezaczepiane przez strażników.

Kiedy odwrócona plecami do ciężarówki Hannah zbliżała się do drogi, na dziedzińcu wyszli major Saeed i Scott.

- Opuszcza plac, ale nie wydaje się, żeby wracała do

ministerstwa - oznajmił człowiek z przenośnym telefonem.

- Nie wiem - odparł, odpowiadając na pytanie swego rozmówcy - ale pójdę za nią i za kilkadziesiąt minut zgłoszę się ponownie.

Powyjściu z gmachu Scott z zadowoleniem stwierdził, że dźwignia ciężarówki, gotów do podniesienia sejfu.

Aziz i Cohen opletli Madame Berthę wielkimi stalowymi pętlami, a skonstruowany specjalnie dla niej wózek, z którego tak dumny był inżynier Pedersson, stał już na ziemi między ciężarówką a frontowymi drzwiami budynku.

Dźwignia była wyższa od samego gmachu, a jego operator siedział w umieszczonej blisko ziemi przestronnej kabynie.

Kiedy Cohen i Aziz wskoczyli na ziemię, Kratz podniósł w górę kciuki, dając Irakijczykowi znak, żeby zaczynał.

Po kilku sekundach usłyszeli zgrzyt wrzucanego biegu.

Stalowe linie napięły się, w powietrzu rozległo się wycie pracującego na

wysokich obrotach silnika, ale sejf nie poruszył się nawet na milimetr.

Za drugim razem wycie stało się jeszcze głośniejsze, lecz Madame Bertha nadal drzczała ze wzdrganiem i złości.

Operator przesunął dźwignię jeszcze dalej i spróbował po raz trzeci.

Bertha uniosła się dwa centymetry nad ciężarówką i zaczęła się łagodnie kołysać na boki.

Kilku żołnierzów wydało okrzyki radości, ale umilkli już po paru sekundach, spiorunowani wzrokiem majora.

Na dany przez Kratza znak Cohen opuścił tylną klapę ciężarówki, po czym wskoczył do kabiny, zapalił silnik i ruszył powoli do przodu,

279.

♀

pozostawiając za sobą wiszący w powietrzu sejf.

Aziz i Kratz przesunęli wózek kilka metrów po asfalcie.

Kiedy ustawili go dokładnie pod Madame Berthą, pułkownik ponownie uniosł w górę kciuki i operator zaczął powoli, centymetr po centymetrze, opuszczać sejf w dół, aż do chwili, gdy pięć ton stali spoczęło w końcu na wózku, pod którym ugięły się gumowe koła.

Sejf stał teraz dokładnie naprzeciwko frontowych drzwi,

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

czekając nastolarza, który miał jeździć z zawiasów.

Major wzruszył ramionami, jeszcze zanim Scott zdążył zapytać, jak długo to potrwa.

Kiedy Cohen odjechał, żeby zaparkować na wskazanym przez Saeeda miejscu, profesor pokazał ręką sejf i dał znak Kratzowi, żeby się zbliżył.

Pułkownik podszedł nieco zdziwiony do wózka.

Jego zdaniem, wszystko układało się raczej pomyślnie.

- O co chodzi?

- zapytał.

- Widziałem Deklarację - szepnął Scott, obchodząc wózek dookoła i udając, że pokazuje, w jaki sposób powinno się wtoczyć sejf do środka.

Kratz ruszył za nim, starając się sprawić wrażenie, że jego także bardzo interesuje kwestia transportu.

- Wspaniała wiadomość - powiedział półgłosem.

- Gdzie ją widziałeś?

- Wiadomość nie jest wcale taka wspaniała - odparł Scott.

- Co masz namyśli?

- zapytał z niepokojem w głosie pułkownik.

- Dokument wisi w sali posiedzeń Rady, dokładnie tak, jak tonarysowała Hannah.

Ale przybito go gwoździami do ściany.

- Gwoździami do ściany?

- powtórzył niemal niedosłyszalnie Kratz.

- Tak, i wygląda na to, że nie da się go odrestaurować - szepnął Scott.

W tej samej chwili przy barierce pojawił się odziany w długą szatę

czerwono-biały turban starszy Irakijczyk.

W ręku niośł torbę z narzędziami.

Strażnicy wysypali jej zawartość na ziemię i po dokładnym sprawdzeniu pozwolili mu przejść.

Cieśla spojrzął krótko na sejf, potem na podwójne drzwi i natychmiast zrozumiał,

dłaczego jego szef określił zlecenie jako pilne.

Scott cofnął się trochę i obserwował, jak rzemieślnik zaczyna odkręcać zawiasy.

- Gdzie jest w tej chwili kopia Billa Dolara?

- zapytał Kratz.

- W mojej torbie - odparł Scott.

- Będę musiał trochę nad nią popracować, inaczej od razu zauważą różnicę.

280

- Dobrze - zgodził się Kratz.

- Zrób to lepiej teraz, kiedy cieśla odkręca zawiasy.

Postaram się zająć czymś majora.

Scott wdrapał się do szoferki, a pułkownik podszedł wolnym krokiem do rzemieślnika i wdał się z nim w pogawędkę.

Zaniepokojony major Saeed natychmiast ruszył w ich stronę.

Profesor wyjął kopię z cylindra i wpatrując się w przednią szybę, próbował sobie przypomnieć, jak dokładnie wyglądają szkody, których doznał oryginał.

Na początek oddał górny prawy róg, następnie napluł na nazwiska Johna Adama i Roberta Treata Paine'a i przyjrzał się krytycznym okiem swemu dziełu.

Uznawszy, że nie posunął się jeszcze wystarczająco daleko, położył pergamin

na podłodze i lekko przesunął po jego powierzchni podeszwą buta.

Kiedy wyjrzał przez okno, rozeźlony major rozkazywał właśnie Kratzowi zostawić cieśnię w spokoju.

Pułkownik wzruszył ramionami i odstał do tyłu.

W tym czasie Scott zrolował pergamin i wsunął go do cylindra, który umieścił w

specjalnej długiej, wąskiej kieszeni, wszytej wewnątrz nogawki spodni.

Pasowało idealnie.

Po kilku minutach cieśla podniósł się z kolani uśmiechnął, dając do zrozumienia, że robota została wykonana.

Na rozkaz majora czterej żołnierze przemieścili drzwi parę metrów dalej i oparli o ścianę.

Kilku innych żołnierzy podeszło do wózka i wtoczyło go pod nadzorem Scotta do środka gmachu.

Kratz i Aziz próbowali się do nich przyłączyć, ale major machnął zdecydowanie ręką, pokazując, że tylko Scott ma prawo wejść do budynku.

Centymetr po centymetrze pchali wózek długim korytarzem.

Kiedy major otworzył kluczem drzwi windy, trzeba było aż dwudziestu parraków, aby wepchnąć bezpiecznie sejf do kabiny.

Scott wiedział, że ta część budynku została zbudowana tak, aby mógł przetrwać atak

Archer Jeffrey - Złodziejski honor nuklearny, nie był jednak pewien, czy winda będzie jeszcze zdalna do użytku po przewiezieniu sześciu piętér-w dół pięciotonowego ładunku. Cieszył się w duchu, że Madame Bertha nie jedzie w górę.

Drzwi windy powoli się zamknęły, a major poprowadził Scotta w stronę klatki schodowej.

Razem z dwunastoma żołnierzami zbiegli szybko na dół.

Kiedy dotarli na poziom szósty, drzwi windy były już otwarte; w środku czekała na nich dostojna jak nigdy Madame Bertha.

Major wskazał łaseczką podłogę; dwunastu żołnierzy natychmiast padło na kolana i zaczęło centymetr po centymetrze wyciągać wózek na korytarz.

Kiedy udało im się go w końcu wytoczyć z kabiny, windę wciągnięto na poziom piąty. Sześciu żołnierzy pobiegło schodami pięćdziesiąt.

¶
Trochę wyżej, wskoczyło do pustej kabiny i wróciło windą na dół, aby móc pchać sejf z drugiej strony.

Zanim wózek dojechał do sali posiedzeń, cieśla zdążył usunąć pierwsze stojące nadrozdzie drzwi, wciąż jednak pracował nad następnymi. Skorzystawszy z chwili zwłoki, Scott polecił żołnierzom przesuwać do ściany wielki stół i ustawić na nim krzesła.

Chodząc po sali, miał sposobność przyjrzeć się dokładnie Deklaracji, a nawet sprawdzić pisownię słowa "brytyjczyści".

Od razu zauważył, że pergamin jest w jeszcze gorszym stanie, niż zdawało mu się na początku.

Po usunięciu obojga podwójnych drzwi żołnierze przetoczyli wózek przez salę posiedzeń i krótki, przylegający do niej korytarz.

Kiedy sejf znalazł się naprzeciwko przeznaczonej dla niego niszy, Irakijczycy przystąpili pod nadzorem Scotta do ostatniej części operacji.

Po kilkuminutach pięćton stali znalazło się na swoim miejscu i nie chciało się przesunąć ani o centymetr dalej.

Madame Bertha zakończyła ostatecznie swoją podróż.

Scott uśmiechnął się z triumfem, a major Saeed ponownie połączył się z kimś przez telefon.

Starsza kobieta wyjaśniła Hannah, że następna zmiana zaczyna pracę trzeciej popołudniu i że do jej zadań będzie między innymi należało wysprzątanie sali Naczelnej Rady przed następnym posiedzeniem, które przewidziano na jutro na godzinę szóstą.

Pierwsza zmiana nie mogła tego zrobić z powodu zamieszania spowodowanego transportem sejfu.

Hannah szła za sprzątaczkami, obserwując, jak kolejne z nich odłączają się od grupy i ruszają swoją drogą.

Zaproponowała starszej kobiecie, która niosła ciężkie torby, że pomoże jej przenieść je przez ulicę.

Szybko wdały się w rozmowę i Hannah, która wyjaśniła, że mieszka tylko kilka przecznic dalej, niosła torby aż do drzwi domu sprzątaczk.

- Wejdź do środka, moja droga - zaprosiła ją starsza kobieta.

- Dziękuję - odparła Hannah, czując się bardziej jak wilk niż Czerwony Kapturek.

Mała porcja whisky dodana do kawy z całą pewnością nie zaszkodziła gospodyni, rozwiązała jej za to język.

Dwie wlane do drugiej filiżanki krople valium gwarantowały, że sprzątaczk nie obudzi się przed upływem kilkunastu godzin.

W Mosadzie nauczyła Hannah pięć różnych metod włamywania się do samochodu, pokoju hotelowego, teczki i nawet małego sejfu, torebka uśpionej kobiety nie stanowiła

wiła więc dla niej szczególnego wyzwania.

Zabrała specjalną przepustkę i wyszła na ulicę.

- Inwigilowana kieruje się teraz w stronę ministerstwa - poinformował centralę agent.

- Zbadaliśmy staruszkę.

Jest nieprzytomna i nie powinna się obudzić wcześniej niż jutro w południe.

Z torebki skradziono tylko przepustkę.

Kiedy Hannah zjawiła się z powrotem w ministerstwie, nic niewskazywało na to, żeby wiceminister wrócił z pałacu.

Od telefonistki dowiedziała się, że były do niej trzy telefony: dwaj interesanci oznajmili, że zadzwonią jutro, trzeci nie zostawił żadnej wiadomości.

Odłożyła słuchawkę i wystukała na maszynie notatkę, zawiadamiając swego zwierzchnika, że idzie do domu, ponieważ niewie, czy w ogóle wróci on tego dnia do ministerstwa.

Jeśli nie pojawi się przedpiątą, nie powinien nabrać żadnych podejrzeń.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

W zaciszu swego pokoju zmieniła ubiór urzędniczki natradycyjną abaję i zakrywającą twarz puszi. A potem przyjrzała się sobie w lustrze i ponownie wyszła z budynku, anonimowo nierzucająca się w oczy.

- Teraz otwórz sejf- powiedział major Saeed.

Scott nastawił zgodnie kodem tarczy na zielono zapaliła się pierwsza żarówka. Na majorze wywarło to potężne wrażenie.

Profesor przytknął dłoń do białego kwadratu i to samo stało się z żarówką numer dwa.

Major patrzył jak zahipnotyzowany.

Scott pochylił się, przemówił do mikrofonu i na zielono zapaliła się trzecia żarówka. Major zapomniał języka w gębie.

Scott otworzył drzwi, wskoczył do środka i natychmiast wyjął tekturową tubę z wewnętrznej kieszeni spodni.

Major zauważył to i wpadł w złość.

Scott wyciągnął szybko z pojemnika przedstawiający Saddama plakaty, oddzielił wprawny ruchem przylegającą do niego podkładkę i pozwolił jej upaść na podłogę, przymocował wizerunek prezydenta do ściany.

Na ustach majora ponownie pojawił się uśmiech.

Scott pochylił się, podniósł leżący na podłodze arkusz i sunął go z powrotem do tuby.

- Teraz cię nauczę - powiedział.

- Nie, nie mnie - zaproponował major.

- Musimy iść na górę - oznajmił, podnosząc w ręce słuchawkę telefonu.

Scott miał ochotę siarczyście zakląć.

Upuścił tubę, pozwalając, żeby potoczyła się w najciemniejszy kąt sejfu, i wyszedł na zewnątrz.

W łeb wzięty cały plan, który tak starannie przygotował wraz z Kratzem.

283.

♀

Zostawiwszy otwarty sejf, ruszył niechętnie za majorem, który minął szybko salę posiedzeń, nie pozwalając tym razem Scottowi na żadną zwłokę.

- To na pewno ona - rzekł z przekonaniem agent.

- wyszła z ministerstwa, ale ma teraz na sobie tradycyjny strój i zdjęta okulary. Ponownie kieruje się w stronę placu Zwycięstwa.

Hannah zjawiła się na placu dwadzieścia minut przed pierwszą sprzątaczką. Tłum nie był teraz tak gęsty, ale nadal mogła się w nim ukryć.

Spojrzała w stronę dziedzińca przed gmachem partii.

Sejfi dźwigzniki, a ciężarówka stała zaparkowana przy ścianie.

W kabinie siedziało kilka osób.

Hannah wyteżyła wzrok, żeby sprawdzić, czy nie ma wśród nich Kratza, ale przeszkadzała jej błękitna mgiełka spalin.

Przyjrzała się uważnie budynkowi, który - choć nigdy nie przekroczyła jego progów - wydawał jej się tak znajomy.

Wykonany w dużej skali plan wszystkich pięter wisiał w sali operacyjnej siedziby Mosadów Herzliyah i nie sposób było dostać żadnego zaliczenia z tematu:

"Irak", jeśli nie umiało się sporządzić dokładnego szkicu każdej

kondygnacji.

Napływające przez cały czas aktualnie dane planu pochodziły z najdziwniejszych źródeł: od uciekinierów, byłych dyplomatów, członków rady ministrów, których zdymisjonowano dlatego, że byli Kurdami albo szyitami, a nawet od byłego brytyjskiego premiera, Edwarda Heatha.

Pierwsza sprzątaczką przybyła na plac kilka minut przed trzecią.

Po okazaniu przepustki przeszła szybko przez dziedziniec i zniknęła zabocznymi drzwiami.

Po kilku chwilach pojawiła się następna i również bez żadnych przeszkód dostała się do środka.

Widząc idącą po drugiej stronie ulicy trzecią sprzątaczkę, Hannah przebiegła szybko przez jezdnię i ruszyła parą kroków za nią w stronę barierki.

- Przeszła nadrugą stronę ulicy strażnik sprawdza teraz jej przepustkę

- poinformował przez telefon agent.

- Zgodnie z instrukcjami, została przepuszczona.

Idzie teraz przez dziedziniec, kierując się śladem innej sprzątaczką w stronę bocznych drzwi.

Drzwi się zamknęły, jest w środku.

Mamy ją.

Dołączając do innych sprzątaczek, Hannah wyjaśniła, że zachorowała jej matka i że przyszła, żeby ją zastąpić.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

Zapewniła, że dzieje się tak nie poraz pierwszy, (u jej zdziwieniu jednak sprzątaczkę nie zadawała

waty żadnych pytań.

Doszła do wniosku, że bojąc się po prostu rozmawiać kims obcym.

Wzięła swój ekwipunek i zesłała schodami na dół.

Wiszący na ścianie w Herzliyah plan okazał się wyjątkowo dokładny, nawet jeśli nikt nie policzył schodków prowadzących na najniższą kondygnację.

Dotarłszy do drzwinek korytarza, usłyszała dobiegające od strony saliposiedzeń męskie głosy.

Domyślając się, że rozmawiający idą w stronę windy, pochyliła się, żeby móc się im przyjrzeć przez umieszczoną pośrodku drzwi grubą tafelę zbrojonego szkła.

Korytarzem przeszli dwaj mężczyźni.

Hannah nie rozpoznała majora, ale kiedy zobaczyła towarzyszącego mu cywila, nogi się pod nią ugięły i omal nie osunęła się na podłogę.

Po wyjściu na dziedziniec major znowu zaczął do kogoś telefonować.

Scott ruszył szybkim krokiem w stronę stojącego za ciężarówką Kratza.

- Udało ci się?

- brzmiało pierwsze pytanie pułkownika.

- Nie, Deklaracja wciąż wisi na ścianie.

- Niechto diabli.

A kopia?

- Zostawiłem ją w tubie na podłodze sejfu.

Wolałem niewynosić jej na zewnątrz.

- Więc jak zamierzasz dostać się z powrotem do gmachu?

- zapytał Kratz, spoglądając w stronę majora.

- Miałeś wykorzystać ten czas.

- Wiem.

Ale okazało się, że to wcale nie major ma się zajmować sejfem.

Rozmawia teraz z osobą, którą mam nauczyć, jak go obsługiwać.

- Nie tak to sobie wyobrażałem.

Podejrzewam, że z majorem realizacja pierwszego wariantu okazałaby się o wiele łatwiejsza - rzekł Kratz.

- Poinstruuję teraz Azizai Cohena, na wypadek gdyby znowu coś poszło źle i trzeba było realizować wariant awaryjny.

Scott kiwnął potakująco głową i ruszyli obaj w stronę szoferki, w której siedzieli, paląc papierosy, Aziz i Cohen.

Widząc pułkownika, natychmiast je zgasili.

Kratz wyjaśnił, dlaczego wciąż czekają, i dodał, że profesor ma teraz być może ostatnią szansę, żeby dostać się do saliposiedzeń.

- Więc kiedy tym razem wyjdzie - powiedział - musimy być gotowi do odjazdu.

Przy odrobinie szczęścia może uda nam się dotrzeć przedpółnocą do granicy.

285.

♀

Jakim cudem przeżył?

Przecież własnoręcznie go otruła.

Widziała, jak wynoszą jego ciało z pokoju!

Hannah próbowała zebrać myśli, nie wiedząc, czy ma się obawiać, czy cieszyć.

"Kiedy jesteś na pierwszej linii frontu, nigdy się niczemu nie dziwi"- powtarzała

jej zawsze starszy instruktor.

Czuła, że jeśli przeżyje, będzie miała prawo się z nim posprzeczać.

Pchnęła drzwi i wyslizgnęła się na korytarz.

Przy wejściu na salę posiedzeń stali, rozmawiając, dwaj żołnierze.

Zdała sobie sprawę, że jeśli chce przejść obok nich, nie uniknie kontroli.

Kiedy od drzwi dzielił ją tylko jeden krok, kazali się jej zatrzymać i sprawdzili dokładnie pudło z przyborami do sprzątanania.

- Wiesz, że ciebie również musimy dokładnie przeszukać.

- oznajmił ten, który miał na ramieniu dwie belki.

Hannah bez słowa pochyliła się, podniosła w górę swoją długi czarną szatę i oparła dłonie o kostki.

Drugi żołnierz przesunął, śmiejąc się lubieżnie, palcami po jej szyi, a potem

zaczął dotykać ramion i piersi, podczas gdy pierwszy obmacywał kolana i uda.

Kiedy jego ręka znalazła się wysoko między jej nogami, jego kolega uszczypnął ją w sutkę.

Hannah odepchnęła ich obu na bok i wbiegła na salę posiedzeń.

Żołnierze zostali, śmiejąc się do rozpuku, na korytarzu.

Stół został przesunięty z powrotem na środek sali, a krzesła zestawiono na podłogę.

Zaczęła odustawienia ich w równej odległości od siebie.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

Wciąż nie mogła uwierzyć, że Simon żyje i że wszedł w skład ekipy udającej się do Bagdadu.

Jego obecność tutaj nie miała żadnego sensu.

Chyba że.

Ustawiając prosto krzesło u szczytu stołu, spojrzana olbrzymi portret Saddama Husajna.

A potem jej oczyszczył nawiszającym obok dokumentem.

Amerykańska Deklaracja Niepodległości tkwiła przybita do ściany, dokładnie tak, jak to opisał wiceminister spraw zagranicznych.

^.

XXX

Do bariery podjechały nagle dwa samochody, które wartownik przepuścił bez żadnej kontroli.

Scott obserwował bacznie żołnierzy otaczających szybko dwa pojazdy.

Z drugiego z nich wysiadł wysoki, silnie zbudowany mężczyzna z oficerską laseczką w ręku.

- To generał Hamil, Cyrulik z Bagdadu - szepnął cicho Aziz.

- Podobno nosi brzytwę przy kółku z kluczami.

Kratz kiwnął głową.

- Znam dokładnie jego życiorys - powiedział.

- Łącznie z nazwiskiem młodego porucznika, z którym aktualnie żyje.

Major Saeed stał teraz wyprostowany jak struna przed generałami Scottowi nikt nie musiał wyjaśniać, że będzie miał odtąd do czynienia z

człowiekiem zupełnie innej rangi i kalibru.

Przyjrzał się uważnie twarzy mężczyzny, ubranego w nienagannie skrojony mundur, z kilkoma rządami baretek więcej niż majora.

Malowało się na niej okrucieństwo.

Stojący wokół żołnierze nie potrafili ukryć lęku.

- Ty, chodź tutaj - powiedział major, wskazując palcem Scotta.

- Wydaje mi się, że ciebie ma na myśli - szepnął Kratz.

Profesor kiwnął głową i ruszył w stronę grupy oficerów.

- Witam, panie Bernstrom - powiedział generał, zdejmując z prawej ręki czarną rękawiczkę.

- Jestem generał Hamil.

- Scott wymienił z nim uścisk dłoni.

- Przepraszam, że kazałem panu czekać.

Od tej chwili wszystko powinno pójść raz-dwa.

Proszę pokazać mi sejf, który wywarł takie wrażenie na majorze Saeedzie.

Nie mówiąc więcej ani słowa, generał odwrócił się i ruszył w stronę budynku.

Scott nie miał wyboru: musiał iść z nim.

Po raz pierwszy w życiu obleciał go strach.

287.

♀

Hannah nabrała na szmatkę trochę pasty i zaczęła polerować stół, starając się jednocześnie przyjrzeć bliżej Deklaracji Niepodległości.

Dokument był w tak opłakanym stanie, że wątpiła, czy uda się go odrestaurować, nawet jeśli Simon zdoła zabrać Deklarację do Waszyngtonu.

Wyjrząwszy przez uchylone drzwi na korytarz, zobaczyła sejf, który oglądała wcześniej na ciężarówce.

Był otwarty, ale strzegło go kolejnych dwóch zbirów, podobnie jak ich dwaj koledzy przy drzwiach saliposiedzeń, pogrążonych w rozmowie.

Hannah ruszyła powoli korytarzem, odkurzając i polerując krawędź boazerii.

Kiedy znalazła się dokładnie naprzeciwko sejfu, zrobiła krok do przodu i zajrzała do środka, tak jakby nigdy w życiu niewidziała niczego podobnego.

Jeden z żołnierzy kopnął ją w pośladki wpadła do sejfu, słysząc zasobą głośny rechot.

Już miała się odwrócić i odpłacić mu pięknym za nadobne, kiedy jej wzrok padł na ukryty w cieniu długi tekturowy cylinder.

Pochyliła się niżej i szybko wsunęła go pod koszulę.

Miała nadzieję, że być może uda jej się przekazać w ten sposób wiadomość Simonowi.

Zostawiła na podłodze ściereczkę i pudełko z pastą, wyszła tyłem z sejfu i popędziła korytarzem, jakby chciała czym prędzej umknąć przed nachalnymi strażnikami.

Znalazłszy się w sali posiedzeń, wyjęła kolejną ściereczkę z pudła i znowu zabrała się do polerowania stołu, posuwając się powoli do przodu.

Kiedy dotarła do miejsca, w którym nie mógł jej zobaczyć żaden żołnierz,

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

ukłękłai zasłonięta stołem pozwoliła, żebytekturowy cylinder wysunął się spod koszuli na podłogę.

Po zdjęciu pokrywki odkryła, że tuba wcale nie jest pusta.

wyciągnęła pergamin i przez chwilę z niedowierzaniem się przyglądała: miała przed sobą idealną wprost kopię Deklaracji; chociaż ktoś próbował ją uszkodzić, widać było, że wyszła niewątpliwie spod ręki prawdziwego artysty.

Domyśliła się natychmiast, że Simon chce ją w jakiś sposób zamienić na oryginał.

Kratz obserwował, jak Scott wchodzi w ślad za generałem Hamilem do budynku, a potem ruszył powoli w stronę ciężarówki, wsiadł do kabiny i popatrzył przez przednią szybę.

Nikt nie interesował się specjalnie tym, co robią.

- To wszystko jest zbyt łatwe - rzekł.

- Owiele za łatwe.

- Cohen i Aziz patrzyli prostoprzed siebie, nie odzywając się ani słowem.

- Jeżeli włączył się w to generał Hamil, muszę coś podejrzewać.

Nadeszła pora, żebyśmy ustalili, kto ilewie.

288

- Co pan ma namyśli, pułkowniku?

- zapytał Cohen.

- Mam przecucie, że nasz telefoniczny major nie bardzo jest świadom, co się tutaj dzieje.

Albogo nie poinformowali, albo uważają, że nie nadaje się do tej roboty.

- Albo jedno i drugie - zasugerował Aziz.

Kratz pokiwał głową.

- Albo jedno i drugie.

Tak czy owak, musimy wiedzieć, co jest grane.

Chcę, żebyście przespacerowali się do barierki.

Powiedzcie strażnikom, że idziecie coś zjeść i że wrócicie za parę minut.

Jeśli was nie przepuszczą, będzie to znaczyło, że wiedzą, po co tu przyjechaliśmy. Wtedy ja postaram się coś wymyślić.

- A jeśli nas przepuszczą?

- zapytał Cohen.

- Ukryjcie się gdzieś, ale nie spuszczać z oczu ciężarówki.

W tej ciżbie nie powinno to być zbyt trudne.

Jeśli profesor Bradley wyjdzie z budynku, a ja oprę się ramieniem okno, tak jak to robię teraz, wracajcie szybko do wozu, bo będziemy musieli jak najszybciej się stąd wynieść.

A propos, Cohen: gdybyz jakiegoś powodu mnie tutaj nie było, a profesor zaproponował krótką wycieczkę do Ministerstwa Spraw Zagranicznych, nie gódź się pod żadnym pozorem.

- Cohen kiwnął głową, niemając pojęcia, co Kratz ma na myśli.

- Ale jeśli zauważycie, że znami krucho, trzymajcie się z daleka przez godzinę, a potem módlcie się, żeby udał się wielki bluff.

- Zrozumiałem, pułkowniku - odparł Cohen.

- Zabierz ze sobą kluczyki - dodał Kratz.

- Idźcie już.

Pokilku chwilach wyskoczył z kabiny, podszedł do majora Saeeda, który prowadził właśnie jedną z swoich niekończących się rozmów telefonicznych, i stanął wyciekając z boku, tak jakby chciał zwrócić na siebie jego uwagę.

Jednocześnie zerkał przez ramię na zbliżającego się do barierki Azizai Cohena.

Aziz zatrzymał się przy posterunku i zaczął żartować z jednym z strażników.

Kratz nadal stał cierpliwie obok majora.

wreszcie zobaczył, jak obaj jego ludzie mijają barierkę i szybko znikają w tłumie.

Major Saeed wyłączył telefon.

- O co chodzi tym razem?

- zapytał.

Kratz wyjął papierosa i poprosiło ogień.

- Niepałę - odparł major i odprawił go skinieniem ręki.

Kratz wrócił powoli do szoferki i usiadł za kierownicą, ani na chwilę nie spuszczać z oczu otwartych drzwi gmachu.

19. Złodziejski honor

289.

♀

Hannah przyglądała się wiszącej na ścianie Deklaracji.

Dzieliło ją od niej tylko kilkakroków.

Zaczekała, aż usłyszy kolejny wybuch śmiechu strażników, po czym podeszła do

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

ściany i zaczęła szybko wyjmować przytrzymujące dokument gwoździe. Trzy ustąpiły dosyć łatwo, ale czwarty, wbity w prawy górny róg Deklaracji, uparcie nie dawał się podważyć.

Po kilku sekundach, uznawszy, że nie ma innego wyboru, przesunęła pergamin przez łąpek gwoźdźcia.

Trzymając w ręku oryginał, podeszła do stołu, położyła dokument na podłodze, a potem szybko przycocowała do ściany kopię.

Prawie niepatrząc na swoje dzieło, wróciła do stołu, uklękła na podłodze i pośpiesznie zwinęła oryginał, po czym wsunęła go do cylindra, który z powrotem schowała za koszulę.

Wszystko to trwało zaledwie dwie minuty - najdłuższe dwie minuty w jej życiu.

Nie wstając z kolan, próbowała zebrać myśli.

Wiedziała, że szansa wyniesienia cylindra z gmachu są niewielkie, strażnicy mogli bowiem w każdej chwili ponownie ją "przeszukać".

Nie było innego wyjścia.

Przebiegła szybko krótki korytarz i wskoczyła do środka sejfu, zanim pogrążeń w rozmowie strażnicy zdążyli zaprotestować.

Upuściła cylinder na podłogę i pchnęła go w najciemniejszy kąt, a potem podniosła zostawioną poprzednio ściereczkę i pastę, pokazała je strażnikom i pobiegła z powrotem w stronę sali posiedzeń.

Wiedziała, że musi teraz jak najszybciej wydostać się z budynku i przekazać jakiś sposób wiadomość Simonowi.

W tej samej chwili usłyszała głosy.

- Jak duży dokładnie jest tensejf?

- zapytał generał.

- Ma dwa metry siedemdziesiąt centymetrów wysokości, dwa dziesięć szerokości i dwa czterdzieści głębokości - odparł natychmiast Scott.

- Gdyby pan generał zechciał, mógłby pan zwołać w jego wnętrzu kameralne zebranie.

- Tak?

- rzucił Hamil, wchodząc do windy.

- Poinformowałam jednak, że sejf może być obsługiwany wyłącznie przez jedną osobę.

- Nacisnął obłeczoną rękawiczką palcem najniższy przycisk.

- Czy to prawda?

- Tak jest, panie generale.

Spełniliśmy w tym względzie życzenie waszego rządu.

Winda zatrzymała się na najniższej kondygnacji.

Kiedy otworzyły się drzwi, generał wysiadł z kabiny i ruszył w stronę sali posiedzeń.

- Powiedziano mi także, że sejf jest w stanie przetrwać atak nuklearny.

"290

- Tak jest - odparł Scott.

- Jego stalowe ściany mają piętnaście centymetrów grubości i wytrzymają każdą eksplozję z wyjątkiem bezpośredniego uderzenia.

W każdym innym okolicznościach zawartość sejfu pozostanie nienaruszona, nawet jeśli budynek, w którym stoi, ulegnie kompletnemu zniszczeniu.

- Imponujące - rzekł z uznaniem generał, dotykając łaseczką beretu w odpowiedzi nasalut strażników.

Weszli na salę posiedzeń i Scott z irytacją stwierdził, że jakaś kobieta poleruje stół.

Z całą pewnością nie życzył sobie jej obecności, kiedy będzie wracał.

Hamil przemaszerował przez salę, nie zwracając najmniejszej uwagi na Hannah.

Idąc za nim Scott zdążył rzucić okiem na Deklarację.

- No, no - usłyszała Hannah głos generała, kiedy obaj wyszli z korytarza.

- Muszę przyznać, że suche dane nie oddają pańskiemu sejfowi sprawiedliwości, panie Bernstrom.

Dwaj żołnierze zastygli w postawie na baczność.

Hamil przyglądał się przez jakiś czas Madame Bercie, a potem wszedł do środka.

Widząc leżący na podłodze cylinder, pochylił się i podniósł go.

- Przywiozłem w nim plakat - wyjaśnił Scott, wskazując przylepiony do

ściany portret Saddama Husajna.

- Sumienny z pana człowiek, panie Bernstrom - rzekł, śmiejąc się, Hamil.

- Chętnie powierzyłbym panu dowództwo jednego z moich pułków - dodał, oddając mu tubę.

Hannah przysłuchiwała się pilnie każdemu ich słowu.

Wiedziała, że powinna czym prędzej opuścić budynek, aby powiadomić Kratza o tym, co zrobiła.

- Czy chce pan, generale, żebym pokazał, jak zaprogramować sejf?

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

-zapytał Scott.

- Nie, mnie może pan tegonie pokazywać -odparł Hamil.

- Jedyną osobą uprawnioną do obsługi sejfu będzie sam prezydent.

Hannah wyszła zsali, minęła strażników i ruszyła długim korytarzem w stronę schodów.

Dotarłszy do drzwi prowadzących na klatkęschodową, odwróciła się ispostrzegła wchodzącego na salę posiedzeń generała.

Idący kilka kroków za nim Scott trzymał w ręku cylinder.

Chciało jej się krzyczeć zradości.

Scott zdawał sobie sprawę, że kiedy do budynku przybędzie Saddam, na pewno nie uda mu się dokonać zamiany.

Po wejściu na salępozwolił się o kilka krokówwyprzedzić generałowi,po czym rozejrzał się i z ulgąstwierdził, że w pomieszczeniu nie ma już sprzątaczk.

Wi291.

♀
dząc wychodzącego generała, strażnicy na korytarzu wyprężyli się nabaczność. Scott wbił wzrok w tkwiący w ścianie przycisk alarmu.

- Nie odwracaj sięmruknął pod nosem,wpatrując się w plecy generała.

Kiedy do wyjścia zostałomu nie więcej niż dwa kroki, skoczyłdo przodu i wcisnął kciukiem posłony przycisk.

Drzwinatychmiastsię zatrzasnęły z ogłuszającym zgrzytem zasuwanych rygli.

Hannah miała własniewejść na klatkę schodową, kiedy nagle rozległo się przenikliwe wycie alarmu i wszystkie drzwi zostały automatycznie zablokowane.

Odwróciwszy się, zobaczyła przed sobą generała, któremu towarzyszyło czterech żołnierzy gwardii republikańskiej.

Generał posłał jej promienny uśmiech.

- Cieszę się, że mogę panią poznać, panno Kopeć.

Obawiam się, że profesor Bradley dołączy do nas dopiero za kilka minut.

Strażnicy otoczyli Hannah, a generał spojrział na umieszczony nad drzwiami telewizyjny ekran.

Widać było na nim Scotta, który wcisnąwszy przycisk stopera na swoim zegarku, podbiegł do ściany, wyjąłszybko oryginał z cylindra i porównał go z kopią.

Zabiegi, którympoddał dokumentw szoferce, wydały musię nadspodziewanie udane, dla pewnościjednak przez kilka sekund pocierał pergaminem o kamiennąpodłogę.

Porównałponownie oba dokumenty i zerknął na zegarek: minęło czterdzieści pięć sekund.

Zaczął wyjmować gwoździe ze ściany; nie mogąc poradzić sobie z tym, który tkwił w górnym prawymrogu, przesunął pergamin przez jego główkę.

Sześćdziesiąt sekund.

Hannah przyglądała się przerażona Simonowi, który niweczył to,co przed chwilą zrobiła.

Scott położył kopię na stole, wziął do rąk oryginał i przymocowałgo z powrotemdo ściany, przesuwając prawy górny róg pergaminuprzez główkę gwoździa, który nadal uparcie nie dawał się podważyć.

Dziewięćdziesiąt sekund.

Wrócił do stołu, zrolował kopię Billa Dolara i wcisnął ją do cylindra.

Sto dziesięć sekund.

Podszedł do wejściai zaczął głęboko oddychać.

Po kilkusekundach alarm umilkł i drzwi się otworzyły.

Scott wiedział, że umiejscowienie źródła alarmu powinno zabracim co najmniej kilka minut.

Widząc stojącego na korytarzu generała, wzruszył ramionami i uśmiechnął się.

Kratz siedział namiejscu'obok kierowcy, nie spuszczał z oczu majora Saeeda.

Rozległ się dzwonek telefonu; Saeed nacisnął przyciskipodniósł słuchawkę do ucha.

Nagle, bez żadnego ostrzeżenia, odwró292

cii się, wyjął pistolet i spojrział niespokojnie w stronę kabiny.

Nawydany przez niego rozkaz wszyscy będący w zasięgu wzroku żołnierze otoczyli ciężarówkę, z karabinami wymierzonymi w Kratza.

- Gdzie są pozostali dwaj?

- warknąłmajor.

Kratz wzruszył ramionami, a saeed obrócił sięna pięcie, wydał kolejny rozkaz i wbiegł dogmachu.

Pułkownik położył prawą rękę na lewym przegubie i zaczął wolnoodrywać skryty podzegarkiem plaster.

Delikatnie usunął przyczepionądo niego małą zieloną pastylkę i umieścił ją na środku dłoni.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor
Wpatrywał się w niego dwadzieścia albo trzydzieści par oczu.
Nagle zaniósł się kaszlem, przyłożył powoli dłoń do ust, pochylił głowę i połknął pastylkę.

Saeed wypadł z budynku i zaczął wydawać nowe rozkazy.
Po parusekundach przyciężarówce zatrzymał się samochód.

- Wsiadaj!
- wrzasnął majora Kratza, który wyskoczył na asfalt prowadzony przez tuzin wymierzonych w niego bagnatów, ruszył stronę samochodu.
Wepchniętego na tylne siedzenie; po obu jego stronach usiedli dwaj mężczyźni w ciemnych garniturach.
Jeden odwrócił go i skrzepował mu ztyłurece, a drugi zawiązał na oczach opaskę.
Stojący po drugiej stronie placu Aziz i Cohen obserwowali z niepokojem odjeżdżający szybko samochód.

♀

XXXI

Generał odwzajemnił uśmiech Scotta.

- Nie będę panu przedstawiał panny Saib, bo mam wrażenie, że już się znacie.

Profesor przyjrzał się obojętnym wzrokiem kobiecie w czarnej abaji, z twarzą zasłoniętą puszą.

Otaczali ją czterej żołnierze zobnażonymi bagnetami.
- Powinniśmy gorąco podziękować pani Saib, ponieważ to ona przede wszystkim naprowadziła nas na wasz ślad.
Nie będę już wspominał o pocztówce do pani Rubin, dzięki której tak szybko odnaleźliście Deklarację.

- Nie znam panny Saib - rzekł Scott.

- Niech panda spokój, profesorze.

a może raczej powinienem powiedzieć: agencji Bradley?

Podziwiam pańską rycerską postawę, a nawet jeśli nie znapan panny Saib, z pewnością jest pan dobrym znajomym Hannah Kopeć - oświadczył generał, zrywając zasłonę z twarzy dziewczyny.

Scott spojrział z zdumieniem na Hannah, ale wciąż się nie odzywał.

- A, widzę jednak, że pan ją sobie dobrze przypomina.

Trudno zresztą byłoby zapomnieć kogoś, kto próbował odebrać panu życie.
Hannah posłała Bradleyowi błagalne spojrzenie.

- Jakie to wzruszające, przebaczył jej pan.

Obawiam się jednak, że ja nie jestem aż tak wspaniałomyślny.

Z windy wybiegł major Saeed i zaczął szeptać coś do ucha generałowi.
Ten słuchał przez jakiś czas uważnie, a potem zaczął uderzać się łaską w długi skórzany but.

- Ty głupcze!

- krzyknął w końcu na cały głos i smagnął go nią przez twarz.

- Wygląda na to - oznajmił, zwracając się z powrotem do

"^ 294

Scotta - że planowane przeze mnie wspólne spotkanie trochę się odwlecze, mamy bowiem w swoich rękach pułkownika K-ratza, ale Żydowi i kurdyjskiemu zdrajcy udało się uciec.

Ujęcie ich jest jednak tylko kwestią czasu.

- Od jak dawna wiedzieliście o wszystkim?

- zapytała cicho Hannah.

- Powtórzyła pani błąd tak często popełniany przez naszych przeciwników, panno K-opec - odparł generał.

- Nie doceniła pani naszego wielkiego prezydenta.

Kontroluje on sprawy Bliskiego Wschodu w o wiele większym stopniu, niż Gorbaczow kiedykolwiek kontrolował Rosję, Thatcher Wielką Brytanię, a Bush Amerykę.

Często pytam sam siebie, ilu jeszcze ludzi na Zachodzie wierzy, że alianci wygrali wojnę w Zatoce.

Była pani również na tyle nierozsądna, że by zlekceważyć jego kuzyna, Abdula Kanuka, naszego gonowo mianowanego ambasadora w Paryżu.

Być może nie było to takie głupie: śledzić panią przez całą drogę aż do mieszkania, w którym spotykała się pani ze swym kochankiem, a potem stać do rana w bramie.

Toon poinformował naszego ambasadora w Genewie, czym zajmuje się w wolnych chwilach "panna Saib".

Musieliśmy się oczywiście upewnić, choćby po to, by przekonać naszego wiceministra spraw zagranicznych, który nie chciał uwierzyć, że coś takiego posądza się najbardziej lojalną z jego pracownic.

Cóż za naiwny człowiek!

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

Kiedy przyjechała pani do Bagdadu, żona wiceministra zaprosiła zatemna kolację brata panny Saib.

Niestety, w ogóle pani niepoznał.

Pani fałszywą tożsamość, jak określiłyby to najbardziej wulgarne amerykańskie gazety, diabli wzięli.

Te same gazety pytają żałośnie, dlaczego Mosad nie zamorduje prezydenta Saddama.

Gdyby tylko wiedzieli, ile razy Mosad próbował już bez powodzenia tego dokonać!

Szkoląc panią w ośrodku w Herzliyah, pułkownik Kratz zapomniał powiedzieć, że jest pani siedemnastym agentem Mosadu, który próbował wkraść się w nasze szeregi w ciągu ostatnich pięciu lat, i że wszyscy poprzedni doznali tego samego tragicznego losu, jaki czeka również pułkownika.

Najśmieszniejsze jest jednak to, że my, Irakijczycy, nie musimy w ogóle informować okolicznej egzekucji.

Posukcesach z Eichmanna i na lotnisku Entebbe Żydzi nie wierzą po prostu, że może ich spotkać jakieś niepowodzenie.

Liczę na to, że docenia pańszczególny urok tej sytuacji, profesorze.

- Dobiję z panem targu - powiedział Scott.

- Pańska zachodnia lojalność bardzo mnie wzrusza, profesorze, obawiam się jednak, że nie ma mi pan nic do zaoferowania.

295.

♀

- Jeśli wypuści pan Hannah, uwolnimy pannę Saib.

Generał wybuchnął śmiechem.

- Ma pan wyjątkowe poczucie humoru, profesorze, ale nie obrażę chyba pana, twierdząc, że nie rozumie pan arabskiej mentalności.

Pozwoli pan, że wyjaśnię.

Za kilka godzin zginie pan i nie zainteresuje się tym nawet pies z kulawą nogą, ponieważ Zachód jest zbyt dumny, żeby się do pana w ogóle przyznać.

Tymczasem my, na wschodzie, wzniesiemy ręce ku niebu i zapytamy wielkim głosem, dlaczego Mosad porwał niewinną iracką sekretarkę i przetrzymuje ją wbrew jej woli w Tel Awiwie-Jafie.

Znamy nawet dom, w którym jest więziona.

Przygotowaliśmy już jej wzruszające zdjęcia, które opublikuje każda gazeta na Zachodzie.

Zrozpaczona matka i brat przez kilka tygodni instruowani byli przez waszych własnych speców od public relations, jak najlepiej sprzedać całą historię zachodniej prasie.

Zorganizujemy nawet działaczy Amnesty International, którzy będą demonstrować przed izraelskimi ambasadami na całym świecie, domagając się jej uwolnienia.

Scott wbił wściekły wzrok w generała.

- Biedna panna Saib zostanie wypuszczona już po paru dniach.

Awy oboje zginiecie cichą anonimową śmiercią i nikt nie będzie powas nosił żałoby.

I pomyśleć, że oddaliście swoje życie za nędzny kawałek papieru.

Skoro już otymnowa, pozwoli pan, profesorze, że uwolnię go od Deklaracji.

Czterej żołnierze zrobili krok do przodu, dotykając prawie bagnetami szyi Scotta, a generał wyszarpnął mu z ręki tekturowy cylinder.

- Nieźle pan się spisał, wymieniając w dwie minuty oryginał na kopię - rzekł, spoglądając na ekran nad drzwiami.

- Ale może być pan pewien, że nadal zamierzamy publicznie spalić Deklarację w dniu czwartego lipca i że, naszym zdaniem, doreszty podkopie to i tak już nie najlepszą reputację Clintona.

- Generał się roześmiał.

- Przez wiele lat, profesorze, zajmowałem się zabijaniem ludzi, ale wasza śmierć cieszy mnie szczególnie, a to z powodu wyjątkowo pasującego do waszych poczynań sposobu, w jaki opuścicie ten świat.

Żołnierze otoczyli Scotta i Hannah i poprowadzili ich z powrotem przez salę posiedzeń, a potem przylegający doniej korytarz.

Generał szedł za nimi krok w krok.

Zatrzymali się wszyscy przed otwartymi drzwiami sejfu.

- Pozwoli pan - powiedział generał Hamil - że poinformuję go o czymś, o czym zapomniał pan wspomnieć, zapoznając mnie z tym prawdziwym arcydziełem myśli inżynierskiej.

Może po prostu nie za 296

interesowało pana to zagadnienie, choć muszę przyznać, że całkiem solidnie się pan przygotował.

Nie zdaje pan sobie z sprawy, że jeśli pojemność sejfu wynosi czternaście metrów sześciennych, to jedyną osobą w nim może przeżyć najwyżej sześć

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

godzin.

Niewiemjeszcze, jak długo, mającdo dyspozycji tę samą ilość tlenu, przeżyjadwie osoby.

Ale dowiem się bardzo szybko.

Generał wyjął z kieszeni stoper i dał znak swoją laską.

Żołnierzewepchnęli Hannah i Scotta do środka sejfu.

Hamil nie przestawał sięuśmiechać,kiedy dwajstrażnicy zasunęli z powrotem ciężkie drzwi.

Wszystkie lampki zapaliły się na czerwono.

Generał uruchomił stoper.

Kiedy samochód się zatrzymał,Kratz ocenił, że nie przejechali więcejniż półtora kilometra.

Otworzyły siędrzwi i jeden z cywilów szturchnął go w bok, dając znak, że powinien wysiąść.

Popychanyz tyłu,wszedł po trzech schodkach do budynku i ruszył długimkorytarzem. Pod jego stopami skrzypiała drewniana podłoga.

Pojakimś czasiewprowadzonogo do pokoju po lewej stroniekorytarza i posadzono nakrześle, po czym związano i zakneblowano.

Zdjęto mu również butyi skarpetki.

Kiedy usłyszał trzaśnięcie zamykanych drzwi, zorientowałsię, że jest sam.

Minęło dużo czasu - nie potrafił ocenić dokładnie ile -zanimdrzwi otworzyły się ponownie.

- Wyjmijcie mu knebel - usłyszał głos generała Hamila.

Polecenie zostało wykonane.

Kratz, słysząc, jak generał chodzi wokół jegokrześla, zaczął się koncentrować. Wiedział, że działanie pastylki trwa tylko dwie godziny, niedłużej, a od chwili, kiedy zabranogo spod gmachu partii Baas,musiało minąć już czterdzieści albo pięćdziesiąt minut.

- Czekambardzo długo,aby mieć przyjemnośćpana poznać,pułkowniku Kratz. Od dawna podziwiam pańskie osiągnięcia.

Jestpan prawdziwymperfekcjonistą.

- Niech pan sobie oszczędzi tej gadki - przerwał Izraelczyk - bo janie podziwiam ani pana, ani pańskich osiągnięć.

Oczekiwał na pierwsze uderzenierękawiczką w twarz albo ciospięścią w szczękę, ale generał nadal chodziłspokojnie wokół jego krzesła.

- Nie możemypana narazić na zbyt wielkie rozczarowanie- podjął.

-Po tym wszystkim, co pan onas słyszał, z pewnością oczekuje panelektrowstrzasów,być możechińskiej tortury wodnej, a nawet łamaniakotem. Obawiam się jednak, pułkowniku, że w przeciwieństwie do Mo297.

♀
sadu dawno już zarzuciliśmy wobec osób pańskiej rangi tak prymitywnemetody. Są przestarzałe, należą doprzeszłości, a co gorsza, nie przynoszą spodziewanych efektów.

Wy, syjoniści, jesteście twardzi i dobrze wyszkoleni.

Chcąc uzyskać potrzebne nam informacje, musieliśmy sięodwołać do bardziej naukowej metodologii.

"Jeślinie minęła jeszczegodzina - pomyślał Kratz - wielki blefmoże się udać".

- Zwyczajny zastrzyk PPX sprawi, że dowiemy się wszystkiego, co chcemy wiedzieć - kontynuował generał - uzyskawszy zaś potrzebneinformacje, po prostu pana zabijemy.

O ileż to bardziej skuteczne,a wzięwszy pod uwagę narzekania obrońców środowiska, o ileż czystsze.

Chociaż muszę przyznać, że czasami tęsknię za starymi metodami.

Powiniępan zatem zrozumieć, dlaczegonie oparłem się pokusie zamknięcia panny K-opec i profesora Bradleya w tym wielkim sejfie,zwłaszcza że nie widzielisię tak długo.

Ktoś przycisnął rękę Kratza do poręczy krzesła.

Poczuł szukająceżyły palcei skrzywił się, kiedy igłaprzebiłaskórę.

Zacząłliczyć: raz,dwa, trzy, cztery,pięc,sześć.

Za chwilę miałsię przekonać, czy jeden z najlepszych europejskichchemików rzeczywiście odkrył antidotum nanajnowsze irackie serumprawdy.

Mosad wpadł na trop dostawcy w Austrii.

Dziwne, jakwieleosób uważa, że w tym kraju nie został już ani jeden Żyd. trzydzieści siedem, trzydzieści osiem, trzydzieści dziewięć.

Preparat znajdował się jeszcze w fazieprób i należało go sprawdzićwwarunkach polowych.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

Gdyby osoba, która gozażyła, potrafiła zachować pełną przytomność, udając jednocześnie, że znajduje się w stanie hipnozy, antidotum można byłoby uznać za skuteczne.

.minuta, minuta jeden, minuta dwa, minuta trzy.

Chwila próby miała nadejść przy drugim zastrzyku, który mógł zostać zaordynowany w dowolne miejsce.

Dowcip polegał natym, żeby nieokazać żadnej reakcji - w przeciwnym razie generał mógłby się zorientować, że pierwotna iniekcja nie dała spodziewanego rezultatu.

Ćwiczenia praktyczne, które miały przyzwyczać agentów dotego konkretnego doświadczenia, nie cieszyły się, co zrozumiałe, szczególną popularnością.

W ciągu ostatnich trzech kwartałów Kratz poddawany był "próbom igły" przeciętnie raz w miesiącu, tyle że teraz, w warunkach polowych, nie istniała, niestety, możliwość powtórnego przeprowadzenia testu.

minuta trzydzieści siedem, minuta trzydzieści osiem, minuta trzydzieści dziewięć.

298

Pierwszy zastrzyk powinien zadziałać mniej więcej po dwóch minutach - dlatego drugiego ułucia można się było spodziewać gdzieś pomiędzy drugą a trzecią minutą.

.minuta pięćdziesiąt sześć, minuta pięćdziesiąt siedem.

Rozluźnić mięśnie, to może się stać w każdej chwili.

Rozluźnić mięśnie.

Igłę wbił wielki palec lewej stopy.

Kratz nadal regularnie oddychał; niezacisnął nawet zębów.

Zasłużył na Izraelski Order Igły Pierwszej Klasy.

Mosad żartuje sobie ze wszystkiego.

♀

XXXII

- Przez cały ten czas naprawdę myślałam, że nie żyjesz.

- Nie mieliśmy cię jak zawiadomić - odparł Scott.

- Teraz to i tak nieważne, Simon.

Przepraszam.

Trochę potrwa, zanim przyzwyczaję się do twego prawdziwego imienia.

Wziąwszy pod uwagę, ile nam zostało czasu, mogę już nie zdążyć.

Scott przytulił ją do siebie mocniej.

- Wiem, że powinnam wpaść w histerię - odezwała się po chwili Hannah - albo przynajmniej płakać, ale wcale tego nie robię.

Może wszystko to przyjdzie później.

- Albo w ogóle nie będzie potrzebne - powiedział Scott.

- Jak możesz tak mówić?

- Jeden z opracowanych przeze mnie i Kratza planów awaryjnych zakładał, że jeśli któregoś z nas aresztują i poddadzą torturom, podczas gdy drugi pozostanie na wolności, po godzinie spróbujemy zastosować wielki bluff.

Nawet nieznając szczegółów operacji, Hannah domyślała się, jakim nie więcej bluff zaplanował Mosad.

- Muszę jednak przyznać, że żaden z nas nie przewidział akurat takiego rozwoju wypadków - kontynuował Scott.

- Wyobrażaliśmy to sobie całkiem inaczej.

Myśleliśmy, że jeśli uda nam się ich przekonać, że prawdziwa przyczyna dostarczenia sejfu do Bagdadu jest zupełnie inna, natychmiast ewakuują budynek i całą dzielnicę.

- I co by wam to dało?

- Mieliśmy nadzieję, że nawet gdyby nas obu uwięziono, do pustego budynku wejdą dwaj inni agenci, którzy przekroczą granicę dzień wcześniej.

Mając do dyspozycji godzinę albo dwie, mogliby się dostać na salę posiedzeń i wymieniły oryginał na kopię.

- Nie pomyśleliście, że Iracyjczycy zabiorą ze sobą Deklarację?

300

- Niekoniecznie.

Dowiedziawszy się, co się stanie, jeśli sejf zamknie ktoś inny niż ja, powinni opuścić budynek w panice, niczego ze sobą nie zabierając.

Tak przynajmniej to sobie wyobrażaliśmy.

- A więc to Kratz wyciągnął krótszą słomkę.

- Tak - odparł cicho Scott.

- Pierwotny plan jest już jednak nieaktualny, ponieważ okazałem się dość głupi, aby oddać Deklarację Hamilowi.

wykorzystamy więc tę godzinę, żeby stąd uciec, a nie dostać się do środka.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

- Nie oddałeśmu oryginału - powiedziała.
 - Deklaracja wciąż wisina sali posiedzeń.
 - Obawiam się, że nie maszracji- odparł Scott.
 - Hamil nie kłamał.
- Po uruchomieniu alarmu zamieniłem pergaminy, wziętych czym mają teraz w swoich rękach oryginał.
- Nie, nie mają - upierała się Hannah.
 - Dałeś się oszukać, podobnie jak Hamil.
 - O czym ty mówisz?
 - To ja jestem za wszystko odpowiedzialna.
- Znalazłam tubę sejfie i zamieniłam pergaminy, mając nadzieję, że udam się wydzostać z budynku i zawiadomić Kratza, co zrobiłam.
- Niestety, właśnie kiedy miałam wyjść, pojawiłeś się ty i generał Hamil. Zamknąwszy się w sali posiedzeń, umieściłeś z powrotem na ścianie oryginał, a potem oddałeś kopię Hamilowi.
- Scott wziętych ponownie w ramiona.
- Jesteś genialna.
 - Nie, wcale nie jestem - odparła.
- Więc lepiej zdradz ad, jakitrymacie w zanadrzu sekret.
- Na początek, w jaki sposób mamy się wydzostać z zamkniętego sejfu?
- Na tym polegały urok sytuacji.
- Sejf wcale nie jest zamknięty.
- Nikt oprócz mnie nie może go zamknąć albo otworzyć.
- Tak został zaprogramowany.
- Kto to wymyślił?
 - Pewien Szwed z Kalmaru, który z przyjemnością wybrałby się tu zamiast nas.
- Najpierw jednak musimy zorientować się, z której strony są drzwi.
- To łatwe - rzekła Hannah.
- Muszą być naprzeciwko mnie, bosiedzę pod portretem Saddama, pamiętasz?
- Ruszyli oboje na czworakach do przodu.
- Teraz ustawmy się bliżej prawego rogu - powiedział - żeby łatwiej nam było je pchnąć.
- 301.

♀

- Hannah kiwnęła głową i zaraz uświadomiła sobie, że przecież się nie widzą.
- Tak - odparła.
- Scott spojrział na fluoryzującą tarczę zegarka.
- Ale jeszcze nie teraz - dodał.
- Musimy dać Kratzowi trochę więcej czasu.
 - Dostyc czasu, żebyś zdążył mi powiedzieć, na czym polega wielki bief?
- zapytała.
 - Doskonale - ucieszył się generał, kiedy Kratz nie zareagował na klucze igły.
- Teraz powie nam pan wszystko, co chcemy wiedzieć.
- Napoczątek jednak kilka prostych pytań.
- Jaka jest pańska ranga w Mosadzie?
- Jestem pułkownikiem - odparł Kratz.
- Zasada polegała na tym, żeby udzielać im wyłącznie informacji, którymi już dysponowali.
- Numer służbowy?
 - Siedemdziesiąt osiem dwieście szesnaście.
- W wypadku jakichkolwiek wątpliwości należało przyjąć, że wiedzą; w przeciwnym razie cała zabawa mogła się nie udać.
 - Oficjalne stanowisko?
 - Attache kulturalny przy Dworze Świętego Jakuba w Londynie.
- Można było sobie pozwolić na trzy próbne kłamstwa i jedno duże bief, ale na tym koniec.
- Nazwiska trzech agentów, którzy towarzyszyli panu tej misji?
 - Profesor Scott Bradley, ekspert w dziedzinie starych manuskryptów.
- Pierwsze kłamstwo.
- Poza tym Ben Cohen i Aziz Zeebari.
- Prawda.
 - Ta dziewczyna, Hannah Kopeć.
- Jaka jest jej ranga w Mosadzie?
- Jest wciąż kursantką.
 - Jak dawno temu wstąpiła do Mosadu?
 - Niewiele ponad dwa lata temu.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

- Jakie przydzielono jej zadanie?

- Miała się dowiedzieć, gdzie jest przechowywana Deklaracja Niepodległości.
- Drugie kłamstwo.

- Dobrze panu idzie, pułkowniku - powiedział generał, spoglądając na długi tekturowy cylinder, który trzymał wręku.

- Czy do pana obowiązkiem należało nadzorowanie jej działalności?

- Nie.

Miałem po prostu dostarczyć sejf z Kalmaru.

- Trzecie kłamstwo.

302

- Czy cała misja miała na celu wyłącznie zlokalizowanie i odzyskanie Deklaracji Niepodległości?

Kratz się zawahał.

Badania wykazały, że dobrze wyszkolony agent niechętnie zdradza tajemnicę, której nie wyjawiał nigdy przedtem, nawet jeśli podda się go działaniu serum prawdy.

- Jaka była prawdziwa przyczyna, dla której dostarczył pan sejf do Bagdadu, pułkowniku?

Kratz nadal milczał.

- Pułkownik Kratz - powtórzył generał, podnosząc głos - dlaczego dostarczył pan sejf do Bagdadu?

Kratz policzył cicho do trzech.

- Żeby za pomocą ukrytej w sejfie małej bomby atomowej wysadzić główną siedzibę partii Baas razem z prezydentem i członkami Naczelnej Rady Rewolucyjnej. Wielki błąd.

Pułkownik żałował, że nie może zobaczyć twarzy generała.

- W jaki sposób bomba miała zostać zdetonowana?

Kratz zawahał się ponownie.

- Pytam jeszcze raz, pułkowniku.

W jaki sposób bomba miała zostać zdetonowana?

Kratz nadal milczał.

- Kiedy wybuchnie?

- wrzasnął generał.

- Dwie godziny po zamknięciu sejfu przez kogokolwiek innego niż profesor.

Generał zerknął na zegarek, podbiegł do jedynej w pokoju telefonu i krzyknął, żeby natychmiast połączono go z prezydentem.

Czekając, aż w słuchawce odezwie się głos Saddama, nie zauważył nawet, że Kratz zemdlął i spadł z krzesła na podłogę.

Scott usiadł wygodniej w rogu i znów spojrzał na fosforyzującą tarczę zegarka.

Dziewiętnaście minut po piątej.

Przebywali w sejfie od godziny i siedemnastu minut.

- Zamierzam teraz uchylić drzwi.

Gdybyś coś usłyszała, pchaj z całej siły.

Jeżeli ktoś tam został, nasza jedyna szansa w zaskoczeniu.

Dotknął opuszkami palców dolnego rogu drzwi zaczął je leciutko popychać.

Kiedy uchyliły się na centymetr, przez chwilę nasłuchiwał.

Nie dobiegł go żaden dźwięk.

Scott wyjrzał przez wąską szparę, ale nikogo nie zobaczył.

Przesunął drzwi o kolejny centymetr.

Nadal nic się nie działo.

Oboje widzieli teraz oświetlony fragment korytarza.

Scott

303.

♀

spojrzał na Hannah i kiedy kiwnęła głową, pchnęli z całej siły drzwi i wyskoczyli na zewnątrz.

Strażnicy zniknęli; w podziemiach panował niesamowita cisza.

Trzymając się ścian, podeszli do drzwi prowadzących na salę posiedzeń.

Nadal żadnego dźwięku.

Scott wszedł do środka i spojrzał w lewo.

Deklaracja Niepodległości wciąż wisiała na ścianie obok portretu Saddama.

Hannah przeszła na palcach przez salę, wyjrzała na korytarz prowadzący do windy i kiwnęła głową na znak, że wszystko w porządku.

Sprawdziwszy pisownię słowa "brytyjski", profesor zmówił w duchu krótką modlitwę dziękczynną.

Wyciągnął ze ściany trzygwoździe i przesunął pergamin przez czwarty, starając się zapamiętać, że przed kilkudziesięcioma minutami wycierał podłogę narodową

świętością.

Spojrzał po raz ostatni na Saddama, po czym zwinął pergamin i dołączył do czekającej na korytarzu Hannah, która pokazała palcem windę i przesunęła nim po gardle, dając do zrozumienia, że lepiej będzie skorzystać z bocznych schodów. Scott kiwnął głową i ruszył w ślad za nią w stronę drzwi prowadzących na klatkę schodową.

Wbiegli szybko i cicho na parter, gdzie Hannah wskazała Scottowi pomieszczenie, w którym przechowywały swój ekwipunek sprzątaczkę. Zanim zdążył zamknąć za sobą drzwi, klęczała już przy oknie po drugiej stronie pokoju.

Scott dołączył do niej przez chwilę obserwowali opustoszały plac zwycięstwa. Nie było na nim widać ani jednej osoby.

- Niech Bóg błogosławi Kratza - szepnął Scott.

Hannah kiwnęła głową i dała mu znak, żeby szedł za nią.

wybiegli z powrotem na korytarz i ruszyli w stronę bocznych drzwi. Scott otworzył je ostrożnie i pierwszy wyslizgnął się na dziedziniec. Po krótkiej chwili dołączyła do niego Hannah.

Bradley wskazał ręką kępę rosnących pośrodku dziedzińca palm.

Hannah kiwnęła głową i puścili się biegiem w ich stronę, pokonując dwadzieścia metrów w czasie krótszym niż trzy sekundy.

Obejrzawszy się, Scott zobaczył stojącą przy ścianie budynku ciężarówkę. Kolejna sprawa, o której zapomnieli w pośpiechu Irakijczycy.

Poklepał Hannah po ramieniu i pokazał, że chce wrócić do budynku.

Kiedy znaleźli się tam z powrotem, poprowadził ją w stronę głównego korytarza, u którego końca zobaczyli kołyszące się leniwie na zawiasach frontowe drzwi. Scott wyjrzał przez szparę, pokazał Hannah, z której strony zamierza wsiąść do ciężarówki, po czym dotknął jej ramienia.

Znow puścili się oboje galopem po asfalcie, tak jakby rozległ się za nimi wystrzał pistoletu startera.

Scott wskoczył namiennie kierowcy, Hannah usiadła po drugiej stronie.

- Gdzie, do diabła, są.

- zaklął Bradley, widząc, że w stacyjce niema kluczyków.

Zaczęli gorączkowo przeszukiwać wnętrza szoferki, zaglądając do schowka i pod siedzenia.

- Dranie musieli je ze sobą zabrać - mruknął.

- Uważaj, Simon!

- krzyknęła nagle Hannah.

Scott odwrócił się i zobaczył wskakującą na stopień ciężarówki postać.

Hannah przesunęła się szybko do przodu, żeby zaatakować intruza, ale Bradley zasłonił go własnym ciałem.

- Dzień dobry, panienko odezwał się Cohen.

Żałuję, że nie zostaliśmy sobie odpowiednio przedstawieni.

Niech pan się przesunie, profesorze - dodał, wkładając kluczyk do stacyjki.

- Jeśli pan sobie dobrze przypomina, uzgodniliśmy, że to ja będę prowadził.

- Co, dostu tysięcy diabłów, pan tutaj robi, sierżancie?

- zapytał Scott.

- To się nazywa prawdziwie amerykańskie powitanie -- odparł Cohen.

- Jeśli chce pan znać odpowiedź, wykonuję po prostu rozkazy.

Gdybym zobaczył, że wychodzi pan przez te drzwi z tekturowym cylindrem w rękę, miałem wracać do ciężarówki i jak najprędzej stąd odjeżdżać, pod żadnym pozorem jednak nie godzić się na małą wycieczkę do Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

A propos, gdzie jest cylinder?

- Uważajcie!

- krzyknęła znowu Hannah, widząc biegnącego w ich stronę Araba.

- Ten także nie robi pani żadnej krzywdy - wyjaśnił Cohen.

- Jest zupełnie bezużyteczny.

Nie potrafi nawet odróżnić dietycznej coli od pepsi.

Aziz Zeebari przebiegł ostatnie dzielące go od ciężarówki kilka metrów i wskoczył na stopień szoferki.

- Myślę, że mamy jeszcze jakieś dwadzieścia minut, profesorze, zanim się zorientują, że w sejfie nie było żadnej bomby oznajmił.

- W takim razie wynośmy się stąd - powiedział Scott.

- Ale dokąd?

- zapytała Hannah.

- Aziz i ja przeprowadziliśmy już mały rekonesans, profesorze.

Kiedy tylko zawyły syreny, domyśliliśmy się, że Kratz musiał opowiedzieć im o bombie.

Zmykali wszyscy jak zające.
Po raz pierwszy poili20.
Złodziejski honor
305.

♀

cja i wojskowi nie mieli tutaj prawie nic do gadania.
W ciągu ostatniej godziny pokręciliśmy się razem z Azizem po całym śródmieściu i jedyną osobą, którą spotkaliśmy, był jeden z naszych własnych agentów, Dave Feldman.

Poinformował nas, jaką pojechać trasą, żeby nienatknąć się na wojsko.

- Nieźle się sprawiłeś, Cohen - pochwalił go Scott.

Sierżant pośłał mu uważne spojrzenie.

- Nie zrobiłem tego dla pana, ale dla pułkownika Kratza.

Wyciągnął mnie kiedyś pudła i był jedynym oficerem, który traktował mnie jak człowieka.

Więc cokolwiek jest w tym cylindrze, profesorze, lepiej, żeby okazało się warte jego życia.

- Za ten kawałek pergaminu oddały już życie tysiące ludzi - odparł cicho Scott.

- To amerykańska Deklaracja Niepodległości.

- Dobry Boże!

- jęknął Cohen.

- W jaki sposób dostała się w ręce tych sukinsynów?

- Przez chwilę milczał.

- To prawda?

- zapytał z niedowierzaniem.

Scott kiwnął głową i rozwinął pergamin.

Sierżant i Aziz przez kilkasekund przyglądali mu się w milczeniu.

- W takim razie powinniśmy jak najszybciej odwieźć pana do domu, profesorze - odezwał się w końcu Cohen.

- A ponieważ jesteśmy w rodzinnych stronach Aziza, lepiej będzie, jeśli on zasiądzie za kierownicą.

Wyskoczył z kabiny, a Kurd obiegł ciężarówkę, żeby zająć jej miejsce.

Cohen wspiał się na skrzynię, wałnął w dach szoferki i Aziz zapalił silnik.

Rozpędzwszy się trochę, rozbili barierkę i wyjechali z placu Zwycięstwa. Jedyne dwa pojazdy, które zauważyli po drodze, wyglądały nadawno porzucone. Na ulicach nie było dosłownie nikogo.

- Ewakuowano wszystkich w promieniu pięciu kilometrów od gmachu partii Baas, minie więc trochę czasu, zanim kogoś zobaczymy - oświadczył Aziz, skręcając w ulicę Kindi i rozpędzając szybko ciężarówkę do stu kilometrów na godzinę, prędkości, na jaką na tej akurat ulicy mógł sobie pozwolić tylko sam Husajn.

- Mam zamiar wyostać się z miasta starą drogą Baquba, jadąc przez tereny, gdzie nie powinniśmy raczej spotkać wojskowych - wyjaśnił, kiedy mijali fontannę rozstawioną przez Ali Babę.

- Wciąż liczą na to, że znajdziemy się na szosie wyjazdowej z Bagdadu, zanim upłyną magiczne dwie godziny.

Nagle skręcił w prawo, zmieniając biegi, ale prawie nie zmniejszając szybkości, z jaką pędzili przez zupełnie wymarłe miasto.

Kiedy

306

przejeżdżali przez most na Tygrysie, Scott spojrzął na słońce; niewiele po godzinie powinno się schować za najwyższymi budynkami, co znacznie zwiększało ich szansę wymknięcia się z potrzasku.

Aziz minął uniwersytet Karmala Dzunblata i skręcił w ulicę Dżamila.

Jezdnie ichodniki wciąż były kompletnie puste; Scott zakładał, że każdy, kto zobaczy pędzącą ciężarówkę, uzna, że jadą nią patrolujący ulice wojskowi.

Pierwszą osobę zauważyła Hannah: na skraju chodnika siedział, tak jakby się nic nie działo, nisko pochylony starzec.

Kiedy minęła go z szybkością stu kilometrów na godzinę, nie podniósł nawet głowy.

Aziz skręcił w następną ulicę i zobaczył grupę wyrostków, wynoszących ze sklepu sprzęt elektroniczny i telewizory.

Na widok ciężarówki rozpierzchli się w popłochu.

Z następnym rogiem natknęli się na kolejne grupki pładrujących, ale nadal nie było najmniejszego śladu policji ani wojska.

Na widok pierwszych ciemnozielonych mundurów Aziz skręcił szybko w boczną uliczkę, gdzie w każdą inną środę kłębiłby się tłum kupujących i gdzie każdy kierowca byłby szczęśliwy, mogąc rozpędzić się powyżej dziesięciu kilometrów na godzinę.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

Kurdowi udało się jednak nie zejść poniżej osiemdziesiątki. Ponownie skręcił w prawo i zobaczyli pierwszych mieszkańców, którzy odważyli się wyjść na ulicę.

Za następnym rogiem wyjechali na główną drogę wyjazdową Bagdadu. Ruch wciąż panował niewielki.

Aziz zjechał na zewnętrzne pasmo, przeklinając limit szybkości do osiemdziesięciu kilometrów na godzinę i spoglądając kilka sekund w tylne lustro.

"Nigdy nie daj się zatrzymać z głupiego powodu" - ostrzegał go setki razy Kratz.

Kiedy Kurd zapalił boczne światła, w serce Scotta zaczęła wstępować nadzieja.

Chociaż mijały właśnie dwie godziny, wątpił, żeby ktokolwiek zaczął już ich szukać; poza tym wiadomo było, że im dalej od Bagdadu, tym mniej lojalni są ludzie wobec Saddama.

Minąwszy znak oznaczający granicę Bagdadu, Aziz rozpędził się powrotem do setki.

- Jeśli Allah da mi dwadzieścia minut - mruknął pod nosem - dowiozę was do Castle Post.

- Castle Post?

- zdziwił się Scott.

- Nie jesteśmy indiańskimi zwiadowcami, którzy wybierają się na rekonesans.

Aziz roześmiał się.

- Mówię o miejscu, w którym podczas pierwszej wojny znajdowało się 307.

♀

wał się brytyjski posterunek i gdzie możemy schronić się na noc.

Oczywiście jeśli zdążymy tam dojechać, zanim.

Cała trójka zobaczyła jednocześnie pierwszą nadjeżdżającą z naprzeciwka wojskową ciężarówkę.

Aziz skręcił na lewo w boczną drogę i musiał natychmiast zmniejszyć szybkość.

- więc dokąd teraz jedziemy?

- zapytał po chwili Scott.

- Do Chan Beni Saad - odparł Kurd.

- To wioska, w której się urodziłem.

Będziemy w niej mogli zostać tylko przez jedną noc, ale nikomu nie wpadnie do głowy, żeby nas tam szukać.

Jutro, profesorze, musi pan zdecydować, którą z sześciu granic spróbujemy przekroczyć.

Przez całą poprzednią godzinę generał Hamil przemierzał niespokojnym krokiem swój gabinet.

Od zamknięcia sejfu minęły już dwie godziny i zaczął się obawiać, czy Kratz nie wystrychnął go przypadkiem na dudka.

Nie bardzo jednak wiedział jak.

Zaczynał już żałować, że go uśmiercił.

Gdyby Kratz żył, mógłby przynajmniej wypróbować na nim swoje stare, sprawdzone metody.

A tak nigdy się nie dowie, jak pułkownik oceniłby jego szczególną technikę gołenia.

Hamil polecił nieokazującemu wielkiego entuzjazmu porucznikowi udać się wraz z całym plutonem do podziemi gmachu partii.

Oficer dobiegł szybko powrócił, donosząc, że drzwi sejfu są otwarte na oścież, ciężarówka zniknęła, podobnie jak przybity do ściany dokument.

Generał się uśmiechnął.

Święcie przekonany, że oryginał znajduje się w jego posiadaniu, wyjął jednak na wszelki wypadek pergamin z cylindra, położył go na biurku i dokładnie sprawdził. Kiedy dotarł do słowa "brytyjski", najpierw zrobił się bledy jak ściana, a potem poprzez kilka oddechów różoczerwony jak burak.

Natychmiast skasował wszystkie urlopy i rozkazał, aby pięć dywizji elitarniej gwardii weszło poszukiwania terrorystów.

Nie wiedział zupełnie, jaką mają nad nim przewagę czasową, jak daleko już zajechali w jakim kierunku.

Był jednak pewien, że nie uda im się długo podróżować głównymi drogami. Kiedy zrobi się ciemno, zjadą prawdopodobnie na pustynię, żeby spędzić tam noc. Ale rano będą musieli ruszyć dalej i z pewnością spróbują przekroczyć jedną z sześciu granic.

Generał wydał już rozkaz, że jeśli któryś posterunek przepuści choćby jednego z terrorystów na drugą stronę, aresztowani zostaną wszyscy strażnicy, niezależnie od tego, czy pełnili akurat służbę.

Dwaj żołnierze, którzy mieli zamknąć

drzwisejfu, zostali już rozstrzelani za niewykonanie rozkazu, a odpowiedzialną za operację major osadzony w więzieniu. Jego samobójstwo oszczędziło przynajmniej generałowi kłopotów związanych z procesem.

Godzinę po aresztowaniu major Saeed powiesił się w swojej celi; pozostawiony przez nieuwagę pod tkwiącym w suficie hakiem zwój sznura stanowił widok dla niego aż nadto wyraźną wskazówkę.

Dwaj studenci medycyny, którzy odpowiadali za prawidłowe wykonanie zastrzyków i przysłuchiwali się rozmowie generała z Kratzem, jechali już w stronę południowej granicy, gdzie czekała ich służba w raczej mało elitarnym batalionie.

A tacy byli z nich uroczy chłopcy!

Hamil dawał im najwyżej tydzień.

Podniósł słuchawkę i wykręcił numer gorącej linii, która łączyła jego gabinet z pałacem. Musiał mieć pewność, że będzie pierwszą osobą, która zakomunikuje prezydentowi, co wydarzyło się tego popołudnia.

♀

XXXIII

Scott zawsze uważał swych rodaków za wyjątkowo gościnny naród, nigdy jednak nie doświadczył tak wspaniałego przyjęcia, jakie rodzina Aziza zgotowała trójce cudzoziemców.

Wioska Chan Beni Saad liczyła, według ostatniego spisu, ponad dwustu pięćdziesięciu mieszkańców, którzy z trudem wiązały koniec z końcem, sprzedając uprawiane przez siebie pomarańcze, mandarynki i daktyle gospodyniom domowym z Chalisi.

Wódz klanu, jak się okazało, jeden ze stryjów Aziza, natychmiast zaprosił ich do swego małego kamiennego domu, żeby mogli wykapać się w jedynej w całej wiosce łaźni.

Obecne w domu kobiety - a było ich dosyć dużo - gotowały wodę aż do chwili, gdy wszyscy goście uznani zostali za czystych.

Kiedy Scott wyszedł w końcu na zewnątrz, czekała na niego ustawiona pod kępą drzew cytrusowych stół, uginający się pod ciężarem ryb, mięsa, owoców i warzyw. Miał wrażenie, że na ich ucztę złożyły się zapasy wszystkich mieszkańców wioski.

Wszyscy czwororożedli posiedli pod czystym, rozgwieżdżonym niebem, popijając go górską wodą, za którą, gdyby sprzedawano ją w butelkach, oddałby fortunę każdy Kalifornijczyk.

Scott nie mógł jednak zapomnieć, że ta idylla skończy się już jutro rano i trzeba będzie przeprowadzić w jakiś sposób całą grupę przez granicę.

Po kawie, podanej w różnej wielkości filiżankach i kubkach, wódz wstał ze swego miejsca u szczytu stołu, żeby wygłosić mowę powitalną, którą tłumaczył Aziz.

Scott odpowiedział krótką repliką, za co nagrodzono go rzęsiстыми klaskami, jeszcze zanim Kurd zdążył dokonać przekładu.

- Pod tym jednym względem zupełnie się od nas nie różni - orzekła Hannah, biorąc Scotta za rękę.

- Uwielbiają więźność.

310

Pod koniec wieczoru wódz złożył impropozycję, na którą Scott w żaden sposób nie mógł się zgodzić.

Stryj Aziza chciał mianowicie pozostawić dom do dyspozycji gości, a sam, wraz z całą rodziną, przenieść się na tę noc gdzie indziej.

- Musi pan się zgodzić - tłumaczył Aziz, kiedy profesor nie przestawał protestować.

- W przeciwnym razie obrazi go pan, sugerując, że jego dom nie jest dość porządny, aby mógł pan w nim odpocząć.

I niech pan pamięta - dodał, wzruszając ramionami - że zapładniając swoją kobietę pod jego dachem, wyświadcza pan Arabowi najwyższy honor.

Scott nie spał przez większość nocy, trzymając w ramionach Hannah i wpatrując się w pozbawione szyby okno.

Po udanej być może próbie wyświadczenia wodzowi najwyższego honoru powrócił myślami do bardziej przyziemnych problemów, głowiąc się, w jaki sposób przeprowadzić całą grupę przez granicę i dostarczyć bezpiecznie deklarację dowodzący tonu.

Kiedy pierwsze promienie słońca padły na przykrywający ich wełniany pled, uwolnił się objąć Hannah, pocałował ją w czoło i wyslizgnął się z łóżka.

Mała blaszana wanna wypełniona już była ciepłą wodą, a kobiety grzały następne

kotły przy ognisku.

Scott ubrał się i zaczął studiować mapy Iraku, szukając najlepszej drogi ucieczki.

Od razu wyeliminował Syrię i Iran: armie obu krajów radością rozstrzelałyby ich na miejscu.

Powrót przez granicę jordańską wydawał się zbyt ryzykowny, a granica z Arabią Saudyjską była zadobrze strzeżona.

Kiedy dołączyła do niego Hannah, pozostało im dowyboru pięć tras i dwie granice.

Gospodarze zajęli się przygotowaniem śniadania, a Scott z Hannah wybrali się na przechadzkę po wiosce.

Spacerowali, trzymając się za ręce, jak przystało na parę zakochanych.

Wieśniacy uśmiechali się do nich, a niektórzy nawet kłaniali.

Chociaż żaden nie wdawał się z nimi w rozmowę, wszystko można było wyczytać w ich oczach.

Dotarłszy do skraju wioski, ruszyli z powrotem ścieżką w stronę domu wodza.

Cohen smażył właśnie jajka przy ognisku i Hannah przystanęła, aby przyjrzeć się kobietom, piekącym cienkie okrągłe podkłomyki, które posmarowane miodem, rozpląwały się wprost w ustach.

Siedzący u szczytu stołu wódz zaprosił Scotta gestem dłoni, żeby zajął miejsce po jego prawicy.

Cohen także usiadł na stołku, miał właśnie zamiar zacząć jeść śniadanie, kiedy wąż, siedzący obok stołu, ukozioł zmiotł mu jajko prosto z talerza.

Hannah roześmiała się i zaśmiała.

♀

nim sierżant zdążył powiedzieć, co o tym myśli, wbiła na patelnię kolejne jajko.

Scott posmarował miodem kawałek ciepłego placka, a jedna z kobiet postawiła przed nim kubek koziego mleka.

- Zastanowił się pan, coteraz zrobimy, profesorze?

- zapytał Cohen, kiedy Hannah nałożyła mu na talerz drugie jajko.

Tym zdaniem sprowadził ich z powrotem na ziemię.

Jeden z wieśniaków podszedł do stołu, ukląkł przy wodzu i szepnął mu coś doucha. Informację przekazano Azizowi.

- złe wiadomości - poinformował pozostałych.

- Żołnierze zablokowali wszystkie drogi, które prowadzą do głównej szosy.

- w takim razie będziemy musieli pojechać przez pustynię - zdecydował

Scott.

Rozwinął mapę i położył ją na stole.

Dwanaście możliwych tras oznaczonych było niebieskim flamastrem.

Scott wskazał ścieżkę prowadzącą do drogi, którą mogli dojechać do miasta Chalis.

- To nie jest ścieżka - oznajmił Aziz.

- Kiedyś płynęła tędy rzeka, a lewyschła już przed wielu laty.

Moglibyśmy pójść jej korytem, ale będziemy musieli wtedy zostawić ciężarówkę.

- Nie wystarczy, że ją zostawimy.

Trzeba ją w jakiś sposób zniszczyć.

Żołnierze Saddama zrównają z ziemią całą wioskę i pozabiją twoich krewnych, jeśli ją znajdą.

Aziz przetłumaczył słowa Scotta.

Wódz zastanawiał się przez chwilę, gładząc pokryty porannym zarostem podbródek, a potem uśmiechnął się i wygłosił z namaszczeniem opinię, z której Scott i Hannah niezrozumieli ani słowa.

- Mój wuj mówi, że musisz wziąć jego samochód - przetłumaczył Aziz.

- Jest stary, ale powinien wciąż być na chodzie.

- Wódz jest bardzo miły - odparł Scott - ale skoro nie możemy przejechać przez pustynię ciężarówką, jakim cudem uda nam się to jego samochodem?

- On rozumie twój kłopot - odparł Aziz.

- Mówi, że musimy zdemontować samochód na części, a jego ludzie przeniosą go dwadzieścia kilometrów przez pustynię aż do drogi, która prowadzi do Chalis.

Tam złożymy go z powrotem.

- Nie możemy się na to zgodzić - powiedział Scott.

- Twój stryj jest zbyt hojny.

Pójdziemy piechotą i znajdziemy jakiś inny środek transportu w Huwaid - dodał, pokazując palcem pierwszą leżącą przy drodze wioskę.

Aziz ponownie przetłumaczył słowa Scotta.

Autentycznie martwiony wódz mamrotał szybko kilka słów.

312

- On mówi, że to nie jest jego samochód.

Był własnością jego brata, a więc teraz należy do mnie.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

Po raz pierwszy Scott uświadomił sobie, że ojciec Aziza był kiedyś wódzem wioski i że jego stryj gotów jest ponieść naprawdę wielkie ryzyko, aby pomóc im uciec z granicę.

- Ale nawet jeśli udanym się zdemontować i zmontować z powrotem samochód, jak poradzimy sobie z krążącymi po drogach patrolami?

- zapytał.

W tej chwili szukają nas na pewno tysiące żołnierzy.

- Ale nie na tych drogach - odparł Aziz.

- Armia będzie pilnować głównej szosy.

Wiedzą, że tylko nią możemy szybko dojechać do granicy.

Pierwsze trudności mogą wyłonić się dopiero przy posterunku drogowym w Chalisdoda, przesuwając palec kilka centymetrów wyżej.

- Obsadzony jest zawsze przez co najmniej kilku żołnierzy.

Scott zaczął ponownie studiować mapę.

- Czy możemy dotrzeć aż do Tuz Churmatu i dopiero tam wjechać na główną szosę?

- zapytał.

- Tak, to dłuższa trasa, przez góry, ale armia raczej się tam nie zapuszcza w obawie przed atakami operującymi blisko granicy z

Kurdystanem partyzantki peszmerskiej.

Kiedy minimy Tuz Churmatu, mamy tylko kilka kilometrów do głównej szosy, a lenadał aż siedemdziesiąt do granicy, do której niemożna inaczej dojechać.

Scott oparł głowę w dłoniach i przez jakiś czas milczał.

- Jeśli wybierzemy tę drogę, będziemy musieli przekroczyć granicę Kirkuku - powiedział w końcu.

- Czyli w miejscu, gdzie mogą się donas nieprzyjaźnie odnieść obie strony.

Wódz zaczął niecierpliwie stukać palcem w mapę, mówiąc jednocześnie coś szybko do swego brata.

- Mój stryj twierdzi, że Kirkuk stanowi naszą jedyną szansę.

Większość jego mieszkańców to Kurdowie, którzy nienawidzą Saddama.

Nawet iraccy żołnierze przechodzą tutaj do partyzantki peszmerskiej,

- Aleskad będą wiedzieli, po czyjej jesteście stronie?

- zapytał Scott.

- Mój stryj przekaże wiadomość partyzantom, tak że gdy już dotrzemy do granicy, zrobią wszystko, co w ich mocy, żeby pomóc nam ją przekroczyć.

To nie jest oficjalna granica, ale znalazłszy się w Kurdystanie, będziemy bezpieczni.

- Kurdowie wydają się najbardziej odpowiedni - oświadczyła przysłuchująca się uważnie ich rozmowie Hannah.

- Zwłaszcza jeśli uwierzą, że naszym pierwotnym zamiarem był zamach na Saddama.

313.

♀

- To się może udać, profesorze - wtrącił sierżant.

- Oczywiście, jeśli samochód okaże się zdatny do jazdy.

- To ty jesteś mechanikiem, Cohen.

Tylko ty możesz powiedzieć, czy to możliwe.

Kiedy Aziz przetłumaczył słowa Scotta, wódz wstał od stołu, zaprowadził ich za dom i zatrzymał się przy wielkim, długim obiekcie, przykrytym czarnym brezentem.

Razem z Azizem ściągnęli pokrowiec.

Bradley nie mógł uwierzyć własnym oczom.

- Różowy cadillac?

- zapytał.

- Dokładnie rzecz biorąc, klasyczny model Sedan de Ville z roku tysiąc dziewięćset pięćdziesiątego piątego, profesorze - oznajmił Cohen, zacierając ręce z radości.

Otworzył długie ciężkie drzwi, usiadł za wielką kierownicą, po czym pociągnął za dźwignię pod tablicą rozdzielczą, wysiadł, podniósł maskę i przez kilka minut przyglądał się silnikowi.

- Wygląda nieźle - rzekł w końcu.

- Jeśli uda mi się wymontować parę części ciężarówki, w ciągu paru godzin zrobię z niego samochód wyścigowy.

Bradley spojrzał na zegarek.

- Jeśli chcemy przekroczyć granicę jeszcze dziś w nocy, mogę ci dać najwyżej godzinę.

Scott i Hannah wrócili do domu i znów zaczęli studiować mapę.

Droga, którą proponował Aziz, oddalona była mniej więcej o dwadzieścia kilometrów, ale wiodły one przez teren, który wydawał się trudny do przebycia

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

nawet bez żadnych bagaży.

- To nam zajmie parę godzin - powiedział Scott.

- Ale jakimamy wybór, jeśli niebędziemy mogli jechać szosą?

- zapytała.

Podczas gdy Bradleyi Hannah ustalali dalszątrasę, a Cohen pracował przy samochodzie, Aziz zgromadził trzydziestu najsilniejszychmężczyzn całej wioski. Po godzinie i kilkuminutach Cohen pojawiłsię w domu, z rękoma, twarzą i włosami pobrudzonymi smarem.

- Można go rozebrać na części, profesorze.

- Znakomicie.

Ale najpierw musimy się pozbyć ciężarówki.

- Tonieosiężne, profesorze - odparł Cohen.

- Teraz, kiedyusunąłem z silnika kilka najlepszych części, nieruszy wogóle z miejsca.

Cadillacza to będzie mógł rozwinąć szybkość stu sześćdziesięciu kilometrównagodzinę - dodał z pewną dumą.

- Na trójce.

Scottroześmiałsię i wyruszył w towarzystwie Aziza na poszukiwanie wodza.

Powiedzieli mu, jaki teraz wyłonił się problem.

Na twarzyKurda nie zagościł nawet cięniepokoj.

314

- Nie obawiaj się, przyjacielu - rzeki.

- Kiedy wy będziecie maszerowaćprzez pustynię, zdemontujemy ciężarówkę i zakopimy wszystkie części w miejscu, którego żołnierze Saddama nie odkryją nawet zatysiąc lat.

Scott się wahał, ale Aziz kiwnął głową na zgodę.

Nie czekając naopinię profesora, wózzaprowadził swego bratanka za dom, gdzieCohensprawował nadzór nad demontażem cadillaca i podziałemczęści między trzydziestu tragarzy.

Czterech mężczyzn miało nieść na zaimprovizowanych nosidtachsilnik, kolejnych sześciu umieszczoną naramionach niczym trumnęchromowaną karoserię, a następna czwórka koła z wymalowanym naoponie białym pasem.

Czterejkolejni ramę podwozia, następny tablicęrozdzielczą, dwaj obitą czerwono-białą skórą przednią kanapę, a dwajtylną.

Cohen rozdzielał pozostałe części cadillaca tak długo, aż dotarłdo końca kolejki, powierzając trójce dzieci niewyglądających na więcejniż trzynaście, czternaściei dwapiętnastolitrowe kanistry z benzynąi torbę z narzędziami. W wiosce miał pozostać tylko dach.

Stryj Aziza odprowadziłswoichludzi aż do ostatniego domu osady, żeby móc śledzić oddalających się w stronę horyzontu gości.

Scottuścisnął mu dłoń, nie umiejącznaleźć stów, które wyraziłyby w wystarczającym stopniu jego wdzięczność.

"Wpadnij do mnie, kiedy będziesz następnym razem przejeżdżał przezNew Haven"

-mógłby oznajmić swojemu rodakowi.

- Powróćtutaj kiedyś wlepszych czasach - powiedział staremu.

Aziz przetłumaczył jego słowa.

- Moi ludzie będą czekali na ten dzień.

Scottodwrócił sięi spojrział na Cohena, który trzymając w rękukompas, wyruszał na człe swojego przedziwnego oddziałuw coś, cowydawało się podróżą na koniec świata.

Wziął od jednego z chłopcówkanister zbenzyną i pokazał mu, żeby wracał do wioski, alemały pokręcił głową iszybko złapał jego brezentową torbę.

Bradley zastanawiałsię, czy historiaodnotuje kiedyś tenosobliwysposób, w jaki transportowana była Deklaracja Niepodległości.

- Naprzód!

- krzyknął głośno Cohen.

Generał Hamil przemierzał niespokojnym krokiem swójgabinet, czekając na dzwonek telefonu.

Dowiedziawszysię o rażącej niekompetencji majora Saeeda, którypozwoił uciec terrorystom z Deklaracją, Saddam żałował, że niemoże

315.

♀

osobiście odebrać mu życia.

wydał generałowitylko jeden rozkaz:

państwowe radio i telewizja miały odtąd co godzina nadawać komunikat informujący, że dokonano nieudanego zamachu na życie prezydenta i że syjonistyczni terroryści wciąż pozostają na wolności.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

Podania miały również zostać wysłane niedoszłym zabójcom i przekazane Saddamowi, który prosił swoich ukochanych rodaków, aby pomogli mu uwolnić niewiernych.

Gdyby sprawa była rzeczywiście pilna, generał starałby się odradzić prezydentowi takie rozwiązanie; obawiał się bowiem, że większość tych, którzy zetkną się z terrorystami, będzie chciała im raczej pomóc, a w najlepszym wypadku udać, że niczego nie widzi.

W zaistniałej sytuacji mógł jednak tylko sugerować, aby zaofiarować im jakąś nagrodę pieniężną za pomoc w ujęciu przestępców.

Dawno już odkrył, że nadzieja na dużą korzyść finansową w rzeczy właściwie wszelkie skrupuły.

Generał zatrzymał się przed przypiętą do ściany jego biurkiem dużą mapą, która zastąpiła tymczasowo portret Saddama, i przyjrzał się licznym czerwonym kreskom, wyrysowanym między Bagdadem a granicami Iraku.

Po obu stronach każdej z dróg znajdowały się setki wiosek, z których większość, co uświadamiał sobie z bólem, chętnie ugościłaby uciekinierów.

A potem przypomniał sobie jedno z nazwisk, które podał mu Kratz.

Aziz Zeebari - dość pospolite nazwisko, mimo to nie dawało mu spokoju przez cały ranek.

- Aziz Zeebari.

Aziz Zeebari.

Aziz Zeebari - powtórzył kilkakrotnie.

Nagle przypomniał sobie.

Siedem lat temu osobiście stracił zamieszanego w nieudany przewrót skazańca o tym samym nazwisku.

Czy to możliwe, żeby tamten Zeebari był ojcem zdrajcy?

Tragarze zatrzymywali się co piętnaście minut, żeby odpocząć, zmienić pozycję i obciążyć bagażem bardziej wypoczęte mięśnie.

"Przerwa nazwaną kół" - nazywał te przystanki Cohen.

W ciągu pierwszej godziny pokonali trzy kilometry i wypili o wiele więcej wody, niż zużyłby jakikolwiek samochód.

Spojrząwszy w południe na zegarek, Scott ocenił, że przebyli trochę więcej niż dwietrzecie odległości, jakadzieliła ich od drogi; już dawno temu stracili z oczu wioskę, ale na horyzoncie wciąż nie było widać żadnego śladu życia.

Ruszyli w dalszą podróż pod palącym na nieboskłonie słońcem, zwalniając tempo z każdym przebytym kilometrem.

316

Pierwszy wypatrzył jakiś ruch trzynastoletni chłopiec.

Podbiegł naczóło karawany, zaczął pokazywać coś ręką, a potem ruszył truchtem do przodu.

Ale Scott nadal nic nie widział i minęło aż czterdzieści minut, zanim wszyscy zobaczyli pokrytą kurzem drogę, na której widok wyraźnie przyśpieszył kroku.

Kiedy stanęli na poboczu, Aziz kazał postawić ostrożnie część samochodu na ziemi, a małą dziewczynka, której Scott w ogóle przedtem nie zauważył, podała wszystkim chleb, kosi ser i wodę.

Po krótkim odpoczynku Cohen pierwszy poderwał się na nogi i zaczął obchodzić swój oddział.

Kiedy zakończył inspekcję, wszyscy chcieli jak najszybciej zabrać się do montażu.

Siedzący na ziemi Scott obserwował, jak trzydziestu nadzorowanych przez sierżanta Cohena niewykwalifikowanych mechaników składa z powrotem, część po części, starego cadillaca.

Kiedy dokręcone zostało ostatnie koło, Scott musiał przyznać, że to coś przypomina samochód, wątpił jednak, czy stary weteran szos będzie w stanie ogólnie ruszyć z miejsca.

Wszyscy wieśniacy otoczyli ogromnego różowego cadillaca, a Cohen usiadł za kierownicą.

Aziz poczekał, aż dzieci wleją ostatnią kroplę benzyny do baku, poczym zakręcił wielki stalowy korek.

- Zapalaj!

- krzyknął.

Cohen przekręcił kluczyk w stacyjce.

Wał korbowy obrócił się powoli, ale silnik nie zaskoczył.

Cohen wysiadł, podniósł maskę i poprosił Aziza, żeby zajął jego miejsce za kierownicą. Poprawił naciąg paska klinowego, sprawdził kopułkę, poczym oczyścił świece z ostatnich ziaren piasku i mocno je dokręcił.

- Spróbuj teraz!

- zawołał, wychylając głowę spod maski.

Aziz przekręcił kluczyk i wcisnął pedał gazu.

Wał zaczął się obracać trochę szybciej, ale silnik wciąż nie chciał zaskoczyć.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

Obserwowany w napięciu przez kilkadziesiąt par oczu, Cohen majstrował przez kilka kolejnych minut przy rozdzielaczu.

- Jeszcze raz i daj więcej gazu!

- krzyknął w końcu.

Aziz przekręcił kluczyk.

Rzęzenie rozrusznika stało się coraz szybsze i nagle silnik zamruczał miarowym basem, zagłuszonym rychnem

przez głośnie wiewaty tragarzy.

Cohen zajął miejsce Aziza i ująwszy umieszczony przy kierownicy

drażek, wrzucił pierwszy bieg.

Samochód nie ruszył z miejsca; przy

każdej kolejnej próbie koła zakopywały się coraz głębiej w piasku.

Co317.

♀

hen wyłączył silnik i wyskoczył na zewnątrz.

Trzydzieści par dłoni oparło się na samochód i rozbujały go najpierw w tył i w przód, wypchnęły z głębokich kolein.

Tragarze przetoczyli cadillaca dwadzieścia metrów dalej i czekali

na następnego polecenia sierżanta.

Cohen przywołał gestem małą dziewczynkę, która częstowała ich chlebem i serem.

Kiedy podeszła bliżej, uniósł ją w górę, wsadził do środka samochodu i pokazując na migi, kazał jej uklęknąć przy pedale gazu i mocno go nacisnąć.

Nie wsiadając do środka, sprawdził, czy drażek znajduje się w pozycji neutralnej, i zapalił silnik, który zawył na wysokich obrotach, a dziewczynka zalała się łzami, ale nie puściła pedału gazu.

Wieśniacy zaczęli cieszyć się jeszcze głośniejszym niż przedtem, a Cohen wyjął szybko małą z samochodu i dał znak Azizowi.

- Ważysz mniej więcej połowę tego co ja, chłopie, więc

wsiadaj, wrzuć jedynkę i zobacz, czy uda ci się przejechać sto metrów.

Jeśli tak, dogonimy cię i wskoczmy do środka.

Jeśli nie, będziemy musieli pchać tego rzecha przez całą drogę do granicy.

Aziz wsiadł ostrożnie do środka.

Przycupnął na skraju skórzanej kanapy, wrzucił delikatnie pierwszy bieg i wcisnął pedał gazu.

Samochód drgnął i potoczył się powoli do przodu.

Wieśniacy zaczęli znowu wiewać, a Scott, Hannah i Cohen ruszyli truchtem obok cadillaca.

Hannah otworzyła drzwi z prawej strony i wskoczyła na tylne siedzenie.

Zarazza nią dał susa Cohen.

- Wrzuć dwójkę!

- krzyknął.

Aziz przesunął drażek w dół, a potem w poprzek i dogóry.

Samochód ruszył rażno do przodu.

- To trójka, ty baranie!

- wrzasnął sierżant, oglądając się do tyłu, na Scotta, który biegnąc, ile miał siły w nogach, wrzucił na tylne siedzenie, nie swoją torbę.

Cohen przytrzymał otwarte drzwi, a kiedy profesor wskoczył do środka, złapał go za ramiona.

Choć Kurd, na którego kolanach wylądowała głowa Bradleya, skrzyknął kierownicą, samochód wciąż trzymał się ubitego piasku.

- Rozumiem teraz, dlaczego nie jeżdżą tędy żadne patrole wojskowe

- skomentował krótko profesor.

Aziz starał się lawirować między hałdami piasku, które nawiał nadrogę

wiatr.

Scott odwrócił się i zobaczył, że stojący przy drodze wieśniacy machają im energicznie na pożegnanie.

Po tym wszystkim, co zrobili dla nich ci ludzie, zwykłe pomachanie ręką w odpowiedzi wydawało mu się nie na miejscu.

Uświadomił sobie, że nie zdążył wieśniakom porządnie podziękować ani nawet powiedzieć "do widzenia".

318

A oni stali w miejscu aż do chwili, kiedy samochód zniknął im z oczu.

Generał Hamil odwrócił się, wściekły, że ktoś się ośmielił wejść do gabinetu bez pukania.

Młody adiutant stanął na baczność przy jego biurku.

Drżałały, uświadomiwszy sobie poniewczasie swój błąd.

Generał zamachnął się laską.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

- Odkryliśmy, z jakiej wioski pochodzi zdrajca Aziz Zeebań, generale - wyrzucił z siebie porucznik.

Laska opadła powoli najego ramię, a potem uniosła się w górę, także jej koniec znalazł się o centymetr od gałki prawego oka.

-Tak?

- Z Chan Beni Saad - odparł przerażony młody człowiek.

-Pokaż, gdzie jest.

Porucznik podbiegł do mapy, przez chwilę ją studiował, a potem wskazał palcem wioskę, położoną mniej więcej piętnaście kilometrów na północny wschód od Bagdadu.

Generał Hamil spojrział na małą kropkę i po raz pierwszy tego dnia się uśmiechnął.

Wrócił za biurko, podniósł słuchawkę telefonu i wydał krótki rozkaz.

Po godzinie w małej wiosce miało zarość się od wojska.

Mimo że Chan Beni Saad liczyło tylko dwustu pięćdziesięciu mieszkańców, generał nie wątpił, że znajdzie kogoś, kto będzie mówił.

Aziz prowadził cadillaca tak, że strzałka prędkościomierza nie schodziła na ogół poniżej pięćdziesięciu kilometrów, a Scott starał się ustalić ich dokładną pozycję na mapie.

Udało mu się to dopiero po godzinie, kiedy minęli prymitywny, ręcznie malowany drogowskaz, na którym widniał napis "Chalis 25 km."

- Na razie możesz nie zwalniać - powiedział Azizowi.

- Ale będziemy musieli zatrzymać się parę kilometrów przed miastem, żeby się przygotować do przekroczenia posterunku.

W miarę jak pokonywali kolejne kilometry, coraz bardziej prawdopodobne wydawało mu się twierdzenie starego wodza, iż na tej płaskiej pustynnej drodze niespotkają żadnych patroli wojskowych.

-Jak zamierza go pan przekroczyć?

- zapytał Cohen.

- To może się okazać łatwiejsze, niż myślisz - odparł Scott.

- Niezapominaj, że szukają czterech osób w wielkiej wojskowej ciężarówce.

- Ale jest nas przecież cztery osoby.

319.

♀
- Nie kiedy dojedziemy do posterunku - wyjaśnił Scott - ponieważ ty i ja będziemy wtedy siedzieć w bagażniku.

Cohen się skrzywił.

- Ciesz się, że to cadillac!

- zawołał Aziz, szczerząc zęby w uśmiechu.

- Może to ja powinienem jednak usiąść za kierownicą - zawahał się Cohen.

-Nie teraz - odparł Scott.

- Na tych drogach prowadzi Aziz.

Hannah pierwsza dostrzegła odległą czarną sylwetkę.

- Co ona sobie, do diabła, wyobraża?

- zapytała, pokazując kobietę, która podskakiwała na środku drogi, wymachując energicznie rękoma.

Cohen pochylił się do przodu, żeby lepiej widzieć, a Scott złapał się krawędzi okna.

- Nie zatrzymuj się - powiedział.

- Jeśli będziesz musiał, omiń ją.

Nagle Aziz wybuchnął głośnym śmiechem.

- Co cię tak rozśmieszyło, kurdzie?

- zapytał Cohen, nie spuszczać oczu z kobiety, która nadal stała na środku drogi.

- To tylko moja kuzynka.

Jaśmin.

- Kolejna kuzynka?

- zdziwiła się Hannah.

- W moim klaniewszycy jesteśmy kuzynami - wyjaśnił, zatrzymując

cadillaca.

Nie czekając na resztę, wyskoczył z samochodu i zarzucił młodej kobiecie ręce na szyję.

- Całkiem niezła - orzekł Cohen, kiedy został w końcu przedstawiony kuzynce, która nawet witając się ze Scottem i Hannah, nie przestawała gorączkowo tłumaczyć czegoś Kurdowi.

- O czym tak sobie gwarzycie?

- zapytał sierżant, zanim Aziz zdążył przetłumaczyć jej słowa.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

- wyglądana to, że profesor miał rację.

Żołnierzomkazano szukać dużej wojskowej ciężarówki, którą jedzie czterech terrorystów.

Ale jej stryj skontaktował się z nią dziś rano i uprzedził, że będziemy jechać cadillakiem.

- W takim razie cholernie ryzykujemy, próbując przekroczyć ten posterunek - odezwała się Hannah.

- Ryzykujemy - zgodził się Aziz - ale nie aż tak cholernie.

Jaśmin przekracza go dwa razy dziennie, sprzedając pomarańcze, mandarynki i daktyle z naszej wioski.

Żołnierze dobrze ją znają, podobnie jak samochód mojego stryja.

Wuj powiedział, że powinni być z nami w cadillacu, kiedy będziemy mijać posterunek. Dzięki temu nienabiorą żadnych podejrzeń.

320

- A jeśli zechcą zajrzeć do bagażnika?

- Wtedy nie dostaną swojej dziennej racji papierosów i owoców dla rodziny.

Wszyscy tutaj uważają szmugiel za coś oczywistego.

Jaśmin znów zaczęła mówić i Aziz przez chwilę uważnie jej słuchał.

- Ona mówi, że musicie się schować do bagażnika, zanim ktoś was zauważy.

- To wszystko wciąż wydaje mi się bardzo ryzykowne, profesorze - rzekł

Cohen.

- Takie samoryzyk podejmuje Jaśmin, a poza tym nie mamy drogi odwrotu - odparł Scott, po czym obszedł dookoła samochód, otworzył bagażnik i wgramolił się do środka.

Po chwili dołączyli do niego bez słowa Hannah i Cohen.

Bradleya ramionami śmiejąc się, kiedy Aziz wcisnął między nich prezentową torbę.

- Jedno uderzenie w drzwi będzie oznaczać, że zbliżamy się do posterunku

- powiedział kurd i zatrasnął bagażnik.

Jaśmin chwyciła leżące naskraju drogi torby i usiadła obok kuzyna.

Ułokowana w bagażniku trójka usłyszała zgrzyt rozrusznika, a potem basowy pomruk silnika.

Cadillac zaczął pokonywać ostatnie kilometry, które dzieliły ich od Chalis.

Jaśmin wykorzystała czas, żeby opowiedzieć Azizowi, jak wygląda rutynowe przekroczenie posterunku.

21. Złodziejski honor.

♀

XXXIV

Wodza powieszono pierwszego.

Potem jego braci, jednego po drugim, na oczach całej wioski, ale żaden nie powiedział ani słowa.

Na dalszy ogień poszli kuzyni, aż w końcu pewna dwunastoletnia dziewczynka, w nadziei że uratuje swego ojca, poinformowała żołnierzy o cudzoziemcach, którzy nocowali poprzedniej nocy w domu wodza.

Obiecali dziewczynce, że jej ojciec spadnie włos z głowy, jeśli ona powie wszystko, co wie.

Wskazała im miejsce na pustyni, gdzie zakopano ciężarówkę.

Po dwudziestu minutach poszukiwań okazało się, że mówiła prawdę.

Skontaktowali się przez telefon polowy z generałem Hamilem, który nie mógł uwierzyć, że trzydziestu członków klanu Zeebari przeniosło przez pustynię rozebranego na części cadillaca.

- O tak - zapewniła ich dziewczynka.

- Wiem, że tak było, bo mój brat niósł jedno koło przez całą drogę aż na drugi koniec pustyni - dodała, wskazując ręką horyzont.

Generał Hamil wysłuchał wszystkiego uważnie przez telefon, po czym polecił, aby oprócz ojca powieszono również brata dziewczynki.

Spojrząwszy na przyczepioną do ściany mapę, szybko ustalił, jak terroryści mogli wybrać trasę.

Przecinająca pustynię ścieżka łączyła się kolejną krętą drogą; nie było wątpliwości, przez jakie będą musieli przejechać miasto.

Generał spojrzął na stojący na biurku zegar.

Było trzydzieści dziewięć minut po szesnastej.

- Połącz mnie z posterunkiem w Chalis - polecił młodemu porucznikowi.

Po kilkunastu minutach Aziz zobaczył stojącą przy drodze, sprawdzaną przez żołnierzy furgonetkę.

Jaśmin uprzedziła go, że mają przed sobą posterunek, i wysypała nasiedzenie zawartość jednej z toreb.

322

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

Aziz walnął ręką w drzwi, stwierdzając jednocześnie z ulgą, że w polu widzenia jest tylkოდwoch żołnierzy i że jeden z nich drzemie stojąc po drugiej stronie drogi wygodnym starym fotelu.

Kiedy samochód się zatrzymał, Scott usłyszał dobiegający skądś śmiech. Aziz wręczył strażnikowi paczkę rothmansów.

Żołnierz już miał przepuścić ich dalej, kiedy jego kolega ocknął się z drzemki niczym kot, który wylegiwał się za długą kaloryferze.

Wstał z fotela, podszedł powoli do cadillaca i tak jak to czynił już przedtem dziesiątki razy, przyjrzał mu się pełnym admirationi wzrokiem.

Przechodząc obok bagażnika, klepnął pieszczotliwie otwartą dłońią karoserię. Kłapa podniosła się o parę centymetrów w górę.

Scott pociągnął ją delikatnie z powrotem, a Jaśmin upuściła na ziemię tuż obok swoich drzwi cały karton rothmansów.

Strażnik po raz pierwszy tego dnia przyśpieszył kroku.

Kiedy pochylił się, żeby podnieść papierosy, Jaśmin uśmiechnęła się i szepnęła mu coś do ucha.

Żołnierz spojrział na Aziza i parsknął śmiechem; w tej samej chwili zatrzymała się za nim ciężarówka z ładunkiem skrzynkami z piwem i dużą ciężarówką.

- Przejeżdżać, przejeżdżać!

- krzyknął skuszony perspektywą obfitych łupów pierwszy żołnierz.

Aziz natychmiast wykonał polecenie, ruszając ostro z drugiego biegu i o mało nie wyrzucając Cohena i brezentowej torby z bagażnika.

- Co takiego powiedziałaś temu strażnikowi?

- zapytał, kiedy odjechali kilkadziesiąt metrów dalej.

- Powiedziałam, że jesteś pedałem i że za parę godzin będę tędy wracała sama.

- Nie masz żadnej rodzinnej dumy?

- Oczywiście, że mam - odparła Jaśmin.

- Ale on także jest moim kuzynem.

Zarządza Jaśmin Aziz wybrał dłuższą drogę, okrążając miasto od południa.

Nie udawałomu się ominąć wszystkich wybojów i od czasu do czasu słyszał dobiegające z bagażnika jęki.

Po kilku minutach Jaśmin kazała mu się zatrzymać na skrzyżowaniu z drogą, która prowadziła z powrotem do miasta.

Zebrała swoje bagaże, zostawiając nasiedzeniu kilka owoców, po czym wysiadła z cadillaca, uśmiechnęła się i pomachała kuzynowi na pożegnanie.

Aziz również jej pomachał, zastanawiając się, czy jeszcze kiedykolwiek w życiu zobaczy swoją kuzynkę.

Ruszył dalej opłotkami miasta, ale wciąż nie wypuszczał kolegów z bagażnika, bał się bowiem, by nie zauważyli ich miejscowi.

323.

♀

Kiedy Chalis znalazło się kilka kilometrów za nim, zatrzymał się przy skrzyżowaniu, na którym stały dwa drogowskazy.

Na pierwszym z nich widniał napis "Tuz Churmatu 120 km", na drugim "Tuz Churmatu 170 km".

Aziz rozejrzał się na wszystkie strony, po czym wysiadł z samochodu, otworzył bagażnik i pozwolił trójce pasażerów wygramolić się na zewnątrz.

Kiedy rozprostowali kości i zaczęli świeżego powietrza, pokazał im dwa drogowskazy.

Scott nie potrzebował patrzeć na mapę, żeby zdecydować, którą wybrać drogę.

- Pojedziemy dłuższą trasą - powiedział.

- I miejmy nadzieję, że wciąż myślisz, iż podróżujemy ciężarówką.

Hannah zatrzasnęła z rozmachem kłapę bagażnika i cała czwórka wskoczyła z powrotem do cadillaca.

Jadąc krętą drogą, Aziz starał się nie schodzić poniżej sześćdziesięciu kilometrów na godzinę.

Kiedy tylko na horyzoncie pojawiał się jakiś pojazd, trójka pasażerów siadała na podłodze, znikając z polu widzenia.

Wszyscy czworo ze smakiem zjadali pozostawione przez Jaśminę przednim siedzeniu owoce.

Po ponad dwóch godzinach minęli znak informujący, że do Tuz Churmatu zostało dwadzieścia kilometrów.

- Chcę, żebyś zatrzymała się przed miasteczkiem - powiedział Scott do Aziza - i zanim zdecydujemy, czy bezpiecznie jest przez nie przejechać, wybrał się sam na rekonesans.

Nie zapominaj, że pięć kilometrów dalej przebiega główna szosa, więc może się tam roić od żołnierzy.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

- Jak daleko stąd do granicy z Kurdystanem?

- zapytała Hannah.

- Mniej więcej siedemdziesiąt kilometrów - odparł Scott, studiując dalszym ciągu mapę.

Po kolejnych dwudziestu minutach znaleźli się na szczycie wzgórza, z którego rozciągał się widok na leżące w dolinie miasteczko.

Aziz zjechał z drogi i zaparkował cadillaca pod drzewkami cytrusowymi, które chroniły ich przed spiekotą i oczyma ciekawskich.

Wysłuchał uważnie instrukcji Scotta, po czym wysiada z samochodu i potruchtał w stronę Tuz Churmatu.

Generałowi Kamilowi odebrało z wściekłości mowę, kiedy młody porucznik poinformował go, że mniej niż godzinę temu cadillac minął posterunek w Chalis i żaden żołnierz nie pomyślał o tym, aby zajrzeć do bagażnika.

324

Po trwających niezbyt długo torturach jeden z nich wyznał, że terrorystom pomagała młoda dziewczyna, która regularnie przekraczała posterunek.

- Nie przekroczy go już ani razu - oznajmił krótko generał.

Poza tym nie udało się ze strażników wydobyć nic z wyjątkiem tego, że kierowca cadillaca był kuzynem dziewczyny i homoseksualistą.

Hamil zachodził w głowę, skąd mogli o tym wiedzieć.

Ponownie przyjrzał się wiszącej na ścianie za jego biurkiem mapie.

Cała armia helikopterów, pojazdów opancerzonych, czołgów i motocykli penetrowała właśnie najego rozkaz każdy centymetr drogi między Chalis a granicą, ale nadal nikt nie natknął się na różowego cadillaca.

Po raz któryś z rzędu sprawdził wszystkie możliwe trasy między posterunkiem w Chalis a granicą.

- No tak - orzekł w końcu, sunąc palcem wzdłuż czerwonej krętej linii aż do miejsca, w którym łączyła się z główną szosą.

- Musieli wybrać drogę przez góry.

Ale nie zajadą daleko - dodał, po czym wydał nowe rozkazy.

- Zmierz ku nam jeden Kurd, profesorze - oznajmił po blisko godzinie Cohen.

Na twarzy wspinającego się w górę zbocza Aziza malował się szeroki uśmiech.

Był w Tuz Churmatu i mógł być zapewnić, że życie miasteczka toczy się normalnym trybem.

Państwo radio ostrzega jednak bez przerwy, że z Bagdadu uciekli terroryści, którzy próbowali zabić wielkiego przywódcę, a na głównych drogach roi się od żołnierzy.

- Podali dokładne rysopisy nas wszystkich, ale jeszcze godzinę temu informowali, że podróżujemy ciężarówką.

- W porządku, Aziz - oświadczył Scott - jedziemy.

Hannah, usiądź z przodu, razem z Azizem.

Sierżant i japołóżymy się z tyłu na podłodze.

Po przejechaniu przez Tuz Churmatu skryjemy się gdzieś i ruszymy dalej dopiero po zapadnięciu zmroku.

Aziz siadł za kierownicą i ruszył powoli w dół doliny.

Droga biegła przez miasteczko na odcinku trzystu metrów i mogły się na niej zmieścić obok siebie najwyższe dwa pojazdy.

Hannah przyglądała się małemu drewnianemu sklepikowi i mężczyznom, którzy starzeli się, wysiadając na przybachi opierając się ościany.

Pomyślała, że przejeżdżający przez Tuz Churmatu brudny stary cadillac będzie najprawdopodobniej najważniejszym wydarzeniem dnia.

A potem zobaczyła zbliżającą się z przeciwka pojazd.

325.

♀

- Jedź w naszą stronę dziewczyno odezwała się spokojnym głosem.

- Siedzi w nim czterech żołnierzy, jeden z nich obsługuje coś, co wygląda na karabin maszynowy.

- Jedź powoli, Aziz - powiedział Scott.

- Ty, Hannah, informuj nas dalej, co się dzieje.

- Są teraz w odległości jakichś stu metrów i zaczynają się nami interesować.

Cohen wskazał torbę z narzędziami i wzięty do ręki duży klucz.

Scott zaopatrzył się w łyżkę do opon, a potem obrócili się obaj i uklękli za przednim siedzeniem.

- Dziewczyno w poprzek drogi - powiedziała Hannah.

- Zostaniemy zatrzymani za mniej więcej dziesięć sekund.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

- Czy nadal wygląda na to, że jest ich tylko czterech?
- zapytał Scott.

- Tak - odparła.

- Nie widzę nikogowiecej.

Cadillac zatrzymał się.

- Dżip stoi tylko kilka metrów przed nami.

wysiedli z niego, jeden po drugim, dwaj żołnierze.

Dwóch zostało w środku.

Jeden siedzi przy zamontowanym z tyłu karabinie, drugi za kierownicą.

Bierzemy nasiebie pierwszych dwóch, wy musicie się zająć pozostałymi.

- Rozumiem - odparł Scott.

Pierwszy żołnierz znalazł się na wysokości kierowcy; drugi mijał właśnie przedni zderzak od strony Hannah.

Oboje, Aziz i Hannah, trzymali ręce na podłokietnikach uchylonych na jeden centymetr drzwi.

Widząc, że pierwszy żołnierz spogląda za jego plecy i sięga po broń, Aziz otworzył gwałtownie drzwi.

W powietrzu zabrzmiał suchy niczym wystrzał karabinowy trzaskająca rzepki kolanowej; żołnierz zważył się na ziemię, a Aziz wyskoczył z samochodu i dopadł go, zanim tamten zdolał oprzytomnieć.

Drugi żołnierz ruszył stronę Hannah, ale kiedy próbował wyciągnąć broń, zadała mu jednocios w tętnicę szyjną, a drugi w podstawę kręgosłupa.

Nie zabiłby go szybciej żaden pocisk.

Trzeci żołnierz zaczął strzelać do nich z karabinu maszynowego.

Cohen wyskoczył z cadillaca, a kierowca dżipa ruszył w jego stronę, strzelając z pistoletu.

Sierżant cisnął nim kluczem, zmuszając do skoczenia nabok i wejścia w linię ognia.

Strzały natychmiast umilkły, a już ułamek sekundy później Cohen złapał kierowcę za gardło.

Irakijczyk osunął się na ziemię, tak jakby ktoś trafił go w głowę cegłą;

pistolet wypadł mu z ręki i potoczył się po drodze.

Cohen uderzył go naj

pierw w tętnicę szyjną, a potem w kark; kierowca dostał drgawek i zaczął się wic w agonii.

Sierżant szybko odwrócił się w stronę biorącego go właśnie na cel trzeciego żołnierza.

Z odległości dziesięciu metrów Cohen nie miał żadnej szansy go dopaść, dał więc nurka pod samochód.

W tej samej chwili pociski zagrzechotały o otwarte drzwiczki; dwa wbiły się w lewą nogę sierżanta.

Scott, który wyskoczył z cadillaca zaraz po Azizie, okrążył już dżip z drugiej strony.

Kiedy żołnierz próbował obrócić ku niemu karabin, skoczył wysoko w górę i zważył tamtego na tylne siedzenie.

Wszędzie fruwały pociski karabinowe; obaj stoczyli się niezgrabnie na ziemię i zerwali po krótkiej chwili na nogi.

Scott zamachnął się łyżką do opon, celując w kark przeciwnika, a kiedy ten zasłonił się ramieniem, kopnął go kolaniem w krocze.

Irakijczyk upadł na ziemię; w tej samej chwili dosięgła go ponownie, łamiąc mu kark, łyżka do oponi legł na drodze dziwnie wykręcony, niczym pływak wynurzający rękę z wody w kraulu.

Scott stał nad nim jak zahipnotyzowany, aż do chwili kiedy Aziz podstawił mu nogę i przewrócił go na ziemię.

Nawet wtedy nie mógł powstrzymać drżenia.

- Najtrudniejszy jest zawsze ten pierwszy raz - ujął rzecz krótko Kurd.

Odwrócona do siebie wzajemnie plecami cała czwórka lustrowała przez chwilę baczną teren, czekając na reakcję miejscowej ludności.

Po kilku sekundach Cohen wdrapał się z trudem do dżipa i zajął miejsce za karabinem maszynowym.

- Nie strzelaj, póki ci nie każę!

- krzyknął Scott, patrząc w górę i dół ulicy.

Nigdzie nie było widać żywego ducha.

- Uwaga!

Z lewej strony!

- zawołała Hannah.

Bradley obejrzał się i zobaczył odzianego w długą białą szatę i

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

poplamiony czarno-biały turban starca z luźno zawieszonym wokół bioder grubym pasem.

Mężczyzna szedł powoli w ich stronę, z podniesionymi wysoko w górę rękami.

Scott nie spuszczał z niego wzroku aż do chwili, kiedy ten zatrzymał się w odległości kilku metrów od cadiillaca.

- Wysłałamnie starszyzna osiedlowa, bo ja jedenmówię po angielsku

- powiedział, zacinając się i trzęsąc ze strachu.

- Sądzymy, że to wy jesteście terrorystami, którzy przybyli zabić Saddama.

Scott nie odezwał się ani słowem.

- Odjedźcie, proszę.

Zabierzcie dziapa, a my pogrzebiemy żołnierzy.

327.

♀

Wtedy nikt się nie dowie, że tutaj byliście.

Jeśli tego nie zrobicie, Saddam wszystkich nas wymorduje.

- Powiedz swoim ludziom, że nie chcemy, aby spotkało ich coś złego - powiedział Scott.

- Wierzę ci - zgodził się stary - ale proszę, odejźcie.

Scott zrobił kilka kroków do przodu i ściągnął najwyższego żołnierza z jego mundur, podczas gdy Cohen trzymał starca na muszce.

Aziz rozebrał pozostałych trzech, a Hannah zabrała torbę Scotta z cadiillaca i wskoczyła na tylne siedzenie dziapa.

Aziz rzucił obok niej mundur, usiadł za kierownicą, wrzucił tylny biegi i zataczając mały półokrąg, zawrócił dziapa.

Scott zajął miejsce obok kierowcy.

Kiedy wyjeżdżali z Tuz Churmatu, Cohen obrócił karabin w stronę miasteczka, uderzając się jednocześnie zaciśniętą pięścią w nogę.

Scott obejrzał się i zobaczył, jak kilku Arabów wychodzi ostrożnie na środek drogi i zaczyna bezceremonialnie odciągać żołnierzy na bok.

Inny wsiadł do cadiillaca i wycofał się nim boczną drogą.

Po kilkuchwilach wszyscy znikli z pola widzenia.

- Do szosy jest mniej więcej pięć kilometrów - poinformował Aziz.

- Co chce pan, żebyśmy zrobili?

- Szansę, żeby przekroczyć tę granicę, będziemy mieli tylko raz

- powiedział Scott - więc schowajmy się teraz w tym zagajniku.

Nie możemy ryzykować wyjazdu na szosę, dopóki nie zrobi się zupełnie ciemno.

Spojrzał na zegarek.

Było pięć po wpół do ósmej.

Hannah poczuła kapiące jej na twarz krople.

Uniosła wzrok i zobaczywszy głębokie rany na nodze Cohena, natychmiast oddarła róg swojej szaty i próbowała zatamować płynącą krew.

^

- Dobrze się czujesz, Cohen?

- zapytał z niepokojem Scott.

8

- Nie gorzej, niż kiedy pogryzła mnie pewna kobieta w Tangerze - odparł.

Aziz parsknął krótkim śmiechem.

- Jak możesz się śmiać?

- zapytała, czyszcząc rany, Hannah.

- Bo to przez niego mnie pogryzła - powiedział Cohen.

Kiedy Hannah zabandażowała mu rany, wszyscy czworo przebrali się w irackie mundury i przez całą godzinę obserwowali drogę, czekając, czy nie pojawią się nowe patrole.

Minęło ich kilku mężczyzn na osłach i trochę więcej podróżujących pieszo, ale jedynym pojazdem, jaki zobaczyli, był stary traktor, który głośno terkocząc, wracał do miasteczka po całym dniu pracy na polu.

328

W miarę upływu czasu coraz bardziej upewniali się, że mieszkańcy Tuz Churmatu dotrzymali swej obietnicy i nie skontaktowali się z wojskiem.

Kiedy drogę spowił w końcu mrok, Scott po raz ostatni powtórzył szczegóły planu.

Wszyscy zgodzili się, że szansa niewielka.

Granica oddalona była o siedemdziesiąt kilometrów, a Scott zdawał sobie teraz sprawę z niebezpieczeństwa, jakie mogli ściągnąć na mieszkańców, przejeżdżając prosto przez ich osiedla.

Wiedział, że jego plan ma dużo słabych punktów, niemogli jednak już dłużej ukrywać się w górach.

Za parę godzin cała okolica zaroi się od wojska.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

Przyjrzał się mundurom.

Dopóki będą w ruchu, wszyscy powinniich brać w ciemności za jedenz patroli wojskowych.

Wiedział, że kiedyznajdą sięna głównej szosie,będą sobiemogli pozwolić najwyżej nakilka sekund postoju.

Wszystko zależy od tego,jak blisko udaım siędotrzeć do granicy, zanim zostaną zdemaskowani.

Na rozkazScotta Aziz wjechałz powrotem nakrętą drogę, prowadzącąw stronę szosy.

Wciągu pięciu minut, które zajęło im pokonanieostatnich pięciu kilometrów, nie minęli żadnego innego pojazdu.

Po samej szosie poruszało się jednakw obie strony sporociężarówek, dżipów,trafiały się nawet czołgi.

Żadne z nich niezauważyło niewielkiego, składającego się z dwóchmotocyklistów, czołgu itrzechciężarówek konwoju, który zjechałz szosy i ruszył szybko w kierunku TuzChurmatu.

Aziz prowadził tak szybko, jak potrafił.

Scott obserwował spod nasuniętego na czoło beretu drogę, Cohen tkwił przy karabinie,a trochę niżej siedziała, trzymając w rękupistolet, Hannah.

Pierwszy znak, na jaki natrafili,poinformował ich, że dogranicy pozostałosześćdziesiątkilometrów.

Uwagę Scotta zwrócił na chwilę oddalony od szosy, pracujący szyb naftowy.

Nikt z całejczwórki nieodezwałsię ani słowem,kiedy odległość do Kirkuku zmniejszała się stopniowo do pięćdziesięciu pięciu, czterdziestu sześciu i trzydziestu dwu kilometrów.

Z każdym znakiem i mijanym szybemruchna drodze stawał się corazwiększy i musieli znacznie ograniczyćszybkość.

Na szczęście żadenz patroli nie zainteresował się dżipem.

W ciągu kilkuminut miasteczko zaroilo się od żołnierzy

elitarnegwardiiSaddama.

Dziesięć minut i tyle samo pocisków trzeba było,aby dowiedzieli się, gdzie ukryty został cadillac.

Po wystrzeleniu kolej329.

♀

nych trzydziestu zaprowadzono ich na miejsce, w którym pochowanoczterech żołnierzy.

Dowódca poinformował o szczegółach generała Hamila.

Cyruликz Bagdadu zapytał tylko o jedno: najakiej częstotliwości pracował radiotelefon zamontowany w dżipie.

Uzyskawszy odpowiedź, odłożył słuchawkę, zerknąłna zegarek i nastawił odpowiednio klucz radiostacji.

w głośniku rozbrzmiewał przez jakiś czas pojedynczysygnal.

-wciąż szukają ciężarówki albo różowego cadillaca - rzekł Scott i dokładnie w tej samej chwili zadzwonił radiotelefon.

Cała czwórka zastygła w bezruchu.

- Odpowiedz,Aziz - powiedział w końcu profesor.

- Słuchaj ichuważnie i postaraj się ustalić, co wiedzą.

Aziz podniósł słuchawkęi wysłuchał krótkiej informacji.

- Tak jest - odparł w końcu i odłożył telefon.

- odnaleźlicadillacai wzywają wszystkie dżipy, żeby zgłosiły siędo najbliższego punktukontrolnego - poinformował pozostałą trójkę.

- Niedługo powinni sięzorientować, że porwaliśmy tenwóz - rzekła Hannah.

-Przy odrobinie szczęścia zostało namjeszcze jakieś dwadzieściaminut - powiedział Scott.

- Jak daleko mamy do granicy?

- Piętnaście kilometrów - odparł Aziz.

Generał domyślił się, że to Zeebari: rozmówca nie podał tajnego numerujednostki gwardii.

wiedział zatem, jakimsięporuszają pojazdem i w stronę którejgranicy się kierują.

Podniósł słuchawkę i wydał kolejny rozkaz, poczym w towarzystwie dwóchoficerów wybiegł z gabinetu.

Na dole zaczynało się już wolno obracać śmigło jegoosobistego helikoptera.

Aziz pierwszy zauważyłkolejkę cystern, które czekały na przekroczenie nieoficjalnej granicy.

Scott przyjrzał się uważnie drodze i zapytał Kurda,czyda radę poprowadzić wąskim poboczem.

- To niemożliwe,profesorze.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

Zaraz wylądujemy w rowie.

- W takim razie niemamy wyboru: musimy jechać między dwoma pasmami.

Aziz zjechał na środek drogi, próbując za wszelką cenę nie zmniejszyć szybkości.

Przez jakiś czas udawało mu się jakoś lawirować między stojącymi w kolejce cysternami i ruchem z naprzeciwka.

Sześć kilometrów

10 metrów przed granicą pojawiła się jadąca w ich stronę duża wojskowa ciężarówka, która najwyraźniej nie miała zamiaru zjechać na bok.

- Czy mam zmieścić ich z drogi?

- zapytał Cohen.

- Nie - odparł Scott.

- Nie zwalniam, Aziz.

W ostatniej chwili wyskoczymy z dżipa, skryjemy się między ciężarówkami, a potem przegrupujemy.

Kiedy szykowali się już do skoku, ciężarówka nagleskręciła na boki wylądowała w rowie po drugiej stronie drogi.

- Teraz wiemy już, gdzie jesteśmy - rzekł Scott.

- Ile mamy kilometrów do granicy, Aziz?

- Pięć, najwyżej pięć i pół.

- W takim razie wciśnij gaz do dechy - powiedział Bradley, choć dawał sobie sprawę, że Aziz i tak jedzie już najszybciej, jak może.

Następnie półtora kilometra udało im się przebyć w minutę i parę sekund.

Nagle przeleciał nad nimi helikopter, oświetlając potężnym reflektorem całą drogę.

- Nie podnoś słuchawki!

- krzyknął Scott, kiedy ponownie zaczął dzwonić radiotelefon.

Aziz starał się trzymać środka drogi i nie zmniejszać szybkości.

Gdy minęli znak informujący, że do granicy zostały tylko trzy kilometry, helikopter zawrócił i skierował światła dokładnie na nich.

- Siedzi nam na ogonie dżip - poinformował ich Cohen, obracając do tyłu karabin maszynowy.

- Pozbądź się go!

- zawołał Scott.

Cohen wykonał polecenie, posyłając pierwszych kilkadziesiąt pocisków w przednią szybę i następnie w opony - wdzięczny za światło z helikoptera.

Ścigający ich dżip zjechał na boki zderzył się z nadjeżdżającą ciężarówką, ale jego miejsce szybko zajął następny.

Hannah podniosła z podłogi kolejny magazynek i załadowała karabin, podczas gdy Cohen koncentrował się na drodze za nimi.

- Jeszcze dwa kilometry!

- krzyknął Aziz, cudem unikając zderzenia z ciężarówką.

Helikopter zawisł nad nimi i otworzył na chybił trafił ogień, ostrzeliwując pojazdy po obu stronach drogi.

- Nie zapominajcie, że większość z nich nie ma najmniejszego pojęcia, kto kogo ściga - zauważył Scott.

- Dzięki, że podzielił się pan z nami swym odkrywczym

spostrzeżeniem, profesorze.

Nie mogą się jednak oprzeć wrażeniu, że ten helikopter dokładnie wie, kogo ściga - odparł Cohen, otwierając ogień kolejnego pojazdu, kiedy tylko ten znalazł się w jego zasięgu.

331.

♀

Tym razem ścigający ich dżip zatrzymał się w miejscu, a następny zjechał prosto w jego tylny zderzak, podobnie jak kilka kolejnych samochodów.

Środkowe pasmo nagle zrobiło się zupełnie puste, tak jakby Aziz przejechał ostatni na zielonym świetle.

- Zostało jeszcze półtora kilometra!

- krzyknął Kurd.

Cohen odwrócił się do przodu, a Hannah załadowała do karabinu ostatni magazynek.

Scott zobaczył majaczące przed nim światła mostu; widok zbudowanej na brzoisku wzgórza fortecy oznaczał, że posterunek celny oddalony jest zaledwie o kilkaset metrów.

: Helikopter zawrócił i ponownie zasypał drogę pociskami.

Wjeżdżając na most, Aziz poczuł, że przebita została przednia lewa opona.

Scott widział już gołym okiem iracki posterunek; helikopter obniżył jeszcze bardziej wysokość grad pocisków zabrzęczał o maskę.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

Któraś odbitychrykoszetem od mostu kuł rozbiła przednią szybę. Kiedy helikopter opuścił dziób w dół, Scott podniósł wzrok i przez chwilę patrzył prosto woczy generała Hamila.

wybił pięścią otwór w potrzaskanej szybie i zobaczył, że na drodze przed nimi stoją ustawieni w dwóch rzędach żołnierze z wycelowanymi prosto w dżipa karabinami.

Za ich plecami znajdowały się dwamawyjazdy dla tych, którzy wybierali się do Kurdystanu, po drugiej zaś stronie drogidwa małe wjazdy dla przyjeżdżających z Kirkuku.

Dwawyjazdy do Kurdystanu zastawiono wojskowymi pojazdami, lecz dwa wjazdy pozostały otwarte - mimo że nikt akuratnie kwapił się, żeby wjechać do Iraku Saddama.

Aziz uznał, że będzie musiał skrócić pod ostrym kątem i zmieścić się w jednym z małych wjazdów, choćym samym ryzykował zderzenie z którymsz znajdzieżdżających pojazdów.

wciąż tracił szybkość i czuł, że przednie lewe koło szoruje po ziemi.

Kiedy znaleźli się w odpowiedniej odległości, Cohen zaczął strzelać do podwójnej linii żołnierzy.

Odpowiedzieli ogniem, ale gdy udało mu się trafić kilku z nich, rozpięchli się na boki.

Mając do przejechania jeszcze sto metrów i wciąż zwalniając, Aziz skręcił nagle ostro, kierując się w stronę drugiego wjazdu.

Dżipuderzył w prawą ścianę, przemknął przez krótki ciemny tunel i odbiwszy się od lewej ściany, wypadł na pas ziemniczyjej pomiędzy dwomaposterunkami.

- Nie zatrzymuj się!

Nie zatrzymuj się!
- krzyknął Scott, kiedy wynurzyli się z tunelu.

Nagle puściło się za nimi w pogoń kilkudziesięciu irackich żołnierzy.

332

Aziz zjechał z powrotem na lewo i ruszył w stronę oddalonego czterysta metrów granicy z Kurdystanem.

Wcisnął gaz do dechy, ale dżip toczył się teraz z szybkością zaledwie trzech kilometrów na godzinę.

Przy kurdyjskiej granicy mierzyli donich z karabinów kolejni, tym razem kurdyjscy, żołnierze.

Żaden z nich jednak nie otwierał ognia.

Cohen obrócił się, kiedy grad pocisków trafił w tył dżipa; jeden z nich przeszył jego ramię.

Kolejny raz pośłał długą serię w stronę granicy irackiej ci, którym się to udało, skryli się za budką posterunku.

Dżip potoczył się jeszcze kilka metrów, a potem utknął w połowie drogi między dwoma posterunkami nieuznawanej przez ONZ, nieoficjalnej granicy.

Scott spojrział w stronę granicy kurdyjskiej.

Około stu ustawionych szeregu partyzantów peszmerskich otworzyło teraz ogień - jednaknie w kierunku dżipa, lecz w stronę nacierających nieśmiało z drugiej strony Irakijczyków.

Cohen pośłał do tyłu kolejną, nagle przerwaną serię, a Scott i Hannah oddali kilka strzałów z pistoletów.

Iraccy żołnierze szybko wyczuli, że przeciwnikowi wyczerpała się amunicja.

Cohen wyskoczył z dżipa i błyskawicznie wyciągnął pistolet.

- Chodź, Aziz - zawołał, kucając przy drzwiach kierowcy.

- Musimy ich osłaniać, żeby profesormógł przenieść cholerną

Deklarację przez granicę.

Aziz nie odpowiedział.

Jego ciało zwiisało bezwładnie na kierownicy; w powietrzu rozbrzmiewał ciągły dźwięk klaksonu i wciąż dzwonił nie odbierany radiotelefon.

- Sukinsyn zabiły mojego Kurda!

- krzyknął Cohen.

Hannah złapała brezentową torbę, a Scott wydobyl Aziza z dżipa i razem zaczęli go ciągnąć w kierunku granicy z Kurdystanem.

Podczas gdy Bradley i Hannah wlekli martwe ciało Aziza Zeebariego do jego ojczyzny, w stronę dżipa ruszyli kolejni iraccy żołnierze.

Słyszacgwizdzące imkoło uszokule, profesori dziewczyna odwrócił się i spostrzegli, że Cohen biegnie w stronę Irakijczyków.

- Zabiliście mojego Kurda, dranie!

Zabiliście mojego Kurda!

- krzyczał.

Padł jeden, a potem drugi Irakijczyk; trzeci rzucił się do ucieczki.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

Potem padł jeszcze jeden i jeszcze jeden zaczął się wycofywać, ale sierżant wcale nie zamierzał się zatrzymać.

Nagle upadł na kolana; przez chwilę czołgał się do przodu, a potem trafiony kolejną serią zastygł w bezruchu w kałuży krwi kilka metrów od irackiej granicy.

Kiedy Scott i Hannah wnosili martwego Kurdado kraju jego przodków, żołnierze Saddama wlekli zwłoki Żyda nateran Iraku.

333.

♀

- Dlaczego nie wykonano moich rozkazów?

- wrzasnął Saddam.

Przez kilkadziesiąt minut nikt z obecnych na sali nie odezwał się ani słowem.

Wszyscy wiedzieli, że tego wieczoru szansę, by powrócili do własnych domów, są bardzo niewielkie.

Generał Hamil otworzył leżącą przed nim grubą teczkę i przyjrzał się rękopisanemu notatce.

- Winę za to ponosi major Saeed, panie prezydencie - powiedział.

- To on pozwolił niewiernym mućić z deklaracją i dlatego jego ciało wisi teraz na placu Tohrir, gdzie może je obejrzeć nasz lud.

Generał wysłuchał uważnie następnego pytania prezydenta.

- Tak, Sayedi - zapewnił swego przywódcę.

- Dwaj terroryści zostali zabici przez moich własnych gwardzistów.

Byli to z całą pewnością najważniejsi członkowie grupy.

Udało im się uciec majorowi Saeedowi jeszcze przed moim przybyciem do gmachu partii.

Pozostała dwójka to amerykański profesor i dziewczyna.

Prezydent zadał kolejne pytanie.

- Nie, panie prezydencie.

Dowódcą grupy był Kratz, którego osobiście aresztowałem, a następnie poddałem przesłuchaniu.

Właśnie wtedy dowiedziałem się, że głównym celem terrorystów był zamach na pana, Sayedi, i dopilnowałem, żeby podobnie jak wszyscy ich poprzednicy ponieśli oni klęskę.

Generał nie miał przygotowanej odpowiedzi na kolejne pytanie prezydenta i odetchnął z ulgą, kiedy wybawił go z kłopotu prokurator generalny.

- Być może będziemy w stanie obrócić całą tę epizod na naszą korzyść, Sayedi - rzekł Nakir Farrar.

- Jakim cudem!

- wrzasnął Saddam - skoro dwoje z nich uciekło z deklaracją, pozostawiając nam w zamian bezwartościową kopię, którą każdy, kto zna pisownię słowa "brytyjski", potrafi natychmiast rozpoznać jako fałszywą?

Teraz to ja, a nie Clinton, stanę się pośmiewiskiem całego świata.

Wszyscy utkwili oczyma prokuratorze generalnym.

- Niekoniecznie, panie prezydencie.

Podejrzewam, że kiedy Amerykanie zobaczą, w jakim stanie znajduje się ich narodowa świętość, nie będą się spieszyć z wystawieniem jej z powrotem na widok publiczny w Archiwum Narodowym.

Tym razem prezydent nie wszedł mu w słowo, w związku z czym prokurator mówił dalej:

- Wiemy także, panie prezydencie, że dzięki pańskim genialnym

334

posunięciom wystawiany obecnie w Waszyngtonie dokument stanowi, żeby użyć pańskich własnych słów, "bezwartościową kopię, którą każdy, kto zna pisownię słowa brytyjski, potrafi natychmiast rozpoznać jako fałszywą".

Na twarzy prezydenta pojawił się wyraz zaniepokojenia.

- Być może nadszedł czas, Sayedi, aby poinformować całe światło pańskim triumfie.

- O moim triumfie?

- zapytał z niedowierzaniem Saddam.

- Właśnie tak, Sayedi.

O pańskim triumfie, nie wspominając już pańskiej wielkoduszności.

W końcu to właśnie pan wydał rozkaz przekazania profesorowi Bradleyowi poważnie zniszczonej deklaracji Niepodległości po tym, jak gangster Cavalli próbował ją panu sprzedać.

Na twarzy prezydenta odmalowało się głębokie zamyślenie.

- Na zachodzie mówi się w takim wypadku: upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu - dodał prokurator.

Na sali zapadło znowu długie milczenie.

Nikt nie odważył się odezwać do chwili, kiedy na twarzy Saddama pojawił się

uśmiech.

♀

Część trzecia

Zobowiązujemy się jeden przed drugim naszym życiem,
naszymi posiadłościami i świętym naszym honorem.
22. Złodziejski honor.

♀

XXXV

W oficjalnym oświadczeniu wydanym przez rząd Iraku w dniu drugiego lipca poinformowano, że nie jest prawdą, jakoby na posterunku granicznym w Kirkuku doszło do strzelaniny, w wyniku której zostały zabitych i rannych kilkunastu żołnierzy irackich.

Przywódcy kurdyjscy nie byli w stanie zaprezentować żadnej opinii w tej sprawie, jako że jedyne dwie satelitarne linie telefoniczne, łączące świat z irackim K-urdystanem, przekazywały bez przerwy prośby o pomoc, skierowane do Departamentu Stanu w Waszyngtonie.

Kiedy szef regionalnego biura agencji Reutersa na Bliskim Wschodzie zapytał swego starego przyjaciela, amerykańskiego ambasadora w Stambule, Charlesa Streatora, w jakim celu odrzutowiec US Air Force wylądował położonej przy granicy turecko-irackiej amerykańskiej bazy powietrznej w Silope, a następnie powrócił natychmiast do Waszyngtonu z dwoma niezidentyfikowanymi pasażerami na pokładzie, jego ekscelencja odparł krótko, że nie ma najmniejszego pojęcia o całej sprawie.

W rzeczywistości ambasador nie zmrużył oka przez całą noc powiecznym telefonem od sekretarza stanu.

Warren Christopher polecił mu wysłać do Kirkuku jeden z amerykańskich helikopterów i przywieźć stamtąd do bazy w Silope piątkę pasażerów: jednego Amerykanina, jednego Araba i trójkę Izraelczyków.

Później tego samego ranka ambasador zadzwonił do sekretarza stanu, żeby poinformować go, że granicę iracką udało się przekroczyć tylko dwóm osobom: Amerykaninowi nazwiskiem Scott Bradley i obywatelce Izraela, Hannah Kopeć. Nie miał żadnych informacji na temat pozostałej trójki.

Ambasadora wprawiło w zdumienie ostatnie pytanie sekretarza stanu: czy profesor Bradley ma przy sobie tekturową tubę?

Charles Streator żałował tylko, że o to samo nie zapytał go korespondent

339.

♀

agencji Reutersa - wtedy z zupełnie czystym sumieniem mógłby odpowiedzieć: "Nie mam najmniejszego pojęcia, o czym pan mówi".

Scott i Hannah przespali prawie całą noc do Ameryki.

Przyszedł samolot, który wylądował w bazie powietrznej w Andrews, czekał na nich Dexter Hutchins.

Nikogo nie zdziwił fakt, że celnicy nie zainteresowali się zbyt niobrem z torbą Scotta.

Cała trójka wsiadła szybko do limuzyny CIA, która pomknęła w stronę Waszyngtonu.

Podczas podróży do stolicy Dexter uprzedził ich, że jadą prosto do Białego Domu na spotkanie na najwyższym szczeblu, poinformował także, kto będzie na nim obecny.

Przy wejściu do skrzydła Zachodniego został powitany przez szefa personelu Białego Domu, który zaprowadził ich do Gabinetu Ovalnego.

Ponieważ miało to być jego pierwsze spotkanie z prezydentem, Scott żałował, że w ciągu ostatnich czterdziestu ośmiu godzin nie znalazł wolnej chwili, żeby się ogolić, i że wciąż ma na sobie ubranie, które włożył przed trzema dniami.

Warren Christopher spotkał się z nim przy drzwiach Gabinetu Ovalnego i przedstawił prezydentowi tak, jakby byli starymi znajomymi.

Bili Clinton wyraził radość, że Scott powrócił do ojczyzny, i podziękował Hannah za rolę, jaką odegrała w operacji odzyskania Deklaracji Niepodległości.

Scott z przyjemnością powitał po raz pierwszy Caldera Marshalla, poraz drugi pana Mendelsohna i po raz pierwszy albo dwunasty Billa Dolara.

Irlandczyk skłonił głowę przed Hannah.

- Teraz rozumiem, dlaczego profesor wyprawił się na koniec świata, żeby panią odzyskać - powiedział krótko.

Po powitalnych uściskach dłoni stało się jasne, że obecni nie mogą się doczekać, aby zobaczyć Deklarację.

Scott otworzył swoją torbę, wyjął z niej winiety w ręcznik kąpielowy i pergamin i wręczył go prawowitemu opiekunowi, czyli sekretarzowi stanu.

Christopher powoli rozwinął dokument.

Żaden z obecnych nie potrafił ukryć konsternacji na widok opłakanego stanu, w jakim znajdowała się Deklaracja.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

Sekretarz stanu przekazał pergamin archiwistce, który w towarzystwie konserwatora i Billa Dolara podszedł do dużego okna wychodzącego na Trawnik Południowy. Po sprawdzeniu w pisowni słowa "brytyjscy" na twarzy archiwisty pojawił się uśmiech.

Jednak już po kilku chwilach Calder Marshall przekazał reszcie obecnych uzgodnioną przez całą trójkę opinię.

340

- To imitacja - oświadczył krótko.
- Skąd pan czerpie taką pewność?
- zapytał prezydent.
- Mea culpa - odezwał się trochę zakłopotany Bili Dolar.
- Czy to oznacza, że Saddam jest wciąż w posiadaniu oryginału?
- zapytał z niedowierzaniem sekretarz stanu.
- Nie, Saddam ma kopię, którą Scott zabrał do Bagdadu - odparł Bili Dolar.
- Najwyraźniej więc imitacja wisiała u niego jeszcze przed dokonaniem przez profesora zamianą.
- W takim razie kto ma oryginał?
- zapytała chórem cała czwórka.
- Najprawdopodobniej Alfonso Mario Cavalli - poinformował ich Bili Dolar.
- A to co za jeden?
- zapytał ani trochę nie mądrzejszy prezydent.
- To dzentelmen, który zapłacił mi za sporządzenie kopii, znajdującej się obecnie w Archiwum Narodowym - odparł Bili Dolar - i któremu oddałem jedyną drugą kopię.
To właśnie ją trzymam teraz w ręku.

- Ale skorosłowo "brytyjscy" napisane jest przez dwa "t", skąd pan wie, że to imitacja?

- zapytał Dexter Hutchins.

- Zaraz to wyjaśnię.

Z pięćdziesięciu sześciu sygnatariuszy Deklaracji sześciu miało na imię George. Pięciu z nich podpisało się zgodnie ówczesnym zwyczajem Geo i tylko George Wythe umieścił na dokumencie pełne imię.

Na kopii, którą ofiarowałem w prezencie Cavallemu, pomyliłem się, wpisując przy podpisie Wythe'a Geo i musiałem dopisać później litery "rge". Wprowadziłem kształt jest oddany idealnie, ale użyłem trochę jaśniejszego odcienia atramentu.

Prosty błąd, chociaż rozpoznać go może tylko koo ekspert.

- I to wyłącznie wtedy, kiedy wiadomo dokładnie, czego szukać - dodał Mendelssohn.

- Nie powiedziałem o tym wszystkim Cavallemu - podjął O'Reilly - ponieważ po sprawdzeniu słowa "brytyjscy" wydawał się w pełni zadowolony.

- A więc Cavalli musiał w jakimś momencie zamienić oryginał na kopię i przekazać tę ostatnią al-Obaydiemu?

- zapytał Dexter Hutchins.

- Znakomicie pan to wydedukował, panie zastępczo dyrektora - pochwalił go O'Reilly.

- Ten zaś przyjrzał się wystawianej w Archiwum Narodowym kopii i sprawdzisz pisownię słowa "brytyjscy", doszedł do wniosku, z dostarczonego mu oryginału.

Przekazał więc kopię irackiemu ambasadorowi w Genewie, który z kolei przesłał ją Saddamowi do Iraku - kontynuował Hutchins.

341.

♀

- Nareszcie pan wszystko zrozumiał - ucieszył się Bili Dolar.

- W gruncie rzeczy powinienem zgadnąć, jaki numer może nam wyciąć Cavalli, jakiś miesiąc temu.

Dokładnie wtedy, kiedy zapytałem w pana obecności, czy nie ma już honoru między złodziejami.

- Więc gdzie jest teraz oryginał?

- zapytał niecierpliwie prezydent.

- Przypuszczam, że od dziesięciu tygodni wisi na ścianie pewnym stojącym na Manhattanie domu z brązowego piaskowca - wyjaśnił Bili Dolar.

W tej samej chwili zapaliło się światło kona konsoli telefonicznej poprawej ręce prezydenta.

Szef personelu Białego Domu podniósł słuchawkę drugiego aparatu przez kilka sekund słuchał.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

Opanowany zwykle urzędnik pobił nagle jak ścianę.

- To Bernie Shaw CNN, panie prezydencie - oznajmił, wcisnąwszy przycisk wstrzymujący rozmowę.

- Saddam ogłosił podobno, że wystawiana w Archiwum Narodowym Deklaracja jest fałszywa, oczym może się przekonać każdy, kto zna pisownię słowa "brytyjczy". Czy chce pan to jakoś skomentować, panie prezydencie?

Bili Clinton wydał wargi.

- Mam wrażenie, że CNN uzyskała od Saddama wyłączność na tę historię.

Ale najwyżej do jutra - poinformował szef personelu.

- Cokolwiek pan zrobi - wtrącił Hutchins - niech pan spróbuje go namówić, żeby nie puszczał tego dziś wieczorem.

Szef personelu zawahał się i spojrzął na prezydenta, który kiwnął po chwili głową.

Urzędnik wcisnął przycisk wznowiający rozmowę.

- Jeśli chcesz, puść to dzisiaj w eter, Bernie - powiedział.

- Stawka jest w końcu twoja, a nie moja reputacja.

- Przez chwilę słuchał odpowiedzi dziennikarza.

- Serdecznie zapraszam - oznajmił wreszcie, poczym odłożył słuchawkę.

- Shaw twierdzi, że jutro rana będzie warował ze swoją ekipą przy drzwiach Archiwum Narodowego i jeśli słowo "brytyjczy" będzie napisane prawidłowo, wtedy, cytując: "osobiście krzyżuje prezydenta".

Prezydent spojrzął na stojący na kominie pod portretem Abrahama Lincolna zegar.

Było kilka minut po siódmej.

- Panie Hutchins - powiedział Clinton, obracając się krzesłem stroną zastępcy dyrektora - ma pan piętnaście godzin na to, żeby uratować mnie przed ukrzyżowaniem.

Jeśli się to panu nie uda, zapewniam, że nie będę miał szansy zmartwychwstać nie tylko po trzech dniach, ale i po trzech latach.

XXXVI

Gaz zaczął się ulatniać w niedzielną noc, czwartego lipca, w piwnicy domu pod numerem dwudziestym pierwszym, należącym do państwa Prestonów, którzy przebywali akurat na wakacjach w Malibu.

Meksykańska gospodyni, która otworzyła drzwi parę minut popółnocy, spodziewała się naprawdę najgorszego.

Nielegalny, nieposiadający Zielonej Karty emigrant żyje w ciągłym strachu przed każdym urzędnikiem państwowym.

Dowiedziawszy się, że ci akurat panowie są pracownikami gazowni, odetchnęła z ulgą.

Bez długiego namawiania zgodziła się towarzyszyć im do piwnicy i pokazała, gdzie umieszczona są liczniki gazowe.

Kiedy uzyskali do nich dostęp, cała praca zajęła tylko parę chwil.

Obluzowanie dwóch zaworów spowodowało niewielki wyciek gazu, którego zapach zaalarmowałby każdego laika.

Ekspert od wybuchów zapewnił swego szefa, że nie ma się czym martwić, pod warunkiem że nowojorska straż pożarna przybędzie w ciągu dwudziestu minut.

Starszy urzędnik poprosił spokojnie gospodynię, żeby zatelefonowała po straż pożarną i poinformowała ją, że w domu nastąpił wyciek gazu, który może spowodować eksplozję, jeśli się go szybko nie zlikwiduje.

Powiedział jej również, jaki ma podać kod.

Gospodyni wykręciła numer straży pożarnej, a kiedy w końcu

ją połączono, opisała sytuację i dodała, że chodzi o dom pod

numerem dwudziestym pierwszym przy wschodniej Siedemdziesiątej Piątej ulicy, między Park i Madison Avenue.

- Niech wszyscy wyjdą z budynku - poinstruował ją kierownik zmiany.

- Zaraz tam będziemy.

- Tak jest, proszę pana - odparła gospodyni, poczym, nie ociągając się długo, wybiegła na ulicę.

Ekspert w ciągu kilku chwil naprawił nieszczelność, ale w piwnicy wciąż unosił się zapach gazu.

343.

♀

Strażacy, trzeba im to przyznać, zajęli z wyciem syren przed dom już po siedmiu minutach.

Po przeprowadzeniu inspekcji w piwnicy komendant wozu zgodził się z pracownikiem gazowni - którego notabene widział po raz pierwszy w życiu - że powinno się również sprawdzić okoliczne domy, tym bardziej że przewody gazowe biegną bokami rur kanalizacyjnych.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

Zastępca dyrektora CIA wycofał się wtedy na drugą stronę ulicy, skąd obserwował wykonujących swe obowiązki strażaków. Ponieważ głośna syrena tak już obudziła wszystkich w sąsiedztwie, nie było szczególnych kłopotów z przekonaniem mieszkańców, aby wyszli na ulicę.

Dexter Hutchins zapalił cygaro i czekał.

Natychmiast po opuszczeniu Białego Domu zaczął dobierać grupę agentów, którzy spotkali się po dwóch godzinach w nowojorskim hotelu na odprawie albo, dokładniej rzecz biorąc, czymś, co miało pozory odprawy - kiedy bowiem zastępca dyrektora wyjaśnił im, że chodzi o dochodzenie siódmego stopnia, starzy wyjadacze natychmiast się zorientowali, że usłyszą tylko połowę opowieści, i to wcale nie tę najciekawszą.

Po kolejnych dwóch godzinach nastąpił wreszcie przełom: jeden z agentów odkrył, że mieszkający pod numerem dwudziestym pierwszym Prestonowie wyjechali na wakacje.

Dexter Hutchins i jego ekspert od eksplozji pojawili się na progu posesji parę minut po północy.

Meksykańska gospodyni bez zezwolenia na pracę dodatkowo ułatwiła sprawę.

Zastępca dyrektora ponownie zapalił cygaro i utkwiał oczy w interesujących go frontowych drzwiach.

Kiedy pojawili się w nich w towarzystwie lokaja odzianego w szlafroki Tony Cavalli i jego ojciec, odetchnął z ulgą.

Po chwili zastanowienia uznał, że rozsądniej będzie odczekać jeszcze kilka minut i dopiero wtedy poprosić szefa strażaków o zgodę na przeprowadzenie inspekcji w domu pod numerem dwudziestym trzecim.

Cała operacja odbyłaby się o wiele szybciej, gdyby nie to, że Calder Marshall zażądał, aby nie chciał udostępnić Hutchinsowi przechowywanej w skarbcu Archiwum Narodowego imitacji.

Archiwista ustąpił w końcu pod dwoma warunkami.

Po pierwsze, gdyby CIA nie udało się do dziesiątej rano zamienić kopii na oryginał, jego podpisana w maju rezygnacja ma zostać ujawniona na godzinę przed złożeniem stosownego oświadczenia przez sekretarza stanu.

- A pański drugi warunek, panie Marshall?

- zapytał prezydent.

344

- Chcę, żeby pozwolono panu Mendelssohnowi towarzyszyć zastępcy dyrektora, tak aby był obecny, kiedy oryginał zostanie zlokalizowany.

Dexter Hutchins uświadomił sobie, że nie ma wielkiego wyboru:

musi się zgodzić na warunki Marshalla.

Przyglądając się teraz konserwatorowi, który stał nachodniku między Scottem a ekspertem od eksplozji, musiał przyznać, że bardziej niż ktokolwiek z grupy przypomina on pracownika gazowni.

Kiedy zobaczył dwóch wychodzących z domu pod numerem dwudziestym agentów, zgasił cygaro i ruszył przez jezdnię w stronę szefa strażaków.

Jego trzej koledzy szli za nim parę kroków z tyłu.

- Możemy teraz sprawdzić numer dwadzieścia trzy?

- zapytał lekkim tonem Hutchins.

- Oczywiście - odpart strażak.

- Ale właściciele nalegają, żeby towarzyszył wam lokaj.

Hutchins kiwnął potakująco głową.

Lokaj zaprowadził całą czwórkę przez sieniową dopiwnicę i pokazał im szafkę, w której mieścił się licznik.

Zapewnił także, że kładąc się spać jakiś czas po swoich panach, nie czuł żadnej woni gazu.

Ekspert od eksplozji sprawnie wykonał swoje zadanie i pochwili piwnicę wypełnił przykry zapach.

Hutchins poradził lokajowi, żeby zezwólono na własne bezpieczeństwo wrócił na ulicę.

Martin zakrył usta i nos chusteczką i niechętnie się wycofał, pozostawiając zlokalizowanie wycieku specjalistom.

Podczas gdy ekspert likwidował nieszczelność, Scott i Dexter zaczęli przeszukiwać podziemia.

Bradley pierwszy trafił do gabinetu Cavallego i odkrył wiszący na ścianie pergamin - dokładnie tam, gdzie zapowiedział Bili Dolar.

Po kilku sekundach dołączyli do niego Mendelssohn i Hutchins.

Konserwator przyjrzał się najpierw rozkochanym wzrokiem Deklaracji, a potem sprawdził pisownię słowa "brytyjczy" i delikatnie zdjął oprawiony w szkło dokument ze ściany.

Scott otworzył dużą torbę z narzędziami, w której znajdowały się

Archer Jeffrey - Złodziejski honor
wszelkiego rodzaju i wielkości śrubokręty, nożei dłuta, a także mały świder -
słowem, wszystko, czego może potrzebować profesjonalny ramiarz.

Mendelssohn obejrzała tylną stronę ramy i poprosił o średniej wielkości
śrubokręt.

Otrzymałszy go, wolno i metodycznie odkręcił osiem śrub, przytrzymujących dwie
duże stalowe kłamry, a następnie odwrócił ramę z powrotem.

Dexter Hutchins nie mógł odpędzić natrętej myśli, że konserwator powinien trochę
bardziej się pośpieszyć.

345.

♀

Nie zdając sobie sprawy z targających duszą zastępcy dyrektora/ uczuć,
Mendelssohn poszperał w torbie, szukając odpowiedniego dłuta.

Znalazłszy je, wsunął ostrze pomiędzy dwie tafle laminowanego szkła w górnym
prawym rogu ramy.

W tym samym czasie Scott wyjął dostarczonej przez konserwatora tuby
kopię Deklaracji, którą zabrali wcześniej tego wieczoru z Archiwum Narodowego.

Kiedy Mendelssohn uniósł górną taflę laminowanego szkła i położył
pergamin na stole, Scott poznał po jego uśmiechu, że z całą pewnością mają przed
sobą oryginał.

- Szybciej - odezwał się Dexter - bo zaczną coś podejrzewać.

Mendelssohn najwyraźniej nie słyszał ponaglań zastępcy dyrektora.

Ponownie sprawdził pisownię słowa "brytyjczy", potem skoncentrował swoją uwagę
na pięciu "Geo" i jednym "George", a później oszacował raz szybko, drugi raz
wolno cały pergamin.

Uśmiechani chwilę nie opuścił jego twarzy.

W końcu zwinął w milczeniu oryginał.

Scott umieścił kopię z Archiwum Narodowego między dwiema szklanymi taflami i
przykręcił mocno dwie stalowe kłamry tyłu ramy.

Mendelssohn schował tubę z oryginałem do torby z narzędziami, a Scott
powiesił kopię na ścianie.

Obaj usłyszeli głośne westchnienie ulgi Dextera Hutchinsa.

- Teraz, na litość boską, zwijajmy się stąd - oświadczył

zastępca dyrektora.

W tej samej chwili do gabinetu wpadło i okrążyło ich sześciu gliniarzy

- Nie ruszać się!

- krzyknął jeden z nich.

Mendelssohn zemdlał i osunął się na podłogę.

XXXVII

Cała czwórka została aresztowana, skuta kajdankami i po
odczytaniu przysługujących im praw przewieziona oddzielnymi policyjnymi
samochodami na dziewiętnasty posterunek.

Podczas przesłuchania trzech zatrzymanym mówili wszelkich zeznań, a
czwarty poinformował sierżanta dyżurnego, że jeśli ktoś otworzy odebraną torbę,
zanim na posterunek przybędzie jego adwokat, podejmie przeciwko nowojorskiej
policji kroki prawne.

Sierżant zmierzył uważnym wzrokiem elegancko ubranego, dystyngowanego
mężczyznę i doszedł do wniosku, że lepiej nie ryzykować.

Oznaczył torbę czerwoną tabliczką i wrzucił ją do nocnego sejfów.

Ten sam zatrzymany upierał się, że ma prawo do jednego telefonu.

Jego prośba została uwzględniona, ale dopiero po wypełnieniu i podpisaniu
odpowiedniego formularza.

Dexter Hutchins zadzwonił nakoszt odbiorcy do dyrektora CIA dokładnie od drugiej
dwadzieścia siedem w nocy.

Dyrektor wyznał swemu zastępcy, że i tak nie mógł zmrużyć oka.

Wysłuchał uważnie relacji Hutchinsa i pochwalił go za to, że nie podał policji
swojego nazwiska i nie poinformował jej o szczegółach misji.

- Nie chcemy, żeby ktokolwiek dowiedział się, kim jesteś - oświadczył.

- Pod żadnym pozorem nie możemy wystawiać na szwank dobrego imienia prezydenta.
ani tym bardziej CIA - dodał po krótkiej chwili.

Zastępca dyrektora odłożył słuchawkę.

Zaraz potem wszystkich czterech zaprowadzono do czterech oddzielnych cel.

Dyrektor CIA włożył szlafrok i wszedł na dół do gabinetu.

Po zwięzłym zanotowaniu treści rozmowy, jaką odbył z Hutchinsem,
znalazł interesujący go numer telefonu w domowym komputerze i powoli wystukał
kierunkowy dwadzieścia dwa.

347.

♀

Komisarz nowojorskiej policji rzucił do słuchawki kilka soczystych stów, zanim

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

zorientował się, kto przemawia do niego zupełnie rześkim głosem w środku nocy. Całkowicie rozbudzony, zapalił lampę przy łóżku iskreślił kilka słów w notatniku. Jego żona nie odmówiła sobie paru mocnych słów, po czym odwróciła się nad drugi bok.

- Jestem ci winien jednego - zakończył rozmowę dyrektor CIA.

- Dwa - skorygował go komisarz.

- Jednego za to, że spróbuję rozwiązać twój problem.

- A drugiego?

- zapytał dyrektor.

- Za to, że obudziłeś moją żonę o trzeciej w nocy.

Siedząc na skraju łóżka, komisarz zdołał domowy numer kapitana kierującego komisariatem, o który chodziło.

Kapitan rozpoznał głos swego szefa natychmiast po podniesieniu słuchawki.

- Dzień dobry, panie komisarzu - odparł, jakby chodziło o rutynowy poranny telefon.

Szef zapoznał kapitana ze sprawą, nie wspominając jednak ani słowem o telefonie od dyrektora CIA i nie dając żadnej wskazówki, kim są przebywający w celach komisariatu zatrzymani - o czym, prawdę mówiąc, sam miał niewielkie pojęcie.

Kapitan zanotował najważniejsze fakty na odwrocie należącego do jego żony egzemplarza "Good Housekeeping", po czym nie biorąc prysznicza, szybko włożył na siebie ubranie, które nosił poprzedniego dnia. Dokładnie dwadzieścia jeden minut po trzeciej opuścił swoje mieszkanie w Queens i pojechał na Manhattan, gdzie kilka minut przed czwartą zatrzymał się przed głównym wejściem do komisariatu.

Ci z funkcjonariuszy, którzy nie przysypiali gdzieś na boku, zaskoczeni zobaczyli wbiegającego po schodkach i przemierzającego główny hol szefa. Był trochę potargany i nieogolony, a pod pachą trzymał egzemplarz "Good Housekeeping".

Kapitan wkroczył prosto do pokoju porucznika dyżurnego, który szybko zdjął nogi z biurka.

Skończył właśnie przesłuchiwać handlarza narkotyków i zapytany o czterech aresztowanych wcześniej mężczyzn potrafił tylko wzruszyć ramionami.

Wezwano sierżanta.

Stary weteran, który niejedno już widział podczas lat służby, przyznał, że rzeczywiście przymknął czterech mężczyzn, nie bardzo jednak wie, co sądzić całym incydencie i jakie postawić im zarzuty - mimo że nie dalej jak kilkanaście minut temu pan Antonio Cavalli, jeden z właścicieli domów, zadzwonił i zapytał, czy zatrzymani wciąż

348

znajdują się w komisariacie, jako że wynikły podobno pewne komplikacje. Niemniej faktem jest, że nikomu nic nie zginęło, niemożna ich zatem oskarżyć o kradzież.

Nie może być mowy o włamaniu ani wtargnięciu siłą, ponieważ zatrzymani zostali zaproszeni do środka.

Niewchodzi też w grę opór wobec przedstawicieli władzy, ponieważ opuścili piwnicę natychmiast, kiedy zostali o to poproszeni.

Jedynym zarzutem, jaki przychodził sierżantowi do głowy, było podszywanie się pod urzędników miejskich.

Kapitan nie wykazał zupełnie zainteresowania faktem, że sierżant nie ma na nich żadnego haka.

Chciał tylko wiedzieć, czy nie otwarto przypadkiem torby.

- Nie, panie kapitanie - odparł sierżant, próbując sobie przypomnieć, gdzie ją wsadził.

- W takim razie wypuść ich za kaucją.

Zarzuty zostaną sprecyzowane później - poinformował go kapitan.

- Ja załatwię całą papierkową robotę.

Papierkowa robota zajęła szefowi dość dużo czasu i czterech zatrzymanych wypuszczono na wolność dopiero kilka minut po szóstej.

Kiedy zbiegali razem po stopniach komisariatu, najniższy z nich, w okularach z grubymi soczewkami, zaciskał mocno w dłoni uchwyt zamkniętej torby.

Coś wyrwało nagle z ręki Antonia Cavallego.

Czy śniło mu się, że wywlekają go w środku nocy z łóżka na ulicę?

Zapalił małą lampkę i spojrzął na zegarek.

Była trzecia czterdzieści siedem.

Przypomniał sobie, co zdarzyło się przed kilku godzinami.

Kiedy wyszła na ulicę, Martin udał się wraz z czterema mężczyznami do piwnicy.

Zbyt wielu ich było, jak na zwykły wyciek gazu, a poza tym którego pracownika

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

gazowni stać na palenie cygar i garniturodSaksa z Fifth Avenue?
Ponieważ nie wyszli z domu po piętnastu minutach, Cavalli nabrał jeszcze większych podejrzeń.
Zapytał komendantawozu, czy zna osobiście kóregoś z tychmężczyzn.
Ten przyznał, że chociaż podali przez telefon prawidłowy kod, nigdy przedtem z żadnym z nich się nie zetknął.
Zgodził się zpanem Cavallim, że byćmożepowinni skontaktowaćsię z gazownią Consolidated Edison.
Dyżurnypoinformował ich, że tejnocy nie zostałwezwany na SiedemdziesiątąPiątą Ulicę żaden mechanik.
Komendant natychmiast zawiadomił policję.
Po kilku minutach sześciu funkcjonariuszy wkroczyło do piwnicyi aresztowało czterech intruzów.
349.

♀

Kiedy odwieziono ich do komisariatu, ojciec i Martin pomogli Tony'emu sprawdzić cały dom, nie stwierdzili jednak, żeby coś zginęło.
Położyli się z powrotem spać za piętnaście druga.
Cavalli był teraz zupełnie rozbudzony.
Wydawało mu się, że słyszy dochodzący z dołu hałas.
Czy to on właśnie go obudził?
Spojrzał ponownie na zegarek.
Jego ojciec i Martin często wstawali wczesnym rankiem, nie zdarzało się to jednak naogół przed czwartą.
Opuścił nogi z łóżka i stanął na podłodze.
Był przekonany, że słyszy jakieś głosy.
Włożył szlafrok i podszedł do drzwi sypialni.
Otworzył je powoli, wyszedł na podest i zerknął w dół przez balustradę.
Zobaczył padającą pod drzwigabinetu ojca smugę światła.
Zbiegł szybko po schodach i podszedł na palcach do drzwi gabinetu, próbując sobie przypomnieć, gdzie znajduje się najbliższy pistolet.
Przez chwilę bacznie nasłuchiwał, ale ze środka nie dochodziły żadne odgłosy.
A potem ponownie rozległ się ochrypły głos jego ojca, który przeklinał, na czym świat stoi.
Tony otworzył drzwi na oścież i ujrzał ubranego również w szlafrok Cavallego seniora, który stał przed Deklaracją Niepodległości, trzymając w prawej ręce szkło powiększające.
Ojciec studiował słowo "brytyjscy".
- Dobrze się czujesz?
- zapytał Tony.
- Powinieneś zabić Billa Dolara od razu, kiedy ci kazałem - odparł krótko ojciec.
- Ale dlaczego?
- zapytał Tony.
- Skradli nam Deklarację Niepodległości.
- Przecież przed nią stoisz - zauważył Tony.
- Nieprawda - odparł ojciec.
- Nie rozumiesz, co się stało?
- Nie, nie rozumiem - przyznał Tony.
- wymienili oryginał na bezwartościową kopię, którą umieściłeś w Archiwum Narodowym.
- Ale przecież to nie był oryginał, tylko druga, sporządzona przez Billa Dolara kopia - powiedział Tony.
- Sam widziałem, jak dawał ci ją w prezencie.
- Nie - odparł ojciec.
- Tonie była kopia, to był oryginał.
- Nie rozumiem - wyjąkał zupełnie skonsternowany Tony.
Cavalli odwrócił się i poraz pierwszy spojrzał synowi prosto w oczy.
- Razem z Nickiem Vicente zamieniliśmy pergaminy, kiedy przywiozłeś Deklarację z Waszyngtonu.
Tony z niedowierzaniem wpatrywał się w ojca.
350
- Nie sądzisz chyba, że pozwoliłbym, aby część naszego narodowego dziedzictwa wpadła w ręce Saddama Husajna?
- zapytał senior Cavalli.
- Ale dlaczego nic mi nie powiedziałeś?
- zapytał Tony.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

- Żebyś pojechał do Genewy, kiedy cały interes nie został jeszcze sfinalizowany, ze świadomością, że masz w swoim posiadaniu imitację?
O nie.

Mój plan od początku zakładał, że musisz wierzyć, iż do Franchard et cie wysłany został oryginał.

Bo jeśli ty w to wierzyłeś, uwierzył także al-Obaydi.

Tony milczał.

- Poza tym z pewnością nie walczyłbyś tak zaciekle pięćdziesiąt milionów, gdybyś wiedział, że dokument, który masz ze sobą w Genewie, to falsyfikat.

-Więc gdzie jest teraz oryginał?

- zapytał Tony.

- Założę się, że gdzieś na terenie dziewiętnastego komisariatu - odparł ojciec.

- Oczywiście, zakładając, że złodzieje nie zostali już zwolnieni.

Dlatego nie mamy ani chwili do stracenia - dodał, podchodząc do biurka i biorąc do ręki książkę telefoniczną.

Wystukał siedem cyfr i oznajmił, że chce mówić z sierżantem dyżurnym.

Czekając na połączenie, spojrzął na zegarek.

Była czwartadzieściadwie.

Kiedy w słuchawce odezwał się głos sierżanta, Cavalli wyjaśnił, kim jest, i zadał dwa pytania.

Wysłuchał uważnie odpowiedzi, po czym odłożył słuchawkę na widełki.

Tony uniósł w pytającym geście brew.

- Wciąż siedzą zamknięci w celach, a torba umieszczona została w sejfie.

Czy mamy kogoś w dziewiętnastym komisariacie?

- Tak, porucznika, który ostatnio nie miał okazji wyświadczyć nam zbyt wielu usług.

- Nadeszła pora, żeby spłacił swój dług - oświadczył, ruszając kudrziom, ojciec.

Tony minął go i przesadzając po trzy stopnie naraz, pognął do sypialni.

Ubrał się w dwie minuty i zszedł z powrotem na dół, spodziewając się, że będzie musiał czekać chwilę na ojca, a ten stał już w sieni gotów do wyjścia.

Cavalli otworzył drzwi i Tony wyszedł w ślad zanim na ulicę, rozglądając się za taksówką.

O tak wczesnej porze żaden z taksówkarzy nie szukał jednak klientów na Siedemdziesiątej Piątej Ulicy.

- Będziemy musieli pojechać własnym wozem!

- krzyknął ojciec, ruszając w stronę mieszczącego się po drugiej stronie ulicy garażu.

- Nie możemy sobie pozwolić na najmniejszą zwłokę.

351.

♀

Tony wbiegł z powrotem do domu i wyjął kluczyki z szuflady stojącego w sieni stolika.

Dogonił ojca, zanim jeszcze tamten dotarł do ich miejsca parkingowego.

- Co masz zamiar zrobić, jeśli uda nam się odzyskać Deklarację?

- spytał, zapinając pas.

- Przede wszystkim - odparł Cavalli senior - mam zamiar zabić Billa Dolara, aby upewnić się, że nigdy już nie zdoła sporządzić następnej kopii.

A potem.

- W tej samej chwili Tony przekręcił kluczyk stacyjki.

Eksplozja, która wstrząsnęła ścianami garażu, po raz drugi tej nocy obudziła wszystkich okolicznych mieszkańców.

Do czterech zbiegających po schodkach komisariatumężczyzn natychmiast podjechał samochód, którego kierowca przez ostatnią godzinę ani na chwilę nie zgasił silnika.

Jeden z uwolnionych szybko się oddalił, wciąż nie bardzo zdając sobie sprawę, doczego w ogóle potrzebne były jego umiejętności; pozostali skorzystali skwapliwie z oferty podwiezienia.

Dexter Hutchins usiadł obok kierowcy, a Scott razem z konserwatorem wskoczyli szybko na tylne siedzenie.

- La Guardia - rzucił Dexter, po czym podziękował agentowi zato, że czekał na nich przez północy.

Scott zerknął między fotelami na zegar, na którym zmieniała się właśnie cyfra: szósta dwanaście.

Agent zjechał na zewnętrzne pasmo.

- Nie przekraczaj dozwolonej prędkości - polecił Dexter.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

- Na tym etapie nie możemy sobie pozwolić na żadne opóźnienie.
- O której godzinie jest następny samolot do Waszyngtonu?

- zapytał Scott.

- Linie lotnicze Delta, w pół do ósmej - odparł kierowca.

Dexter podniósł słuchawkę telefonu i wystukał dziesięć cyfr.

- Tak?

- odezwał się głos z drugiej strony linii.

- Jesteśmy w drodze, panie dyrektorze.

W komplecie - poinformował swego rozmówcę Hutchins, po czym odłożył słuchawkę obejrzał się, żeby sprawdzić, czy wciąż jest konserwator, który nie odzywając się ani słowem, zaciskał w rękę uchwyt leżącej na jego kolanach torby.

- Lepiej niech pan z niej wyjmie wszystko poza tubą

- poradził zastępcy dyrektora.

- W przeciwnym razie nigdy nie przejdziemy przez punkt kontrolny.

352

Mendelssohn otworzył torbę, pozwolił Scottowi wyjąć z niej i rzucić na podłogę śrubokręty, noże, dłuta oraz świder, po czym zasunął zamek błyskawiczny z powrotem.

O szóstej czterdzieści trzy kierowca zjechał z autostrady, kierując się w stronę lotniska La Guardia.

Nikt nie odezwał się aż do chwili, kiedy samochód zatrzymał się przy krawężniku obok głównego wejścia do terminalu Marine Air.

Z samochodu, który stanął tuż za nimi, wyskoczyło

natychmiast trzech mężczyzn w brązowych płaszczach burberry i wyprzedziło Dextera Hutchinsa w drodze do drzwi.

Jeszcze jeden mężczyzna w eleganckim szarym garniturze, z przewieszonym przez ramię płaszczem przeciwdeszczowym, wyciągnął w stronę zastępcy dyrektora długą kopertę.

Hutchins przejął ją, niczym dobry biegacz sztafetowy ani nachwilę nie myląc kroku, po czym ruszył w stronę hali odlotów, gdzie czekali na niego trzej kolejni agenci.

Po przejściu przez odprawę aż korciło go, żeby zacząć przemierzać niespokojnym krokiem poczekalnię, zamiast tego jednak stanął sztywno w odległości jednego metra od Deklaracji Niepodległości, otoczony wianuszkami agentów.

- Pasażerowie odlatujący do Waszyngtonu proszeni są do wyjścia numer cztery - rozległ się komunikat.

Dziewięciu mężczyzn zaczęło, aż na pokład samolotu wejdą wszyscy pozostali pasażerowie.

Po kilku minutach stojący przy wyjściu agent dał znak i Hutchins poprowadził swoją ekipę przez stanowiska kontroli biletów, a potem długim rękawem do samolotu, gdzie zajęli wszystkie miejsca w dwóch pierwszych rzędach.

Fotel 2E przeznaczony był dla Deklaracji; na miejscach 2Di i 2F usiedli dwaj panowie, ważący łącznie ćwierć tony.

Pilot powitał pasażerów i przedził, że może dojść do drobnego opóźnienia. Hutchins zerknął na zegarek.

Siódma dwadzieścia siedem.

Zaczął bębnić palcami po poręczy fotela.

Steward zaproponował całej dziewięciu egzemplarze "USA Today", a tylko

Mendelssohn zainteresował się pismem.

O siódmej trzydzieści dziewięć samolot pokołowała pas startowy.

Kiedy zatrzymał się w miejscu, Dexter zapytał stewardesę, na co czekają.

- Normalny poranny ruch, proszę pana - odparła.

- Kapitan powiedział mi właśnie, że nasz samolot jest siedemnasty w kolejce.

Powinniśmy znaleźć się powietrzu za dziesięć do piętnastu minut.

23. Złodziejski honor

353.

♀

Dexter nie przestawał bębnić palcami po poręczy, a Scott ani nachwilę nie spuszczał z oczu torby.

Mendelssohn przewracał spokojnie kolejne strony "USA Today".

O siódmej pięćdziesiąt jeden samolot stanął na skraju pasa.

Zwiększył maksymalnie moc silników, po czym ruszył do przodu, szybko się rozpędzając.

Koła oderwały się od ziemi o siódmej pięćdziesiąt trzy.

Po kilku chwilach stewardesa pojawiła się ponownie, by rozdać tacki ze śniadaniem, ale poproszono ją o nie dopiero w siódmym rzędzie.

Podając później w kokpicie poranną kawę trzem członkom załogi, zapytała kapitana,

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

dłaczego rządy odrzeciego doszóstego są wolne, mimo że jest akurat Dzień Niepodległości.

Kapitan nie miał najmniejszego pojęcia.

- Miej na oku pasażerów z dwóch pierwszych rzędów - odparł poprostu.

Tożsamość dziewięciu mężczyzn zacięła go jeszcze bardziej, gdy otrzymał zezwolenie na lądowanie już w odległości stu piętnastu kilometrów od Waszyngtonu.

Zaczął schodzić w dół ósmej trzydziści trzy po raz pierwszy od wielu miesięcy przycumował o czasie doręka.

Kiedy wyłączył silniki, wyjście zablokowało natychmiast trzech zbirów i nie ruszało się z miejsca aż do chwili, gdy zastępca dyrektora razem z towarzyszącymi mu osobami zniknął w głębi terminalu.

Jeden z agentów szedł niczym Jan Chrzciciel przodem, podczas gdy trzej inni zamykali pochód, jakby byli jegouciami.

Dyrektor najwyraźniej starał się w swoisty sposób pogodzić wymogi bezpieczeństwa z koniecznością niezwracania na siebie uwagi.

Przecinając na ukos halę Deltę, Dexter zauważył kolejnych czterech agentów; podejrzewał, że w drodze do samochodu minąco najmniej dwudziestu innych, ustawionych w strategicznych punktach terminalu.

Kiedy przechodził pod wielkim zegarem, jego czerwone cyfry wyświetlały właśnie minutę po dziewiątej.

Otworzyły się automatyczne drzwi i Dexter Hutchins wyszedł z całą grupą na zewnątrz.

Przy krawężniku stały trzy czarne limuzyny z czekającymi przy drzwiczkach kierowcami.

Na widok zastępcy dyrektora szoferzy pierwszej i trzeciej natychmiast zajęli swoje miejsca i zapalili silniki.

Kierowca drugiej otworzył tylne drzwiczki, wpuszczając do środka Scotta i Mendelssohna.

Zastępca dyrektora usiadł z przodu, obok agenta.

Pierwszy samochód skierował się w stronę alei Waszyngtona i po kilku minutach konwoj przejechał estakadą nad Czternastą Ulicą.

354

Kiedy zobaczyli pomnik Jeffersona, Dexter ponownie spojrzął na zegarek. Była dziewiąta dwanaście.

- Mamy dużo czasu - oznajmił.

Minutę później utknęli w ulicznym korku.

- Niech to diabli!

- zaklął Dexter.

- Zapomniałem, że ulice są zamknięte w związku z paradą.

Kiedy przez następne trzy minuty udało im się przejechać tylko kilka kilometrów, Dexter stwierdził, że nie mają wyboru.

- Włącz syrenę - polecił kierowcy.

Ten uruchomił długie światła i syrenę i patrzył, jak prowadzący samochód zjeżdża na boczne pasmo.

Aż do zjazdu z autostrady udało im się zejść poniżej sześćdziesięciu kilometrów na godzinę.

Dexter zerkał teraz na zegarek co pół minuty.

Trzy samochody usiłowały posuwać się do przodu, zmieniając co chwila pasma, ale niektórzy mieszkańcy Waszyngtonu nie przejmowali się wcale światłami i syrenami.

O dziewiątej trzydziści siedem pierwszy samochód skręcił

między policyjnymi barierkami w Constitution Avenue.

Kiedy Dexter zobaczył tłumy gromadzące się, by oglądać paradę, kazał wyłączyć syreny.

Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebował, była gromada gapiów przypatrująca się, jak wchodziło archiwum.

Scott zobaczył ich pierwszy.

Poklepał Dextera po ramieniu i wskazał przednią szybę.

Na samym początku długiej kolejki przed głównym wejściem do Archiwum Narodowego stała ekipa telewizyjna.

- Nie uda nam się ich minąć - rzekł Dexter.

- Czy można jakoś inaczej dostać się do budynku?

- zapytał, zwracając się do Mendelssohna.

- Jest rampa dla dostawców od strony siódmej ulicy.

- Akurat dla nas - ucieszył się Hutchins.

- Przejdźcie obok głównego wejścia i wysadźcie mnie narogu powiedział

konserwator.

- Przejdę nad drugą stronę Constitution Avenue i dostanę się do środka przez rampę.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

- Mamy wysadzić pana na rogu?
 - zapytał z niedowierzaniem zastępca dyrektora.
 - Jeśli będą otoczony przez agentów, wszyscy pomyślą, że.
 - zaczął nieśmiało Mendelssohn.
 - Tak, tak, tak!
 - zawołał Hutchins, próbując zebrać myśli.
- Podniósł słuchawkę telefonu i polecił kierowcom dwuinnych limuzyn odłączyć się od konwoju.

355.

- ♀
- Będziemy musieli podjąć to ryzyko - zdecydował Scott.
 - Wiem - zgodził się Dexter.
 - Pójdź z nim przynajmniej ty.
- W gruncie rzeczy nigdy nie przypomniał prawdziwego agenta.
- Scott nie był pewien, czy ma tę uwagę uważać za komplement, czy wprost przeciwnie.
- Kiedy przejeżdżali obok głównego wejścia do archiwum, Dexter odwrócił się plecami do kamerzystów.
- :
- Ilu ich jest?
 - zapytał.
 - Sześciu.
- Ten odwrócony tyłem do nas to chyba Shaw.
- Niech pan mi odgadnie, gdzie mamy się zatrzymać - poprosił Dexter konserwatora.

- Jeszcze pięćdziesiąt metrów.

- Ty bierzesz torbę, Scott.

- No przecież.

- zaczął Mendelssohn, ale kiedy zobaczył wyraz twarzy Hutchinsa, słowa uwięzły mu w gardle.

Samochód zatrzymał się przy krawężniku; Scott chwycił torbę, wyskoczył na zewnątrz i przytrzymał drzwiczki przed Mendelssohmem.

Ośmiu spacerujących po chodniku agentów starało się sprawiać wrażenie normalnych przechodniów.

Żaden z nich nie spojrzał ani razu w stronę Archiwum Narodowego, kiedy dwóch zupełnie niepodobnych do siebie dzentelmenów przecięło Constitution Avenue i pobiegło dalej siódma ulicą.

Dotarłszy do alejki prowadzącej do bocznego wejścia, Scott zobaczył Caldera Marshalla, który chodził niecierpliwie tam i z powrotem, czekając na nich na dole rampy.

- Chwała Bogu - powiedział krótko archiwista, widząc zbiegających na dół Bradleya i konserwatora.

Zaprowadził ich w milczeniu do otwartej windy towarowej i po przejechaniu dwóch kondygnacji pobiegł korytarzem w stronę prowadzących do skarbcaschodów. Obejrzał się, żeby sprawdzić, czy zanim nadążają, po czym zaczął zbiegać po trzy schodki na dół - widok, jakiego nigdy przedtem nie oglądał żaden z pracowników archiwum.

Scott wysforował się na drugą pozycję, stawkę zamykał Mendelssohn.

Żadnie nie zatrzymał się nawet na sekundę, dopóki nie dotarli do masywnych stalowych drzwi.

Marshall skinął głową i zdyszany konserwator wystukał kod w małym zamontowanym w ścianie pudełku.

Stalowe wrota otworzyły się powoli i cała trójka wślizgnęła się do środka.

Konserwator nacisnął kolejny guzik i drzwi zatrzasnęły się powrotem.

356

Przez chwilę niczym modlący się przy ołtarzu kapłani stali w milczeniu przed potężną betonową konstrukcją, zbudowaną specjalnie, aby w niej przechowywać Deklarację Niepodległości.

Scott spojrzał na zegarek.

Była za dziewięć dziesiąta.

Mendelssohn nacisnął czerwony guzik.

Potężne bloki zaczęły się głośnym terkotem rozsuwać i po chwili ukazała się ich oczom pustarnia.

Kiedy znalazła się na wysokości ich piersi, Mendelssohn nacisnął guzik ponownie.

Archiwista i konserwator postąpili krok do przodu, a Scott rozsunał zamek torby.

Marshall wyjął z kieszeni marynarki dwa klucze, podał jeden z nich swemu koledze

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

i zaczęli szybko otwierać dwanaście rygli rozmieszczonych w równej odległości na grubej mosiężnej obręczy.

Uporawszy się z zamkami, pochylili się i podnieśli górną część ramy, tak że całość przypominała teraz otwartą książkę.

Scott podał tubę archiwizacji, a ten zdjął z niej pokrywkę i pozwolił konserwatorowi wydobyć ostrożnie ze środka zawartość.

Profesor obserwował dwóch pracowników archiwum, którzy powoli, centymetr po centymetrze, rozwijali pergamin naszkle, aż w końcu oryginalna Deklaracja Niepodległości spoczęła z powrotem na swoim właściwym miejscu. Kiedy to się stało, pochylił się i po raz ostatni przyjrzał błędnie napisanemu słowu.

- Mój Boże, nasi Brytyjczycy bracia wciąż odpowiadają na mnóstwo rzeczy - wygłosił refleksję dyrektor archiwum.

Razem z konserwatorem nakryli pergamin górną częścią ramy, zasunęli szybko dwanaście rygli i cofnęli się krok.

Scott spojrzął ponownie na zegarek.

Był dziesiąta pięćdziesiąt siedem.

Kiedy podniósł wzrok, zobaczył, że Marshall i Mendelsohn trzymają się w objęciach i podskakują radośnie - niczym małe dzieci, które cieszą się z niespodziewanego prezentu.

Odkasznął cicho.

- Jest dziesiąta pięćdziesiąt osiem, panowie.

Dwaj mężczyźni natychmiast się zreflektowali.

Archiwista podszedł z powrotem do betonowego bloku, odczekał chwilę, poczym nacisnął czerwony guzik.

Potężna rama uniosła się w górę, kontynuując swoją podróż na salę wystawową, gdzie za chwilę miała oglądać Deklarację publiczność.

Calder Marshall odwrócił się do Scotta i uśmiechając z ulgą, złożył niczym japoński samuraj krótki ukłon: dawał do zrozumienia, że wymogom honoru stało się zadość.

Konserwator uścisnął profesorowi

357.

♀

dłoń, po czym podszedł do wyjścia, wystukał kod i patrzył, jak otwierają się potężne wrota.

Marshall odprowadził Scotta z powrotem do bocznego wyjścia.

- Dziękuję, profesorze - powiedział, podając mu rękę na pożegnanie.

Scott ruszył rampą w górę.

Kiedy po kilkunastu sekundach obejrzał się za siebie, dyrektor archiwum zniknął już w budynku.

Bradley przebiegł przez Siódmą Ulicę i wszedł do samochodu, w którym czekała na niego Dexter.

- Były jakieś problemy, profesorze?

- zapytał zastępca dyrektora.

- Żadnych, jeśli nie liczyć dwóch porządnych ludzi, którzy wciąż od dwóch miesięcy postarzeliby się o dziesięć lat.

Na wieży Old Post Office rozległo się dziesiąte uderzenie zegara.

Drzwi Archiwum Narodowego otworzyły się na oścież i do środka runęła ekipa telewizyjna.

Samochód zastępcy dyrektora wyjechał na środek Constitution Avenue, gdzie utknął między ruchomymi platformami stanu Teksas i Tennessee.

Natychmiast podbiegł policjant i kazał kierowcy skręcić w Siódmą Ulicę.

Kiedy samochód zatrzymał się przy krawężniku, Dexter opuścił szybę i posłał funkcjonariuszowi promienny uśmiech.

- Jestem zastępcą dyrektora Centralnej Agencji Wywiadowczej - oznajmił.

- A ja wujem Samem - odparł policjant, zabierając się do wypisywania mandatu.

XXXVIII

Dexter Hutchins zatelefonował do dyrektora CIA do domu i poinformował go, że w Archiwum Narodowym poszło jak z płatka.

Nie wspominał o mandacie.

Konserwator zadzwonił do żony i usiłował jej wyjaśnić, dlaczego spędził noc poza domem.

Kobieta w sukni od Laury Ashley zatelefonowała ze swego telefonu komórkowego do ambasadora Iraku przy Narodach Zjednoczonych i powiadomiła go, że udało jej się ustrzelić dwa ptaszki za jednym pociągnięciem cyngla.

Podawała również ambasadorowi numer swego

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

konta w banku na Bahamach.

Dyrektor CIA skontaktował się sekretarzem stanu i zapewnił go, że dokument znajduje się na miejscu.

Uważał, żeby nie powiedzieć

"z powrotem na miejscu".

Susan Andersen zadzwoniła do Scotta, aby pogratulować mu z powoduroli, jaką odegrał w odzyskaniu dokumentu.

Wspomniała też mimochodem, że postanowiła zerwać swoje zaręczyny.

Ambasador Iraku przy Narodach Zjednoczonych poinstruował monsieur Dummonda, żeby przekazał dziewięćset tysięcy dolarów do oddziału Royal Bank of Canada na Bahamach, zamykając jednocześnie konto al-Obaydiego.

Sekretarz stanu zadzwonił do prezydenta w Białym Domu i poinformował go, że zapowiedziana na jedenastą konferencja prasowa została odwołana.

Reporter działu kryminalnego "New York Daily News" nadał tekst do porannego wydania swojej gazety z budki telefonicznej obok garażu przy Siedemdziesiątej Piątej Ulicy.

Tytuł brzmiał: "Mafijne porachunki na Manhattanie".

359.

♀

Telefon Lloyda Adama praktycznie nie przestawał dzwonić, jako że bez przerwy składano mu różne propozycje, poczynając od podzyrowania weksla aż po rolę w filmie fabularnym.

Dyrektor archiwum nie odpowiedziała na telefon jednego z asystentów specjalnych prezydenta, który zapraszał go na lunch.

Szef ekipy CNN zadzwonił do studia, aby zakomunikować, że Saddam zrobił ich wkonia.

Tak, sprawdził pisownię słowa "brytyjczy" i tylko Dań Quayle mógłby sądzić, że naprawdę pisze się je przez dwa

t"1

Scott zatelefonował do Hannah, by powiedzieć jej, jak ma zamiar spędzić Święto Niepodległości.

DEKLARACJA NIEPODLEGŁOŚCI ZŁOŻONA 4 LIPCA 1776 ROKU PRZEZ PRZEDSTAWICIELI STANÓW ZJEDNOCZONYCH AMERYKI NA GENERALNYM KONGRESIE'

Ileż to skutków biegu wypadków koniecznym staje się dla jakiegoś narodu, by zerwał więzy polityczne łączącego z innym narodem i zajął wśród potęg ziemskich oddzielnej równorzędnej stanowisko, do którego upoważniają go prawa natury i jej Bóg, to właściwy respekt dla przekonania ludzkich wymaga, aby naród ten podał powody, które zmusiły go do oderwania się.

Uważamy następujące prawdy za oczywiste: że wszyscy ludzie stworzeni są równymi, że Stwórca obdarzył ich pewnymi nienaruszalnymi prawami, że wśród tych praw wchodzi życie, wolność i swoboda ubiegania się o szczęście, że celem zabezpieczenia tych praw wyłonione zostały spośród ludzi rządy, których sprawiedliwa władza wywodzi się z zgody rządzonych, że jeśli kiedykolwiek jakakolwiek forma rządu uniemożliwiłaby osiągnięcie tych celów, to naród ma prawo taki rząd zmienić lub obalić i powołać nowy, którego podwalinami będą takie zasady i taka organizacja władzy, jakie wydadzą się narodowi najbardziej sprzyjające dla jego szczęścia i bezpieczeństwa.

Roztropność, rzecz jasna, będzie dyktowała, że rządu trwałego nie należy zmieniać dla przyczyn błahych i przemijających; doświadczenie zaś wykazało też, że ludzie wolą raczej cierpieć wszelkie zło, które jest do zniesienia, aniżeli prostować, swoje ciężki poprzez unicestwienie form, do których są przyzwyczajeni.

Kiedy jednak długi szereg nadużyć i uzurpacji, zmierzających stale w tym samym kierunku, zdradza zamiar wprowadzenia władzy absolutnej i despotycznej, to słusznym ludzkim prawem i obowiązkiem jest odrzucenie takiego rządu oraz stworzenie nowej straży dla własnego przyszłego bezpieczeństwa.

Taką właśnie cierpliwość wykazały kolonie, lecz taka wlaźródło:

"Encyklopedia historii Stanów Zjednoczonych Ameryki", ss.

67, 68

(przyp.

ttum.

).

365.

♀

Śnie konieczność zmusza je teraz do zmiany dotychczasowego systemu rządu. Historia rządów obecnego króla wielkiej Brytanii to historia stale powtarzających się krzywd i uzurpacji, które wszystkie miały na celu ustanowienie absolutnej tyranii nad tymi Stanami.

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

Bezstronnemu światu udowodnią to przedstawione fakty: król odmówił swej zgody naprawa najbardziej istotne i konieczne dla dobra publicznego; zabronił swoim gubernatorom ustanawiać prawa wymagające niezwłocznego stosowania, a nabierające obowiązującej mocy dopiero wtedy, gdy uzyskają jego zgodę. Sam jednak niegodziwie to zaniedbywał; zabronił wydawania wszelkich innych zarządzeń służących wielkiemu skupisku ludzi, dopóki ludzie ci nie zrezygnują ze swego prawa przedstawicielstwa ciele ustawodawczym, prawa dla nich nieoszacowanego, a groźnego tylko dla tyranów; zwołała ustawy ustawodawcze nie tam, gdzie zwykle się zbierały, lecz w miejscu niewygodnym i odległym od archiwów, w których przetrzymuje się protokoły publiczne, po to tylko, by wymóc na nich zgodę na swe pociągnięcia; ciągle rozwiązywał izby przedstawicielskie za to, iż przeciwstawiły się z męską stanowczością jego zakusom na prawa ludu; po takim rozwiązaniu przedstawicielstw nie zezwalał on przez długi czas nadokonanie wyborów następnym, przez co władza ustawodawcza, której nic niszczyć nie zdoła, wracała w ręce szerokich rzesz ludu, aby ją sprawował, kraj zaś jednocześnie wystawiony był na wszelkie niebezpieczeństwa najazdu z zewnątrz, jak i na rozterki wewnętrzne; starał się on niedopuszczyć do zaludnienia tych Stanów i w tym celu przeciwstawił się naturalizacji cudzoziemców, zabraniając wprowadzenia nowych ustaw zachęcających do imigracji oraz ustanawiając trudniejsze warunki dla nowego zasiedlenia ziemi; utrudniał on wykonywanie sprawiedliwości, odmawiając swej zgody na prawa ustanawiające władze sądowe; uzależnił naszych sędziów wyłącznie od swej woli, jeśli chodzi o sprawowanie ich urzędów, wysokość ich pensji i jej wypłatę; utworzył całą masę nowych urzędników i nasłał tutaj szarańczę nowych urzędników, aby nekali nasz lud zjadali jego zasoby; utrzymywał wśród nas w czasie pokoju stale wojska, bez zgody naszej władzy ustawodawczej; uczynił wojsko niezależnym i wyższym od władzy obywatelskiej; połączywszy się z innymi, starał się podporządkować nas obcemu sądownictwu, którego nie uznaje nasz konstytucja i które nie zostało zatwierdzone przez nasze prawo; wyraził swą zgodę na bezprawne ustawy o kwaterowaniu dużych jednostek zbrojnych wojsk pomiędzy nami; o osłanianiu ich za pomocą śmiechu warty procesów od jakiegokolwiek kary za morderstwa, jakich dopuściliby się na mieszkańcach tych Stanów; o przecięciu naszego handlu ze

366

wszystkimi częściami świata; o narzucaniu nam podatków bez naszej zgody; o pozbawieniu nas w wielu wypadkach dobrodziejstwa sądów przysięgłych; o wywożeniu nasza morza celem sądenia tam za rzekome przestępstwa obrazy; o zniesieniu wolnego systemu[^], praw angielskich w sąsiedniej prowincji i ustaleniu tam arbitralnego rządu, o powiększeniu jej terytorium po to, aby stała się ona równocześnie przykładem dogodnym narzędziem wprowadzania tych samych absolutnych rządów w tych koloniach; o odbieraniu nam naszych swobód, znoszeniu najbardziej cennych dla nas praw i zmienianiu w sposób zasadniczy formy naszych rządów; o zawieszaniu naszych własnych ciał ustawodawczych i o tym, że obce sądy posiadają prawo wydawania ustaw dla nas we wszelkich wypadkach; zrzekł się rządów tutaj, ogłaszając, iż jesteście wyjęci spod jego opieki, i rozpoczął wojnę przeciwko nam; splądrował nasze morza, zniszczył nasze wybrzeża, spalił miasta i zgładził wielu ludzi; równocześnie przerzucił tutaj wielkie armie obcych najmitów, aby dokończyła śmierci, spustoszenia i tyranii już rozpoczętego wśród okrucieństw perfidii, które ledwie dadzą się porównać najbardziej barbarzyńskim czasami, aktów całkowicie niegodnych są głowy cywilizowanego narodu;

zmuszał on naszych obywateli wziętych do niewoli na otwartym morzu do skierowania broni przeciwko własnemu krajowi, do tego, by stali się katami swoich przyjaciół i braci albo też by padli samiz ich rąk; wzniecał on wewnętrzną rebelię wśród nas i starał się nasłać na mieszkańców naszych kresów bezlitosnych dzikich Indian, których znaną taktyką wojenną jest mordowanie ludzi bez względu na wiek, płeć i stan.

W każdej fazie naszego uciemiężenia składaliśmy jak najpokorniejszy sposób prośby o naprawienie krzywd naszych.

Jedyną odpowiedzią na nasze petycje były zwykle ponowne krzywdy.

Król, którego tyrański charakter wystąpił wyraźnie poprzez każdy z tych aktów, niegodzien jest, aby być władcą wolnego narodu.

Brytyjczy nasi bracia nie mogą skarżyć się, iż niezwracaliśmy się do nich.

Uprzedzaliśmy ich od czasu do czasu o tym, że ich ustawodawstwo próbuje w sposób nieuzasadniony rozciągnąć swą władzę - sądową na Stany Zjednoczone.

Przypominaliśmy im o okolicznościach, w jakich emigrowaliśmy i osiedlaliśmy się tu, odwoływaliśmy się do ich wrodzonej sprawiedliwości i wielkoduszności i zaklinaliśmy ich na węzły naszego pokrewieństwa, aby potępił i nieprawości, które nieuchronnie muszą przerwać istniejący między nami związek i

Archer Jeffrey - Złodziejski honor

stosunki wzajemne.

Jednakże oni również głusi byli na głos sprawiedliwości i pobratymstwa.
Dłate367.

♀

go musimy pogodzić się z koniecznością naszego odseparowania się od nich i traktowania ich podobnie jak pozostałe ludy: jako wrogów w czasie wojny, a przyjaciół w czasie pokoju.

Dłatego my.

przedstawiciele Stanów Zjednoczonych Ameryki zebrani na Kongresie Ogólnym, odwołując się do Najwyższego Sędziego świata, uroczyście ogłaszamy i oświadczamy w imieniu wszystkich ludzi dobrej woli tych kolonii, że połączone kolonie są i mają słuszną prawo być wolnymi i niepodległymi państwami; że zwolnione są one z wszelkich zobowiązań w stosunku do Korony Brytyjskiej i że wszelkie powiązania polityczne między nami a państwem wielkiej Brytanii są i powinny być całkowicie zniesione oraz że jako wolne i niepodległe kraje mają one pełne prawo wypowiedzenia wojny, zawierania pokoju, wstępowania w sojusze, nawiązywania stosunków handlowych i czynienia wszystkiego, do czego mają prawo państwa niezależne.

Zobowiązujemy się jeden przed drugim naszym życiem, naszymi posiadłościami i świętym naszym honorem do podtrzymania niniejszej Deklaracji, mając niezłomną wiarę w pomoc boskiej Opatrzności.

Koniec